

MAŁOPOLSKA

regiony
regionalizmy
małe ojczyzny

MAŁOPOLSKA

XV

regiony
regionalizmy
małe ojczyzny

Kraków 2013

Redakcja:

Zdzisław Noga (redaktor naczelny),
ks. Władysław Pilarczyk (z-ca redaktora naczelnego),
Sylwester Dziki (sekretarz redakcji), Krystyna Kasprzyk
Wojciech Kowalewski, Ewa Skrobiszewska, Mateusz Wyżga

Rada redakcyjna:

Edward Chudziński, Jan Flaszka, Ryszard Kantor, Feliks Kiryk (przewodniczący),
Maciej Mączyński, Barbara Miszczyk, Tadeusz Skoczek, Anna Wiśniewska,
Jerzy Woźniakiewicz, Wiesław A. Wójcik, Franciszek Ziejka

Współpraca:

Polskie Towarzystwo Historyczne

Adres redakcji:

31-124 Kraków, ul. Rajska 1, p. 38
tel. 12 375 22 34, fax 12 375 22 03
e-mail: redakcja@malopolska.org; www.malopolska.org.pl

Wydawca:

Małopolski Związek Regionalnych Towarzystw Kultury,
Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie

Patronat honorowy:

Marek Sowa – Marszałek Województwa Małopolskiego



Małopolska

Copyright by Małopolski Związek Regionalnych Towarzystw Kultury,
Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie, 2012

Opracowanie redakcyjne i korekta: Sylwester Dziki

Tłumaczenie: Elżbieta Świerż

Projekt okładki: Beata Ozga

Projekt typograficzny: Agnieszka Rajda

Skład komputerowy: Maria Jakubowska

Na okładce: Zespół Regionalny „Babiogórcy”; fot. ze zbiorów p. Zofi Bugajskiej

Druk i oprawa:

PL ISSN 1641-1102

OD REDAKTORA

Tom niniejszy dedykujemy Doktorowi Edwardowi Chudzińskiemu, pierwszemu i wieloletniemu Redaktorowi naszego Rocznika, wybitnemu znawcy kultury ludowej i ruchu regionalistycznego, dziennikarzowi i medioznawcy, nauczycielowi akademickiemu. Jego działalność naukową, publicystyczną i kulturalną trudno zmieścić w jednym szkicu. Osiągnięcia Jubilata scharakteryzowali Stanisław Burkot, Kazimierz Wolny-Zmorzyński i Tadeusz Nyczek, wybitni znawcy literatury, mediów i kultury. My podkreślimy wkład Pana Doktora w powstanie i rozwój „Małopolski”, czasopisma, które leży mu głęboko na sercu, a jego profil został ukształtowany w zasadniczej mierze dzięki Jego doświadczeniu i wiedzy. Osobiście, jako absolwent jednego z pierwszych roczników Studium Dziennikarskiego, uruchomionego przed ponad 30 laty staraniem Doktora Chudzińskiego w ówczesnej Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie jestem Mu wdzięczny za przygodę intelektualną, za stworzenie możliwości poznania wybitnych wówczas dziennikarzy, którzy wprowadzali nas w tajniki warsztatu, odrywając od smutnej, szarej rzeczywistości stanu wojennego. Doktor Edward Chudziński jak rzadko kto czuje, rozumie i wspiera działalność regionalistów. Pozostaje jednym z fundamentów naszego Rocznika. Gratulując serdecznie pięknego Jubileuszu, liczymy na dalsze wsparcie i współpracę Pana Doktora dla dobra ruchu regionalistycznego.

W dalszej części niniejszego tomu znajdzie Czytelnik interesujące, zróżnicowane tematycznie i geograficznie teksty i materiały, ułożone w ukształtowanych zwyczajowo działach. Franciszek Ziejka pokusił się o przedstawienie panoramy dziedzictwa literackiego Małopolski od średniowiecza po czasy współczesne. Przywołał znanych i mniej popularnych twórców związanych nie tylko z Krakowem, ale często głęboko zakorzenionych w różnych zakątkach Małopolski, której granice historyczne były zmienne i wykaczały daleko poza obszar dzisiejszego województwa małopolskiego. Kolejny tekst pióra Bogusława Krasnowolskiego dotyczy translokacji miejsc świętych w wybranych miejscach Małopolski. Napisany barwnym językiem i zawierający wiele interesujących szczegółów stanowi swego rodzaju przewodnik zachęcający do odwiedzenia interesujących miejsc naszego regionu, do których przed wiekami przeniesiono obce wzorce i wkomponowano na trwale w polski krajobraz. Z kolei Maciej

Mączyński podjął się analizy wielokrotnie przywoływanych na łamach naszego Rocznika staropolskich, wiejskich ksiąg sądowych w aspekcie dawnej roli gromady. Stało się to pretekstem do upublicznienia wielu ciekawostek z życia codziennego dawnych mieszkańców wsi małopolskiej. Innym źródłem bliskim dziejom lokalnym pozostają wciąż niedostatecznie zbadane staropolskie księgi metrykalne. Ich gorliwy eksplorator Mateusz Wyżga wydobył wiele interesujących szczegółów dotyczących szlachty z XVIII-wiecznej parafii Gorzków. Kolejne dwa teksty dotyczą Powstania Styczniowego, którego setną rocznicę obchodzimy w tym roku. Sylwester Dziki przyjrzał się prasie krakowskiej w tym kontekście. Natomiast Adam Tomczyk przedstawił z pasją wyniki swoich wieloletnich poszukiwań śladów Powstania w okolicach Żabna. Z perspektywy tego miasta i indywidualnych, zwykle tragicznych losów powstańców widoczny jest dramat całego pokolenia Polaków walczących o wolność. Dziś pozostały po nich tylko prawie zapomniane mogiły i pamięć następnych pokoleń, którą należy chronić i przekazywać młodszym. Na przypomnienie zasługuje także przedwojenna tradycja obchodów Święta Gór, omówiona szczegółowo przez Marię Kurzeję-Świątek. Tematyka „górska” jest stale obecna w naszym Roczniku nie tylko ze względu na zasięg geograficzny Małopolski i piękno przyrody, ale przede wszystkim z powodu ogromnego bogactwa kulturowego, szacunkui przywiązania współczesnych mieszkańców gór do tradycji przodków. Zupełnie inny charakter ma solidny artykuł pióra Bartosza Ogórka poświęcony transformacji demograficznej ludności Krakowa od połowy XIX wieku po czasy współczesne. W dobie kryzysu demograficznego w Polsce warto poznać jego głębsze przyczyny, związane z przemianami cywilizacyjnymi.

W kolejnych działach Rocznika umieszczono szereg interesujących tekstów, zawierających często silny ładunek emocjonalny do opisywanej rzeczywistości, ukazujący pasje Autorów i ich związki z przedstawianymi obrazami. „Małopolska” stanowi forum dla naukowców i pasjonatów, którym przyświeca wspólna idea zachowania i popularyzacji dziedzictwa kulturowego naszego regionu. Zachęcam jak zwykle Czytelników i do lektury i do współpracy z naszym Rocznikiem.

Zdzisław Noga

problemy
sprawy
ludzie

DOKTOR EDWARD CHUDZIŃSKI



50 LAT TWÓRCZEJ OBECNOŚCI
W SZKOLE WYŻSZEJ, KULTURZE I MEDIACH

KALENDARIUM

- 1940 Urodził się 26 stycznia w Radzynie Chełmińskim (woj. kujawsko-pomorskie)
- 1957 Zdaje egzamin maturalny w II LO im. Króla Jana III Sobieskiego w Grudziądzu
- 1959 Otrzymuje Dyplom Ukończenia Studium Nauczycielskiego w Toruniu (specjalność filologia polska)
- 1963 Jako absolwent Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie (mgr filologii polskiej) podejmuje pracę nauczyciela akademickiego w tejże uczelni, którą wykonuje do dziś. W czasie wakacji organizuje pierwszy studencki obóz naukowy na Podhalu (dokumentacja twórczości pisarzy ludowych). Sprawuje opiekę naukową nad kolejnymi corocznymi obozami do 1980 roku
- 1966 Zostaje redaktorem naczelnym „Kuriera Akademickiego” (Rada Okręgowa ZSP – jednodniówka)
- 1967 W nowopowstałym miesięczniku (później dwutygodniku) „Student” jako jeden z jego założycieli obejmuje stanowisko kierownika Działu Kultury
- 1969 Otrzymuje I Nagrodę (*ex aequo*) na Festiwalu Kultury Studentów w Krakowie za publicystykę kulturalną. Organizuje – w ramach imprez festiwalowych – rajd „Szlakami Kultury Ludowej” (Podhale – Spisz – Pieniny – Gorce) i wydaje antologię pisarzy ludowych tego regionu
- 1970 Zostaje kierownikiem literackim Teatru STU. Spektakl *Spadanie*, którego jest współtwórcą (scenariusz) otrzymuje Grand Prix Łódzkich Spotkań Teatralnych i rozpoczyna pochód po najbardziej renomowanych festiwalach i scenach teatralnych świata
- 1971 Obejmuje stanowisko zastępcy redaktora naczelnego dwutygodnika „Student”
- 1972 Uzyskuje stopień doktora nauk humanistycznych na podstawie rozprawy *Z dziejów chłopskiej prasy literackiej w dwudziestoleciu międzywojennym* (Nagroda III stopnia Ministra Szkolnictwa Wyższego). Spektakl Teatru STU *Sennik polski*, którego jest współautorem (scenariusz), uznany

zostaje za największe wydarzenie artystyczne i otrzymuje Wielką Nagrodę V Festiwalu Kultury Studentów we Wrocławiu

- 1978 Podejmuje stałą współpracę – jako felietonista – z „Gazetą Krakowską” (do stanu wojennego)
- 1980 KAW wydaje album *Pieśń Wawelu*, zawierający fotograficzną (Adam Bujak) i tekstową (Edward Chudziński, Krzysztof Jasiński) dokumentację widowiska plenerowego, realizowanego pod Wawelem w latach 1972-1980
- 1981 Otrzymuje Złoty Krzyż Zasługi. Wchodzi w skład zespołu redakcyjnego nowotworzonego miesięcznika „Zdanie”, w którym kieruje Działem Kultury. Rektor WSP powierza mu zadanie uruchomienia Studium Dziennikarskiego i powołuje na kierownika tej jednostki (funkcję tę pełni do dziś)
- 1982 Ukazuje się przygotowana pod jego i Tadeusza Nyczka redakcją monografia *Teatr STU*, uznana przez Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich za najlepiej wydaną książkę roku
- 1986 Wydanej w 1985 roku książki autorskiej *W kręgu kultury i literatury chłopskiej 1918–1939* Fundusz Literatury przyznaje Nagrodę II stopnia
- 1987 Tom rozmów *Trzech na jednego*, publikowanych w „Zdaniu” i wydanych pod jego redakcją w „Czytelniku” (1986) otrzymuje Nagrodę im. Wincentego Rzymowskiego I stopnia
- 1988 Zasiada w Radzie Artystycznej Festiwalu Kultury Studentów w Katowicach
- 1995 Przewodniczący KRRiT powołuje go do Rady Nadzorczej Radia Kraków SA, która podejmuje decyzję o budowie nowej siedziby
- 1999 Na prośbę ks. Władysława Pilarczyka, inicjatora tego przedsięwzięcia, opracowuje koncepcję rocznika „Małopolska” i wchodzi w skład jego zespołu redakcyjnego
- 2000 Przejmuje obowiązki redaktora naczelnego kwartalnika „Zdanie”. Otrzymuje Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski
- 2001 Organizuje Jubileusz 20-lecia Studium Dziennikarskiego, a w jego ramach dyskusję na temat *Jak kształcić dziennikarzy?* z udziałem m.in. Ryszarda Kapuścińskiego i dyrektorów instytutów dziennikarskich UW i UJ (publikacja w „Konspekcie” nr 1/2005). Zostaje redaktorem naczelnym „Małopolski”. Reprezentuje ekspertów w Radzie Programowej TVP Polonia

- 12 Doktor Edward Chudziński. 50 lat twórczej obecności w szkole wyższej, kulturze i mediach
- 2004 Wchodzi do Kolegium Redakcyjnego tworzonego z inicjatywy Prezydenta Jacka Majchrowskiego miesięcznika społeczno-kulturalnego „Kraków”
- 2005 Na wniosek Teatru STU - z okazji 40-lecia teatru – Prezydent RP przyznaje mu Krzyż Komandorski Polonia Restituta
- 2008 Wydaje tom swoich studiów i szkiców zatytułowany *Regionalizm – Kultura – Media*
- 2009 Fundacja Kultury Polskiej odznacza go „Złotym Laurem za Mistrzostwo w Sztuce krzewienia wiedzy o kulturze, kreowania i redagowania czasopism kulturalnych oraz za znaczący udział w dokonaniach artystycznych Teatru STU”
- 2013 Zaprojektowana i zredagowana przez niego *Kultura studencka. Zjawisko – twórcy – instytucje* otrzymuje miano Krakowskiej Książki Miesiąca Lutego. Ukazuje się II wydanie jego książki autorskiej *Regionalizm. Idea – ludzie – instytucje*. Na ogólnopolskiej konferencji w Senacie RP wygłasza referat *Regionalizm w Polsce. Genealogia – fazy rozwoju - perspektywy* (publikacja w zeszytach Zespołów Senackich, z.13/2013: *Czy jest miejsce dla regionalizmów w kontekście integracji europejskiej?*)

WYKAZ WAŻNIEJSZYCH PUBLIKACJI

PUBLIKACJE KSIĄŻKOWE

1. *Szlakami kultury ludowej. Podhale – Spisz – Pieniny – Gorce* [wprowadzenie, wybór tekstów pisarzy ludowych Podhala i Sądecczyzny, noty o autorach, opracowanie redakcyjne E. Chudziński], Kraków 1969 (wyd. broszurowe z okazji IV Festiwalu Kultury Studentów)
2. *Tradycyjna poezja i proza ludowa. Wybór tekstów*, opracowanie E. Chudziński, Kraków 1971
3. E. Chudziński, K. Jasiński, *Pieśń Wawelu. Widowisko na motywach utworów Stanisława Wyspiańskiego*, zdjęcia A. Bujak, Kraków 1980
4. *Teatr STU. Analizy, interpretacje, konteksty...*, pod redakcją E. Chudzińskiego i T. Nyczka, Warszawa 1982
5. E. Chudziński, *W kręgu kultury i literatury chłopskiej 1918–1939*, Warszawa 1985
6. *Trzech na jednego. „ZDANIE” rozmawia z...*, pod redakcją E. Chudzińskiego, t.1, Warszawa 1986
7. *Cudzym zdaniem. Poglądy, refleksje, aforyzmy*, układ, wybór i opracowanie E. Chudziński i T. Stanisławska, Kraków 1989
8. *Trzech na jednego. „ZDANIE” rozmawia z...*, pod redakcją E. Chudzińskiego, t. 2, Kraków 1990
9. *Dziennikarstwo i jego konteksty*, pod redakcją E. Chudzińskiego i Z. Bauera, Kraków 1991
10. *Witkacy w teatrze końca wieku*, pod redakcją E. Chudzińskiego, Kraków 1992
11. *Dziennikarstwo i świat mediów*, pod redakcją Z. Bauera i E. Chudzińskiego, Kraków 1996 (wyd. 1), 2000 (wyd. 2)
12. *Regionalizm – lokalizm – media*, pod redakcją E. Chudzińskiego, Warszawa–Bochnia 2001
13. *Rodzina STU. Pokrewieństwa z wyboru*, [współautor i współredaktor E. Chudziński], Kraków 2006
14. *Słownik terminologii medialnej* [współredaktor i autor wybranych haseł E. Chudziński], Kraków 2006
15. *Słownik wiedzy o mediach*, pod redakcją E. Chudzińskiego, Bielsko-Biała–Warszawa 2007 (wyd. 1), 2009 (wyd. 2)

16. *Dziennikarstwo i świat mediów. Nowa edycja*, pod redakcją Z. Bauera i E. Chudzińskiego, Kraków 2008 (wyd. 4, zmienione, uzupełnione, rozszerzone)
17. *Regionalizm – kultura – media. Studia i szkice*, Bochnia–Kraków 2008
18. *Regionalizm. Idea – realizacje – instytucje*, Warszawa 2010 (wyd. 1)
19. *Kultura studencka. Zjawisko – twórcy – instytucje*, projekt merytoryczny i redakcja E. Chudzińskiego, Kraków 2011
20. *Regionalizm. Idea – ludzie – instytucje*, Warszawa 2013 (wyd. 2)

ROZPRAWY, ARTYKUŁY, SZKICE

1. *Niektóre problemy współczesnego pisarstwa ludowego*, „Ruch Literacki” 1967, nr 6
2. *Twórczość Edwarda Patli na tle dramatu i teatru ludowego*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny WSP”, z. 36, „Prace Historycznoliterackie”, V, Kraków 1971
3. *„Wieś” (1934–1935) na tle chłopskiej prasy literackiej lat trzydziestych*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny WSP”, z. 56, „Prace Historycznoliterackie”, VI, Kraków 1975
4. *Chłopski ruch literacki w dwudziestoleciu międzywojennym*, „Pamiętnik Literacki”, 1975, z. 3
5. *Z dziejów chłopskiej prasy literackiej w dwudziestoleciu międzywojennym* („Wieś - Jej Pieśń” – „Nowa Wieś” – „Nurty”), „Rocznik Komisji Historycznoliterackiej PAN w Krakowie”, XIII, 1976
6. *Klasowe aspekty literatury. Na przykładzie literatury chłopskiej w dwudziestoleciu międzywojennym*, [w:] *Owoc rodzi drzewo*, Kraków 1978
7. *Vers un theatre ouvert/Toward the Open Theatre*, „Le Theatre en Pologne/The Theatre in Poland”, 1979, nr 5-6
8. *Od regionalizmu do autentyzmu. O rodowodzie „Okolicy poetów” Stanisława Czernika*, „Rocznik Komisji Historycznoliterackiej PAN w Krakowie”, XXI, 1984
9. *Wojciech Wiącek i jego testament*, „Regiony”, 1988, nr 1-4
10. *Z dziejów regionalizmu wileńskiego („Piony” wobec zagadnienia „tutejszych”)*, „Rocznik Komisji Historycznoliterackiej PAN w Krakowie”, XXVIII, 1991
11. *Regionalizm w międzywojennej refleksji o literaturze (przegląd świadectw krytycznych)*, „Rocznik Komisji Historycznoliterackiej PAN w Krakowie”, XXIX-XXX, 1992-1993
12. *Z dziejów regionalizmu w Polsce*, „Rocznik Ludowego Towarzystwa Naukowo-Kulturalnego”, nr 2, Kraków 1995
13. *Pisarstwo ludowe, czyli jak chłopci wchodzili do literatury*, [w:] *O kulturze na wsi*, pod redakcją A. Omelaniuka, Wrocław 1997
14. *Powszechne Uniwersytety Regionalne w II Rzeczypospolitej*, „Małopolska”. R. I: 1999

15. *Chłopi w kulturze literackiej II Rzeczypospolitej*, „Obrzeża”, 1999, nr 1-2
16. *Felieton pamfletem podszyty*, [w:] *Poetyka i pragmatyka gatunków dziennikarskich*, pod redakcją W. Furmana i K. Wolnego-Zmorzyńskiego, Rzeszów 1999
17. *Regionalizm w myśli ludowej dwudziestolecia międzywojennego*, [w:] *Problemy polskiej wsi...*, Wierchosławice 2000
18. *Inteligencja w ruchu regionalistycznym (do 1939 roku)*, „Małopolska”. R. II: 2000
19. *Ideologia regionalna Władysława Orkana*, „Małopolska”. R. III: 2001
20. *Prasa regionalistyczna w II Rzeczypospolitej*, [w:] *Regionalizm – lokalizm – media*, pod redakcją E. Chudzińskiego, Warszawa–Bochnia 2001
21. *Kontrkultura i postmodernizm. Na przykładzie Teatru STU*, „Annales Academiae Paedagogicae Cracoviensis”, 11, „Studia Historicolitteraria”, I, Kraków 2002
22. *Władysław Orkan – regionalista i pisarz chłopski*, [w:] *Orkan czytany dzisiaj*, pod redakcją M. Madejowej, Nowy Targ 2003
23. *Chłopskie manifesty literackie (1918-1939)*, [w:] *Literatura – kulturoznawstwo – uniwersytet. Księga ofiarowana Franciszkowi Ziejce w 65 rocznicę urodzin*, pod redakcją B. Dorpata, Kraków 2005
24. *Misja regionalna radia publicznego*, „Studia Medioznawcze”, 2006, nr 3
25. *Między regionalizmem a lokalizmem, czyli o tożsamości mediów*, [w:] *Polskie media lokalne na przełomie XX i XXI wieku. Historia – teoria – zjawiska*, pod redakcją J. Jarowieckiego, A. Paszko i W.M. Kolasy, Kraków 2007
26. *Regionalizm w mediach. Geneza – przejawy – funkcje*, [w:] *Regionalne i lokalne środki przekazu. Kontekst międzynarodowy i krajowy*, redakcja naukowa J.W. Adamski, K. Wolny-Zmorzyński, Warszawa 2007
27. *Felieton. Geneza i ewolucja gatunku*, [w:] *Dziennikarstwo i świat mediów. Nowa edycja*, pod redakcją Z. Bauera i E. Chudzińskiego, Kraków 2008
28. *Regionalizm w Polsce. Genealogia – fazy rozwoju – perspektywy*, „Małopolska”. R. X: 2008; w skróconej i zaktualizowanej wersji [w:] *Czy jest miejsce dla regionalizmów w kontekście integracji europejskiej?*, redaktorzy A. Grzyb, K. Kleina, ks. J. Zając, „Zeszyty Zespołów Senackich”, 2013, z. 13
29. *Prasa regionalna i regionalistyczna*, [w:] *Słownik wiedzy o mediach*, pod redakcją E. Chudzińskiego, Bielsko-Biała–Warszawa 2009 (wyd. 2)
30. *Augustyn Suski. „Dumac” o czujnym sumieniu społecznym*, [w:] *Augustyn Suski. Naczelnik Konfederacji Tatrzańskiej. Poeta, patriota, ludowiec*, pod redakcją A. Mlekodaj i M. Sadlik, Nowy Targ 2009
31. *Władysław Orkan w ruchu młodochłopskim. Świadectwa odbioru*, [w:] *Wokół Władysława Orkana: aspekty literackie, kulturowe i medialne*, pod redakcją B. Farona, Kraków 2011
32. *Kultura trzech pokoleń*, [w:] *Kultura studencka. Zjawisko – twórcy – instytucje*, projekt merytoryczny i redakcja E. Chudziński, Kraków 2011

PUBLICYSTYKA

Obejmuje kilkaset artykułów, wywiadów, sprawozdań, recenzji i felietonów, opublikowanych na łamach m.in. „Studenta”, „Życia Literackiego”, „Zdania”, „Gazety Krakowskiej”, „Polityki”, „Przeglądu Tygodniowego”, „Krakowa” w latach 1965-2013.

1. Wywiady w cyklu *Trzech na jednego* (ukazują się na łamach „Zdania” od 1983 roku) z reprezentantami świata polityki (m.in. Jacek Kuroń, Mieczysław F. Rakowski, Józef Tejchma, Mikołaj Kozakiewicz, Jacek Majchrowski, Adam Rotfeld), nauki (m.in. Zygmunt Bauman, Stefan Żółkiewski, Karol Modzelewski, Andrzej Walicki, Henryk Markiewicz, Marek Waldenberg, Józef Gierowski, Tadeusz Popiela, Hieronim Kubiak, Bronisław Łagowski, Tadeusz Kowalik), kultury (m.in. Kazimierz Kutz, Wiesław Myśliwski, Stefan Kisielewski, Jerzy Trela, Kazimierz Dejmek, Zbigniew Zapasiewicz, Krzysztof Jasiński, ks. Stanisław Musiał, Marian Konieczny, Józef Hen)
2. Cykle felietonowe: TV („Student”), *Widziane z Wiślniej* („Kraków” kwartalnik), *Pejzaż medialny* („Kraków” miesięcznik), *Wątpię, więc jestem* („Zdanie”), ...
3. Artykuły o tematyce kulturalnej (teatr, film, literatura), korespondencje z zagranicy (festiwale teatralne w Nancy, Erlangen, Awinionie, Meksyku), problemy nauki i oświaty, środowiska studenckiego (festiwale kulturalne) oraz mediów.

W PRZYGOTOWANIU

1. *Regionalizm w Polsce. Przewodnik encyklopedyczny* (autor projektu i członek zespołu redakcyjnego)
2. *Przewodnik po mediach XXI wieku. Świat i Polska* (projekt, redakcja, współautorstwo)

Stanisław Burkot

W KRĘGU KULTURY CHŁOPSKIEJ I REGIONALIZMU

Wśród przedsięwzięć Edwarda Chudzińskiego, wszechstronnej jego aktywności w wielu dziedzinach humanistyki – w dziennikarstwie, wraz z założonym i prowadzonym od lat Studium Dziennikarskim w Uniwersytecie Pedagogicznym, działalnością w ruchu teatralnym, redagowaniu periodyków, jest dziedzina osobna, związana z refleksją naukową nad literaturą i kulturą.

Początków dopatrywać się można w artykule *Niektóre problemy współczesnego pisarstwa ludowego*, aprobowanym dla redakcji „Ruchu Literackiego” (1967, nr 6) jeszcze przez Stanisława Pigonia. Później było obszerne studium *Chłopski ruch literacki w dwudziestoleciu międzywojennym* („Pamiętnik Literacki” 1975, nr 3), w kolejności – książka *W kręgu kultury i literatury chłopskiej 1918–1939. Z dziejów chłopskiej prasy literackiej* (Warszawa 1985). W tych publikacjach, którym towarzyszyły, niekiedy poprzedzały, szkice szczegółowe, znamienne jest usytuowanie tematów. Kategorią podstawową, nadrzędną w tych badaniach, jest nie sama literatura (dzieła, jakość tekstu literackiego, autorzy),

lecz kultura i jej przemiany, mierzona w obiegu powszechnym, popularnym. Literatura jest w niej obecna, podobnie jak teatr (u Chudzińskiego nie tyle w formach klasycznych, co eksperymentalnych), jak papierowe i elektroniczne media przekazu. Studia Chudzińskiego ujmują dokonujące się przemiany w naszej kulturze po odzyskaniu niepodległości, charakteryzują jej rys nowy – wielki proces demokratyzacji, upowszechniania czytelnictwa, kulturotwórczej roli radia. Owe przemiany i procesy wywołało wejście w żywe rytmy historii warstwy chłopskiej, od drugiej połowy XIX wieku dopominającej się swoich praw w życiu społecznym. Chodziło o klasę najliczniejszą, dotychczas ubezwłasnowolnioną. Tworzyły się chłopskie partie polityczne, powstawały osobne czasopisma literackie i kulturalne, związki twórcze, programy i ideologie (m.in. „Okolica Poetów”, „Wieś – Jej Pieśń”, „Nowa Wieś”). Przestał istnieć tradycyjny model „ludowienia” – „pienia



na wiejską nutę". Powstawały chłopskie w swym rodowodzie, amatorskie „teatry ludowe” (budowano sceny w domach kultury i w szkołach), dbano o ich repertuar (m.in. widowiska Stanisława Młodożeńca). Było to prawdziwe uobywatelnienie chłopów w kulturze i przez kulturę. Ważną rolę w przeobrażeniu świadomości młodego pokolenia chłopów odegrał Związek Młodzieży Wiejskiej RP „Wici”, ale i inne młodzieżowe organizacje, uniwersytety ludowe, związki twórcze, nowopowołane instytucje i naukowe badania.

W kręgu kultury i literatury chłopskiej 1918–1939 Edwarda Chudzińskiego jest ważnym opisem kierunków i prądów w literaturze i kulturze Dwudziestolecia. Nie chodziło o „obieg wysoki”, ale o głębokie przemiany dokonujące się w świadomości powszechnej. Obszerne studium notuje i przypomina setki nazwisk działaczy i pisarzy chłopskich, przywołuje rolę czasopism, powoływanych społecznie działających instytucji kulturalnych, funkcjonujących poza budżetem instytucji państwowych. Jest to rzetelna, pełna dokumentacja chłopskiego ruchu literackiego. Obejmuje ona nie tylko pisarzy samorodnych, utrzymujących się z pracy na roli, znanych najbliższym sąsiadom, lecz także autorów nowego typu – piszących do czasopism, adresujących wypowiedzi do nieznanym sobie czytelników. Dawne kategorie: „literatura ludowa” i „twórca ludowy” uległy głębokim przeobrażeniom. Powstawała „klasowa literatura chłopska” (w refleksji krytycznej – obok „mieszczańskiej”, „ziemiańskiej” i „robotniczej”) i w pewnym zakresie także ukształtował się „chłopski” obieg literacki. „Ludzie nowi w literaturze”, „nowi w kulturze”, jak rzecz nazywał Stanisław Czernik, tworzyli teksty okolicznościowe, ale i ogólne: wyrażali interesy swojej klasy, oddziaływali wyraźnie na całą kulturę. Znamienne jest włączenie się do chłopskiego ruchu kulturalnego pisarzy-inteligentów o chłopskim rodowodzie. Znaleźli się oni prawie we wszystkich ugrupowaniach poetyckich Dwudziestolecia: wśród futurystów i formistów – Stanisław Młodożeniec, w Krakowskiej Awangardzie – Julian Przyboś, w Kwadrydzie – Stanisław Ciesielczuk, w „Okolicy Poetów” – Stanisław Czernik i Jerzy Pietrkiewicz. Wierni swoim chłopskim korzeniom pozostawali także poeci i prozaicy: Marian Czuchnowski, Wincenty Burek i Stanisław Piętaś. Na wieś w latach trzydziestych powracali więc duchowo – futurysta Stanisław Młodożeniec i awangardzista Julian Przyboś. Trudno nie dostrzec w tym oddziaływania chłopskiego ruchu literackiego, w pracach Edwarda Chudzińskiego przedstawianego jako wielki ruch ideowy i kulturalny, przeobrażający ówczesną świadomość zbiorową.

Drugi, również ważny nurt w badaniach Chudzińskiego nad kulturą Dwudziestolecia wiąże się z rozwojem polskiego regionalizmu. Jego książce *Regionalizm. Idea – ludzie – instytucje* (wyd. 2, Warszawa 2013) towarzyszyło (lub ją poprzedzało) prawie trzydzieści studiów i artykułów szczegółowych (w tym studium o regionalizmie wileńskim). Chłopski ruch literacki i regionalizm krzyżowały się niekiedy, nakładały się na siebie, nie były

jednak ideowo i społecznie tożsame. Wprawdzie można wskazywać u nas wczesne, dziewiętnastowieczne formuły regionalizmu, związane z charakterystyką kultur dawnych, staropolskich ziem (Małopolska, Wielkopolska, Śląsk, Pomorze, Mazowsze, także Podole, Polesie, Ukraina), później – Tatry, Pieniny itd. Tę rejonizację geograficzno-kulturalną utrwaliły folklorystyczne opisy ziem, wędrowki Oskara Kolberga i innych etnografów, studia językoznawcze nad gwarami itd. Ale nowoczesny, dwudziestowieczny regionalizm ukształtował się jako ruch społeczny w kulturze europejskiej po pierwszej wojnie światowej. Miał swoje inne niż w Polsce podstawy we Francji i w Belgii, akcentujące odmienności kulturowe, często o tendencjach decentralistycznych, nawet separatystycznych. U nas przez znaczną część Dwudziestolecia chodziło o scalanie ziem, które przez ponad wiek istniały i rozwijały się w warunkach porozbiorowej izolacji. W kulturze i w polityce, w regionalizmie państwowym, chodziło o „odzyskanie” Pomorza, Warmii i Mazur, o „spolonizowanie” Kaszubów, o pozyskanie Ślązaków. Ale regionalizm i u nas niósł w sobie także tendencje odśrodkowe. Wybuchaly one w różnych momentach i rodziły niekiedy kłopotliwe zachowania.

W książce *Regionalizm. Idea – ludzie – instytucje* Edward Chudziński, od strony teoretycznej rzecz ujmując – wyróżnia sześć zakresów znaczeniowych samego pojęcia: 1 – jako idei czy ideologii emancypacyjnych dążeń regionów o odrębnościach etniczno-kulturowych; 2 – jako ruchu społecznego zmierzającego do zachowania odrębności danego terytorium; 3 – jako kierunku w badaniach naukowych nad wyodrębnionym regionem; 4 – jako zjawiska w literaturze – więc eksponowanie tematów i wątków regionalnych; 5 – jako stylu w architekturze i budownictwie nawiązującym do regionalnej tradycji; 6 – jako świadomego lub nieświadomego używania form prowincjonalnych w wypowiedzi językowej. W takim ujęciu regionalizm był w Dwudziestoleciu międzywojennym ważnym zjawiskiem w kulturze przejawiającym się w wielu dziedzinach życia społecznego. Bez jego opisu i rozpoznania charakterystyka zjawisk kulturalnych staje się trudna, a obraz Dwudziestolecia okazuje się płytki i jednowymiarowy.

Studia Edwarda Chudzińskiego nad regionalizmem – podobnie jak wcześniej w opisie chłopskiego ruchu literackiego – tworzą poszerzoną panoramę zjawisk kulturalnych. Autor wskazuje na początki regionalizmu już w pierwszej połowie XIX wieku, na powstawanie ważnych prac badawczych, studiów nad dziejami regionu, wielkich inicjatyw społecznych zmierzających do zachowania odrębności, pielęgnowania odmian. Ważną rolę odgrywały badania historyczne nad dziejami miast, miasteczek i wsi. W XX już wieku znaczącym było powstawanie prasy regionalnej, regionalnych muzeów gromadzących eksponaty z danego terenu. Z fazą powstającego, a później dojrzałego już regionalizmu wiąże się zakładanie towarzystw kulturalnych – propagujących walory regionu. Inicjował to założony w 1904 roku Związek Górali, później – już po odzyskaniu

niepodległości – Związek Podhalań; od roku 1913 zaczęła się ukazywać „Gazeta Podhalańska”. Ruch regionalistyczny był wyraźnie inteligencki, choć w znacznym stopniu rekrutujący swoich działaczy z kręgu nowej, ludowej inteligencji. Autor wiąże rozpowszechnianie idei regionalizmu z działalnością nauczycieli, zwłaszcza szkół podstawowych, inteligencji o ludowym najczęściej rodowodzie. Ważną rolę w powstaniu i ukształtowaniu ideologii Związku Podhalań odegrali: Władysław Orkan, Jakub Zachemski, Andrzej Galica i Feliks Gwiżdż. Pochodną ruchu regionalistycznego były starania o gospodarczy rozwój regionu – poprzez turystykę, rozbudowę jej zaplecza lokalowego itd. Styl zakopiański w architekturze i budownictwie miał swoje źródła ekonomiczne.

Nie tak spektakularne skutki, jak w przypadku góralszczyzny, miały podobne formuły ideologii regionalizmu na Śląsku, a później także na Kaszubach, na Warmii i Mazurach. Najwcześniej, równolegle niejako ze Związkiem Górali, powstawały początki ruchu regionalistycznego na Śląsku Cieszyńskim. Ważną rolę odegrała Czytelnia Ludowa, patronująca powstawaniu amatorskiego ruchu teatralnego i chórów ludowych. Powołanie „Zarania Śląskiego” przyczyniło się do skodyfikowania śląskiego regionalizmu, ukształtowania jego form po zakończeniu pierwszej wojny światowej.

Ruchy regionalistyczne powołały i uformowały rzesze działaczy kulturalnych we wszystkich regionach, także publicystów prasy miejscowej. Bo to nie tylko „Gazeta Podhalańska”, „Zaranie Śląskie” (cieszyńskie, a później katowickie), lecz także kaszubski „Gryf”, mazurskie: wcześniejsza „Gazeta Olsztyńska”, późniejsze – „Przyjaciół Ludu Łeckiego”, „Gazeta Ludowa”, „Mazur”, „Źródła Mocy” (Wilno), „Ziemia Lidzka”, „Wici Wielkopolskie” itd. Były to świadomie wybierane narzędzia rozwoju ekonomicznego i kulturalnego regionu.

Chłopski ruch literacki po drugiej wojnie światowej, podobnie jak regionalizm, uległy wyraźnemu zahamowaniu, zwłaszcza po 1948 roku w momencie narzucania doktryny realizmu socjalistycznego: zlikwidowano istniejący przez pewien czas Oddział Wiejski Związku Literatów Polskich, przestało się ukazywać czasopismo literackie „Wieś”; idee regionalizmu zostały potępione, bo miały „walki klasowej”, propagować miały idee solidaryzmu społecznego. Jednak – po 1956 roku – ożyły w nowej postaci. Nurt chłopski w literaturze stał się znaczący w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, przestał być „klasowy”, uruchamiając tradycję ludową jako podstawę wyobraźni twórczej. Przyniósł niezwykłą poezję i prozę Tadeusza Nowaka, twórczość Mariana Pilota, Edwarda Redlińskiego. Powoli wygasła, stawał się uniwersalny i ogólny w powieściach i dramatach Wiesława Myślińskiego – zapisywał doświadczenia historyczne społeczeństwa i egzystencjalne jednostek. Regionalizm w PRL-u zaznaczył się w systemowych próbach popierania „literatury Ziemi Zachodnich”,

Doktor Edward Chudziński. 50 lat twórczej obecności w szkole wyższej, kulturze i mediach

w kontynuacjach idei Związku Podhalan, w postaci zdegenerowanego „cepeliowskiego przemysłu” – mody na świętki ludowe, stroje itp.

Kontynuacją tradycji chłopskiego ruchu literackiego i regionalizmu – w formie dokumentacji i refleksji naukowej – była idea, osadzona we współczesnym ruchu regionalistycznym, wydawania rocznika popularnonaukowego „Małopolska”. Jednym z jego współzałożycieli i przez ponad dziesięć lat jego redaktorem naczelnym był zaprawiony w inicjatywach tego typu dr Edward Chudziński – badacz, dziennikarz, niestrudzony inicjator różnorodnych poczynąń kulturalnych.

Instytut Filologii Polskiej UP w Krakowie

Jan Szczepański

CHŁOPSKIE WARTOŚCI W KULTURZE NARODOWEJ

rec. książki Edwarda Chudzińskiego *W kręgu kultury i literatury chłopskiej 1918–1939*

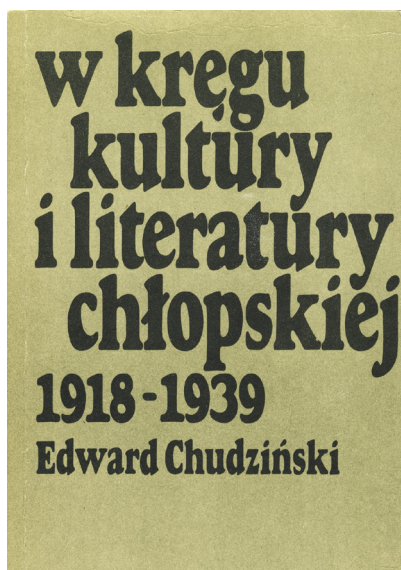
Książka Edwarda Chudzińskiego jest rozprawą naukową przeznaczoną przede wszystkim dla historyków literatury, szczególnie historyków prasy literackiej.[...] Lecz jest to także książka interesująca dla znacznie szerszego kręgu czytelników. Historycy

kultury polskiej, badacze dziejów chłopów, socjologowie interesujący się ewolucją świadomości narodowej Polaków, ideologowie i politycy chłopscy starający się określić odrębności kultury chłopskiej dla swoich celów praktycznych, a także czytelnicy chcący wiedzieć, jakie istnieją w Polsce siły społeczne i kulturowe ciągle wyznaczające działania Polaków – wszyscy oni znajdą w tej książce materiały do refleksji oraz zasób ciekawych informacji.

[...] Doniosłość omawianej książki widzę także w tym, że pokazuje ona niesłuchanie ważny etap w dziejach chłopów polskich, kiedy wraz z pełnym wyzwoleniem politycznym i wejściem do władz państwowych twórcy chłopscy wchodzą także do „reprezentacyjnej” kultury narodowej jako pisarze, poeci, publicyści. [...] Autor bada i opisuje pojawienie się literatury chłopskiej, wieloaspektowej, występującej w kilku postaciach, w tym także

świadomą swoich celów klasową literaturę chłopską, tworzącą własną doktrynę społeczną i artystyczną.

[...] Autor poświęca wiele uwagi zagadnieniu terminologii: ludowa czy chłopska, pokazując społeczno-polityczny charakter sporów. Dla badań nad rozwojem świadomości klasowej chłopów



jest to problem ogromnej wagi. Przecież prowadzono zacieklą kampanię przeciwko używaniu nazwy chłop, twierdząc że jest to nazwa pogardliwa, że „czcigodną” nazwą jest włościanin, ale młodzieżowe ruchy chłopskie odcinały się od włościanina, uważając że nazwa ta zanedbto sugeruje zależność od „patronów”. [...] Książka referuje wiernie dyskusje prowadzone w latach 30. nad koncepcją literatury chłopskiej, ale są to programy ideowe, artystyczne, mało ilustrowane konkretnymi przykładami treści dzieł, pokazującymi jak w praktyce te programy „przekładano” na dzieła literackie.

Nie mniej warstwa informacyjna rozprawy Edwarda Chudzińskiego jest godna podziwu. Proces wchodzenia chłopów do kultury narodowej został tu udokumentowany obszernie i szczegółowo. Chłopi zawsze do tej kultury należeli poprzez twórczość w zakresie kultury ludowej, z jej wszystkimi dziedzinami plastyki, muzyki i twórczości słownej. Lecz w okresie dwudziestolecia chłopci podjęli także twórczość literacką w sensie nadawanym temu słowu przez literatów zawodowych. Jest to zjawisko o ogromnej doniosłości społecznej. Kultura chłopska była jakby „rezerwuarem” wartości ludowych, z którego mogła korzystać kultura reprezentacyjna [...] Było zawsze sprawą oczywistą, że obok inteligencji chłopci są podstawową klasą społeczną kulturotwórczą, że tworzyli tę kulturę od Piastów, zanim pojawili się Rejowie i Kochanowscy, ale w XX wieku potwierdzili swoje funkcje jako twórcy kultury reprezentacyjnej.

Studium Edwarda Chudzińskiego daje opis i analizę procesu, w którym się to dokonało. Pokazuje, jakimi drogami, jakimi sposobami, poprzez jakie instytucje to się dokonało. Jest zasługą Autora, że uwypuklił rolę organizacji młodzieży chłopskiej, przede wszystkim „Wici” i jej instytucji, jakimi były uniwersytety ludowe, zwłaszcza te, których koncepcję opracował i zrealizował Solarz. „Chłopski front literacki” był organiczną częścią frontu społeczno-politycznego.[...] Autor dobrze referuje różne tendencje, wahania, pomyłki, poszukiwania, ale przede wszystkim górującą nad nimi świadomość wagi chłopów w życiu narodu i konieczności jej potwierdzenia także w kulturze.

Polska Akademia Nauk

Publikacja: Jan Szczepański, *Chłopskie wartości w kulturze narodowej*, „Zdanie”, 1986, nr 3 (w stałej rubryce *Moje lektury*).

Kazimierz Wolny-Zmorzyński

MEDIOZNAWCA I CZŁOWIEK MEDIÓW

Edward Chudziński jest znanym i cenionym medioznawcą oraz wychowawcą kilku pokoleń dziennikarzy. Wyróżnia go to, że jako badacz nie tylko zajmuje się mediami, ale sam mocno jest z nimi związany od czasu studiów. Był współzałożycielem (1967) oraz zastępcą redaktora naczelnego miesięcznika (następnie dwutygodnika) „Student” (1971–1974). W latach 80. ubiegłego wieku kierował działem kultury pisma społeczno-kulturalnego „Zdanie”, a od 2000 roku jest jego redaktorem naczelnym. Przez pierwsze dziesięć lat tego wieku był także redaktorem naczelnym rocznika „Małopolska” (regiony – regionalizmy – małe ojczyzny). Współzałożyciel i członek kolegium redakcyjnego miesięcznika „Kraków”, w latach 1995–2005 członek rady nadzorczej i programowej Radia Kraków SA oraz rady programowej TVP Polonia. Publicystyka dra Chudzińskiego obejmuje kilkaset artykułów, szkiców, recenzji i felietonów drukowanych od 1965 roku do dziś na łamach wielu opiniotwórczych czasopism, m.in. „Studenta”, „Życia Literackiego”, „Polityki”, „Przeglądu Tygodniowego” i „Krakowa”.

Przedmiotem badań Edwarda Chudzińskiego są media i zachodzące w nich przemiany. To człowiek, który dużo o nich wie: jak je tworzyć, jak pisać o nich, jak przygotowywać młodych adeptów dziennikarstwa do zawodu, bowiem jest także twórcą szkoły dziennikarskiej znanej nie tylko w Krakowie, ale w całej Polsce. Mam na myśli Studium Dziennikarskie Uniwersytetu Pedagogicznego, które zorganizował ponad 30 lat temu i jest nieprzerwanie do chwili obecnej jego kierownikiem. Studium Dziennikarskie UP to obecnie najstarsza placówka tego typu w Krakowie. Dla porównania Instytut Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Jagiellońskiego istnieje raptem od 1998 roku.

Dr Edward Chudziński jest osobą, która łączy środowisko badaczy i nauczycieli mediów w Polsce, szczególnie w Krakowie. Nigdy nie odmawiał współpracy z – wydawałoby się – konkurencyjnymi ośrodkami



dziennikarskimi, m.in. z Instytutem Dziennikarstwa UJ. Jako inicjator i redaktor znanych w całej Polsce publikacji: *Dziennikarstwo i jego konteksty* (wspólnie ze Zbigniewem Bauerem), *Regionalizm – lokalizm – media*, *Słownik wiedzy o mediach* czy *Dziennikarstwo i świat mediów. Nowa edycja* (pod wspólną redakcją z Z. Bauerem) zawsze chętnie zaprasza do współpracy medioznawców z różnych ośrodków w kraju i jest otwarty na ich propozycje autorskie do wydawanej wspólnie przez Studium Dziennikarskie UP i Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS serii *Dziennikarstwo i świat mediów*.

W dorobku naukowym Edwarda Chudzińskiego z dziedziny medioznawstwa na uwagę zasługują prace z historii czasopiśmiennictwa literackiego (*W kregu kultury i literatury chłopskiej 1918–1939*) oraz poświęcone mediom regionalnym i lokalnym, powiązane ściśle z jego długoletnimi badaniami dziejów regionalizmu w Polsce. W artykule *Prasa regionalistyczna. Tradycja i współczesność*, który nieprzypadkowo znalazł się w zbiorze rozpraw i szkiców zatytułowanym *Regionalizm. Idea – ludzie – instytucje*, autor uporządkował terminologię, przedstawił proces przekształcania się prasy prowincjonalnej w regionalną oraz narodziny prasy regionalistycznej stanowiącej główne medium ruchu regionalistycznego w XX wieku. Ogląd współczesny tego zjawiska, zaprezentowany w artykule, wskazuje że media regionalne i lokalne, zwłaszcza przynależne do tzw. III sektora, za sprawą internetu podlegają globalizacji, ale zarazem są dowodem żywotności regionalizmu i lokalizmu będących w świecie współczesnym alternatywą dla globalizmu.

Z racji swoich związków z mediami publicznymi (członek ich rad nadzorczych i programowych) dr Chudziński podjął problem misji tychże mediów, m.in. w referacie *Misja regionalna radia publicznego*, wygłoszonym na ogólnopolskiej konferencji z okazji 80-lecia radiofonii w Polsce.. Zwrócił w nim uwagę na to, że wejście Polski do Unii Europejskiej stworzyło nowy układ odniesienia dla regionów, wzbogacony o kontekst europejski. W związku z tym autor podkreśla zmieniającą się rolę radia regionalnego, postuluje wzbogacenie informacji i publicystyki o tematy europejskie oraz nawiązanie bądź rozszerzenie współpracy z mediami o podobnym profilu w innych krajach Europy, gdzie proces regionalizacji jest bardziej zaawansowany i służy, a nie stoi na przeszkodzie integracji europejskiej.

Ważne miejsce w zainteresowaniach naukowych dra Edwarda Chudzińskiego zajmuje genologia dziennikarska, o czym świadczą zwłaszcza jego prace poświęcone historii i teorii felietonu, często przywoływane przez innych badaczy i polecane studentom dziennikarstwa jako lektura obowiązkowa. Należą do nich: *Felieton. Geneza i ewolucja gatunku* oraz *Felieton pamphletem podszyty. Z dziejów pewnego związku genologicznego*. Na podkreślenie zasługuje fakt, że w polu zainteresowań autora znajduje się nie tylko felieton tradycyjny, prasowy, który ma dwóchsetletnią tradycję, ale także nowsze

realizację tego gatunku, związane z mediami elektronicznymi. Przykładem harmonijnego łączenia teorii z praktyką są publikowane od 30 lat w „Zdaniu” rozmowy „Trzech na jednego”, w większości inicjowane, prowadzone i przygotowane do druku – dwa tomy także w formie książkowej – przez redaktora (obecnie naczelnego) Chudzińskiego.

Jako organizator i przez ponad 30 lat kierownik Studium Dziennikarskiego UP dr Chudziński podzielił się swą wiedzą i doświadczeniem w artykule *Jak kształcić dziennikarzy?*, stanowiącym ważny głos w dyskusji na ten temat. Autor stoi na stanowisku, że w edukacji dziennikarzy „chodzi o to – jak pisze – aby uczyć dziennikarstwa, a nie skupiać się na wiedzy o dziennikarstwie”, która jest potrzebna, ale w przypadku dziennikarskiego zawodu – nie najważniejsza. Liczą się przede wszystkim zdobyte w trakcie zajęć na uczelni, podczas praktyk i stażu dziennikarskiego w profesjonalnych mediach umiejętności i ich zastosowanie w praktyce. Ta idea, propagowana na gruncie polskim przez dra Chudzińskiego, znajduje potwierdzenie w karierach zawodowych wielu wychowanków Studium Dziennikarskiego. Są oni obecni w mediach ogólnopolskich, regionalnych, lokalnych i środowiskowych, łącząc z powodzeniem – jak ich Nauczyciel – wiedzę teoretyczną z praktyką.

I właśnie ta dwoistość ról: badacza mediów, zwłaszcza regionalnych i lokanych oraz prasy kulturalnej, a zarazem praktyka, współzałożyciela i redaktora kilku ważnych tytułów dla powojennej prasy Krakowa („Student”, „Zdanie”, „Kraków” i „Małopolska”), współpracownika i autora wielu innych tytułów ogólnopolskich wyróżnia dra Edwarda Chudzińskiego spośród współczesnych medioznawców i pomaga mu z powodzeniem realizować autorski i nowatorski program specjalistycznych studiów dziennikarskich, adresowanych do studentów i absolwentów innych kierunków studiów.

Doktor Edward Chudziński ceniony jest za wiedzę i kompetencje w dziedzinie mediów i w kształceniu dziennikarzy, a także za umiejętność łączenia teorii z praktyką. Dla osób znających go bliżej to zarazem człowiek niezwykle skromny, uczynny, pomagający innym. Świadczy o tym jego stosunek do ludzi, a zwłaszcza do studentów, znajomych, kolegów i przyjaciół. Zna wiele osób wpływowych w mediach, z wieloma wybitnymi dziennikarzami jest po imieniu, przez medioznawców szanowany i lubiany nie tylko w Krakowie, lecz także wszędzie tam, gdzie znajdują się ważne ośrodki kształcenia dziennikarzy. Dowodem na to są zaprojektowane przez niego i zredagowane kompendia dziennikarskie (ich tytuły wymieniałem wcześniej), do których pozyskał doborowe grono autorów z całej Polski. Są one zarazem wizytówką Studium Dziennikarskiego UP, które jest z nazwiskiem Edwarda Chudzińskiego nierozzerwalnie związane.

Katedra Genologii Dziennikarskiej
i Komunikacji Wizualnej WZiKS UJ

Jerzy Stefan Ossowski

REGIONALIZM I KULTURA

Rec. książki Edwarda Chudzińskiego *Regionalizm – Kultura – Media. Studia i szkice*
(wybrane fragmenty)

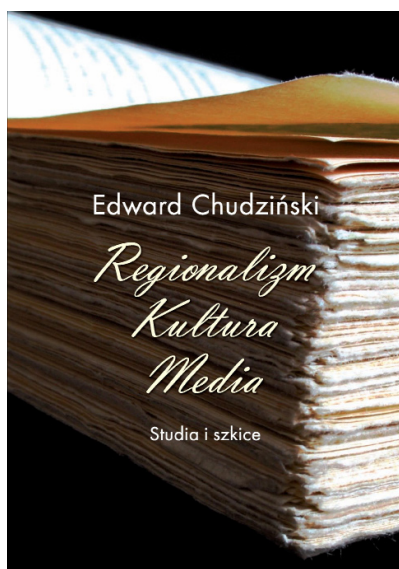
Studia i szkice Edwarda Chudzińskiego są książką – jak wskazuje tytuł – o szerokich, interdyscyplinarnych kontekstach naukowo-badawczych. Wcześniej były one w całości lub innych wersjach publikowane. [...] Dobrze się stało, że dwadzieścia trzy studia i szkice tego cenionego znawcy socjologii kultury literackiej i nieustrudzonego propagatora kulturalnych aspiracji i odmienności lokalnych ruchów społecznych, ukazują się drukiem jako odrębna książka, bo syntetyzują one naukowe osiągnięcia Autora w zakresie interdyscyplinarnych badań różnych aspektów regionalizmu, od historyczno-społecznych poczynając, a na artystyczno-literackich kończąc. W książce podzielonej na działy tematyczne: *I Regionalizm, II Kultura, literatura, teatr, III Media*, układ tekstów odzwierciedla ząbwiąające się pola zainteresowań i pasji badawczych Autora.

Najpierw w dwu pierwszych tekstach Edward Chudziński rzeczowo porządkuje wieloaspektowy przedmiot badań oraz przedstawia historyczny rozwój regionalizmu w Polsce od drugiej połowy XIX wieku po czasy współczesne. [...] Przypomina wypracowanie i realizację *Programu regionalizmu polskiego* (1926)

przez czołowych przedstawicieli nauki polskiej, [...] sięga też do współczesnych prac historycznych, socjologicznych, kulturoznawczych, do *Karty regionalizmu polskiego* (1994) i dokumentów programowych Kongresów Regionalnych Towarzystw Kultury. Przekonująco dowodzi, że polski ruch regionalistyczny swoją społeczno-obywatelską dynamikę zawdzięczał inteligencji prowincjonalnej (a zwłaszcza grupie zawodowej nauczycieli), która organizowała liczne instytucje gospodarcze, samorządowe, towarzystwa oświatowe, kulturalne, naukowe, biblioteki, czytelnice ludowe, ale przede wszystkim rozwijała prasę prowincjonalną.

Z szeregu dokumentów archiwalnych i źródłowych korzysta też w szkicach: *Powszechne Uniwersytety Regionalne II Rzeczypospolitej, Związek Ziem Górskich* (1936–1939), gdzie przedstawia genezę, bazę kadrowo-organizacyjną oraz znaczenie i dokonania tych ośrodków metodycznej pracy kulturalno-oświatowej, które kształtowały poczucie odrębności społeczno-kulturowej poprzez waloryzowanie rodzimych wartości terytorialnych (zabytki, sztuka, obyczaje, literatura).

[...] Rozprawę „*Piony*” wobec zagadnień „*tutejszych*” poświęca autor krytycznemu stosunkowi Czesława Miłosza do programu regionalizmu krzewionego przez wileńskie „*Źródła*



Doktor Edward Chudziński. 50 lat twórczej obecności w szkole wyższej, kulturze i mediach

Mocy" (1927–1931), „gazetkę wioskową” „Nasz Kraj” (1927–1931), „Sprawy Nauczycielskie” (1930–1931) czy przez „Przegląd Wileński” – propagujący integrystyczne idee tzw. „krajowości”, będącej w rzeczy samej antytezą etnocentryzmu i nacjonalizmu. Wnikliwe przybliżenie orientacji tych czasopism oraz zarysu dziejów ruchu wileńskich „krajowców” pozwoliło badaczowi regionalizmu kresowego na pełniejsze wyjaśnienie, dlaczego niegdysiejszy czołowy żagarysta na łamach „Pionów” — w artykule *Sens regionalizmu* — bezpardonowo rozprawił się z owymi „tutejszymi” prądami kulturalnymi.

[...] Kolejne studium, *Regionalizm w międzywojennej refleksji o literaturze*, przynosi szereg niebagatelnych ustaleń dotyczących idei zapładniających myśl regionalistyczną. Tak było z inspirowanym antropologiczno-geograficzną historiografią Bronisława Chlebowskiego *Snobizmem i postępem* (1923), do którego nawiązywali twórcy „Pamiętnika Świętokrzyskiego” (1931), rozciągając patronat autora *Wiatru od morza* na cały międzywojenny ruch regionalistyczny. Na podstawie analiz [...] dyskusji prasowych formułuje Chudziński wiele ciekawych i cennych spostrzeżeń dotyczących przenikania idei regionalno-geograficznych do literatury i jej badań [...] Dotychczasowe rozpoznania geograficzno-krajoznawczego kierunku badań literackich nadal jest znikome, więc recepcja tego kulturocentrycznego sposobu ujmowania zjawisk literackich wzbogaca naszą wiedzę o polskiej refleksji literaturoznawczej w międzywojniu.

W dalszych rozprawach Autor podejmuje kwestie równie istotne dla zrozumienia wielorakich związków tradycji kultury chłopskiej z kulturą regionalną, a w szczególności dla wyjaśnienia społeczno-kulturowych procesów rozwoju chłopskich organizacji i instytucji kultury literackiej Dwudziestolecia. [...] Wszystkie omówione studia zbliża do siebie i wiąże w swoiście tematyczną całość otwartą, to samo w zasadzie pole badawcze – regionalizm, bo przecież pisarstwo chłopskie czy ludowe także nosi jego znamiona. Z tego względu można powiedzieć, że zachodzi między tymi studiami stosunek przyległości przedmiotu badań. W sumie oznacza to, że Autor brał na warsztat badawczy bardzo obfity oraz wielce rozległy materiał, porządkując go wewnętrznie ze względu na wiodącą problematykę regionalizmu i analizując wedle metodologii badań historii kultury literackiej. Wypracował sobie przy tym trwałe system poglądów na kulturę literacką i sposoby jej interdyscyplinarnej penetracji naukowej, co pozwoliło mu na śmiało wkraczanie na obszary badań dotychczas zaniedbywanych czy niedocenianych.

[...] Już tę część pracy z powodzeniem wydać by można jako osobną książkę. Ale rozumiem, że Autorowi idzie także o pewne podsumowanie naukowej biografii twórczej i wieloletnich doświadczeń pracy dydaktycznej nauczyciela akademickiego. Dalej widzimy zatem rozwój Jego zainteresowań idących ku kulturowym podstawom uprawiania wiedzy o literaturze, teatrze współczesnym oraz wiedzy o mediach. Również w studiach i szkicach poświęconych tej problematyce ujawnia się pracowita systematyzacja reprezentatywnego materiału badawczego. Dwie prace: *W stronę teatru otwartego (1956–1981)* oraz *Kontrkultura i postmodernizm. Na przykładzie Teatru STU*, dotyczą dziejów przemian statusu społecznego i ideowo-artystycznych orientacji „teatru alternatywnego” [...]. Jeden z najwybitniejszych znawców i wieloletni uczestnik tego ruchu znakomicie uchwycił i wyjaśnił związki Teatru STU z inspirującą zawsze tę awangardową krakowską scenę literaturą i postmodernizmem. Oba szkice mają charakter teatroznawczy i mogą przyciągnąć uwagę także tych czytelników, którzy problematyką regionalizmu i mediów mniej się interesują.

W części *Media* teoretyczny tekst *Misja regionalna radia publicznego* ma charakter diagnostyczny i postulatyczny. Natomiast dwa bardzo erudycyjne i arcyciekawe artykuły

leksykograficzne: *Felieton. Geneza i ewolucja gatunku* oraz *Felieton pamfletem podszyty. Z dziejów pewnego związku genologicznego* poświęcone zostały historii i ewolucji tego gatunku, który sam często pojawia się pod polemicznym piórem Edwarda Chudzińskiego. Podsumowaniu Jego własnych bogatych doświadczeń dziennikarskich, redaktorskich i akademickich służą dwie kolejne prace: *Rozmowy „Trzech na jednego” w „ZDANIU”* oraz *Jak kształcić dziennikarzy? Z doświadczeń Studium Dziennikarskiego Uniwersytetu Pedagogicznego im. KEN w Krakowie*. Skorzystało i może nadal skorzystać z tych doświadczeń umiejętnego łączenia teorii z praktyczną nauką profesji dziennikarskiej wielu studentów i wykładowców szkół dziennikarstwa.

Kompozycja książki Edwarda Chudzińskiego *Regionalizm – Kultura – Media* jest logiczna i przejrzysta, a jej trzy osobne części odzwierciedlają szerokie spektrum zainteresowań badawczych Autora. Dlatego tę bardzo wartościową naukowo i potrzebną w obiegu kulturoznawczym oraz literaturoznawczym publikację z całym przekonaniem rekomenduję potencjalnym czytelnikom.

Uniwersytet Humanistyczno-Przyrodniczy Jana Kochanowskiego w Kielcach
Instytut Filologii Polskiej

Publikacja: Jerzy S. Ossowski, *Regionalizm i kultura*, „Pamiętnik Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego”, 2009, t. 18

Tadeusz Nyczek

DOKTOR

To właściwie od początku było oczywiste, ale długo nie dochodziło do mnie, że w osobie historyka literatury Edwarda Chudzińskiego, pedagoga Edwarda Chudzińskiego, redaktora Edwarda Chudzińskiego, publicysty Edwarda Chudzińskiego, scenarzysty Edwarda Chudzińskiego, wreszcie Edka po prostu, mamy do czynienia z kimś tak wielofunkcyjnym, wszechstronnym i wieloczynnościowym. Od zawsze miał wśród przyjaciół ksywkę „doktor”, co oznaczało, że oczywiście wiedzieliśmy o jego uczelniano-pedagogicznych dokonaniach. Owszem, z jakichś mimochodem rzucanych półsłówek – bo „doktor” nie był znany z wylewności na swój temat, nawet po pewnej ilości napojów wysokooktanowych, którymi za młodu od czasu do czasu nie gardziliśmy – wynikało, że na rodzimej uczelni zajmował się nurtem chłopskim w kulturze i literaturze. Dlaczego tym akurat? Niektórzy z nas także byli polonistami, ale żeby zaraz czytać Wincentego Burka i Władysława Orkana? Gombrowicz, Witkacy, Kafka, Dostojewski... To były nazwiska godne nowoczesnego polonisty. Dopiero po latach, kiedy przy jakiejś okazji poznałem bibliografię naukowego dorobku „doktora”, mogłem się przekonać, jakiej jakości i solenności była ta ciemna (dla nas) strona Edkowego księżycy.

Jeśli na przełomie lat 60. i 70. ubiegłego wieku ktoś mieszkał w Krakowie, miał dwadzieścia kilka lat i skłonność do pisania, a właśnie świeżo utracił zaufanie do oficjalnej prasy, która w Marcu 68 łągała w żywe oczy na temat wszystkiego, co się wtedy wydarzyło, mógł pójść właściwie tylko do „Studenta”. Pisma o dziwnym statusie, niby oficjalnego, ale jakby nie do końca; pół amatorskiego, trochę z marginesu; udającego studencką enklawę, a przecież chytrze wkraczającego na najpoważniejsze pola dziennikarskiej gry o możliwie najmniej zafałszowaną prawdę o życiu w ówczesnym PRL-u. Niżej podpisany był kimś takim właśnie, kto wtedy znalazł w „Studencie”



swoje miejsce na dobre kilka lat. Być może najważniejszych, bo inicjacyjnych; dziś wie, że bez „Studenta” byłby zapewne kimś zupełnie innym. Tam spotkał Edka, „doktora”, redaktora Chudzińskiego. Ta kumpelska poniekąd znajomość, bo nie ośmieliłby się napisać: przyjaźń, pozostała mu na następne kilkadziesiąt lat. Wcale nie tak częsta okoliczność.

Chudziński był tego dwuznacznego dwutygodnika współzałożycielem i jednym z jego głównych filarów. Redagował dział kultury, był zastępcą naczelnego, inicjował podstawowe akcje dziennikarskie, na kolegiach jego głos liczył się do najistotniejszych. Wtedy bodaj też narodziły się poważne zainteresowania „doktora” mediami jako osobną dziedziną nowoczesnej cywilizacji. Nie przypadkiem objął w „Studencie” stały felieton poświęcony telewizji, podpisywany pseudonimem Anioł Szczęsny Patrzydło. Jeśli się nie myłę, pierwszą w kraju dziennikarską rubrykę zajmującą się tylko i wyłącznie tym medium, które w epoce Gierka zyskało bardzo specjalny status. Było czymś więcej niż „normalną” telewizją; w istocie potężnym narzędziem propagandowym, mającym kształtować – ergo urabiać – gusta, upodobania i zainteresowania Polaków. Przede wszystkim pod kątem sprzyjania władzy, która jawiła się na ekranie jako zbawczyni społeczeństwa, prowadząca naród w jedynie słuszną przyszłość. Telewizyjna felietonistyka Chudzińskiego, często na granicy cenzuralności śledząc poczynania ekipy programowej TV, pełniła rolę dla młodych zwłaszcza czytelników nieprzełaną: ostrzegała przed propagandowym kłamstwem i głupstwem, wskazywała niebezpieczeństwa uspienia łatwą rozrywką, demaskowała uwodzące naród wizje socjalistycznego konsumpcjonizmu. Fakt, że po kilku latach Szczęsny Patrzydło został w końcu zmuszony zawiesić na kołku swoją działalność, najlepiej świadczy o trafności diagnoz felietonisty.

Ale prawdziwą pasją Chudzińskiego w tamtych czasach była kultura studencka, zjawisko niezwykle nie tylko na mapie Polski. Z kręgu tej kultury wywodzi się „pokolenie’68”, od Adama Michnika po Aleksandra Kwaśniewskiego (cokolwiek by sądzić o takim zestawieniu), od Stanisława Barańczaka po Korę Jackowską i od Agnieszki Holland po Lecha Raczaka. Kultura studencka była ruchem prawdziwie alternatywnym wobec panującego wówczas modelu kultury „oficjalnej”. Zrodziła się w połowie lat 50. na odwilżowej fali postalinowskiej, ale swoje apogeum osiągnęła właśnie w latach 70. Jej najsilniejszym filarem był teatr studencki, zwany też alternatywnym bądź otwartym; obok poezji Nowej Fali i literackiej piosenki studenckiej stał się najwyrazistszym głosem pokolenia; kino Kieślowskiego, Falka i Agnieszki Holland dołączyło kilka lat później. „Student”, pismo wywodzące się z tego samego nurtu intelektualnego, pierwszy zrozumiał, jaką energię i wartość reprezentują te formacje artystyczne. Stał się naturalnym forum informacyjnym, krytycznym i – na swój sposób reklamowym studenckiej kultury. Chudziński znalazł się w samym środku tego swoistego cyklonu. Jako komentator i nierzadko animator całego ruchu.

Trudno powiedzieć, którą ze swoich ówczesnych ról: działacza (był m. in. sekretarzem Komisji Kultury Rady Okręgowej ZSP w Krakowie), redaktora, publicysty i wreszcie współtwórcy najważniejszej sceny studenckiej tamtych lat, Teatru STU – cenił najbardziej. Publicystą był znakomitym, jego diagnozy dotyczące stanu polskiej kultury lat 70. przenikliwe i trafne, często wytyczały kierunek problemowych kampanii „Studenta”. Paroletnie ćwiczenia z redaktorowania przydały się niewątpliwie w późniejszych czasach, gdy Chudziński zostawał szefem tego czy tamtego periodyku, z tą może różnicą, że ówczesny „Student” swoim redaktorom płacił. Najwięcej jednak serca, jak sądzę, włożył w ukochane dziecko swojej młodości, Teatr STU.

Dziecko będzie w 2016 roku obchodziło swoje pięćdziesięciolecie, więc przeżyło znakomitą większość rówieśników zrodzonych w latach 60. i 70. tamtego stulecia, dziś w najlepszym razie istniejących w archiwaliach polskich scen XX wieku. STU był (i jest) swoistym fenomenem, bo pomimo licznych zwrotów dokonywanych na przestrzeni półwiecza, od organizacyjnych po artystyczne, pozostał wciąż miejscem żywym i chętnie nawiedzanym. Co prawda obecny STU mało ma wspólnego z tamtym współtworzonym niegdyś przez Chudzińskiego, jego wieloletniego kierownika literackiego i scenarzystę najważniejszych przedstawień, ale dawne „związki krwi” przetrwały, skoro ex kierownik podjął się zredagowania potężnej książki wydanej na 40-lecie teatru, zatytułowanej przezeń „Rodzina STU. Powinowactwa z wyboru”. Był też współautorem – z niżej podpisanym – pierwszej monografii STU (1982).

Najważniejsze jednak, co zrobił dla tego teatru, to współautorstwo albo autorstwo kilku scenariuszy słynnych przedstawień STU, które niegdyś wyrobiły światową markę nie tylko temu, ale całemu polskiemu teatrowi alternatywnemu lat 70.

Na przełomie lat 1969/70 razem z Krzysztofem Miklaszewskim napisał „Spadanie” na motywach poematu Tadeusza Różewicza, wierszy innych poetów, manifestów politycznych, ulotek, ulicznych haseł. Od premiery „Spadania” (we wrześniu 1970) rozpoczęła się prawdziwa rewolucja teatralna w Polsce. Pojawiła się zarówno nowa treść, jak nowa forma – otwarta, radykalnie zrywająca z teatrem salonowo-mieszczańskim, nawiązująca do rzeczywistości wprost, bez masek i kostiumów. W tej rewolucji brali udział aktorzy amatorzy, których nazwiska – jak i nazwiska twórców tego widowiska – stały się niebawem głośnie w całej Europie. I nie tylko w niej; STU zjeździł z tym spektaklem dosłownie pół świata, od Nowego Jorku po Teheran.

Podobnie było z drugim spektaklem, o rok późniejszym „Sennikiem polskim”, na podstawie scenariusza autorstwa tej samej pary, w reżyserii tego samego dyrektora i założyciela STU, Krzysztofa Jasińskiego. Oba spektakle, wielokrotnie nagradzane w kraju i za granicą, stały się znakiem firmowym polskiego teatru alternatywnego. Jeśli „Spadanie”, w dużej mierze uniwersalizując temat, ujawniało źródła buntu młodych ludzi, prezentowało ich gniewny punkt widzenia na zakłamaną zarówno z lewa, co z prawa

rzeczywistość, „Sennik polski” penetrował ściśle polskie obsesje, dewiacje i wewnętrzne konflikty. Ukazując społeczność podzieloną na romantyczne racje Kordianów-Konradów i przyziemne racje chamów antycypował niejako wszystkie następne podziały, które, choć dziś przebiegają inaczej, równie głęboko konfliktują Polaków.

Oba te spektakle w oczywisty sposób wpisywały się w nurt publicznego dyskursu politycznego, raczej ostrożnie omijanego przez teatr „oficjalny”. Powstały w szczególnie newralgicznym okresie – gwałtownego upadku reżimu Gomułki i przejęcia władzy przez ekipę Edwarda Gierka. Były wyrazem buntu, ale i nadziei, że może tym razem uda się zbudować jakiś sensowniejszy model życia społecznego; nie przypadkiem „Sennik polski” kończył się rekonstrukcją konkretnego i symbolicznego zarazem stołu, wcześniej rozbieranego na części pierwsze.

Scenariusze „Tajnej misji” i „Donkichoterii” (oba z premierami w 1980 roku) napisał Chudziński razem z Krzysztofem Jasińskim, reżyserem także i tych spektakli. Pokazywały bohaterów bądź uwikłanych w sieć rzekomych spisków i realnych tajnych służb („Tajna misja”), bądź rzucających się na oślep w nowe wiary i nowe nadzieje, nieświadomych, że to tylko kolejny zakręt historii niosący inne najwyżej rozczarowania. Pierwszy spektakl zamykał na swój sposób okres rządów Gierka, rozpoczętych fanfarami, a zakończonych w poczuciu zmarnowanych szans, w chaosie rozregulowanej gospodarki i szaleństwach bezkarnej Służby Bezpieczeństwa. Drugi powstał w reakcji na zbiorowe upojenie pierwszą „Solidarnością”; demonstrował nieufność twórców spektaklu wobec polskich złudzeń, romantycznych uniesień i naiwności.

Chudziński w roli kierownika literackiego towarzyszył Teatrowi STU jeszcze długo, bo aż do roku 1993, kiedy to STU zmienił charakter, został teatrem impresaryjnym, bez stałego zespołu i określonego programu artystycznego.

Wspominając dziś tamte dawne czasy, kiedyśmy próbowali całkiem serio zmieniać Polskę, myślę sobie, że Edek, „doktor”, Edward czy doktor Edward Chudziński wreszcie, był zawsze i niezmiennie tym, który szczerze wierząc – rozumnie nie dowierzał; ufając – pozostawał nieufny; angażując się całym sobą – zawsze miał do wszystkich i wszystkiego przytomny dystans. Mierzyły go stadne reakcje, ślepe entuzjazmy, bezgraniczne wiary. Z góry wiedział, że prędzej czy później szale miną, rzeczywistość okaże się mniej śliczna, ludzie gorsi, słodycz zgorzknienie, pojawią się żale i pretensje, z ciemnych zakamarków wychyną diabły i od nowa będą zaturować nam życie.

Trzymał wewnętrzny pion. Można było na nim polegać. Zawsze wydawało się, że wie trochę więcej o życiu niż my wszyscy.

Państwowa Wyższa Szkoła Teatralna w Krakowie

Wacław Krupiński

KULTURA STUDENCKA. DOKUMENTY I SENTYMENTY

Rec. książki Edwarda Chudzińskiego *Kultura studencka. Dokumenty i sentymenty*

Dla osób studiujących pomiędzy Październikiem'56 a Sierpniem'80 słowo „kultura studencka” jest wciąż żywym wspomnieniem zjawiska tak rozległego, że nie sposób było się z nim nie zetknąć – jako mniej czy bardziej aktywny odbiorca, współorganizator lub współtwórca. Estetyczna



różnorodność i mnogość zdarzeń sprawiała, że uczestniczyło się w nich, chcąc nie chcąc. Głównie chcąc, bo poza kuszącą, a wpisaną w charakter zjawiska atrakcyjnością wynikającą z jego estetycznej, a nierzadko i ideowej odmienności, szybko zrodziło ono szlachetny snobizm. To on nakazywał szturmować sale studenckich klubów, by zobaczyć najnowsze spektakle teatrów czy kabaretów, to on sprawiał, że wypadało znać, najlepiej osobiście, szybko wynoszonych na środowiskowy, a bywało, że i szerszy, piedestał idoli – poetów, reżyserów, piosenkarzy, plastyków. A na pewno należało znać ich komentowane w środowisku twórcze dokonania. To sprawiało, że publiczność wypełniała szczególnie sale nie tylko podczas występów teatrów, kabaretów czy piosenkarzy.

Kultura twórczych elit pociągnęła za sobą wzrost powszechnej aktywności i rozrost potężnej liczbowo młodej publiczności. Artyści studenccy – pretendując na ogół do eksperymentującej awangardy – nie czuli się bynajmniej osamotnieni i zapoznani, przeciwnie, czuli za sobą, przed sobą i z sobą rzesze autentycznych, zaangażowanych współuczestników ruchu. Teatry, kluby i festiwale stanowiły kanwę przeżyć zbiorowych, być może nawet znacznej, statystycznej większości generacji” – zauważa teraz Józef Lipiec, filozof, niegdyś aktor Teatru 38.

[...] Było oczywiście, że kultura studencka stanowiła enklawę wolności. Rzecz jasna podlegająca cenzurze i innym formom reglamentacji (choćby w postaci limitów nakładów publikacji czy zgody na prezentowanie spektakli tylko w wybranych miejscach). Niemniej była to wolność większa od tej, którą rządzący oferowali Polakom en bloc. Dając poczucie niezależności, stawiała się azyłem dla niepokornych uznających inne idee i wartości; z czasem okaże się, że nie tylko estetyczne.

[...] Kres kulturze studenckiej położyły przemiany ustrojowe 1989 roku. Przynależała ona do czasu PRL-u i wraz z nim odeszła. Pozostało po niej wiele opracowań, książki poświęcone poszczególnym dziedzinom, instytucjom, teatrom. I pozostała pamięć. W sumie nazbyt mało, jak na rangę zjawiska, jak na jego wpływ na kulturę w ogóle, nazbyt mało, jeśli zważyć, że było to zjawisko wyjątkowe w całym ówczesnym bloku państw realnego socjalizmu. Mało, a w dodatku upływający czas i zmiany będące następstwem uwarunkowań tak ustrojowych, jak i kulturowych, zaczęły obraz niegdyśiejszej kultury studenckiej wykrzywiać i pomniejszać. [...] Nic więc dziwnego, że hasło

„kultura studencka” stało się bohaterem zorganizowanej w kwietniu 2011 roku w Krakowie przez UJ i Uniwersytet Pedagogiczny konferencji naukowej. [...] Stała za nią głównie energia i pasja Edwarda Chudzińskiego, jednego ze współtwórców zjawiska, a zarazem jego komentatorów. I on następnie doprowadził do tego, że owo spotkanie wieńczy i dokumentuje opasy tom *Kultura studencka. Zjawisko – twórcy – instytucje*. Nie ma on co prawda – jak zastrzega we wstępie Edward Chudziński – ambicji bycia monografią czy syntezą, niemniej – gromadząc wypowiedzi kreatorów niegdyśszych zdarzeń [...] jest ważkim dokumentem. I świadectwem.

[...] Naturalnie ani konferencja, ani wydany teraz tom nie mogły wyczerpać tematu. Wszak – co zauważył Grzegorz Dziamski, jeden z dyskutantów, mówiono „o zjawisku ogromnym, trudnym do ogarnięcia, a co dopiero do opisania, o zjawisku o rozmytych, nieostrzonych granicach, co najlepiej widać w przypadku poezji, piosenki czy muzyki.” Godzi się też podkreślić, że przez lata najwybitniejsze dokonania studenckiego teatru czy plastyki, a także jazzu, który w klubach studenckich znalazł dla siebie idealną przystań, wpisywały nas, poprzez udział w zagranicznych festiwalach [...]w prestiżowy obieg europejski czy światowy. To właśnie we Wrocławiu Bogusław Litwiniec, twórca Teatru Kalambur, stworzył tak ważny w świecie Międzynarodowy Festiwal Teatru Otwartego, czyli spotkania teatrów alternatywnych z Europy Zachodniej, z USA, z Japonii i Ameryki Środkowej, z Iranu i ZSRR. Przyciągały one tysiące widzów (w 1975 r. 42 tys.), także rzesze obserwatorów ze świata. Wspaniale broniły się w tym kontekście polskie zespoły. Dlatego ważne są teraz pomieszczone w tomie wypowiedzi tak znaczących twórców, jak Lech Raczak z Teatru Ósmego Dnia, Krzysztof Jasiński z Teatru STU, Zdzisław Hejduk z Teatru 77, Leszek Mądzik ze Sceny Plastycznej KUL, Andrzej Rozhin z Gongu 2 czy właśnie Litwiniec, wspominający ów festiwal. Ich teksty to nie tylko dokument z życia scen, jakie powołali i wpisali w polski pejzaż kultury, ale i świadectwo prawdy o nich samych AD 2011. Prawdy, jaką dzięki Chudzińskiemu objawili, komentując swe dokonania.

[...] Mimo rozbieżności w samym traktowaniu terminu, mimo odmiennych metod opisu, analizy, klasyfikacji, bez względu na to, czy bardziej skupiają się na analizie krytycznej czy sentymentalnej refleksji – wszyscy wypowiadający są zgodni co do dwóch rzeczy: że było to zjawisko wyjątkowe i nie do przecenienia oraz że skończyło się w 1989 roku. Mówi więc ów tom o czasie przeszłym. Dokonanym i zamkniętym. Ale ślady pozostawił wiecznotrwale; nawet jeśli oderwane od korzeni, nawet jeśli po latach z nimi nie identyfikowane. Dlatego tak ważna jest pamięć o genezie, o twórcach i uczestnikach, tak istotne są relacje twórców, świadków i akuszerów.

[...] Wspaniale, że jest ta książka, dobrze, że daje świadectwo, że zachęca do dalszych głosów, studiów, prac. Zjawisko na to zasługuje. Po stokroć ma rację Grzegorz Dziamski, konstatując: „Kultura PRL-u jest niewyobrażalna bez kultury studenckiej, a przynajmniej bez niej byłaby znacznie uboższa, mniej kolorowa, mniej radosna i przyjazna nam, ludziom żyjącym w PRL-u. [...] O wielu sprawach byśmy nie wiedzieli, o wielu nie dyskutowali, a nasze myślenie byłoby mniej otwarte. Już z tego powodu warto ją zachować we wdzięcznej pamięci”.

I tej pamięci służy tom, który dzięki Fundacji Teatru STU ofiarował nam Edward Chudziński.

Publikacja: Wacław Krupiński, *Kultura studencka. Dokumenty i sentymenty*, „Kraków”, 2012, nr 2

SUMMARY

EDWARD CHUDZIŃSKI, PH.D. – 50 YEARS OF CREATIVE ACTIVITY
IN SCIENCE, CULTURE AND MEDIA

In 1999 Reverend Władysław Pilarczyk initiated the publication of the "Małopolska" annual using his own funds. In order to implement this idea, he obtained help from Edward Chudziński, Ph.D., a researcher from the Pedagogical University of Krakow, engaged, among others, in the history of regionalism in Poland. Chudziński elaborated the substantive draft of the periodical and then took on a duty of a chief editor. He performed this function between 2001 and 2010. To express gratitude for his work and commitment, which caused that "Małopolska" raised to a strong position among regionalistic periodicals in Poland, as well as in recognition of his output in other fields, like theatre and media, the editorial staff presents the profile and the most important creative achievements of their former chief editor in the 15th volume of "Małopolska". This coincides with the 50th anniversary of Edward Chudziński's graduation from university, career in an academic institution and his activity in media. Experts on the issues, which Chudziński is interested in, helped us execute the task. His output concerning peasant culture and literature research as well as regionalism spreading mainly over the Interwar period (1918–1939) has been presented by Prof. Stanisław Burkot. The extracts of book reviews written by Prof. Jan Szczepański (*In the circle of peasant culture and literature 1918–1939*) as well as Prof. Jerzy S. Ossowski (*Regionalism–Culture–Media. Studies and Outlines*) constitute a peculiar supplement to the text. Chudziński's media output, which consists of both scientific works from this field (among others *Journalism and the World of Media* as well as *Lexicon of Media*) and a wide experience in educating journalists (as a long-standing director of a Journalism School at the Pedagogical University of Krakow) and also editorial and journalistic practice (as a co-founder of periodicals "Student", "Sentence", "Krakow", and "Małopolska", chief director of two of them, author of several hundred articles, interviews and feature articles), is presented by Prof. Kazimierz Wolny-Zmorzyński. Multiple links to students culture, especially to the STU theatre, where for more than 20 years E. Chudziński performed a function of a literary director and as a stage designer co-created numerous plays (among others *Falling*, *Polish dream book*, *Quixotism*), are recalled and depicted by Tadeusz Nyczek, a drama critic.

Years later, Chudziński created a monument to this forgotten culture in a form of an extensive book (*Students' culture. Phenomenon–Creators–Institutions*) which was designed, edited and printed by E. Chudziński with the help of many authors. The quoted extracts of Waław Krupiński's review give the best testimony to the book.

A valuable supplement to the discussed materials is a calendar as well as a list of more important books and scientific articles written by Edward Chudziński.

(editorial staff)

Franciszek Ziejka

O LITERACKIM DZIEDZICTWIE MAŁOPOLSKI
I JEGO KONTEKŚCIE EUROPEJSKIM SŁÓW KILKA¹

1.

Na początek należy wyjaśnić podstawową sprawę: określenia zakresu pojęcia „Małopolska”. Rzecz w tym, iż rzadko zdajemy sobie sprawę z tego, jak zmieniało się znaczenie owego pojęcia, że zupełnie co innego oznaczało ono np. w wieku XVI, a co innego znaczy ono dzisiaj. Badacze przeszłości naszego narodu często posługują się pojęciem Małopolski historycznej, ale już politycy odnoszą je do krainy utworzonego w 1999 roku województwa małopolskiego. Nigdy nie zmieniła się tylko stolica Małopolski; Kraków był i pozostał stolicą Małopolski, historycznej jak i współczesnej.

Przypomnijmy: Małopolska jako region historyczny graniczyła ze Śląskiem, Wielkopolską, Mazowszem i Rusią Czerwoną. Do rozbiorów obejmowała ona obszar trzech dawnych, wielkich województw: krakowskiego, sandomierskiego oraz lubelskiego². W jej granicach znajdowały się takie miasta, jak Lublin, Częstochowa, Radom, Kielce, Siedlce, Mielec, Bielsko, Biała czy Zawiercie. Współtworzyły one w ciągu wielu wieków jedną wspólnotę kulturową z miastami dziś należącymi do województwa małopolskiego, czyli z Krakowem, Tarnowem, Nowym Sączem czy Zakopanem. Odrębności Małopolski jako regionu historycznego przekonująco dowodził swego czasu Antoni Podraza, który napisał:

Jeżeli [...] przyjmujemy definicję regionu historycznego jako obszaru posiadającego w dłuższym przeciągu czasu własną, odrębną od innych terenów

¹ Jest to tekst wygłoszony w czasie międzynarodowej sesji naukowej zorganizowanej przez Biuro Festiwalowe Urzędu m. Krakowa w dniach 26–27 października 2012 roku: *Kreatywne miasta i regiony. Wyzwania dla współpracy miast literatury UNESCO*.

² Dzisiaj tereny tej historycznej Małopolski znajdują się w województwach: małopolskim, świętokrzyskim, lubelskim (część zachodnia), podkarpackim (część południowa), łódzkim (część wschodnia), mazowieckim (część południowa) i śląskim (część wschodnia i północna).

strukturę, własną odrębną historię, to w takim rozumieniu Małopolska na pewno zasługuje na miano regionu historycznego³.

Ta historia Małopolski jako regionu historycznego zamknięta została na przełomie XVIII–XIX w. w następstwie rozbiorów, kiedy to dokonano swoistego „przepełowienia” całej krainy: ziemie leżące na prawym brzegu Wisły dostały się pod panowanie Austrii, reszta przeszła pod panowanie Rosji.

Losy obu części [północnej i południowej – F.Z.] dawnej historycznej Małopolski kształtowały się odtąd zupełnie inaczej. Spowodowało to definitywne zerwanie łączności między obiema częściami podzielonej Małopolski i wytworzenie się bardzo różniących się między sobą obszarów po obu stronach granicy austriacko-rosyjskiej⁴.

Niestety, nie udało się odbudować historycznej Małopolski ani w 1918 roku, gdy z popiołów powstawała Niepodległa Polska, ani tym bardziej po II wojnie światowej. Dzisiaj nazwą Małopolska obejmuje się obszar obejmujący tylko południową część historycznego regionu dawnej Małopolski, poszerzoną o zachodnie kresy dawnego województwa ruskiego.

Zarówno obiektywne dane, jak też subiektywne odczucia ludzi mieszkających na terenach historycznej Małopolski przeczą [też] tezie o istnieniu nadal tej wspólnoty terytorialnej, która od średniowiecza po schyłek XVIII wieku zasługiwała na miano historycznej Małopolski⁵.

Przywołuję tu te podstawowe informacje, mają one bowiem swoją wagę przy omawianiu literackiego dziedzictwa Małopolski. Byłoby błędem, gdybyśmy rozważania nasze ograniczyli do współcześnie istniejącego województwa małopolskiego, ale – nie możemy zarazem „przenosić” naszej współczesnej mapy w wiek XVI czy XVII. W postępowaniu naszym musimy uwzględnić historyczne przemiany pojęcia Małopolska. Tylko wówczas mamy szansę uniknięcia uproszczonych sądów, które można byłoby obalić.

Na koniec tych rozważań wstępnych przypomnijmy, że jednym z najsilniejszych spoiw historycznej Małopolski był język, zwany dialektem małopolskim (w odróżnieniu od wielkopolskiego, śląskiego czy mazowieckiego). Równie ważnym spoiwem była tradycja kulturowa, w tym – literacka. Przywoływany tu Antoni Podraza z mocą podkreślał, iż

³ A. P o d r a z a, *Małopolska jako region historyczny (Rozważania na tle zainteresowań historią regionalną)* [w:] idem, *Europa. Galicja. Regiony. Pisma historyczne*, opr. G. Nieć, Kraków 2006, s. 65.

⁴ Ibidem, s. 75.

⁵ Ibidem, s. 74.

bardzo wyraźnie wyodrębnia się historyczny region Małopolski w dziedzinie kultury. Pod tym względem dominacja Małopolski w skali całego państwa nie ulega wątpliwości. Na taką sytuację wpływał niewątpliwie fakt, że stolica kraju znajdowała się na terenie tego regionu. Obok dworu królewskiego drugim czynnikiem, który windował rolę kulturalną Małopolski, był Uniwersytet Krakowski. W efekcie właśnie z tego regionu wywodzą się najwybitniejsi nasi pisarze, poeci, uczeni – krótko mówiąc: twórcy kultury⁶.

Oczywiście, wiadomo, że po utracie przez Kraków funkcji stołecznych na rzecz Warszawy na początku XVII w. osłabło znaczenie ziem historycznej Małopolski w rozwoju narodowej kultury. Jeszcze wyraźniej proces ten zaznaczył się w epoce porzoborowej. Ale przecież już na schyłku XIX wieku i w początkach XX wieku, Kraków i najbliższy mu region na nowo zaczął odgrywać w dziejach polskiej kultury bardzo ważną rolę. Badacze literatury polskiej zgadzają się też z tezą postawioną niegdyś przez Kazimierza Wykę, że Kraków był faktyczną stolicą Młodej Polski. Ważną rolę w życiu kulturalnym polskim Małopolska odgrywała także w życiu literackim międzywojennego dwudziestolecia. Dopiero wskutek decyzji politycznych w epoce tzw. socrealizmu i w późniejszych latach PRL-u obniżono rangę tego ośrodka kulturalnego i literackiego w życiu kraju. Przecież w najnowszej epoce Wolnej Polski Małopolska z Krakowem na nowo stała się ważnym ośrodkiem życia literackiego. O tych właśnie sprawach zamierzam tu mówić. Ale po kolei.

2.

Dziedzictwo literackie historycznej Małopolski wspiera się na fundamentach, których budowniczymi byli pierwsi nasi kronikarze. Posługiwali się oni wprawdzie językiem łacińskim, ale należą do naszego dziedzictwa kulturowego. Listę ich otwiera tajemniczy mnich zwany Gallem Anonimem, który – jak twierdzą współcześni badacze – pod koniec XI wieku (może w 1089, a może w 1109 r) przybył do Krakowa na dwór księcia Bolesława Krzywoustego albo z Wenecji, albo z Saint-Giles w Prowansji. Napisał tu *Kronikę polską* (*Cronica et gesta ducum sive principum Polonorum*), dzieło o wyjątkowym kunszcie literackim, w którym skreślił dzieje książąt piastowskich od początku ich panowania aż do 1114 roku, wprowadzając przy tym wspaniałe ustępy poetyckie, jak choćby opis żałoby po śmierci Mieszka – młodocianego syna Bolesława Szczodrego. Z Małopolski, tzn. z okolic Opatowa, wywodzi się kolejny nasz kronikarz, Mistrz Wincenty zw. Kadłubkiem, autor napisanej w pierwszym dwudziestolecu XIII wieku *Kroniki polskiej*, w której zawarł m.in. bogatą, na poły poetycką materię legendowo-mityczną. Ów kanclerz księcia Kazimierza Sprawiedliwego, biskup krakowski, a następnie mnich cysterski w leżącym kilkadziesiąt

⁶ Ibidem, s. 72.

kilometrów od Krakowa Jędrzejowie, słusznie może być uważany za jednego z pierwszych naszych poetów. Chodzi w tym wypadku nie tylko o piękną łacinę, jaką się posługiwał, ale nade wszystko ze względu na fakt stworzenia w *Kronice* fundamentu pod legendowo-bajeczną historię, która z upływem lat stała się zalążkiem wielu dzieł literackich, często zaliczanych do arcydzieł polskiej literatury⁷. Bardzo ważną kartę w dziejach literackiego dziedzictwa Małopolski zapisał Jan Długosz, urodzony w leżącej niedaleko Częstochowy Brzeźnicy, ale całe dojrzałe życie związany z Krakowem. W swoim dorobku zostawił on wiele wspaniałych dzieł, m.in. katalog biskupów polskich, bezcenną *Banderię Prutenorum* – szczegółowy opis chorągwi krzyżackich zdobytych przez Polaków w czasie wielkiej bitwy pod Grunwaldem, nade wszystko jednak złożone z dwunastu ksiąg *Roczniki, czyli Kroniki sławnego Królestwa Polskiego*, w których opisał dzieje Polski od czasów legendarnych do 1480 roku, tzn. do swojej śmierci. Adam Mickiewicz w wykładzie wygłoszonym w dniu 7 maja 1841 roku w paryskim Collège de France tak przedstawiał francuskim słuchaczom tego polskiego dziejopisa:

Długosz był człowiekiem czynu, był dyplomata, dostojnikiem kościelnym, wznosił kościoły, zakładał klasztory, był dobroczyńcą uniwersytetu krakowskiego, pocieszycielem nieszczęśliwych i opiekunem ubogich. Niektóre jego fundacje trwają po dziś dzień. Dzieło jego liczbą ksiąg dorównywa dziełu Tytusa Liwiusza. Można by go zestawiać z Liwiuszem jeszcze z tego względu, że obydwaj występują w chwili przełomu, zasadniczego przełomu w państwie, i pragną zostawić wielkie pomniki, aby wyciągnąć treść z przeszłości i rzucić światło na przyszłość. Obydwaj równie szanowali wskazania przeszłości, przeświadczeni, że bez zrozumienia toku przeszłości nie można zrozumieć przyszłości i pokierować nią⁸.

Najważniejszymi budowniczymi literackiego dziedzictwa Małopolski doby staropolskiej byli jednak dwaj wyjątkowi pisarze-poeci: Mikołaj Rej oraz Jan Kochanowski. Pierwszy z nich, urodził się wprawdzie na Rusi (w Żurawnie), podpisywał się jednak jako „Mikołaj Rej z Nagłowic”, tzn. z włości leżącej niedaleko Jędrzejowa (ok. 80 km od Krakowa). W młodości studiował (bez większych, niestety, sukcesów!) w Akademii Krakowskiej, potem przez wiele lat przebywał na dworze wojewody krakowskiego – Andrzeja Tęczyńskiego. Od 1541 roku aż do śmierci posiadał w Krakowie przy ul. Grodzkiej dwór (przekazany mu przez Annę Odrowążową)⁹. Pozostawił

⁷ Por. J. Maślanka, *Słowiańskie mity historyczne w literaturze polskiego Oświecenia*, Wrocław 1968; idem, *Literatura a dzieje bajeczne*, Warszawa 1984.

⁸ A. Mickiewicz, *Literatura słowiańska. Kurs pierwszy*, przeł. L. Płoszewski, [w:] A. Mickiewicz, *Dzieła*, wyd. rocznicowe, t. VIII, Warszawa 1997, s. 377.

⁹ Oczywiście, dziś nie ma śladu po owym dworze; w miejscu, gdzie stał, wznosi się zbudowana w 1871 r. kamienica mieszczańska nosząca numer 60.

w swoim dorobku szereg dzieł, m.in.: *Krótką rozprawę między trzema osobami: Panem, Wójtem i Plebanem, Kupca, Wizerunek człowieka poczciwego, Zwierzyniec, Zwierciadło*. Do dziś bywa nazywany przez historyków literatury „ojcem literatury polskiej”. Przywoływany wyżej Mickiewicz porównywał go z Baltazarem Castiglione oraz Michałem Montaigne. W moim przekonaniu najbliższemu mu chyba jednak do François Rabelais’go, autora wspaniałej powieści satyrycznej: *Życie Gargantui i Pantagruela*. Wszak obaj ci pisarze z wielką wyobraźnią, bliską wyobraźni Pietera Brueghla starszego, stworzyli wyjątkowy w swej urodzie obraz świata, w którym żyli, obaj z upodobaniem posługiwali się językiem potocznym. Owszem, Rabelais świadomie odwracał obowiązującą w otaczającym go świecie hierarchię wartości, a także i to, że Rej opisywał ów otaczający świat z pełną akceptacją, ale faktem jest, że obu tym twórcom bliską była tradycja literatury jarmarcznej. Gdy czyta się Rejowsy *Żywot człowieka poczciwego*, gdy poznaje się wprowadzone przezeń do tego dzieła opisy „rozkoszy wiejskich” czy też „prysmaków domowych nie kosztownych”, na pamięć przychodzi właściwie tylko wzmiankowany François Rabelais!

Najważniejszą jednak rolę w dziejach literatury staropolskiej odegrał Jan Kochanowski, powszechnie uznawany za najwybitniejszego poetę całej szesnastowiecznej Słowiańszczyzny. Pochodzący z ziemi radomskiej Kochanowski po raz pierwszy przybył do Krakowa, czyli do ówczesnej stolicy Królestwa Polskiego, w wieku lat czternastu. W 1544 roku zapisał się w poczet słuchaczy Akademii Krakowskiej. Nie wiadomo, jak długo tu studiował, ostatnio badacze coraz częściej twierdzą jednak, że jego krakowskie studia trwały pięć lat, do 1549 r., tzn. do głośnego „wyjścia żaków z Krakowa”. Potem przyszły autor *Trenów* wyjechał na studia do Włoch (do Padwy), wędrował po Europie (w Paryżu spotkał się z Ronsardem), by jednak pod koniec lat pięćdziesiątych XVI w. wejść na stałe w krąg ludzi skupionych wokół dworu krakowskiego biskupa, Filipa Padniewskiego. W 1564 roku został sekretarzem króla Zygmunta Augusta. Przy boku tego króla spędził sześć lat. Dopiero ok. 1570 roku przeniósł się na stałe na wieś, do słynnego Czarnolasu.

Kochanowski był młodszy o sześć lat od Camõesa i Ronsarda. Czternaście lat po nim urodził się Tasso, a siedemnaście – Cervantes. Luis de Camões pozostawił Portugalczykom wielką epopeję narodową *Os Luisiados*. Pierre de Ronsard uważany jest za najwybitniejszego poetę francuskiego renesansu. Torquato Tasso stworzył arcydzieło jakim jest poemat pt. *Jerozolima wyzwolona*, a Miquel de Cervantes wciąż wzbudza entuzjazm u czytelników powieści o Don Kichocie z La Manczy. Kochanowski przeszedł do dziejów literatury światowej jako twórca polskiego języka poetyckiego, choć zaczynał jako poeta łaciński. Pozostawił nam w spadku genialne *Treny*, wspaniałe *Pieśni* i *Fraszki*, pierwszą tragedię klasyczną w literaturze polskiej – *Odprawę posłów greckich*, a nade wszystko wyjątkowo wartościowy przekład biblijnego

Psalterza, o którym w 1841 roku Mickiewicz mówił do słuchaczy w Collège de France, iż

żaden język nowożytny nie posiada podobnego tłumaczenia. Niemcy pracowali za podszeptem ducha sekciarskiego; starali się ogłaszać to, co miało związek z bieżącymi rozprawami. [...] U Francuzów dawne tłumaczenia straciły wiele na wartości, ponieważ język uległ wielkim zmianom. [...] Kochanowski jest natchniony, szlachetny, jest jasny i przejrzysty w swym stylu, jego tok poetycki jest śmiały, jego postawa swobodna i dumna nosi piętno jakiejś wiekowości, kapłańskiej dostojności¹⁰.

W staropolskiej galerii twórców dziedzictwa literackiego Małopolski znajduje się co najmniej kilkudziesięciu twórców. Nie zamierzam jednak przywoływać tu ich nazwisk, trzeba byłoby bowiem zamienić wywód w rozumowaną bibliografię literatury tamtej epoki. Muszę jednak wspomnieć tutaj o twórcach wyjątkowych, którzy wnieśli do skarbcza literatury polskiej, a nierzadko i europejskiej, wkład wyjątkowo cenny. Muszę zatem wspomnieć o Piotrze Kochanowskim, bratanku autora *Trenów*, który urodził się podobnie jak jego słynny stryj w leżącej w Ziemi Radomskiej Sycynie, ale który wiele lat spędził w Krakowie i Małopolsce. Po studiach we Włoszech (Padwa, Neapol) od 1602 roku był on sekretarzem króla Zygmunta III. Przez wiele lat mieszkał w Krakowie, tuż obok kościoła OO. Franciszkanów (w podziemiach tego kościoła zresztą spoczywają jego doczesne szczątki). W dziejach literatury polskiej zapisał się przede wszystkim jako znakomity, do dziś niezrównany tłumacz wielkich dzieł renesansu włoskiego: *Jerozolimy wyzwolonej* Torquata Tassa oraz *Orlanda szalonego* Ludovica Ariosta. Nie sposób nie wspomnieć tu o ks. Piotrze Skardze, autorze *Kazań sejmowych* oraz niezwykle popularnych nie tylko w Polsce *Żywotów Świętych*. Podobnie jak Rej czy Kochanowski, również ten autor (urodzony w Grójcu) studiował w Akademii Krakowskiej. Święcenia kapłańskie przyjął w 1564. W pięć lat później wstąpił do zakonu jezuitów. Był rektorem Akademii Wileńskiej, zasłynął jako spolegliwy opiekun biednych (założył m.in. Bank Pobożny a także istniejące do dzisiaj Arcybractwo Miłosierdzia), a także jako nadworny kaznodzieja króla Zygmunta III (urząd ten pełnił od 1588 roku aż do śmierci w 1612 roku). W dziejach naszej narodowej kultury zapisał się przede wszystkim jako natchniony kaznodzieja i mówca, wielki patriota. Tak go postrzegali zarówno jemu współcześni, jak też rodacy Polacy z czasów narodowej niewoli. Przez ponad sto lat owej niewoli uważano go też za proroka, który otwarcie przestrzegał swoich rodaków – niestety, na próżno – przed grożącą Ojczyźnie katastrofą. Tak spoglądali na niego, na jego żywot i jego dzieła, twórcy tej miary, co Adam Mickiewicz, Cyprian Kamil Norwid czy Jan Matejko.

¹⁰ A. Mickiewicz, *Literatura słowiańska. Kurs pierwszy*, przeł. L. Płoszewski [w:] idem, *Dzieła*, t. VIII, Warszawa 1997, s. 499.

Znaczące miejsce w małopolskiej galerii poetów z epoki staropolskiej zajmuje Wacław Potocki (1621–1696), jeden z głównych poetów barokowych w Polsce, autor słynnej epopei pt. *Wojna chocimska*, a także rozlicznych tomów wierszy, w tym znakomitego zbioru liczącego blisko dwa tysiące fraszek, anegdot i wierszy okolicznościowych, zatytułowanego: *Ogród, ale nie plewiony, bróg, ale co snop, to inszego zboża; kram rozlicznego gatunku* (1694). Potocki całe swoje życie związany był z Bieczem i okolicami. Brał udział w wojnie z wojskami Chmielnickiego (walczył pod Beresteczkiem), ze Szwedami (w czasie najazdu szwedzkiego w 1655 r.), a także z wojskami Jerzego II Rakocznego (w 1657). W 1672 roku dowodził obroną Biecza w czasie wojny Polski z Turcją. Wywodząc się z rodziny ariańskiej, żonaty z arianką Katarzyną Morsztynówną, przez wiele lat ciągany był za to po sądach, aż w końcu przeszedł na katolicyzm (małżonka uczyniła to znacznie później, w starości, po zaznaniu wielu prześladowań). Wprawdzie w latach 1678–1685 z woli króla Jana Sobieskiego Potocki pełnił urząd podczaszego krakowskiego w podwawelskim grodzie, wszystko wskazuje jednak na to, że nigdy tu nie mieszkał. Jego epos o obronie Chocimia w 1621 roku przed wojskami tureckimi, oparty na pamiętnikach Jakuba Sobieskiego, ojca króla Jana III, do dziś uznawany jest za arcydzieło polskiej literatury epickiej wieku XVII.

Na koniec tych przywołań pisarzy małopolskich z doby przedrozbiorowej godzi się wspomnieć jeszcze o Wespazjanie Kochowskim z Ziemi Sandomierskiej, poecie i historyku, ale zarazem – żołnierzu, który wziął m.in. udział w wyprawie pod Wiedeń Jana Sobieskiego przeciw Turkom (przebieg jej opisał w *Pamiętniku wojny przeciw Turkom*, 1684). Kochowski większość życia spędził – podobnie jak Potocki – na wsi, w rodzinnych dobrach. Wiadomo jednak, że w młodości uczył się w Szkołach Nowodworskich w Krakowie, a po latach sprawował urząd podżupnika (kontrolera) kopalni soli w Wieliczce. Do literatury przeszedł jako autor poematów religijnych, zbioru kilkuset utworów wydanych pod tytułem *Niepróżnujące próżnowanie*, nade wszystko jednak – jako autor pisanej rytmiczną prozą *Psalmodii polskiej* – zbioru psalmów stylizowanych na psalmy starotestamentowe, przystosowanych jednak do ówczesnej sytuacji Rzeczypospolitej (są to psalmy chrześcijanina, a nie wyznawcy religii mojżeszowej).

3.

Jak wspomniano, wraz z upadkiem Rzeczypospolitej zmieniły się granice Małopolski. W XIX wieku pojęcie to pojawiało się coraz rzadziej, zastąpione bowiem zostało innymi nazwami. W zaborze austriackim zostało wyparte przez Galicję (na krótko: Galicję Zachodnią), w zaborze rosyjskim natomiast ziemie Małopolski historycznej weszły w skład najpierw – Cesarstwa Rosyjskiego, potem Księstwa Warszawskiego, od 1832 r. – Królestwa Kongresowego, zaś po powstaniu styczniowym stały się guberniami (radomską, lubelską).

W tej sytuacji musimy w swych wywodach znacząco ograniczyć pole eksploracji do południowej części dawnej Małopolski. Z tej właśnie części wywodzi się jeden z największych poetów polskich początków XIX wieku – Kazimierz Brodziński (urodził się w Królówce k/Bochni), który zamykał w polskiej literaturze epokę klasycyzmu a otwierał romantyzm. Duchowymi jego nauczycielami jako poety byli: Szwajcar – Salomon Gessner, autor *Idylli*, a także stracony na szafocie w czasach Wielkiej Rewolucji Francuskiej André Chénier, autor *Bukolik*. Brodziński trwałe miejsce w dziejach literatury polskiej zapewnił sobie w pierwszej kolejności „sielanką krakowską” pt. *Wiesław* oraz rozprawą *O idylli pod względem moralnym*. Historycy literatury przywołują nade wszystko jednak jego głośną rozprawę z 1818 roku pt. *O klasyczności i romantyczności tudzież o duchu poezji polskiej*, którą pisarz ten na swój sposób otwierał drogę romantynom do polskiej literatury. Do tradycji myśli polskiej pisarz ten przeszedł jednak przede wszystkim jako autor mowy wygłoszonej w dniu 3 maja 1831 roku, w czasie uroczystego posiedzenia Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, zwołanego w czterdziestą rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja. W mowie tej, zatytułowanej: *O narodowości Polaków*, przekonywał on rodaków, że wprawdzie państwo polskie upadło pod koniec XVIII wieku, ale nadal trwa misja polskiego narodu; ową misją jest, jego zdaniem, krzewienie nie tylko na ziemiach polskich, ale w całej Europie idei wolności.

Z Krakowa wywodził się jeden z czołowych poetów polskich drugiego pokolenia romantyków: Edmund Wasilewski, twórca słynnych *Krakowiaków*, a nade wszystko wspaniałego poematu: *Katedra na Wawelu* (1844). Towarzyszyli mu w drodze poetyckiej inni krakowscy poeci: Józef Łapsiński, którego drogę twórczą przerwała śmierć w czasie powstania listopadowego, a także: Konstanty Majeranowski, Franciszek Żygliński czy Anna Libera zwana Krakowianką. W połowie XIX w. pojawił się na horyzoncie literatury polskiej inny syn Małopolski: Michał Bałucki – poeta, powieściopisarz a nade wszystko dramaturg. Towarzyszył mu na „parnasie literackim” Krakowa m.in. mieszkający w grodzie podwawelskim przez blisko 30 lat, pochodzący z Kalisza, Adam Asnyk, poeta czasów niepoetycznych, jeden z „odkrywców” urody polskich Tatr, poeta – filozof.

Pozostawiając na boku liczną gromadę poetów i pisarzy, którzy mają swoje miejsce w dziejach literatury polskiej, pragnę zatrzymać się dłużej przy twórcy zdecydowanie górującym ponad całym owym małopolskim, a właściwie – ogólnopolskim, parnasem literackim: przy Stanisławie Wyspiańskim. Urodził się on w 1869 roku w dawnej stolicy Polski, tu też mieszkał przez całe nieledwie życie (z wyjątkiem kilkuletniego pobytu w Paryżu). Był poetą, dramaturgiem, malarzem, reformatorem teatru, twórcą o prawdziwie renesansowej osobowości. Żył krótko, bo zaledwie 38 lat, pozostawił jednak po sobie dorobek olbrzymi, który wytyczył polskiej literaturze oraz sztuce nowe drogi rozwoju. Wyspiański wywodził się

z pokolenia wyjątkowo zapisanego w dziejach kultury europejskiej: był rówieśnikiem Gustawa Viegelandy, młodszym o sześć lat od Edwarda Muncha, o siedem lat od Maurycego Maeterlincka, starszym o dwa lata od Marcela Prousta i Paula Veléry'ego, o trzy – od Gordona Craiga, o pięć – od Hugo von Hofmannsthal. Gdyby jednak szukać w Europie właściwego „konkurenta” dla niego, dla tego, czego dokonał, jaką wywołał rewolucję w polskiej literaturze i kulturze, na myśl przychodzą z dawniejszych wielkich postaci kultury europejskiej tylko twórcy włoskiego renesansu (Leonardo da Vinci, Michał Anioł) z nowszych zaś postać Richarda Wagnera (1813 – 1883), wielkiego niemieckiego kompozytora i teoretyka muzyki. Pozostawiając na boku porównanie pierwsze, zatrzymajmy się przy drugim: z Ryszardem Wagnerem.

Twórca ten miał – podobnie jak Wyspiański – niełatwe życie. Syn urzędnika policyjnego z Lipska, zanim uzyskał wysoką pozycję w życiu artystycznym niemieckim, musiał przejść trudną drogę, w której nie brakło dramatycznych przystanków, jak ucieczka przed wierzycielami z Rygi, długoletni, spędzony w biedzie pobyt w Paryżu, czy wreszcie kilkunastoletnia emigracja (po Wiośnie Ludów). Tu interesuje nas jednak nie droga życiowa a twórczość Wagnera, a właściwie – jego koncepcja dramatu muzycznego, jaką zawarł w swoich dziełach (*Tristan i Izolda*, *Śpiewacy norymberscy*, *Złoto Renu*, *Walkiria*...). Realizowana przez Wagnera koncepcja syntetycznego dzieła sztuki (*Gesamtkunstwerk*) wywarła wielki wpływ na młodego Wyspiańskiego. Nie przypadkowo też w czasie powrotu do kraju z pierwszej wyprawy do Francji zatrzymał się on najpierw w Monachium, gdzie w miejscowej operze zobaczył m.in. *Boginki* oraz *Lohengrina* Wagnera, a potem wybrał się do Bayreuth i Drezna, aby zapoznać się z kolejnymi dziełami tego artysty (w Dreźnie Wyspiański podziwiał *Złoto Renu* oraz *Latającego Holendra*). Pod urokiem tego kompozytora pisał też nasz autor w owym czasie libretta do oper (pomyślanych w duchu wagnerowskim), do których muzykę miał komponować jego przyjaciel, Henryk Opieński, wprowadzał do swoich dzieł wagnerowski *leitmotiv* (*Legenda*, *Warszawianka*), próbował stworzyć syntezę sztuk w duchu niemieckiego artysty w najdojrzalszych swoich dziełach: w *Warszawiance*, *Weselu* oraz *Akropolis*¹¹.

Wyspiański zdecydowanie zdominował obraz literackiego dziedzictwa nie tylko Małopolski, ale i całej literatury polskiej z przełomu XIX/XX wieku. Zarazem „otworzył” drzwi nowym prądom w polskiej sztuce i literaturze. Przekonano się o tym wraz z powstaniem odrodzonej Polski w 1918 r. Wprawdzie z chwilą, gdy Warszawa na nowo stała się stolicą Polski ona stała się także głównym ośrodkiem życia literackiego. Zdecydowali o tym pisarze, którzy osiedli w niej na stałe: Stefan Żeromski, Władysław Stanisław

¹¹ Por. L. Ma s i, *Wyspiański musicista* [w:] *Pensare per immagini. Stanisław Wyspiański dramaturgo e pittore*, Roma 2008, s. 96–104.

Reymont, Andrzej Strug, Waław Sieroszewski, Maria Dąbrowska, Zofia Nałkowska a także znacząca gromada poetów ze „skamandrytami” na czele (Jarosław Iwaszkiewicz, Jan Lechoń, Kazimierz Wierzyński, Julian Tuwim, Antoni Słonimski). Do Warszawy przenieśli się „krakowianie”: Kazimierz Tetmajer czy Juliusz Kaden Bandrowski. A przecież palma pierwszeństwa w dziedzinie nurtów awangardowych, nowych projektów literacko-artystycznych pozostała w stolicy Małopolski: w Krakowie.

Zanim jeszcze z gruzów powstała II Rzeczypospolita, w podwawelskim grodzie już ok. 1917 roku gromada poetów i plastyków z Tytusem Czyżewskim, Andrzejem i Zbigniewem Pronaszkami, Leonem Chwistkiem i Stanisławem Ignacym Witkiewiczem powołała grupę „Formiści Polscy”, która w programie i w dokonaniach swoich potrafiła twórczo zebrać doświadczenia awangardowych nurtów z zachodniej Europy: kubizmu, ekspresjonizmu, dadaizmu i futuryzmu. W poszukiwaniu „polskiego stylu” formiści przyjęli za pewnik prymat formy nad treścią. Odrzucili odtwórczy wobec natury charakter sztuki, wprowadzili do sztuki pojęcie „wielości rzeczywistości” (sen, podświadomość, ale i rzeczywistość realna). W Krakowie powstały głośne kluby futurystów: „Gałka Muszkatowa” i „Katarynka”, w których sukcesy zaczęli odnosić młodzi pisarze-poeci: Aleksander Wat, Brunon Jasiński czy Stanisław Młodożeniec. Jeszcze nie przebrzmiały echa wystąpień formistów, a na scenie literackiej zjawiała się grupa twórców tzw. Awangardy z Tadeuszem Peiperem i Julianem Przybosiem na czele, głosząc postulat zestrojenia literatury i sztuki z przemianami cywilizacji współczesnej. Zafascynowani rozwojem technicznym świata, zaczęli oni głosić hasło: „Miasto – Masa – Maszyna”, domagać się zerwania w poezji z sentymentalizmem i retoryką.

Bez wątplenia jedno z ważniejszych miejsc w życiu nie tylko ówczesnej Małopolski, ale całego kraju, zajął w tym czasie Stanisław Ignacy Witkiewicz (Witkacy). Mieszkał wprawdzie w Zakopanem, ale był stałym gościem w Krakowie. Tu też ogłosił większość swoich słynnych dziś w całym świecie manifestów artystycznych, z hasłem „czystej formy” na czele.

W 1933 roku w krakowskim krajobrazie kulturalnym pojawił się głośny z czasem teatrzyk artystyczny „Cricot” Józefa Jaremy, Adama Polewki, Jonasza Sterna i Zbigniewa Pronaszki. Skupieni w tym przedsięwzięciu pisarze, aktorzy, plastycy stworzyli teatr „plastyczny”, ukazujący widzowi nieskończoną rozmaitość słów, ruchów, form, kolorów i muzyki. Do doświadczeń tego teatrzyku nawiązał po latach jeden z największych rewolucjonistów dwudziestowiecznego teatru światowego: Tadeusz Kantor, twórca założonego w 1955 r w Krakowie teatru „Cricot II”.

Nie sposób opisywać tu jakże bogatego dziedzictwa literackiego Małopolski z epoki przeszło pięćdziesięciu lat, jakie dzieli nas od zakończenia II wojny światowej. Z tym regionem wiąże się pojawienie na mapie literackiej Polski szeregu znakomitych prozaików – w tym twórców nowożytnej powieści

historycznej (Antoni Gołubiew, Karol Bunsch, Hanna Malewska), a także powieści współczesnej (z klasykami polskimi w tej dziedzinie, do których należy zaliczyć Kornela Filipowicza oraz Jana Józefa Szczepańskiego). Tu dali o sobie znać poeci i pisarze tzw. nurtu chłopskiego (Tadeusz Nowak, Julian Kawalec). Tradycję Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, który stał się piewą Krakowa codziennego, ale jakże w tej codzienności poetyckiego (wystarczy przypomnieć poemat *Zaczarowana dorożka*), kontynuował przez całe lata Jerzy Harasymowicz. Tu, pod Wawelem, przez lata panowania w Polsce komunizmu poeci i pisarze stroniący od obowiązującej ideologii, znajdowali przystań, jaką był "Tygodnik Powszechny". Tu zrodziła się wreszcie dominująca przez całe dziesięciolecie w polskiej krytyce literackiej tzw. „szkoła krakowska” Kazimierza Wyki z Janem Błońskim, Jerzym Kwiatkowskim i Andrzejem Kijowskim.

W atmosferze żywych zmian zachodzących w literaturze i sztuce w Małopolsce, w nieznanym właściwie nigdzie w Europie tzw. „teatrze słowa” (Teatrze Rapsodycznym), dojrzał talent literacki i aktorski Karola Wojtyły, późniejszego papieża, Jana Pawła II. W cieniu wawelskich wież rozwijał się przez kilkadziesiąt powojennych lat talent klasyka światowej powieści *science-fiction*: Stanisława Lema. W zaciszu mieszkania przy ul. Bogusławskiego a także na krakowskich Plantach rodziły się do niedawna wiersze laureata Nagrody Nobla z 1980 roku – Czesława Miłosza, który w 1993 roku osiadł w dawnej stolicy Polski. W blaskach słońca oświecającego cudowny Rynek krakowski, ale i nad brzegami Wisły, przez ponad pięćdziesiąt powojennych lat powstawały wiersze laureatki nagrody Nobla z 1996 roku – Wisławy Szymborskiej.

Jeśli popatrzyć na liczną dziś rzeszę znakomitych poetów i pisarzy żyjących w Krakowie i w Małopolsce, można stwierdzić tylko jedno: ta kraina, której stolicą duchową i faktyczną był i pozostał Kraków, wniosła wyjątkowo bogaty wkład do dziedzictwa literackiego polskiego, europejskiego i światowego. Trudno wskazywać tu na przyczyny owego bogactwa, jakie posiadamy. Nie można jednak wykluczyć, że jest to może skutek wysłuchania przez Stwórcę modlitwy, jaką ułożył za Kraków w I połowie XVI wieku jeden z największych naszych królów: Zygmunt I Stary. Jak pisał swego czasu Ambroży Grabowski, modlił się on słowami: „Wysłuchaj Panie modlitwy nasze, a miasto nasze [Kraków] weźmij w moc i opatrzność swoją, żeby Aniołowie strzegli murów jego!”¹². Wszystko wskazuje na to, że Aniołowie owi nie tylko w przeszłości strzegli murów Krakowa i całej Małopolski, ale także strzegą ich nadal, zaopatrując zamieszkałych tu poetów i pisarzy w boski nektar, dzięki któremu tworzą dzieła trwale wpisujące się w dorobek literacki ludzkości.

¹² Por. A. G r a b o w s k i, *Teki* w Archiwum Narodowym w Krakowie.

SUMMARY

FRANCISZEK ZIEJKA

LITERARY HERITAGE OF MAŁOPOLSKA AND ITS EUROPEAN CONTEXT

The author made an attempt to depict the heritage of Małopolska in a historical context. He reminded that the historical region of Małopolska existed from the beginning of the Polish statehood until the very end of the 18th century, covering three former big voivodeships and including, apart from Krakow which has always been its capital, a big territory with Lublin, Radom, Częstochowa, Zawiercie and Kielce. In Poland revived in 1918, this historical region was severely limited and today it covers the Małopolska voivodeship together with Tarnów, Zakopane as well as Oświęcim. Taking a historical context into consideration, the author reminds that Polish chroniclers, with Jan Długosz at the head, were active in Małopolska. The most prominent authors of the Polish Renaissance like Mikołaj Rej and Jan Kochanowski lived and worked in this region. Not only Piotr Kochanowski, a brilliant translator of works by the famous poets like Torquato Tasso or Ludovico Ariosto, but also the writers of Polish Sarmatism: Wacław Potocki or Jan Chryzostom Pasek were inhabitants of Małopolska. During the national captivity (between 1795 and 1918) the notable poets: Kazimierz Brodziński, Edmund Wasilewski and, above all, the genius artist Stanisław Wyspiański, came from Małopolska. The literary groups of Formists, Futurists and avant-garde writers established in Małopolska during the interwar period stayed permanently in the history of Polish and European literature. Małopolska is also connected with the names of great innovators in the fields of literature and culture: Stanisław Ignacy Witkiewicz and Tadeusz Kantor. After the Second World War, a group of historical novelists (Antoni Gołubiew, Hanna Malewska) emerged in Małopolska, with Stanisław Lem, a world-famous science fiction novelist, writing there for several dozen years. The fame of Małopolska as a region unusually fertile in literary terms was strengthened by Czesław Miłosz and Wisława Szymborska, the laureates of the Nobel Prize in Literature.

Bogusław Krasnowolski

MIECHÓW, KALWARIA ZEBRZYDOWSKA, ALWERNIA, SUCHA, CZERNA:
TRANSLACJE MIEJSC ŚWIĘTYCH I PIELGRZYMKOWYCH DO MAŁOPOLSKI
W WIEKACH XVI I I POŁ. XVII

Translacje miejsc świętych i pielgrzymkowych mają w kulturze europejskiej wielowiekową tradycję. Tęsknota za Ziemią Świętą z Grobem Pańskim, za Jerozolimą, za Rzymem z jego bazylikami, za miejscami związanymi z życiem świętych – bywała znacznie większa od możliwości realizowania pielgrzymek, zwłaszcza w świecie wrogim i niebezpiecznym. Wyjściem z tej sytuacji był nie tylko kult relikwii, narastający od wczesnego średniowiecza; było także tworzenie namiastek, fikcyjnych budowli naśladowanych – w oparciu o wielce nieprecyzyjne przekazy – odległe pierwowzory. Do najstarszych naśladownictw należą „repliki” jerozolimskiego Grobu Bożego, rozpowszechniające się po zdobyciu Ziemi Świętej przez wyznawców islamu, w dobie wypraw krzyżowych¹. Wczesnych, znakomitych przykładów dostarczają tu m.in. dwunastowieczne romańskie budowle o centralnej dyspozycji rzutów: w Cambridge, Bolonii (w kompleksie bazyliki Santo Stefano) i hiszpańskim Torres del Rio.

Niniejsze rozważania ograniczono do wybranych przykładów z terenu Małopolski, a ściślej – historycznej ziemi krakowskiej. Ideę Grobu Bożego reprezentował tu najwcześniej zakon bożogrobców (Kanoników Regularnych Stróżów Grobu Świętego Jerozolimskiego), osadzony w Miechowie w 1163 r. przez Jakśę Gryfitę po jego pielgrzymce do Ziemi Świętej². Nie wiemy, czy i jak w architekturze romańskiego zespołu odzwierciedlał się kult Grobu Bożego. Odkryty niedawno przez konserwatorów, datowany na ok. 1470 r., późnogotycki wystrój malarski kaplicy w przyziemiu wieży kościelnej (której pierwotną formę należy odnieść do prac rozpoczętych w 1233 r.), można – jak się wydaje – wiązać z ideą Grobu Bożego. Ukazano tu przedstawienia aniołów z narzędziami Męki Pańskiej (*Arma Christi*). Centralna forma kaplicy (kwadrat) zdaje się również potwierdzać tę interpretację.

¹ Por. J. Ł o z i ń s k i, *Grobowe kaplice kopułowe w Polsce 1520–1620*, Warszawa 1973, s. 52, 59–60, przypis 42.

² W. B u k o w s k i, *Miechów*, [w:] *Słownik historyczno-geograficzny województwa krakowskiego w średniowieczu*, cz. IV, z. 2, Kraków 2009, s. 314.

Ale są to tylko domysły. Konkretną wiedzę o miechowskim Grobie Pańskim dysponujemy dopiero od przełomu lat 20. i 30. (lub od początku lat 30.) XVI wieku³, gdy staraniem miechowskiego prepozyta ks. Tomasza z Olkusza dokonano gruntownego przekształcenia klasztoru, zniszczonego przez pożar z 1506 r.⁴ Prace prowadził warsztat złożony z nie włoskich budowniczych i kamieniarzy, związanych z warsztatami wawelskimi współpracującymi z Bartholomeo Berreccim (a może już wcześniej z Franciszkiem Florentczykiem), wspomagany może przez kogoś z włoskich towarzyszy Berrecciego. Należy przyjąć, że w wyniku tych prac powstał gotycko-renesansowy, czworoboczny kompleks klasztorny, założony na rzucie wydłużonego prostokąta, skupiony wokół wirydarza otoczonego krużgankami; centralnym elementem założenia jest Grób Pański umieszczony w kaplicy otwartej do wschodniego skrzydła krużganków. Forma kopułowej kaplicy wyraźnie nawiązuje do wawelskich mauzoleów Zygmunta Starego i biskupa Piotra Tomickiego, a więc do czołowych dzieł warsztatu Berrecciego, a zarazem do ówczesnego kształtu jerozolimskiego pierwotnego (kopuła kaplicy jako symbol nieba, sytuacja grobu). Kolejne analogie z rozwiązaniami wawelskimi ujawniły ostatnie prace konserwatorskie, w wyniku których wyeksponowano malowane kasetony z rozetami w czaszy kopuły, wyraźnie nawiązujące do rzeźbionych w kaplicy Zygmuntowskiej (*nota bene*, dało to podstawę do hipotezy, że podobna dekoracja malarska znajdowała się w kaplicy Tomickiego).

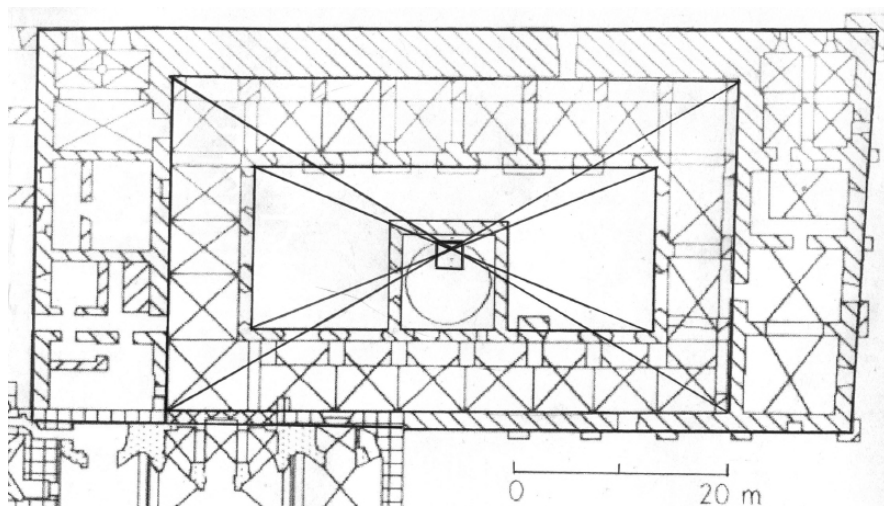
Pomijając analizę stylistyczno-porównawczą detali – przeprowadzoną w cytowanej pracy przez Jerzego Łozińskiego – warto skupić się na niedostrzeganym dotąd aspekcie, związanym z kompozycją całości, opartą o geometryczne proporcje (il. 1), których doskonałość traktowano jako odzwierciedlenie ideowych treści Grobu Pańskiego. Grób ten – we wnętrzu kopułowej kaplicy – stanowi centrum kompozycji: na nim krzyżują się przekątne kolejnych, wpisanych w siebie prostokątów: wirydarza, krużganków i całości klasztornej założenia (w tym ostatnim przypadku mniej precyzyjnie, co jest zapewne wynikiem adaptacji starszych elementów, zniekształcających nieco proporcje). Wydaje się, iż pomimo odkształceń, spowodowanych adaptacją starszych elementów (wcześniejsze, również czworoboczne założenie klasztorne powstało w latach 1385–1389⁵), starano się, by proporcje poszczególnych elementów tej symetrycznej kompozycji można było sprowadzić do prostych proporcji liczbowych. I tak Grób Pański

³ J. Ł o z i ń s k i, op. cit., s. 48–56.

⁴ Informacje o pożarze oraz o pracach prowadzonych staraniem Tomasza Olkusza przekazał S. N a k i e l s k i, *Miechovia sive promptuarium antiquitatum Monasterii Miechoviensis*, Cracoviae 1634, s. 574, 579.

⁵ *Rocznik Miechowski*, wyd. Z. Kozłowska-Budkowa, „Studia Źródłoznawcze”, t. V, 1960.

w centrum kompozycji jest kwadratem o boku ok. 2,30 m czyli ok. 4 łokci. Kolejny kwadrat – to kaplica Grobu Pańskiego o boku ok. 9,35 m czyli 16 łokci. Kolejna regularna forma – to wydłużony prostokąt wirydarza o wymiarach ok. 30 x 12 m, co odpowiada proporcjom 5:2 (około 50 x 20 łokci). Następny prostokąt – utworzony przez krużganki – ma wymiary ok. 45 x 27 m, a więc proporcje 5:3 (ok. 75 x 45 łokci). Określenie wymiarów całości założenia wymagałoby przeprowadzenia systematycznych badań architektonicznych (dotąd objęto nimi tylko skrzydło wschodnie⁶) z wyeliminowaniem wtórnych przekształceń. Wydaje się jednak, że rysuje się tu prostokąt o wymiarach ok. 60 x 30 m, (100 x 50 łokci), czyli o proporcjach 2:1.



Klasztor Bożogrobców w Miechowie, analiza kompozycji z ok. 1530 r.; opracowanie autora na podstawie materiałów w archiwum Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Krakowie.

Reasumując należałoby uznać, że staranna kompozycja, podkreślająca centralny element – Grób Pański – w znacznie pełniejszym stopniu niż detale, których twórcy z mniejszym lub większym powodzeniem usiłowali naśladować wzory wawelskie, prezentuje cechy włoskiego renesansu. W konsekwencji trzeba zakwestionować dotychczasowy pogląd, jakoby fazą decydującą o ukształtowaniu klasztoru były wspomniane prace z końca XIV w.; efektem adaptacji ówczesnego założenia około roku 1530 były odstępstwa od pełnej regularności.

⁶ W. Niewald a, *Miechów, klasztor Bożogrobców, badania architektoniczne w obrębie skrzydła wschodniego*, wydruk komputerowy, Kraków 2009, archiwum Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Krakowie.

Do kolejnej translacji, tym razem już nie tylko Grobu Pańskiego, lecz całej Jerozolimy – upłynęło około 70 lat. Mowa jest oczywiście o Kalwarii Zebrzydowskiej⁷. Tę gigantyczną fundację Mikołaja Zebrzydowskiego – człowieka nie najlepiej zapisanego w historii Polski, przywódcy rokoszu przeciwko królowi (1606–1607) – zaczęto realizować od pierwszych lat wieku XVII, opierając się na pomiarach geometry Feliksa Żebrowskiego, dla którego podstawą wiedzy o topografii Ziemi Świętej były dzieła Christiana Kruika van Adrichem znanego pod zlatynizowanym nazwiskiem Christianusa Adrichoniciusa, wydawane w Kolonii w latach 1584–1590: *Ierusalem, sicut Christi tempore floruit et suburbanorum insigniorumque, historiarum eius brevis descriptio* oraz *Theatrum Terrae Sanctae et biblicarum historiarum Tabuli geograficis aere expressis*. W rezultacie przysiółek wsi Brody stał się Kalwarią, góra Żar – Golgotą, a wiejski potok – Cedronem. Przy wycinanych w lesie alejach (wtórnie – w wyniku karczunku – obsadzonych szpalerami drzew), w sąsiedztwie fundowanego również przez Mikołaja Zebrzydowskiego zespołu klasztornego Bernardynów, wznoszono kaplice tworzące ciągi Drogi Krzyżowej i Drózek Matki Boskiej. W miarę możliwości – w oparciu o wspomniane publikacje – starano się zachować odległości między poszczególnymi miejscami kultu, a także nawiązywać w architekturze wznoszonych kaplic do ikonografii jerozolimskich pierwowzorów; Święte Schody nawiązały do laterańskiej *Scala Santa*. Autorem większości najstarszych kaplic był holenderski budowniczy Paweł Baudarth, charakteryzowany sto lat później przez Andrzeja Komonieckiego, żywieckiego wójta-kronikarza, jako notoryczny alkoholik. No cóż, świat nie jest czarno-biały: rokoszanin i pijak stworzyli dzieło tak wyjątkowe, że już w 1617 r. zostało uwzględnione przez Georga Brauna i Fransa Hogenberga w *Civitates orbium terrarum* (il. 2) wśród najznakomitszych miast świata (aczkolwiek nie jest to przecież miasto, lecz imitacja miasta), a w 1999 r. znalazło się na liście światowego dziedzictwa UNESCO.

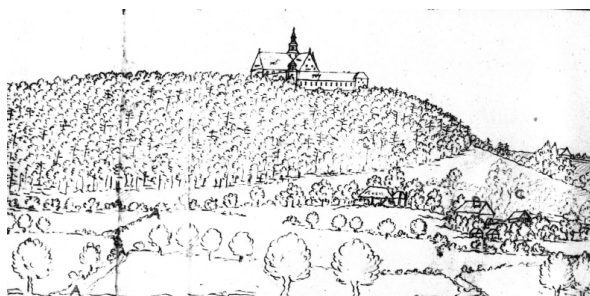
Fundacje bernardyńskie dokonywane przez rody magnackie dla zaakcentowania własnej pozycji były szczególnie liczne na ziemiach Rzeczypospolitej w 1 ćwierci XVII wieku. Jedną z kolejnych dokonał w 1616 r. Krzysztof Piotr Koryciński, polityczny przeciwnik Zebrzydowskiego. Zespół klasztorny, ukształtowany staraniem tego stronnika Zygmunta III, zajął malownicze położenie na szczycie wzgórza w dobrach Poręby Żegoty (il. 3). Roztaczający się stąd w pogodne dni wspaniały widok na dolinę Wisły i Beskidy (niekiedy nawet na Tatry), skojarzył się zaproszonym przez Korycińskiego bernardynom z położeniem jednej z najsłynniejszych świątyń franciszkańskich, z tokańskim Alverno (dzisiaj La Verna). I tak teren

⁷ J. Szablowski, *Architektura Kalwarii Zebrzydowskiej*, „Rocznik Krakowski”, 24: 1933; A. Mitkowska, *Kompozycja przestrzenna Kalwarii Zebrzydowskiej*, „Kwartalnik Architektury i Urbanistyki”, 20: 1975.

zwany dotąd Podskalem stał się Alwernią⁸, przypominając o cudownym wydarzeniu sprzed czterystu lat: o stygmatyzacji św. Franciszka z Asyżu. Budowa rozpoczęła się od wzniesienia drewnianej kaplicy. Mimo skromnych rozmiarów i form założenia, zgodnych z regułą zakonną, prace ciągnęły się długo: murowany klasztor skupiony wokół prostokątnego wirydarza powstał w latach 1625–1654, murowany kościół budowano od 1630 r., a roboty wykończeniowe trwały jeszcze w latach 1667–1677.



Kalwaria Zebrzydowska, widok w dziele Brauna i Hogenberga *Civitates orbium terrarum*, 1617; repr. wg: A. Miłobędzki, *Architektura polska XVII wieku*, Warszawa 1980.



Alwernia, widok wzgórza z zespołem klasztornym Bernardynów, rys. Łukasz Kozakiewicz, 1825; repr. wg: B. Krasnowolski, *Klasztor Bernardynów w Alwerni...*, 2009.

⁸ B. Krasnowolski, *Klasztor Bernardynów w Alwerni: historia, architektura, treści ideowe*, [w:] Chrzanów. Studia z dziejów miasta i regionu, Chrzanów 2009, t. 3, s. 355–424.

Jeszcze skromniejsze formy i rozmiary – przy wielce skomplikowanej symbolice – otrzymała fundacja Piotra Komorowskiego, hrabiego na Liptowie i Orawie, starosty oświęcimskiego, zrealizowana w latach 1617–1630 w Suchej przy nieco starszym (1613–1614) kościele z klasztorkiem Kanoników Regularnych Laterańskich, wzniesionym staraniem tegoż fundatora⁹. Całość założenia – zniekształconego na przełomie wieków XIX i XX przez budowę nowego kościoła – zarejestrowana została na wotywnym obrazku, zawieszonym przy grobie św. Stanisława Kazimierczyka w krakowskim (kazimierskim) kościele Bożego Ciała (il. 4). Obrazek ten wyjaśnia genezę fundacji: uzdrowienie oka, cud, jakiego miał doznać Komorowski za przyczyną Kazimierczyka. Założenie – o planie prostokąta – opasane zostało fortyfikacjami o symbolicznym raczej, niż militarnym znaczeniu: murem z basztami i bramami. W obrębie owych fortyfikacji, oprócz niewielkiego kościoła i klasztoru, znalazło się siedem symetrycznie rozmieszczonych kaplic (przetrwały tylko trzy): sześć z nich, prostokątnych, otrzymało wezwania maryjne, siódma, akcentująca oś kompozycji, nieco większa, wzniesiona na planie wieloboku, wezwanie Chrystusa-Salwatora i św. św. Janów, Chrzcziciela i Ewangelisty. Na niewielkiej przestrzeni (ok. 200 x 185 m) znalazły się odniesienia do Rzymu i Jerozolimy.

Wspomniana kaplica pw. Chrystusa Salwatora i świętych Janów – to nawiązanie do wezwania bazyliki laterańskiej, mającej szczególne znaczenie w siedemnastowiecznej historiozofii Kanoników Regularnych Laterańskich, którzy Chrystusa uważali wówczas za swego założyciela. W tym kontekście zapewne nieprzypadkowo wieloboczny rzut kaplicy nawiązuje do laterańskiego San Giovanni in Fonte. Zarazem siedem kaplic może kojarzyć się z siedmioma uprzywilejowanymi kościołami rzymskimi (wśród których lateraneński zajmował szczególną pozycję) i z siedmioma uprzywilejowanymi ołtarzami w watykańskiej świątyni św. Piotra. Ta ostatnia zbieżność znalazła oficjalne potwierdzenie w *breve* Innocentego XII z 1695 r.: wierni nawiedzając siedem ołtarzy w Suchej zyskiwali te same odpusty, co pielgrzymi modlący się przy siedmiu ołtarzach watykańskich. W sześciu kaplicach o wezwaniach maryjnych i w kościele pw. Nawiedzenia N.P. Marii widzieć należy odniesienie do Siedmiu Radości Marii, a więc – jak w Kalwarii Zebrzydowskiej – do wydarzeń z Ziemi Świętej. Zapewne nieprzypadkowo jednocześnie z budową kaplic – w roku 1617 – opublikowany został w krakowskiej drukarni Macieja Jędrzejowczyka tekst nabożeństwa, zatytułowany *Koronka [...] na pamiątkę siedmiorakiego krwi wylania Pana*

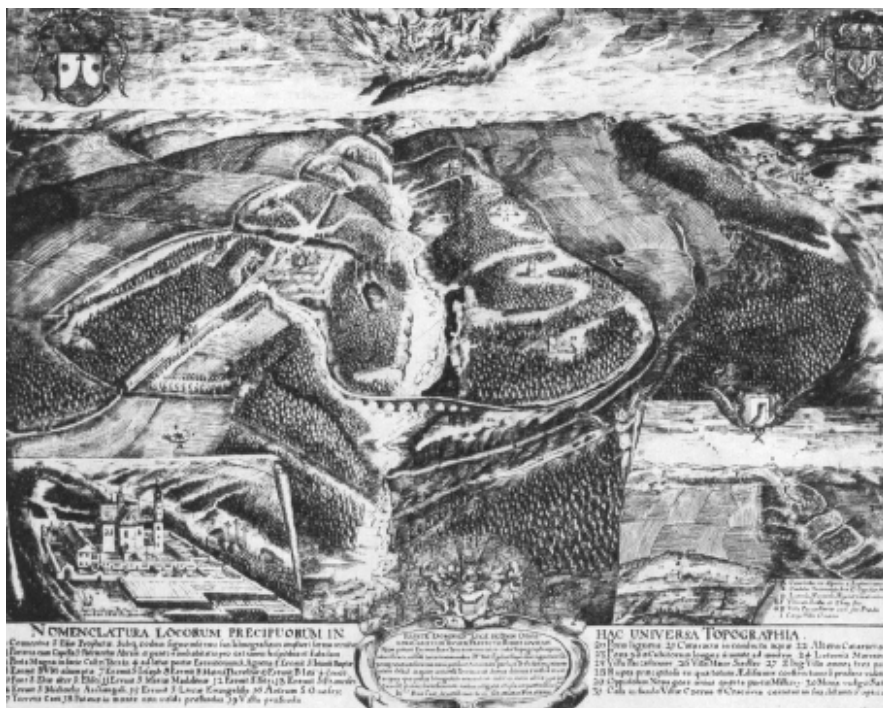
⁹ B. Krasnowolski, *Zapomniane sanktuarium maryjne i lateraneńskie z 1. połowy XVII w. w Suchej: wielka treść w skromnej formie*, [w:] *Festina Lente. Prace ofiarowane Andrzejowi Fischingerowi w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*, red. M. Piwocka, D. Nowacki, Kraków 1998, s. 127–138.

naszego y siedmiorakiego wesela Panny błogosławionej Matki iego [...]. Mur z bramami i basztami – to kolejny symbol maryjny, wiążący się szczególnie silnie z wyobrażeniami ufortyfikowanej Jerozolimy i Świątyni Jerozolimskiej po umieszczeniu w niej Arki Przymierza, rozumianej jako starotestamentowa zapowiedź Marii. Identyčną symbolikę – mówiącą o Jerozolimie a zarazem o Marii – odna-leźć można m.in. w *Godzinkach* (wezwania: *Miasto Pańskie i brama na wschód wystawiona; Miasto ucieczki, wieża utwierdzona, Dawidowa, basztami i bronią wzmocniona*), których polski przekład dokonany został w 16520 r. i opublikowany pięć lat później.



Sucha, zespół klasztoru Kanoników Regularnych Laterańskich na obrazie wotywnym z roku 1630 w kościele Bożego Ciała w Krakowie; repr. wg: B. Krasnowolski, *Zapomniane sanktuarium maryjne...*, 1998.

Wielkie założenie przestrzenne ukształtowane zostało w wyniku fundacji klasztoru-pustelni Karmelitów w Czernej, dokonanej w roku 1629 przez Agnieszkę z Tęczyńskich Firlejową, wojewodzinę krakowską



Czerna, klasztor-pustelnia Karmelitów na rycinie z poł. XVII w.; repr. wg: A. Miłobędzki, *Architektura...*

(il. 5)¹⁰. Zgodnie z rozwijaną w owym czasie ideologią karmelitów, zakon ów, faktycznie mający korzenie w Ziemi Świętej w dobie wojen krzyżowych, uważał się za spadkobiercę starotestamentowego proroka Eliasza żyjącego w X w. przed Chr.¹¹ Zespół – z kościołem na planie krzyża, wpisany w kwadrat utworzony przez cztery skrzydła klasztoru – pustelni, zlokalizowany w lesie, na grzbiecie wzgórza, to najważniejszy, lecz jedynie niewielki fragment krajobrazowego założenia w obrębie tzw. Wielkiej Klauzury, będącego translacją Doliny Eliasza i Góry Karmel w Ziemi Świętej. Całość, obejmująca dolinę (płynący tu potok zyskał nazwę Eliaszkówki) i wzgórze

¹⁰ A. Miłobędzki, *Architektura polska XVII wieku*, Warszawa 1980, s. 177–178; M. Brykowska, *Pustelnia w Czernej*, „Biuletyn Historii Sztuki”, 43: 1981, z. 2; eadem, *Studia nad architekturą baroku. Układy przestrzenne kościołów karmelitów bosych*, „Prace Naukowe Politechniki Warszawskiej. Budownictwo”, 1984, z. 87.

¹¹ P. Pencakowski, *Dekoracja malarska biblioteki klasztoru oo. Karmelitów na Piasku w Krakowie. Historia powstania – geneza artystyczna – program*, „Rocznik Krakowski”, 69: 2003, s. 116.

po obu jej stronach, otoczył mur, budowany do 1688 r. W obrębie rozległego terenu znalazły się też kaplice (m.in. ze stacjami Drogi Krzyżowej), „grota Eliasza”, „źródło Eliasza” i most (znany z ikonografii; zachowały się przyczółki) spinający oba brzegi doliny.

Translacje świętych miejsc były szczególnie popularne w 1 poł. XVII wieku, a więc w epoce, w której posługiwano się językiem symboli i alegorii. Sztuka tej epoki, pełna przenośnych znaczeń, błyskotliwych, erudycyjnych popisów, wymagających od odbiorcy odczytania zarówno w *Piśmie Świętym* i teologicznych traktatach, jak w mitologii i zmitologizowanej historii (tak rozwijano m.in. hagiografię), znalazła w tego rodzaju praktykach szczególne pole do popisu. Sztuka ta była ze strony magnackich fundatorów wyrazem zarówno szczerej religijności, jak dążności do eksponowania własnych zasług. Poziom artystyczny tych fundacji nie był rzeczą najważniejszą: w przypadku założenia z Suchoj można mówić wręcz o prowincjonalizmie, bernardyńska Alwernia w zupełności odpowiada prostocie zalecanej we franciszkańskiej regule, a nawet sławne założenie w Kalwarii Zebrzydowskiej imponuje nie tyle formami architektonicznymi, lecz skalą założenia i bogactwem programu. Najistotniejsza była treść, w której mieściły się odniesienia do miejsc nieosiągalnych dla ogromnej większości przybywających tu pielgrzymów. Odrębne miejsce w życiu religijnym zajmuje Czerna, zamknięta przed rzeszami wiernych, przeznaczona wyłącznie dla karmelitów bosych, żyjących tu w scenerii, która przypominać im miała Ziemię Świętą z Górą Karmel i grota proroka Eliasza.

SUMMARY

Bogusław Krasnowolski

MIECHÓW, KALWARIA ZEBRZYDOWSKA, ALWERNIA, SUCHA, CZERNA.

TRANSLOCATIONS OF SACRED AND PILGRIMAGE SITES TO MAŁOPOLSKA IN THE 16TH CENTURY AND IN THE FIRST HALF OF THE 17TH CENTURY.

Translocations of sacred and pilgrimage sites have a centuries-old tradition in the European culture. The considerations herein are limited only to the examples from Małopolska. The idea of the Holy Sepulchre was represented by the Order of the Holy Sepulchre brought to Miechów (1163) by Jaksa Gryfita after his pilgrimage to the Holy Land.

The complex of Kalwaria Zebrzydowska had been formed since the beginning of the 17th century and was based on the topography of the Holy Land in the works of Christian Kruik van Adrichem (Christianus Adrichomius) from the end of the 16th century; a part of the village of Brody became Calvary, the mountain of Żar turned into Golgotha and a village stream became Cedron. In the vicinity of the Bernardine monastery, next to the paths created in a forest which formed the Way of the Cross

and Mary's Paths, chapels were raised which referred to Jerusalem archetypes with their location and architecture. Paulus Baudaert (Paweł Baudarth), a Dutch builder, was the author of the oldest ones. This habitual drunkard, together with Mikołaj Zebrzydowski, a founder and traitor to the king, made an outstanding work which was included in *Civitates orbis terrarum* by Braun and Hogenberg (ill. 2) in 1617, and in 1999 was added to the UNESCO List of World Heritage Sites.

Krzysztof Piotr Koryciński, Zebrzydowski's political opponent, established another Bernardine foundation in 1616: a monastic complex picturesquely located on the top of the hill within the land of Poręba Żegoty (ill. 3), which brought to mind the famous Tuscan Alverna (today La Verna), reminding – as Alwernia – of the stigmatization of Saint Francis of Assisi.

The foundation of Piotr Komorowski, carried out between 1617–1630 in Sucha, near a church with the Canons Regular of the Lateran monastery, was given simple forms and a small size, with a complex symbolic representation at the same time. The whole urban arrangement, which was known in its initial form from the iconography explaining its origin (miraculous healing; ill. 4) referred to the idea of Rome with its seven privileged basilicas (a church and chapels corresponded to them) together with a Lateran building and defensive walls but also to the Marian symbols: the Holy Land and the text of the Hours of the Virgin.

A huge urban arrangement created as a result of the foundation of the Carmelites monastery-hermitage by Agnieszka Firlej née Teczyńska (1629; ill. 5) in Czerna in 1629 is a translocation of St. Elijah's Valley and Mount Carmel from the Holy Land. According to the Carmelite ideology of that time, the order considered itself an heir of the prophet Elijah. The stream was called Eliaszkówka (after Polish equivalent of the name of Elijah – Elias); within the vast land, surrounded by a wall, "St. Elijah' grotto" and "St. Elijah's spring" are located.

Translocations of sacred places were popular especially in the first half of the 17th century, that is in the epoch when the language of symbols and allegory was used.

Maciej Mączyński

O ROLI GROMADY W XVII-WIECZNYM SĄDZIE WIEJSKIM
(NA PODSTAWIE KSIĄG GROMADZKICH KASINY WIELKIEJ)¹

O języku ksiąg gromadzkich Kasiny Wielkiej obszernie pisała Józefa Kobylińska w niedawno wydanej książce². Tam też zawarła informacje o pochodzeniu tych ksiąg i ich wartości dla badań naukowych (językoznawczych, historycznych, historyczno-prawnych itp.). Księgi te odkryto pod koniec XIX wieku, zostały wydane przez Bolesława Ulanowskiego w *Starodawnych prawa polskiego pomnikach* (t. XI, Kraków 1921). Tekst ksiąg przynosi między innymi informacje na temat przebiegu procesów, na których rozpatrywano sprawy o wykroczenia przeciw wiejskiemu prawu. Istotnym dla *Ksiąg gromadzkich wsi Kasina Wielka* słowem jest wyraz *gromada* rozumiany szeroko jako 'ogół mieszkańców wsi', wężiej – jako 'instytucja prawna, reprezentująca interesy mieszkańców przed właścicielem wsi'. Jak pisze wybitny znawca dawnego ustroju prawnego wsi – Józef Rafacz „przyczyną utrzymania organizacji gromadzkiej, obok pewnego wpływu wywieranego przez ogół, była korzyść, jaką z niej dwór odnosił”³. Otóż:

- 1) w skład gromady wchodził wybrani przez wieś urzędnicy, których zadaniem było utrzymanie porządku na wsi;
- 2) stanowili oni dla pozostałych poddanych organ kontrolny – nałożenie na poddanych obowiązku donoszenia o wszelkich możliwych wykroczeniach przeciw istniejącemu prawu do rugu, bądź do dworu wymagało wprowadzenia pewnych form nacisku i kontroli. Jedną z takich form było wyznaczenie sankcji karnej za zatajenie przestępstwa oraz nieobecność na posiedzeniu gromadzkiego sądu:

¹ Nieco inną wersję tego artykułu przedstawiłem na konferencji w Kasinie Wielkiej 11 maja 2013 roku. Mówiłem tam przede wszystkim o rodzajach spraw karnych, które były rozpatrywane na posiedzeniach sądów rugowych.

² J. Kobylińska, *Studia nad językiem ksiąg gromadzkich wsi Kasina Wielka 1513–1804*, Kraków 2013, s. 532. Zob. również szereg artykułów tej autorki, których wykaz jest zawarty w nocie edytorskiej (s. 490–91).

³ J. Rafacz, *Ustrój wsi samorządnej małopolskiej w XVIII wieku*, Lublin 1922, s. 191.

Naprzód na tych, którzy przy zagajeniu prawa nie będą, osądził wójt z ławniki aby dali groszy 12 winy. *Item* kto by nie opowiedział na sądzie, co powinien, a potem po sądzie się odkrył, albo komu wymawiał winy, florenów 24. [2992]

W gromadzie dwór zyskiwał tanią siłę urzędniczą, która wykonywała wiele czynności prawnych, prymarnie należących do pana. Dlatego też dwór chronił swoich urzędników, stosując system ostrych sankcji:

Z rozkazania wszystkich ojców Konwentu Krakowskiego w *laudum* na wieczne czasy rozkazano wpisać w księgi gromadzkie Kasińskie, iż kto by się na urząd porwał ręką, tedy albo rękę uciąć, albo garło, a gdy słowy – 5 grzywien. Także kto by się na urząd wójtowski śmiał albo słowem albo ręką porwać, winą wyżej przepowiedzianą takąż będzie karan. [2886]

Trzeba jednak wyraźnie podkreślić, iż uprawnienia gromady zależały wyłącznie od właściciela wsi – pana, który „może w każdej chwili gromadę usunąć od wszelkiego współudziału w funkcjach prawodawczych, czy sądowych, może jej pewne czynności odebrać, a inne dodać”⁵. Dwór (od 1597 roku – konwent) wymagał od swoich poddanych posłuszeństwa wobec swoich przedstawicieli, w razie jakichkolwiek uchybień stanowił:

Iż my, upatrując wielkie nieuważania urzędu wszelakiego we wsi naszej dicta antiquitus Kaszina magna rozkazaliśmy starości naszemu, aby to nasze rozkazanie było wpisane w księgi praw ich, tym sposobem, iż kto by się kolwiek ważył targnąć słowem na urząd tak wójtowski jako i przysiężniczy, jeśli słowem tedy trzy grzywiny winy pańskiej nieodpuszczonej i trzy dni w kłodzie siedzenia, a gdyby (czego Boże uchowaj) ręką, tedy dziesięć grzywien i sześć niedziel siedzenia w kłodzie, a gdzieby nie miał dać dziesięciu grzywien, tedy przy obecności wszystkich ma mu kat rękę uciąć. Na to gromada wszystka i urząd spólnemi głosy zezwolili. [2783]

Kara spotykała też całą gromadę, jeśli podczas posiedzenia zataiła jakieś przestępstwo:

Iż gromada nie wydała wiernie rugu, (to jest z strony Sebastiana Majdzika, podejrzanego, który bywał na garło osądzony a we wsi przebywał), prawo nalazło winy pięć grzywien na gromadę. [2830]

Gromada miała w ustroju wsi małopolskiej spore kompetencje. Cytowany już Józef Rafacz wylicza: a) udział w prawodawstwie wiejskim, b) udział w sądownictwie wiejskim, c) wybór urzędników gromadzkich, czyli

⁴ Cytaty z ksiąg podaję w transkrypcji. Liczba umieszczona w nawiasie po cytacie oznacza numer zapiski.

⁵ J. R a f a c z, op. cit, s. 196.

tworzenie urzędu gromadzkiego, d) prawo uchwalania składek na cele gromady, e) kontrolę urzędników gromadzkich, f) ogólny nadzór nad stosunkami wiejskimi⁶. Miała także prawo szczególne, o czym świadczy zapiska nr 2863. Było to mianowicie prawo łaski: małżonkowie Krzysztof i Barbara Wydrowie zwrócili się do przeora, jako pana dziedzicznego wsi z prośbą:

o przyczynę do grumady, aby ich przyjęli do łaski, co grumada na prośbę moje uczynili tym sposobem, aby Krzysztof i żona jego zachowali się we wsi uczciwie, a bratu Michałowi niczem w domu nie przeszkadzali pod winą tą, gdyby się czym komu przewinili, tracą mieszkanie we wsi oboje. [2863]

Wyraz *przyczyna* wg. słownika Lindego miał w tamtym czasie znaczenie 'wstawianie się, prośba za kimś'.

Tekst księgi gromadzkiej wsi Kasina Wielka pozwala zrekonstruować fakty związane z posiedzeniami sądów rugowych, a także – choć często nie wprost – przebieg takiego posiedzenia. Interesują mnie zapisy z pierwszej połowy XVII wieku, tj. z lat 1600–1650, a to z tego względu, iż jest to pierwsze półwiecze w historii wsi po przejęciu jej przez dominkanów krakowskich. Posiedzenie pierwszego w XVII wieku sądu rugowego zapisano z datą 1601, ale ze względu na brak kartek w rękopisie, nie mamy informacji na temat rozpatrywanych na nim spraw. Kolejne posiedzenie odbyło się 7 lutego 1602 roku i dotyczyło 18 spraw karnych i spornych, w których stronami obwinionymi było 16 mężczyzn i dwie kobiety. Ostatnie posiedzenie w pierwszej połowie XVII wieku miało miejsce 18 grudnia 1649, rozstrzygnięto na nim 5 spraw, w tym tylko jedną karną. Ogółem w badanym okresie, tj. w latach 1600–1650 „zagajone było prawo” 47 razy, co daje średnio nieco mniej niż jedno posiedzenie w roku. W tym czasie gromada, zarówno przez swojego przedstawiciela tj. rugownika, jak i wnosząc bezpośrednie skargi do „prawa” oskarżyła o wykroczenie przeciw prawu 242 osoby. Średnio zatem na jednym posiedzeniu sądzono nieco ponad 5 mieszkańców wsi.

Księga Kasiny w której znajdują się zapisy prawne, nie zawiera bezpośrednich informacji o sposobie odprawiania prawa. Istnieją jednak zapisy w innych księgach sądowych wiejskich, dzięki którym nasza wiedza o procedurach z tamtego czasu jest bogatsza. Rekonstrukcja przebiegu posiedzenia sądu rugowego wykracza poza ramy niniejszego opracowania, dlatego skupię się na omówieniu przyczyn, dla których zwoływano posiedzenie sądu. I tak w księdze gromadzkiej wsi Ptaszkowa wydanej przez Ulanowskiego w tym samym tomie z datą 1618 zapisano:

Sposób odprawowania wielkich sądów. Naprzód ma być przemowa, dla których przyczyn ma być odprawowane wielkie prawo, a te są przedniejsze:

1. Dla obierania albo postanowienia urzędu wójta i przysiężników.

6 Ibidem, s. 201.

W księdze gromadzkiej Kasiny Wielkiej pod datą 29 stycznia 1608 czytamy:

Wielebny ojciec Erazmus Koniuszowski Pisma Świętego bakałarz, przeor Krakowski na ten czas, pan dziedziczny wsi Kasiny, przyjechawszy sam obecnie, naznaczywszy miejsce we dworze do zagajenia prawa wójta na imię Puta i siedmi ławników na imię: Michała Łaska, Stanisława Gościeja, Jędrzeja Giczmała, Bartosza Kubicza, Piotra Brzega, Błażeja Wilczka, Jana Strwoga mocą swoją przyjął i utwierdził. Zagajony tedy jest sąd wielki przez te osoby wyżej mianowane dnia i roku wyżej mianowanego mocą taką, jako jest zwyczaj i opisanie takowych ceremonii używać [2895].

Dokonany przez gromadę wybór wójta i ławników (przysiężników) został, jak wskazuje powyższa zapiska, zatwierdzony przez przeora konwentu, tym samym urząd gromadzki zyskał moc prawną, a decyzje przezeń podejmowane będą odąd uznawane za prawomocne.

2. Drugą przyczyną „odprawowania prawa” było:

Dla ukarania jasnych i tajemnych grzechów, które by się między poddanymi najdowały, któreby były albo przeciw przykazaniu Bożemu, kościelnemu albo też przeciw ustawom wsi i zakazaniu Pańskiemu przeciw dobru pospolitemu i ku szkodzie.

Z zapisek sądowych z pierwszej połowy XVII wieku wynika, iż sąd gromadzki Kasiny rozpatrzył 245 spraw karnych, które zakończyły się naznaczeniem i wykonaniem kary. Wśród występków były też „grzechy” przeciw prawu Bożemu, jak i kościelnemu np.:

Szymon Machaj był oskarżony dla dawania gorzałki w święto Trzech królów; [3137]

Jana Marszałka

oskarżono o zgwałcenie niedzieli przez sieczenie trawy kosą; [3183]

innego mieszkańca – Piotra Prokopa oskarżono

że ani sam, ani żaden z domu jego w dzień Wszystkich Świętych w kościele nie był. [3186]

3. Trzecią przyczyną, dla której „odprawowano prawo” było:

Dla ludzi pogranicznych postronnych, aby na ten czas sprawiedliwości i krzywd swoich dochodzić mogli, jeśliby jakie mieli.

Gromada dopuszczała skargi mieszkających poza granicami wsi, ale tylko te, w których pozwanyymi byli mieszkańcy Kasiny, np.:

skarżył się Wacław Mana z Węglówki na Miśka o bój i dał sobie Mana oglądać rany, na com dał gospodarza Wawrzyńca Słowaka, który widział dwie ranie kijowe w głowę u Many. [2684]

Zdarzało się i tak, iż gromada sądziła osoby spoza wsi, które dopuściły się przestępstwa na terenie Kasiny:

Wojtek Zawilka ze Skrzydłej w roku 1605 aż do roku 1606 grywał w karty we wsi naszej Kasinie i chłopców naszych psował.

Prawo nakazało, by zakazać przebywania we wsi oskarżonemu, a grającemu z nim przykazało:

jako więcej nie mają w karty grać, tak na polu, jako i w karczmie. [2893]

4. Czwartą przyczyną dla której zwoływano posiedzenia sądu jest:

Dla przepowiadania ustaw, zwyczajów dawnych a dobrych, aby wszystkim wiadome były i pilnie zachowane, aby się żaden nieświadomością jaką ich nie wymawiał.

Gromada miała prawo uchwalać ustawy obowiązujące w całej wsi, ustawy te musiały być jednak potwierdzone przez pana dziedzicznego, *ergo* nie mogły godzić w interesy dworu. Tak więc na przykład przyjęto ustawę – dekret „o korzec”:

Uchwaliła gromada przy prawie, aby żaden nie śmiał przedawać miarą inszą, jeno Wielicką, a kto by przestąpił winą, podpada panu kopę i powrozem w kłodzie plag dwadzieścia – każda miara ma być cechowana pieczęcią konwencką albo cechą. [2858]

Inną ustawą gromadzką był dekret „o woły”:

Dał urząd także dekret i pan, aby żaden nie śmiał najmować wołów ani krów, a daje im czasu do dwu lat, by się na swoje wspomagali. [3052]

W sprawie „wychodzenia ze wsi” inicjatywa ustawodawcza wyszła od przeora:

feruje dekret ojciec Przeor: kto by wyszedł z państwa, będąc przy rozumie, nie mając pozwolenia zapisanego, a odszedłszy jakich dóbr, bądź ruchomych, bądź nieruchomości, tym samym, traci wszystko i nie ma prawa więcej upominać się. [3074]

Jak z przytoczonych zapisów widać i z wielu innych pomieszczonych w księdze gromadzkiej Kasiny ustawy uchwalane „przy prawie” rzeczywiście zapewniały ochronę interesów dworu.

Kolejną przyczyną sprawowania prawa jest:

5. Dla zapisów czynienia albo wyrzeczenia czynienia z majątności.

Księgi gromadzkie Kasiny rzeczywiście zawierają zapisy, które z dzisiejszej perspektywy można by nazwać pierwowzorem ksiąg wieczystych. Zapisywano w nich bowiem zmiany właścicieli poszczególnych ról, zarówno wynikłe ze sprzedaży, jak i z przyczyn losowych. W ten sposób dwór

zapewniał sobie całkowitą kontrolę nad transakcjami dokonującymi się we wsi. Sankcjonował to dekret przeora dominikanów: „aby nie sprzedawali roli oprócz gajnego prawa”. W dekreście tym czytamy:

aby wiecznemi czasy nie wpisywano w księgi przedawania ról, spuszczenia dziedzictwa, jeno przy prawie gajnym. [3045]

Dodatkowo przeor wprowadzał zapis, w którym ustalał istotną sankcję karną dla poddanych, którzyby z jakichś względów tego dekretu nie przestrzegali:

ktoby inaczej postąpił przeciw temu dekretowi, odpada od majątności i ten co sprzedał i ten co kupuje. [3045]

6. Szóstą wreszcie przyczyną była przyczyna wychowawcza:

dla ćwiczenia młodych ludzi, aby się uczyli śmiałości obyczajów dobrych i ostrożności z jaką do panów swych i inszych osób znacznych przychodzić mają.

Jak informują zapiski w księdze gromadzkiej Kasiny obecność na posiedzeniu sądu rugowego była dla wszystkich mieszkańców obowiązkowa. Dla nieobecnych przewidziano grzywny i plagi. Co więcej – zapisy pokazują także, iż wymagano od przybyłych odpowiedniego zachowania i okazywania szacunku urzędowi gromadzkemu:

skarżył się wójt i ławnicy iż mają wielkie nieposzanowanie od gromady. Pan dał taki dekret, iż ktobykolwiek się porwał z gromady na ławnika i wójta słowem, tego mają związawszy odesłać do Krakowa i tam ma odnieść swe karanie według woli pańskiej. [3127]

Za niestosowne zachowanie przed prawem doraźnie zasądzano grzywny:

ktoby wystąpiwszy przed prawa i urząd jego nie uszanował i nie uczcił, bądź ręką kiwał, albo co inszego nieprzystojnego pokazywał w swoich postępkach i obyczajach, takiemu prawo nakazało aby dał winy groszy sześć. [3105]

Gromada kasińska oprócz spraw karnych rozpatrywała też sprawy inne. Na dwa ich typy należy tu zwrócić uwagę. Pod szczególną opiekę brała sieroty:

Dwoje sierot pozostałych po nieboszczyku szewcu Jantosu Matus, videlicet Jantkowicz i Marzęta szewcówna, które prosiły o dwie krowie pozostałe po ojcu i matce ich, które zaraz pan dziedziczny nakazał im oddać do rąk Błażeja Ceklarza i Jagnieszki żony jego, aby im ich dochowali do czasu słusznego aż dorosną (2819); Stała się dyspozycja przy tym prawie strony dziewczeczki na imię Katarzyny, córki nieboszczyka Grzegorza Frasunka, pozostałej po zmarłych rodzicach swych w ten sposób: naprzód szaty i białe chusty mają być w skrzyni zamknięte i często przesuszane, od której klucz ma być we dworze przy panu,

także rejestr spisanych tych rzeczy ma być jeden we dworze, a drugi w skrzyni przy rzeczach. [2956]

Dbałość o materialny byt sierot potwierdzał również dekret pański z roku 1626:

Feruje Pan dekret, aby gromada Kasińska miała skrzynkę gromadzką, w której by księgi sądowe były chowane pod tyrojakim zamknięciem, w tej to skrzynce będą chowane prawa, pieniądze ubogich sierot i insze rzeczy do sądów należące. [3090]

Drugim typem rozpatrywanych przez gromadę spraw były skargi dworu na mieszkańców Kasiny. Rozpatrywano skargę „o nierychłe wychodzenie na robotę pańską” [3053], „o wysyłanie na robotę pańską czeladzi lada jakiej i drobnej” [3054], „o nieposyłanie rolników, zarębników, najemników, przymiarczan na zające” [3258], „o picie w ograniczonej karczmie” [3261] itp. Wszystkie te skargi, obwarowane sankcjami karnymi, wynikały z dbałości dworu przede wszystkim o własne interesy.

Jak wiemy posiedzenia sądu rugowego odbywano w Kasinie zazwyczaj raz w roku – najpierw we dworze, a później – od roku 1633 na prośbę gromady – w karczmie. Rok roczne powtarzanie przyczyn, dla których zwoływano „prawo” miało cel edukacyjny – uczestnicy takiego posiedzenia nabywali wiedzę, jakiego typu sprawy przez „prawo” mają być rozpatrywane.

Z zapisek sądowych z pierwszej połowy XVII wieku wynika, iż przed sądem Kasiny stało w tym okresie (tylko w sprawach karnych) 245 osób, w tym niektórzy wielokrotnie. Nasunąć się więc może pozorny wniosek, iż przeważająca część mieszkańców wsi występowała przeciw prawu. Aby zweryfikować trafność takiego wniosku należy zastanowić się przede wszystkim ilu mieszkańców miała Kasina w interesującym nas okresie. Na podstawie rejestru poborowego województwa krakowskiego z 1629 roku, przyjmując stosowane w historycznej demografii mnożniki, można przyjąć, że w pierwszej połowie wieku XVII Kasina liczyła nie mniej niż 200 mieszkańców⁷. W tymże roku odprowadzono bowiem pobór z 4 łanów zamieszkiwanych przez 60 osób, 2 młynów – 20 osób, 15 zagród z 75 osobami i dwóch rodzin komorniczych – 10 osób. Do tej liczby trzeba doliczyć mieszkańców dworu – ok. 10 osób, a także czeladź i służbę dworską. W sumie daje to liczbę ok. 200 osób. Jeśli uwzględnimy fakt, iż w podanej liczbie są także dzieci, to rzeczywiście liczba rozpatrywanych spraw może zastanawiać. Badaczka języka ksiąg gromadzkich Kasiny Wielkiej – prof. Józefa Kobylńska twierdzi, iż przyczyny takiego stanu rzeczy należy upatrywać nie w szczególnej skłonności Kasinian do wykraczania przeciw prawu, ale przede

⁷ W uzyskaniu tych informacji pomógł mi pan dr Mateusz Wyźga z Instytutu Historii Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie, za co mu serdecznie dziękuję.

wszystkim w jurysdykcji konwentualnej. Wiemy, że z końcem wieku XVI, w roku 1597 rodzina Niewiarowskich ofiarowała folwark w Kasinie, a zatem i całą wieś konwentowi św. Dominika z Krakowa. Od tego czasu, a właściwie już kilka lat wcześniej w Kasinie następował powolny wzrost liczby rozpatrywanych spraw karnych. Po przejściu wsi dominikanie wprowadzili rządy „twardej ręki” – na posiedzeniach sądu, które odbywano prawie zawsze w obecności przeora dominikanów, rozpatrzeniu podlegały nie tylko wykroczenia przeciw mieniu i zdrowiu innych mieszkańców. Sporą część zajmowały sprawy będące wykroczeniami przeciw prawu kościelnemu, za które wyznaczano i wykonywano surowe kary (np. przytoczone już jedzenie z masłem w poście, picie alkoholu w święto Trzech Króli itp.). To właśnie w jurysdykcji zakonnej, w dobie kontrreformacji bardzo rygorystycznej, trzeba widzieć przyczynę tej niespotykanej w innych wsiach liczby spraw sądowych. Mieszkańcy Kasiny – jak wynika z zapisek – byli zwykłymi ludźmi: rodzili się i umierali, pracowali na roli, odrabiali pańszczyznę, budowali domy dla swoich rodzin, które wyposażali w niezbędne do życia sprzęty. W dni świąteczne chodzili do kościoła, w dni postne – pościli. Żyli w zgodzie z otaczającą ich trudną przyrodą, która miała wpływ na jakość tego życia. Ale byli tylko ludźmi – nic więc dziwnego, że czasem wadzili się ze sobą, popełniali czyny niegodne, które podlegały osądowi gromady i za te czyny ponosili często surowsze niż w innych wsiach Małopolski kary.

SUMMARY

Maciej Mączyński

THE ROLE OF THE GATHERING IN THE 17TH-CENTURY VILLAGE COURT

On the basis of the 17th-century court books of the village of Kasina Wielka in the Małopolska region, the author discusses the role of a gathering understood as the whole community of the village in a village court of that time. The author uses the text of the book to reconstruct a village court session.

Mateusz Wyżga

SZLACHTA W KSIĘGACH ZMARŁYCH PARAFII GORZKÓW Z LAT 1727–1797

W Archiwum Diecezjalnym w Kielcach jest przechowywany zespół staropolskich ksiąg metrykalnych parafii Gorzków. To jedna z niewielu kolekcji tego typu źródła historycznego, sięgająca końca XVI wieku¹. Dlatego też zasługuje na uwagę, zwłaszcza że dotąd księgi te nie były poddane bardziej wnikliwej analizie². Dla historyka zajmującego się historią lokalną, a zwłaszcza przeszłością wsi pańszczyźnianej, źródło to stanowi cenne uzupełnienie wiadomości. Można na przykład odnaleźć informacje o właścicielach, dzierżawcach i administratorach majątków dworskich³. Warto nadmienić, że wspomniane archiwum jest w posiadaniu również ksiąg metrykalnych i kopii akt stanu cywilnego, a także szeregu innych materiałów parafii gorzkowskiej z XIX stulecia. Natomiast kwerenda w archiwum parafii Gorzków wykazała jedynie obecność nielicznych ksiąg metrykalnych z XIX wieku oraz kronikę parafii prowadzoną od kilkudziesięciu lat⁴. Zamierzeniem niniejszego artykułu jest prezentacja informacji, wydobytych z ksiąg zmarłych zachowanych z lat 1727–1797, o pogrzebach i pochówkach osób stanu szlacheckiego.

¹ Powszechne prowadzenie ksiąg ślubów i chrztów zostało zalecone podczas Soboru Trydenckiego w roku 1563 (dopiero potem nakazano również prowadzić księgi pogrzebów). W Polsce decyzje w sprawie rejestracji metrykalnej sankcjonowały decyzje synodów z lat 1579–1602 i na synodzie w Piotrkowie prymasa kardynała Bernarda Maciejowskiego (1607). Ostatnio na ten temat: C. K u k l o, *Staropolska rejestracja metrykalna ślubów, chrztów i pogrzebów w warsztacie badawczym historyka*, [w:] *Człowiek w teatrze świata. Studia o historii i kulturze dedykowane Profesorowi Stanisławowi Grzybowskiemu z okazji osiemdziesiątych urodzin*, red. B. Popiołek, Kraków 2010, s. 38–52.

² Przed laty zajął się nimi historyk-amator, ksiądz Jan Wiśniewski, *Historyczny opis kościołów, miast, zabytków i pamiątek w Pińczowskim, Skalbmierskim i Wiślickim*, Marjówka 1927, s. 67–70.

³ Por. M. Wyżga, *Księgi metrykalne parafii Wszystkich Świętych w Rudawie pod Krakowem, „Małopolska”*. R. 13: 2011, s. 165–188.

⁴ Księgi metrykalne ochrzczonych, zaślubionych oraz zmarłych miejscowe archiwum posiada od 1890 roku, a kronikę parafialną od 1936 roku; <http://diecezja.kielce.pl/parafia/szczegoly/57> (dostęp: 12 II 2012).

Gorzków to wieś usytuowana między Proszowicami a Koszycami, nieopodal starodawnego traktu handlowego idącego od Krakowa w kierunku Sandomierza. Okolica może się poszczycić ciągłym się nieprzerwanie od wieków średnich osadnictwem⁵. Jednak żyzne tereny sprzyjały osiedlaniu się już w czasach przedhistorycznych. Skłaniały ku temu korzystne warunki naturalne, takie jak żyzna gleba, bliskość cieków wodnych czy obszary leśne⁶.

Parafia pw. św. Małgorzaty Dziewicy i Męczennicy w Gorzkowie została założona w średniowieczu. Pierwsza informacja o kościele pochodzi z 1326 r.⁷ W okresie staropolskim składała się ona z 12 miejscowości, a to: Gorzków, Stojanowice, Kaczkowice, Nagórzany, Krzyszkowice, Przeczniów, Chruszczyna Wielka, Chruszczyna Mała, Plechów, Wojsławice, Donatkowice oraz wójtostwo Wielgus⁸. Parafia wchodziła w skład diecezji krakowskiej⁹. Stosunki własnościowe cechowała przewaga włości szlacheckich. Stojący do chwili obecnej kościół został wzniesiony w 1758 roku z fundacji Józefa Mieroszewskiego, właściciela wsi Gorzków i Plechów oraz burgrabiego zamku krakowskiego. Znamy opis świątyni z czasu, kiedy grzebano w jej wnętrzu zmarłych. Wedle wizytacji z 1783 roku w kościele znajdowało się kilka ołtarzy. Najbardziej okazały był ołtarz główny, snycerskiej roboty, malowany i pozłacany, gdzie na osobnych kondygnacjach widniały obrazy Jezusa Ukrzyżowanego i św. Małgorzaty. Drewniane cyboryum było pomalowane na kolor czerwony. Uwagę zwracała pozłacana monstrancja z promieniami, zwieńczona koroną z krzyżykiem i melchizedekiem, czyli uchwytem w kształcie półksiężyca do trzymania hostii. W prezbiterium, od strony „lekcji” (epistoły) znajdował się mały ołtarz w kolorze czerwonym, poświęcony św. Tekli (imię to jednak nie było popularne wśród imion chrześcijańskich), gdzie widniała pozłacana figura świętej. Po obu stronach tarczy były usytuowane kolejne ołtarze. Pomalowany na niebiesko ołtarz św. Józefa na zasuwie posiadał wyobrażenie św. Antoniego i św. Jana

⁵ J. Labersche, *Gorzków*, [w:] *Słownik historyczno-geograficzny województwa krakowskiego w średniowieczu*, Wrocław 1980–1986, cz. 1, s. 801–803.

⁶ *Plan odnowy miejscowości Plechów na lata 2010–2017*, Plechów 2010, s. 3–8.

⁷ J. Labersche, *Gorzków*, op. cit.

⁸ Archiwum Kurii Metropolitarnej w Krakowie [dalej cyt. AMetr], AV 56, s. 899; *Rejestr poborowy województwa krakowskiego z roku 1629*, wyd. W. Domin [et al.], red. S. Inglot, Wrocław 1956, s. 107.

⁹ *Podziały kościelne województwa krakowskiego w końcu XVI wieku*, mapa, oprac. M. Piber-Zbieranowska, [w:] *Atlas Historyczny Polski. Województwo krakowskie w drugiej połowie XVI wieku*, Warszawa 2008. Obecnie do parafii Gorzków należą osady: Gorzków, Chruszczyna Mała, Chruszczyna Wielka, Donatkowice, Kaczkowice, Krzyszkowice, Łyczaków, Nagorzanki, Plechów, Plechówka, Stojanowice, Wielgus oraz Wojsławice. Obszar parafii zamieszkuje około 2500 wiernych; <http://diecezja.kielce.pl/parafia/szczegoly/57> (dostęp: 12 II 2012).

Chrzciela. Usytuowany obok ołtarz „Świętej Maryi Różańcowej” zawierał obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Ten malowany „w marmurek” ołtarz został ufundowany przez kolatora świątyni Józefa Mieroszewskiego i był pod opieką miejscowego bractwa różańcowego. Naprzeciw bocznych drzwi był usytuowany ostatni, piąty, „bardzo stary” ołtarz poświęcony św. Annie. Ołtarze św. Tekli i św. Anny zajmowały dość dużo miejsca¹⁰, przez co zostały usunięte z polecenia biskupa Michała Poniatowskiego. Na miejscu ołtarza św. Anny, pod chórem wykonano schowek na oleje święte oraz ustawiono kamienną chrzcielnicę. Zamykano ją na kłódkę, by ludność nie wybierała wody święconej do celów magicznych. Nadmienmy jeszcze, że jedyny w kościele feretron procesyjny miał w sobie wyobrażenie Najświętszej Maryi Panny¹¹. Przy zakrystii był usytuowany skarbiec kościelny, gdzie przechowywano precjoza. Całe wnętrze kościoła było pomalowane, ściany ozdabiało 6 obrazów i 14 stacji Drogi Krzyżowej, którą zakupiono w 1760 roku. Wierni w czasie nabożeństwa zasiadali w 15 dębowych ławkach większych i 4 mniejszych. Były to ozdobne meble. Spowiadano w jednym, starym konfesjonale¹².



XVIII-wieczny kościół parafialny w Gorzkowie. Fot. M. Wyżga

¹⁰ Z pewnością pomieszczenie się w kościele wiernych nie było łatwe. W 1782 roku parafia liczyła około 1500 osób, a do spowiedzi wielkanocnej w 1783 roku przystąpiły 963 osoby (w 1664 roku do komunii wielkanocnej przystąpiło 690 parafian). W 1791 roku na odpust św. Małgorzaty wypowiadało się 306 osób. W 1782 roku udzielono 62 chrztów, 6 ślubów oraz 47 pogrzebów; AMetr, AV 56, s. 899.

¹¹ AMetr, AV 8, s. 283.

¹² AMetr, AV 56, s. 899 i nn.

Jak już była mowa, rejestracja metrykalna w parafii gorzkowskiej została zaprowadzona wcześniej. Metryki ślubów rejestrowano od 20 czerwca 1595 roku, zaś metryki chrztów od 11 grudnia 1595 roku. Księgi pogrzbów posiadamy dopiero od lutego 1727 roku, co jednak jest powszechne dla większości parafii¹³. O samym prowadzeniu ksiąg dowiadujemy się z protokołów powizytacyjnych. Wiadomo, że w 1598 roku zwrócono plebanowi uwagę na notowanie nazwisk nupturientów i ochrzczonych, a także faktu legalności urodzenia¹⁴. W 1610 roku zalecono trzymanie metryk w lepszym porządku i założenie nowych woluminów¹⁵. Osiem lat później wskazano, by metryk nie prowadzić w podziale na poszczególne wsie, ale wpisy kontynuować właściwymi seriami, tj. śluby i chrzty¹⁶. W 1629 roku wskazano, by koniecznie notować daty dzienne ochrzczonych, a w 1727 roku wizytator zalecił wprowadzać dzień i godzinę urodzenia dziecka¹⁷. Poza księgami metrykalnymi najważniejszym źródłem dla poznania ludności parafii Gorzków, a zwłaszcza struktury rodzinnych gospodarstw domowych i stanu zaludnienia jest spis ludności z grudnia 1791 roku. Spis zachował się w stanie zdekompletowanym. Część stron została później wydarta, a na środku zabytku widnieje ślad po wylanym płynie, co znacznie utrudnia odczytanie¹⁸.

Osiemnastowieczna rejestracja zmarłych w parafii gorzkowskiej znajduje się w dwóch tomach, prowadzonych w latach 1727–1791 oraz 1791–1797. Początkowo formularz wprowadzanych informacji nie był stały, co uległo zmianie po wizytacji Michała Kunickiego w 1727 roku. Wpisy przyjęły zrutyinizowaną formułę (data, imię i nazwisko zmarłego, wiek, miejscowość, spowiedź i namaszczenie, ewentualnie przyczyna śmierci). Wiadomo, że rejestry zmarłych próbowano w Gorzkowie zaprowadzić wcześniej. Na końcu księgi ślubów i chrztów z lat 1594–1626 znajduje się tytuł *Katalog zmarłych kościoła parafialnego Gorzków w roku pańskim 1673...*, ale miejsce pod nim nie zostało wypełnione¹⁹. Zmarłych prawdopodobnie notowano jeszcze w 1699 (mamy z tego czasu mylny wpis do księgi ślubów o kilku pogrzebach)²⁰. Na uwagę zwraca fakt, że w omawianej parafii prawie nie notowano jakże

¹³ AMetr, AV 56, s. 909–911

¹⁴ AMetr, AVCap 10, s. 203.

¹⁵ AMetr, AVCap28, s. 34.

¹⁶ AMetr, AVCap 41, s. 111.

¹⁷ AMetr, AV Cap 42, s. 90 v.; AVCap 61, s. 155.

¹⁸ Archiwum Narodowe w Krakowie [dalej cyt. ANKr], sygn. 29/30/50–8, s. 481–512. Rękopis ma formę staropolskiej dutki sądowej (ok. 25/40 cm). Nadto zachował się rejestr metryk ślubów, chrztów i pogrzbów za rok 1791.

¹⁹ Archiwum Diecezjalne w Kielcach [dalej cyt. ADKiel], Parafia Gorzków, Księga ślubów i chrztów 1594–1628, s. 159.

²⁰ Ibidem, s. 235.

licznych w tamtym czasie zgonów dzieci. Najmłodsze wpisywane osoby to 15-latkowie. Sytuacja ta uległa zmianie dopiero w ostatnich latach Rzeczypospolitej szlacheckiej.

Zestawione poniżej informacje o pogrzebach i pochówkach szlachty w kościele gorzkowskim nie są kompletne, gdyż spożytkowany materiał źródłowy ma luki w ciągłości zapisów²¹. Tym niemniej posiada znaczną wartość informacyjną. W zestawieniu został przyjęty układ geograficzno-chronologiczny. Nazwiska zostały podane w podziale na miejscowości, z których dana osoba się wywodziła. Dalej zamieszczono predykat stanowy zmarłego (*nobilis*, *generosus*, *magnificus*) i inne informacje, jakie ksiądz zanotował w księdze. Przeważają noty o dacie śmierci, rzadziej o godzinie i okolicznościach zgonu. Regularnie uwzględniano miejsce pochówku.

Chruszczyna Mała

S t a n i s z e w s k i Marcin (63 lata), *magnificus*, zaopatrzony, pochowany w kościele Reformatów w Krakowie (5 X 1787)²².

Chruszczyna Wielka

B o ż e c k a Elżbieta (68), *generosa*, wdowa, pochowana na cmentarzu od zachodu (1791)²³.

Donatkowice

G r z y b o w s k i Stanisław, *generosus dominus*, namaszczenie i śmierć w Donatkowicach, pochówek w kościele Reformatów w Krakowie (26 XI 1739)²⁴.

T r ę b e c k a Teresa, *magnifica*, właścicielka wsi, pochówek w kościele Reformatów w Krakowie (7 IV 1742)²⁵.

T r ę b e c k i Aleksander (64), *magnificus*, zmarł pół godziny przed południem (16 II 1758)²⁶.

C z a r n e k Stanisław (10), *magnificus*, zaopatrzony, pochowany w kościele w Gorzkowie przed ołtarzem św. Tekli (15 IX 1765)²⁷.

C z a r n e c (Czarnek) Ignacy (50) zaopatrzony, pochowany w kościele św. Barbary przy Małym Rynku w Krakowie (4 IIII 1775)²⁸.

²¹ O wadliwości rejestracji metrykalnej doby przedrozbiorowej zob.: I. G i e y s z t o r o w a, *Niebezpieczeństwa metodyczne polskich badań metrykalnych XVII–XVIII wieku*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej”, 19: 1971, nr 4, s. 557–603.

²² ADKiel, Księga zmarłych 1727–1791 [dalej cyt. Zm 1], s. 126.

²³ Zm 1, s. 121.

²⁴ Zm 1, s. 182.

²⁵ Zm 1, s. 180.

²⁶ Zm 1, s. 161.

²⁷ Zm 1, s. 151.

²⁸ Zm 1, s. 134.

C z a r n k o w a Marianna (50), nie zapisano przy jej nazwisku predykatu stanowego, zaopatrzona, pochowana w kościele w Gorzkowie w rogu za ołtarzem św. Tekli, w pobliżu chóru organowego (22 VII 1776)²⁹.

S t r a d o m s k i Franciszek (44), *generosus*, zaopatrzony, pochowany w kościele w Gorzkowie pod chórem, od strony zachodniej (28 V 1780)³⁰.

S t r a d o m s k a Justyna (17), *generosa*, zaopatrzona, pochowana w kościele w Gorzkowie przy głównych wrotach. Zmarła wskutek powikłań okołoporodowych (9 IV 1790)³¹.

G r a b o w s k i Piotr (44), *generosus*, ekonom dworski, pochowany po wschodniej stronie cmentarza przykościelnego w Gorzkowie (15 III 1791)³².

S o k u l s k i Antoni (8), syn Stanisława i Praxedii (?) z Trembeckich, właścicieli części Donatkowic o nazwie Szeszelów, pochowany w kościele w Gorzkowie (19 III 1794)³³.

Gorzków

W y c z a ł k o w s k a Franciszka (65), *generosa*, zmarła na plebanii w Gorzkowie, pochowana w kościele Reformatów w Krakowie (3 V 1777)³⁴.

Krzyszkowice

K u c h a r s k i Gabriel, administrator Krzyszkowic, pochowany obok wielkich wrót kościoła w Gorzkowie (8 VI 1735)³⁵.

C z a j k o w s k i Wojciech (26), administrator dóbr Gorzków, pochowany od wschodu na cmentarzu przykościelnym (9 V 1768)³⁶.

S t a j a w s k a Agnieszka (70), *generosa*, zaopatrzona, pochowana w kościele kolegiackim w Skalbmierzu (19 III 1779)³⁷.

M i c h a ł c z e w s k i Józef (60), *generosus*, zaopatrzony, pochowany w kościele Reformatów w Krakowie (23 I 1779)³⁸.

D u n i n Anzelm Teofil (2 miesiące), syn Jana Kantego i Salomei z Michalczewskich, pochowany na cmentarzu przykościelnym od strony północnej (1792)³⁹.

D u n i n Stanisław (2), zapewne brat ww., pochowany na środku kościoła (1793)⁴⁰.

²⁹ Zm 1, s. 140.

³⁰ Zm 1, s. 134.

³¹ Zm 1, s. 122.

³² Ibidem, *Księga zmarłych 1791–1797* [dalej cyt. Zm 2], s. 5.

³³ Zm 2, s. 16.

³⁴ Zm 1, s. 139.

³⁵ Zm 1, s. 187.

³⁶ Zm 1, s. 148.

³⁷ Zm 1, s. 136.

³⁸ Zm 1, s. 136.

³⁹ Zm 2, s. 9.

⁴⁰ Zm 2, s. 13.

Michalczewska Marianna (18), *magnifica domina*, zmarła „w trudnych warunkach”, pochowana w kościele w Gorzkowie, przy ołtarzu Matki Boskiej (1 X 1792)⁴¹.

Dunin Salomea z Michalczewskich (23), *magnifica domina*, zaopatrzona, pochowana w kościele Reformatów w Krakowie (24 II 1793)⁴².

Nagórzanki

Dębiński Stefan, konwertyta z wyznania protestanckiego, pochowany w kościele w Gorzkowie (V 1730)⁴³.

Kotkowska Katarzyna (15), *generosa* (28 V 1743)⁴⁴.

Kotkowski Józef (75), *generosus*, właściciel wsi, po zaopatrzeniu zmarł we dworze, pochowany w kościele w Gorzkowie przed ołtarzem Najświętszej Maryi Panny, między filarami (10 XII 1771)⁴⁵.

Plechów

Ujejska Helena (80), *generosa*, zaopatrzona, zmarła we dworze w Plechowie, pochowana przy głównych wrotach kościoła w Gorzkowie (11 XII 1762)⁴⁶.

Pietracka Barbara (60), *generosa*, zaopatrzona, zmarła we dworze w Plechowie, pochowana przed głównymi wrotami kościoła w Gorzkowie (4 IX 1765)⁴⁷.

Porczanski Maciej (40), *generosus*, zaopatrzony, pochowany na cmentarzu przykościelnym w Gorzkowie od strony wschodniej (14 I 1772)⁴⁸.

Zielińska Katarzyna (42), *magnifica*, burgrabina zamku krakowskiego, zaopatrzona, pochowana na środku kościoła w Gorzkowie, w prezbiterium (25 XI 1787)⁴⁹.

Zinnicki Józef (68), administrator dóbr Plechów, pochowany na cmentarzu przykościelnym, od strony wschodniej (1794)⁵⁰.

Przyczniów

Ratlińska Elżbieta (żyła 4 miesiące), córka Wojciecha i Teresy Ratlińskich, pogrzebana na cmentarzu przykościelnym (1792)⁵¹.

⁴¹ Zm 2, s. 10.

⁴² Zm 2, s. 13.

⁴³ Zm 1, s. 192.

⁴⁴ Zm 1, s. 179.

⁴⁵ Zm 1, s. 145.

⁴⁶ Zm 1, s. 153.

⁴⁷ Zm 1, s. 151.

⁴⁸ Zm 1, s. 145.

⁴⁹ Przy notce wpisano: „NB” czyli *nota bene*; miało to zwracać uwagę wśród masy ostatnich zapisków; Zm 1, s. 124.

⁵⁰ Zm 2, s. 18.

⁵¹ Zm 2, s. 11.

Wojśławice

M o s z c z y ń s k a Joanna (23), *generosa*, zaopatrzona, pochowana w kościele w Gorzkowie między filarami, pod chórem (1 IX 1780)⁵².

C h r z ą s t o w s k a Marianna (56), *generosa*, zaopatrzona, pochowana w kościele w Gorzkowie od strony południowej, „w babincu pod churem” (20 III 1787)⁵³.

Z i e l i ń s k a Pelagia Rozalia (1), *magnifica*, zmarła w dworze w Wojśławicach, pochowana w kościele w Gorzkowie, od strony wschodniej (16 VIII 1791)⁵⁴.

W księgach zmarłych parafii Gorzków z lat 1727–1797 zarejestrowano w sumie 33 pogrzeby osób pochodzenia szlacheckiego. Byli to zarówno właściciele dóbr, jak i dzierżawcy i administratorzy, a także ich dzieci. Szczegółowo liczbę osób w podziale na poszczególne miejscowości prezentuje poniższa tabela.

Pogrzeby szlachty w parafii Gorzków
w latach 1727–1797 w podziale na miejscowości.

wieś	liczba pogrzebów
Donatkowice	10
Krzyszkowice	8
Plechów	5
Nagórzanki	3
Wojśławice	3
Chruszczyna Mała	1
Chruszczyna Wielka	1
Gorzków	1
Przyczniów	1

Źródło: Archiwum Diecezjalne w Kielcach, księgi zmarłych parafii Gorzków z lat 1727–1797, *passim*.

W podsumowaniu można zauważyć, że najwięcej pogrzebów szlachty w kościele gorzkowskim, jakie zarejestrowano w księgach zmarłych z lat 1727–1797, było w miejscowościach Donatkowice, Krzyszkowice i Plechów. Osady Nagórzanki i Wojśławice miały po trzy pogrzeby, a w pozostałych wsiach były to wydarzenia jednorazowe. W podziale na płeć było 17 mężczyzn i 16 kobiet, w tym 7 dzieci poniżej 16 roku życia. Wewnątrz świątyni pogrzebano 11 osób, głównie przed ołtarzami. Kolejne 9 osób spoczęło na cmentarzu przykościelnym, przeważnie w eksponowanym

⁵² Zm 1, s. 136.

⁵³ Zm 1, s. 126.

⁵⁴ Zm 2, s. 6.

miejsu nieopodal głównych wrót świątyni. Były to w większości dzieci i administratorzy. Natomiast co czwarty szlachcic został pochowany poza kościołem w Gorzkowie. Większość spoczęła w podziemiach krakowskiego kościoła oo. reformatów, a po jednej osobie w kościele św. Barbary w Krakowie i kościele w Skalbmierzu. Ta tendencja szlachty do pochówku w Krakowie, a zwłaszcza w kościele oo. reformatów jest widoczna również w innych, sąsiednich parafiach wiejskich. Stanowi to ciekawy przyczynek do poznania staropolskiej kultury funeralnej.

SUMMARY

Mateusz Wyżga

NOBILITY IN THE DEATH REGISTERS OF THE GORZKÓW
PARISH BETWEEN 1727 AND 1797

The registers of the Gorzków Parish are some of the oldest manuscript relicts of this kind which date back to the end of the 16th century and are kept in the Archdiocesan Archive of Kielce. The death registers mentioned in the article have been maintained since 1727. The Parish of Gorzków was established in the Middle Ages. In the Old Polish period, the parish consisted of 12 villages located on the fertile soil of the Proszowice land. The nobility estates were in the majority. The church, which stands up to this day, was built in 1758 by Józef Mieroszewski, the owner of the villages of Gorzków and Plechów. In the death registers of the Parish of Gorzków from 1727–1797, the total of 33 funerals of noble people were registered. They were both owners of properties, leaseholders, administrators and their children. Noblemen were buried in the church, at the cemetery near the church but also in other places, especially in the Church of the Reformed Franciscans in Kraków.

Sylwester Dziński

KRAKOWSKI „CZAS” WOBEC WYDARZEŃ 1863 ROKU

Pod względem ilościowym Kraków wśród innych polskich ośrodków prasowo-wydawniczych nie wyróżniał się niczym specjalnym: ukazywało się tu 20 tytułów (w tym osiem powstało w okresie powstańczym), z których tylko nieliczne wywierały wpływ na opinię publiczną. Wyprzedzały go Warszawa (73 tytuły) i Lwów (23 tytuły). Nie zawsze jednak relacje ilościowe charakteryzują rangę wydarzenia. O krakowskim dziennikarstwie było jednak głośno na ziemiach polskich. Ba! W całej Europie. A wszystko za sprawą „Czasu”, który docierał prawie do wszystkich stolic europejskich, będąc tam źródłem informacji i propagandy polskiej, cieszył się również poczytnością wśród kół emigracji.

W 1863 roku „Czas” na rynku wydawniczym istniał dopiero niespełna 15 lat. Mimo to wśród galicyjskiej opinii publicznej (zwłaszcza o orientacji zachowawczej, ale nie tylko) cieszył się wielkim autorytetem, był wręcz wyrocznią. W tonacji żartobliwej pisał o nim jego czołowy publicysta Józef Szujski:

Taka natura poczciwych krakowian, że nie uwierzyliby zgaśnięciu Słońca lub pojawieniu się nowej planety w miejsce Księżyca, gdyby wiadomości o tym w „Czasie” nie wyczytali.

A Karol Estreicher – twórca bibliografii narodowej – tak pisał o „Czasie” w 1859 roku w „Rozmaitościach”, tygodniowym dodatku „Gazety Lwowskiej”:

Jest to niewątpliwie dotąd najlepsze pismo polityczne polskie i najsilniej zorganizowane. Przez ciąg lat dwunastu zachowało zawsze powagę i spokojność, a nade wszystko, w zdarzeniach politycznych umiarkowanie, co poczytuje każdemu pismu za zaletę.

I kilkanaście lat później na łamach „Biblioteki Warszawskiej”:

„Czas” stateczny, poważny, niby ojciec rodziny, z książką nabożną pod pachą, spogląda na resztę pism z powagą, z majestatyczną wyższością jak na drobiazg jaki.

Dodajmy od siebie: „Czas” charakteryzował się na tle pozostałych gazet polskich świetnie zorganizowanym serwisem informacyjnym i wysokim merytorycznym poziomem publicystyki, szczególnie na tematy międzynarodowe, co umożliwiało mu docieranie do gabinetów ministerialnych i dyplomatycznych. Niewiele więc było przesady w cytowaniu opinii Szujskiego.

Ale był również „Czas” pismem konserwatywnym, legitymistycznym, lojalistycznym wobec polityki władz państwowych. I to również wyróżniało go spośród innych polskich gazet (oczywiście wyłączamy z nich nieliczne programowe „urzędówki” typu „Gazeta Lwowska”, czy warszawski „Dziennik Narodowy”). W swej polityce redakcyjnej „Czas” chciał być grzeczny wobec Agenora Gołuchowskiego, choć nie zawsze mu się to udawało. Z sympatią odnosił się do Aleksandra Wielopolskiego i jego polityki w Królestwie Polskim. Był mocno zapatrzoną w Hotel Lambert – umiarkowanie zachowawczy obóz Wielkiej Emigracji Adama J. Czartoryskiego. Szczególnie było to widoczne w zakresie kształtowania postaw wobec krajowych wydarzeń w latach 60. XIX stulecia.

Z pozoru więc pytanie o stosunek „Czasu” do powstania styczniowego – najbardziej masowego ruchu społeczno-politycznego, wymierzonego przeciwko lojalistycznym, legitymistycznym doktrynom – ma charakter retoryczny. Publicyści i liderzy pisma zaskoczyli jednak opinię publiczną. I dodajmy – zaskoczyli w dwójnasób.

„Czas” charakteryzował się starannym i wyczerpującym serwisem informacyjnym, szczegółowo informował już od początku lat 60. o wszystkich wydarzeniach warszawskich (często o ich reperkusjach krakowskich), które aktywizowały przejawy dążeń patriotycznych. Często te drobne informacje były ukryte, rozsiane wśród innych doniesień. Nie zawsze łatwo dziś je wyłowić. Mimo to dostrzegano je w Warszawie – 7 maja 1861 r. decyzją Aleksandra Wielopolskiego „Czas” stracił tu debiet (prawo kolportowania), a miesiąc później również na terenie Rosji.

Decyzja o poparciu dla powstania nie była łatwa dla zespołu redakcyjnego, tym bardziej że opinie liderów polskich ugrupowań były mocno zróżnicowane. W 1865 r. (nr 64 z 18 marca) czytamy na jego łamach:

Rzeczywiście »Czas« był przeciwnym wybuchowi powstania i na pierwszą o nim wiadomość nie wahał się wypowiedzieć, że ten krok rozpaczy przejmuje go żalem i boleścią. Obawy jego i wątpliwości znikły jednak, gdy trzy pierwsze mocarstwa w Europie, Austria, Francja i Anglia, stanęły po stronie narodu polskiego.

Pierwsze wzmianki o wybuchu walki w Królestwie pojawiają się w numerze 17. Píše się o zbrojnym oporze przeciw brance – masowym poborze młodych ludzi do armii rosyjskiej. Pięć dni później na tych łamach czytamy:

Już na pierwszą wieść o brance warszawskiej napełniły się kościoły pobożnymi, którzy modły swoje tylko mogli ślać za biednych braci... Żałoba i modlitwa to krakowskie zapusty.

Dopiero 4 lutego (w numerze 27) w korespondencji z Warszawy czytamy na pierwszej stronie:

Rozpaczny ruch powstańczy, wynikły naturalnie ze zbrojnego oporu strasznym bezprawiom rosyjskim, utrzymuje się, a nawet wzmacnia. Rozporządzenia barbarzyńskie rządu niewątpliwie przyczyniły się do powiększenia siły zbrojnego ruchu powstańczego.

Cały nakład tego numeru, w którym przedrukowano manifest Komitetu Centralnego z 22 stycznia oraz odezwę Mariana Langiewicza z 26 stycznia do braci Krakowian wydaną w Wąchocku, został skonfiskowany przez władze. Pismu wytoczono proces, zaś Leona Chrzanowskiego oskarżono „o zbrodnie zaburzenia spokoju publicznego”.

Dwa dni później (6 lutego) czytamy:

Powstanie wzrasta i coraz głębiej ogień jego wnika w naród, coraz szerzej się rozlewa, i wybuch wywołany przez rząd rosyjski strasznymi jego gwałtami groźnie mu w oczy zagłada.

Z wielu innych powodów pismo musiało poprzeć narodowe dążenia do niepodległości. Kraków był, używając współczesnego języka, miastem przyfrontowym. To stąd raz po raz wyruszali ochotnicy pragnący wesprzeć walczących po drugiej stronie granicy. Tu odbywały się tajne narady, tu gromadzono i przygotowywano do przerzutu broń. Na ulicach Krakowa często widziano konwoje internowanych powstańców, wypartych na teren Galicji przez Rosjan – wywożono ich do Ołomuńca. W pobliżu Krakowa doszło do starć powstańców z wojskami rosyjskimi: w Miechowie (18 lutego czytamy: „Smutną postać przedstawia nasze miasto dzisiaj. Po ulicach snują się tłumy ciekawych, zatrzymują jedni drugich, wypytyują o szczegóły wczorajszej walki w Miechowie. Niejedna rodzina została okryta żałobą”), Pieskowej Skale, Igołomi. „Czas” nie mógł być więc obojętny wobec tych wydarzeń, wobec odczuć społeczeństwa. Publicystyka gazety była jednak mocno wyważona i brak w niej było łatwej egzaltacji. Wynikało to głównie z pozycji tego dziennika w kształtowaniu opinii europejskich liderów.

W korespondencji z Paryża czytamy na łamach „Czasu” (nr 112 z 19 maja 1863 roku):

Co dzień prawie cały „Czas” jest tu tłumaczony, autografowany i przesyłany tak do ministrów, jak do wyższych dygnitarzy. „Esprit Public” [...] ciągle się naszą sprawą zajmuje. Śledzi on szczególnie rozwój naszego powstania, jakby kierował się potężną tą maksymą „tam Polska, gdzie powstanie”.

Nawet dwór wiedeński informacje o przebiegu powstania zdobywał z ... francuskich przekładów zamieszczanych w „Czasie”. Dziennik informował zarówno o działalności „białych”, jak i „czerwonych”. Zrozumiałe, że więcej miejsca (i sympatii) poświęcał pierwszym. W niczym to jednak nie zniekształca konstruowanego obrazu powstania. Można opierając się na relacjach „Czasu”, potrudzić się o pisanie dziejów tych wydarzeń. „Czas” dostrzeżony został również w malarskiej twórczości Artura Grottgera w cyklu „Polonia”.

Wspominając ideę powstania narodowego, gazeta wyraźnie odcięła się od chęci jego przekształcenia w rewolucję:

Powstanie nie jest dzieckiem ogólnej rewolucji, lecz miłości ojczyzny. [...] Polska nie zaprze się nigdy swojego posłannictwa, nie będzie ona szukała zbawienia lub przyszłości w wywrotowych zasadach. [...] Powstanie polskie pełne jest gwarancji dla Europy, iż walczy dla wolności i postępu, a więc dla spokoju i bezpieczeństwa świata. [nr 109]

Swoją działalnością informacyjną i publicystyczną „Czas” często naruszał austriacki spokój publiczny. Był tym pismem w Galicji, które często konfiskowano, któremu często wytoczono procesy prasowe (czterech redaktorów spędziło w sumie 20 miesięcy w więzieniu), skazywano na płacenie grzywien. Od 18 grudnia 1863 r. do 31 marca 1864 r. pismo było zawieszone. W tym okresie zastępowała je „Chwila”, która ani szatą graficzną, ani zawartością nie różniła się od „Czasu”. Represje administracyjne nie wpływały w zasadniczy sposób na kierunek działalności publicystycznej.

Na krakowskim rynku czytelniczym „Czas” odgrywał tradycyjnie czołową rolę. Ale ukazywały się w tym okresie w Krakowie również inne pisma o orientacji zachowawczej, konserwatywnej. „Nowiny ze Świata” dla ludności wiejskiej oraz „Wiek” (kierowany przez byłego dziennikarza „Czasu” Leona Chrzanowskiego), pomyślany jako konkurencja „Czasu”, a także „Kronika” Kazimierza J. Turowskiego (w zespole przednie pióra Józefa Szujskiego i J. Dzierzkowskiego) wypełnione były tematyką powstańczą, antymoskiewską. Nie zdobyły jednak większego uznania. Dla opinii publicznej na pierwszym miejscu był „Czas”. W numerze pierwszym „Kroniki” (z 8 lipca 1863 r.) czytamy:

Piąty już miesiąc mija, jak się rozpoczęła walka w tak zwanej Kongresówce, wywołana niesłychanymi w dziejach gwałtami, jakich się Moskwa dopuszczała, a które uwięczyła w Warszawie barbarzyńską proskrypcją młodej inteligencji...

I kilka tygodni później (nr 7):

Od pięciu miesięcy leje się krew narodu najszlachetniejsza! Od pięciu miesięcy leje się atrament ze wszystkich kałamarzy dyplomatycznych, nie rachując w to artykułów dziennikarskich. I jakiż rezultat?

Mocniejsze akcenty antyrosyjskie spotykamy na łamach „Wieku” (nr 1 z 1864 roku.):

Zdawało się, że już w roku zeszłym doprowadzono do szczytu samowolność policyjno-wojskową, będącą jedynym prawem w administracji moskiewskiej, barbarzyństwo i fałsz, stanowiące naturę tej administracji, prześladowania i ucisk narodu polskiego, które wywołały najwyższe w całej Europie oburzenie przeciw Moskwie, spowodowały interwencję dyplomatyczną trzech mocarstw.

Do Krakowa docierały również gazety lwowskie o bardziej zróżnicowanej orientacji politycznej. Tu prócz rządowej „Gazety Lwowskiej” ukazywał się zachowawczy, zbyt zapatrzony na „Czas” – „Goniec”, a także o orientacji demokratycznej – „Dziennik Literacki” oraz „Gazeta Narodowa” (w składzie jej redakcji był m.in. Ludwik Gumpłowicz, znany w Krakowie kilka lat później jako redaktor „Kraju” – antagonisty „Czasu”), również będąca przedmiotem szykan austriackich władz sądowych.

„Gazeta Narodowa” pisała wiele o powstaniu (o „białych” najczęściej krytycznie), często jednak w pogoni za sensacją zamieszczała wiadomości niesprawdzone. Ale zawsze ku pocrzepieniu serc. Jako pierwsza z gazet galicyjskich doniosła o wybuchu powstania. W numerze 21 czytamy m.in.:

jakikolwiek los zrządzi Opatrzność temu powstaniu – zawsze będzie świadczyć o żywotności narodu [...]. W razie niepowodzenie będzie ono ostatnią nauką dla owych klas narodu w Królestwie.

Tu ukazał się manifest Rządu Narodowego. „Gazeta” była też pierwszym pismem w Galicji zawieszonym od 15 lutego do 9 marca 1863 r. z powodu uwięzienia redaktora odpowiedzialnego Karola Stupnickiego.

Warto dodać, że czołowe ówczesne polskie gazety w miarę możliwości zabiegały o szybkie poinformowanie swych czytelników o wybuchu powstania. „Dziennik Poznański” wręcz zdecydował się 26 stycznia na wydanie nadzwyczajne.

* * *

W okresie powstania styczniowego pojawił się nowy – dotąd nieznanый w polskim dziennikarstwie – typ prasy, tzw. prasa tajna. W Krakowie (często podawano nieprawdziwe miejsce wydania) ukazywało się blisko 10 tytułów tego typu. Do najbardziej znanych należały: „Wolność” (wychodziła od 18 sierpnia do 17 października 1863 r.), „Ojczyzna” (13 czerwca i ponownie 15 października), „Przyjdź Królestwo Twoje” (17 października 1863 r. – początek lutego 1864 r., wydawane przez Władysława Anczyca i Michała Bałuckiego), „Niepodległość” (1 czerwca – 8 lipca 1864 r.), „Naprzód” (14 kwietnia – 15 lipca 1863 r.), „Galicja” (15 stycznia), „Bicz” (lipiec – wrzesień 1863 r.). Na ich łamach ukazywały się informacje, których trudno poszukiwać na łamach prasy oficjalnej. Często przy tym były wypełnione polemiką między poszczególnymi ugrupowaniami.

Wspomniałem, iż stanowisko, jakie „Czas” zajął wobec powstania zaskoczyło kręgi konserwatywnych odbiorców, szczególnie ze środowisk ziemiańskich. Po trzydziestu latach okazało się, iż „Czas” zaskoczył opinię publiczną w dwójnasób. Wtedy to jego liderzy, kierownik pisma – Stanisław Koźmian (Rzecz o Roku 1863, Kraków 1896, t. 3) i Stanisław Tarnowski (Juliusz „Czasu”, Kraków 1899) w mocnych słowach potępili powstańczy okres „Czasu”. Pierwszy z nich napisał:

Z kierownika roztropnego, wśród tak trudnych okoliczności, [„Czas”] stał się jednym z głównych podżegaczy, dał przystęp w swoich łamach i ludziom spisku, przyłożył znacznie rękę do nadania wypadkom nieszczęsnego obrotu. [...] Zamknął oczy na niebezpieczeństwo spisku, idealizował wszystkie jego zewnętrzne objawy, demonstrację, żałobę, śpiewy po kościołach, nie widział, że nieuniknionym jego następstwem będzie szalone, zgubne powstanie, ale systematycznie, wytrwale przeczył, aby niebezpieczeństwo powstania istniało, czym w znacznej części przyczynił się do wpojenia przekonania, że to niebezpieczeństwo istnieje [...] działał bezwiednie na rzecz spisku i przyłożył rękę do sprowadzenia klęski końcowej.

Stanisław Tarnowski napisał krótko:

Zachowanie się „Czasu” w roku 1863 pomijamy. Nie wiemy o nim nic, co by nie było już opowiedziane w książce Koźmiana.

Refleksje krytyczne pojawiły się znacznie wcześniej. Już na początku 1865 roku na łamach zachowawczego „Ogniska” Walery Wielogłoski napisał:

Pożar ustał, ale swąd pozostał; dlatego społeczeństwo w odurzeniu, nie powróciło jeszcze do dawnej trzeźwości umysłu. Nie chce już zapewne wojny, ale nie umie sobie zapewnić pokoju, bo nie wytworzyło wewnątrz zdrowej myśli i stałej zasady postępowania w chwilach obecnych. Naród fizycznie pobity i zwyciężony, odpycha przecież oburącz duchowe rozczarowanie, i wołałby się wiecznie łudzić, jak się pozbyć najdroższych dla siebie nadziei. W porządku moralnym jest to piękna i szlachetna strona charakteru narodowego, ale w praktyce jest ona zgubną, zwodniczą i stoi w koniecznej sprzeczności z pojęciami zdrowej polityki.

Po latach można spoglądać na minione wydarzenia z różnych perspektyw. Wtedy przekazywana była tylko prawda o wysiłkach heroicznych, o cenie, którą trzeba było ponosić w walce o niepodległość.

SUMMARY

Sylwester Dziki

THE PRESS IN GALICIA IN THE FACE OF THE EVENTS OF 1863

The decision of the editorial team of “Czas” (Time), a magazine loyal to the politics of the governmental authorities, about taking an attitude towards the insurgent events in Warsaw was initially not easy. Only after the European powers of Austria, France and England supported the insurgent fights, the magazine took a diametrically opposite position. A thorough and exhaustive news bulletin caused that the information from “Czas” magazine was translated into French and spread across almost whole Europe through diplomatic channels. The news bulletin was used even by the Viennese court. Years later the management of the magazine condemned the insurgent period of “Czas” magazine.

Adam Tomczyk

ŻABNO I OKOLICE W CZASIE POWSTANIA STYCZNIOWEGO

Był czas w dziejach naszego regionu, gdy zachowania romantyczne i bohaterskie wyznaczały normę. Pisze o tym profesor Andrzej Kunisz, historyk związany z Tarnowem. Te związki przekuł w znakomitą pracę historyczną zatytułowaną *Udział ziemi tarnowskiej w powstaniu styczniowym*. Czytam tę książkę i ten zakątek biednej Galicji, gdzie wydawałoby się, że świadomość narodowa została zamordowana w chłopskiej rabacji, zaczyna dla mnie przynajmniej, wypełniać się nową treścią. Autor uświadamia nam, że choć powstanie toczyło się w Królestwie Polskim, a ostrza kos wymierzone były w rosyjskiego zaborcę, to właśnie w Galicji werbowano tysiące powstańców. Również tutaj organizowano pomoc finansową. Stąd rekrutowało się wielu wybitnych dowódców oddziałów powstańczych, na jej terenie organizowano i lokowano magazyny uzbrojenia i wojennego ekwipunku.

To tu, w pasie przygranicznym, rannym powstańcom przynosiły pomoc medyczną szpitale i lazarety. Na ziemi tarnowskiej Żabno i jego najbliższa okolica były ważnym terenem działań organizacji powstańczych. Również wielu mieszkańców ówczesnego powiatu żabnieńskiego było uczestnikami powstania.

Rok 1861 to czas budzenia się na nowo świadomości narodowej wśród wyższych warstw społeczeństwa. Od powstania listopadowego urosło już jedno pokolenie i ono, wzorem swoich ojców i dziadów jeszcze z insurrekcji kościuszkowskiej, też w walce chciało okazać swój patriotyzm. Granice zaborów nie zdołały podzielić Polaków. Przechodziły przez nie wiadomości o krwawych represjach w Warszawie i w Wilnie. Wywoływało to odruchy solidarności i sprzeciwu, odżywała idea wolnej ojczyzny. 6 października 1861 roku w Lisiej Górze zorganizowano wielką manifestację patriotyczną, wykorzystując odbywający się w tamtejszym kościele odpust. Przybyły tłumy z pobliskiego Tarnowa, a także odpustowe pielgrzymki z miejscowości Powiśla, między innymi z Żabna, Odporyszowa, Dąbrowy i Partyni. Po uroczystej sumie wśród pieśni i hymnów religijno-patriotycznych wmurowano krzyż z okolicznościowym napisem. Ponieważ napis ten

budził niezadowolenie nieuświadomionego chłopstwa, jako że mógł się kojarzyć z wydarzeniami 1846 roku, w których Lisia Góra była jednym z aktywniejszych ośrodków rabacji i zginęło tutaj wiele szlachty, głos zabrał ks. Stanisław Morgenstern. Tłumaczył ludziom, że krzyż jest postawiony za pomordowanych w Warszawie. Nawoływał: „wskazując w stronę Rosji o prośby do Boga o uwolnienie naszego narodu od uciemnienia”. Profesor Kunisz przytacza zeznanie świadka tych wydarzeń, który określa ks. Stanisława Morgensterna jako proboszcza z Odporyszowa. Nie ma w tym większej nieścisłości, bowiem po roku 1596, a przed rokiem 1610, do parafii żabnieńskiej przyłączono obszar parafialny kościoła w Odporyszowie. Stanowił on odtąd aż do roku 1905 kościół filialny. Ksiądz Morgenstern zamieszkiwał na plebanii w Odporyszowie, jako że prowadził prace i czynił starania o rozstławienie sanktuarium Matki Boskiej Odporyszowskiej. W tym okresie Jan Wnęk zawzięcie rzeźbił, dla upiększenia sanktuarium, ewangeliczne sceny i postacie. Ksiądz Morgenstern jako osoba mająca wielkie poważanie i zaufanie u okolicznej ludności, poparte wybraniem go z okręgu żabnieńskiego na posła do Krajowego Sejmu Galicji, organizował te manifestacje. Wśród uczestników tych narodowych akcji był właściciel Pogwizdowa Władysław Dobrzyński herbu Jelita i właściciel Konar Bonawentura Suski herbu Pomian.

Tak wśród manifestacji budził się duch patriotyczny, narodowy. Przyszedł czas, aby konspiratorzy przekuli go na ducha walki. Dlatego rok następny – 1862 – był rokiem budowy sieci organizacyjnej spisku powstańczego i zapewnienia odpowiednich funduszy przez ściąganie daniny narodowej. W tym celu powołano tak zwane Ławy Obwodowe. Ława Obwodowa w Tarnowie obejmowała swoim zasięgiem rozległy teren od Wojnicza po cały powiat tuchowski, na wschód aż po cały powiat mielecki, a na północy obwód opierał się na linii Dunajca i Wisły. Konspiracyjnym naczelnikiem powiatu żabnieńskiego był 26-letni Władysław Dobrzyński. Naczelnik miał w terenie swoich agentów. Najbardziej czynnym w naszym powiecie był Antoni Zielonka herbu Jastrzębiec – zarządca majątku Siedliszowice w dobrach hrabiego generała Józefa Załuskiego. Generał Załuski był uczestnikiem kampanii napoleońskiej, a później od 1815 r. adiutantem dwóch carów Aleksandra I i Mikołaja I, co z kolei nie przeszkodziło mu być szefem wywiadu polskiego w czasie powstania listopadowego. Po klęsce powstania osiadł w Galicji, gdzie miał wielkie poważanie tak u obywateli jak i u władz austriackich. Jako że większość czasu spędzał w Krakowie, pieczę nad swoim majątkiem w Siedliszowicach powierzył Antoniemu Zielonce, towarzyszkowi z wojennych wypraw.

Bezpośrednią przyczyną wybuchu powstania było ogłoszenie branki do carskiego wojska przez Naczelnika Rządu Królestwa Polskiego Aleksandra Wielopolskiego. Czym była służba w wojsku carskim, nie pokaże tej gehenny i poniżenia nawet obszerna monografia. Może kilka zdań z korespondencji

gazety „Czas” z niedzieli 22 marca 1863 roku pozwoli nam poznać nastroje Polaków w tym względzie:

a nawet zwolennicy Wielopolskiego zgadzają się w tym ze swymi przeciwnikami, że pobór, jak go Rosya dokonywa pozbawia kraj sił najlepszych. Żołnierz rosyjski służy 25–30 lat. Polacy, którzy mają nieszczęście zostać rosyjskimi żołnierzami nie stanowią własnych pułków, jeno miesza rząd ich z moskalami, których nie lubią i z którymi nie zawsze zrozumieć się mogą. [...] służba więc cała wydaje mu się niewolą, a niewola trwa ćwierć wieku albo jeszcze dłużej. Do tego wysyłają pułki, w które wcielono Polaków, w głąb Azji albo przeciw Czerkiesom, gdzie nie znoszą klimatu, a co nie zginie od kuli lub miecza nieprzyjacielskiego, to zmiatają choroby i klimat. „Od lat trzydziestu, mówił niedawno człowiek bardzo umiarkowany, wybierano rocznie 15–20 000 ludzi; to wynosi razem pół miliona, a z tych wróciło dotąd 500–600; ci zaś co powrócili, stali się starymi albo okaleczonymi żebrakami”; cóż bowiem pocnie człowiek nad pięćdziesiąt lat liczący, który od lat trzydziestu nic nie robił, tylko maszerował, walczył i brał pałki [...] Człowiek, który staje się moskiewskim żołnierzem, zgubiony jest na całe życie. Oficerem nie może zostać, a nawet nie zawsze ma pocieszenie religijne, które Polak tak bardzo ceni. Nie można więc dziwić się, jeżeli ci ludzie wszystkiego się chwytają, aby tylko nie dostać się w żołdacy moskiewskie i jeśli raczej wolą służyć tajnemu komitetowi, aniżeli w szeregach moskiewskich.

Powstanie wybuchło 22/23 stycznia 1863 roku. Swoim zasięgiem objęło Królestwo Polskie, Litwę, Białoruś i część Ukrainy. I z naszej tarnowskiej ziemi za kordon do powstania pociągnęło wielu ochotników. W pierwszych dniach do korpusu pułkownika Apolinarego Kurowskiego zaciągnęło się nieco powyżej stu ochotników, w tym blisko stu z samego miasta Tarnowa. Stanowili oni osobną kompanię noszącą miano „strzelców tarnowskich” dowodzoną przez kapitana Antoniego Uhmę. W krwawej bitwie na ulicach Miechowa 17 lutego 1863 roku kompania ta poniosła wielkie straty. Choć korpus walczył dzielnie, a tarnowianie odegrali chlubną rolę w tej bitwie, to w czasie odwrotu w szeregi niedoświadczonych żołnierzy, w większości gimnazjalistów i rzemieślników, wdarła się panika, co spowodowało rozproszenie oddziału, którego tylko część przedostała się do innych partii powstańczych.

W końcu lutego do granicy Galicji zbliżał się korpus generała Mariana Langiewicza. Opowieści o jego zwycięskich bitwach i podchodach podniosły ducha narodowego i tchnęły wiarę w zwycięstwo, osłabioną na tym terenie przez klęskę miechowską. Nowa akcja werbunkowa dała masowy odzew, zwłaszcza wśród młodzieży gimnazjalnej i rzemieślniczej. Franciszek Eliasiewicz właściciel fabryki maszyn rolniczych w Tarnowie, wielki patriota, weteran powstania listopadowego i powstańczy naczelnik miasta, ze swoich robotników zorganizował oddział i wyprawił ich do powstania. W marcu

1863 roku dyrekcja tarnowskiego gimnazjum zmuszona była zamknąć VI klasę, bo wszyscy uczniowie zasilili szeregi powstańców.

Z Żabna uczestnikiem powstania był Jan Sowiński. Dostał się do rosyjskiej niewoli po którejś bitwie na terenie Królestwa Polskiego. Z niewoli powrócił w listopadzie 1866 roku. „Czas” z 7.12.1866 roku podaje:

D. 20 listopada powrócili z niewoli rosyjskiej następujący poddani austriacy, odstawieni do Szczakowej: Jan Sowiński, 21 lat, syn obywatelski z Żabna.

Prawdopodobnie w powstaniu uczestniczyli dwaj inni mieszkańcy Żabna. „Czas” z 20.01.1865. podaje:

ukarani zostali przez IX. C.k. sąd wojenny w Rzeszowie za zbrodnię zaburzenia spokojności publicznej § 343 wojs. lub cyw. k.k 1) Longin Kreczyński *recte* Kryciński mylnie Józef Korczyński z Żabna, 27 lat, stanu wolnego, czeladnik kuśnierski na 4 miesiące więzienia. Antoni Madej *vel* Wójcik z Żabna lat 60, ob. łac., żonaty, kmieć – na 20 dni aresztu za przekroczenie obwieszczeń z 28 i 29 lutego 1864.

Jako prawdopodobnego uczestnika powstania profesor Kunisz wymienia Wincentego Krzyształowicza z Żabna – diurnistę (urzędnik niższego stopnia pobierający wynagrodzenie dzienne), lat 28. W czerwcu 1864 r. postawiony przed Sądem Wojennym w Rzeszowie – uznany za niewinnego. W wykazie politycznie podejrzanych przesłanych z Urzędu Powiatowego w Żabnie do Urzędu Obwodowego w Tarnowie z dnia 26 stycznia 1865 roku występuje Wojciech Jurek, szewc z Żabna. Natomiast według pisma Komisji Namiestnictwa w Krakowie z 11 grudnia 1864 roku, w urzędach austriackich na terenie ziemi tarnowskiej pracują osoby mające powiązania z organizacją powstańczą i przekazujące jej cenne informacje. Pismo wymienia doktora Franciszka Przesmyckiego pełniącego urząd adiunkta Urzędu Powiatowego w Żabnie i naczelnika tutejszego sądu powiatowego.

Z powiatu żabnieńskiego profesor Kunisz wymienia jeszcze Macieja Lisa z Uścia Jezuickiego (dziś Uście Solne). Został on zatrzymany przez Austriaków na terenie powiatu kolbuszowskiego wraz z innymi ochotnikami udającymi się do powstania. Również Stanisław Lis z Kars, które należały ówczesnie do żabnieńskiego powiatu, prawdopodobnie brał udział w powstaniu, za co został skazany przez władze austriackie na sześć miesięcy więzienia.

Oprócz akcji werbunkowej na terenie powiatu żabnieńskiego prowadzono szereg zbiorów zaopatrzenia dla walczących powstańców oraz ściągano pieniądze z daniny narodowej. Sprowadzano z okolic i przerzucano za kordon broń i ekwipunek wojenny, zwłaszcza do województwa sandomierskiego. Rolę magazynów uzbrojenia i żołnierskiego ekwipunku, obok wielu folwarków w pasie nadwiślańskim, pełnił również folwark w Partyni.

Na początku marca 1863 roku w wyniku politycznych tarć w łonie Tymczasowego Rządu Narodowego oraz nacisku ze strony „białych” gen. Langiewicz przyjął, choć bez entuzjazmu, godność dyktatora powstania, podkreślając, że dochowa wierności manifestowi TRN z 22 stycznia i dekretem uwłaszczeniowym. Jego dyktatura trwała krótko, bo od 12 do 21 marca tegoż roku. Po krwawych bitwach pod Chrobrzem 17 marca i pod Grochowskimi 18 marca, nastąpił nagły odjazd wodza do Galicji, ponoć w celu przedarcia się w Lubelskie i organizowania tam dalszej walki. Przy przeprawie przez Wisłę na wysokości Opatowca w dniu 19 marca gen. Langiewicz został rozpoznany i zatrzymany. Istnieje tradycja ustna, potwierdzona także zapisem w kronice parafialnej Gręboszowa, mówiąca o tym, że gen. Marian Langiewicz przebywał na dworze w Siedliszowicach. Czytając biografię Anny Henryki Pustowójtówny, znalazłem opis pobytu Langiewicza w Siedliszowicach.

Generał Marian Langiewicz ze swoim adiutantem Anną Henryką Pustowójtówną przebraną za chłopca, wsiedli do czółna na wysokości Opatowca. Mieli paszporty szwedzkie na nazwisko Waligórski ojca i syna. Po przeprawieniu się przez Wisłę na stronę Ujścia Jezuickiego, podczas podchodzenia do komory celnej jakiś młodzieniec w powstańczym stroju głośno krzyknął „A moje uszanowanie dyktatorowi! – Konie dla pana dyktatora”. Langiewicz został rozpoznany i aresztowany przez porucznika węgierskich huzarów Talaya. Zostali następnie przewiezieni do dworu w Siedliszowicach. Był już wieczór, tam oddział straży granicznej postanowił przenocować więźnia. W Siedliszowicach Pustowójtówna z zarządcą majątku Antonim Zielonką zaplanowali ucieczkę Langiewicza w kobiecym przebraniu. We wszystko był wtajemniczony dowódca eskortującego go oddziału straży kapitan Szarlay, który sprzyjał powstańcom. Generał Langiewicz jednak odmówił ucieczki. Na taką jego decyzję kapitan Szarlay ze złości złamał swoją szpadę. Na drugi dzień Langiewicza wraz z adiutantem odwieziono do Tarnowa.

Generała Langiewicza więziono przez kilka dni w Hotelu Krakowskim. Starali się to wykorzystać jego współpracownicy, by przekupić strażę i uwolnić dowódcę. Udało się zebrać przy pomocy okolicznej arystokracji sumę 10 tysięcy złotych reńskich. Niestety, na kilka dni przed planowanym terminem akcji, rankiem 22 marca Austriacy przewieźli Langiewicza do Krakowa.

Po odjeździe gen. Langiewicza cały jego korpus pod naciskiem wojsk rosyjskich rozproszył się i w dwóch grupach przedarł do Galicji. Część 20 marca pod Opatowcem, a reszta następnego dnia pod Igołomią. I znów władze austriackie wysłały nad granice wzmocnione oddziały wojskowe, by rozbijać i aresztować powstańców. Jakub Bojko z Gręboszowa poseł do Sejmu Krajowego we Lwowie i Rady Państwa w Wiedniu we wspomnieniach napisał:

W r.1863, gdy oddział Langiewicza przeprowiał się przez Wisłę pod Ujściem Jezuickim, huzary węgierskie stały na granicy, a ludność okoliczna nosiła im koszyki z obiadam.

Przy przeprowie przez Wisłę zgromadzono bardzo wiele chłopskich podwód z okolicy, które miały przewieźć pojmanyh powstańców do Tarnowa pod eskortą austriackich żołnierzy.

Na ogół chłopi nie garnęli się do powstania i odnosili się do tej idei obojętnie. Dlatego władze austriackie zdołały ich pozyskać do pełnienia tak zwanyh wart chłopskich mającyh za zadanie przechwytywanie ochotników zdążającyh do partyzanckich oddziałów w zaborze rosyjskim. Warty były organizowane we wsiach przyległych do granicy z Królestwem . Patrolowały przygraniczne tereny i pilnowały przeprow przez Wisłę za kordon.

Z raportów urzędowyh wynika, że 21 marca przebywało w aresztach w Tarnowie 365 rebeliantów zatrzymanyh na terenie tego obwodu. Starosta tarnowski ponadto donosił, że uciekło wielu spośród powstańców, zatrzymanyh i transportowanyh z Uścia Jezuickiego do Tarnowa.

W tym czasie, po rozproszeniu się oddziału gen. Langiewicza, we dworze Dobrzyńskich w Partyni przebywał Józef Gabriel Męciński. Po kilku miesiącach powrócił w powstańcze szeregi tym razem pod rozkazy płk. Dionizego Czachowskiego. W stopniu rotmistrza był jego adiutantem. Walcząc u jego boku, zapisał piękną powstańczą kartę w swoim życiorysie. W bitwie w Jaworze Soleckim na Mazowszu został ciężko ranny. W obronie swego dowódcy stracił lewą dłoń. Został szczęśliwie uratowany przez rosyjskiego dowódcę Asiejewa od zamordowania go przez kozaków, którzy szablami podcinałi gardła rannym powstańcom. Będąc ciągle pod opieką Asiejewa, został wyleczony i z jego pomocą przedostał się do Galicji. W roku 1865 ożenił się z Heleną Dobrzyńską z Partyni. I tu dał się poznać jako rządny gospodarz i orędownik spraw publicznych. Przez czterdzieści lat piastował mandat posła do Sejmu Krajowego we Lwowie. Doczekał wolnej Polski. W roku 1920 został wpisany do imiennego wykazu weteranów powstań narodowyh. Zmarł w kwietniu 1921 roku i już pośmiertnie Józef Piłsudski 5 sierpnia tegoż roku odznaczył go Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari 5 klasy.

W miejscu ostatniej bitwy oddziału Czachowskiego w Jaworze Soleckim stoi pomnik, a na nim napis:

W TYM MIEJSCU POLEGŁ DNIA 6 LISTOPADA 1863 R.
PUŁKOWNIK DJONIZY CZACHOWSKI
BOHATERSKI WÓDZ WOJSK POWSTAŃCZYCH.
KU CZCI PANA BOGA PAMIĘCI BOHATERÓW
UFUNDOWAŁ KS. JAN WIŚNIEWSKI
KANONIK SANDOMIERSKI PROBOSZCZ BORKOWICKI 1932 R.
O BOŻE BŁOGOSŁAW OJCZYŻNIE.

W OBRONIE WODZA STRACIŁ TU RĘKĘ
ADIUTANT JÓZEF GABRIEL HR. MĘCIŃSKI.
CZEŚĆ BOHATEROWI.

Drogą przez Otfinów i Żabno ciągnął do Tarnowa konwój podwód z rannymi powstańcami. „Po drodze – wspomina ranny pod Grochowskimi Kazimierz Sokalski w swoim pamiętniku z okresu powstania – stężałe ciała naszych bohaterów znoszono z wozów i grzebano je w Wiślicy, Opatowcu, Żabnie, Otfinowie”. Kazimierz Sokalski 22-letni student z Tarnowa zaciągnął się do powstania wraz ze swymi dwoma braćmi Eustachym i Walerem. Służyli pod bezpośrednią komendą swego ojca. Ich ojciec Antoni weteran walk w Powstaniu Listopadowym, poległ w boju pod Grochowskimi. Stanowi to potwierdzenie, że w powstaniu narodowym uczestniczyła nie tylko młodzież, ale i ludzie starsi, bowiem Antoni Sokalski miał lat 62. Nabożeństwo żałobne za jego duszę odbyło się w kościele OO. Bernardynów w Tarnowie 25 marca 1863 roku. Kazimierz Sokalski wspomina, że gdy w porze popołudniowej wozy z powstańcami wjeżdżały do Tarnowa: „całe miasto wyległo na nasze spotkanie, aby wyszukać między nami znajomych. Słychać było powitania”. Ranny Kazimierz leczył się w domu Franciszka Eliasiewicza, a następnie w Krzeszowicach w ambulatorium hr. Potockiej kurował się przez 15 miesięcy. Jego brat Eustachy poległ pod Grochowskimi, a brat Walery w tej bitwie został ranny. Kula roztrzaskała mu kolano i konieczna była amputacja nogi. Operację przeprowadzono w Busku.

„Czas” z 25.03.1863 podaje następującą informację:

Piszą nam z Tarnowa, że mylnem było doniesienie, jakoby kilku powstańców ranionych umarło temi dniami w Tarnowie, żaden z nich bowiem po ten dzień (23go) nie umarł. Opatrywanie ich i pielęgnowanie nie zostawia nic do życzenia. Trzem z nich odjęto rękę. Około ranionych mają staranie lekarz szpitalny dr Grabowicz, fizyk tarnowski dr Przykryl, fizyk miejski dr Starkel, obozowy lekarz Bierkowski, a nadto wszyscy niemal lekarze i chirurdzy miejscowi, jakoteż przybyli w tym celu lekarze z Krakowa, między którymi dr Gilewicz. Oprócz rannych umieszczonych w szpitalu, jest także kilku w domach prywatnych. Korespondent załącza nam nadto spis ranionych w szpitalu tarnowskim umieszczonych. Nie wymieniamy ich nazwisk. Jest ich w tym spisie 49. Kilkunastu rannych jest w Żabnie.

Z tych kilkunastu leczonych w Żabnie dwóch powstańców zmarło w marcu 1863 roku i zostali pochowani na tutejszym cmentarzu. I może ktoś z ich towarzyszy nad grobem zanucił: „Śpij kolego w ciemnym grobie, niech się Polska przyśni tobie”, bo tak śpiewali w oddziałach gen. Langiewicza i płk. Dionizego Czachowskiego.

W tym miejscu przytaczam wpis zaczerpnięty z *Liber Memorabilium Parochiae Żabno*:

Rok 1913 – styczeń – 50-letnia rocznica powstania styczniowego. Ponieważ tu na miejskim cmentarzu spoczywa dwóch bohaterów – powstańców, po uroczystym nabożeństwie poprowadził miejscowy proboszcz tłumną procesję do ich grobów, nad którymi wygłosił przemówienie. Spoczywają tu bowiem Władysław Hilewski syn Stanisława z Leńcz i Feliks Edmund Rudzki syn Macieja z pow. jasielskiego z Różanki zmarli w marcu 1863 z ran otrzymanych na polu chwały.

W roku 1930 zapewne poprawiono mogiłę i wstawiono nowy krzyż. Do krzyża przytwierdzono metalową tabliczkę z wygrawerowanym napisem:

POWSTAŃCOM Z 1863 R.
CHILEWSKIEMU WŁADYSŁAWOWI I RUCKIEMU FELIKSOWI
KRZYŻ TEN POSTAWILI W ROKU 1930 WDZIĘCZNI RODACY

To najstarszy grób na żabnieńskim cmentarzu. Przez te 150 lat miejscowa społeczność zawsze o niego dbała. W Dzień Zaduszny paliły się na nim znicze, a ksiądz przystawał i odmawiał krótką modlitwę.

Te dwie informacje sprzed lat są zapewne źródłem do określenia patriotycznych nastrojów obywateli Żabna w tamtych czasach. Zapisy dotyczą tych samych powstańców pochowanych we wspólnej mogile, a jednak pisownia ich nazwisk się różni. Powodowany chęcią wyjaśnienia tej niekonsekwencji, postarałem się zdobyć nieco więcej wiadomości o obydwu powstańcach. Nie wiedziałem, która pisownia ich nazwisk jest właściwa. Intuicyjnie przychylałem się do tej wyrytej na tabliczce w roku 1930. Mam bowiem zaufanie do sumienności ludzi czasów II Rzeczypospolitej. Pomyślałem, że przy okazji stawiania krzyża żabnianie skontaktowali się z potomkami ich rodzin tak w Różance jak i w Leńczach.

Na stronie internetowej powiatu strzyżewskiego, w granicach którego leży wieś Różanka, znalazłem obszerny artykuł pod tytułem *Mieszkańcy naszego powiatu w hołdzie powstańcom styczniowym*, a w nim taką informację o Feliksie Ruckim:

Nie wszyscy powstańcy wrócili do swoich domów i rodzin. Część z nich padała na polu chwały lub zmarła w wyniku odniesionych ran. Wśród nich był m.in. Feliks Rudzki (Rucki) syn Macieja i Olimpii Oraczewskiej z Różanki. Powstaniec zginął 22 marca 1863 r. w krwawej i zażartej walce pod Żabnem.

Autorka tego opracowania z informacji, że Feliks Rucki zmarł w Żabnie 22 marca 1863 roku na skutek odniesionych ran, wysnuła mylny wniosek, że chodzi tu o Żabno w okolicach Biłgoraja.

Dyrektor Szkoły Podstawowej w Różance Józef Cynarski – pasjonat lokalnej historii przesłał mi wiele cennych informacji o Feliksie Ruckim i jego rodzinie.

Ojciec Feliksa Maciej Rucki herbu Jastrzębiec urodził się w roku 1802 w Pstrągowej koło Strzyżowa. W roku 1832 ożenił się z dwudziestoletnią Olimpią Oraczewską z Różanki córką Magdaleny i Feliksa Oraczewskiego herbu Szreniawa. Świadkami na ich ślubie byli Andrzej Rucki – dziedzic wsi Stubienka koło Przemyśla oraz Karol Górski (prawdopodobnie szwagier Olimpi) – właściciel części Różanki. W roku 1833 na świat przyszła ich pierwsza córka Marcelina Ewa. Niestety, zmarła w niemowlęctwie w tym samym roku. Następnym dzieckiem była córka Ewa Józefa urodzona w roku 1834. Pierwszy syn Macieja i Olimpi Ruckich urodził się w roku 1838 i na chrzcie otrzymał imiona Tadeusz Zygmunt Konstanty. Pierwszego stycznia 1841 roku przyszedł na świat Feliks Edmund, a dwa lata później urodziło im się ostatnie dziecko Henryk Jakub. Matka tych czworga dzieci osierociła je w roku 1846, mając zaledwie 34 lata. W roku 1859 Ewa Józefa wyszła za mąż. Maciej Rucki zmarł w roku 1860. Majątek po nim przeszedł w ręce jego zięcia Józefa Staronia męża Ewy Józefy. Od tej pory ten majątek w Różance nosił miano „Staroniówka”. O Feliksie Edmundzie Ruckim nic więcej nie wiadomo. Najprawdopodobniej był studentem i stąd jego udział w powstaniu.

84

Dies mortui	Nomen Mortui	Religio	Sexus	Dies Vitae	MORBUS ET QUALITAS MORTIS
1860.		Catholica Aut alia	Masculini Feminini		
Mensis Martii					
22-24	Felix Edmundus Rucki ex Rorandis districtus Salsensis filius des functionum parentum Mathis Rucki olim pios matris Oraczewska hactenus	1	1	24	in sequenti vulnere ex pugna cum Moscovitis reportatum
		Specialis	Sacramentis	Provisus	Sancti Morgensberg
Martii					
21-23	Wladislaw Chulewski filius Stanislawi Chulewskii ex Lenae et Helenae natae et Stanislawi possessor filius	1	1	21	emphysema pulmonum, usque ad mortem a Mathaloni ad nesciorych.
		Specialis	Sacramentis	Provisus	Sancti Morgensberg

Po jego krótkim, bo zaledwie 22-letnim życiu, w trzech rubrykach księgi

Wpis o śmierci Władysława Hilewskiego i Feliksa Edmunda Ruckiego
w księdze zmarłych parafii Żabno, 1863 r.

zmarłych jest zapis, który odczytał i z tej dziewiętnastowiecznej łaciny z wielką skrupulatnością przetłumaczył ks. Antoni Mikrut, proboszcz parafii żabnieńskiej z pomocą ks. dra Ryszarda Banacha:

Actis his ad notificationem c.r. Officii districtualis de Frysztak 8. Augustii c.a. in 868 ingresatur.

Na podstawie informacji c.k. Urzędu Dystryktu Gminnego we Frysztaku z 8 sierpnia, wprowadzonej pod numerem 868:

Feliks Rucki juvenis, filius p. defunctorum Mathiae Rucki et Olimpia Oraczewska, heredum in Różanka.

Feliks Rucki młodzieniec, syn zmarłych Macieja Ruckiego i Olimpii Oraczewskiej dziedziców w Różance.

Ex vulneribus in pugna insurrectionis Polonorum contra tyrannidem Moscovitanum, iura Ecclesiae et gentis [wyraz nieczytelny] acceptis in Żabno Districti Tarnoviensis obiit.

Zran otrzymanych w bitwie w powstaniu Polaków przeciw tyranii moskiewskiej [depczącej?] prawa Kościoła i narodu, zmarł w Żabnie w dystrykcie tarnowskim.

Aby znaleźć jakiś namacalny ślad o rodzinie Chilewskich, skontaktowałem się z Marią Garlacz, która pisała pracę magisterską na temat historii Leńcz. Na moją prośbę zrobiła kwerendę w księgach parafialnych w Leńczach. Niestety nie ma w nich zapisu o narodzinach Władysława Chilewskiego. Być może urodził się w majątku swojej matki, ale nazwisko rodowe jego matki Heleny Chylewskiej przy dacie zgonu jest już zatarte i nieczytelne. Maria Garlacz zaświadcza, że nazwisko Stanisława Chilewskiego było również pisane Chylewski. Tak było wyryte na pomniku nagrobnym w Leńczach. Dopiero po drugiej wojnie światowej na zatarte już napisy na cokole pomnika nałożono nowe marmurowe płyty i ujednolicono pisownię nazwiska na Chilewski.

Inskrypcja na płycie nagrobnej:

TU SPOCZAŁ PO ZNOJU I TRUDACH STANISŁAW CHILEWSKI
– 27 STYCZNIA 1816
+ 18 LISTOPADA 1881
POWSTANIEC Z R.1863
PRZECHODNIU ZMÓW ZA SPOKÓJ JEGO DUSZY ZDROWAŚ MARYA

Z drugiej strony tego pomnika jest napis:

NIEDŁUGO MATKO Z TOBĄ SIĘ UJRZEMY
JUŻEŚ TAM DOSZŁA
MY JESZCZE IDZIEMY
DZIECI Z OJCEM MATCE
HELENIE CHILEWSKIEJ ZM. 25/II 1873

Jakkolwiek lakoniczne są inskrypcje nagrobne próbujące zamknąć dzieje ludzkiego życia w kilku słowach, ten napis dotyczący Stanisława przynosi bardzo ważną informację, że był on żołnierzem powstania styczniowego. I niech to da nam wyobrażenie o patriotyzmie tej rodziny. Ojciec szedł walczyć o wolność ojczyzny razem z synem. Możliwe, że walczyli w jednym oddziale. Mógł również być przy śmierci Władysława w Żabnie w marcu 1863 roku.

Do tej pory byłem przekonany, że ta powstańcza mogiła na żabnieńskim cmentarzu to jedyny namacalny ślad tamtych wydarzeń w naszym mieście. Tu zmarli z ran powstańcy z miejscowości jakże od Żabna odległych. Tam więc szukałem z powodzeniem wiadomości o nich. A gdy otrzymałem kopię tego łacińskiego zapisu z księgi zgonów dotyczącego Feliksa Ruckiego od Józefa Cynarskiego z Różanki, postanowiłem skorzystać z życzliwości i wiedzy księdza Antoniego Mikruta. Ksiądz z największą starannością przystąpił do tłumaczenia, a ja zacząłem opowiadać o swoich internetowych poszukiwaniach w Leńczach i Różance, skąd pasjonaci historii przysyłają mi wiadomości o swoich rodakach pełni zrozumienia i życzliwości do tego co robię. Ksiądz Antoni wydobył z szafy ogromną księgę oprawną w jasnobrązową skórę i w przekonaniu, że to źródło jest mi już znane, pokazał mi zapis o śmierci i pochówku Feliksa Ruckiego.

Przejrzałem i przeczytałem chyba wszystko, co jest dostępne o historii Żabna i okolic. Wiem z jakich źródeł korzystano i nigdy bym nie przypuszczał, że jedno z nich jest na wyciągnięcie ręki, a nikt po nie nie sięgnął. Byłem przeświadczony, że najstarszy tekst o powstańcach to ten z parafialnej kroniki. Jakże wielka jest siła sugestii? Dlatego radość z odnalezienia tak ważnego dokumentu jeszcze większa.

Pobieżne tłumaczenie tych łacińskich zapisów w *Liber Mortuorum* brzmi: Feliks Edmund Rucki z Różanki dystryktu Jasielskiego syn zmarłych rodziców Macieja Ruckiego i Olimpij z domu Oraczewskiej zmarł 22 marca i pochowany został 24 marca 1863 roku. Miał 21 lat. Był zaopatrzony sakramentami przez ks. Stanisława Morgensterna. Zmarł z ran poniesionych w bitwie z Moskalami.

W tej samej księdze na wcześniejszej stronie są również zapisy o śmierci i pochówku Władysława Chilewskiego informujące nas po 150 latach, że:

Władysław Chilewski syn Stanisława Chilewskiego z Leńcz i Heleny z domu Stabianka zmarł 21 marca i pochowany został 23 marca 1863 roku. Miał lat 21. Został zaopatrzony sakramentami przez ks. Stanisława Morgensterna. Zmarł na wskutek ran odniesionych w boju z Moskalami.

W tej rubryce o przyczynie śmierci jest jeszcze łacińskie określenie przyczyn wskazujące na rany płuć.

Sama śmierć nie jest bohaterstwem. Bohaterstwem jest życie naprzeciw wszelkim przeciwnościom. Walka z przeciwnościami jest obowiązkiem.

Z pewnością nie chcieli zginąć, nie chcieli umrzeć od ran. Pragnęli wywalczyć wolną Polskę i dalej żyć. Bohaterstwem jest decyzja pójścia w powstańcze szeregi, by walczyć z zaborcą, mając świadomość śmierci. Potem jest już żołnierski obowiązek, honor i szczęście.

Jest coś symbolicznie pocieszającego w śmierci żołnierskiej. Gdyby przeżyli, z pewnością byliby weteranami godnymi szacunku i chwały. Ale czy młodzi chłopcy, szeregowi powstańcy, jakich było dziesiątki tysięcy, przeniesliby swoje imiona przez 150 lat aż do nam współczesnych? To śmierć uczyniła ich nieśmiertelnymi w naszej pamięci. I długo jeszcze będą wyrte ich imiona w skale trwalszej niż granit, bo naszym obowiązkiem jest dbać o te pomniki, o te krzyże wyrosłe z powstańczego czynu.

Ilekoć idę na żabnieński cmentarz, spoglądam na ten powstańczy krzyż. Mogiła przypomina o wartościach, w imię których ponieśli śmierć powstańcy styczniowi, których wspólne dążenia zjednoczyły w walce.

Transport rannych powstańców konwojowanych przez węgierskich huzarów, a potem śmierć na szpitalnym posłaniu czy pogrzeb naszych dwóch bohaterów, to jakby motyw z grotgerowskich szkiców.

Historia o wiele wyraziściej przemawia do nas w literackim ujęciu losów ludzi i wydarzeń. Poznajemy ją z zaciekawieniem, studiując genezy utworów, życiorysy pisarzy i poetów. Dotykamy jej niemal namacalnie, patrząc na obrazy wybitnych przedstawicieli nurtu historiozoficznego w polskim malarstwie XIX wieku: Jana Matejki, czy Artura Grottgera, niestrudzonego kronikarza powstańczej doli. Jego cykl „Polonia” sugestywnie pobudza wyobraźnię, jest pełen emocjonalnego patriotyzmu.

W akcję pomocy rannym powstańcom z ramienia Komitetu Niewiast włączyła się czynnie właścicielka dóbr Konary Michalina Suska. Rannym pomagał również austriacki naczelnik powiatu żabnieńskiego Stefan Gafecki. Z dużą dozą prawdopodobieństwa należy przyjąć, że rannych powstańców leczono w Żabnie w domu dla ubogich, stojącym przy obecnej ulicy Szpitalnej. Lazaret w Żabnie jest wymieniony w instrukcji władz powstańczych z 27 kwietnia 1863 roku dotyczącej organizacji opieki lekarskiej dla rannych powstańców w obwodach Zachodniej Galicji. Kordon lekarski składał się z trzech linii: pogranicznej linii obywatelskiej, linii stacji lekarskich i linii lazaretów. Instrukcja sankcjonuje zapewne istniejącą już strukturę opieki medycznej.

Budynek szpitala dla ubogich już nie istnieje, ale jeszcze z czasów pierwszej wojny światowej został ustny przekaz, że tuż po ofensywie wojsk austriackich w maju 1915 roku w owym budynku zorganizowano lazaret.

Pierwsze powstańcze niepowodzenia nie zabiły ducha narodowego. W okolicach Partyni batalion powstańczy formował major Edward Dunajewski, były oficer austriacki. Batalion ten wszedł w skład korpusu gen. Zygmunta Jordana. Korpus oficerski tarnowskiego batalionu składał się z byłych oficerów austriackich i żołnierzy, którzy brali już udział w powstaniu

między innymi w oddziałach płk. Kurowskiego i gen. Langiewicza. Oddział tarnowski składał się z żołnierzy, którzy po rozbiciu przez wojska carskie przedostali się przez Wisłę do obwodu tarnowskiego oraz z młodzieży gimnazjalnej i rzemieślniczej, po raz pierwszy uczestniczącej w działaniach powstańczych. Jednym z nich był Józef Mikulczyński ogrodnik dworski z Partyni. „Czas” z 15 grudnia 1866 roku donosi:

D. 25 listopada odstawieni zostali na granicę do Szczakowy następujący poddani austriaccy wypuszczeni z niewoli rosyjskiej [...] Józef Mikulczyński, 22 lat, ogrodnik z Partyna pow. Żabieński; Ludwik Kwapien, 22 lat, czelad. kował. z Oleśna pow. Żabieński.

Oddział majora Dunajewskiego liczył około 350 żołnierzy, a składał się z piechoty i strzelców. Po krótkim przeszkoleniu i sformowaniu w plutony i kompanie, przewieziono furmankami ochotników z Partyni w rejon nadgraniczny. Tam ich uzbrojono, umundurowano i dopiero wtedy poznali swoich bezpośrednich dowódców. Zgromadzono ich w lasach koło Smęgorzowa, skąd nad ranem 20 czerwca oddział przeprawił się przez Wisłę pomiędzy Łęką Żabiecką a Maniowem. Zaraz po przeprawie rozgorzała bitwa z wojskami rosyjskimi. Na polach w okolicy wsi Gace przy pierwszym starciu wojska carskie zostały odrzucone, jednak oddział majora Dunajewskiego rozsypał się w czasie ataku i mimo starań dowódców nie zorganizował się ponownie do walki. Nastąpiła panika, a niedoświadczeni żołnierze zaczęli cofać się ku rzece. Piechota rosyjska wzmocniona posiłkami przystąpiła do ataku i w tej ucieczce nikt już nie stawiał oporu. Kilku żołnierzy padło, kilkunastu dostało się do niewoli i kilkunastu utonęło w rzece. Przeszło 200 ludzi dotarło na galicyjski brzeg Wisły, gdzie oddziały austriackie większość zatrzymywały i rozbrojonych odstawiały do Dąbrowy i Tarnowa. Liczba ujętych powstańców liczyła 151. Poddani cesarza zostali po kilku tygodniach zwolnieni z aresztu, a powstańcy z terenu Królestwa internowani.

Przepadł wysiłek organizacyjny całego zastępu konspiratorów, gdyż rozproszeni zostali ochotnicy, którzy już nie byli ponownie sformowani w oddział zdolny do walki. Wielką nie do odrobienia stratą było zaprzepaszczenie uzbrojenia przez rozbity oddział, uzbrojenia zdobywanego z ogromnym poświęceniem życia i kosztów, sprowadzanego z zagranicy.

„Chwila” z wtorku 26.01.1864 donosi:

W dniach 21 i 23 odbyła się rewizja we dworze w Zdrojcu (mylnie podana nazwa, chodzi o Zdrochec) pod Radłowem niedaleko Wojnicza, gdzie w skutku jak się zdaje denuncjacji znaleziono 168 sztuk broni palnej, 93 bagnętów, 50 pałaszy i nieco innych materiałów wojennych.

Naczelnik obwodu tarnowskiego donosił wyższym władzom narodowym, że w „Zdrochcu” zabrano 144 karabiny w połowie kawaleryjskie, a w części piechotne, tudzież 72 pałasze, przed konfiskatą mieli chłopci kilkanaście sztuk

tajnie schować”. Zdrochec był jednym z magazynów broni ulokowanym w pasie granicznym na szlaku przerzutowym do Królestwa.

Również w okolicy Tarnowa sformował 100 osobowy oddział jazdy konnej Mieczysław Szameit, syn dzierżawcy majątku w Niedomicach, Maksymiliana Szameita.

Mieczysław Szameit urodził się około roku 1832. Już jako 16-letni chłopiec wziął udział w powstaniu węgierskim w roku 1849. Ujęty w bitwie został wcielony do armii austriackiej. W jej szeregach walczył w wojnie włoskiej w 1859 roku, tam awansował do stopnia oficera kawalerii.



Major Mieczysław Szameit

Gdy wybuchło powstanie styczniowe, wziął udział w nieudanej wyprawie płk. Taniewskiego-Tetery, został uwięziony przez Austriaków. Uwolniony przy wydatnej pomocy Kality-Rębajły, ponownie przystąpił do powstania. Generał Hanke-Bosak mianował go majorem i Mieczysław Szameit przystąpił do formowania oddziału jazdy w okolicach Wojnicza. Oddział został doskonale wyposażony, głównie dzięki pomocy jego ojca Maksymiliana. Kawalerzyści wywodzili się głównie z wojska austriackiego. Było w nim nawet 20 Węgrów. Szwadron uzbrojony był w szable, pistolety, rewolwery i sztucery kawalerskie. Jeźdźcy nosili jednolite umundurowanie. Po koncentracji we dworach w Szczurowej i w Dołędze przekroczono Wisłę w okolicach Przemkowa w nocy z 26/27 października 1863 r. Już 29 października szwadron wziął udział w bitwie pod Jeziorkiem

(gmina Nowa Słupia). Wojsko powstańcze liczyło około 300 piechurów i 100 kawalerzystów majora Szameita naprzeciw 1200 żołnierzom piechoty rosyjskiej i 400 konnych.

Uczestnik bitwy pod Jeziorkiem Kornel Zielonka z oddziału Kality-Rębajły tak wspominał przebieg walki:

Kawaleria nasza po krótkim pościgu, poczęstowawszy na drogę niejednego dragona, powróciła do nas copędzej trzeba dążyć ku lasom Ś-Krzyskim, aby nam drogę tam nie odcięli. Dowódca naszej kawalerii Mieczysław Szamejt, jeden z dzielniejszych oficerów armii austriackiej, zorganizował w Galicyi ten oddział. Przeważnie werbował takich, którzy już w kawalerii służyli, a także innych

dzielnych, co dobrze konia zażył i bronią władać umieli. Taki oddział i pod komendą tak dzielnego dowódcy, mógł śmiało stawiać czoło i większej sile tam z pagórka paszcze armatnie zieją ogniem, padają kule i granaty. Tu granat ryje ziemię i z hukiem eksploduje, drugi niedaleko odemnie rozszarpał towarzysza, a odłamki jego przeleciały mi nad głową. Można zauważyć, że cały ogień artylerii skierowany głównie na naszą konnicę, chcieliby przedewszystkim ją znieść. Nasz oddział przedstawiał małą wysepkę, na którą gęsty ogień ze wszystkich stron skierowano, aby znieść nas do szczętu gdzie spojrzeć – tu zabity, tam ranny! Huk armat nie ustaje, a z nim kule i granaty padają. Świst i furczenie kul karabinowych coraz gęstszy. Rannych i zabitych przybywa. Trzask pękających granatów i furczenie rozsadzonych odłamków razem ze świstem krzyżujących się kul karabinowych nad głową i wokoło – stwarzał chwile bez nadziei. Przechodzimy przez potok, a gdy czwartą dobę znajduję się w dolegliwościach z pochodu, głodu, pragnienia, niewywczaśu – takie znużenie i bezsilność ośwładnęły mną, że na przeciwny dość stromy brzeg tego potoku pomimo całego wysiłku wdrapać się nie mogę, a gdy się tak forsuję, jak sypną do mnie kulami, to tak biły do brzegu, jakby kto pełną garścią groch rzucił. Musiałem się przeto cofnąć pod przeciwny brzeg i z rezygnacją oczekuję końca swego.

Kornel Zielonka był synem Antoniego Zielonki, zarządcy dóbr Józefa Załuskiego w Siedliszowicach. Do powstania poszedł jesienią 1863 roku. Tak to opisał w swoich wspomnieniach:

Zapał ogólny i gorąca chęć służenia sprawie ojczystej powołały mnie w szeregi powstańców 1863 roku. Ojciec mój nawet był zdecydowany z czterema najstarszymi synami, z których najmłodszy 15 lat liczył, wyruszyć na pole walki. Względem jednak na czworo młodszych dzieci i na matkę – bo zostawiłby ich w domu bez opieki – powstrzymały go od tych zamiarów. Więc nas starszych synów pobłogosławił i do powstania wyprawił, a sam z całym poświęceniem i narażaniem się w organizacji oddziałów niezwykle czynny udział wziął, za co po ogłoszeniu stanu wojennego w Galicyi aresztowany, przeszło rok w więzieniu austriackim, jako więzień stanu przesiedział. Ja z młodszym moim bratem Kazimierzem i najmłodszym Józefem, z oddziałem pułkownika Dyonizego Czachowskiego przeszliśmy granicę Królestwa Polskiego. Ponieważ brat mój Józef, to dzieciak był prawie, przytem wątły, a po włożeniu tornistry, ładownicy i karabinu, czego udźwignąć nie mógł, ustał w pochodzie, że go na furę wziąć musiano, przeto dowódca kazał mi go zabrać z sobą [do domu] bo i tak nie byłoby z niego pożytku, raczej zawadzałby w obozie. Matka nasza była przeciwną, aby on szedł do powstania, bo uważała, że dzieciak trudno nie podoła; jednak on tak się do wojaczki zapalił, że żadne przedstawienia nie pomogły. Teraz dopiero przekonał się, iż same chęci nie starczą.

Obrazuje to jak bardzo patriotyczne było wychowanie i jakie wartości były na pierwszym miejscu w tym domu.

W oddziale płk. Czachowskiego pod bezpośrednią komendą kpt. Augusta Rosnera, syna tarnowskiego lekarza Dawida Rosnera, walczył pod Jurkowicami 21 października 1863 r. Stanisław Śmielowski lat 18 z Siedliszowic. Dostał się tam do rosyjskiej niewoli. Zesłany został do guberni jenisejskiej. Z niewoli powrócił 15 stycznia 1865 roku. Kapitan August Rosner zginął śmiercią bohatera, wyprowadzając strzelców z podpalonej owczarni w Jurkowicach.

Kornel Zielonka po odstawieniu brata do domu i wykonaniu zleconej misji powrócił za kordon i przedostał się z pomocą przewodnika do oddziału Karola Kality-Rębajły, gdyż w czasie jego misji oddział płk. Dionizego Czachowskiego został częściowo rozbity i jego resztki przedarły się w okolice Radomia.

W bitwie pod Jeziorkiem Kornel Zielonka dostał się do rosyjskiej niewoli. Więziony w Kielcach, Radomiu i w Warszawskiej Cytadeli, został następnie osądzony przez sąd wojenny w Pskowie i zesłany do Niżnego Nowogrodu w guberni irkuckiej. Jako poddany cesarza Austrii w roku 1868 został z zesłania zwolniony i wiosną następnego roku zawitał w rodzinnych Siedliszowicach. Radość powrotu zatrzała mu wiadomość, że w roku 1867 zmarł jego ojciec Antoni Zielonka i został pochowany w Gręboszowie. Jego grób znajduje się na zewnątrz grobowej kaplicy hrabiego Józefa Załuskiego, który zmarł rok wcześniej. W kaplicy jest tablica nagrobna o treści:

Pamięci Antoniego Jastrzębiec Zielonki, długoletniego pełnomocnika Dóbr Siedliszowskich, urodzonego 13 stycznia 1805, zmarł 24 listopada 1867 w Siedliszowicach, którego prochy spoczywają w grobowcu zewnątrz tej świątyni. Wdzięczne dzieci.

Kornel Zielonka swoje przeżycia z czasów powstania i zesłania na Syberię opisał w książce pt. *Wspomnienia z powstania 1863 roku i z życia na wygnaniu w Syberii*.

Najstarszy brat Kornela Zielonki Ludwik urodzony w roku 1835 był podobnie jak wielu oficerów uczestnikiem kampanii włoskiej w szeregach armii austriackiej. Od początku brał udział w powstaniu, walczył między innymi w oddziale gen. Langiewicza. Dosłużył się stopnia majora. W bitwie pod Fajslawicami w Lubelskiem 14 sierpnia 1863 roku został ranny i wzięty do niewoli. Skazany został na 8 lat ciężkich robót w kopalniach nerczyńskich Kraju Zabajkalskiego na Syberii. Po amnestii carskiej w 1868 roku obejmującej cudzoziemców powrócił w roku 1869 do Galicji. Zmarł w roku 1897 nie doczekawszy wolnej Polski. Jest pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie w Kwaterze Powstańców Powstania Styczniowego (w rzedzie XII).

Siedliszowice były miejscem, gdzie przechowywano powstańców, gromadzono broń i wyposażenie oraz konie dla kawalerii powstańczej.

W czasie rewizji dnia 18 marca 1864 roku w Siedliszowicach u Antoniego Zielonki znaleziono amunicję i dokumenty konspiracji powstańczej, które zdekonspirowały go jako agenta konspiracji. Znaleziono odezwę Wydziału Rządu Narodowego w zaborze austriackim z podpisem powstańczego naczelnika powiatu żabnieńskiego oraz pokwitowanie poboru podatku narodowego wystawione na właścicielkę dóbr Siedliszowice hr. Zofię Załuską. Antoni Zielonka został przez Austriaków aresztowany.

W tym samym czasie został aresztowany Władysław Dobrzyński, powstańczy naczelnik powiatu i naczelnik pasa granicznego. W czasie rewizji we dworze w Pogwizdowie znaleziono polecenie Władysława Dobrzyńskiego nakazujące zakwaterować w Sieradzy dwóch powstańców oraz drugie pismo do właściciela wsi Sieradza Jakuba Pisztki nakazujące mu wpłacić podatek narodowy w kwocie 143 florenów i 50 centów. Jeszcze w listopadzie 1863 roku wobec nagłych potrzeb Władysław Dobrzyński wpłacił do kasy powstańczej sumę 1 000 złotych reńskich. Sumę tę miał sobie później odebrać przy pobieraniu podatku narodowego. Dobrzyński został w kwietniu 1864 roku skazany na 3 miesiące więzienia za „zaburzenie spokoju publicznej”. Razem z nim zostali aresztowani przebywający we dworze w Pogwizdowie płk Apolinary Kurowski i płk Aleksander Taniewski-Tetera.

Jakkolwiek byśmy oceniali austriackie represje wobec samych żołnierzy schwytanych z bronią w pasie przygranicznym i w konspiracji powstańczej, nie były one dokuczliwe w porównaniu z represjami w zaborze rosyjskim.

Ostatnie ślady konspiracji powstańczej w okolicach Żabna pochodzą z czerwca 1864 roku. Końcowa faza tej działalności wiązała się podobno z postacią 21-letniego rotmistrza „Junoszy” – Władysława Kopaczyńskiego. Według raportów władz austriackich „Junosza” przebywał przeszło miesiąc (od 25 maja do 27 czerwca 1864 r.) pod nazwiskiem Jan Kurtis u dzierżawcy dóbr Gorzyce Jana Kantego Tokarza. W końcu czerwca udał się do Otfinowa i dalej w nieznanym kierunku. Władysław Kopaczyński-Junosza urodzony w 1843 roku pochodził z rodziny o wielkich tradycjach patriotycznych. Jego dziadek był majorem w armii Księstwa Warszawskiego i służył pod gen. Henrykiem Dąbrowskim, zaś ojciec brał udział w powstaniu listopadowym. On sam do powstania przystąpił jako szeregowy żołnierz, a następnie został podoficerem i podporucznikiem. Jesienią 1863 roku objął dowództwo żandarmerii w Krakowskim. Ostatni bój stoczył w maju 1864 roku pod Pińczowem, po czym 10 maja rozpuścił oddział i uszedł do Galicji. Zapewne wtedy przebywał w Gorzycach. Po powstaniu zakupił majątek w Krecowie w powiecie sanockim i gospodarował w nim do śmierci w roku 1901.

W powstaniu brał udział student Uniwersytetu Krakowskiego 23-letni Stanisław Tokarz – syn owego dzierżawcy Gorzyc. Walczył w korpusie płk. Kurowskiego, a potem pracował w organizacji galicyjskiej i został przez Austriaków aresztowany. Naczelnik powiatu żabnieńskiego Stefan Gałęcki w raporcie do wyższych władz austriackich z 9 listopada 1863 roku stwierdził,

że nie brał on udziału w powstaniu, choć może starał się doń pójść. Sądzić należy, że Gałęcki należał do tych urzędników austriackich, którzy starali się chronić powstańców przed represjami władz zaborczych.

W zaborze rosyjskim – w Królestwie Polskim i na Litwie powstanie konało długo i boleśnie, wśród idących w tysiące aresztowań, konfiskat majątków, zesłań na Sybir i wyroków śmierci. Zginęło około 22 tysiące powstańców, a drugie tyle zostało zesłanych na katorgę do ciężkiej pracy w kopalniach. Tych, którzy mieli więcej szczęścia, skazano na przymusowe osiedlenie się na Syberii. Wielu powstańców zostało wcielonych do rosyjskiej armii. Sądy rosyjskie zasądziły aż 700 wyroków śmierci, przeważnie dla dowódców powstańczych oddziałów. Tak dopełnił się dramat ostatnich romantycznych rycerzy w kazamatach, wśród śniegów i mrozów Syberii.

Dla tych, co zginęli w walce, miejscowa ludność w zaborze rosyjskim i w przygranicznym pasie zaboru austriackiego kopała groby i stawiała powstańcze krzyże. Powstanie upadło, ale miało siłę jednoczącą naród w walce o wolność. Wielu powstańców zginęło, ale odnieśli oni zwycięstwo moralne, bo stanęli przeciw wrogowi.

Powstanie styczniowe, to kolejny sen o wolności Rzeczypospolitej. 55 lat później w roku 1918 dla wielu powstańców sen o wolności Ojczyzny się ziścił. Weterani powstania przez całe życie cieszyli się ogromnym szacunkiem i poważaniem w społeczeństwie wszystkich trzech zaborów.

* * *

Piszę tę kartę historii powiatu żabnieńskiego okresu powstania styczniowego na podstawie dostępnych mi opracowań, zapisów, wspomnień jego uczestników, notatek ówczesnej prasy, którą zdigitalizowaną mogę przeglądać w komputerze, tematycznych stron umieszczonych w internecie, korzystam z wiedzy innych, którzy dzielą się nią ochoczo, ciesząc się, że jest jeszcze ktoś, dla kogo ta historia jest ważna. Jeżdżę po okolicy, szukam jeszcze materialnych śladów tamtych czasów: dworów i folwarków. Pozostały tylko miejsca. Dwór w Siedliszowicach jeszcze na długo przed II wojną światową mocno podupadł, a w latach trzydziestych ubiegłego wieku spłonął. Dwór w Pogwizdowie po Władysławie Dobrzyńskim został rozebrany, a na tym miejscu nowa właścicielka w latach dwudziestych ubiegłego wieku wybudowała nowy. Dwory i folwarki – świadkowie tamtych wydarzeń – skruszały, rozpadły się. Te miejsca zostały rozparcelowane, zarosły trawą lub są zabudowane nowymi budynkami. Zatraciła się historyczność tych miejsc. Jedynie trwają powstańcze mogiły.

Rocznice tak wiekopomnych wydarzeń jakim było powstanie styczniowe powodują, że o tych bohaterach, znanych tylko z nagrobnych tablic, dowiadujemy się czegoś więcej. Dla uczczenia ich pamięci pasjonaci lokalnej historii odnajdują wpisy w parafialnych księgach, wpisują ich imiona w rodzinne koligacje, szukają śladów ich życia i działalności.

BIBLIOGRAFIA

- „Angora”, 2013, nr 4 (27 I)
 J. Bojko, *Okruszyńy z Gręboszowa*, Lwów 1911
 J. Bojko, *Ze wspomnień*, Warszawa 1959
 „Było... nie minęło”, 2013, (2 II)
 „Chwila”, 1864 (26 I)
 „Czas”, 1863 (22 III), 1865 (20 I), 1866 (7 XII)
 M. Czosnyka, *Partyni – pałac w Łęgu Tarnowskim: historia i współczesność*, Łęg Tarnowski 2011
 A. Kunisz, *Udział ziemi tarnowskiej w powstaniu styczniowym*, Kraków 1990
Liber Matrimonium parafii w Dobrzeczkowie
Liber Mortuorum parafii w Dobrzeczkowie
Liber Memorabilium Parochiae Żabno
Liber Mortuorum Żabno, t. II za lata 1835–1867
Liber Natorum parafii w Dobrzeczkowie
www.dwor.stryzow.pl/dwory/wadowickie (12.02.2013)
[www.hej-kto-polak.pl/wp/adiutantka Langiewicz](http://www.hej-kto-polak.pl/wp/adiutantka-Langiewicz) (21.01.2013)
www.powstanie1863.muzeumhistoriikielc.pl (07.01.2013)
www.stryzowski.pl/aktualności (22.02.2013)
www.wrota.podkarpackie.pl (15.02.2013)
 K. Zielonka, *Wspomnienia z Powstania 1863 roku i z życia na wygnaniu w Syberji*, Lwów 1913

SUMMARY

Adam Tomczyk

THE TOWN OF ŻABNO AND VICINITY DURING THE JANUARY UPRISING

Armed events during the January Uprising struck a chord outside the Russian Partition. The events were vivid in Żabno and vicinity as many dwellers took an active part in fights. Żabno was an ordnance and military gear depot; numerous collection of supplies for militants were organized. It was the place where the injured found shelter and medical help. The profiles of the most active participants of these events are presented.

Bartosz Ogórek

TRANSFORMACJA DEMOGRAFICZNA LUDNOŚCI KRAKOWA W LATACH 1859–2010¹

Głównym celem niniejszego artykułu jest próba ukazania podstawowych przemian ludnościowych związanych z fenomenem transformacji demograficznej ('demographic transition') w Krakowie w latach 1859–2010, za pośrednictwem analizy dwóch głównych elementów ruchu naturalnego ludności tj. umieralności i płodności. Zmiany dotyczące obu tych zjawisk, będących sumą podstawowych zdarzeń demograficznych należących do cyklu życia każdego człowieka, przedstawione zostaną przy pomocy prostej analizy współczynnikowej (surowych stóp zgonów i urodzeń) oraz dwóch miar syntetycznych (przeciętnego dalszego trwania życia w momencie urodzenia oraz całkowitego współczynnika płodności). Ponadto artykuł ma przyczynić się do wzrostu świadomości znaczenia przemian demograficznych XIX i XX w. w środowisku badaczy przeszłości oraz zwrócić uwagę na niezwykle formatywność badanego okresu pod względem ukonstytuowania się dzisiejszych społeczności miejskich. Wreszcie, poprzez prezentację w postaci tabel i wykresów, pozyskanych w trakcie badania i w jego wyniku danych, tekst ten ma umożliwić historykom i miłośnikom Krakowa, niebadającym bezpośrednio rzeczywistości demograficznej, odwoływanie się do podstawowych parametrów charakteryzujących życie ludzkie w tym mieście w latach 1859–2010. Takie sformułowanie zadań badawczych niniejszego artykułu sprawia, iż ma on charakter bardziej opisowy, a nie wyjaśniający, co spowodowane jest rozległością tematu transformacji demograficznej i dużą złożonością metodologiczną badań nad tym fenomenem². Specyfika przedmiotu badania wymusza przyjęcie struktury artykułu rodem z nauk

¹ Publikacja jest wynikiem realizacji projektu „Wpływ I wojny światowej na ludność miasta Krakowa. Historyczno-demograficzne studium związku wojny i stosunków ludnościowych”. Projekt został sfinansowany ze środków Narodowego Centrum Nauki przyznanych na podstawie decyzji numer DEC-2012/07/N/HS3/00876.

² Bardziej szczegółowe badania nad transformacją demograficzną Krakowa czytelnik może znaleźć w: B. O g ó r e k, *Populacja Krakowa w kontekście długofalowych procesów demograficznych na przełomie XIX i XX wieku*, „Przeszłość Demograficzna Polski”, 2012 (w druku).

społecznych. Tak więc w pierwszym rzędzie omówione zostaną: teoretyczne podstawy modelu transformacji demograficznej i stan badań nad populacjami ziem polskich w kontekście przejścia demograficznego. Następnym krokiem będzie opis i krytyka źródeł wykorzystanych w badaniu oraz krótkie przedstawienie wykorzystanych metod demograficznych. Zabieg ten pozwoli czytelnikowi na krytyczną interpretację przedstawionych w kolejnej części artykułu wyników badania, która zostanie zamknięta ich dyskusją i próbą udzielenia odpowiedzi na postawione wcześniej pytania badawcze.

W społeczeństwach tradycyjnych płodność i umiERALNOŚĆ są wysokie. W społeczeństwach nowoczesnych – niskie. To co dzieje się pomiędzy, jest transformacją demograficzną. [...] Pomimo swojej wieloznaczności te trzy zdania bez wątplenia trafnie oddają centralny przedmiot dociekań współczesnej demografii³.

Lakoniczna definicja przejścia demograficznego przytoczona przez Demeny'ego świetnie charakteryzuje poziom generalizacji na jakim operuje teoria uważana obecnie za jedyną akceptowalną ogólną teorię ludności. Trzyzdaniowe, niezwykle uproszczone podsumowanie około siedemdziesięciu lat wysiłku uczonych (artykuł węgierskiego demografa opublikowano w 1968 r.) wydaje się nadużyciem, a jednak i dziś, pomimo kolejnych czterdziestu lat badań trudno byłoby znaleźć bardziej szczegółowy opis transformacji demograficznej, który spotkałby się z powszechną akceptacją demografów, statystyków, socjologów i historyków⁴. Sama teoria transformacji demograficznej, mimo iż za datę powstania jej klasycznej wersji przyjmuje się zwykle rok 1945⁵, posiada rodowód z przełomu wieków XIX i XX⁶. Główną

³ P. D e m e n y, *Early Fertility Decline in Austria-Hungary: A Lesson in Demographic Transition*, „Daedalus”, vol. 97, nr 2, *Historical Population Studies* (Spring, 1968), s. 502.

⁴ Podstawowe wyobrażenie o mechanizmach procesów demograficznych działających w ramach wspólnej nazwy ‘przejście demograficzne’ dają: J. V a l l i n, *Europe's Demographic Transition, 1740–1940*, [w:] *Demography analysis and synthesis*, red. G. Caselli, J. Vallin, G. Wunsch, Amsterdam–Tokyo, 2006, t. 2., s. 41–67 oraz M. Livi-Bacci, *A Concise History of World Population*, Blackwell Malden 2007, s. 98–137.

⁵ Data ta wiąże się z publikacjami naukowców z Office of Population Research na Princeton University, zob. F.W. N o t e s t e I n, *Population – the long view*, [w:] *Food for the world*, red. T.W. Schultz, Chicago 1945, s. 37–57; D. K I r k, *Population changes and the postwar world*, „American Sociological Review”, 9, nr 1, 1944, s. 28–35; K. D a v i s, *The world demographic transition*, „Annals of American Academy of Political and Social Sciences”, nr 237, 1945, s. 1–11.

⁶ Do nurtu przedklasycznego przyjęło się zaliczać: A. L a n d r y, *Les trois theories principales de la population*, [w:] *Scientia*, Paris 1909, s. 3–29; idem, *La révolution démographique – Études et essais sur les problèmes de la population*, INED-Presses Universitaires de France, Paris 1934; A.M. C a r r - S a u n d e r s, *The population problem: a study in human evolution*, Oxford 1922; idem, *World Population: Past Growth and Present Trends*, London 1936.; T.H.C. S t e v e n s o n, *The laws governing population*, „Journal of the Royal Statistical Society”, 88, 1925, s. 63–90; W. T h o m p s o n, *Population*, „The American Journal of Sociology”, 34 (6), 1929, s. 959–975.

przesłanką do formułowania generalizacji dotyczących długofalowego rozwoju ludności były rzecz jasna obserwacje empiryczne, które pozwalały dopatrywać się znaczących podobieństw w poziomach i dynamice zmian ruchu naturalnego ludności większości krajów europejskich i Stanów Zjednoczonych Ameryki w XIX i początkach XX wieku⁷. Wkładem nauki powojennej było ujęcie wspomnianych podobieństw w uniwersalny model teoretyczny, dzięki któremu można było przewidywać przyszły rozwój demograficzny krajów wkraczających dopiero na drogę modernizacji i industrializacji. Formowanie, recepcja, krytyka i liczne próby korekt teorii transformacji demograficznej to temat niezwykle obszerny i nie może zostać tu wyczerpany⁸. Warto jednak jasno określić w jakim sensie koncepcja ta wykorzystywana jest w niniejszym artykule. 'Teoria przejścia demograficznego' będzie tu rozumiana jako użyteczny model opisu i interpretacji przeszłej i teraźniejszej rzeczywistości demograficznej chronologizujący przemiany natężenia podstawowych zdarzeń ruchu naturalnego ludności w cztery fazy: przedtranzytoryjną o wysokich, oscylujących wartościach umieralności i płodności; fazę obniżania umieralności rozpoczynającą się w momencie istotnego spadku stopy zgonów i trwającą do chwili istotnego spadku współczynnika urodzeń; fazę obniżania płodności, która trwa do momentu osiągnięcia niskiej równowagi urodzeń

⁷ Zob. J. Billings, *The diminished birth-rate in the United States*, „The Forum”, 15, nr 4, s. 467–477; W. Willcox, *The expansion of Europe and its influence upon population*, [w:] *Studies in Philosophy and Psychology*, New York 1906; idem, *The nature and significance of the changes in the birth and death rates in recent years*, „Publications of the American Statistical Association” 15, nr. 113, 1916, s. 1–15; J. Brownlee, *The history of the birth and death rates in England and Wales taken as a whole, from 1570 to the present time*, „Public Health”, vol. 29, october 1915 – september 1916, s. 211–222; R. Kuczyński, *The Balance of Births and Deaths*, vol. 1: *Western and Northern Europe*, New York 1928. Po części za taką pracę uznać można również: A. Krzyżanowski, *Statystyka Polski*, Kraków 1915, choć zgromadzonemu materiałowi nie towarzyszy żaden komentarz.

⁸ Najważniejsze artykuły poruszające tę tematykę: S. Szreter, *The idea of demographic transition and the study of fertility change: a critical intellectual history*, „Population and Development Review”, 19(4): 1993, s. 659–701; D. Hodgson, *Demography as Social Science and Policy Science*, „Population and Development Review”, 9, nr 1, marzec 1983, s. 1–34; D. Friedlander, B. Okun, S. Segal, *The demographic transition then and now: Processes, perspectives, and analyses*, „Journal of Family History”, 24, 1999, s. 493–533; D. Kirk, *Demographic Transition Theory*, „Population Studies. A Journal of Demography”, 50, 2003, s. 361–387. W języku polskim zob. *Teoria przejścia demograficznego*, red. M. Okólski, Warszawa 1990, a także: idem, *Refleksje nad mechanizmem przejścia demograficznego*, „Studia Demograficzne”, 1987, nr 2, s. 33; E. Rosset, *Teoria przejścia demograficznego. Jej logika, technika i perspektywy*, [w:] E. Rosset, W. Billig, *Studia nad teoriami ludnościowymi*, „Monografie i Opracowania SGPiS”, nr 228, [podseria] „Kształtowanie procesów demograficznych a rozwój społeczno-gospodarczy Polski”, nr 11, 1987, s. 11–98; M. Szołtysek, *Dowody i refutacje: wczoraj i dziś w historyczno-demograficznych studiach nad transformacją postaw prokreacyjnych*, „Studia Demograficzne”, 2006, nr 1/149, s. 3–27.

i zgonów i następującą po niej fazę potranzytaryjną, o niskim poziomie umieralności i fluktuacjach płodności⁹. Fazy obniżenia umieralności i płodności, w okresie których notowany jest największy przyrost naturalny stanowią istotę transformacji demograficznej, stąd bywają nazywane 'właściwym przejściem demograficznym'¹⁰. W tym samym czasie co tak ujęte przemiany demograficzne ma miejsce szereg procesów społeczno-gospodarczych zwykle zbiorczo określanych mianem modernizacji. Klasyczna forma teorii transformacji demograficznej widzi w nich główną przyczynę przejścia od wysokich do niskich poziomów współczynników ruchu naturalnego, jednak w chwili obecnej nie ma wśród badaczy zgody co do tego faktu¹¹. Autor nie mogąc jednoznacznie określić czy w badanej populacji modernizacja powoduje transformację demograficzną, czy raczej przemiany demograficzne umożliwiają modernizację, przyjmuje jedynie, iż te dwa procesy są blisko powiązane i wzajemnie na siebie oddziałują. Jako, że zakres chronologiczny artykułu sięga w zasadzie czasów obecnych nie sposób przemilczeć zjawiska tzw. drugiej transformacji demograficznej ('second demographic transition')¹², której istotą ma być spowodowane głównie zmianami mentalnościami i powszechną dostępnością skutecznej antykoncepcji obniżanie się poziomów płodności poniżej granicy zastępowalności pokoleń, choć pytanie na ile zjawisko to jest kontynuacją procesów historycznych, a na ile dziekiem naszych czasów pozostaje otwarte¹³.

Przyjrzyjmy się teraz podstawowym ustaleniom demografów historycznych odnośnie przebiegu transformacji demograficznej na ziemiach polskich. Kilka najważniejszych prac sytuujących historyczne populacje ziem polskich w toku przejścia demograficznego pozwala zorientować się w sytuacji demograficznej regionu, co ułatwia ocenę tempa oraz głębokości

⁹ Terminy 'transformacja demograficzna' i 'przejście demograficzne' są w niniejszej pracy używane zamiennie.

¹⁰ K. Z a m o r s k i, *Początki przejścia demograficznego w Polsce*, „Studia Demograficzne”, 1993, 2 (112), s. 15–22.

¹¹ Dowodem na aktualność debaty może być: T. D y s o n, *Population and Development: The Demographic Transition*, London–New York 2010.

¹² K a a, D.J. van de, *Europe's Second Demographic Transition*, „Population Bulletin”, 42 (1): 1987; R. L e s t h a e g h e, *The "Second Demographic Transition". A Conceptual Map for the Understanding of Late Modern Demographic Developments in Fertility and Family Formation*, „Historical Social Research”, 36 (2): 2011, s. 179–218. W języku polskim: I. K o t o w s k a, *Przemiany demograficzne w Polsce w latach 90. w świetle koncepcji drugiego przejścia demograficznego*, „Monografie i Opracowania”, 461, 1999.

¹³ Zob. R. L e s t h a e g h e, K. N e e l s, *From the First to the Second Demographic Transition – An Interpretation of the Spatial Continuity of Demographic Innovation in France, Belgium and Switzerland*, „European Journal of Population”, 18 (4): 2002, s. 325–360.

spadków umieralności i płodności w populacji badanej¹⁴. Pierwszą próbę wyznaczenia momentów początkowych redukcji natężenia zgonów i urodzeń na ziemiach polskich podjął Stefan Szulc. Na podstawie danych dotyczących ruchu naturalnego ludności Europy czołowy demograf międzywojnia zauważa, iż rozwój demograficzny ludności zamieszkującej tereny II Rzeczypospolitej był dość znacznie opóźniony w stosunku do ludności państw Europy zachodniej. W wymiarze umieralności, spadek której Szulc datuje na ziemiach zachodnich i południowych na okolice roku 1890, 'zapóźnienie' wynosić miało mniej niż 20 lat¹⁵. Z kolei pod względem redukcji rodności Polska miała pozostawać co najmniej 20 lat za większością krajów Europy zachodniej, gdyż zdaniem Szulca: „wyraźny przełom nastąpił w r. 1903, i to we wszystkich dzielnicach jednocześnie, w zachodniej tylko może o rok wcześniej”¹⁶. Trzeba pamiętać, iż Szulc korzystał z dość zgrubnych danych dotyczących bądź to całości terytorium II Rzeczypospolitej, bądź poszczególnych zaborów, o bardzo zróżnicowanej jakości.

Zdecydowanie lepiej pod tym względem przedstawia się praca Stanisława Borowskiego, jedno z pierwszych opracowań w polskiej demografii historycznej bezpośrednio odnoszących się do zjawiska transformacji demograficznej¹⁷. Autor korzystając ze źródeł archiwalnych będących w dużej mierze wytworem statystyki pruskiej przedstawia rozwój ruchu naturalnego ludności w Wielkopolsce oraz na Pomorzu i Śląsku w latach 1807–1914. Graficzna analiza surowych współczynników urodzeń i zgonów prowadzi go do wniosku, iż od 1871 roku mamy na badanych przez niego terenach do czynienia z „okresem rewolucji i kontrrewolucji demograficznej”¹⁸. Okres ten cechuje stabilizacja dużych wahań ruchu naturalnego ludności oraz wyraźny spadek wartości współczynnika zgonów, a w kilka lat później mniej dynamiczny, ale zauważalny już spadek rodności. Taka interpretacja danych zaprezentowanych przez Borowskiego, spotkała się z ostrą krytyką Tadeusza Ładogórskiego. Zdaniem tego drugiego tezy poznańskiego ekonomisty przeczą w jego własnym obliczeniu

¹⁴ Celowo pomijam tu liczną grupę badań regionalnych i opartych na danych nominatywnych, spośród których na szczególną uwagę zasługują: S. B o r o w s k i, *Procesy demograficzne w mikroregionie Czacz w latach 1598–1975*, „Przeszłość Demograficzna Polski”, 1976 (9), s. 95–191; E. P i a s e c k i, *Ludność parafii bejskiej (woj. kieleckie) w świetle ksiąg metrykalnych z XVIII–XX w. Studium demograficzne*, Warszawa–Wrocław 1990.

¹⁵ S. S z u l c, *Ruch naturalny ludności w Polsce w latach 1895–1935*, [w:] *Zagadnienia Demograficzne Polski*, „Statystyka Polski”, seria C, z. 41, 1936, s. 37.

¹⁶ Ibidem, s. 31.

¹⁷ S. B o r o w s k i, *Rozwój demograficzny i problem maltuzjański na ziemiach polskich pod panowaniem niemieckim w latach 1807–1914*, „Przeszłość Demograficzna Polski”, t. 3, 1970, s. 125–142.

¹⁸ Ibidem, s. 168.

i wykresom. Ładogórski symptomów spadku umieralności dopatrył się w trzech badanych przez Borowskiego regionach dopiero około roku 1886, a początków redukcji rodności w okresie 1898–1904¹⁹. Widzimy, iż jest to w zasadzie powrót to przedwojennych tez Szulca. Znacznie głębszą analizę problematyki przynoszą prace Krzysztofa Zamorskiego²⁰. Autor ten skrupulatnie badając stan i strukturę oraz ruch naturalny i wędrownkowy populacji Galicji w drugiej połowie XIX i w początkach XX wieku zauważa, iż okres intensywnego wzrostu ludności tego kraju rozpoczyna się już po roku 1857, ale dopiero po 1880 przybiera on na sile w związku ze stopniową eliminacją klęsk elementarnych i wchodzeniem Galicji „na drogę zasadniczej transformacji demograficznej”²¹. Oznacza to, zdaniem autora, iż wejście Galicji w fazę tranzytoryjną (spadku umieralności) nastąpiło nie wcześniej niż w roku 1880. Natomiast obniżanie rodności zaznacza się w Galicji w pierwszej dekadzie XX stulecia. Odnośnie całości ziem polskich Zamorski wyznacza datę wejścia ich populacji w zasadniczą fazę przejścia demograficznego na ostatnie pięciolecie XIX wieku, zaznaczając jednak, iż, nieodwracalne tendencje spadku zasadniczych parametrów ruchu naturalnego widoczne są na terytorium Wielkopolski, Śląska, Galicji i Królestwa Polskiego już w latach siedemdziesiątych. Tym samym zdaniem Zamorskiego, opisywane przez Szulca ‘zapóźnienie’ demograficzne w stosunku do Europy zachodniej wyniosło co najmniej ćwierć wieku²². Ciekawą perspektywę przejścia demograficznego populacji ziem polskich prezentują ostatnie badania Elżbiety Stańczyk²³. Przyjęte za Szulcem dane analizuje w zgoła odmienny sposób, stosując modelowanie statystyczne zaproponowane do badania transformacji demograficznej przez Marc’a Artzrouni’ego²⁴. W wyniku tego zabiegu Stańczyk wyznacza początek spadku umieralności dla populacji całości ziem polskich na 1885, zaś redukcja rodności miała rozpocząć się w roku 1903. Oczywiście, jak zaznacza autorka, są to daty orientacyjne, jednak widzimy, iż blisko im do tez stawianych przez Szulca i Zamorskiego. Co ważne, Stańczyk przeprowadza podobną analizę dla czterech grup województw II Rzeczypospolitej ukazując tym samym znaczne terytorialne

¹⁹ T. Ł a d o g ó r s k i, *Periodyzacja rozwoju demograficznego ludności polskich ziem zachodnich i północnych w latach 1816–1914*, „Przeszłość Demograficzna Polski”, t. 5, 1972, s. 114–115.

²⁰ K. Z a m o r s k i, *Transformacja demograficzna w Galicji...*; idem, *Początki przejścia demograficznego...*; idem, *Transformacja demograficzna w Europie Środkowej...*; idem, *Specyfika transformacji demograficznej...*

²¹ K. Z a m o r s k i, *Transformacja demograficzna w Galicji...*, s. 21.

²² K. Z a m o r s k i, *Początki przejścia demograficznego...*, s. 17.

²³ E. S t a Ń c z y k, *Rodność i umieralność na ziemiach polskich w kontekście teorii przejścia demograficznego*, „Wiadomości Statystyczne”, 2009, nr 9, s. 16–32.

²⁴ M. A r t z r o u n i, *Une nouvelle famille de courbes de croissance: Application a’ la transition demographique*, „Population”, 41e année, nr 3, 1986, s. 497–509.

zróznicowanie inicjacji przejścia demograficznego na ziemiach polskich. Spadek natężenia zgonów wystąpił najwcześniej na ziemiach zachodnich i południowych (odpowiednio 1871 i 1875), zaś w województwach centralnych i wschodnich grubo ponad dekadę później (odpowiednio 1889 i 1898). Transformacyjne obniżanie rodności miało rozpocząć się na terenach zachodnich w 1893, południowych w 1901, centralnych w 1902 i wreszcie w województwach wschodnich około 1907²⁵. Wyniki Stańczyk sugerują, iż wejście ludności Galicji w transformację demograficzną nastąpiło tylko nieco wcześniej aniżeli oznaczył je Zamorski, natomiast rezultaty uzyskane dla ziem zachodnich plasują się bliżej wartości proponowanych przez Borowskiego, aniżeli Ładogórskiego. Mimo różnic w poglądach cytowanych badaczy należy przyjąć, iż w populacji najistotniejszej z punktu widzenia niniejszego badania, tj. wśród ludności Galicji, początki spadku umieralności przypadają na dekadę 1870–1880, zaś redukcja rodności rozpoczęła się między rokiem 1900 a 1910. Przytoczone powyżej badania pozwalają jednocześnie zauważyć, iż w przypadku ludności Polski mamy do czynienia z dwoma schematami transformacji demograficznej – zachodnio-południowym i centralno-wschodnim. Rzecz jasna to ten pierwszy powinien być punktem odniesienia dla analizy procesu transformacji demograficznej populacji miasta Krakowa. W tym kontekście rodzą się pytania odnośnie przebiegu transformacji demograficznej w społeczności miejskiej: czy warunki życia w centrum miejskim sprzyjały wcześniejszemu wejściu jego ludności w poszczególne fazy przejścia demograficznego, czy wręcz przeciwnie – opóźniały je? Czy istnieją w tej kwestii różnice między umieralnością i rodnością?

Z drugiej strony istnieje szereg badań historycznych, geograficznych i socjologicznych nad rozwojem Krakowa, jego ludności i terytorium w interesującym nas okresie²⁶. Nawet skrótowe ich omówienie jest niemożliwe ze względu na szczupłość miejsca, a jednocześnie skupiają się one nad innymi aspektami demografii miasta i w zasadzie całkowicie pomijają fenomen transformacji demograficznej. Wyjątkowym pod tym względem artykułem jest praca Krzysztofa Zamorskiego, *Rozwój demograficzny Krakowa w ciągu wieków* dający wyśmienity przegląd całości zmian ludnościowych miasta od początków osadnictwa, aż po dzień dzisiejszy²⁷. Z drugiej strony ruch

²⁵ E. S t a n c z y k, *Rodność i umieralność na ziemiach polskich...*, s. 25.

²⁶ Najważniejsze publikacje to: K. B r o m e k, *Rozwój demograficzny regionu Krakowa w okresie od 1869 do 1950*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego”, LXXXV, 1964; J. S u l i m s k i, *Procesy urbanizacji w strefie podmiejskiej Krakowa (studium socjologiczne)*, Wrocław–Kraków 1967; idem, *Kraków w procesie przemian*, Kraków 1976; R. S a d y, *Kraków i jego dzielnice 1945–2002*, Kraków 2003; E. F i r l e t, *Zmiany przestrzenno-urbanistyczne Krakowa w latach 1939–2006*, [w:] *Kraków. Nowe studia nad rozwojem miasta*, pod red. J. Wyrozumskiego, Kraków 2007 s. 665–714.

²⁷ K. Z a m o r s k i, *Rozwój demograficzny Krakowa w ciągu wieków*, [w:] *Kraków. Nowe studia nad rozwojem miasta*, pod red. J. Wyrozumskiego, Kraków 2007, s. 841–885.

naturalny ludności w badanym okresie jest we wspomnianym opracowaniu potraktowany jedynie szkicowo, gdyż autor, słusznie zresztą, koncentruje się w pierwszym rzędzie na liczbie ludności miasta, jednocześnie nawołując do ponownego podejmowania analizy źródeł dotyczących ruchu naturalnego ludności w epoce statystycznej²⁸. Ponadto warto zwrócić uwagę, na fakt, iż sporo uwagi badacze poświęcali dotychczas procesom modernizacyjnym zachodzącym w społeczności miejskiej przełomu wieków XIX i XX. Wachlarz tematyczny tych studiów jest dość szeroki i dotyczy zarówno kultury i sztuki miasta, jak i bardziej technicznych aspektów życia zbiorowości. Rozwój kolei i transportu kołowego, elektryfikacja i gazyfikacja miasta, usprawnienia higieniczne w postaci sieci kanalizacyjnej i wodociągowej, a wreszcie przyspieszenie uprzemysłowienia to z pewnością najistotniejsze spośród modernizacyjnych innowacji mających wpływ na funkcjonowanie jednostek w społeczności miejskiej schyłku XIX i początku XX wieku²⁹. Tymczasem komponentowi demograficznemu wciąż poświęca się dość niewiele uwagi, a przecież wszystkie wspomniane usprawnienia mają sens tylko jeśli rozpatrywane są w kontekście korzyści jakie uzyskują dzięki nim mieszkańcy miasta. Pośród tych korzyści, jak się wydaje, rolę najdonioślejszą grają zmiany demograficzne, które są przedmiotem niniejszego artykułu. Dlatego też poniżej zostanie podjęta próba chronologizacji i kwantyfikacji przemian ludnościowych, tak aby można je było swobodnie zestawiać z wybranymi zagadnieniami z dziejów miasta Krakowa.

ŹRÓDŁA I METODY

Cały badany okres można zaliczyć w zasadzie do epoki statystycznej, choć oczywiście ze względu na spory zakres chronologiczny jakość wykorzystanych źródeł znacząco się różni. Podstawę pracy stanowią publikowane zestawienia statystyczne opracowywane na podstawie nowoczesnych powszechnych spisów ludności i rejestracji jej ruchu naturalnego prowadzonych przez instytucje państwowe i lokalne. Odnosnie do stanu i struktury ludności wykorzystano: dane spisów austro-węgierskich z lat 1869, 1880, 1890, 1900 i 1910³⁰, rezultaty dwóch spisów

²⁸ Ibidem, s. 885.

²⁹ Dobry obraz tych procesów oraz dalszą literaturę przedstawiono w pracy: A. Chwałba, *Kraków w latach 1939–1945*, [w:] *Dzieje Krakowa*, pod red. J. Bieniarzówny i J.M. Małeckiego, t.5, Kraków 2002; *Dzieje Krakowa...* T. 4: *Kraków w latach 1918–1939*, Kraków 1997; *Dzieje Krakowa...* T. 3: *Kraków w latach 1796–1918*, Kraków 1979. Ostatnio ciekawy obraz modernizacji miasta przedstawiono w: N.D. Wood, *Becoming Metropolitan. Urban Selfhood and the Making of Modern Cracow*, DeKalb 2010. Również zob. Kraków i Galicja wobec przemian cywilizacyjnych (1866–1914), Kraków 2011.

³⁰ *Statystyka miasta Krakowa 1887–1912*, „Österreichische Statistik” 1887–1916.

II Rzeczypospolitej Polskiej przeprowadzonych w roku 1921 i 1931³¹, a także wyniki spisów PRL z lat 1950, 1960, 1970, 1978, 1980 i 1988³². Chronologię źródeł spisowych zamyka Narodowy Spis Powszechny III Rzeczypospolitej Polskiej z roku 2002³³. Dane dotyczące ruchu naturalnego ludności zaczerpnięto: dla okresu do roku 1886 z opracowań Fizykału Miasta Krakowa i dwóch prac ówczesnych badaczy ludności miasta³⁴; od roku następnego aż do II wojny światowej użyto publikowanych materiałów Miejskiego Biura Statystycznego³⁵; po roku 1945 źródłami informacji stały się publikacje Miejskiego, Wojewódzkiego oraz Głównego Urzędu Statystycznego³⁶. Ocena jakości i porównywalności źródeł statystyki ludności Krakowa w latach 1959–2010 nastrocza dużych trudności. Dzieje się tak w pierwszym rzędzie dlatego, iż mamy tu do czynienia z ośrodkiem miejskim, cechującym się ogromną dynamiką zarówno ruchu naturalnego jak i procesów migracyjnych. Zakładając jednak, iż dokładność współczesnych źródeł statystycznych budzi najmniej wątpliwości warto zauważyć, iż całość serii współczynników urodzeń i zgonów jest koherentna i nie wykazuje istotnych odchyłeń, które wskazywałyby na wadliwość rejestracji. Co więcej zaskakuje drobiazgowość i konsekwencja opracowań dziewiętnastowiecznych, które niejednokrotnie prezentują dane bardziej szczegółowo aniżeli dzisiejsze roczniki demograficzne.

Jak wspomniano we wstępie w niniejszym artykule użyto dwojakiemu rodzaju narzędzi analizy demograficznej. W pierwszym rzędzie mamy do czynienia z badaniem opartym na surowych współczynnikach zgonów i urodzeń żywych oraz przyrostu naturalnego ludności. Wszystkie trzy miary odnoszą się do 1000 osób zamieszkałych w Krakowie, co wyklucza

³¹ *Pierwszy powszechny spis Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 30 września 1921 r.*, „Statystyka Polski”, tomy XI—XXXVI, 1926—1928; *Drugi powszechny spis ludności z dnia 9 XII 1931. Miasto Kraków*, „Statystyka Polski”, seria C, 1935.

³² Seria „Narodowy Spis Powszechny”, GUS, Warszawa 1970–1989.

³³ http://www.stat.gov.pl/gus/8185_PLK_HTML.htm [dostęp: 23 II 2013]

³⁴ *Sprawozdanie fizykału stoł. Król. m. Krakowa za 1883 rok*, Kraków 1885; *Sprawozdanie fizykału stoł. Król. m. Krakowa za 1884 rok*, Kraków 1886; *Sprawozdanie fizykału stoł. Król. m. Krakowa za 1885 rok*, Kraków 1887; J. M a j e r, *Trwanie życia w Krakowie na zasadzie wykazu zmarłych w latach 1859–1868 obliczone co do ludności chrześcijańskiej*, „Zbiór Wiadomości do Antropologii Krajowej”, t. V, 1881; J. B u s z e k, *Porównanie trwania życia ludności chrześcijańskiej i żydowskiej zmarłej w Krakowie od r. 1859 do 1880*, „Zbiór Wiadomości do Antropologii Krajowej”, t. VI, 1882; idem, *Przyczynki do statystyki śmiertelności głównie z chorób zakaźnych i ważniejsze jej przyczyny w m. Krakowie*, Kraków 1880.

³⁵ *Statystyka miasta Krakowa 1887–1912; Statystyka miasta Krakowa 1936*, Kraków 1998.

³⁶ „Rocznik Statystyczny Miasta Krakowa”, z. 1–19, 1963–2011; „Rocznik Statystyczny Województwa Krakowskiego”, 1969–1988; „Rocznik Demograficzny”, 1965–2011; „Trwanie życia”, 1998–2011.

sztuczne ich zawyżanie np. przez szpitalne zgony lub urodzenia osób spoza miasta. W celu większej przejrzystości trendu długookresowego serie wygładzono za pomocą filtra Hodricka-Prescotta z parametrem $\lambda=6,95$ powszechnie przyjętym dla danych rocznych³⁷. Danych wyrównanych użyto również w procedurze modelowania statystycznego za pomocą funkcji antylogistycznej³⁸. Zabieg ten jest próbą obiektywizacji procedury wyznaczania dat początkowych i końcowych poszczególnych faz przejścia demograficznego. Oszacowanie parametrów funkcji, na podstawie wyrównanych wartości surowych współczynników urodzeń i zgonów, przy pomocy metody najmniejszych kwadratów pozwala wykreślić modelowane serie stóp ruchu naturalnego dla poszczególnych lat. Poprzez połączenie modelowania transformacji demograficznej przy pomocy funkcji antylogistycznej z metodą substytucji prostej³⁹, za początek transformacyjnego obniżania umieralności i rodności (T_1) przyjmujemy dziesięcioprocentowy spadek wartości modelowanych surowych współczynników zgonów i urodzeń od wartości teoretycznie maksymalnej, zaś za ich koniec (T_2) osiągnięcie spadku dziewięćdziesięcioprocentowego. Argumenty funkcji odpowiadające tym momentom szacujemy za pomocą wzoru:

$$T_1 = \frac{\ln B}{r} - \frac{2,1972}{r}, \quad T_2 = \frac{\ln B}{r} + \frac{2,1972}{r}$$

Drugi rodzaj miar demograficznych użytych na potrzeby niniejszego badania to miary syntetyczne – przeciętne dalsze trwania życia w momencie urodzenia (e_0) oraz całkowity współczynnik płodności (TFR). Pierwsza z miar zwana również przewidywaną długością życia (*life expectancy*) jest jednym z parametrów tablic wymieralności⁴⁰. Informuje nas ona ile lat życia miałyby przed sobą urodzona w konkretnym roku osoba, gdyby przez całe jej życie obowiązywały warunki umieralności jakie panowały w momencie jej urodzenia w całej badanej populacji. Wartość tę obliczono na podstawie danych odnośnie struktury ludności według płci i wieku oraz liczby zgonów według płci i wieku dla lat 1869–1993, po tej dacie korzystano z danych

³⁷ R. H o d r i c k, E. C. P r e s c o t t, *Postwar U.S. Business Cycles: An Empirical Investigation*, „Journal of Money, Credit, and Banking”, 29: 1997, (1), s. 1–16.

³⁸ Szczegółowy opis metody: B. R a d z i k o w s k a, *Płodność w Polsce w kontekście teorii przejścia demograficznego. Modelowanie i prognozowanie*, Wrocław 1995 oraz eadem, *Funkcja antylogistyczna i możliwość jej zastosowania w analizie procesu transformacji demograficznej*, „Wiadomości Statystyczne”, 8: 1988, s. 5–7.

³⁹ Stosowana w prognozowaniu przemysłowym i ekonomicznym zasada badania faz przemian technologicznych – więcej zob. J. C. F i s h e r, R. H. P r y, *A simple substitution model of technological change*, „Technological Forecasting and Social Change”, vol. 3, 1971–1972, s. 75–88 oraz B. R a d z i k o w s k a, *Płodność...*, s. 33–35.

⁴⁰ Zob. J. Z. H o l z e r, *Demografia*, Warszawa 2005; C. N e w e l l, *Methods and Models in Demography*, Nowy Jork 1988.

publikowanych przez GUS. Całkowity współczynnik płodności (Total Fertility Rate), zwany czasem dzietnością ogólną uzyskujemy na podstawie danych o liczbie urodzeń według wieku matki i struktury wieku ludności płci żeńskiej w wieku rozrodczym (15–49 lat)⁴¹. Współczynnik ten informuje nas ile dzieci urodziłaby statystyczna kobieta wchodząca w danym roku w okres rozrodczy, gdyby dożyła jego końca (tj. 50 urodzin), a charakterystyka płodności według wieku pozostałaby niezmieniona w całym tym okresie.

Zarówno dla miar demograficznych pierwszego jak i drugiego rodzaju dokonano szeregu porównań. Współczynniki ruchu naturalnego ludności zestawiono z podobnymi danymi dla czeskiego miasta Pragi. Przewidywaną dalszą długość życia w momencie urodzenia obliczoną dla mieszkańców Krakowa porównano natomiast z odpowiednimi wartościami publikowanymi przez GUS dotyczącymi całości miast Polski. Porównania te mają za zadanie uprawdopodobnić wyniki obliczeń własnych dla Krakowa oraz zidentyfikować ewentualne pomyłki, jak i dopomóc w interpretacji i dyskusji wyników badania.

OMÓWIENIE I DYSKUSJA WYNIKÓW BADANIA

Tradycyjną metodą badania przebiegu transformacji demograficznej w danej populacji jest graficzna analiza szeregów czasowych jej trzech głównych współczynników demograficznych: surowego współczynnika zgonów i urodzeń żywych oraz współczynnika przyrostu naturalnego ludności (wykres 1). Takie postępowanie pozwala wyznaczyć okresy wchodzenia badanej populacji w poszczególne fazy przejścia demograficznego, a także zidentyfikować maksima i minima wartości, czy okresy o największej dynamice zmian.

Na podstawie serii dotyczących umieralności możemy zauważyć, iż współczynnik zgonów jest bardzo niestabilny w okresie 1859–1883, w późniejszym czasie jego fluktuacje znacznie maleją, a po roku 1900 właściwie zanikają. Stopa zgonów swe maksimum (57,22) osiąga w roku 1873 w związku z ostatnią epidemią cholery w regionie. Już po tej dacie możemy obserwować powolny spadek wartości współczynnika, który nabiera większego tempa w drugiej połowie lat osiemdziesiątych. Co ciekawe, to dopiero w tym okresie umieralność spada do poziomu sprzed epidemii cholery⁴². Spadek ten zostaje jeszcze zahamowany w latach 1890–93, co jest zapewne wynikiem epidemii grypy (w latach

⁴¹ Stosownych obliczeń dokonano dla lat 1890–1931 i 1965–1973, w przypadku pozostałych lat dane zaczerpnięto ze wspomnianych powyżej źródeł.

⁴² Średni poziom umieralności w latach 1859–1869 wyniósł 31,15, a w latach 1882–87: 31,12.

1889–1891) i jednego z ostatnich rzutów ospy prawdziwej w roku 1893⁴³. Na przestrzeni lat 1894 – 1910 umieralność obniża się z poziomu 25,87 zgonów miejscowych na 1000 mieszkańców (w pięcioleciu 1892–1896) do 17,25 w pięcioleciu 1906–1910, a więc o 8,62 zgonu na 1000 mieszkańców. Regres po roku 1910 spowodowany jest rozszerzaniem granic miasta i włączaniem w jego obręb gmin wiejskich i obszarów dworskich. Jeszcze wyraźniejsze pogorszenie sytuacji przynosi I wojna światowa i dopiero w roku 1922 średnia pięcioletnia stopa zgonów spada poniżej poziomu z okresu przed włączeniem gmin podmiejskich. Po tej dacie następuje kontynuacja trendu obniżania umieralności dzięki czemu w roku 1936 możemy odnotować minimalną w całym okresie międzywojnia wartość stopy zgonów równą 9,50. Poziom ten ponownie obserwujemy dopiero po II wojnie światowej, a mianowicie w roku 1948 (9,10), po czym umieralność spada jeszcze na przestrzeni kolejnych lat do rekordowo niskich w dziejach miasta 6,7 zgonu na 1000 mieszkańców w roku 1961. Lata siedemdziesiąte i osiemdziesiąte przynoszą niewielki, acz systematyczny wzrost stopy zgonów, która na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych stabilizuje się na poziomie 10 promili. To pogorszenie rejestrowanych poziomów umieralności jest rzecz jasna związane z przemianami struktury ludności według wieku, czyli tzw. starzeniem się ludności. Oczywiście jest, iż populacja, której istotny ułamek stanowią osoby po sześćdziesiątym roku życia generować będzie więcej zgonów aniżeli populacje demograficznie młode.

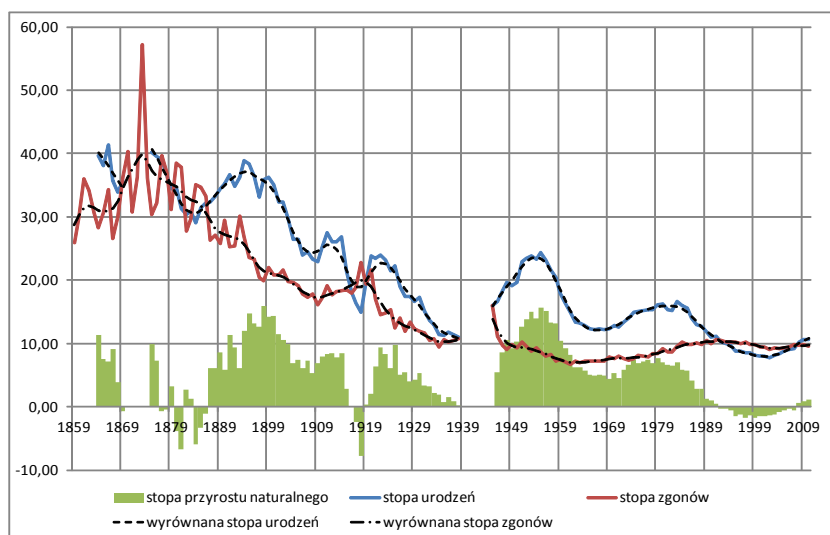
W przypadku stopy urodzeń w latach 1865–1900 możemy zaobserwować fluktuacje jej wartości pomiędzy poziomem 40 a 30 urodzeń miejscowych na 1000 ludności. Ostatni okres wzmóżonej rodności przypada na lata 1890–1900 i może być związany ze zmianami struktury ludności miasta spowodowanej dużym napływem migracyjnym⁴⁴. Inna sprawa, że równie dobrze mogą to być wahania koniunkturalne, oraz zjawisko echa demograficznego spowodowane pocholeryczną kompensacją. W każdym bądź razie rozpoczęty w ostatnim pięcioleciu XIX wieku spadek stopy urodzeń trwa aż do roku 1910 kiedy to znowu możemy zaobserwować skutki włączenia do Krakowa ludności podmiejskiej. Spowodowany tym faktem wzrost rodności przerwany jest bardzo drastycznym jej spadkiem w okresie I wojny światowej, po której możemy zaobserwować jedynie delikatne zjawisko kompensacji. W efekcie intensywnego, powojennego spadku stopy urodzeń przyjmuje ona już w roku 1938 wartość dość niską tj. 11 urodzeń miejscowych na 1000

⁴³ T. Janiszewski, *Epidemia influenzy czyli t.z. choroby hiszpańskiej w Krakowie*, „Przegląd Lekarski”, 1918, nr 40, s. 270–1; W. Brenner, *Stan sanitarny, ochrona zdrowia i sytuacja epidemiologiczna chorób zakaźnych w Krakowie w okresie autonomii galicyjskiej (lata 60./70. XIX w. – do 1914 r.)*, „Przegląd Epidemiologiczny”, 2008, nr 62, s. 188–189.

⁴⁴ K. Zamorski, *Transformacja demograficzna w Galicji...*, s. 89.

osób zamieszkałych w Krakowie. W odróżnieniu od sytuacji związanej z umieralnością, lata po II wojnie światowej istotnie zmieniają dotychczasowy trend spadkowy rodności. W pierwszym rządzie mamy tu do czynienia z powojennym 'baby boomem', w przypadku Krakowa dodatkowo przedłużonym przez włączenie w obręb miasta Nowej Huty. W efekcie tych dwóch procesów w roku 1955 zanotowano powojenne maksimum rodności (24,40 ‰), przy czym był to poziom nie notowany po 1914 roku. Ponadto tak duży wzrost stopy urodzeń powoduje zjawisko echa demograficznego wyraźnie widoczne na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, czyli w momencie wejścia wyżu powojennego w dorosłe życie. Pomimo dużej amplitudy powojennych poziomów rodności w dłuższym trwaniu cały czas widoczny jest trend spadkowy. Od drugiej połowy lat osiemdziesiątych XX wieku obserwujemy nie notowane wcześniej, niskie wartości stopy urodzeń (minimum przypada na rok 2002 – 7,8‰).

Wykres 1. Surowe współczynniki zgonów i urodzeń oraz przyrost naturalny w populacji Krakowa w latach 1859–2010.



Źródła: obliczenia własne na podstawie źródeł wymienionych w przypisach 29–35.

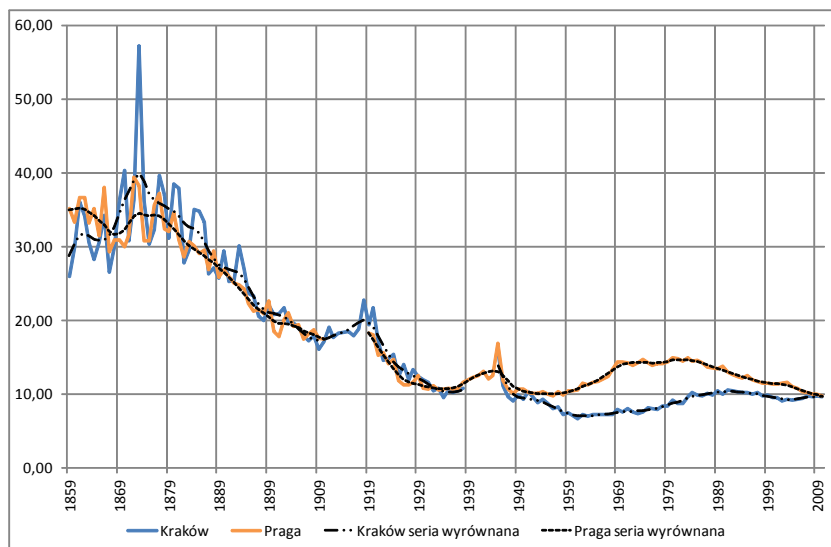
Wypadkową serii dotyczących urodzeń i zgonów jest linia obrazująca przemiany przyrostu naturalnego ludności miejscowej Krakowa w badanym okresie. Aż do roku 1887 mamy tu do czynienia z niskim oscylującym wokół zera przyrostem naturalnym. Z jednej strony jest to związane z sytuacją charakterystyczną dla demograficznego *ancien régime'u*, o czym przekonuje nas dodatkowo ostatni kryzys umieralności z lat 1870–1874, z drugiej zaś niski przyrost naturalny w środowisku miejskim jest sytuacją

typową. Po roku 1887 następuje istotny wzrost przyrostu naturalnego, co świadczy o otwieraniu się 'nożyc' umieralności i rodności, a kulminacją tego procesu jest odnotowana w roku 1898 wartość przyrostu naturalnego równa 15,90 osoby na każdy 1000 mieszkańców Krakowa. Okres dużego pozytywnego bilansu demograficznego Krakowa podtrzymuje włączenie gmin podmiejskich w jego granice, co świadczy o tym, że rodność znacznie przewyższała umieralność na przyłączanych terenach. Zapaść wojenna trwająca od roku 1914 aż do 1922 przynosi znowu ujemny przyrost naturalny. Po krótkiej rekuperacji wartości wskaźnika możemy obserwować jego konsekwentny spadek, co skutkuje przyrostem w wysokości jedynie 0,2 osoby na 1000 ludności miasta w roku 1938. Powojenne zjawiska kompensacji oraz terytorialny i migracyjny rozwój miasta powodują, iż w latach 1948–1960 możemy zaobserwować przyrost naturalny wynoszący 10–15 osób na każde 1000 mieszkańców, czyli zbliżony do poziomów charakterystycznych dla właściwego przejścia demograficznego. Następujący po tym burzliwym rozwoju ludności spadek przyrostu naturalnego zmniejszony jest jego współczesnymi, oscylującymi wokół zera wartościami, obecnymi w badanej populacji od lat dziewięćdziesiątych XX wieku.

Na podstawie analizy natężenia podstawowych współczynników ruchu naturalnego ludności otrzymujemy dość niejednoznaczny obraz przebiegu procesu transformacji demograficznej w populacji Krakowa. Spróbujmy jednak określić zgrubnie ramy poszczególnych jej faz. Nie ma wątpliwości, iż co najmniej do roku 1879 mamy do czynienia z fazą przedtranzytoryjną, charakterystyczną dla społeczności tradycyjnych. Świadczą o tym wysokie i niestabilne wartości stopy zgonów przewyższające okresowo poziom stopy urodzeń, co skutkuje negatywnym przyrostem naturalnym. Podobna sytuacja, choć na mniejszą skalę utrzymuje się jeszcze po roku 1887. Oczywiście początkowe lata redukcji umieralności można uznać za powrót do niskich wartości przedtranzytoryjnych (z lat 1859–1869), jeżeli istotnie tak było faktyczny spadek stopy zgonów, związany bezpośrednio z transformacją demograficzną należałoby umiejscowić pod koniec lat osiemdziesiątych XIX wieku i to z pewną reminiscencją demograficznego *ancien régime'u* w latach 1890–93. W związku z powyższym przyjmijmy na razie, iż w fazę obniżania umieralności ludność Krakowa weszła pomiędzy 1879 a 1894, zaś w dokładniejszym oznaczeniu jej daty początkowej pomoże nam modelowanie statystyczne. Równie trudnym zadaniem okazuje się podanie daty wyznaczającej początek trzeciej fazy przejścia demograficznego, a więc fazy obniżania rodności. Seria wyrównana zaczyna wprawdzie wyraźnie spadać po roku 1894, ale jeśli punktem odniesienia stanie się dla nas pięciolecie 1881–1885, to za punkt początkowy faktycznego obniżania rodności należałoby przyjąć rok 1903. Analiza przyrostu naturalnego pozwala przychylić się raczej od tej pierwszej daty, jako że po 1894 możemy odnotować mocno pozytywny bilans urodzeń i zgonów nie mający

precedensu w latach wcześniejszych. Z niewątpliwą kontynuacją trzeciej fazy przejścia demograficznego mamy do czynienia w latach 1948–1960, choć charakter tego procesu będzie jeszcze omawiany przy analizie współczynnika płodności. Trzeba jednocześnie podkreślić, iż nie możemy przywiązywać tu zbyt dużej wagi do amplitudy wahań stóp urodzeń i zgonów oraz ich transformacyjnej stabilizacji. Zastrzeżenie to powodowane jest faktem, iż mamy tu do czynienia z, mimo wszystko, niezbyt liczną populacją, o szybko zwiększającej się liczbie i gwałtownie zmieniającej się strukturze, częściowo za sprawą czynników całkowicie zewnętrznych, jak zmiany granic miasta. Stabilizacja wartości współczynników natężenia urodzeń i zgonów może być więc efektem zwiększania się liczby ludności co marginalizuje wahania przypadkowe i/lub kwestii niekoherentności źródeł, czy następującej zwykłe z czasem poprawy jakości rejestracji zdarzeń ruchu naturalnego ludności. Z drugiej jednak strony porównanie wartości ruchu naturalnego w Krakowie z ludnością Pragi uderza podobieństwami rytmu i głębokości przemian zarówno umieralności jak i rodności w badanym okresie (wykresy 2 i 3)⁴⁵.

Wykres 2. Porównanie surowych współczynników zgonów w populacjach Krakowa i Pragi w latach 1859–2010.

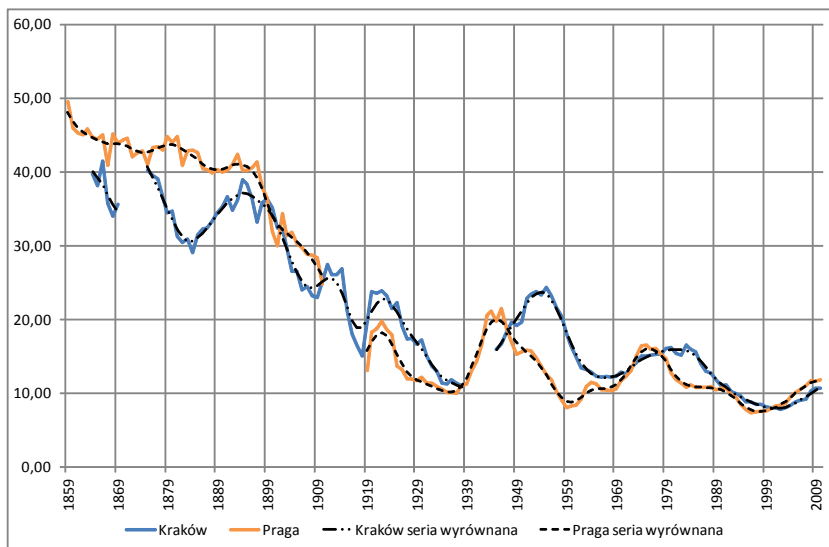


Źródła: obliczenia własne na podstawie źródeł wymienionych w przypisach 29–35 oraz „Österreichisches Städtebuch“ 1887–1914; Obyvatelstvo v Praze 1919 – 2011, http://www.praha.czso.cz/xa/redakce.nsf/i/casove_rady_lide_time_series_people [dostęp 25 I 2013].

⁴⁵ Informacje na temat podobieństw i różnic we wszechstronnym, dziewiętnasto- i dwudziestowiecznym rozwoju obydwu miast można znaleźć w: *Kraków i Praga – dwie stolice Europy Środkowej: materiały międzynarodowej konferencji zorganizowanej w dniach 1–2 czerwca 2000*, red. nauk. J. Purchla, Kraków 2002.

Zbieżność przebiegu wyrównanych stóp zgonów jest niemal idealna aż po lata pięćdziesiąte XX wieku, po której to dacie umieralność w Pradze wzrasta zdecydowanie szybciej, co świadczyłoby o szybszym starzeniu się tej populacji, lub pogorszeniu warunków życia panujących w mieście. Pomimo tego w ostatnich latach możemy obserwować ponowne zbliżenie wartości omawianego współczynnika. Nieco inaczej wygląda porównanie stóp urodzeń. W tym przypadku odnaleźć możemy spore różnice w poziomach i wahanich przedtranzycyjnych, co można wytłumaczyć mniejszą bezwładnością populacji Krakowa, jako tej mniej licznej, a przez to bardziej wrażliwej na zmiany koniunkturalne. Z drugiej strony należy odnotować właściwie jednoczesne wejście populacji obu miast w fazę obniżania rodności w drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych XIX wieku. Podobieństwo rytmu zmian utrzymuje się następnie aż po dzień dzisiejszy, przy czym w przypadku Krakowa proces kompensacji po II wojnie światowej jest nieco przesunięty w czasie i wzmocniony przyłączeniem Nowej Huty. Skutkuje to również odmiennym rozłożeniem w czasie zwwyżki urodzeń lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych.

Wykres 3: Porównanie surowych współczynników urodzeń w populacji Krakowa i Pragi w latach 1859–2010.



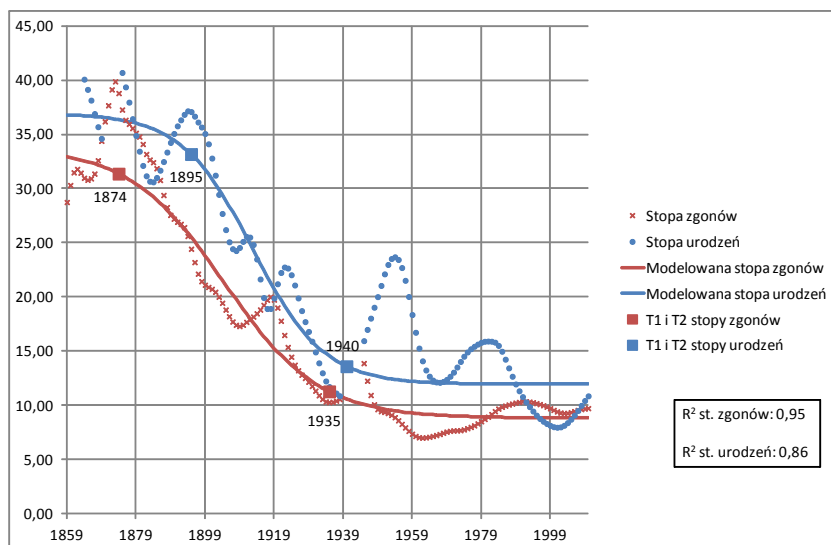
Źródła: zob. wykres 2.

Porównania te pokazują jak uniwersalny charakter ma proces transformacji demograficznej, przynajmniej jeżeli chodzi o populacje z jednego kręgu kulturowego o podobnej charakterystyce społecznej, czy ekonomicznej, choć z pewnością dość różne pod względem używanego języka, świat-

poglądu, czy wyznawanych wartości. Również pomimo znacznego miejscami wpływu zdarzeń historycznych czy działań administracyjnych na wysokość współczynników demograficznych, w istocie nie zmieniają one długofalowego przebiegu przemian ludnościowych.

Bardziej obiektywną formą oceny momentów kluczowych dla populacji miasta Krakowa w kontekście przejścia demograficznego jest odwołanie się do modelowania statystycznego. Wyniki dopasowania przebiegu funkcji antylogistycznej do danych empirycznych dokonanego metodą najmniejszych kwadratów (OLS) możemy prześledzić na wykresie 4.

Model transformacji demograficznej estymowany funkcją antylogistyczną na podstawie wyrównanych surowych współczynników zgonów i urodzeń w populacji miasta Krakowa w latach 1859–2010.



Źródła: obliczenia własne na podstawie źródeł wymienionych w przypisach 29–35.

Jak widzimy dobroć dopasowania modelu do danych empirycznych w przypadku obu serii jest wysoka ($R^2=0,95$ i $0,86$), co świadczy o użyteczności funkcji antylogistycznej w niniejszym badaniu. Zaznaczyć jednak należy, iż zgodnie z zasadami modelowania wyeliminowano część obserwacji uznając je za dane odstające. W przypadku serii dotyczącej umieralności pominięto dane dla kryzysu umieralności z lat siedemdziesiątych XIX wieku spowodowanego cholera, a w przypadku rodności wykluczono z analizy wartości dla powojennego baby-boomu. Przyjęta metodologia owocuje również wyznaczeniem dat początkowych i końcowych poszczególnych faz przejścia demograficznego. I tak faza pierwsza tożsama z demograficznym *ancien régime* kończy się według uzyskanych wyników już w roku 1874 wraz

z wejściem populacji Krakowa w II fazę tj. fazę obniżania umieralności. Ten etap transformacji trwa do momentu rozpoczęcia się istotnego spadku rodności, czyli w tym wypadku do roku 1895, a więc 21 lat. Faza trzecia (obniżania rodności) zamyka się wraz z osiągnięciem nowoczesnych, niskich wartości umieralności, co w przypadku badanej populacji ma miejsce w roku 1935, i rodności, co następuje w pięć lat później, stąd można stwierdzić, iż na przełomie lat trzydziestych i czterdziestych ludność miasta Krakowa jest w pełni 'nowoczesna' demograficznie. Oczywiście nie sposób zignorować powojennego epizodu wzmożonej rodności, przy utrzymujących się na niskim poziomie wartościach umieralności, co jest niejako epilogiem trzeciej fazy przejścia demograficznego. Zaprezentowany powyżej model zwraca uwagę na bardzo niskie poziomy umieralności i rodności już w latach trzydziestych XX wieku. Świadczy to o bardzo gwałtownym przebiegu procesu w badanej populacji, bowiem spadek z poziomów przedtranszitoryjnych do nowoczesnych obu głównych współczynników ruchu naturalnego zamknął się w okresie około sześćdziesięcioletnim.

Przedstawiona tu ogólna analiza ruchu naturalnego ludności niesie ze sobą niebezpieczeństwo związane z odnoszeniem liczby zdarzeń demograficznych jedynie do ogólnej, średniorocznej liczby ludności, bez uwzględnienia jej struktury według płci i wieku. Oznacza to, iż za spadkiem wartości surowego współczynnika zgonów może stać znacznie więcej przyczyn aniżeli te związane z modernizacją, jak np. podnoszenie stopy życiowej, czy poprawa opieki medycznej. W dość ograniczonej liczbowo populacji, dodatkowo bardzo otwartej na ruchy migracyjne niezwykle istotna jest ostrożność skoncentrowana na wyeliminowaniu roli potencjalnych gwałtownych zmian struktury ludności w ogólnym obrazie przemian umieralności, czy rodności. Stąd konieczność bliższego przyjrzenia się pomocniczym wskaźnikom demograficznym, które pozwolą wykluczyć tę ewentualność, w tym wypadku przeciętnemu dalszemu trwaniu życia w momencie urodzenia i całkowitemu współczynnikowi płodności.

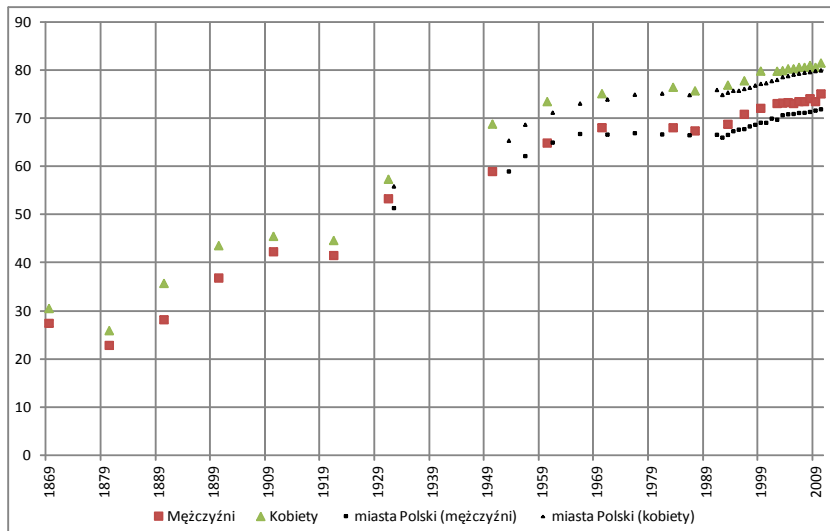
Jak już wspomniano długość życia mieszkańców Krakowa oszacowano dzięki skonstruowaniu nowoczesnych tablic wymieralności, co odróżnia niniejsze badanie od dotychczasowych ustaleń innych badaczy⁴⁶. Niemniej jednak w przekonaniu o słuszności przedstawionych tu ustaleń dla lat 1869–1950 utwierdza porównanie z badaniami Kazimierza Zająca, który wykonał stosowne obliczenia na podstawie „ksiąg parafialnych oraz statystyki klinicznej miasta Krakowa” dla dzielnicy Śródmieście⁴⁷.

⁴⁶ J. M a j e r, op. cit.; J. B u s z e k, op. cit.; J. T a m b o r, *Trwanie życia ludzkiego w Krakowie w okresie 1881–1925*, Kraków 1930; K. Z a j ą c, *Z badań nad przeciętnym trwaniem życia ludności Krakowa*, „Wiadomości Statystyczne”, 1981, nr 9 (244), s. 15–16.

⁴⁷ Ibidem, s. 16.

Wykres 5 prezentuje wartości przeciętnego dalszego trwania życia w momencie urodzenia w Krakowie w wybranych latach pomiędzy rokiem 1869 i 2010. Dodatkowo przedstawiono tu uzyskane z „Roczników Demograficznych” analogiczne wartości dla ogółu miast Polski.

Wykres 5. *Przeciętne dalsze trwanie życia w momencie urodzenia w populacji Krakowa w wybranych latach między 1869 i 2010.*



Źródła: obliczenia własne na podstawie źródeł wymienionych w przypisach 29–35.

W ujęciu całościowym analiza przy pomocy regresji liniowej wykazuje, iż przewidywana długość życia mężczyzn w momencie urodzenia wydłużyła się w badanym okresie o 4,32 miesiąca rocznie, zaś analogiczna wartość dla ludności płci żeńskiej wyniosła 4,56 miesiąca. Oczywiście już na pierwszy rzut oka widać, iż pod względem zjawiska wydłużania się życia ludzkiego badany okres nie był jednorodny. Mamy tu bowiem do czynienia z kilkoma okresami stagnacji, a nawet regresu tej wartości. Spadek zanotowany pomiędzy rokiem 1869 i 1880 należy jeszcze do starego porządku demograficznego, gdzie wahania e_0 zależą bardzo silnie od warunków epidemiologicznych, środowiskowych i koniunkturalnych⁴⁸. Po tym okresie mamy do czynienia z bezprecedensowym wzrostem długości życia charakterystycznym dla transformacji demograficznej. Proces ten zostaje lekko spowolniony przez przyłączenie do Krakowa gmin podmiejskich w roku 1910 i, jak możemy mniemać, bardzo istotnie perturbowany przez

⁴⁸ Por. E.A. Wrigley, R. Schofield, *The population history of England, 1541–1871. A reconstruction*, Cambridge – New York 1989, s. 412–417.

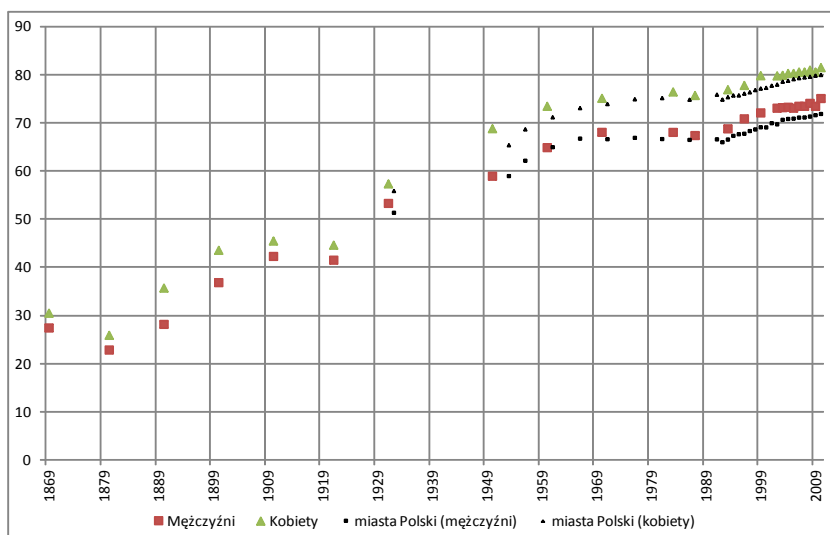
kryzys umieralności związany z I wojną światową. Okres międzywojenny przynosi ponownie bardzo silny wzrost wskaźnika e_0 i pewne zbliżenie wartości dla obu płci. Brak danych dla lat II wojny światowej i drugiej połowy lat czterdziestych nie pozwala nam oszacować wpływu tego konfliktu na długość życia krakowian. Natomiast między rokiem 1950 i 1970 obserwujemy umiarkowany wzrost wartości, przy dużych dysproporcjach ze względu na płeć, co można tłumaczyć odmiennością ról społecznych i zawodowych kobiet i mężczyzn szczególnie widoczną w aspekcie demograficznym w okresie intensywnej industrializacji⁴⁹. Lata osiemdziesiąte XX wieku przynoszą zatrzymanie trendu wzrostowego, a w ich drugiej połowie wyraźny regres w rozwoju długości życia ludzkiego. Wpływ stanu wojennego i zaostrzającego się kryzysu ekonomicznego uderzającego w biologiczne podstawy funkcjonowania ludności jasno się tu uwidacznia. Co ciekawe wartości dla roku 1993 są jedynie nieznacznie wyższe aniżeli te zanotowane na początku lat siedemdziesiątych. Dopiero druga połowa lat dziewięćdziesiątych i początek trzeciego tysiąclecia przynoszą nieco intensywniejszy wzrost przeciętnego dalszego trwania życia. O ile nie dziwią potencjalne skutki dwóch wojen światowych dla rozwoju wartości e_0 , o tyle tak znaczące zahamowanie poprawy warunków życia i zdrowotności w latach siedemdziesiątych trwające aż do połowy lat dziewięćdziesiątych XX wieku jest bardziej zaskakujące. Z drugiej strony warto również zwrócić uwagę na utrzymującą się przewagę długości życia krakowian nad przeciętną wartością dla wszystkich miast Polski, co świadczyć może o lepszych warunkach życia w Krakowie aniżeli w przeciętnym polskim mieście w badanym okresie.

Analiza całkowitego współczynnika płodności (TFR) również przynosi ciekawe rezultaty, szczególnie w odniesieniu tej wartości na przestrzeni lat 1890–2010 do oznaczonego na wykresie 6 czerwoną linią poziomu 2,1 (minimalny poziom zapewniający prostą zastępowalność pokoleń). Wysoka, przedtranzytoryjna dzietność widoczna jest w latach 1890 i 1900, przy czym w tym drugim roku osiąga maksimum dla badanego okresu – niespełna 4 urodzenia przypadające na kobietę w wieku płodnym. Granica zastępowalności pokoleń przekroczona zostaje po raz pierwszy między rokiem 1921 i 1931. Tak więc na przestrzeni trzydziestu lat mamy do czynienia ze spadkiem z poziomu 3,96 do 1,40. Tak niska, w zasadzie porównywalna ze współczesną, wartość TFR w roku 1931 oraz ogromna dynamika jej spadku jednoznacznie sugerują świadomą i skuteczną regulację poczęć i urodzeń w badanej populacji w okresie międzywojennym. Dzięki analizie płodności możemy równocześnie przekonać się, o zgoła odmiennym charakterze dwóch powojennych wyżów demograficznych. O ile wyż lat czterdziestych i pięćdziesiątych opierał się na faktycznym zwiększeniu dzietności krakowskich kobiet (poziom TFR około 2,50), to zjawisko wyżu

⁴⁹ *Teoria przejścia demograficznego*, red. M. Okólski, Warszawa 1989, s. 118–188.

lat siedemdziesiątych bazowało prawie wyłącznie na korzystnej strukturze wieku ludności związanej z efektem echa demograficznego (Poziom TFR poniżej 2). Jak łatwo zauważyć współczesne poziomy płodności (1,27 w 2009) nie są tak znacząco niższe od poziomów historycznych (1,40 w 1931; 1,35 w 1971; 1,29 w 1995) jakby się mogło wydawać. Można również odnieść wrażenie, że w ostatnich latach tendencja do dalszego obniżania płodności zapoczątkowana w latach dziewięćdziesiątych została, przynajmniej częściowo, zatrzymana.

Wykres 6. Całkowity współczynnik płodności (TFR) w populacji Krakowa w wybranych latach między 1880 i 2010.



Źródła: obliczenia własne na podstawie źródeł wymienionych w przypisach 29–35.

Podsumowując analizę syntetycznych miar demograficznych należy podkreślić, iż w świetle uzyskanych w wyniku badania wartości e_0 i TFR konieczne wydaje się przesunięcie dat wejścia populacji Krakowa w poszczególne fazy transformacji demograficznej. Szczególnie chodzi tu o opóźnienie momentu faktycznego spadku umieralności. Analiza surowego współczynnika zgonów oraz jego modelowanie sugerowały lata siedemdziesiąte XIX jako początek tego procesu. Jak mogliśmy się przekonać wydłużanie się życia ludzkiego datować należy na co najmniej dziesięć lat później. Podobnie, w świetle analizy TFR utrzymanie roku 1895 jako daty początkowej transformacyjnego obniżania płodności wydaje się bezzasadne, gdyż całkowity współczynnik płodności osiąga swoje maksimum jeszcze po tej dacie, co wymusza przesunięcie daty początkowej III fazy przejścia demograficznego bliżej przełomu wieków.

PODSUMOWANIE

Statystyczny krakowianin urodzony w latach dziewięćdziesiątych XIX wieku miał przed sobą teoretycznie jedynie niespełna 30 lat życia. Generacja urodzona w latach trzydziestych mogła spodziewać się już 53 lat życia, a chłopcy rodzący się w ostatnich latach w mieście dożywać będą 75 lat⁵⁰. Podobnie intensywne zmiany dotyczą zmian liczby potomstwa wydawanej na świat przez krakowianki. O ile statystyczna kobieta wchodząca w roku 1900 w okres rozrodczy miała urodzić nawet czwórkę dzieci, to w okresie międzywojennym liczba ta spadła poniżej dwóch. Zaś w rekordowo niskim pod tym względem pierwszym pięcioleciu XXI wieku już krakowianka między 15 a 49 rokiem życia miała urodzić już tylko jedno dziecko⁵¹. Warto jednocześnie powtórzyć, iż w populacji Krakowa większa część przedmiotowych zmian dokonała się w okresie około sześćdziesięcioletnim, zakończonym już przed II wojną światową. Powyższy przykład obrazuje wpływ globalnego procesu jakim jest bez wątpienia transformacja demograficzna na życie jednostek. Oczywiście obraz tego efektu uzyskany w wyniku wykorzystanych tu danych agregatywnych jest siłą rzeczy jedynie obrazem uśrednionym. Nie zmienia to jednak faktu, iż składa się nań cały szereg bardziej i mniej uświadomionych postaw i zachowań poszczególnych jednostek. Niestety potencjalne społeczne, gospodarcze i kulturowe konsekwencje tego procesu są często w badaniach historycznych marginalizowane. Ukazane w niniejszym artykule gwałtowne przemiany demograficzne skłaniać powinny badaczy przeszłości do bardzo ostrożnego używania kategorii długowieczności, czy wielodzietności w badaniach nad społeczeństwami i jednostkami XIX i XX wieku. Jednocześnie należałoby się zastanowić w jaki sposób do badań historycznych włączyć związane z tym jakże istotnym przemodelowaniem życia ludzkiego zagadnienia, takie jak wyzwolenie przez redukcję umieralności ogromnych zasobów energii ludzkiej, czy spowodowaną wydłużaniem się życia ludzkiego akumulację wiedzy i doświadczenia. Podobnie rozważyć należy wpływ redukcji dzietności na zmiany w relacjach rodzic-dziecko, formy wychowania, czy rozwój szkolnictwa i oświaty. Wydaje się, iż gruntowne badania historyczne skoncentrowane wokół historii życia ludzkiego mogłyby znacząco poprawić nasze rozumienie dzisiejszych społeczeństw, w tym również zbiorowości miejskich. Sam zaś proces transformacyjnego obniżania płodności i umieralności pod względem znaczenia i doniosłości powinien być stawiany co najmniej na równi z innymi procesami modernizacyjnymi, jak postęp techniczny, industrializacja, czy rewolucja komunikacyjna.

⁵⁰ Zob. tabela 3.

⁵¹ Zob. tabela 2.

SUMMARY

Bartosz Ogórek

DEMOGRAPHIC TRANSITION OF THE POPULATION OF KRAKOW
IN THE YEARS 1859–2010.

The article discusses the radical transformations of the basic characteristics of human life (fertility and mortality) which occurred in the population of Krakow. Through the graphic and statistical analysis of the basic demographic ratios (crude birth and death rate) and synthetic indicators (life expectancy at birth, total fertility rate) the author illustrates trends and pace of population changes in Krakow in comparison with the population of the city of Prague. He determines the approximate moments of reaching the successive stages of demographic transition, the main part of which fell on the years preceding World War II. In the interwar period (1918–1939), Krakow had almost fully modern population in demographic terms. Over the last hundred and fifty years one could observe the doubling of life expectancy at birth as well as the simultaneously occurring decrease of fertility, which at the end of the analyzed period recorded an unprecedented low level, considerably below the limit of demographic renewal. Equally low fertility of the population of Krakow was recorded in the 1930s.

Maria Kurzeja-Świątek

ŚWIĘTA GÓR (1935–1938) I ICH ROLA W KRZEWIENIU WIEDZY O REGIONACH

Ruch regionalny w Polsce odrodzonej czerpał z wszelkiego dorobku okresu zaborów. W latach dwudziestych XX w. ukształtowała się w Polsce specyficzna ideologia i teoria regionalistyczna. Była ona efektem nawiązywania do współczesnych idei regionalizmu europejskiego jak i wynikiem oryginalnej myśli polskiej¹. Odrębności kulturowe poszczególnych regionów wyznaczał lud wiejski: jego gwara, strój i tradycje. Wieś rozbudzona społecznie inspirowana była przez pisarzy i poetów ludowych, nauczycieli szkół powszechnych, polityków i ideologów ruchu ludowego oraz działaczy BBWR do samodzielnego gospodarczego i politycznego działania. W lipcu 1919 r. powstało w Krakowie Małopolskie Towarzystwo Rolnicze (MTR). Niższy szczebel stanowiły oddziały okręgowe. Organizacja reprezentowała interesy rolnictwa Małopolski, szerzyła wiedzę rolniczą, organizowała kursy, wystawy i konkursy o tematyce rolniczej². W roku 1920 MTR powołało do życia Małopolski Związek Młodzieży. Organem prasowym tej organizacji było czasopismo „Młoda Polska” – miesięcznik wychodzący w Krakowie. Najniższą komórkę stanowiły koła zakładane w gminach i wsiach. Na początku lat trzydziestych XX w. powstawały w kołach sekcje teatrów ludowych oraz zespołów folklorystycznych, które wzbogacały swym programem m.in. uroczystości patriotyczno-narodowe oraz dożynkowe, organizowanie w miastach i wsiach. Bardziej zaawansowane w działaniu grupy regionalne wyłonione w wyniku eliminacji uczestniczyły w ogólnopolskich dożynkach w Spale³.

¹ J. Burszta, *Kultura ludowa – kultura narodowa*, Warszawa 1974, s. 283.

² H. Starostka-Chrzanowska, *Małopolskie Towarzystwo Rolnicze*, [w:] *Słownik polskich towarzystw naukowych*, Wrocław 1994, t. 2, s. 271–272.

³ J. Cierniak, *Tegoroczne dożynki w Spale*, „Teatr Ludowy”, 1933, nr 10, s. 150–157. Obchód ogólnopolskich dożynek w Spale wprowadził prezydent Ignacy Mościcki, amator polowań. Pierwsze odbyły się w sierpniu 1927 r. W latach następnych dla potrzeb tej uroczystości zbudowano stadion.

Koła młodzieży ludowej nawiązywały współpracę z założonym przez Jędrzeja Cierniaka w 1929 r. Instytutem Teatrów Ludowych⁴. Na łamach wychodzącego pod patronatem Instytutu miesięcznika „Teatr Ludowy”, ukazało się wiele artykułów instruktażowych oraz scenariuszy teatralnych przeznaczonych dla kół młodzieży ludowej, pióra m.in. Jadwigi Mierzejewskiej, Mariana Mikuty, Zofii Solarzowej oraz muzycznych m.in. Stanisława Mierczyńskiego, Tadeusza Meyznera, Karola Hławiczki i Jana Czecha. Były to m.in. zapisy nutowe (transkrypcje), oryginalnych piosenek ludowych pochodzących z Podhala, z różnych okolic Małopolski i Śląska cieszyńskiego, a także opracowania melodii ludowych tworzonych na potrzeby działalności teatralnej.

W jednym z artykułów poświęconym tematyce folkloru w teatrze ludowym czytamy:

kultura ludu polskiego, to chata, meble i narzędzia pracy, strój a także mowa polska, (bo chłop mówi od prawników tylko po polsku, a wyższe sfery całe setki lat używały łaciny a potem francuszczyzny). [...] Jest w tej kulturze i sztuka – zapewne prymitywna, ale jest i to w różnych odmianach. Jest pieśń ludowa, muzyka i taniec, jest legenda, obyczaj, i sakralny obrzęd. Jest wreszcie i pewna kultura życia społecznego, gromadzkiego⁵.

W lutym 1934 r. utworzono w Krakowie Małopolski Związek Teatrów i Chórów Ludowych. Pierwszym prezesem został nauczyciel, animator życia kulturalnego na wsi Władysław Sieńko⁶.

W okresie międzywojennym na terenie wsi małopolskiej działało wiele różnorodnych organizacji regionalnych, gospodarczych i katolickich, których zadaniem było m.in. szerzenie oświaty rolniczej, czytelnictwa i działalności kulturalnej. Były to m.in. Towarzystwo Szkoły Ludowej, oddziały Związku Strzeleckiego, Związek Młodzieży Wiejskiej „Znicz”, Akcja Katolicka – z oddzielnymi ogniwami dla młodzieży męskiej i żeńskiej.

W okresie II Rzeczypospolitej wieś małopolska była uboga i przeludniona. Aby po części zapobiec temu zjawisku, w roku 1920 utworzono przy Ministerstwie Przemysłu i Handlu – referat przemysłu ludowego, którego celem było w pierwszej kolejności opracowanie dokumentacji dotyczącej poszczególnych gałęzi przemysłu ludowego na terenie kraju. W latach następnych powstało Towarzystwo Popierania Przemysłu Ludowego

⁴ J. Węglowski, *Instytut Teatrów Ludowych*, [w:] *Słownik polskich towarzystw naukowych*, Wrocław 1990, t. 2, cz. 1, s. 145–146. W skład zarządu głównego Instytutu weszli także działacze podhalańscy – Feliks Gwiżdż i Antoni Zachemski.

⁵ J. Cierniak, *O tzw. „folklor” w teatrze ludowym*, „Teatr Ludowy”, 1934, nr 8, s. 106.

⁶ *Ziemia małopolska*, „Teatr Ludowy”, 1934, nr 1–2, s. 12; funkcje sekretarza objął starosądeczanin Marian Mikuta.

z regionalnymi oddziałami. W regionie karpackim działało m.in. Towarzystwo Popierania Przemysłu Ludowego woj. stanisławowskiego, lwowskiego oraz Towarzystwo Popierania Przemysłu Ludowego Małopolski i Śląska z siedzibą w Krakowie⁷. Dzięki tym organizacjom nastąpiło ożywienie przemysłu ludowego w Małopolsce oraz rozwinięcie sieci dystrybucji i sprzedaży. Znaczna część wiejskich produktów (m.in. płótna lniane, sukno, wyroby garncarskie, koszykarskie, bednarskie, snycerskie, kowalskie, kuśnierskie), sprzedawana była z tzw. wolnej ręki na okolicznych jarmarkach co w zamian pozwalało na nabycie towarów przemysłowych niezbędnych przy funkcjonowaniu gospodarstwa wiejskiego.

Życiu codziennemu na wsi i w pracy na roli towarzyszyło wiele obrzędów i zwyczajów, gdzie dominowała głównie pieśń i muzyka. Toteż rozwijająca się działalność teatralna wśród młodzieży wiejskiej obfitowała także w czysto rodzimy repertuar folklorystyczny. Ujawniało się wiele talentów wśród miejscowych wiejskich nauczycieli, którzy w oparciu o elementy swojskiej kultury ludowej przygotowywali teatralne scenariusze. Muzyka ludowa nabierała większego znaczenia; na jej temat publikowali prace wybitni muzycy i kompozytorzy tacy jak: Adolf Chybiński, Stanisław Mierczyński, czy też Stanisław Kazuro, który w wydanej broszurce napisał:

Pieśń ludowa jest zjawiskiem stanowiącym całą historię tego narodu który ją stworzył, gdyż towarzyszy mu od kolebki do grobu w radosnych i smutnych chwilach życia. Jest otwartą księgą zwyczajów, obyczajów, wierzeń, zamiłowań i upodobań, jest wyrazicielką myśli i uczuć, odbiciem otaczającej przyrody, mającej wielki wpływ na stany duchowe i nastroje jej twórców. Pieśń ludowa – to pieśń duszy i serca danego narodu, to pieśń ziemi na której mieszka. [...] to nieskończona opowieść o życiu, miłości, cierpieniu i radościach tego ludu który ją stworzył⁸.

Dostrzegana wartość tego rodzaju kultury przez wybitnych muzyków i kompozytorów, stała się motywacją do opracowywania przez nich wskazówek dla ludzi zajmujących się utrwalaniem przy pomocy pióra i fonografu pieśni ludowych⁹.

W roku 1934 utworzone zostało w Warszawie Centralne Archiwum Fonograficzne, którego celem było zbieranie i dokumentowanie dźwiękowe

⁷ Szerzej na ten temat J. O r y n ę y n a, *Przemysł ludowy w Polsce*, Warszawa, 1938.

⁸ S. K a z u r o, *Polska pieśń ludowa*, Warszawa 1925, s. 9–10.

⁹ Pierwszym nagraniem fonograficznym (tzw. wałki Edisona), jest zachowane do dziś nagranie z 1904 r. dokonane przez nauczyciela gimnazjalnego i etnografa Romana Zawilińskiego. Zarejestrowana została „Oracja weselna”, wypowiedziana przez Jana Sabałę – syna. Zob. P. D a h l i g, *Najstarsze źródło fonograficzne folkloru polskiego*, „Twórczość Ludowa”, 1994, nr 3–4, s. 11–13.

pieśni i muzyki ludowej wszystkich narodowości mieszkających w obrębie II Rzeczypospolitej¹⁰. W paśmie Karpat znajdowało się wówczas województwo krakowskie, lwowskie i stanisławowskie, gdzie między rzeką Olzą (Beskid Śląski) a rzeką Czeremosz (dopływ Prutu), zamieszkiwało kilkanaście grup etnograficznych. Wszystkie te społeczności, dzięki mecenatowi państwa, miały możliwość zaprezentowania swej kultury ogółowi społeczeństwa na różnych uroczystościach państwowych, konkursach i przeglądach. Z imprez masowych, wielki rozgłos i uznanie w skali kraju uzyskały organizowane w latach 1935–1938 „Święta Gór” i „Zjazdy Górskie”.

ZAKOPANE 1935

W roku 1933 miał się odbyć obchód 60-lecia Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Na jednym z zebrań padła propozycja aby w związku z tym donieść jubileuszem zorganizować zjazd przedstawicieli wszystkich szczepów góralskich Polski, dla których dobra Towarzystwo przez kilkadziesiąt lat pracowało. W rok później w organizację zjazdu włączył się Związek Podhalań, Towarzystwo Przyjaciół Huculszczyzny, Liga Popierania Turystyki oraz wiele innych organizacji i instytucji. Powołano kilkudziesięcioosobowy komitet organizacyjny z gen. Tadeuszem Kasprzyckim na czele – wybitnym znawcą zagadnień górskich. Wielka powódź która miała miejsce w 1934 r. uniemożliwiła odbycie przygotowanego święta. W związku z tym odbyło się dopiero w dniach 4–11 sierpnia 1935 r. w Zakopanem pod protektorem prezydenta Ignacego Mościckiego¹¹. Prace nad przygotowaniem uroczystości trwały kilka miesięcy. Remontowano schroniska, odnawiano budynki i obejścia w mieście, poszerzając bazę noclegową i gastronomiczną. Komitet obchodów zdecydował aby bramę powitalną umieścić na ul. Kościeliskiej. Była dość bogata, zbudowana z półkolistych kłoców, z ośmioma masztami flagowymi, po cztery z każdej strony, połączona z dwiema odpowiednio zmniejszonymi dzwonicami podhalańskimi połączonymi daszkiem. Wyżej nad konstrukcją umieszczono duży napis o treści „Witajcie”. Imprezy regionalne i okolicznościowe wystawy trwające 8 dni odbywały się na Wilczniku przy ulicy Orkana oraz w różnych częściach miasta¹². Początek uroczystości miał miejsce dnia 4 sierpnia, o godz. 9-tej. Odprawiona została w kościele parafialnym uroczysta msza św. z udziałem władz państwowych, grup regionalnych oraz licznie przybyłych gości. Po czym ruszył pochód regionalny ulicami: Nowotarską, Chramcówki, Kościuszki, Sienkiewicza, Chałubińskiego, Krupówki na Wilcznik. Początek stanowiła liczna banderia górali na koniach ze sztandarami, dalej szła

¹⁰ J. Pułkowski, *Ratujmy pieśń i muzykę ludową*, „Głos Podhala”, 1937, nr 10, s. 2; Julian Pułkowski pełnił funkcję kierownika archiwum.

¹¹ W. Goetel, *Święta Gór*, „Wierchy”. R. 13: 1935, s. 208–209.

¹² J. Nowobilski, *Wspomnienia*, „Rocznik Podhalański”, 1992, t. 5, s. 322–323.

orkiestra 5. Pułku Strzelców Podhalańskich, władze wojskowe, władze miasta Zakopanego, przedstawiciele różnych organizacji i instytucji, przedstawiciele władz powiatowych oraz członkowie licznie przybyłych zespołów regionalnych w barwnych ludowych strojach, reprezentujące folklor ludzi gór zamieszkujących pasmo Karpat od Olzy po Czeremosz. W godzinach południowych, w budynku nowej szkoły powszechnej w obecności m.in. gen. Tadeusza Kasprzyckiego, gen. Andrzeja Galicy i wojewody krakowskiego Władysława Raczkiewicza oraz licznie przybyłych turystów, nastąpiło otwarcie wystawy pod nazwą – „jarmark regionalny”. Ekspozycja obejmowała prace twórców ludowych z różnych okolic górskich, m.in. ziemi sanockiej, Nowego Sącza, Huculszczyzny, Kosowa, Cieszyńska, Limanowej i Podhala. Tego samego dnia nastąpiło otwarcie wystawy w budynku szkoły przemysłu drzewnego, przedstawiającej dorobek rzeźbiarsko-meblarski uczniów oraz wystawy zatytułowanej „Las w górach”. W osobnej sali wyeksponowano pamiątki walk Legionów w Karpatach. W tzw. starym Sokole urządzono wystawę przedstawiającą dorobek zdrojowo-leśniczowski, gdzie na czoło wybiła się panorama Sądeckiej wykonana przez Romualda Regułę i Bolesława Barbackiego. Wystawę uzupełniały stoiska zdrojowisk: Krynicy, Żegiestowa, Piwnicznej i Muszyny. Dział fotograficzny obejmował ekspozycje zdjęć z Podhala i Huculszczyzny. W części nowego Sokoła usytuowano wystawę przedstawiającą historię i kulturę miasta Zakopanego. O godz. 20-tej rozpalono ogniska na zboczach Tatr, po czym rozpoczęła się wieczornica na stadionie. Wystąpiła grupa orawska z obrzędami „Sen bacy” i „Skubarki”. Następnie grupa pienińska z „Wiciem wianków”, grupa spiska z obrzędem „Zrękowiny”, na zakończenie grupa zakopiańska przedstawiła widowisko „Harnaś” z tańcami krzesanym i zbójnickimi¹³. W dniach następnych miały miejsce prezentacje folklorystyczne zespołów ludowych, które w programach scenicznych przedstawiły zwyczaje i obrzędy własnych regionów.



Ze wszystkich stron Karpat, od Olzy po Czeremosz, napłynęły różnorodne i różnobarwne grupy regionalne. Beskidy śląskie reprezentowały: Istebna i Wisła, Bialskie – Wilamowice, Żywiecczyznę – okolica Żywca i Zawoi, od Górców i Beskidu Wyspowego napłynęli Porębianie, Szczyrzycanie i inni

¹³ Pierwszy dzień „Święta Gór”, „Ilustrowany Kurier Codzienny”, 1935, nr 215, s. 6; „Święta Gór”. Zakopane w niewidzialnej dotąd szacie, „Ilustrowany Kurier Codzienny”, 1935, nr 216, s. 2.

przedstawiciele Limanowskiego. Skalne Podhale reprezentowały grupy – orawska, spiska, pienińska i zakopiańska. Nowosądecka wystąpiła z liczną grupą, gdzie najbliższa okolica Nowego Sącza, Podegrodzie i Łącko współzawodniczyły ze sobą, a osobną jednostkę stanowił chór łemkowski z Krynicy. Łemkowszczyzna zjawiała się w trzech grupach: jasielskiej, krośnieńskiej i leskiej. Bojkowszczyzna w grupie stryjskiej i turczańskiej. Huculszczyzna w grupach nadwórniańskiej, kołomyjskiej i kosowskiej. Te liczne i doborowe zespoły stanęły do konkursu, który można określić prosto: były to zawody piękna, zaczarowanego w jestestwie i duszy góralskiej, piękna strojów, obyczaju, muzyki, tańca i śpiewu¹⁴.

Przyznano nagrody zespołowe za stroje, tańce, muzykę śpiewy swojskie i chóralne.

Zespołowo wybiły się na pierwszy plan pod każdym niemal względem grupy huculskie, w stroju, tańcu i śpiewie swojskim; bojkowskie, w śpiewie chóralnym chór krynicki, a w tańcu i strojach grupy: nowosądecka i spiska, w śpiewie swojskim orawska, w muzyce i tańcu grupa zakopiańska. W strojach grupa wilamowicka, w tańcu i strojach grupy: żywiecka, wiślańska i istebniańska. Rozdzielono też szereg nagród indywidualnych.[...] nagrodzono huculski „arkan”, odtąńczony przez grupę z Żabiego i „zbójnicki” wykonany przez Nowosądeczan z Łącka¹⁵.

Jury konkursowe pod przewodnictwem Walerego Goetla, oceniające występy grup regionalnych składało się z osób o różnej profesji zawodowej. Popisy górali na scenie oceniali m.in. literat Jan Wiktor, malarze Józef Pieniążek, Rafał Malczewski, Jan Gąsienica-Szostak, major Bronisław Romaniszyn oraz znawczyni tańca ludowego prof. Zofia Kwaśnicowa. Uroczystości zakopiańskie przyczyniły się do integracji ludzi gór, mobilizacji do wytężonej pracy dla poprawy warunków życia. Feliks Gwiżdż odnosząc się do tego problemu napisał:

Na jednej bowiem ziemi, ziemi górzystej i lesistej od wieków wspólnie budujemy. Jedne tu mamy wspólne troski i kłopoty, wspólne nadzieje i wspólne radości. Czego tknąć – podobieństwa uderzają. Trzeba więc o nich radzić. Bo z dobrej rady mogą powoli dobre i trwałe rzeczy powstać.[...] Trzeba o tym przy święcie pogadać, a po święcie zabrać się do roboty. Nic tak nie zbliża, jak wspólna świadoma wielkiego celu – wspólnego dobra – praca. Toteż do tej pracy po święcie trzeba by się zabrać¹⁶.

¹⁴ W. G o e t l, *Święto Gór...*, s. 209.

¹⁵ Ibidem, s. 210.

¹⁶ F. G w i ǳ ǳ, *Witamy na Podhalu naszych braci od źródeł Wisły po ziemię pokucką*, „Gazeta Podhalańska”, 1935, nr 17, s. 1.

Podczas uroczystości w Zakopanem odbył się Zjazd Związku Podhalań na który przybyło ponad 100 delegatów, wybrano nowe władze, poza sprawami organizacyjnymi sporo miejsca poświęcono dyskusji nad rozwojem terenów górskich¹⁷. Podczas tygodniowego święta odbyły się również liczne wycieczki piesze, konne i samochodowe m.in. do Morskiego Oka, na Halę Gąsienicową, Czerwone Wierchy i Dolinę Kościeliską. Punktem zbornym wycieczek był dworzec zakopiański, z którego turyści w zwartych grupach z przewodnikiem, mogli udać się wozami konnymi również do Czorsztyna, Pienin i Szczawnicy¹⁸, podziwiając piękną malowniczą przyrodę oraz architekturę wsi położonych wzdłuż Dunajca.



Dni Gór w Zakopanem 1935 r. Mieczysław Szurmiak z grupą sądecką na Jaszczurówce

Zakończenie „Święta Gór” miało miejsce w niedzielę, 11 sierpnia. Przybył tego dnia w godzinach porannych do Zakopanego prezydent Ignacy Mościcki. Na Jaszczurówce powitali go przybyli uprzednio do Zakopanego

¹⁷ Zjazd Podhalań, „Ilustrowany Kurier Codzienny”, 1935, nr 216, s. 12.

¹⁸ Wycieczki samochodowe, konne i piesze w Zakopanem w czasie „Święta Gór”, „Ilustrowany Kurier Codzienny”, 1935, nr 215, s. 6.

minister komunikacji Michał Butkiewicz, gen. Tadeusz Kasprzycki, wojewoda Władysław Raczkiewicz, burmistrz Zakopanego Eugeniusz Zaczynski i starosta nowotarski Marian Głut. W dalszej części przesunęli się przed prezydentem członkowie Komitetu Organizacyjnego, przedstawiciele powiatów (z woj. krakowskiego, lwowskiego i stanisławowskiego), grupy regionalne i wielotysięczny tłum gości, który zgotował prezydentowi serdeczną owację¹⁹. Po defiladzie ruszył malowniczy redyk owiec ze wszystkich hal tatrzańskich. Uroczystość powitania prezydenta transmitowana była na żywo w godz. 9.20–11.00, przez ogólnopolską stację radiową. Na treść audycji złożyły się: przyjazd i powitanie prezydenta, udział w mszy św. z kazaniem kapelana przybocznego ks. Jana Humpoli, przemówienie gen. bryg. Andrzeja Galicy oraz defilada grup regionalnych przed prezydentem. Wieczorem o godz. 20.00 miała miejsce 45 minutowa transmisja z występów nagrodzonych grup regionalnych²⁰.

W bogato zorganizowanym zakopiańskim „Święcie Gór”, wzięła tłumnie udział ludność przybyła z różnych regionów Polski. Dodatkową zachętą były 70% zniżki kolejowe jakie przysługiwały na podstawie karty uczestnictwa, wydawanej dla zainteresowanych w ekspozyturach Ligi Popierania Turystyki na terenie całego kraju. Rozmach przedsięwzięcia oraz ranga święta, przekroczyła swym zasięgiem regionalny wymiar, stając się wydarzeniem ogólnonarodowym²¹. Zaprezentowana barwność strojów ludowych grup folklorystycznych i oryginalne (surowe) góralskie pieśni, ludowa muzyka pokazały widzom dawny z głębi istnienia ludzkiego wytoniony obyczaj. Wartość i piękno przedstawione przez zespoły zdobyły wielotysięczną publiczność. Wielki entuzjazm napawający widownię wzbogacił ludność Polski o nowy bezcenny element wspaniałej kulturalno-patriotycznej edukacji i rozrywki.

Po zakończeniu uroczystości w Zakopanem wszystkie grupy regionalne udały się do Krakowa, celem złożenia hołdu marszałkowi Piłsudskiemu w krypcie wawelskiej. Dnia 14 sierpnia liczna grupa udała się na Sowiniec (w pobliżu Lasu Wolskiego), aby na kilka godzin podjąć pracę przy sypaniu Kopca Marszałka Piłsudskiego²².

Z Krakowa grupa góralskiej młodzieży licząca kilkaset osób udała się pociągiem do Warszawy. Organizatorzy „Święta Gór” w osobach

¹⁹ *Pan Prezydent Rzplitej na uroczystościach „Święta Gór” w Zakopanem*, „Nowy Kurier”, 1935, nr 185, s. 1.

²⁰ *Audycje radiowe*, „Kurier Powszechny”, 1935, nr 220, (ABC), s. 6.

²¹ S. Trebunia-Staszek, *Współczesne życie folkloru. Przykład Międzynarodowego Festiwalu Folkloru Ziemi Górskich w Zakopanem*, „Zarządzanie w Kulturze”, 2010, t. 11, s. 227, 229.

²² *Górale sypią Kopiec Wodzowi Narodu*, „Ilustrowany Kurier Codzienny”, 1935, nr 221, s. 16.

generała Tadeusza Kasprzyckiego i wiceministra komunikacji Aleksandra Bobkowskiego postanowili (w nagrodę) pokazać młodym ludziom zamieszkującym karpacką wieś rozwijającą się stolicę. W czasie pobytu w Warszawie młodzież zwiedziła Zamek Królewski, Łazienki i Ogród Zoologiczny. Występ dla warszawskiej publiczności na stadionie Wojska Polskiego, zakończył dwudniowy pobyt w stolicy. Z Warszawy grupy regionalne udały się do Gdyni, zwiedziły port handlowy, dając kilka prezentacji folklorystycznych tamtejszej ludności. Przyjęci zostali przez mieszkańców wybrzeża bardzo serdecznie²³. Znaczna większość wycieczkowiczów zobaczyła po raz pierwszy polskie morze, granica kraju biegnąca w tym okresie wzdłuż wybrzeża (bez mierzei helskiej) liczyła zaledwie 71 km.

Święto zorganizowane w Zakopanem dało początek procesowi integracji wszystkich ziem górskich wchodzących w skład II Rzeczypospolitej. Dzięki ogromnemu zaangażowaniu władz państwowych, samorządowych, organizacji społecznych i regionalnych oraz wojska impreza zakończyła się sukcesem organizacyjnym i propagandowym. Podczas zebrania kierowników poszczególnych grup regionalnych, uchwalono jednomyślnie rezolucję o utworzeniu nadrzędnej organizacji, która zajęłaby się pracą nad zespoleniem i podniesieniem ideowym, gospodarczym i kulturalnym obszarów górskich²⁴. W kwietniu 1936 r. pod przewodnictwem gen. dyw. Tadeusza Kasprzyckiego, ukonstytuował się komitet, który przystąpił do utworzenia organizacji p. n. Związek Ziem Górskich, z siedzibą w Warszawie. W skład komitetu organizacyjnego z ramienia Związku Podhalań weszli m.in. gen. Andrzej Galica i Feliks Gwiżdż²⁵.

SANOK 1936

Następne Święto Gór, połączone z pierwszym Zjazdem Związku Ziem Górskich odbyło się w dniach 14–17 sierpnia w Sanoku. Na czele głównego komitetu liczącego ponad 80 osób stanął gen. dyw. Tadeusz Kasprzycki. Wydział wykonawczy reprezentowany był w większości przez oficerskie kadry wojskowe, przedstawiciele Ministerstwa Komunikacji oraz Ligę Popierania Turystyki. Ponadto we wszystkich górskich powiatach ukonstytuowały się komitety organizacyjne przygotowujące do udziału m.in. delegacje powiatowe, grupy regionalne oraz wystawców dorobku twórczości ludowej. Podobnie jak w Zakopanem, w święcie organizowanym w Sanoku wzięli udział przedstawiciele wszystkich regionów górskich od

²³ Co zobaczyli górale w czasie wycieczki po Polsce, [w:] *Kalendarz Głosu Podhala na rok 1936*, s. 52–53.

²⁴ E. Chudziński, *Związek Ziem Górskich (1936–1939)*, „Małopolska”. R. IV: 2002, s. 254.

²⁵ *Związek Ziem Górskich RP*, „Ziemia Podhalańska”, 1936, nr 1, s. 15–16.

Śląska cieszyńskiego po hryniawskie połoniny. Zapewniona była również zniżka kolejowa w wysokości 66% dla odwiedzających w tych dniach Sanok turystów z różnych części kraju.

Z Podhala zaprezentowały się w Sanoku trzy grupy regionalne: tatrzańska - obejmująca Zakopane, Poronin i Bukowinę licząca 70 osób z kierownikiem Andrzejem Krzeptowskim na czele; spiska - z Łapsz Wyżnych, licząca 30 osób z Janem Plucińskim oraz orawska z Lipnicy Wielkiej w liczbie 30 osób, prowadzona przez Emila Mikę²⁶. Grupa sądecka licząca 50 osób obejmująca górali łąckich i lachów podegrodzkich wystąpiła pod kierownictwem Mieczysława Szurmiaka²⁷. Ponadto przybyło wiele grup folklorystycznych z województwa łwowskiego i stanisławowskiego.

PROGRAM SZCZEGÓŁOWY – 15 SIERPNIA – SOBOTA

godz. 6-ta: pobudka orkiestr Pułków Podhalańskich

godz. 8-ta: zbiórka uczestników zjazdu, grup regionalnych, organizacji i oddziałów P.W. na błoniach n/Sanem

godz. 9-ta: msza św. polowa – powitanie uczestników zjazdu – defilada

godz. 11-ta: odczyt o ziemi sanockiej w Domu Żołnierza

godz. 14-ta: kiermasz, festyn, jarmark, zabawy ludowe w parku miejskim

godz. 15-ta: konkurs orkiestr podhalańskich

godz. 19-ta: wieczornica na stadionie P.W.

- 1) Region łemkowski: fragm. „wesela łemkowskiego” odtworzy zespół Sanok

tańce i pieśni wykona zespół Lesko

pieśń i taniec *Krzyżak* – zespół Jasło

Pieśń Kupały produkcja na motywach starołemkowskich, zespół Krosno

tańce, pieśni, muzyka i inscenizacja obrazu z wesela łemkowskiego – zespół Gorlice

- 2) Region orawski: urywek z wesela orawskiego (tańce, śpiew, muzyka) – zespół Lipnica Wielka.

- 3) Region bojkowski: taniec „Szewczyk” z muzyką skrzypków, zespół Sambor

„Dożynki bojkowskie”, tańce śpiewy i muzyka – zespół Stryj

ponadto tańce charakterystyczne wykonają zespoły – Turka i Dolina

²⁶ *Zjazd Górski w Sanoku*, „Gazeta Podhala”, 1936, nr 3, s. 4.

²⁷ J. K o r p a c k i, *Ziemia Sądecka na Zjeździe Górskim w Sanoku*, „Młoda Polska”, 1936, nr 10, s. 3.

- 4) Region limanowsko-sądecki: pieśni ludowe *W naszym ogródecku, Siedziąta pod lipką, Zielona rutka, Co mi z tego przyjdzie*
taniec zbójnicki, muzyka „Obgrywany”

„Pastuszek” – inscenizacja

gra na kobzie – wykona zespół Nowy Sącz

pieśni: *Przyjdź do mnie, Od wschodu słoneczka, Umrzyła góralka*

tańce „z góry”

gadka Władysława Orkana *Grzyby* – wykona zespół Limanowa

tańce zbójnickie i pieśni – wykona zespół Wadowice

Godz. 19-ta: przedstawienie regionalne w Domu Żołnierza – „Wesele góralskie”,
wg układu A. Stapińskiej – wykona region tatrzański

tańce charakterystyczne wraz z muzyką i pieśniami wykona region huculski²⁸.



*Zjazd Górski w Sanoku 1936. Przedstawiciele różnych grup etnograficznych;
fot. Mieczysław Cholewa*

W drugim dniu zjazdu odbyła się uroczystość poświęcenia i otwarcia drogi górskiej mającej ważne znaczenie turystyczne na trasie Komańcza–Jaśliska. Władze gminy Komańcza i miejscowa ludność przywitała przybyłych generała Tadeusza Kasprzyckiego i wojewodę lwowskiego Władysława Belinę-Prażmowskiego. Wręczono generałowi Kasprzyckiemu dyplom

²⁸ Program *Zjazdu Górskiego w Sanoku 1936*, s. 10–11, (broşurka wydana z okazji uroczystości).

Honorowego Obywatela gminy oraz symboliczny chleb i sól. Po przecięciu wstęgi w towarzystwie świty przejechał generał Kasprzycki drogą do Jaślik, gdzie również powitała go zebrana ludność łemkowska. O godz. dwunastej w Domu Żołnierza w Sanoku rozpoczęły się obrady Zjazdu Górskiego. Powołano do życia organizację pod nazwą Związek Ziem Górskich na czele z Radą której przewodniczącym wybrany został gen. Tadeusz Kasprzycki. W czasie obrad prof. Walery Goetel wygłosił referat o znaczeniu ziem górskich²⁹.

Przez dwa dni trwał przegląd konkursowy grup folklorystycznych. W czasie gdy delegaci poszczególnych regionów obradowali w komisjach nad potrzebami ludności ziem górskich, na stadionie oraz na scenie w Domu Żołnierza zespoły regionalne odtwarzały przed widzami czar i piękno swoich okolic. Górali śląskich od źródeł Wisły i z okolic Istebnej, jury konkursowe wyróżniło za stroje. Liczne oklaski zebrali skalni Podhalanie za swoje zuchwałe tańce, grupa z Lipnicy Wielkiej pokazała znakomity fragment obrzędowy weselny, ziemia sądecka wyróżniła się strojami z okolic Łącka, a zespół z ziemi Orkana spod Turbacza zdobył wielkie uznanie za pokazanie prawdziwego prymitywu góralskiego w pieśni, muzyce i tańcu. Grupa sanocka pokazała piękny obrzęd weselny, Bojkowszczyzna obok strojów męskich z okolic Doliny i świetnego śpiewu grupy z okolic Stryja zaimponowała jurorom i publiczności muzyką i śpiewem. Region huculski reprezentowany przez zespół z Nadwórnej i Kosowa zauroczył widownię wspaniałymi brawurowymi tańcami („hucułka”, „kołomyjka”) oraz barwnym obrzędem weselnym³⁰. Prof. Walery Goetel podsumowując przegląd wszystkich grup regionalnych stwierdził, że przed sądem konkursowym

wyłoniło się szereg poważnych, częściowo niepokojących zagadnień. Niektóre grupy regionalne przyszły ze swymi obyczajami, strojem, pieśnią, muzyką, i tańcem w formie pierwotnej, nieupiększonej niczym. W innych ośrodkach gdzie cywilizacja wywarła swój przemieniający wpływ, ujawniła się szlachetna tendencja powrotu do dawnych form kultury ludowej urzeczywistniana w miarę sił i możliwości. Były jednak i regiony takie, które przyniosły ze sobą sztukę ludową przepracowaną, i zmienioną na różny sposób, zależnie od środków i ludzi. Jakkolwiek te ostatnie przejawy są z punktu widzenia czystej ludowości najmniej pożądane. [...] W żadnym wypadku nie można się biernie ustosunkować do tych zagadnień. Wymagają one bowiem systematycznej pracy nad należytych ich ujęciem³¹.

²⁹ *Drugi dzień Święta Gór*, „Gazeta Lwowska”, 1936, nr 187, s. 2.

³⁰ A. Z a c h e m s k i, *Zjazd Górski w Sanoku*, „Ziemia Podhalańska”, 1936, nr 3, s. 5.

³¹ W. G o e t e l, *Zagadnienia regionalizmu górskiego w Polsce*, Kraków 1936, s. 29–30.

Ważnym elementem zjazdu była prezentacja rękodzieła artystycznego i użytkowego, połączona z prezentacją twórców ludowych, przybyłych do Sanoka z grupami regionalnymi z poszczególnych powiatów.

Dzień 17 sierpnia (poniedziałek) był pokazem wzorowej organizacji pracy społecznej przy wykonaniu odcinka drogi Załuż – Monasterzec. O godz. 15-tej odbyła się prezentacja laureatów i rozdanie nagród. Wieczorem nad rzeką San miał miejsce koncert połączonych orkiestr wojskowych oraz widowisko regionalne. Rzeką San wśród barwnie udekorowanych brzegów przesunęły się tratwy, łodzie i kajaki, na wzgórzach zapalono ogniska. W oświetleniu reflektorów i sztucznych ogni oddano hołd polskim góróm³².

Znany i popularny wówczas pisarz ludowy Jan Wiktor podsumowując Zjazd Górski w Sanoku w jednym z dzienników napisał:

Starano się wydobyć prawdę danego regionu w najcharakterystyczniejszym kształcie. Zmieniały się obrazy w oszałamiającym tempie, tworząc wir barw ruchów i melodii. [...] Ci chłopci od pługa, od sierpa, od kosy, te dziewczyny proste nic nie uronili z ludowości, a stworzyli obraz pełen siły, rozmachu, życia i prawdy artystycznej³³.

Poddając kolejno analizie poszczególne widowiska nie omieszkał Wiktor odnieść się do szczególnie bliskich mu okolic. Pisze m.in.

Pierwszego wieczoru występowali chłopci z Poręby Wielkiej. Witani bardzo serdecznie mówili: „Żeby się Władysław Orkan u nas nie urodził, to by tak na nas nie patrzyli. Przez niego na nas spada chwała, w jego przyodziewie chodzimy”. Ci mieszkańcy jałowych Gorców przywieźli z kamienistych zagonów swoje pieśni proste, surowe, pierwotne i zyskali ogólny poklask. Niedługo po nich występował zespół z Łącka i zatańczył zbójnickiego po mistrzowsku, nie w pierwotnym kształcie, ale przestylizowanym. Chociaż stworzyli widowisko porywające, to jednak góral ze Szczawnicy, Pietrek Zachwieja krótko osądził: to oszukiwanie, to nie chłopskie, za wysoko latali³⁴.

Sprawa dotycząca tańca zbójnickiego wykonywanego na Świętach Gór przez grupę sądecką poruszana była w latach następnych wielokrotnie.

Z okazji Zjazdu Górskiego nakładem Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego ukazał się *Przewodnik po Sanoku i ziemi sanockiej*, autorstwa Edmunda Słuszkiewicza. Na sanockim zamku z tej okazji otwarto wystawę i pierwszą

³² Program Zjazdu..., s. 12.

³³ J. W i k t o r, *Wspaniała rewja bogactwa naszego folkloru*, „Ilustrowany Kurier Codzienny”, 1936, nr 238, s. 4.

³⁴ Ibidem.

stałą ekspozycję ze zbiorami etnograficznymi. Podobnie jak w Zakopanem w organizację zjazdu w Sanoku włączyło się wojsko, a w szczególności garnizon sanocki składający się wówczas z 2 Pułków Strzelców Podhalańskich. Przez kilka dni z rządu władze i ośrodki gastronomiczno-turystyczne Sanoka musiały sprostać wyzwaniu, zapewniając noclegi, wyżywienie i rozrywkę kilkunastu tysiącom osób przybyłych na zjazd z różnych części Polski i krajów sąsiednich, specjalnymi pociągami³⁵. Wyłoniony w Sanoku Zarząd Związku Ziem Górskich uchwalił, iż w roku 1937 „Tydzień Gór” odbędzie się w Wiśle.

Podobnie jak w roku ubiegłym, lecz tym razem w miesiącu wrześniu, miała miejsce wycieczka po Polsce grup regionalnych – uczestników sanockiego zjazdu. Odbyła się w dniach 13–18 września pod hasłem „Górale witają Armie”. Trasa wiodła przez Kraków–Lwów–Warszawę–Częstochowę–Kraków. Dnia 15 września grupy góralskie zawitały do stolicy. Obwożono ich specjalnie udekorowanymi tramwajami i pojazdami wojskowymi. Punktem kulminacyjnym było widowisko w Teatrze Wielkim. Przygotowany program specjalny, obrazujący folklor całego łańcucha Karpat poruszył serca mieszkańców Warszawy. Delegacje poszczególnych grup przyjęte zostały gościnnie przez premiera gen. dyw. Felicjana Sławoja Składkowskiego. Wycieczka zorganizowana przez Związek Ziem Górskich i Ligę Popierania Turystyki zawdzięczana była wielkiej inicjatywie sympatyka młodzieży wiejskiej gen. Tadeusza Kasprzyckiego³⁶. Wspólny kilkudniowy pobyt w dużych miastach Polski pozostał w duszach górali jako najmilsze przeżycie.

WISŁA 1937

Powołany na zjeździe w Sanoku Związek Ziem Górskich rozpoczął formalnie działalność podczas zgromadzenia w Warszawie w listopadzie 1936 r. W przyjętym wówczas statucie uwzględniona została działalność kilku komisji³⁷. Jedną z nich była tzw. Komisja Swojszczyzny, której zadaniem było nadzorowanie prac nad utrzymaniem wśród wiejskiej ludności Karpat obyczaju, stroju, muzyki, śpiewu i tańca ludowego.

³⁵ S. Janocha, *Zjazd Góski – Sanok 14–17 sierpnia 1936 roku*, „Co słyszał. Informator Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego”, 2000, nr 3, s. 11. Polskie Towarzystwo Tatrzańskie działało w Sanoku od 1929 r. Lata 1936/1937 to okres ożywionej działalności w związku ze Zjazdem Górkim. Prezesem oddziału w tym okresie był hr. Jan Potocki z Rymanowa-Zdroju. Organizacja liczyła wtedy 121 członków, reprezentowali oni różne środowiska z powiatów: sanockiego, leskiego, brzozowskiego i krośnieńskiego.

³⁶ W. Kawecki, *Wrażenia z wycieczki góralskiej po Polsce*, „Ziemia Podhalańska”, 1936, nr 6, s. 17–18.

³⁷ E. Chudziński, *Regionalizm – idea – ludzie – instytucje*, Warszawa 2010, s. 56.



Związek Ziem Górskich rozdzielił w terenie szereg skromnych subwencji dla grup regionalnych, uwzględniając przede wszystkim grupy które wyróżniły się swą pracą. Udzielono też pewnej pomocy materialnej najwybitniejszym krawcom i wytwórcom strojów ludowych³⁸.

Przystąpiono wówczas do opracowania dla poszczególnych grup regionalnych autentycznych tańców, muzyki i pieśni w całej swej czystości i blasku³⁹.

Przewodniczącym Komisji Swojszczyzny został Walery Goetel, zastępcą Tadeusz Seweryn, a funkcję sekretarza powierzono Romanowi Reinfussowi. Wiosną 1937 roku wyruszyła w teren grupa badaczy-dokumentalistów (w osobach: prof. Tadeusz Seweryn Józef Pieniążek, Helena Rój-Kozłowska), której celem było stworzenie pisemnej dokumentacji muzyki, pieśni i obrzędów ludności zamieszkującej rozległe pasmo Karpat od Cieszyńska po Huculszczyznę⁴⁰.

Uroczystość pod nazwą „Tydzień Gór”, zorganizowano w Wiśle pod protektorem prezydenta Ignacego Mościckiego w dniach 15–22 sierpnia. W skład prezydium honorowego Komitetu weszli m.in. premier gen. Felicjan Sławoj-Składkowski, prymas August Hlond, gen. Tadeusz Kasprzycki, płk. Józef Beck, min. skarbu Eugeniusz Kwiatkowski, wojewoda śląski Michał Grażyński. Komitet Honorowy reprezentowało kilkadziesiąt osób. Byli to m.in. posłowie, senatorowie, prezesi kluczowych organizacji turystycznych i gospodarczych.

Duże zasługi nad przygotowaniem programów folklorystycznych położyły organizacje regionalne oraz Komisja Swojszczyzny z prof. Tadeuszem Sewerynem na czele, która przeprowadziła systematyczną akcję uświadamiającą kierowników grup regionalnych, dopomagając tym samym czynnie do sprowadzenia arcyzmu swojskiego na własne tory⁴¹. Korespondent „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”, przypatrujący się organizatorom uroczystości napisał:

³⁸ *Sprawy swojszczyzny*, [w:] *Sprawozdanie Związku Ziem Górskich za okres od 12.XI.1936–31.XII.1937 r.*, pod. red. Kazimierza Pawlewskiego, Warszawa 1938, s. 26. W pracach Komisji Swojszczyzny uczestniczyli najwybitniejsi fachowcy z różnych oddziałów. Byli to m.in. profesorowie: Kazimierz Moszyński, Jan Stanisław Bystróż, Adolf Chybiński, Kazimierz Dobrowolski, Julian Pulikowski, Zofia Kwaśnicowa, Adam Fiszer, Tadeusz Seweryn; literaci: Kornel Makuszyński, Gustaw Morcinek, Jan Wiktor, Juliusz Zborowski; malarze: Józef Pieniążek, Rafał Malczewski oraz Antoni Zachemski, Aleksander Patkowski, Helena Rój-Kozłowska, Roman Reinfuss i Jędrzej Cierniak.

³⁹ W. G o e t e l, *Góry polskie ze skarbnicą regionalizmu*, „Turysta w Polsce”, 1937, nr 8, s. 9.

⁴⁰ *Sprawy swojszczyzny*, [w:] *Sprawozdanie Związku...*, s. 28; M. K i e r e ś, *Istebna Zespół Regionalny*, Istebna 2011, s. 51.

⁴¹ W. M i l e s k i, *Tydzień Gór 1937*, „Wierchy”. R. 15: 1937, s. 216.

Ślężacy przygotowali ten „Tydzień Gór” z wrodzoną sobie skrupulatnością, bez improwizacji. To też trzeba tylko podziwiać to co pod bezpośrednim przewodnictwem wojewody dra Grażyńskiego wykonali. Z większym niepokojem oczekujemy na widowiska regionalne, które w odróżnieniu od lat ubiegłych będą pokazem – i to najwierniejszym – obyczaju, stroju, tańca, muzyki i pieśni ludu górskiego⁴².

Wielkie obawy budziła wśród organizatorów niesprzyjająca pogoda w dniach poprzedzających przygotowania do imprezy. Inauguracja uroczystości nastąpiła w niedzielę dnia 15 sierpnia. O godz. 9. odprawiona została msza św. połowa

podczas której jakby na specjalny rozkaz Boży, w dowód że miła jest w niebie ta ofiara tysiąca serc, zanoszących swoje pokorne modły w najpiękniejszym kościele Bożym, jakim są cudne góry, potoki i lasy ulewny deszcz przemienił się w słoneczność cudownego dnia letniego, niosła swój hołd Gaździe cała zebrana góralska wieś polska⁴³.



Bezpośrednio po nabożeństwie nastąpiło otwarcie wystawy przemysłu ludowego oraz poświęcenie i otwarcie pawilonu Ligi Popierania Turystyki. W godzinach popołudniowych w obecności min. komunikacji Aleksandra Bobkowskiego, licznie przybyłych przedstawicieli Związku Ziem Górskich, władz wojewódzkich i powiatowych nastąpiło uroczyste otwarcie Domu Zdrojowego⁴⁴. W sobotę 21 sierpnia odbył się II Zjazd Naczelnej Rady Związku Ziem Górskich, gdzie podczas obrad wytyczono m.in. dalsze kierunki działania. Podczas zjazdu nastąpiło spotkanie władz związku z kierownikami wszystkich grup regionalnych⁴⁵. Kulminacyjnym punktem „Tygodnia Gór”, była niedziela 22 sierpnia. Na uroczyste nabożeństwo odprawione na stadionie, przybył (przebywający od kilku dni na wypoczynku) prezydent Ignacy Mościcki wraz z małżonką, gen. Tadeusz Kasprzyski, min. Aleksander Bobkowski, wojewoda śląski Michał Grażyński, członkowie Komitetu, grupy regionalne oraz niezliczone rzesze ludności miejscowej i przyjezdnej. Nabożeństwo odprawił bp diecezji śląskiej – Stanisław Adamski, wygłaszając przy tym podniosłe kazanie, skierowane do

⁴² K. P a w ł e w s k i, *Odrodzenie polskiej sztuki ludowej*, „Ilustrowany Kurier Codzienny”, 1937, nr 226, s. 5.

⁴³ M. C h w a ł i b ó g, *Szumia nam jeszcze Wiślańskie echa*, „Młoda Polska”, 1937, nr 8–9, s. 7.

⁴⁴ (Mik), *Uroczyste otwarcie „Trzeciego Tygodnia Gór” w Wiśle*, „Ilustrowany Kurier Codzienny”, 1937, nr 227, s. 6.

⁴⁵ *Zjazd naczelnej Rady Zw. Ziem Górskich*, „Ilustrowany Kurier Codzienny”, 1937, nr 233, s. 9.

zgromadzonej góralskiej braci. Po mszy św. przemówienie wygłosił płk. Józef Kustron, w którym podkreślił znaczenie zjazdu ludu góralskiego oraz wkład i męstwo górali w walce o niepodległość. Bezpośrednio po defiladzie udał się prezydent wraz z otoczeniem na Kubalonkę, gdzie nastąpiło poświęcenie sanatorium dla dzieci im. Józefa Piłsudskiego⁴⁶. Ośmiodniowe przeglądy folklorystyczne 32 zespołów góralskich zabłysnęły tym razem nowością formy, zaprezentowane zostały obrzędy, muzyka, pieśń i strój, właściwie określone danemu regionowi.

Zaczęli górale żywieccy z Korbielowa pod Pilem. Zabłysła w półmroku duża świetlista gwiazda kołędnicza i przy wtórze świetnych kobz rozległ się jednogłosowy śpiew starej pastorałki. Radują się słuchacze, że kobziarz Mróz nie jest mistrzem jedynym, jak im tylekroć mówiono. [...] Ledwie ucieli dzwonek rytmicznie potrząsanej gwiazdy, wchodzi dziewczynka z Radziechów, niosąc w ręku podłaznicę, tj. gałąź choiny przystrojonej w barwiste wstążki i znów litanią życzeń obsypuje gospodynię aby miała pełno w oborze i komorze⁴⁷.

Kierownictwo nad wszystkimi grupami śląskimi objął nauczyciel Jerzy Drozd. W programie śląskim Wiślanie wystawili trzy obrzędy: „moiczek”, „kołędników” i „cepiny”, Istebnianie pokazali „skubacki”, ponadto wszystkie trzy grupy (Istebnianie, Ustronianie, i Wiślanie), wystawili wspólnie „śląski obrzęd dożynkowy”⁴⁸. Grupa sądecka wystąpiła w Wiśle (70 osób) z dwoma obrzędami. Pierwszym z nich były „chrzciny”, przygotowane przez grupę z okolicy Podegrodzia. Młodzież z Łącka i Czerńca, przedstawiła „noworoczne zabawy z turoniem” oraz wiązanek pieśni i tańców sądeckich⁴⁹. Występ grupy z Łącka zdobył uznanie zarówno wśród jurorów jak też widzów.

Sądeczanie zrobili z „turonia” centralny motyw zabawy zapustnej. Żyd, żydówka, cyganie, policjant, dziad i inni przebierańcy tworzyli udatne epizody, wprzęgnięte w szybkie hulaszczce tempo. A kiedy „turoń” zdechł, cygan wódką przywraca mu życie, dziadówka z dziadem tańcząc pocieszenie, szaleje z radości, a rozbawiona gromada tańczy polkę zwyrtań, polkę staroświecką na ¾, wreszcie sześciu chłopców zbójnickiego. Widownia żąda bisowania, ale zabawa płynie dalej⁵⁰.

⁴⁶ K. P a w ł e w s k i, *Tydzień Gór w Wiśle*, [w:] *Sprawozdanie Związku Ziem Górskich...*, s. 40–41.

⁴⁷ T. S e w e r y n, *Widowiska Tygodnia Gór w Wiśle*, „Ziemia”, 1937, nr 7–8, s. 140; *Widowiska regionalne w Wiśle*, „Polonia”, 1937, nr 4613, s. 4. Z okazji „Tygodnia Gór” ukazał się specjalny numer „Zarania Śląskiego”.

⁴⁸ J. D r o z d, *Sprostowanie notatki Jana Brody o Tygodniu Gór*, „Zaranie Śląskie”, 1938, z. 3. s. 207.

⁴⁹ M. S z u r m i a k, *Co nam pokażą górale spod Nowego Sącza w „Tygodniu Gór”*, „Głos Podhala”, 1937, nr 33, s. 1. Grupie sądeckiej przygrywała wówczas popularna na Sądeczyźnie kapela Szczepanów (Józefowskich).

⁵⁰ T. S e w e r y n, *Widowiska Tygodnia...*, s. 143.

W cyklu obrzędów wiosennych prym wiedli krempaszanie ze Spisza swoją „marzanną” a raczej „śmiertką”.

Do wiosennego cyklu obrzędowego należała też „sobótka”, rozniecona przez Orkanowych sąsiadów z Poręby i Niedźwiedzia. Krąg dziewcząt i chłopców to zbliżał się do ognia to oddalał w rytmie „krzyżaka”, a bujne płomienie buchające ze stosu, łuną złościły tańczących. Wreszcie kukłę słomianą rzucono w ogień, zapalono żywicę w kozubkach z kory, a chłopcy rozbiegając się na wsze strony, dokonywali oczyszczania pól. Głuchły pohukiwanie, tylko z dala dolatywały okrzyki „opol Boże moje zboże”⁵¹.



*Tydzień Gór w 1937 r. Górale z Wisły; fot. Tadeusz Kubisz
(ze zbiorów Muzeum Etnograficznego w Krakowie)*

W cyklu obrzędów rodzinnych znakomicie został odtworzony przez sądeczan z Podegrodzia obrzęd „chrzcin”. Olśnili widzów efektownymi strojami i półtorametrową kukiełką chrzestną przeznaczoną w podarunku dla matki dziecka. Całość obrzędu tknęła werwą i swobodą, tańcami, zabawami i przemową ojca chrzestnego oraz magicznymi zabiegami, które miały chronić niemowlę przed nieszczęściem.

W niedzielę 22 sierpnia obradował pod przewodnictwem Walerego Goetla nad przyznaniem nagród sąd konkursowy. Podczas Tygodnia Gór wystąpiły na scenach w Wiśle 34 zespoły regionalne, w liczbie około 1000 osób. Nagrody za wierne przedstawienie zwyczajów swoich okolic otrzymała grupa

⁵¹ Ibidem, s. 145.

żywiecka, Bojkowie z Doliny i Łemkowie z okolic Krosna. Pod względem strojów wyróżniono mieszczan z Żywca i górali z Korbielowa oraz grupy: sądecką, z Wisły, Gorlic, Sambora i Szczyrzyca. W tańcu wyróżniono – zespół Hucułów z Żabiego i górali z Kościeliska, Istebnej, Wilamowic i Turki (obecna Ukraina).

W dziale muzyki ludowej nagrodzono – kobziarzy z Żywiecczyny, trębaczy huculskich z Komańczy i Żabiego oraz zespoły góralskie z całego Podhala. W śpiewie – grupę łemkowską z pow. jasielskiego, Sanoka i Gorlic, Bojków spod Stryja oraz grupy ze Spisza (Jurgów, Łapsze). Ponadto przyznano szereg dyplomów indywidualnych kierownikom, działaczom regionalnym i twórcom ludowym, którzy prezentowali swoje dzieła⁵².

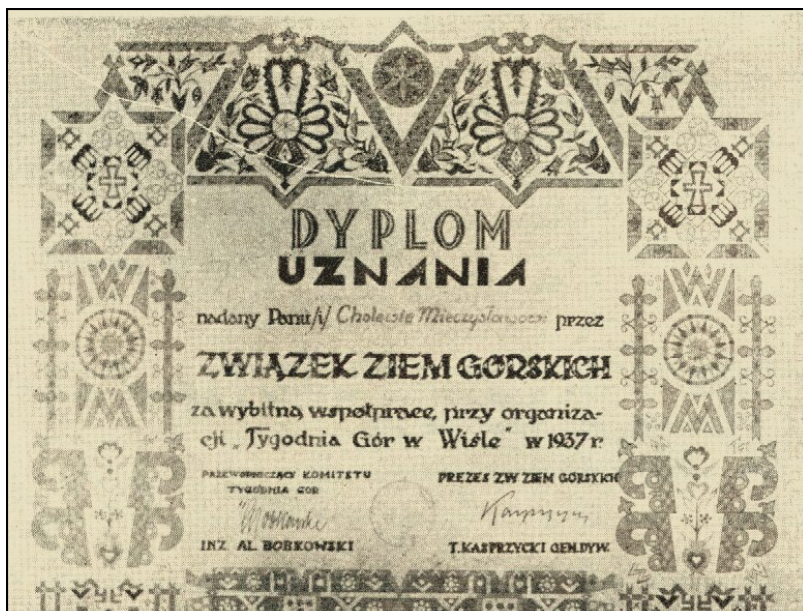
Z okazji tygodniowego święta, ukazało się także kilka interesujących książek. Czołowe miejsce wśród okolicznościowych wydawnictw zajmował m.in. album zatytułowany *Ziemia śląska*, w opracowaniu A. Mikulskiego. Towarzystwo Przemysłu Ludowego w Cieszynie wydało dwie ciekawe pozycje: *Śląsk cieszyński w obrazach*, opracowany przez Marię Baranowską i Marię Reissową oraz *Wzorce zdobnictwa ludowego na Śląsku cieszyńskim*⁵³. Ponadto ukazało się szereg pocztówek m.in. z fotografiami widoków Babiej Góry, Cieszyna i Wisły. Uroczystościom w Wiśle towarzyszyły także różnego rodzaju wystawy poświęcone rolnictwu, gospodarce leśnej i pasterskiej na Śląsku cieszyńskim. Zorganizowano liczne wycieczki zbiorowe do schronisk PTT na Stożek, Równicę i Baranią Górę. Umożliwiono turystom zwiedzanie uzdrowisk w Ustroniu i Wiśle. Z imprez artystycznych i oświatowych sporym zainteresowaniem cieszył się Wakacyjny Instytut Sztuki w Wiśle oraz szereg wieczorów literackich poetów i prozaików śląskich. „Tydzień Gór”, przewyższył poprzednie święto organizowane w Sanoku pod każdym względem – masowym uczestnictwem grup regionalnych, bogactwem programów oraz różnorodnością imprez towarzyszących. Ustalono także że następny „Zjazd Górski” odbędzie się w Nowym Sączu w 1938 roku⁵⁴. Po zakończeniu wiślańskiego święta wielu działaczy, kierowników grup regionalnych, uczestniczących w imprezie po powrocie w rodzinne strony postanowiło podzielić się wrażeniami. W jednym z dwutygodników czytamy:

Doroczny zjazd zespołów regionalnych z całych Karpat urządzony w Wiśle [...] wykazał wyraźnie, że prowadzona przez Związek Ziem Górskich praca

⁵² (Mil), *Zakończenie Tygodnia Gór w Wiśle, nagrodzone zespoły regionalne*, „Ilustrowany Kurier Codzienny”, 1937, nr 234, s. 5.

⁵³ L. B r o Ź e k, *Śląskie wydawnictwa z okazji „Tygodnia Gór” w Wiśle*, „Zaranie Śląskie”, 1937, z. 4. s. 267.

⁵⁴ S. J a n o c h a, „Tydzień Gór” – *Wisła – sierpień 1937*, „Co Słyszał”, 2000, nr 5, s. 4; *Końcowy okres „Tygodnia Gór”*, „Ilustrowany Kurier Codzienny”, 1937, nr 232, s. 14.



nad utrzymaniem swojszczyzny, zachowaniem i rozwojem oryginalnych wartości kulturalnych ludów górskich daje wyraźne rezultaty – oczywiście dodatnie. Pokazy zespołów regionalnych są coraz ciekawsze, bogatsze, bardziej wartościowe i naprawdę ludowe. Znika bezmyślne małpowanie efektowniejszych regionów, cyrkowe traktowanie pokazów (kto wyżej, kto głośniej), za to widać piękne wyniki prawdziwej twórczości, odradzanie prastarych obrzędów, powrót do strojów ludowych własnych (nie np. zakopiańskich w Nowym Sączu)⁵⁵.

⁵⁵ Cz. K., *Po „Tygodniu Gór” w Wiśle*, „Gazeta Podhala”, 1937, nr 18, s. 3. W pierwszym czterdziestolecu XX w. w Sądeckim można było zaobserwować wielkie naleciałości kultury podhalańskiej objawiające się głównie w stroju a także muzyce i pieśni. Wychodzące czasopisma w Nowym Sączu („Kurier Podhalański”, „Głos Podhala”, „Watra Podhala”), swoimi tytułami akcentowały związek z Podhalem. Od 1928 r., działało na terenie miasta ognisko Związku Podhalań (skupiające głównie sądecką elitę), którego członkowie z okazji różnych uroczystości narodowych przyodziewali strój podhalański. Silne wpływy folkloru podhalańskiego można także upatrywać w osobie muzyka ludowego Michała Piksy (z Łącka), który zakładając swoją prywatną grupę folklorystyczną objazdową – rozciągnął swój repertuar muzyczny na Podhale i Żywiecczyznę. Po „Tygodniu Gór” w Wiśle, dwaj działający wówczas regionaliści – Mieczysław Szurmiak i Mieczysław Cholewa, powołali do życia organizację o nazwie – „Związek Górali Ziemi Sądeckiej”, której celem była m.in. ochrona rodzimego folkloru oraz usuwanie naleciałości podhalańskich. Zob. M. Szurmiak, *Ziemia sądecka czy Podhale*, [w:] *Ziemia sądecka – 16 stronicowa broszurka wydana w 1937 r. (?) przez Mieczysława Cholewę, poruszająca sprawy regionalizmu sądeckiego*.

Podobnie jak w latach poprzednich po zakończeniu „Tygodnia Gór” w Wiśle miała miejsce wycieczka krajoznawcza nagradzająca członków wszystkich grup regionalnych. Tym razem trasa wiodła z Wisły do Krakowa, Katowic, Gdyni i Warszawy. W dniu 12 sierpnia młodzież wiejska zwiedziła zabytki Krakowa, wieczorem w sali Starego Teatru odbyło się widowisko regionalne. W dniu następnym odwiedzone zostały kopalnie i huty w okolicach Katowic. 25 sierpnia przybyli górale do Gdyni, gdzie podejmowani byli przez Komisariat Rządu i Linie Żeglugowe. Wieczorem odbył się pokaz tańców, pieśni i muzyki na stadionie (dzielnica Kamienna Góra), przy licznych udziałach publiczności z Gdańska i Sopotu. Następnie wycieczka bawiła w Warszawie, gdzie podejmowana była przez Zarząd Miejski i Związek Ziem Górskich. W sali Teatru Wielkiego przy udziale gen. Kasprzyckiego odbyła się prezentacja wszystkich grup regionalnych, zakończona wielkimi owacjami. Przez całą trasę funkcję organizacyjną i kierowniczą nad liczącą ponad 400 osób wycieczką sprawowali kpt. Stanisław Kłak i Kazimierz Pawlewski⁵⁶. Podczas kilkudniowej wycieczki młodzież oprócz wielu miłych wrażeń, miała możliwość głębszego poznania dorobku gospodarczego i kulturalnego państwa.

Nowy Sącz 1938

Czwarte święto zbratania ludzi polskich gór, odbyło się w dniach 12 – 15 sierpnia w Nowym Sączu. W porównaniu z zeszłorocznym świętem w Wiśle było świętem nieco skromniejszym, z racji choćby czterodniowego kalendarza imprez głównych i towarzyszących. Mimo tego to piękne i niezwykle wydarzenie odbiło się szerokim echem w prasie lokalnej i ogólnopolskiej. Przez kilka kolejnych miesięcy, poprzedzających uroczystość ukazało się na łamach wychodzącego w Nowym Sączu tygodnika „Głos Podhala”, wiele artykułów poświęconych m.in. kulturze, turystyce i gospodarce regionu. Zagorzałymi propagatorami sądeckiego zjazdu byli m.in. starosta Maciej Łach, Roman Stawicz, Franciszek Ćwikowski, Tadeusz Giewont-Szczecina, Mieczysław Szurmiak, Jan Klimczak, Romuald Reguła i in. W lutym 1938 r. odbyła się w Nowym Sączu konferencja Zarządu Związku Ziem Górskich, na której poruszonych zostało wiele problemów dotyczących rozwoju Sądeckizny⁵⁷. Na konferencji padło również wiele wytycznych odnośnie zaangażowania poszczególnych gmin i miasteczek w imprezy towarzyszące jak: pokazy gospodarcze, wystawy prac artystów ludowych, imprezy rekreacyjne i sportowe. Na początku lipca odbyła się w sali „Sokoła”, odprawa wójtów, sołtysów i sekretarzy gminnych z całego powiatu której głównym tematem była sprawa udziału wsi

⁵⁶ Wycieczka krajoznawcza, [w:] *Sprawozdanie Związku...*, s. 43.

⁵⁷ R. Reguła, *Drogi rozwoju Sądeckizny*, „Głos Podhala”, 1938, nr 13, s. 2, nr 14, s. 3.

sądeckiej w tej doniosłej imprezie. W zebraniu wzięli także udział posłowie (Jan Łobodziński i Jakub Bodziony) oraz kilku zaproszonych członków Komitetu Organizacyjnego⁵⁸. Oprócz władz i instytucji państwowych w przygotowanie uroczystości zaangażowani byli także właściciele sklepów, restauracji, hoteli a także ludność miasta. Porządkowano ulice, przystrajano obejścia i posesje. Popularny ówczesny publicysta Stanisław Klemensiewicz nawoływał społeczeństwo do masowego udziału w święcie pisząc:

Pamiętajmy więc o naszych obowiązkach i przygotowujmy się solidnie i szczerze na przyjęcie masy góralskiej braci. A dalej propagujmy „Dni Gór” – szczególnie na wsi, gdzie gazeta czy afisz rzadszym jest gościem, a gdzie żywe serdeczne słowo lepiej trafia do serca. Więc przybywajcie do N. Sącza – 13, 14, 15 i 16 sierpnia na „Dni Gór”, bez wyjątku wszyscy i z gór i z dolin – i z wsi i z miast – wszyscy!⁵⁹.

Nad przygotowaniem grup regionalnych czuwała z ramienia Związku Ziem Górskich – Komisja Swojszczyzny. Na przestrzeni kilku miesięcy poszczególne zespoły nadesłały do wglądu scenariusze przygotowanych programów występów. Prof. Tadeusz Seweryn udzielał rad i konsultacji. Z okazji zjazdu odnowiono w Sączu stary zamek Jagiellonów, a pod jego murami ustawiono scenę – główne miejsce dla folklorystycznych widowisk. Nad całością czuwał kapitan Stanisław Kłak, ze specjalnej grupy organizacyjnej. Tak jak na poprzednich świętach w Nowym Sączu również wojsko odgrywało ważną rolę w przygotowaniu i realizacji imprezy⁶⁰. W ramach Zjazdu Górskiego w dniach 13–14 sierpnia odbyła się konferencja gospodarcza, podczas której poruszono wiele problemów dotyczących m.in. gospodarki rolno-hodowlanej, przemysłu letniskowo-uzdrowiskowego, przemysłu ludowego, turystyki, a także wielu spraw społeczno-oświatowych ludności polskich Karpat⁶¹. Ważne zadania w przedmiocie kultury ludowej poruszone zostały w obszernym referacie wygłoszonym przez dyr. Muzeum Etnograficznego – Tadeusza Seweryna. Powiedział on m.in.

⁵⁸ Nowosądecki samorząd powiatowy obraduje, „Podhalańska Prawda”, 1938, nr 5, s. 4; Sprawozdanie z powiatowej konferencji Związku Ziem Górskich w Nowym Sączu, Nowy Sącz 1938, s. 11–18, (nakładem Rady Regionalnej Ziemi Sądeckiej).

⁵⁹ [S. K l e m e n s i e w i c z], „Dni Gór” to święto całej Góraliszczyzny!, „Głos Podhala”, 1938, nr 23, s. 2.

⁶⁰ S. J a n o c h a, Zjazd Górski Nowy Sącz 12–15.08.1938, „Co słysać”, 2000, nr 8, s. 3; J. W n ę k, Zjazd Górski w Nowym Sączu, „Sądeczanin”, 2010, nr 8, s. 87–89.

⁶¹ Zjazd gospodarczy w Nowym Sączu, „Głos Podhala”, 1938, nr 33, s. 4. (wydanie specjalne „Głosu Podhala” o objętości 20 stron, pod red. Franciszka Ćwikowskiego). Zob. też: S. L e s z c z y k i, Plan rozwoju gospodarczego i kulturalnego Karpat, „Biuletyn Związku Ziem Górskich”, 1938, nr 3, s. 1–4.

Zarówno pieśni, muzyce, jak i tańcowi grozi coraz większe niebezpieczeństwo ze strony stylizacji, zniekształcającej charakter twórczości ludowej. Szkolne śpiewniki ze stylizowanymi pieśniami, słuchowiska nadawane przez rozgłośnie Polskiego Radia, jako też chóry i teatry ludowe sprawiają coraz bardziej wzmagającą się akcję „uszlachetnienia” pieśni, muzyki i obrzędów ludowych, gdy tymczasem racjonalna ochrona i propaganda swojszczyzny nie może w żadnej formie uznać metody poprawiania tradycji. Chodzi bowiem nam nie o efekty błyskotliwe i uznanie tzw. szerszej publiczności, ale o utwierdzenie istotnej, nie fałszowanej kultury ludowej⁶².

15 sierpnia w Domu Pierackiego odbył się III Walny Zjazd Rady Naczelnej Związku Ziemi Górskich. Oprócz sprawozdań z działalności, Zarządu Głównego i oddziałów – stanisławowskiego, lwowskiego i krakowskiego, poruszona została m.in. sprawa pomocy finansowej dla Komitetu Badań Naukowych Ziemi Górskich przy Polskiej Akademii Umiejętności.

Oficjalne uroczystości w Nowym Sączu rozpoczęły się 12 sierpnia przed południem, o czym prasa krakowska donosiła:

O godz. 9-tej rano przybył min. spraw woj. gen. Kasprzycki, by jako prezes Zarządu Głównego Ziemi Górskich otworzyć zjazd. Po odebraniu raportu od kompanii honorowej, powitany został przez oczekujących go wicewojewodę dra Małaszyńskiego, dowódcę dyw. płk Kustronia, starostę pow. dra Łacha, prezydenta miasta mgr Nowakowskiego. [...] po czym udał się na msze św. do kościoła farnego, odprowadzoną przez ks. infułata Mazura. Po mszy św. gen. Kasprzycki udał się na zamek królewski Jagiellonów, celem wzięcia udziału w otwarciu Muzeum Ziemi Sądeckiej. Przecinając symboliczną wstęgę oddał muzeum do użytku publicznego. Muzeum mieści się w 12 komnatach zamkowych, obejmując dzieła sztuki kościelnej, etnograficznej, historycznej, krajoznawczej i sztuk plastycznych współczesnych artystów Podhala. [...] Specjalne zainteresowanie okazał p. gen. Kasprzycki dla skrzypek-gęśli stanowiących wynalazek prof. Zbozenia oraz dla sali łowieckiej mieszczącej trofea myśliwskie hr. Stadnickiego z Nawojowej⁶³.

Tuż przed południem miał miejsce pokaz koni i uprząży oraz defilada zespołów regionalnych. Po południu program wypełnił koncert orkiestr wojskowych, a wieczorem wielkie widowisko regionalne pn. „Zew od Olzy po Czeremosz”. Było to symboliczne zbratanie górali karpaccich. Widowisko zapoczątkował młody gazdoszek z Istebnej grający na długiej trombie juhaskiej, odpowiadał mu z dala huculski trembitarz z połonin nad Czeremoszem. Podczas grania zbliżali się powoli do siebie, a kiedy

⁶² T. Seweryn, *Zagadnienia swojszczyzny w Karpatach Polskich*, [w:] „Rocznik Ziemi Górskich”, 1939, s. 289.

⁶³ *Uroczyste otwarcie „Dni Gór” w Nowym Sączu*, „Ilustrowany Kurier Codzienny”, 1938, nr 223, s. 16.

uściśli dłonie na przywitanie – zagrali wspólnie jedną pieśń! Swoje produkcje (obrzędy), pokazało w tym dniu 8 grup folklorystycznych z różnych regionów Karpat. Grupa ze Szczyrzycy przedstawiła – „zabawę szczyrzycą”, Bojki z pow. stryjskiego – „swatanki”, Łemkowie z Krynicy – „dożynki”, górale sądecki od Łącka – „turonia”, górale żywieccy – „chrzciny w Radziechowach”, górale śląscy z Istebnej – „skubacki”, a górale spisy z Jurgowa „figle jurgowskie”. Wystąpił także zespół ludowy z Rumunii⁶⁴. Grupa rumuńska składała się z potomków osadników ze Śląska cieszyńskiego na Bukowinie, rzuconych przez los w XIX w., która zachowała strój ludowy i zwyczaje swoich przodków⁶⁵.



*Dni Gór w Nowym Sączu w 1938 r.; występ Grupy Łemkowskiej
(ze zbiorów Muzeum Etnograficznego w Krakowie)*

W drugim dniu zespół z Żywca pod kier. W. Dubowskiego odegrał stary obrzęd weselny pełen dostojnej powagi. W pięknej starej polszczyźnie rozbrzmiewały oracje starosty weselnego, pieśni i wiwaty. Bardzo ciekawe widowisko przedstawiły dzieci z Zubrzycy Dolnej pod kierunkiem Władysława Łabudy, pokazując jak na Orawie bawią się pasterki przed nocą świętojańską. Otrzymały od gospodarzy podarunki w postaci kawałka sera, masła i kilku jajek, zabawiały się w „godzinki”, „ptoski” i „pietruske”.

⁶⁴ Dokładny program „Zjazdu Górskiego w Nowym Sączu, „Głos Podhala”, 1938, nr 33, . 5.

⁶⁵ Rumuni na „Zjeździe Górskim”, „Głos Podhala”, 1938, nr 31, s. 3.

W drugim dniu zjazdu wystąpili górale śląscy zza Olzy. Weszli na scenę jako grupa weselników którzy powiodą młoduchnę do ślubu. W poważnym nastroju odśpiewali pieśń kościelną *Kto się w opiekę*. Gdy drużyna weselna przebywała w kościele, reszta gości czekając na młodą parę urządziła sobie „czakaczkę”, tj. zabawę weselną podczas której odtąńczono „piekło dziewczę”, „piekło placki”, „kaczoka”, „zagrodnika” (trojaka), oraz „świnioka” i „polkę”. W trzecim dniu występy zespołów rozpoczęły się „graniem na Pogórze”, w którym wzięli udział Pogórzanie z okolicy Gorlic, pod kierunkiem Adama Wójcika. Wystąpili oni w dorodnych białych cuchach, wskrzeszonych dzięki staraniom Komisji Swojszczyzny Związku Ziem Górskich. Podczas zabawy tańczyli taniec „obchodny”, do niedawna należący do zaginionych na Pogórze gorlickim. Podhalanie z Poronina pod kierunkiem Anieli Stapińskiej odtworzyli zwyczaj związany z rafaniem lnu. Ledwie dziewczęta wniosły rafały do izby i wzięły się do pracy, już przyszli chłopcy z muzyką. Gospodyni ugościła ich moskolickiem, bryndzą i piwem, wkrótce posypały się zbóżnickie śpiewki, po czym wszyscy ruszyli do krzesanego. Występ zakończył się brawurowym tańcem zbójnickim. Michał Słowik z grupą szczawnicką przygotował „cepiny”. Motywy obrzędowe połączone zostały z najpiękniejszymi pieśniami wykonanymi przez dość dużą grupę górali ze Szczawnicy i okolic. Mieczysław Szurmiak z grupą sądecką przedstawił obrzęd weselny. Przyjechali na koniach drużbowie z „pytacką”, zaturkotały od Dunajca wozy, rozległ się gwar dwóch setek weselników, wchodzących do izby, w której zaroilo się od strojów góralskich od Łącka i laskich z Podegrodzia. Zobaczyli widzowie piękne sądeckie wesele ze wszystkimi dawnymi formami obrzędowymi. Ujmującym punktem widowiska było, gdy po ocepinach pan młody podziękował matce pani młodej, że mu tak ładną córkę wychowała. Podczas wesela odtąńczono szereg efektownych tańców sądeckich, m.in. „krzyżaka”, „szewca”, „szuroka” oraz starodawną „polkę suwaną”⁶⁶. Efektowny wjazd na koniach drużbów z Podegrodzia został na długo w pamięci widzów. Tym bardziej że rozgalopowane konie z trudem dawały się opanować, szerząc panikę wśród siedzących w pierwszych rzędach widzów. W sądeckim święcie wzięli także udział Huculi z Mikuliczyna (ówczesne woj. stanisławowskie), pokazali także obrzęd pasterski o nazwie „echa połonin”. W widowisku tym oprócz pieśni, wykorzystano prymitywne piszczałki pasterskie, których wysokie dźwięki przeplatały się na przemian z niskimi tonami trombit. Pieczę nad wszystkim widowiskami regionalnymi odbywającymi się u stóp zamku objął prof. Tadeusz Seweryn. Niezwykła sceneria i wspaniałe oświetlenie, pozwoliło mu zrealizować wiele reżyserskich pomysłów, co dało odpowiedni nastrój i ciekawe efekty wizualne.

⁶⁶ T. S e w e r y n, *Kultura ludowa i swojszczyzna na obszarze Karpat. Widowiska regionalne*, „Rocznik Ziem Górskich”, 1939, s. 279–284 (pod. red. K. Pawlewskiego).

Przykrym wydarzeniem w czasie sądeckiego zjazdu był zatarg, a raczej głośna awantura między Podhalanami a góralami z Łącka, którzy wyuczeni przez Juliana Zubka, absolwenta Wyższej Szkoły Wych. Fizycznego w Warszawie, wystąpili z wykoncypowanym przez niego, niesłychanie wymyślnym, pełnym nieznanymi figur zbójnickim, którym pobili z kretelem Podhalan. Wiadomo że ani w Łącku ani w jego okolicy nigdy zbójnickiego nie tańczono, został on więc Podhalanom bezwstydnie podkradziony. [...] Podhalanie ostro zaprotestowali i zagrozili, że opuszczą Nowy Sącz jeśli Łącko nie wycofa zbójnickiego ze swego programu. Sytuacja zrobiła się szczególnie nieprzyjemna, ponieważ trzy lata wcześniej, podczas „Święta Gór” w Zakopanem, jury (w składzie którego nie było ani jednego etnografa), dało Łącku nagrodę za zbójnickiego tańczonego po sądecku⁶⁷.

W ten nieprzyjemny incydent zaangażowało się kilku etnografów i sprawa została wyciszona, jednak po II wojnie światowej temat często powracał przy okazji różnych przeglądów i festiwali. Doniosłe znaczenie dla Sądeckizny miały zorganizowane podczas zjazdu pokazy gospodarcze o czym korespondent „Głosu Podhala” napisał:

odznaczały się przede wszystkim fachowym rozmieszczeniem poszczególnych działów, przejrzystym i nieprzeładowanym ujęciem pokazowych eksponatów. [...] pierwszeństwo należy się działowi rolnictwu, urządzonemu wzorowo i oryginalnie. Na stoiskach próbki różnych zbóż, wytwarzanych gatunków maki, rozmaitego rodzaju kasz, krup itp. Obok pokaz lnu, konopi i wytworzonego płótna, również pierwszorzędnie wystąpiło owocarstwo (Zakłady A. hr. Stadnickiego, Łącko i Czerniec) i warzywnictwo, wystawiając doborowe wprost gatunki wyprodukowanych plonów. Związek Pszczelarzy przy okręgowym Towarzystwie Rolniczym zaimponował ciekawym zestawieniem historyczno-handlowym. Tu zobaczyliśmy szereg bardzo ciekawych uli historycznych w formie rzeźbionych postaci z kłód drzewa. [...] Znaną powszechnie doskonałą śliwowicę łącką Grossbarda reprezentowało dekoracyjnie artystycznie pomyślane stoisko⁶⁸.

W czasie zjazdu urządzono w salach Gimnazjum Kupieckiego wystawę malarską sądeckich plastyków. Wyeksponowano m.in. prace Bolesława Barbackiego, Antoniego Ludwika Broszkiewicza, Juliusza Jakubiczki, Romualda Reguły i Jana Dzieślewskiego. Imponującym pod względem literackim był urządzony w sali Ratusza, wieczór Gromady Literacko-Artystycznej „Łom”, poświęcony twórczości pisarzy sądeckich z udziałem Jana Wiktora⁶⁹. W wieczorze wzięli udział m.in. sądecki poeci i regionaliści –

⁶⁷ R. R e i n f u s s, *O przedwojennych Świętach Gór i Zjazdach Górskich*, „Hale i Dziedziny”, 1991, nr 6–7, s. 19.

⁶⁸ *Wzorem Zjazdu. Pokazy gospodarcze!*, „Głos Podhala”, 1938, nr 34, s. 4.

⁶⁹ T. A l e k s a n d e r, *Życie społeczne i przemiany kulturalne Nowego Sącza w latach 1870–1990*, Kraków 1993, s. 385, 386.

Tadeusz Giewont-Szczecina, Zygmunt Fijas, Adam Nowakowski, Władysława Szkaradkówna, Mieczysław Czciwór Cholewa, Michał Asanka-Japoł.

W dniu 15 sierpnia (poniedziałek), nastąpiło uroczyste zakończenie zjazdu. Mimo niesprzyjającej pogody wszystkie zaplanowane na ten dzień uroczystości wypadły znakomicie. Przed porannym nabożeństwem nastąpiło odebranie raportu od dowódcy kompanii honorowej przez ministra Tadeusza Kasprzyckiego. O godz. 9-tej u stóp zamku Jagiellonów odprawiona została przez ks. prałata Jędrzeja Cierniaka uroczysta msza św. Po nabożeństwie przemówienie okolicznościowe wygłosił płk Józef Kustroń w którym nawiązując do uroczystości zjazdu i przypadającym w tym dniu święcie Wojska Polskiego wskazał na łączność armii z ludem na każdym polu działania. Przed południem odbył się na Rynku uroczysty obchód dożynkowy w którym wziął udział min. Tadeusz Kasprzycki w towarzystwie gen. Aleksandra Narbutta-Łuczyńskiego i wicewojewody krakowskiego Piotra Małaszyńskiego. Nastąpił przemarsz przed trybuną wszystkich grup regionalnych, podczas którego kierownik sądeckiego zespołu – Mieczysław Szurmiak wręczył gen. Kasprzyckiemu efektowny wieniec dożynkowy. W defiladzie oprócz grup regionalnych udział wzięły m.in. kompania honorowa, miejscowego Pułku Strzelców Podhalańskich, młodzież szkół średnich, junackie hufce pracy. Szczególnie efektownie wypadły grupy przedstawiające wszystkie dziedziny rzemiosła, jadące na wspaniale przybranych wozach konnych i samochodach. Wieczorem odbyło się ogłoszenie wyników z przeglądu grup regionalnych i uroczysty występ laureatów⁷⁰. Ważną uchwałą jaka zapadła podczas konferencji na Zjeździe Związku Ziem Górskich w Nowym Sączu, było utworzenie przy Muzeum Etnograficznym w Krakowie „Poradni w sprawach strojów ludowych”, gdzie kierownictwo powierzone zostało kustoszowi muzeum – Romanowi Reinfussowi. Zadaniem poradni było m.in. zbieranie w terenie wiadomości o stroju ludowym poszczególnych regionów, wnikliwe opracowanie opisów strojów oraz publikowanie tych monografii drukiem. Ponadto popieranie inicjatywy w zakresie ochrony przemysłu ludowego i rzemiosła pracującego na potrzeby stroju oraz otoczenie opieką wszystkich krawców zdobników, szczególnie starszego pokolenia działających na wsiach. Poradnia rozpoczęła działalność 15 września 1938 r. W czasie dwu i pół miesięcznego istnienia tj. do 1 grudnia 1938 r. zaprowadzone zostały kartoteki dla 10 grup regionalnych⁷¹.

Zjazd Górski w Nowym Sączu mimo niesprzyjającej pogody zakończył się sukcesem. Sądecka pokazała Polsce swoje walory uzdrowiskowe,

⁷⁰ (S.K.), *Wspaniale zakończono Zjazd Górski*, „Ilustrowany Kurier Codzienny”, 1938, nr 226, s. 12.

⁷¹ *Poradnia w sprawach strojów ludowych*, „Biuletyn Związku Ziem Górskich”, 1938, nr 6, s. 5–6.

gospodarcze, turystyczne i kulturalne. Tanie wycieczki autokarowe w ramach święta do Rożnowa i Pienin cieszyły się wielkim powodzeniem. Podobnie jak w latach ubiegłych dla wszystkich uczestników przybyłych z różnych części kraju przysługiwała ulga na przejazdy kolejowe w wysokości 66%⁷². Z okazji zjazdu ukazał się przewodnik po Nowym Sączu oraz szereg pocztówek okolicznościowych wydanych przez Związek Górali Ziemi Sądeckiej, wprowadzono także na okres kilku dni specjalny datownik pocztowy.

Po Zjeździe Górkim w czasopismach małopolskich ukazało się sporo artykułów podsumowujących wydarzenie jak i też opisujących swoje wrażenia uczestników. W sposób przychylny organizatorom ocenił przygotowanie uroczystości literat i publicysta związany z Sądecką – Michał Asanka-Japołł, podkreślając m.in. wielkie zaangażowanie w przygotowanie grup folklorystycznych dokonane przez dra Tadeusza Seweryna⁷³.

W kilka dni później ukazał się ciekawy artykuł napisany nieco „kulawą” gwarą na łamach „Gazety Podhala” – gdzie można było przeczytać:

Ozlegać się po Zomku Sondeckim – Hej! Rety! Cy to jacyś rycerze przyjechali w zbrojach i turniej urzondzajom? Nie, to rycerze od sierpa, kosy, pługa, kondzieli, pokazują swe stroje ludowe, swoje pieśnicki, obrzendy i zwyki i syćko to cym się ik dusa raduje, cym płace; co ik Ziemia Matka nauczyła, co wiatér wyduł, las wysumioł, góry i doliny wyhucaly, woda wyseleściuła. [...] P. Kwaśnicowa zwyrto się po wystempie kacwinian, prosi bardzo, żeby ji wyznaczyć cas, bo fce tónce opisać. Przychodzi do zespołu i opisuje. – P. Mierczyński prosi o wyznaczenie mu wsi, dzie som dobrzi muzykonci i dzie dobrze śpywajom, bo fce w 2 tyźnie na Spiszu siedzieć i zbiyrac nuty i pieśnicki. A prof. Seweryn, ten ci dopiyo zwijac. Zapowiadó kozdy ród, opisuje skond je, jaki je, a niek ino uwidzi jaki figiel nowy albo zwyk – zaros biere na papiyr. Tego roku ni móg się nadziwić Scawnicanóm jak piyknje przyśpiewujóm⁷⁴.

W dalszej części publikacji poświęcił autor kilka miłych zdań m.in. Janowi Wiktorowi oraz gen. Tadeuszowi Kasprzyckiemu.

Podczas Zjazdu Związku Ziem Górskich w Nowym Sączu zapadła decyzja aby następne święto w 1939 r., o randze międzynarodowej urządzić w Zakopanem. W pierwszych miesiącach 1939 r. miały miejsce różnego rodzaju spotkania i konferencje, których celem było powołanie Komitetu Organizacyjnego oraz szerokie przygotowania gospodarcze i propagandowe, ustalony został program uroczystości. Gotowość do udziału

⁷² *Przed Zjazdem Górkim w Nowym Sączu*, „Krakowski Kurier Wieczorny”, 1938, nr 212, s. 7; *Komunikat „Orbis”*, „Orędownik Ostrowski”, 1938, nr 98, s. 1.

⁷³ M. Asanka-Japołł, *Wrażenia ze Zjazdu i „Dni Gór” w Nowym Sączu*, „Czas”, 1938, nr 226, s. 7.

⁷⁴ (Cuły), *Spominki ze Zjazdu w Sączu*, „Gazeta Podhala”, 1938, nr 34, s. 3.

mimo niesprzyjającego klimatu politycznego w Europie zgłosiło kilkanaście zespołów zagranicznych. Na początku sierpnia Kazimierz Pawlewski na łamach miesięcznika Związku Ziem Górskich napisał:

Tegoroczny „Tydzień Gór”, będzie wielką manifestacją ludu góralskiego, na rzecz jego przywiązania do ziemi ojczystej, jego gotowości chronienia każdego cala tej ziemi przed wszelką agresją z zewnątrz. Gromki okrzyk spod sinych Tatr rozbrzmi po górach twardą odpowiedzią wrogom i przyjaciołom. Tej ziemi nie damy i bronić jej będziemy do ostatniego tchu i do ostatniej kropli krwi! „Tydzień Gór” w Zakopanem ukaże światu, że lud górski twardą stopą stoi na granicach i na przełęczach⁷⁵.

Zapoczątkowana wspierała działalność Związku Ziem Górskich i wytyczone przez nią wszechstronne kierunki działania miały szanse powodzenia przez następne lata. Niestety, przerwał ją wybuch II wojny światowej, a po jej zakończeniu trzeba było zaczynać wszystko od nowa w innym klimacie politycznym i w całkowicie odmiennych warunkach.

⁷⁵ K. P a w l e w s k i, „Tydzień Gór” wielką manifestacją patriotyczną ludu górskiego, „Wiadomości Ziem Górskich”, 1939, (Warszawa 1 sierpnia, brak oznakowania numerycznego), s. 5.

SUMMARY

Maria Kurzeja-Świątek

FESTIVALS OF MOUNTAINS (1935–1938) AND THEIR ROLE IN PROMOTING KNOWLEDGE ABOUT THE REGION

After regaining independence in 1919 the culture of peasants was on the upgrade. Peasant organizations acted dynamically while songs, customs and music of the rural community were regarded as a nationwide value. Folk writers, activists of agricultural associations and folk organization gave inspiration for the socially and politically awoken countryside to independent acts. This provided the conditions for development and reinforcement of original and specific popular culture. Scholars' deeper interest in folklore as well as the patronage of the state made it possible to consolidate the value of the native tradition and customs in the awareness of the rural population. As a result, the rural population gathered in various organizations and associations was able to present its old and timeless cultural output to the whole society. During the interwar period, annual all-Polish harvest festivals as well as the so-called "Festivals of Mountains" and "Mountain Meetings" organized with strong overtones between 1935 and 1938 were convenient places to present a wide variety of folklore formed by generations in mountain villages.

The festivals were held in 1935 in Zakopane, in 1936 in Sanok, in 1937 in Wisła and in 1938 in Nowy Sącz. Their continuation was interrupted by the Second World War. Since 1936, apart from the president's patronage, successive festivals were organized under the patronage of the organization called the Mountain Land Association (Związek Ziem Górskich), whose aim was, among others, to uplift the economic, social and cultural standard of living of those settled in the mountainous region of the whole range of the Polish Carpathian Mountains from the Olza River to Czeremosz within the territory of the then voivodeships of Stanisławów, Lviv and Kraków.

Thanks to propaganda and strong commitment of the supreme authorities and state institutions, the "Festivals of Mountains" organized during the interwar period created the conditions for the development of agriculture (herding, farming) as well as folk industry. The festivals strengthened patriotism, interpersonal bonds, and developed spring resort industry and tourism at the same time. A key element worked out by the Mountain Land Association was the activity of the Homeliness Commission (Komisja Swojszczyzny), thanks to which numerous disappearing elements of dress, customs and rites of the Polish village were documented and revived.

instytucje

Monika Wołek

INWENTARYZACJA – EDUKACJA – KREACJA.
STOWARZYSZENIE KORONA PÓŁNOCNEGO KRAKOWA
WOBEĆ DZIEDZICTWA KULTUROWEGO PODKRAKOWSKIEJ WSI

Wierność korzeniom nie oznacza mechanicznego kopiowania wzorów z przeszłości. Wierność korzeniom jest zawsze twórcza, gotowa pójść w głąb, otwarta na nowe wyznania, wrażliwa na znaki czasu¹.

– te słowa bł. Jana Pawła II wskazują współczesnym podejście do dziedzictwa kulturowego małej ojczyzny. Nie można kultury regionalnej/ lokalnej sprowadzić jedynie do skansenów, cepeliowskiej wytwórczości, czy miejscowego folkloru. Dziedzictwo kulturowe w dobie renesansu regionalizmu staje się potencjałem i katalizatorem zmian². Jest swoistym kapitałem, który należy chronić, pomnażać, który może stać się motorem do rozwoju gospodarczego małej ojczyzny.

Czerpanie z dorobku przodków powinno być procesem twórczym, angażującym zarówno pojedynczego człowieka, jak i wspólnoty rodzinne, parafialne, szkolne, lokalne.

Przestrzeń małej ojczyzny staje się rzeczywistością „zakorzeniającą” człowieka w bliskiej mu wspólnotcie, kulturze i terytorium, a tym samym daje poczucie bycia u siebie i bycia sobą, co ma swoje konsekwencje w sferze jego aktywności. Wpływa ono bowiem na zrozumienie swoich obowiązków i zadań, a finalnie na włączenie się w nurt życia własnego środowiska, w tworzenie świadomego społeczeństwa obywatelskiego, zdolnego kreować nowe oblicze swojego otoczenia z poszanowaniem historii, tradycji, zwyczajów.

STOWARZYSZENI, BY DZIAŁAĆ

Nasza organizacja zrzesza ludzi dumnych ze swojej małej ojczyzny, aktywnie działających na rzecz ochrony dziedzictwa kulturowego

¹ Jan Paweł II, *Przemówienie pożegnalne na lotnisku w Balicach, Kraków, 10 czerwca 1997 r.*, „L'Osservatore Romano”, wyd. polskie, 1997, nr 7, s. 71.

² *Sprawozdanie z konferencji: Kultura i dziedzictwo kulturowe regionu, Tyniec, 2010*/ http://www.malopolskie.pl/Pliki/2012/Tyniec_konferencja.pdf/02.04.2012

i przyrodniczego, promujących region na wielu płaszczyznach. Sukces podejmowanych przez nas inicjatyw to także efekt owocnej współpracy z samorządami lokalnymi.

Stowarzyszenie Korona Północnego Krakowa działa jako Lokalna Grupa Działania na obszarze siedmiu graniczących z Krakowem gmin: Igołomia–Wawrzeńczyce, Kocmyrzów–Luborzyca, Liszki, Michałowice, Wielka Wieś, Zabierzów i Zielonki.

Impulsem, który zainicjował proces tworzenia LGD było uruchomienie I Schematu „Pilotażowego Programu LEADER”³. Jest to metoda dosyć prosta, oparta o kilka podstawowych zasad. Pierwsza z nich to terytorialność: program realizowany jest na konkretnym obszarze, zamieszkałym przez około 5 do 150 tys. osób. Druga, to oddolność inicjatyw – to mieszkańcy, poprzez Lokalną Grupę Działania (LGD), decydują co i jak chcą robić. Zasada trzecia to z kolei integralność podejścia i widzenia spraw w szerokim kontekście konkretnego obszaru, jego uwarunkowań, zasobów, ograniczeń, szans i możliwości. Zasada czwarta to partnerstwo – LGD tworzona jest na równoprawnych zasadach przez trzy kategorie partnerów: publicznych, prywatnych i społecznych. W pierwszej kategorii jest to przede wszystkim gminny i czasami powiatowy samorząd terytorialny. Kategoria druga to przedsiębiorcy i osoby prywatne. Trzecią kategorię stanowią organizacje, a więc różnego rodzaju stowarzyszenia, fundacje itp. Partnerstwo oznacza również, że grupa jest otwarta na wszystkich nowych członków i nie zamyka się w gronie założycieli. Zasada piąta to samodzielne zarządzanie finansami według określonych, przejrzystych reguł, a szósta, to innowacyjność. „Leader” to sposób na poszukiwanie nowych, rozwiązań problemów, przed którymi stają mieszkańcy danego terytorium. Nie chodzi tutaj o jakieś wyszukane technologie, choć i te są w „Leaderze” często wykorzystywane, ale o innowacyjność w danym miejscu i czasie. Temu służy siódma zasada programu – współpraca z innymi LGD w regionie, w kraju i za granicą. „Leader” to uczenie się od innych, twórcze adaptacje doświadczeń, jak również gotowość do dzielenia się z innymi własnymi doświadczeniami⁴.

Wdrażanie „Pilotażowego Programu Leader plus” podzielone zostało na dwa tzw. schematy:

Schemat I wdrażany był od końca 2004 do końca 2006 roku i obejmował następujące działania:

- wsparcie przygotowania strategii rozwoju obszarów wiejskich (Zintegrowanej Strategii Rozwoju Obszarów Wiejskich),
- wsparcie procesu tworzenia Lokalnej Grupy Działania,
- promocję obszarów wiejskich,

³ LEADER to skrót nazwy programu w języku francuskim: *Liasom Entre Actions de Developpemnet de l'Economie Rurale*. Dalej w tekście zwany „Leader”.

⁴ <http://www.leaderplus.org.pl/02.04.2012>

- mobilizację ludności do wzięcia aktywnego udziału w procesie rozwoju obszarów wiejskich.

Schemat II wdrażany od marca 2006 do końca 2008 i obejmował:

- wsparcie działalności LGD na rzecz realizacji strategii,
- promocję obszarów wiejskich,
- mobilizację ludności do wzięcia aktywnego udziału w procesie rozwoju obszarów wiejskich,
- upowszechnianie i wymianę informacji o inicjatywach związanych z aktywizacją ludności na obszarach wiejskich⁵.

Podczas pierwszego etapu (schemat I) opracowano Zintegrowaną Strategię Rozwoju obszaru siedmiu podkrakowskich gmin. Przygotowanie tego dokumentu było pierwszą próbą zinventaryzowania zasobów przyrodniczych i kulturowych obszaru Stowarzyszenia Korona Północnego Krakowa, zidentyfikowania mocnych i słabych stron wynikających z usytuowania wokół aglomeracji oraz zdefiniowania misji i celów, jakie stawia przed sobą Stowarzyszenie Z inicjatywy Stowarzyszenia, w ramach schematu I, młodzież przystąpiła do konkursu na najlepszą Sołecką Stronę Internetową. Zorganizowaliśmy uroczyste spotkanie, na którym uhonorowano uczestników dyplomami oraz nagrodami rzeczowymi ufundowanymi przez poszczególne gminy.

I chociaż dzisiaj, w dobie wszechpanujących portali społecznościowych, kiedy każdy zakłada tzw. *fun page* wsi, grupy, wydarzenia, to jednak w 2006 roku strona internetowa sołectwa była przejawem innowacyjności.

Sprawą największej wagi była decyzja uczestniczenia w Schemacie II „Pilotażowego Programu Leader plus” polegającym na zmodyfikowaniu ZSRW i ograniczeniu działania tylko na 3 gminy, ze względu na gęstość zaludnienia w pozostałych. Złożyliśmy projekt pod tytułem „Mała Korona Północnego Krakowa – Razem w Przyszłość” na kwotę 750 000 zł. Został on oceniony pozytywnie i zakwalifikowany do dofinansowania⁶.

„Leader” zaktywizował społeczności lokalne, wskazał możliwości rozwoju, wstępnie przygotował samorządy, organizacje pozarządowe, instytucje działające na wsi oraz samych mieszkańców obszarów wiejskich do nowego okresu programowania 2007–2013. Chodzi w nim głównie o to, by zmobilizować lokalną społeczność do wspólnej pracy na rzecz regionu, szukania dróg rozwoju gospodarczego i społecznego, interesowania się problemami i podejmowania wspólnych działań. Ma to też na celu uświadomienie mieszkańcom wsi., że od nich bardzo wiele zależy, że swoją pracą i pomysłowością są w stanie zmienić realia, w których żyją, poprawić jakość życia na wsi i przywrócić lokalną tożsamość⁷.

⁵ <http://www.fapa.com.pl/02.04.2012>

⁶ <http://www.koronakrakowa.pl/02.04.2012>

⁷ L. Le ś n i a k, *Nowy etap wdrażania podejścia Leader*, [w:] „Wieś i Doradztwo”, 2009,

Od momentu rozpoczęcia działalności Stowarzyszenia wiele się zmieniło. Z grupy kilkunastu osób, które były członkami-założycielami stało się ono prężnie działającą organizacją, liczącą obecnie 75 członków. Obejmuje swoim działaniem blisko 416,58 km² zamieszkiwanych przez około 94 000 osób.

„Wolno nie być głębokim badaczem, ale pod karą haniebnego wstydu nie godzi się nie znać ziemi, na której się mieszka” (W. Syrokomla).

Usytuowanie w obszarze metropolitalnym Krakowa – bliskość rynków zbytu produktów rolnych, miejsc pracy, edukacji, usług, ośrodków naukowych, to nie jedyne walory tego terenu. Oprócz bogatego dziedzictwa historycznego i kulturowego obszar ten obfituje w walory krajoznawczo-przyrodnicze i liczne atrakcje turystyczne. Wystarczy chociażby wspomnieć o jurajskich krajobrazach, wapiennych skałkach, ciekawych dolinkach, zalewach wodnych, licznych terenach leśnych i rekreacyjnych oraz szlakach.

Na obszarze działania Stowarzyszenia Korona Północnego Krakowa istnieją obiekty i zespoły architektoniczne wpisane do rejestru zabytków, ujęte w ewidencji konserwatorskiej oraz zarejestrowane i objęte ochroną stanowiska archeologiczne. Wśród zabytków należy wyróżnić: kościoły drewniane i murowane, relikty zamków, dwory, zespoły folwarczne, dawne komory celne, austriackie forty Twierdzy Kraków i zabytkowe cmentarze.

Obszar SKPK przecinają liczne szlaki turystyczne, które eksponują dziedzictwo kulturowe i naturalne 7 gmin Korony:

- Międzynarodowy Szlak Rowerowy Greenway–Kraków–Wiedeń,
- szlaki regionalne (łącznie co najmniej 3 powiaty),
- Jurajski Szlak Rowerowy – Kraków–Częstochowa,
- Dolina Dłubni – Kraków–Michałowice–Iwanowice–Trzyciąż,
- Szlak Orlich Gniazd – Kraków–Wolbrom,
- Szlak Warowni Jurajskich – Kraków–Częstochowa,
- Droga św. Jakuba,
- Szlak Kościuszkowski,
- Szlak Architektury Drewnianej.

INWENTARYZACJA ZASOBÓW OBSZARU SKPK

Członkowie Stowarzyszenia, świadomi bogactwa terenu, na którym działa, podjęli się dzieła inwentaryzacji dziedzictwa poprzez opis poszczególnych elementów składających się na krajobraz kulturowy i naturalny.

Autor pierwszej publikacji wydanej przez Stowarzyszenie Korona Północnego Krakowa, w ramach realizacji II Schematu „Programu Pilotażowego Leader plus”, Mateusz Wyżga, napisał we wstępie do swojej pracy:

Czas mija niewstrzymanie [...] Z wolna znikają uprawne pola, rzędy starych rosochatych wierzb, zmienia się charakter zabudowy. Oprócz ludzi odchodzą

w przeszłość budynki, pejzaże, tradycje, podania podkrakowskiej wsi⁸.

W kontekście zmian, które zachodzą w krajobrazie podkrakowskiej wsi niezwykle ważne staje się opisanie dorobku, który pozostawili po sobie nasi przodkowie, aby na podstawie zachowanych śladów odtworzyć i uchronić przed zapomnieniem dzieje małych ojczyzn.

Praca, wówczas doktoranta Akademii Pedagogicznej w Krakowie, jednego z członków założycieli Stowarzyszenia Korona Północnego Krakowa, stała się przyczynkiem do inwentaryzacji śladów działalności mieszkańców obszaru gmin Igołomia–Wawrzeńczyce, Kocmyrzów–Luborzyca i Michałowice. Była też próbą integralnego spojrzenia na ziemię, które choć podzielone na poszczególne jednostki administracyjne to przecież wspólnie, przez wieki, tworzyły tak charakterystyczne dziedzictwo kulturowe podkrakowskiej wsi.

Publikacja *Sercu najbliższa* jest cennym przewodnikiem zarówno dla rdzennych mieszkańców, jak również dla coraz liczniejszego grona nowo osiedlonych i turystów, którzy, chcąc odetchnąć od zgiełku miasta, szukają miejsc spowitych historią, otoczonych naturalnym krajobrazem.

Zainteresowanie, z jakim została przyjęta książka autorstwa Mateusza Wyżgi, wydana w 2008 roku pokazało, że wielu jest tych, którzy chcą poszukiwać swoich korzeni, zgłębiać historię miejsca, w którym mieszkają z dziada pradziada lub gdzie dopiero się osiedlili. Współcześnie kolejne samorządy gmin obszaru SKPK wydają monografie dotyczące swojego terenu.

Wykorzystując środki finansowe dostępne w ramach Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2007–2013 podjęliśmy kolejną inicjatywę służącą inwentaryzacji zasobów kulturowych, czyli digitalizację i indeksację najbogatszych źródeł do badania historii chłopskich rodzin – ksiąg metrykalnych najstarszych parafii z terenu, na którym działa Stowarzyszenie. Pierwszy etap działań objął digitalizację metryk parafii: Raciborowice, Więclawice, Rudawa i Czulice. Podkreślić tutaj należy wolę współpracy ze strony Kurii Metropolitalnej w Krakowie oraz otwartość proboszczów wspomnianych parafii. Obecnie do grona partnerów zajmujących się digitalizacją metryk dołączyła także Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie.

Po zakończeniu badań efekty pracy, w postaci indeksu, zostaną udostępnione w Internecie, co zapewne ucieszy genealogów-amatorów, którzy będą mieli łatwy dostęp do informacji o swoich przodkach.

Zważywszy na fakt, iż w przypadku ksiąg metrykalnych mamy do czynienia z materiałem źródłowym, który nie był kopiowany, celem

⁸ M. Wyżga, *Sercu najbliższa. Inwentaryzacja zasobów kulturowo-przyrodniczych Małej Korony Północnego Krakowa*, Raciborowice 2008, s. 5.

nadrzędnym podjętych działań jest zabezpieczenie cyfrowe staropolskich metryk.

Warto nadmienić, iż wśród Lokalnych Grup Działania jesteśmy pionierami w dziedzinie digitalizacji tego typu źródeł, o których wartości niech zaświadczą słowa dra Mateusza Wyżgi, historyka, pracownika naukowego Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie, który z ramienia Stowarzyszenia zajmuje się tym żmudnym zadaniem.

Metryki można nazwać kopalnią historyczną. Wiele z nich nie było dotąd celem naukowych eksploracji, a przy ich otwieraniu jeszcze wysypuje się piach, jakim przed kilkuset laty osuszano świeży atrament⁹.

ABY UMOCNIC WIĘZI Z MAŁĄ OJCZYZNĄ – EDUKACJA LOKALNA

O edukacji regionalnej mówi się zazwyczaj w kontekście szkolnego procesu dydaktyczno-wychowawczego. Biorąc jednak pod uwagę strukturę demograficzną podkrakowskich gmin, gdzie coraz większy odsetek stanowią mieszkańcy Krakowa, którzy przenoszą się na wieś, ważne jest integrowanie społeczności lokalnej i budowanie społeczeństwa obywatelskiego. Temu służy edukacja regionalna/lokalna, która kształci poczucie tożsamości – więzi z małą ojczyzną – także dorosłych jej mieszkańców. Angażować się w nią może samorząd terytorialny, organizacje pozarządowe, ośrodki naukowe.

Stowarzyszenie Korona Północnego Krakowa we współpracy m.in. z Instytutem Historii Uniwersytetu Pedagogicznego im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie oraz z samorządami gmin Korony podejmuje wiele inicjatyw na rzecz edukacji lokalnej. Począwszy od 2011 roku zorganizowaliśmy we współpracy z Instytutem Historii Uniwersytetu Pedagogicznego im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie trzy konferencje naukowe, z których pierwsza dotyczyła tematu: „Księgi metrykalne jako źródło do ochrony i promocji lokalnego dziedzictwa kulturowego i tożsamości historycznej mieszkańców. Księgi metrykalne i inne źródła do badania historii lokalnej”, druga traktowała o dziedzictwie kulturowym podkrakowskiej wsi, trzecia natomiast związana była z pokazaniem wydarzeń tzw. wielkiej historii, wpisanych w dzieje małych miejscowości obszaru, na którym działa Stowarzyszenie. Organizowane przez nas konferencje naukowe stają się swoistą przestrzenią, na której spotykają się ze sobą pasjonaci historii regionalnej reprezentujący środowisko naukowe Uniwersytetu Pedagogicznego, Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz regionaliści-amatorzy, którzy niekiedy po raz pierwszy mają możliwość publicznego przedstawienia wyników prowadzonych przez siebie kwerend źródłowych.

⁹ M. Wyżga, *Dziedzictwo kulturowe podkrakowskiej wsi*, [w:] „Wieś i Doradztwo”, 2009, nr 3–4 (59–60), s. 17.

Zaproszenie kierujemy przede wszystkim do liderów lokalnych, do przedstawicieli organizacji pozarządowych działających na obszarze Korony, do jednostek samorządu terytorialnego, do osób, którym bliska jest historia małej ojczyzny. W 2013 roku zaprosiliśmy do uczestnictwa w konferencji nauczycieli oraz młodzież gimnazjalną.

Wydaje się, że w dobie gier komputerowych i celebryzacji życia, kiedy to autorytety ustępują miejsca idolom należy, podobnie jak za czasów zaborów, stanąć do walki o dusze młodego pokolenia. Dziś proces przekazywania dziedzictwa kulturowego ulega niejednokrotnie przerwaniu. Wraz z najstarszym pokoleniem odchodzi w niepamięć bogata tradycja i historia naszych przodków. Świat bardzo mocno i gwałtownie się zmienia. Czy można się dziwić młodym ludziom, którzy często zmuszeni trudną sytuacją finansową emigrują ze wsi nie tylko fizycznie ale i mentalnie? Młodsze pokolenia nie czerpią z mądrości starszych, odwieczna więź pokoleniowa zanika, starsi nie są już źródłem wiedzy o świecie. Młodzi, którzy przede wszystkim starają się odnaleźć w realiach coraz intensywniej zmieniającej się rzeczywistości i tzw. trendów, nie zawsze widzą sens w czerpaniu z dorobku minionych pokoleń. Narasta przepaść między pokoleniem starszych i młodych.

Być może, dzięki spotkaniu z naukowcami niektórzy spośród obecnych na konferencji młodych ludzi odkryją w sobie badawcze pasje, zaczną stawiać zastanej rzeczywistości pytania o czasy minione i rozpoczną wyścig z czasem, aby ocalić i utrwalić wspomnienia seniorów swojej rodziny.

Do młodzieży kierujemy kolejną inicjatywę Stowarzyszenia – projekt edukacyjny, który został zainaugurowany podczas konferencji zorganizowanej w dn. 24.05.2013 w Baranówce. Uczniowie szkół gimnazjalnych z obszaru Korony będą uczestniczyć w warsztatach, podczas których poznają zasady pracy badawczej i kwerendy źródłowej. W kolejnym etapie samodzielnie przystąpią do uzupełniania Arkuszy badawczych Dziedzictwa Kulturowego miejscowości obszaru SKPK¹⁰. Poniżej prezentujemy przykładowe kategorie arkuszy badawczych:

KATEGORIA: HISTORIA – WYDARZENIE HISTORYCZNE

Wydarzenia historyczne (bitwy, zajazdy, pobyty monarchów, zdarzenia ważne w skali lokalnej, regionalnej i ogólnokrajowej):

¹⁰ Arkusze opracowane m.in. na podstawie ankiet przygotowanych przez studentów Instytutu Historii UP w Krakowie oraz na podstawie wydawnictwa *Karty dziedzictwa kulturowego miejscowości. Ochrona wartości krajobrazu i środowiska kulturowego w studium do planu i miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego gminy*, opracowanego w Regionalnym Ośrodku Studiów i Ochrony Środowiska Kulturowego w Krakowie w ramach ogólnopolskiego programu Ministerstwa Kultury i Sztuki „Ochrona i konserwacja zabytkowego krajobrazu kulturowego”. Arkusze opracowała Monika Wołek.

- a) wydarzenie;
- b) data wydarzenia;
- c) przebieg wydarzenia;
- d) skutki wydarzenia w skali lokalnej, regionalnej, ogólnopolskiej;
- e) świadkowie wydarzenia;
- f) źródła informujące o danym wydarzeniu, w tym materialne i nie-materialne – opis i zdjęcia;
- g) bibliografia.

KATEGORIA: HISTORIA – POSTAĆ HISTORYCZNA

Postać historyczna związana z daną miejscowością:

- a) życiorys danej postaci, w tym korzenie rodzinne, koleje życia ze szczególnym uwzględnieniem pobytu w danej miejscowości;
- b) charakterystyka roli, jaką odegrała dana postać w kształtowaniu rzeczywistości:
 - lokalnej,
 - regionalnej,
 - ogólnopolskiej;
- c) miejsca związane z pobytem danej postaci historycznej w miejscowości;
- d) źródła informujące o danej postaci i jej związkach z daną miejscowością: relacje świadków, wspomnienia rodzinne, dokumenty znajdujące się w posiadaniu osób prywatnych, archiwum parafialnym;
- e) materiał ikonograficzny: kopie zdjęć, portretów, obrazów, wycinki prasowe, fotografia miejsc związanych z daną postacią;
- f) bibliografia.

KATEGORIA: HISTORIA – MIEJSCE HISTORYCZNE

Miejsca historyczne związane z ważnymi wydarzeniami w skali lokalnej, regionalnej, ogólnopolskiej, związane z wybitnymi postaciami:

- a) opis miejsca np. tablica pamiątkowa – gdzie została umiejscowiona, przez kogo i kiedy ufundowana, z czego wykonana, kto się opiekuje teraz danym miejscem, w jaki sposób nawiązuje ono do wydarzeń historycznych/postaci historycznych;
- b) źródła informujące o historii danego miejsca: relacje świadków, wspomnienia, dokumenty archiwalne;
- c) materiał ikonograficzny: zdjęcie współczesne, zdjęcia archiwalne;
- d) bibliografia.

KATEGORIA: HISTORIA – WIELKA HISTORIA W MOJEJ RODZINIE

- a) wydarzenia historyczne o zasięgu lokalnym, regionalnym i ogólnopolskim, w których brali udział członkowie mojej rodziny (daty, miejsca wydarzeń, krótki opis wydarzenia);

- b) pamiątki rodzinne związane z ważnym wydarzeniem o zasięgu rodzinnym, regionalnym i ogólnopolskim (opis pamiątki, w jaki sposób i kiedy znalazła się w mojej rodzinie, w jaki sposób nawiązuje do danego wydarzenia);
- c) źródła informujące o członkach mojej rodziny uczestniczących w ważnych wydarzeniach historycznych: relacje świadków, wspomnienia, dokumenty archiwalne (zapis wspomnień świadków);
- d) materiał ikonograficzny: zdjęcia, obrazy, portrety, osób uczestniczących w ważnych wydarzeniach historycznych, zdjęcia pamiątek rodzinnych;
- e) bibliografia.

Efekty prac uczniów będą publikowane na łamach kwartalnika społeczno-kulturowego wydawanego przez Stowarzyszenie Korona Północnego Krakowa, a zebrany materiał może stać się załącznikiem kolejnej próby inwentaryzacji dziedzictwa obszaru siedmiu podkrakowskich gmin. Wydaje się, iż wartością dodaną projektu realizowanego we współpracy z Instytutem Historii Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie może być nawiązanie trwałej współpracy między szkołami, uniwersytetem i stowarzyszeniem, które to partnerstwo może zaowocować kolejnymi projektami, nie tylko z zakresu historii. Liczymy także, iż młodzi ludzie zauroczeni swoją małą ojczyzną zaangażują się w dzieło ochrony i rekonstrukcji krajobrazu podkrakowskiej wsi, będą dumnie nosić krakowskie stroje i kultywować tradycje herodów, pucheroków, procesji dożynkowych.

Tworzyć lokalność – publikacje Stowarzyszenia Korona Północnego Krakowa

Przestrzeń małej ojczyzny, zarówno ta realna geograficzna, jak i społeczno-kulturowa to, jak napisał S. Starczewski (*Małe Ojczyzny – tradycja dla przyszłości*):

miejsce doniosłych doświadczeń i przeżyć osobistych jej mieszkańców, formowania się ich biografii, to świat z którym zrosło się ich życie i z którym wiąże ich częstokroć silna więź emocjonalna. To dostępny zmysłowemu poznaniu świat wyglądom, kształtów i barw domów, ulic, parków, lasów, pól, łąk – świat niepowtarzalnej konstelacji krajobrazów. Mała ojczyzna jest płaszczyzną tworzenia się więzi lokalnych, zakorzenienia ludzi we własnej tradycji i historii.

To tutaj tworzy się lokalność rozumiana jako sposób funkcjonowania społeczności zamieszkującej określone terytorium (S. Ossowski: *Analiza socjologiczna pojęcia ojczyzny*).

Aby wspomagać dzieło umacniania lokalności jako wspólnoty podjęliśmy się wydawania kwartalnika społeczno-kulturowego „Lokalności”, którego pierwszy numer ukazał się w sierpniu 2011 roku. Naszym celem

jest odkrywanie tych niepowtarzalnych krajobrazów czasów minionych, zapisanych we wspomnieniach, zatrzymanych na starej fotografii, wpisanych w niezwykle biografie mieszkańców podkrakowskich ziem. Jednak nie skupiamy się li tylko na przeszłości, chcemy pokazywać współczesne inicjatywy, które służą ochronie i zachowaniu dziedzictwa kulturowego i przyrodniczego, promują tradycje i integrują społeczność lokalną. Ponadto chcemy przedstawiać sylwetki ludzi, którzy, dumni ze swej małej ojczyzny, aktywnie działają na jej rzecz. „Lokalności” to zaproszenie czytelników do zwiedzania obszaru Korony Północnego Krakowa po to, by mogli osobiście dotknąć, posmakować, zachwycić się bogactwem tej pięknej ziemi.

Na łamach „Lokalności” prezentujemy te osoby, dzięki którym dane nam jest obcować dotychczas z dorobkiem materialnym dawnej podkrakowskiej wsi – jak chociażby regionalista Henryk Banaś z Bibic, czy pasjonatka historii ziemi michałowickiej, redaktor naczelna „Naddłubniańskich Pejzaży” – Elżbieta Kwaśniewska.

W gronie współredagujących kwartalnik znajdujemy zarówno przedstawicieli świata nauki jak i badaczy hobbystycznie zajmujących się historią, samorządowców i liderów organizacji pozarządowych.

Działalność wydawnicza SKPK jest ukoronowaniem pracy na rzecz inwentaryzacji zasobów obszaru i służy celom edukacyjnym. „Lokalności”, wydawane w nakładzie 2500 bezpłatnych egzemplarzy (publikacja jest finansowana ze środków PROW 2007–2013), zawsze szybko znajdują czytelników.

Zwieńczeniem konferencji naukowych organizowanych przez Stowarzyszenie są publikacje, w których prezentowane są referaty wygłaszane przez prelegentów. Wspomniane wydawnictwa pokonferencyjne służą upowszechnieniu wiedzy na temat efektów badań prowadzonych na obszarze, gdzie jest wdrażana Lokalna Strategia Rozwoju naszego Stowarzyszenia. Ponadto okazuje się, iż omawiane publikacje zajmują ważne miejsce nie tylko w bibliotekach regionalistów, ale także w bibliotekach szkolnych i gminnych. Zebrany materiał ubogacony o wskazówki bibliograficzne może stać się inspiracją dla tych, którzy chcieliby zająć się genealogią, poznać bogactwo kulturowe podkrakowskiej wsi czy wreszcie odkryć ślady wielkiej historii odcisnięte w najbliższej okolicy.

KREACJA – TWÓRCZE PODEJŚCIE DO DZIEDZICTWA

Obserwując zjawiska zachodzące we współczesnym świecie możemy stwierdzić, iż obecnie mamy do czynienia z powrotem do korzeni, zakorzeniania w małej ojczyźnie. Jak podkreśla ks. prof. dr Henryk Skorowski współczesny regionalizm nie ma charakteru defensywnego tzn. nie jest to ruch obronny w formie chronienia, zamykania w sobie, przechowywania i konserwowania cennych wartości własnej kultury i wspólnoty. ale jest wybitnie ofensywny i dynamiczny,

ma on na celu nie tylko zachowanie własnej odrębności, chociaż i tego nie można pominąć, ale ma on za zadanie przede wszystkim rozwijanie wielorakich wartości własnej odrębności, by w ten sposób ubogacać szeroko rozumiane życie społeczne współczesnego świata¹¹.

W myśl powyższego dziedzictwo kulturowe naszego regionu stanowi swoisty kapitał, który nie tylko należy chronić, ale i pomnażać.

Przejawem kreatywnego podejścia do dziedzictwa kulturowego obszaru Stowarzyszenia Korona Północnego Krakowa jest efekt końcowy projektu „Kreowanie marki lokalnej Korony Północnego Krakowa” – gra planszowa „Moja Mała Ojczyzna” (projekt finansowany przez Fundusz Inicjatyw Obywatelskich). Wspomniany projekt, koordynowany przez Marię Gorzkowską-Mbeda, to suma opisywanych wyżej przedsięwzięć: inwentaryzacji zasobów i edukacji. Jego celem nadrzędnym była promocja rodzimej tradycji poprzez wykreowanie marki lokalnej i stworzenie nowatorskiego narzędzia promocyjnego – gry planszowej. Cele szczegółowe to:

- wypracowanie innowacyjnych rozwiązań angażujących społeczności lokalne w Koronie poprzez propagowanie walorów historycznych i krajoobrazowych oraz lokalnych tradycji;
- wzrost zainteresowania turystów terenem Korony;
- promocja walorów przyrodniczych i kulturowych terenu Korony (m.in. cykliczna impreza);
- wypracowanie, w oparciu o zasoby regionu, bazy lokalnych atrakcji, produktów i usług turystycznych przedstawionej w postaci gry planszowej;
- propagowanie idei pracy wolontariackiej na rzecz lokalnych środowisk.

W pracę nad realizacją projektu zaangażowani byli przedstawiciele każdej z siedmiu gmin Korony. Główną osią przedsięwzięcia był cykl różnorodnych spotkań (praca zespołowa, wizyta studyjna, konferencja, szkolenie, festyn, turnieje) mających za zadanie wypracować markę lokalną i stworzyć grę planszową. Gra testowana była w szkołach, na imprezach plenerowych organizowanych przez Stowarzyszenie oraz na Rynku w Krakowie.

Po stworzeniu gry planszowej postanowiliśmy ruszyć w teren. „Wyprawy odkrywców – poszukiwanie skarbów Małopolski”, to tytuł projektu realizowanego w ramach programu „Małopolska Gościńska”. Szkolenie realizowało Stowarzyszenie Korona Północnego Krakowa (SKPK) we współpracy z Fundacją MiLA posiadającą licencję twórcy questingu Stevena Glazera.

¹¹ H. Sk o r o w s k i, *Regionalizm czynnikiem dynamizmu współczesnego państwa*, ruch.ngo24.pl/regionalizm/, z 20.04.2012.

Proces tworzenia questu pozwala twórcom dostrzec walory historyczne i krajobrazowe swojego miejsca zamieszkania. Jest to doskonała metoda edukacji regionalnej. Gotowe questy są nowatorskim sposobem na zwiedzanie i promocję walorów lokalnego dziedzictwa.

Questing to metoda polegająca na tworzeniu nieoznakowanych szlaków (questów) w terenie, gdzie można wędrować kierując się informacjami zawartymi w wierszowanych wskazówkach, zawierających zagadki. Każdy *quest* prowadzi do miejsca ukrycia skarbu – skrzynki/pudełka z pieczętą, której odbicie na ulotce potwierdza przejście całego questu i rozwiązanie zagadki.

Warsztaty z *questingu* odbyły się w Raciborowicach. Po zapoznaniu uczestników z zasadami budowania questu przeprowadzono wstępną inwentaryzację dziedzictwa przyrodniczo-kulturowego Raciborowic. Następnie grupa udała się w teren. Podczas wędrowki dokonano wnikliwej obserwacji całej trasy wybierając początek i koniec szlaku questu. Kolejnym etapem było przygotowanie instrukcji, która opowiada historię miejsca, w tym przypadku kościoła parafialnego pw. św. Małgorzaty, oraz informacje dotyczące kierunku poruszania się od punktu do punktu na szlaku questu, a także niezbędne dla turysty-odkrywcy wskazówki i zagadki. Całość instrukcji do *questu* została napisana wierszem. Promocja *questu* będzie miała miejsce podczas festynu rodzinnego organizowanego we wrześniu 2013 roku w Raciborowicach.

Kolejną ważną inicjatywą, będącą kontynuacją działań związanych z wykreowaniem marki lokalnej, było nawiązanie współpracy z Fundacją Partnerstwo dla Środowiska. Celem współpracy, koordynowanej przez wiceprezes Stowarzyszenia, Barbarę Kawę, była analiza rynku potencjalnych dostawców produktów lokalnych. Dobre gleby przeważające na terenie LGD SKPK umożliwiające efektywną produkcję rolną stanowią doskonały obszar do rozwoju rolnictwa specjalistycznego, a usytuowanie w obszarze metropolitalnym Krakowa rynku zbytu produktów rolnych, może być szansą dla rolników i producentów. Pamiętać należy, iż przed wiekami to mieszkańcy podkrakowskich wsi zaopatrywali Kraków w niezbędne produkty.

W wyniku licznych wizyt studyjnych i rozmów z producentami i przetwórcami stworzono katalog potencjalnych produktów lokalnych, wśród których prym wiodły truskawki, jabłka, czereśnie, śliwki, a pośród warzyw: ziemniaki, marchewka i cebula. Zidentyfikowano także przetwory charakterystyczne dla naszego obszaru, m.in.: konfitury z dyni, z ostrężyn, z zielonych pomidorów, z róży, z jarzębin.

Producenci i przetwórcy, którzy zdecydują się na wypromowanie swoich produktów jako marki lokalnej Korony mogą liczyć na wsparcie merytoryczne zarówno Stowarzyszenia, jak i Fundacji Partnerstwo dla Środowiska.

Wspomnieć przy okazji należy, że Stowarzyszenie dotychczas aktywnie włączało się w upowszechnianie wiedzy na temat produktu lokalnego

realizując cykl szkoleń nt. jego urynkowienia. Kolejnym działaniem było zorganizowanie Akademii sadownika i warzywnika obejmującego cykl szkoleń z zakresu nowoczesnych metod upraw sadowniczych i warzywniczych z uwzględnieniem problematyki wykreowania produktu lokalnego. Podsumowaniem Akademii był wyjazd uczestników szkoleń do Hiszpanii, gdzie zostały zaprezentowane dwie formy funkcjonowania na rynku producentów truskawek – większość uczestników wyjazdu była plantatorami tych owoców. W czasie wyjazdu studyjnego przedstawiono grupę producencką oraz indywidualnego producenta, który prowadził produkcję pod osłonami. Uczestnicy wizyty zdecydowanie opowiedzieli się za indywidualną formą produkcji.

Reasumując, w latach 2007–2008 wsparciem doradczym w zakresie urynkowienia produktu lokalnego objęto grupę 30 osób, mieszkańców obszaru LGD SKPK. Spośród nich 2 osoby znalazły się wśród zidentyfikowanych producentów produktu lokalnego na obszarze subregionu Korona Północnego Krakowa. W roku 2010 Korona włączyła się w organizację konferencji poświęconej klastrom produktu lokalnego.

Jaką rolę odgrywa produkt lokalny w umacnianiu więzi z małą ojczyzną? Zgodnie z definicją podawaną przez Fundację Partnerstwo dla Środowiska produkt lokalny to:

wyrób lub usługa, z którymi utożsamiają się mieszkańcy regionu, wytwarzane w sposób nie masowy i przyjazny dla środowiska, z surowców lokalnie dostępnych. Produkt lokalny staje się wizytówką regionu poprzez wykorzystanie jego specyficznego i niepowtarzalnego charakteru oraz angażowanie mieszkańców w rozwój przedsiębiorczości lokalnej.

Z powyższego widać, że dziedzictwo wsi może stanowić inspirację nie tylko dla badaczy i twórców ludowych. Jest przede wszystkim wyzwaniem dla ludzi kreatywnych, którzy nie pozwolą, aby dorobek materialny i duchowy funkcjonował li tylko jako skansen.

Czy Stowarzyszenie Korona Północnego Krakowa godnie wywiązuje się z zadań spadkobiercy dorobku dawnych mieszkańców podkrakowskiej ziemi? To ocenią obiektywnie dopiero potomni. Zapewne członkowie Stowarzyszenia we współpracy z gospodarzami gmin, na obszarze, których działamy, ze środowiskiem naukowym i organizacjami pozarządowymi realizują zadania, których celem jest zinwentaryzowanie i ochrona zastanego dziedzictwa. Podejmowane inicjatywy o charakterze edukacyjnym i publikacyjnym mają zapobiec powstaniu pustki kulturowej na wsi, która może nastąpić kiedy zostanie przerwany międzypokoleniowy przekaz kulturowy.

Ewa Leśniak

SZKOLNICTWO W PRZYSZOWEJ

Przyszowa to rozległa wieś położona w dolinie rzeki Słomki, na stokach Łyżki, Pępówki i Piekła. Administracyjnie należy do powiatu limanowskiego. Od początków istnienia była wsią dość wysoko rozwiniętą.

Pierwsze wzmianki o szkole w Przyszowej pochodzą z początku XV wieku. Istniała już wtedy szkołka parafialna. W *Kronice* parafialnej można znaleźć informacje, że w 1550 roku pozostawała pod zarządem plebana i miała jako uposażenie 22 zagony ziemi. Początkowo uczęszczało do niej niewielu uczniów, ale z czasem ich grono się powiększało. Chodzili jednak do szkółki tylko wiosną i jesienią. Zimą była prawie pusta, bo dzieci, nie mając obuwia i przyodziewku, pozostawały w domach.

Około roku 1580 właściciel najbogatszego dworu we wsi i kolator kościoła, Andrzej Wierzbietą, przeszedł na arianizm. Z kościoła musiał uciekać ksiądz katolicki, nastąpił też upadek szkółki parafialnej. Przez dłuższy okres we wsi nie było nauki. Kiedy właścicielem Przyszowej został Mikołaj Wierzbietą, postanowił wybudować nowy kościół „jako zadośćuczynienie za grzechy przodków”, do parafii wrócił ksiądz i poczyniono starania o refundację szkółki. Doszło do niej dopiero w 1638 roku. W 1728 roku przy kościele powstał przytułek-szpital dla ubogich, w którym mieszkał także organista i zarazem nauczyciel w szkółce. Po wizytacji parafii ks. biskup nakazał wybudować pomieszczenie na mieszkanie organisty-nauczyciela, ten zaś budynek pozostawić ubogim.

Parafia wzięła sobie do serca słowa biskupa i postarała się o budowę pomieszczenia, które byłoby mieszkaniem dla nauczyciela-organisty i zarazem budynkiem mieszczącym szkołę.

W 1751 roku w *Kronice* parafialnej zanotowano: „Szkółka parafialna ma nowy budynek. Do niej też należy półłanek, który idzie od rzeki Słomki”. W 1852 roku wybudowano na gruntach plebańskich wikarówkę, w której znalazły się izby-klassy szkolne, a od 1858 roku zatrudniono nauczyciela opłacanego przez gminę. Do walki z ciemnotą zachęcał Prot Żuk-Skarszewski. W swoim pamiętniku zanotował takie słowa:

Nie uważajcie chłopą za nieprzyjaciela, tylko za waszego brata w nie-szczęściu. Starajcie się ulżyć jego niedoli przyjacielskim się obchodzeniem. [...] radami, oświecajcie ich chociaż w drugim pokoleniu przez zakładanie szkółek parafialnych [...]. Starajcie się jednym słowem polepszyć byt w ciemnocie pozostającego chłopą.

Rok 1876 przyniósł likwidację szkółki parafialnej. Władze przemieniły ją na 1-klasową szkołę etatową. Wtedy zmniejszyła się liczba dzieci uczęszczających do 80-ciu. W *Kronice* parafialnej jest taki zapis:

Nastąpiła likwidacja szkółki parafialnej, którą się sami plebani interesowali i sami nauki udzielali i w której liczba dzieci dochodziła do 145. Władze szkolne bez żadnego zapytania parafian przemieniły ją na szkołę etatową.

Ponieważ nie było odpowiedniego budynku na organizację nauki, zaszła potrzeba wybudowania pomieszczenia, w którym mieściłaby się szkoła. W 1893 roku wybudowano własnym kosztem murowany budynek, ale nie pomieścił on wszystkich dzieci i część uczyła się dalej w wikarówce przy kościele parafialnym. Od 1926 roku była to czteroklasowa Szkoła Powszechna w Przyszowej. Przyszowianie niechętnie jednak posyłali dzieci do tej szkoły – 60% mieszkańców w tym okresie było analfabetami. W *kronice* szkolnej zanotowano, że sytuacja ekonomiczna wsi w latach trzydziestych bardzo się pogorszyła. Dzieci nie miały butów, ubrań, przyborów szkolnych, a wiele z nich musiało iść na służbę. Dzięki staraniom kierownika szkoły dokonano w 1932 roku gruntownego remontu budynku, wydzielono miejsce na boisko szkolne. Nauczyciele z własnych funduszy zakupili ubrania i obuwie dla najbiedniejszych dzieci, dzięki czemu poprawiła się frekwencja.

W 1934 roku wieś nawiedziła ogromna powódź, w której ucierpiał też budynek szkoły. Udało się go jednak odremontować na czas i we wrześniu uczniowie mogli podjąć naukę. W *Kronice szkolnej* znajduje się informacja, że działały tu takie organizacje jak: Samorząd Uczniowski, Kasa Oszczędnościowa, Koło Młodzieży PCK, Koło Szkolne LOP, sekcja teatralna. Początkowo mieszkańcy wsi odnosili się niechętnie do działalności tych organizacji, ale z czasem niechęć ustała. W latach dwudziestych XX wieku powstała na Berdychowie w przysiółku Ogrojec, w prywatnym domu Piszczków jednoklasowa filia przyszowskiej szkoły powszechnej. Później naukę prowadzono w kilku domach. To znacznie przybliżyło oświatę dzieciom, które do centrum wsi, gdzie znajdowała się macierzysta szkoła, miały bardzo daleko, niektóre ponad pięć kilometrów i więcej. W 1935 roku szkoła się usamodzielniała. Była to czteroklasowa Szkoła Powszechna w Przyszowej nr 2. Kierowniczką została Janina Bugańska, absolwentka seminarium nauczycielskiego w Krakowie. Początkowo uczyły tylko dwie nauczycielki, później stopniowo ich przybywało. Lekcje nadal odbywały się w domach prywatnych: u pana Wojciecha Wilka, pana Władysława



*W tym prywatnym domu w czasie wojny i po wojnie do 1965 r. odbywała się nauka;
fot. Jan Leśniak*

Kasprzyckiego, pana Jana Dary i u pana Antoniego Bugańskiego, którego żona była nauczycielką i kierowniczką szkoły.

II wojna światowa przerwała na dłuższy okres naukę w normalnych warunkach. Zaczęły się aresztowania. W 1940 roku aresztowano nauczyciela Antoniego Drodzę. Był więziony w obozach Dachau i Mathausen. Z niewoli powrócił w 1945 roku. W grudniu 1941 roku zaaresztowano nauczyciela i kierownika szkoły Władysława Jarzębińskiego, którego wywieziono do obozu w Auschwitz, gdzie zmarł w styczniu 1942 r. W tym też roku podobny los spotkał kolejnego kierownika Zygmunta Stebelskiego, którego los pozostał nieznany.

W domu parafialnym, zaraz po wojnie, założono ochronkę dla dzieci przedszkolnych, którą prowadziły siostry zakonne. Nie trwało to długo, bo z rozkazu władz, została ona zlikwidowana. Na jej miejsce powstało świeckie przedszkole. W styczniu 1945 roku rozparcelowano dworskie pola, wygnano prawowitych właścicieli, a w budynku dworskim urządzono szkołę: przygotowano sale klasowe i mieszkanie dla nauczyciela. Było to działanie bezprawne, bowiem dwór przyszowski nie podlegał parcelacji. Od września nastąpiła zmiana organizacji szkoły na siedmioklasową. Potrzeba było jeszcze więcej klas.

Budynek dotychczasowej szkoły przeznaczono na kino. Urządzono w nim salę projekcyjną i wyświetlano filmy. Kino w Przyszowej było kinem objazdowym. Jeżdżono do okolicznych wsi i wyświetlano rankiem w szkołach filmy dla dzieci, a wieczorami dla dorosłych.

Obiekt dworski był kilkakrotnie remontowany, a już w roku 1956 zanotowano w kronice: „Budynek szkolny mieszczący się w dawnym dworze nie nadaje się na szkołę”.

W szkole były prowadzone kursy dla dorosłych mające na celu likwidację analfabetyzmu. Organizowano też szkolnictwo zawodowe: Szkoła Przysposobienia Rolniczego i Podstawowe Studium Zawodowe, dające wykształcenie rolnicze. Prężnie działały w tym czasie organizacje uczniowskie – PCK, Drużyna Harcerska, Samorząd Uczniowski, Szkolne Koło Odbudowy Warszawy, Szkolne Koło Przyjaciół Związku Radzieckiego.

Pamiętnym wydarzeniem było usunięcie krzyża z sal lekcyjnych. Proboszcz Jan Dubiel w *Kronice* parafialnej zanotował:

W każdej szkole przychodziły przeważnie matki i żądały, aby pozostawiono krzyże w salach szkolnych, ale władze nie uwzględniły tych żądań. Do każdej ze szkół, jeździli przedstawiciele oświaty i zdejmowali krzyże, które po raz drugi i trzeci były zawieszane. Nauczyciele tutejsi zachowywali się biernie z obawy przed utratą pracy.

Natomiast w *Kronice* Szkoły Podstawowej nr 1 znajduje się taka notatka:

W sierpniu 1957 roku Okólnik Ministerstwa Oświaty polecił usunięcie ze ścian szkolnych obrazów i wizerunków o treści religijnej. Mieszkańcy Przyszowej wtargnęli do szkoły przynosząc ze sobą odesłane wcześniej do kościoła krzyże z sal szkolnych i zawiesili je na dawnych miejscach w salach. Krzyże te powtórnie zostały zdjęte z sal przez ekipę z Limanowej. Społeczeństwo Przyszowej bardzo niechętnie i wrogo odniosło się do tego manifestując przed szkołą.

W 1961 roku definitywnie wycofano religię ze szkół do punktów katechetycznych, które trzeba było rejestrować. Ponieważ w Berdychowie nie było odpowiedniego budynku, religia odbywała się w prywatnym domu.

Jesienią 1962 roku rozpoczęto obok Szkoły Podstawowej nr 1 budowę basenu pływackiego. Inicjatorem budowy był LZS. Uroczyste otwarcie nastąpiło rok później. W 1969 roku Szkole Podstawowej nr 1 nadano imię Marii Konopnickiej, a Szkole Podstawowej nr 2 – Henryka Sienkiewicza.

Ponieważ wciąż brakowało mieszkań dla nauczycieli, w 1973 roku zaczęto starania o budowę Domu Nauczyciela. Budowę zakończono w 1976 roku i oddano do użytku pięciorodzinny budynek.

Już od 1992 roku starano się o budowę budynku nowej szkoły i dzięki ogromnemu zaangażowaniu dyrektora szkoły i proboszcza parafii przyszwowskiej, cel został zrealizowany.

Szkoła Podstawowa nr 1 mieściła się we dworze do 1998 roku. 31 sierpnia tego roku nastąpiło uroczyste otwarcie nowej szkoły połączone z poświęceniem budynku, sztandaru i pamiątkowej płaskorzeźby patronki ufundowanej przez proboszcza parafii – ks. kanonika Mariana Koterbę.



*Przyszowski dwór. Tu od 1945 roku do 1998 mieściła się Szkoła Podstawowa nr 1;
fot. Jan Leśniak*



Od 1998 roku uczniowie mają nowoczesną szkołę. Fot. Jan Leśniak

Od 1999 roku oprócz podstawówki istnieje tu gimnazjum. Szkoła w 2002 roku przybrała nazwę Zespół Szkół w Przyszowej. Patronką szkoły podstawowej jest Maria Konopnicka, a gimnazjum od 2010 roku – Tytus Czyżewski, artysta pochodzący z Przyszowej, a dokładnie z jej górnej części zwanej Berdychowem.

Dzięki akcji „Tysiąc szkół na tysiąclecie” środowisko Berdychowa zdołało wybiłgać u władz budowę nowej szkoły. Ludzie obiecali pomoc i tej obietnicy dotrzymani. Nie tylko pomogli w budowie szkoły, dając materiał

w postaci drewna oraz robocizną, ale też własnym kosztem wybudowali Dom Nauczyciela. Rok szkolny 1965/1966 rozpoczęli uczniowie w nowym budynku.



„Tysiąclatka” w Berdychowie. Fot. Ewa Leśniak

Dopiero w 1966 roku wieś została zelektryfikowana. I tak nowa szkoła od razu miała elektryczność. Jaka wielka była radość dzieci, gdy po raz pierwszy przyszły do nowego, pięknego i przestronnego budynku.

W roku szkolnym 2005/2006 społeczność Berdychowa obchodziło uroczyste święto 70-lecia istnienia szkoły jako samodzielnej placówki i 40-lecia nauki w obecnym budynku. Z tej okazji Rada Rodziców ufundowała sztandar, który został poświęcony w kościele i przekazany szkole. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele Kuratorium Oświaty w Krakowie, Urzędu Gminy w Łukowicy, emerytowani kierownicy i nauczyciele oraz cała społeczność szkolna. Uroczystość uświetnił występ zespołu regionalnego „Przyszowianie”, którego liczni członkowie są absolwentami tej szkoły. Jest to zespół folklorystyczny skupiający członków czterech pokoleń. „Przyszowianie” grają, tańczą i śpiewają, przypominając kulturę dawnych czasów, która powoli odchodzi w zapomnienie. Szczególnie cenne jest to, że najstarsi członkowie posługują się autentyczną gwarą.

Weronika Balcer

**ZŁOTY JUBILEUSZ 50-LECIA DZIAŁALNOŚCI
ZESPOŁU REGIONALNEGO „BABIOGÓRCY”**

Jubileusz 50-lecia to szczególny jubileusz dla nas – byłych członków oraz dla założycielki zespołu p. Zofii Bugajskiej, która do dziś współpracuje z zespołem jako konsultant grupy dziecięcej oraz kierownik artystyczny Grupy Śpiewaczej KGW „Zawojanki” będącej częścią zespołu „Babiogórcy”.

Region Babiogórców jest położony w dolinie rzeki Skawicy od strony północnej Babiej Góry. Obejmuje wsie Zawoję, Skawicę i część przyległych okolic. Jest to mała ojczyzna zamknięta od południa Pasmem Babiogórskim, od wschodu Pasmem Policy, a od zachodu Pasmem Jałowieckim. Ten stosunkowo nieduży obszarem region jest bogaty pod względem piękna krajobrazu. Różni się od innych regionów bogactwem kultury ludowej – pieśni, tańce, legendy, obrzędy, a także pięknymi strojami, gwarą, niepowtarzalną muzyką i architekturą.

W okresie międzywojennym nauczyciel Franciszek Gazda (zwany „budzi-cielem folkloru w Zawoi”) założył Zespół Regionalny „Zawojanie”, który działał w latach 1933–1938. Zespół przestał działać tuż przed wojną. Stroje odtworzone przez F. Gazdę zostały zniszczone. Sam założyciel zespołu wyjechał, jednak pozostali jego członkowie, którzy nosili w sercach zamiysł odnowienia zespołu na terenie Zawoi po wojnie. Wspominali oni z dużym szacunkiem osobę Franciszka Gazdy i jego osiągnięcia dla ówczesnego zespołu. Tak więc narodziła się myśl założenia zespołu na dorobku historii wspaniałej działalności zespołu „Zawojanie” w okresie przedwojennym.

Życzliwe opowiadania mieszkańców Zawoi o F. Gaździe i jego wyczynach z zespołem oraz bezpośrednie prośby byłych członków zespołu Gazdy skierowane zostały do p. Zofii Bugajskiej, która wspomina ten okres z pewnym wzruszeniem, zmobilizowały ją, aby zagłębić się w historię Zawoi, poznać folklor Babiogórców i wypełnić wieloletnią powojenną pustkę.

Zofia Bugajska przybyła na teren Zawoi w roku 1958 obejmując stanowisko kierownika Szkoły Podstawowej nr 5. – nie była rodowitą zawojanką, urodziła się i wychowała w Limanowej w regionie sądeckim, a mimo to stosunkowo szybko zaaklimatyzowała się w nowym środowisku. Zafascynował ją region babiogórski, a Zawoja stała się ukochanym miejscem pracy.

W niedługim czasie doszła do wniosku, że bogactwo pieśni, tańców, legend, obrzędów jeszcze w naturalnym wydaniu wśród mieszkańców Zawoi, może stanowić bazę do założenia zespołu. Na poznanie regionu potrzeba było jednak trochę czasu, aby „rozeznac” gwarę, muzykę, taniec, obrzędy, ubiór oraz poznać architekturę miejscowego regionu. Z uwagi na to, iż literatura dotycząca regionu babiogórskiego była znikoma i trudno dostępna, zbierała pieśni, legendy, obrzędy, tańce w formie zapisów i nagrań. Chodziła niemal wszędzie: na zabawy, wesela, dożynki, chrzciny, zebrania. Przysiadła się do starszych mieszkańców Zawoi przeprowadzając z nimi wiele wywiadów. Pytała o to, jak wyglądało ich codzienne życie kiedy byli młodymi ludźmi, co śpiewali i tańczyli, co robili pełniąc rolę drużbów czy gości weselnych, jak wyglądały inne obrzędy i zwyczaje. Prosiła ich, by opowiadali jej również legendy i opowiadania tzw. „gotki”, słowem – interesowała się i notowała wszystko, co dotyczyło dawnego życia Babiogórców. Ponieważ Zawoja jest wsią rozległą, musiała bardzo się starać, aby zdobyć informacje, a niejednokrotnie przetańczyć ze starymi góralami na weselach i zabawach całe noce, by nauczyć się autentycznych tańców. Zebrany materiał mógł służyć do założenia zespołu folklorystycznego po długiej przerwie od 1938 roku, a był to już początek lat sześćdziesiątych XX wieku.

Regionalny Zespół „Babiogórcy” został założony w marcu 1963 roku przez Zofię Bugajską – kierownika Szkoły Podstawowej nr 5 w Zawoi-Gołyni i jej męża Władysława Bugajskiego – zastępcę nadleśniczego w Zawoi. Jak czytamy w protokole założycielskim z dnia 27 marca 1963 roku, komitet organizacyjny zespołu składał się z 30 osób – wszystkich kierowników różnych instytucji na terenie Zawoi. Tak postanowiły i zatwierdziły ówczesne władze polityczne gminy. Protokół pisała Teresa Pawłowska – pracownik naukowy Babiogórskiego Parku Narodowego, którą wybrano na sekretarza zarządu zespołu. Nie ustalono formy finansowania działalności zespołu.

Początkowo zespół miał się nazywać „Zawojanie” – jak w okresie międzywojennym, jednak członkowie już istniejącego zespołu w głosowaniu wybrali nazwę „Babiogórcy”. Miał on za zadanie kontynuowanie tradycji; było to nawiązanie do Zespołu Regionalnego „Zawojanie” Franciszka Gazdy z lat 1933–1938.

Próby zespołu rozpoczęły się zaraz po jego założeniu. Bardzo szybko okazało się, że pani Zofia sama musiała pełnić rolę choreografa, etnografa, muzyka i kierownika zespołu. W pracy tej pomagał jej mąż, który zwoływał próby, wyszukiwał w terenie „grajków” (znał teren z racji pełnionej służby). Organizował on też dla członków zespołu pracę przy zalesieniach, aby zarobić na instrumenty i stroje. Zespół nie był i nadal nie jest finansowany przez żadną instytucję. Początkowo próby zespołu odbywały się w Centrum Zawoi w remizie OSP, na które przychodziło dużo chętnych osób, jednak na każdą próbę przychodziły inne osoby przez co trudno było skompletować

i dobrać pary, nie wspominając o nauce śpiewu i tańca. Pani Zofia często chodziła na próby pieszo 5 km z Zawoi Dolnej, gdzie mieszkała i pracowała. Po dwóch miesiącach takich chaotycznych prób bez rezultatu – w maju 1963 roku – przeniesiono próby zespołu do Zawoi Dolnej, również do remizy OSP oraz do Szkoły Podstawowej nr 5, znajdującej się niedaleko remizy. Rozpoczęła się systematyczna praca w przygotowaniach „Wesela w Zawoi”. O informatorów nie było trudno – żyli starsi, którzy zawsze służyli radą. Do zespołu zgłosili się chętni z najdalszych zakątków Zawoi i Skawicy. Nie odstraszała ich od uczestnictwa w próbach odległość, zła pogoda czy późna pora wieczorowa, próby odbywały się dwa razy w tygodniu. Nikomu w zespole – uczestnikom, kapeli czy kierownictwu – nie płacono za opracowanie programu i prowadzenie prób. Opracowywany program musiał być zgodny z regionem, należało go uzgodnić z muzykologami oraz etnografami i zanotować nuty. Trudność była w tym, że nie było do tego odpowiedniej aparatury, a w niektórych przysiółkach nawet prądu. Pani Zofia notowała w terenie ze słuchu lub organizowała nagrania u siebie w szkole na pożyczonym sprzęcie np. z Radia Kraków. Zabierało jej to dużo czasu, a przecież miała obowiązki służbowe w szkole i własną rodzinę – w tym dwoje małych dzieci. Nie szczędziła jednak sił i czasu, aby zebrać, zanotować i odtworzyć piękno kultury ludowej „Babiogórców”, która ją zauroczyła.

Pierwszy występ zespołu odbył się 22 lipca 1963 roku w Domu Parafialnym w Zawoi – po czterech miesiącach od założenia. Zespół wystąpił w wypożyczonych strojach z Sidziny. Były to stroje zakopiańskie, nie pasowały do regionu babiogórskiego, ale nie było wyboru. Kapela grała „po cywilnemu” – brak było ubiorów. Mieszkańcy Zawoi czekali na pierwszy po II wojnie światowej występ. Było to duże wydarzenie, a sala nie pomieściła chętnych widzów. Zespół jechał przez wieś na furmankach, jak przystało na prawdziwe wesele góralskie. Duże zainteresowanie wzbudziły tańce, takie jak: wywodzony, wydziwiany, hajduk, siustany oraz taniec ze skrzynią, w której było wiano młodej pani. Opisy tych tańców znajdują się w zbiorze *Pieśni*



Soliści zespołu – Ala i Sławek Marek

i tańce w Zawoi wydany w 1987 r. i wznowionym w 1994 i 1995, opracowanym przez rodzinę Bugajskich. Od 22 lipca do końca sierpnia 1963r. „Wesele w Zawoi” było grane 16 razy w różnych warunkach i w różnych zakątkach Zawoi, m.in. w domach wczasowych, pod lasem na polanie Węłcza, gdzie

zespół dojechał tzw. wywrotką ciężarową. Był to okres, kiedy na wsi ginęły tradycje, a z nimi tańce regionalne i pieśni. Młodzież masowo przenosiła się do miast, a na wieś wchodziły nowe – inne zwyczaje. Pojawiała się moda na miasto, a wszystko związane z wsią stawało się wstydlive – niektórzy nie przyznawali się do pochodzenia wiejskiego.

Gdyby nie działalność Zespołu „Babiogórcy”, tych dzielnych gazdów z gaździnymi i parobków z dziewczotami – nie opracowano by zbioru pt. *Pieśni i tańce w Zawoi* zebranego i opracowanego przez rodzinę Bugajskich, nie byłoby czego przekazywać następnym pokoleniom, bo w tamtym czasie nikt inny nie zajmował się ocaleniem piękna ginącej kultury Babiogórców. W zbiorze tym udokumentowana jest samodzielność kultury ludowej regionu babiogórskiego, zawiera on dużo unikalnych i niepowtarzalnych pieśni i tańców. Zbiór ten jest efektem ogromnego wysiłku i pracy, i oceniany jest jako ogromna wartość dla regionu Babiej Góry.

Zespół powstał i działał w trudnych warunkach politycznych ustroju państwa – walki z religią. Panowała cenzura – w treściach pieśni, opowiadań czy scenach rodzajowych nie mogło być wątków ani żadnych słów religijnych (np. Daj Boże, Szczęść Boże itp.) – co w kulturze ludowej jest niemożliwe, gdyż wyrosła na fundamencie chrześcijańskim.

W historii Zespołu „Babiogórcy” są zachowane dokumenty z 1964 r., kiedy to grał opracowaną i osadzoną w regionie *Pastorałkę*. Społeczeństwo bardzo oczekiwało tego typu widowiska. Żadna sala nie była w stanie pomieścić chętnych widzów „jasełek”. Widowisko było grane po trzy razy dziennie od św. Szczepana do Trzech Króli 1963/64 roku. Nie podobało się to władzom i tak 6 stycznia 1964 roku w czasie przedstawienia na scenę wkroczyła MO zabraniając dalszego odgrywania „jasełek”. Było to w Skawicy w starej remizie. Żyjący członkowie zespołu oraz widzowie obecni na występach pamiętają to wydarzenie. Opisał to wydarzenie w swej książce pt. *Przepowiednia Proroka* ludowy poeta Stanisław Zawojski-Burdele.

Jeden rozdział poświęcił bohaterce oskarżonej o przygotowanie i granie *Widowiska o treści religijnej* (nr rejestracyjny wezwania na rozprawę 350/64 z dnia 7 kwietnia 1964 r.).

W zespole od początku występowały dwie grupy: gazdów i gaździn oraz parobków i dziewcząt. Grupa starszych: Otylia Gąsior, Józefa Tomcza, Zofia Bugajska, Aniela Marek, Helena Dyrz, Bronisława Marek, Józef Tomczak, Mieczysław Marek, Julian Gąsior, Ignacy Babiarczyk, Tadeusz Kozina, Władysław Florczak. Grupa młodzieży i dzieci: Władysława Kuś, Janina Gancarczyk, Wanda Pacyga, Stefania Szpak, Stanisława Marek, Emilia Spyрка, Janina Giertuga, Józefa Burdyl, Anna Bura, Emilia Kuś.

W późniejszym czasie dołączyły: Maria Makoś, Maria Smyrak, Maria Szczurek, Józefa Buba, Stanisława Bury, Emilia Matyja, Małgorzata Bugajska. Eugeniusz Groń, Grzegorz Żurek, Stefan Szczurek, Edward Kozina, Stanisław Makoś, Jan Drwał, Józef Bubiak, Stefan Baraniec. W późniejszym czasie



„Babiogórcy” 1977 rok; ostatnia grupa młodzieżowa

dołączyli: Stanisław Smyrak, Stanisław Buba, Zygmunt Chowaniak, Jan Spyрка, Zbigniew Bugajski, Janusz Marek, Kazimierz Marek, Jan Kudzia.

Skład kapeli: Eugeniusz Dyrzcz, Józef Chowaniak (I skrzypce), Karol Sałaciak (klarnet), Grzegorz Haczyński (II skrzypce), Adam Trzebuniak (sekund), Stanisław Kudzia (kontrabas).

Trzecia grupa dziecięca została włączona do zespołu w 1965 r. Po ukończeniu szkoły, niektórzy członkowie zespołu dziecięcego dołączali do grupy młodzieżowej. Trzy grupy wiekowe działały do 1975 roku. W tym okresie skojarzyły się w zespole dwa małżeństwa: Stefania Szpak i Stefan Szczurek oraz Stanisława Marek i Jan Drwal. W zespole występowały całe rodziny: Tomczakowie z czwórką dzieci, dwie rodziny Marków i po troje ich dzieci, Dyrzczowie, Gąsiorowie i inni. Grupa gazdów i gości zakończyła swoją działalność występem na „Barbórkę” 4 grudnia 1974 r. w KWK „Staszic” w Katowicach. Jak wspominają – był to niezapomniany występ całego zespołu gazdów, młodzieży i jednej pary dziecięcej: Ali i Stasia Marków. Przygotowano dla zespołu specjalny program pobytu w kopalni. Wyjazd ten był godnym podsumowaniem prawie dwunastoletniej pracy dwóch grup wiekowych, który pozostał w pamięci uczestników. W 1975 roku grupę młodzieżową przekazano do nowo utworzonego GOK.

Pozostała grupa dziecięca, która nadal istnieje przy Szkole Podstawowej nr 5 w Zawoi-Gołyni. Z tej grupy absolwenci z lat: 1975, 1976, 1977 utworzyli grupę młodzieżową, która występowała ostatni raz na TKB w 1977 r. w Szczyrku i Wiśle; byli to: Małgorzata Oleksa, Sabina Spyрка, Barbara Żurek, Janina Gasek, Alina Marek, Anna Marek, Małgorzata Dyrzcz, Teresa

Tomczak, Stanisława Marek, Roman Basiura, Stanisław Chowaniak, Jerzy Drobny, Wiesław Kozina, Leszek Pacyga, Stanisław Marek, Kazimierz Makoś, Andrzej Makoś.

W roku 1982 powstała grupa śpiewacza KGW „Zawojanki” w Zawoi Dolnej pod kierownictwem Zofii Bugajskiej wchodząca w skład zespołu „Babiogórcy”, która często występuje razem z grupą dziecięcą (od roku 1999 kierownikiem artystycznym grupy dziecięcej jest Małgorzata Bogacz z domu Bugajska, a konsultantem nadal Zofia Bugajska). W skład KGW „Zawojanki” wchodzi: Emilia Surzyn (kierownik organizacyjny), Zofia Bugajska (kierownik artystyczny), Anna Dyrz, Janina Bogdanik, Halina Szczurek, Władysław Chowaniak, Irena Kosek, Emilia Trzebuniak, Zofia Żywica, Małgorzata Bogacz. Z pierwotnego składu „Zawojanek” odeszły ze względu na stan zdrowia: Emilia Baranek, Janina Mazur, Stanisława Kudzia, Maria Smyrak, Michalina Polak. Grupa „Zawojanek” wyróżnia się czystością gwary i siłą śpiewanych pieśni regionalnych, co zachwyca słuchających.

W okresie istnienia, poszczególne grupy Zespołu „Babiogórcy” dały setki koncertów. Występowały na różnych festiwalach, imprezach krajowych i międzynarodowych zdobywając wiele wyróżnień, dyplomów, nagród i odznaczeń. Największa ilość występów przypada na lata 1963–1994. W repertuarze zespołu były i są prezentowane pieśni, tańce, obrzędy, zwyczaje, widowiska, legendy i opowiadania regionu Babiej Góry od strony północnej Zawoi i okolic, z dbałością o zachowanie autentyczności i czystości tradycji regionu babiogórskiego w materiale muzycznym, tanecznym i obrzędowym.

Widowiska w programie to: *Wesele w Zawoi, Hej, chłopcy na Mazury, Gry i zabawy, Dożynki pod Babią Górą, Na polanie, Pasterskie śpiewanie, Imieniny krzesne matki, Przy pogródce po odpuszcie, Zwyczaj wypędzania bydła wiosną* oraz sceny rodzajowe: *Przebieranie wełny, Skubanie piórek, Kwiaty pod obrazami, Kołędowanie, Majówka przy kapliczce*, itp.

W latach 60-tych zespół nagrał program dla Polskiego Radia, który był odtwarzany 22 razy. Natomiast w roku 2002 dwa programy dla TVP2: *Kołędowanie pod Babią Górą i Majówka w Zawoi przy kapliczce*.

Grupa dziecięca „Babiogórcy” i KGW „Zawojanki” aktywnie uczestniczą w różnego rodzaju uroczystościach środowiskowych, gminnych, powiatowych, biorąc udział w przeglądach i konkursach organizowanych przez Małopolskie Centrum Kultury jak: „Wstążka Krakowska”, „Drużbacka”, „Pastuszkowe kołędowanie”, „Babiogórskie posiadły i podłazy” – od lat zdobywając wyróżnienia od I do III miejsca za czystość gwary i śpiewu, strój, stare pieśni i pastorałki.

Zespół „Babiogórcy” był współzałożycielem imprezy „Babiogórska Jesień” w 1985 roku i w każdej edycji bierze czynny udział przyczyniając się do umacniania i przekazywania regionalnej tożsamości kulturowej. Aktualny wykaz członków grupy dziecięcej „Babiogórcy” to uczniowie klas V i VI

SP nr 5 w Zawoi-Gołyni: Sabina Basiura, Patrycja Front, Kamila Makoś, Patrycja Suwaj, Patrycja Szafraniec, Bernadetta Kosek, Klaudia Bartyzel, Dominika Oleksa, Kinga Pacyga, Tomasz Chowaniak, Tomasz Gaweł, Wojciech Mosur, Dawid Olszówka, Majkel Snochowski, Marcin Szczurek.

Ze zgromadzonych zbiorów „Babigórców” czerpią inne powstające zespoły do swoich programów oraz służą one jako źródła do prac naukowych, maturalnych i magisterskich.

Od 1963 roku do chwili obecnej przez zespół „Babigórcy” przewinęło się około 760 osób. Jeżeli każda z tych osób przekaze swoim dzieciom i wnukom czystą nutę babigórską, przyczyni się tym do pomnożenia i przekazania dorobku kultury regionu. Wielu byłych członków zespołu nadal uczestniczy w tworzeniu grup folklorystycznych np. Jan Żurek z obejścia Chowaniacy ze swoimi dziećmi stworzył kapelę rodzinną, wszyscy grają w Zespole Regionalnym „Juzyna” i w orkiestrze dętej przy OSP. Córka Zofii Bugajskiej – Małgorzata Bogacz od trzeciego roku życia występowała w zespole mamy. Od 1980 r. po ukończeniu studiów muzycznych jest choreografem, a w 1999 roku przejęła kierownictwo grupy dziecięcej „Babigórców”, którym kieruje nadal będąc jednocześnie dyrektorem Szkoły Podstawowej nr 5 w Zawoi-Gołyni. Trójka jej dzieci należała niegdyś do zespołu i przez pewien czas wchodzili razem z mamą w skład kapeli „Babigórców”. Syn Zofii – Zbigniew także występował w zespole „Babigórcy”, od ósmego roku

instytucje



„Babigórcy” na Babigórskiej Jesieni 2001 z wójtem gminy Zawoja i jego zastępcą

życia. Od 1968 r. pomagał w prowadzeniu zespołu jako kierownik muzyczny. W roku 1993 założył swój własny rodzinny zespół. On i jego czworo dzieci to dzisiaj znana i ceniona rodzinna kapela Bugajskich z Kęt. Zdobyła wiele prestiżowych nagród na festiwalach krajowych i międzynarodowych, prezentuje muzykę ludową z różnych regionów Polski, sakralną, ale przede wszystkim z regionu babiogórskiego, która zachwyca swoim pięknem słuchaczy zarówno na terenie kraju, jak i w różnych krajach Europy, m.in. Belgii, Francji, Niemczech, Szwajcarii, Włoszech, na Litwie. Małgorzata i Zbigniew są współautorami razem z mamą wydanych: *Babiogórskie pieśni i tańce*, *Obrzęd weselny w Zawoi*, *Pastorałki babiogórskie*. Małgorzata jest również pomysłodawcą Izby Regionalnej działającej przy SP nr 5 w Zawoi, która pełni ważną rolę w działalności regionalnej „Babiogórców” propagując dawną kulturę duchową i materialną mieszkańców babiogórskiej okolicy oraz potrawy regionalne.

Nie sposób opisać bogatą historię działalności zespołu „Babiogórcy” przez okres 50 lat, wszystkich przeżyć tych radosnych z dokonań i tych trudnych chwil. Zawdzięczamy to wszystkim, którzy współtworzyli zespół w 1963 r. w bardzo trudnych warunkach i tym wszystkim, którzy uczestniczyli i odeszli oraz tym, którzy nadal uczestniczą w działalności zespołu, by mieli świadomość, że jakąś część każdy z nich wniósł i wnosi w utrwalanie i przekazywanie tożsamości kulturowej pięknej ziemi babiogórskiej, że wspólny wysiłek mimo przemian nie poszedł na marne i służy góralom babiogórskim.

Weronika Balcer,
członek Zespołu Regionalnego „Babiogórcy”,
wnuczka Zofii Bugajskiej

archiwum
myśli
regionalistycznej

Bronisław Chlebowski

ZNACZENIE RÓŻNIC TERYTORIALNYCH, ETNOGRAFICZNYCH I ZWIĄZANYCH Z NIMI
ODRĘBNOŚCI EKONOMICZNO-SPOŁECZNYCH, POLITYCZNYCH I UMYSŁOWYCH
STOSUNKÓW DLA NAUKOWEGO BADANIA DZIEJÓW LITERATURY POLSKIEJ¹

Dwuwiekowe niemal koleje pracy nad dziejami literatury polskiej przedstawiają dwa okresy, stanowiące – jak o tym świadczy historia nauk – konieczne stopnie, poprzedzające period umiejętnego badania.

Wyszukiwanie, gromadzenie i opisywanie pomników, mających służyć za materiał naukowego badania, charakteryzuje stuletnią pracę licznych gromadźców i bibliografów. Rozprawka Hoppiusa zaczyna (w r. 1714) a dzieło Bentkowskiego (1814 r.) zamyka ten period.

Szereg bezowocnych prób uporządkowania i wyjaśnienia nagromadzonych faktów przez stosowanie do nich *a priori* wyprowadzonych zasad i teorii stanowi znamię drugiego okresu, zamykającego się obecnie.

Liczne monografie i studia świadczą, iż, praca nad dziejami literatury weszła obecnie drogą powolnej ewolucji na nowe całkiem tory. Zamiast ducha narodu, który przy swej nieujętej treści nie pozwalał pracownikom drugiego okresu pochwycić istoty i znamiona zjawisk, jakie miał wywoływać, nie dawał stałej podstawy dla uporządkowania i rozbioru faktów, występują teraz typowe połączenia pojęć właściwe każdej epoce, każdej grupie i każdemu prądowi, uwydatniają się charakterystyczne stany uczucia, oddziaływujące na pojęcia lub podlegające ich wpływowi, zarysowują się ideały każdej epoki i grupy jako wyraz pragnień i dążeń. Jest to wprowadzić także duch narodu, ale sprowadzony z obłoków na ziemię, ujęty w swej realnej treści i w swej historycznej różnorodności.

Najważniejsze błędy i wady prac, należących do drugiego okresu badań, pochodzą stąd, iż jednolitość narodową, stanowiącą jeden z celów rozwoju dziejowego, przenoszono zwykle z przyszłości w przeszłość. Jeden duch ożywiać miał ludność całego obszaru Piastowskiej czy Jagiellońskiej Polski. każdy zabytek piśmiennictwa, bez względu na to, czy powstał w Krakowie lub Warszawie, w Wielkopolsce lub na Litwie, uważany był za objaw rozwoju jednego ducha, wcielonego w jeden, jednolity organizm

¹ *Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce*, t. V: 1886, s. 46–58.

narodowy i państwowy. Rzecz naturalna, iż przy takim zapatrywaniu się na źródło i istotę zjawisk, jedyną zasadę ich klasyfikacji widziano w czasowym następstwie: zmiennych stanów tego ducha i w różnicach form, w jakie swą treść przyoblekał.

Jeżeli mamy przed sobą zbiór wyrobów z jednej fabryki i z tego samego materiału – np. porcelany saskie – wtedy tylko czas utworzenia i forma wyrobu może nam dostarczyć podstaw do ich ugrupowania systematycznego. Tam, gdzie silna centralizacja nie skupiła w jednym punkcie życia politycznego i umysłowego całego państwa, gdzie nie wytworzyło się jednogłośnie ognisko, któreby przyciągało każdego pracownika na polu nauki i literatury – i wprowadzając go w odrębną atmosferę i specjalne warunki życia wielkomiejskiego, zrywało lub osłabiało nici, wiążące jednostkę z przyrodą rodzinnych stron i lokalnymi wpływami – tam należy każdy fakt odnosić do terytorium, na którym się pojawił, do specjalnych warunków fizycznych, społecznych, ekonomicznych i umysłowych, które się złożyły na jego wytworzenie.

Wybitną cechą naszych dziejów stanowi proces kolonizacyjny, na którym wspiera się proces wytwarzania jedności narodowej za pomocą rozszerzania się i swobodnego oddziaływania kultury i literatury, powstających w znacznej liczbie drobnych i krótko zwykle istniejących ognisk. Brak silnej władzy centralnej sprzyjał tym procesom, które niemając charakteru politycznego, wolne od programów i prawodawczo-policyjnej protekcji, odbywały się siłą naturalnych stosunków i warunków i osiągnęły tak doniosłe rezultaty na obszarach kilkakrotnie większych od pierwotnych dziejowych kolebek.

Dzieje literatury polskiej, jeżeli mają objaśniać proces życia duchowego, uzewnętrzniający się zarówno w literaturze właściwej, jak i w piśmiennictwie, winny go odtwarzać z całą historyczną ścisłością, wyróżniając zawiązki i rozkwit życia umysłowego na pierwotnym obszarze dziejowym w obrębie Małopolski i Wielkopolski od późniejszych rozkwitów na terytoriach zdobytych przez polski pług i polską kulturę.

Jeżeli rozłożymy przed sobą mapę dawnej Polski i oznaczymy na niej miejsca urodzenia i główne widownie działalności pracowników na polu piśmiennictwa i literatury, spostrzeżemy, że każdy z obszarów terytorialnych, mający swe odrębne warunki fizjograficzne, etnograficzne, społeczne i historyczne – przedstawia także odrębne koleje rozwoju umysłowego i odrębne cechy charakterystyczne produkcji literackiej.

Terytoriami, na których występują u nas pierwsze zawiązki bytu państwowego i związanej z nim kultury są: kraina jezior między Wisłą a Wartą – przedstawiająca niewątpliwie w X wieku obszary wodne o wiele rozleglejsze niż dzisiaj; wyżyna olkusko-sandomierska, ciągnąca się wzdłuż lewego brzegu Wisły i kraina wielkich puszczy pokrywających równiny obszaru między Wisłą, Narwią i pasem jezior prusko-litewskiej wyżyny.

Do badaczy rozwoju dziejowego należy wysledzenie niewątpliwego choć nieuwzględnionego dotąd związku, jaki zachodzić musiał między tak wybitnie odrębnymi warunkami fizycznymi każdego z trzech powyższych obszarów, a stosunkami społecznymi, ekonomicznymi i kulturą zamieszkującej je ludności. Historia literatury może ze swej strony, przez odpowiedni rozdział i krytyczny rozbiór pieśni i podań ludowych każdego terytorium, dostarczyć wskazówek do rozjaśnienia pierwotnych stosunków dziejowych.

Te najdawniejsze centra życia historycznego i kolebki kultury nie stały się przecie widownią rozkwitu ekonomicznego i umysłowego. Znaczenie ich polegało na przygotowaniu zastępu kolonistów, wśród których dopiero, w dalszych pokoleniach, na świeżo zajętych terytoriach, występuje, wraz z wytworzeniem się większej własności, gospodarstw folwarcznych, przemysłowych i handlowych osad miejskich – rozbudzenie sił życia umysłowego i rozkwit literatury w miastach i na dworach pańskich. Stara pierwotna kultura przeniesiona w nowe warunki, na świeżą dziewiczą glebę, rozwija się z niezmierną szybkością, podczas gdy sama kolebka tej kultury, pozbawiona najlepszych sił przez emigrację zdolnych i przedsiębiorczych jednostek, bierze słaby stosunkowo udział w życiu umysłowym epoki rozkwitu.

Stosunek ten najwybitniej występuje w Małopolsce, gdzie widownią rozkwitu w XVI wieku jest obszar zawarty między Wisłą, Sanem, Karpatami i Śląskiem, a głównie wschodnia połowa tego obszaru. Podczas gdy prastare małopolskie grody: Wiślica, Sandomierz, Stopnica, Korczyn, Olkusz, a wreszcie i sam Kraków dostarczają nielicznych i drugorzędnych zwykle pracowników – świeże stosunkowo osady: Przemyśl, Tarnów, Jarosław, Sambor, Sanok, Przeworsk, Krosno, Pilzno, Biecz szczytą się całym zastępem humanistów, poetów, teologów, historyków, medyków. Stare małopolskie rody, które w pierwotnych siedzibach nie miały dla siebie pola do zdobycia mienia i znaczenia, do zużytkowania sił i zdolności, przeniosłszy się poza Wisłę, zajaśniały tam zarówno rycerskimi przymiotami, jak i zdolnościami gospodarskimi, ogładą obyczajową i upodobaniem do umysłowej kultury. Zebranych dóbr używały hojnie na popieranie literatury i propagowanie nowych idei. Któryż z wybitniejszych przedstawicieli życia umysłowego XVI wieku nie miał stosunków z domem Tarnowskich, Kmitów, Tęczyńskich, nie zawdzięczał im bądź pomocy materialnej na studia we Włoszech lub Niemczech, na druk prac i utworów, bądź protekcji przy uzyskaniu urzędu lub beneficium, bądź wreszcie gościnnego podejmowania na dworach, stanowiących ogniska, skupiające w sobie zarówno interesa życia publicznego, jak i umysłowe życie epoki.

Świetnym przykładem bujnego rozwoju geniuszu małopolskiego wskutek przesadzenia na świeżą glebę są dwaj Okszyccowie: Rej i Orzechowski – Małopolanie z pochodzenia, lecz urodzeni na Rusi z matek Rusinek.

Kochanowski, Janicki, Szarzyński choć nie rodowici Małopolanie, rozwijają się pod wpływem małopolskiej przyrody i kultury i w pismach swych odbijają pojęcia, uczucia, ideały małopolskiego otoczenia. Otoczenie to, dzięki intensywności i bogactwu rozwiniętemu w nim życia, wyciska swe piętno językowe i pojęciowe zarówno na Bielskich, przedstawicielach ziemi sieradzkiej, stanowiącej pośrednie ogniwo między Wielką a Małopolską², jak na mazurskich pisarzach jak: Paprocki, Strykowski, Krasiński, Grochowski, Witkowski.

Szybkie posuwanie się kolonizacji i kultury polskiej na obszarach Rusi Czerwonej spowodowało tu rozkwit życia umysłowego, występujący w końcu XVI i trwający do połowy XVII w. Warunków i czynników tego rozkwitu dostarczyły dwory możnych panów: Zamoyskich, Herburtów, Firlejów, Leszczyńskich, Wiśniowieckich, Zbaraskich i bogatej szlachty: Pszonków, Gorajskich i innych, wreszcie światło i zamożne mieszczaństwo Lwowa.

Sielankowa poezja polska i łacińska, Akademia zamojska i pobudzone przez jej założyciela studia klasyczne, kalwinizm i arianizm, szerzący się po dworach pańskich i szlacheckich, towarzystwo «Rzeczypospolitej Babińskiej», drukarnie zakładane po dworach pańskich (Dobromil, Baranów, Łaszczów, Ostróg) w celach propagandy nowych pojęć religijnych, lecz ogłaszające także i świeckiej treści pisma – oto wybitniejsze pojawy krótkotrwałego, lecz świetnego życia umysłowego, któremu położył koniec wybuch społeczny, osłonięty przez naszych dziejopisów mianem «wojen kozackich». Zniweczenie tego życia było tym łatwiejsze, iż kultura, na której się ono wspierało, nie miała trwałych podstaw w stosunkach ekonomicznych i społecznych. Czy to zwrócimy uwagę na bogatą grupę poetów, złożoną z Klonowicza, Szymonowicza, Twardowskiego i Zimorowiczów – czy na grono profesorów Akademii zamojskiej, czy wreszcie na kaznodziejów i drukarzy propagujących nowe idee religijne – wszędzie spotykamy przybyśzów z Wielkopolski, Śląska, Prus, Mazowsza, sprowadzanych i popieranych przez panów i szlachtę również małopolskiego lub wielkopolskiego pochodzenia. Miejscowa ludność rusińska bierze mały udział w tym ruchu. Wereszczyński, Jerlicz i piśmiennictwo religijne z charakterem polemicznym, rozwijające się w Kijowie – oto jedyne, czysto miejscowe objawy życia umysłowego. Mieszczańskiego pochodzenia poeci grupy czerwono-ruskiej z całą sympatią odtwarzają życie i postacie ludowe na tle pięknej przyrody, której zawdzięczają tak wiele w rozwoju własnych uzdolnień.

² Charakterystyczną cechą ziemi sieradzkiej stanowi liczny zastęp historyków i mężów stanu; Długosz, Bielscy, Solikowski i Kobierzycki stąd pochodzili. W połowie XVII w. występuje cały szereg dostojników koronnych, rodem Śieradzan, co dało pochop jezuitce Karwatowi do napisania wiersza *Siradia trabeata* (przełożonego przez Twardowskiego), wyliczającego synów ziemi sieradzkiej, zajmujących jednocześnie tak wielką ilość wysokich stanowisk.

Jak kolonizacja przenosząc najdzielniejsze jednostki z obszaru przeludnionego w nowe, przyjaźniejsze dla ich rozwoju otoczenie, sprowadza spotęgowany rozwój władz umysłowych i działalności różnostronnej – a w następstwie rozkwit kultury i życia umysłowego na nowym terytorium – tak samo przenoszenie się pojedynczych zdolniejszych osobistości w coraz to inne byle nie niższe stopniem kultury otoczenia działa pobudzająco na rozwój władz duchowych. Najciekawszych przykładów pod tym względem dostarcza nam Wielkopolska i Mazowsze.

Prastare gniazdo piastowskiej cywilizacji przenosi także widownię swego historycznego i umysłowego rozkwitu z pierwotnej śródjeziornej krainy na suchsze i wynioślejsze obszary po drugiej stronie Warty. Jednakże zarówno bagna Obrzy, jak napór cisnącej się od zachodu kolonizacji niemieckiej i uboga stosunkowo gleba, przy szczupłym obszarze, nie pozwoliły polskiej ludności zakwitnąć tam materialnie i umysłowo z taką świetnością, jak między Sanem a Wisłą. Zapewne, że i odrębne właściwości temperamentu i umysłu, wytworzone przez wielowiekowe życie w odrębnych warunkach fizycznych, musiały wywrzeć swój wpływ na charakter życia duchowego. Chociaż więc i tu wytwarza się większa własność, powstają możne rody opiekujące się nauką i literaturą, miasta z ludnością stojącą na wysokim stopniu kultury, brak jednak Wielkopolsce zarówno wspólnego centrum dla życia umysłowego, jak i wybitnych postaci, któreby uosabiały i charakteryzowały to życie. Przewaga żywiołów niemieckich i niemieckiej kultury zarówno w miastach jak: Poznań i Leszno, jak i po dworach magnackich, trzymających kaznodziei, lekarzy, nauczycieli, ekonomów, muzyków – Niemców Lub zniemczonych Ślązaków, Morawian, Czechów – powstrzymywała rozwój literatury i piśmiennictwa narodowego. Żaden z wybitniejszych poetów, urodzonych w Wielkopolsce, nie zawdzięczał wielkopolskiemu niebu rozkwitu swego talentu i żaden nie znalazł w swej prowincji widowni dla działalności literackiej. Jedyny wyjątek stanowi grupa satyryków i moralistów, występująca koło połowy XVII w. (Opalińscy Krzysztof i Łukasz, Rysiński, Twardowski w *Paskwalinie i Wojnie domowej*).

Pierwszy z urodzonych w Wielkopolsce poetów, Janicki, stosunkami, pojęciami i otoczeniem, wśród którego i dla którego pisał, stał się Małopolaninem. Klonowicza talent budzi się dopiero pod wpływem życia i przyrody Rusi Czerwonej – Wielkopolanin odżywa się w nim wtedy dopiero, gdy ciężkie warunki życia miejskiego (kupiectwo i urząd miejski) stłumiwszy rozbudzoną wyobraźnię, dały przewagę pierwotnemu ugrupowaniu pojęć, nabytych w rodzinnych stronach, a odrodzonych i umocnionych w pokrewnych warunkach życia i otoczenia, jakie znalazł w Lublinie. *Worek Judaszów* i *Victorirt Deorum* łączą Klonowicza z grupą satyryków wielkopolskich. Miaskowski również pobytowi na Rusi i stosunkom z Herburtem winien rozbudzenie swego skromnego talentu – późniejsze życie w Smogorzowie wielkopolskim poddaje go wpływom otoczenia, przejętego

ascetyczną pobożnością i fanatyczną nienawiścią dla różnowierców. Mało znany poeta Czachrowski jeżeli był Wielkopolaninem – jak o tem nazwisku i ogłoszenie pism w Poznaniu zdaje się świadczyć – nie stanowiłby wyjątku, gdyż pełne przygód rycerskie życie, spędzone na Węgrzech, pobudzało do wypowiadania doznanych wrażeń i uczuć. Najwybitniej występuje to prawo rozwoju wielkopolskich poetów w kolejach Twardowskiego, który podróży do Turcji, odbytej z poselstwem Zbaraskiego, i długoletniemu pobytowi na Rusi (w Wiśniowcu i pod Zbarażem) zawdzięcza świeżość i siłę talentu rozbudzanego w ubogo zaopatrzonej duszy wychowanka kolegium jezuickiego, pod wpływem cudów przyrody południowej i bujnego życia w społeczeństwie i przyrodzie ówczesnego Wołynia. *Legacya, Szczęśliwa ekspedycja*, a nade wszystko *Daphnis* tym wpływom winny swe niepospolite piękności. Z chwilą powrotu w rodzinne strony (1649 r.) śpiewak miłości, przyrody i uczuć rycerskich; staje się pobożnym moralistą i zgryźliwym satyrykiem³.

Wprost przeciwny stosunek do rodzimego otoczenia przedstawiają koleje rozwoju zdolności poetyckich w bogatej grupie poetów małopolskich wieku XVII, podtrzymujących sztandar narodowej poezji w tej ciężkiej epoce naszych dziejów, gdy huragan rewolucji socjalnej i cały szereg najazdów zewnętrznych stłumiły życie umysłowe i literacką działalność na innych obszarach Rzeczypospolitej.

Obok bogatych zasobów umysłowego dorobku poprzednich wieków, rodowych i narodowych tradycji, wspinała górska przyroda oddziaływała podniecająco na rozwój umysłowy wrażliwych jednostek. Zarówno Jan Kochanowski, który niewątpliwie przebywał jakiś czas wśród karpackiego podgórza («wysokie góry i odziane lasy»), jak Piotr Kochanowski wstawiający tak w *Orlandzie* jak i w *Jerozolimie*: Tatry, Krępak i obrazy karpackiej przyrody za odpowiednie porównania i opisy włoskiego oryginału, jak Zbylitowski Andrzej (spod Wojnicza nad Dunajcem), malujący w *Żywocie szlachcica* i *Wieśniaku* piękności podkarpackich okolic, jak Potocki Wacław (w Łużnej niedaleko Grybowa), podziwiający «bystre Tatry», które «niebo bodą» – znajdują w swych rodzinnych stronach, w otaczającej ich przyrodzie i społeczeństwie, wśród którego żyją – zarówno bodźce do twórczości jak i bogaty materiał tradycji, typów, pojęć i uczuć, obrazów i wzorów. Morsztyn Andrzej, pochodzący z tych okolic (z pod Bochni), pomimo zetknięcia się na dworze królewskim w Warszawie z innymi wpływami, pomimo wybitnej różnicy w przekonaniach politycznych ze wszystkimi małopolskimi poetami, łączy się on z nimi ściśle wspólnością stosunków rodzinnych i towarzyskich,

³ Co do Drużbackiej, to choćby jej pochodzenie wielkopolskie było niewątpliwe – na co nie ma dowodów – w każdym razie widownią rozwoju jej talentu i działalności literackiej była Małopolska, gdzie zarówno swą młodość (na dworach Sieniawskich i Sanguszków) jak i późniejsze lata – po wyjściu za mąż – spędziła.

pojęć (z wyjątkiem politycznych), upodobań i uczuć zarówno miłosnych jak religijnych. Kochanowski choć urodzony prawie na krańcu Małopolski, wśród gór Świętokrzyskich, w późniejszej swej siedzibie (Goleniowy) zbliżył się zarówno do Krakowa jak i Proszowic, gdzie stykał się z życiem umysłowym, towarzyskim i politycznym szlachty małopolskiej, której pojęcia i uczucia tak żywo i wiernie wypowiada. Błada postać Gawińskiego uzupełnia tę bogatą grupę, świadcząc wymownie o wyczerpaniu się zasobów duchowych, nieodświeżonych i zubożonych przez nowe prądy i samoistną pracę ducha.

Ruchliwa ludność puszczy mazowieckich jak wskutek fizycznych warunków bytu – na łowach i przemyśle leśnym opartego – nie mogła wytworzyć rozwiniętych stosunków społecznych i organizacji państwowej pojawiającej się tu o wiele później niż w Wielkopolsce i Małopolsce, tak i w swej kolonizatorskiej działalności, stanowiącej tak wydatną jej cechę i największą historyczną zasługę, okazuje odbicie pierwotnych nawyków i upodobań koczowniczego życia wśród lasów. Małopolanin choć przeniósł się na Ruś lub w podkarpackie doliny, zawsze zwracał się myślą ku brzegom ojczyznej Nidy czy Szreniawy, do swych odwiecznych gniazd rodowych. Mazur w każdej puszczy, w której mógł zakładać barcie i pędzić smołę, czuł się u siebie, każda gleba żyzniejsza od ojczystych piasków zachęcała go do założenia stałej siedziby. Szeroki zakres działalności kolonizatorskiej Mazurów, obejmujący całą Litwę i znaczną część Rusi, niższy stopień kultury – odnośnie do Małopolan i Wielkopolan – zbliżający ich do poziomu umysłowego ludności, wśród której siadali, wreszcie pracowitość, zabiegłość i zalety towarzyskie (gościnność, wesołość, uczynność), tłumaczą nam zarówno pomyślnie rozkrzewienie szerzonej przez nich kultury jak i nieuchronne opóźnienie rozkwitu umysłowego, występującego na tak rozległej litewsko-mazowieckiej widowni dopiero w początkach naszego stulecia.

Wprawdzie już w XVI w. niektóre części Mazowsza jak: ziemie dobrzyńska, ciechanowska, łomżyńska, czerska, dzięki korzystnym warunkom położenia, gleby i stosunków ekonomiczno-społecznych, wydają liczny zastęp zdolnych i zasłużonych w piśmiennictwie mężów, jednakże kształcą się oni i pracują poza obrębem swych stron rodzinnych. Brak różnorodności zarówno w przyrodzie nacechowanej nużącą jednostajnością piaszczystych równin i mokradeł, posępną tożsamością ciemnych i martwych borów sosnowych – jak i w świecie ludzkim, w społeczeństwie, pozbawionym wybitniejszych różnic plemiennych, stanowych, umysłowych, złożonym przeważnie z drobnej i średniej szlachty i podobnych jej mieszczan-rolników – odbić się musiał w jednostronnym ugrupowaniu pojęć, wywierającym doniosły wpływ na dalszy rozwój umysłowy jednostek wśród otoczenia z wyższą kulturą. Stąd to wybitnymi przedstawicielami mazurskiego umysłu są tacy wytrwali i pracowici zbieracze jak: Paprocki, Strykowski, Górski Stanisław, Knapski.

Jedną z ważnych przyczyn, opóźniających rozwój literatury polskiej na Mazowszu i Rusi litewskiej, była niezajomość języka literackiego i towarzyskiego wykształconego przez Małopolan. Szkoły ówczesne nie rozszerzały polszczyzny. Literatura małopolska XVI w., przesiąknięta ideami reformatorskimi, nie odpowiadała pojęciom i potrzebom umysłowym wychowawców szkół jezuickich, wyrosłym wśród odrębnych stosunków i tradycji. W życiu codziennym posługiwano się miejscowym ludowym narzeczem: mazurskiem lub rusińskim, w stosunkach towarzyskich, życiu publicznym używano polsko-łacińskiej mieszaniny, której rozpowszechnienie i wtargnięcie do piśmiennictwa jest wynikiem przewagi politycznej mazowiecko-litewskich żywiołów za panowania Wazów.

Tej przyczynie należy również przypisać pojawienie się poetów łacińskich wśród Mazowsza i Litwy w XVII wieku. Wprawdzie Grochowski, rodowity Mazur, pisze doskonałą polszczyzną, ale znajomość jej zawdzięcza studiom nad Kochanowskim, którego nielitościwie okrada w swych utworach, a przy tym życie całe spędza w Wielkopolsce, Warszawie (gdzie go łączą jakieś stosunki z dworem i Zamoyskim) i Małopolsce, którą często nawiedza, (umiera w Krakowie). Sarbiewski urodzony w tych samych stronach, co Grochowski, i te same przebywający szkoły (w Pułtusku), życie spędza po powrocie z Rzymu na Litwie lub Mazowszu i jak świadczy przechowane po nim polskie kazanie, posługuje się w rozmowie i na piśmie polsko-łacińskim językiem swego otoczenia. Kultura i literatura, z jaką się zetknął w ciągu kilkuletniego pobytu w Rzymie, tak oświadczyła jego umysłem i wyobraźnią, że w swych pieśniach przenosi zawsze na mazowiecko-litewską widownię idee i uczucia, dekoracje i oświetlenie, przejęte od współczesnych liryków włoskich i łacińskich i Horacego, na którym się kształcił wraz z nimi⁴.

Świetna grupa mówców mazurskiego pochodzenia – kaznodzieji przeważnie, ze Skargą i Warszawickim na czele (obaj z ziemi czerskiej) – zostaje także w ścisłym związku z miejscowymi warunkami. Życie wśród puszczy, wymagające ciągłego nawoływania się przy zajęciach i w podróżach, wyrobiło z dawna u Mazurów organy głosowe i nawyknienie do głośnego mówienia. Żywy temperament przy upodobaniu do życia towarzyskiego i sprzyjających temu formach życia publicznego, utrzymywał dziedzicznie zdolności i upodobania oratorskie. Z drugiej znowu strony ubogie ugrupowanie, pojęć w umysłach, którym otoczenie i rodzinne tradycje dostarczały nielicznych i jednostronnego charakteru wiadomości – sprawiało, iż przy zetknięciu się z ideą, która występowała zarówno w całym blasku materialnej potęgi i przepychu w Rzymie, (gdzie się kształca

⁴ W 9-tej odzie ks. IV: *Do Rzymu* podaje Sarbiewski wskazówki co do poetów łacińsko-włoskich, jacy na niego zapewne wpływali. Porównanie ód Sarbiewskiego (*Sylviludia* zwłaszcza) z lirykami włoskimi (*Chiabrera*) przekonywa o bardzo bliskim powinowactwie pojęć, uczuć i obrazów.

polscy jezuici), jak i w majestacie prawdy objawionej przez Boga, popieranej przez tysiące świętych i męczenników – umysł mazurski, olśniony wielkością i pięknnością idei, która mu się ukazywała w realnych formach papieństwa i katolickiej kultury, tryumfującej nad wielką pogańską cywilizacją – stawał się niewolnikiem tej idei, fanatycznym jej wyznawcą i propagatorem. Poddać tej idei własne społeczeństwo, ugrzęzłe w nieładzie i zbytku, zorganizować je tak, by mogło służyć sprawie kościoła i w służbie tej, w pracy dla wielkiej idei znaleźć swe zdrowie, siłę i szczęście – oto przewodnia myśl całej działalności Skargi, myśl, która mu pozwoliła być wielkim katolikiem i wielkim patriotą jednocześnie.

Głównym polem działalności Skargi i widownią propagandy katolickiej, prowadzonej żarliwie przez jezuitów, była Ruś litewska. Jak w XVI wieku słabo ugruntowany katolicyzm nie stawiał oporu protestantyzmowi rozkrzewianemu przez małopolskich przeważnie propagatorów i zasilął się później przez sprowadzenia kaznodziejów z Wielkopolski i Prus, tak z kolei znowu niemający pod sobą trwałego gruntu kalwinizm ustępował przed katolicką propagandą. Jedyną przeszkodą był tylko kościół wschodni, którego asymilację miała ułatwić unia. Ścieranie się różnorodnych prądów religijnych dało początek życiu umysłowemu, które rozwija się nie wśród właściwej Litwy, lecz na obszarach Rusi litewskiej, w dawnym woj. nowogrodzkim i mińskim. Jak licznie zakładane kolegia jezuickie szerzyły znajomość łaciny, tak znowu pisma polemiczne, dysputy i kazania misyjne szerzyły polszczyznę. Ogniskami polskości i oświaty są także dwory mocnych rodzin: Radziwiłłów, Sapiehów, Chodkiewiczów, Tyszkiewiczów, Chreptowiczów, utrzymujące zwykle kaznodzieje, nauczycieli, lekarzy, sekretarzy z Wielkopolski, Małopolski lub Mazowsza. Pisma Bazylika (Sieradzanina) i Koszutskiego (Wielkopolanina), choć na Litwie utworzone i drukowane, nie mogą być przecie uważane za objawy miejscowego życia umysłowego i pomniki miejscowej polszczyzny. Literaturę polską na Litwie rozpoczynają diariusze: Radziwiłłow (Mikołaja Sierotki i Albrychta), Maszkiewicza, Obuchowiczów, Chrapowickiego, ważne niezmiennie dla historii literatury jako świadectwa, przedstawiające warunki i czynniki procesu polonizacji tych obszarów. Najciekawszy z nich pamiętnik Maszkiewicza pochodzi z 1620 r.

Wprawdzie przez cały wiek XVII wychodzą z drukarni litewskich polskie i łacińskie, polemiczne, ascetyczne, a często i historyczne treści utwory, autorami ich są jednak zawsze przybysze z innych prowincji, przeważnie kaznodzieje protestanci i katolicy. Spod pióra Litwina czasem tylko pojawi się i to zwykle po łacinie jakiś panegiryk, wiersz okolicznościowy lub ascetyczne pisemko. A przecież w następnym stuleciu obszary te wydadzą Rejtana i Kościuszkę, a w pół wieku po nich w samym sercu Rusi litewskiej pod Nowogródkiem przyjdzie na świat Mickiewicz! Dwa wieki tylko dzielą pierwsze próby piśmiennictwa: diariusze od *Grażyny* i *Pana Tadeusza*, związanych z nimi wspólnością widowni.

Pod wpływem kolonizacji mazurskiej, zbliżonych warunków otoczenia fizycznego i kultury wytwarza się między Litwą i Mazowszem (jak poprzednio między Małopolską a Rusią Czerwoną) wspólność pojęć, potrzeb umysłowych i dążeń politycznych, występująca wybitnie w drugiej połowie XVIII w. zarówno w konfederacji barskiej, w której Mazury i Litwini główną rolę odgrywają, jak i w ruchu piśmienniczym, mającym swych odrębnych kierowników (Bohomolec, Naruszewicz) i swój właściwy charakter (przekłady klasyków starożytnych i przedruki poetów i historyków małopolskich XVI w.), wyróżniający go od współczesnego prądu, jakim płynie życie umysłowe Małopolski i Wielkopolski. Przedstawiciele i kierownicy tego prądu: Konarski, Krasicki, Staszic, Kołłątaj, czerpią w filozofii i literaturze francuskiej swe pojęcia i wzory literackie.

Warszawa, leżąca w punkcie zetknięcia się terytorialnego obu tych kół umysłowych, stała się widownią ich wzajemnego oddziaływania a następnie głównym polem walki między romantyczną poezją na mazowiecko-litewskich obszarach, a klasycyzmem mającym swych najżarliwszych obrońców między inteligencją małopolską i wielkopolską, przejętą uwielbieniem dla niedawnej poezji czasów Krasickiego i Trembeckiego, odbijającej tak wiernie pojęcia, uczucia, mowę i obyczaje otoczenia, wśród którego się wychowali ci rycerze ginącej sprawy.

Ten z lekka zaledwie naszkicowany plan przedstawienia i wyjaśnienia dziejów literatury polskiej przez zetknięcie pisarzy z widownią ich działalności i wytłumaczenie utworów przez rozbiór warunków i wpływów, wśród których powstały, musi służyć za tymczasowe, bo nierozwinięte należycie umotywowanie wniosków, których rozpatrzenie w gronie uprawiających tę gałąź nauki przynieść może pewien pożytek dla sprawy ujednolajnienia metody badania i przeprowadzenia organicznej łączności między rezultatami pracy pojedynczych badaczy.

Wnoszę więc:

1. Uznać konieczność porzucenia dotąd się utrzymującej metody badania, właściwej drugiemu periodowi w rozwoju pracy nad dziejami literatury – i zarówno w monografiach, jak i opracowaniach całości dziejów, traktować historię literatury jako umiejętność, mającą za swój przedmiot odrębnej natury zjawiska, będące rezultatem współdziałania czynników, których istotę poznać należy z pomocą właściwych gałęzi nauki.

2. Zjawiskami stanowiącymi przedmiot dziejów literatury są twory umysłowej działalności społeczeństwa, uwydatniające jego pojęcia i uczucia w zakresie wspólnym całej warstwie myślących i czujących jednostek. Nie forma artystyczna przeto, nie naukowa wartość utworu, lecz doniosłość odbitych w nim pojęć i uczuć, siła, wierność i piękność w ich odtworzeniu, wpływ, jaki wywarł utwór na ten wspólny zakres życia duchowego, stanowić winny o jego znaczeniu dla literatury. Prace przyrodnicze, prawnopolityczne, ekonomiczne, o tyle mogą być uwzględniane w dziejach literatury, o ile

wypowiedziane w nich poglądy, wykryte prawdy wpłynęły na ugrupowanie pojęć u szerszych kół inteligencji. Na tej zasadzie jedynie można przeprowadzić granice między literaturą a piśmiennictwem naukowym.

3. Uznanie dziejów literatury za umiejętność pociągnąć musi za sobą odrzucenie dotychczasowych podstaw klasyfikacji autorów i utworów, a przyjęcie natomiast rezultatów rozbioru samych zjawisk literackich, uwytatniającego ich wewnętrzne związki lub różnice, oparte na pokrewieństwie i przeciwieństwie grup pojęciowych lub nastrojów uczucia u ich twórców, tudzież na zawisłości od podobnych lub odmiennych warunków lokalnych, stosunków dziejowych i prądów umysłowych.

4. Odrębność fizycznych, społecznych i umysłowych warunków, pod których wpływem wytwarzały się zjawiska literackie, wśród rozmaitych części całości państwowej dawnej Polski – sprawiła, przy braku wielkiego centralnego ogniska, iż rozwój literatury nie tylko co do czasowego przebiegu lecz i pod względem charakterystycznych znamion treści i formy, przedstawia w każdej prowincji wydatne różnice i stanowi grupę odrębnych organizmów dziejowych, z których dopiero za dni naszych wytwarza się wielka całość narodowej literatury. Nierównoczesność rozwoju tych organizmów nie dopuszcza stosowania w ich dziejach jednego wspólnego podziału czasowego, a ściśle uwzględnianie odrębności, cechujących każdy organizm, wprowadzi dopiero badanie naukowe na właściwe tory.

Przy takiej metodzie badania i takim sposobie przedstawiania, dzieje literatury polskiej stanąć mogą na jednym poziomie z rozkwitającą dziś historią polityczną i w zamian za pomoc, jakiej w szerokim zakresie będą od niej potrzebowały, wywzajemnić się światłem, jakie na wypadki dziejowe rzucić muszą rezultaty zbadania procesów życia duchowego u jednostek i warstw społecznych, czynnych na danej widowni.

Pojmowana jako odbicie wielkiego procesu duchowego i związanego z nim ściśle rozwoju społecznego i narodowego przedstawia historia literatury treść, budzącą zajęcie każdego myślącego człowieka, i daje poważną gwarancję istotnej i trwałej wartości skarbów, przechowywanych w naszej narodowej «arce przymierza».

materiały
świadectwa
dokumenty

Jadwiga Plucińska-Piksa

MOGIŁY ŻOŁNIERZY WĘGIERSKICH
NA GALICYJSKICH CMENTARZACH WOJENNYCH

Pode Lwowem las naokół bieży,
W środku lasu żalny smętarz leży.
Sto tysięcy naszych tu spoczywa,
Grzebie ich Galicja nieszczęśliwa.
Galicyska ziemia mnie okryła,
Całun – szynel w strzępach mi uszyła.
Objęła mnie galicyjska ziemia,
Płaczcie teraz, matko, że mnie nie ma.
Mamo moja, wy mnie nie szukajcie,
Pośród wielu i tak nie poznacie.
W głowach krzyż mogiły mej nie strzeże.
Jak zwierz dziki zagrzebany leżę.

*wiersz anonimowy,
tłum z jęz. węgierskiego Anna Kamieńska*

Jesteśmy w przededniu 100. rocznicy wybuchu I wojny światowej. W latach 1914–1918 na terenach niemal połowy Europy objętych działaniami wojennymi zebrała ona okrutne żniwo. Starły się w niej ze sobą w śmiertelnej walce dwie potęgi: austriacka monarchia habsburska wraz z niemiecką Hohenzollernów z rosyjskim imperium Romanowów. Za cesarzy Austrii, Niemiec i Rosji szli w bój oddając swe młode życie żołnierze wszystkich krajów należących do tych państw. W ostatecznym wojennym rozrachunku rozpadły się monarchie, które wykreśliły ongiś Polskę i inne kraje z mapy Europy. Walczyły z sobą wielonarodowe armie. Najtragiczniejszą spuścizną tej straszliwej wojny były tysiące cmentarzy, którymi usiane są ziemie prawie całej Europy. Tylko na terenie dzisiejszej Małopolski i Podkarpacia zidentyfikowano ponad 400 cmentarzy, na których spoczywają żołnierze walczący we wszystkich trzech armiach zaborczych: Polacy, Czesi, Słowacy, Niemcy, Austriacy, Rosjanie, Czarnogórcy, Serbowie, Chorwaci, Słoweńcy, Bośniacy, Włosi, Ukraińcy, Rumuni. Wielką daninę krwi złożyli w tej wojnie

żołnierze węgierscy, którzy walczyli w szeregach armii austro-węgierskiej ramię przy ramieniu z polskimi legionistami. Ziemia przyjęła ich wszystkich bez względu na narodowość i wyznanie.

W czerwcu 1914 roku wojska rosyjskie wkroczyły na teren zaboru austriackiego i na przełomie listopada i grudnia dotarły aż pod Kraków próbując zdobyć go dwukrotnie. Tu na przedpolach wsi Biezanów (12 km od Krakowa) na wzgórzu Kaim rosyjski „walec parowy” w ciężkich walkach został zatrzymany przez załogę twierdzy Kraków i zmuszony do odwrotu w kierunku Wieliczki. Na początku grudnia zacięte walki toczyły się w okolicach Limanowej, Nowego Sącza i Bochni, które przerodziły się w następnych dniach w jedną z najcięższych i najtragiczniejszych bitew I wojny światowej na ziemiach polskich. Terenem bitwy były okolice Limanowej i wzgórze Jabłońiec (560 m. n.p.m.) wznoszące się nad miastem od strony południowo-wschodniej. Stąd wzięła się nazwa bitwy „limanowsko-lapanowska” lub bitwa „pod Jabłońcem”. Stała się ona przełomowym wydarzeniem dla armii austro-węgierskiej. Stan liczbowy wojska rosyjskiego (120 tys. żołnierzy) znacznie przewyższał siły przeciwnika (90 tys. żołnierzy). W armii austro-węgierskiej walczył 2 tysięczny oddział Legionów Józefa Piłsudskiego, który w swych wspomnieniach walki te nazywa „tańcem koło Limanowej”. Wcześniejsze starcia Legionistów z Rosjanami w okolicach Marcinkowic znacznie opóźniły marsz wojska rosyjskiego posuwającego się w kierunku Limanowej, której zdobycie miało dla Rosjan ogromne znaczenie strategiczne. Jednym z korespondentów w armii austro-węgierskiej był pisarz węgierski Ferenc Molnar (autor powieści dla młodzieży *Chłopcy z Placu Broni*). Z przerażającym realizmem przekazał on w swojej korespondencji wojennej przebieg bitwy jabłonieckiej, która była pierwszym ważnym zwycięstwem armii austro-węgierskiej. Miało to ogromny wpływ na dalsze losy wojny. Rosjanie musieli wycofać się na linię Dunajca i Nidy. Na Jabłońcu spoczywają ciała 429 żołnierzy z wszystkich trzech armii. Niezwykłym bohaterstwem odznaczyli się tutaj żołnierze węgierscy. Kulminacyjnym punktem bitwy były walki toczone w nocy z 11/12 grudnia. W dalszym ciągu zmagających wojennych w marcu 1915 roku twierdza Przemyśl otoczona przez Rosjan musiała skapitulować a armia rosyjska coraz bardziej umacniała swoje pozycje w okolicach Gorlic. Aby zdecydowanie powstrzymać dalszy pochód armii rosyjskiej dowództwo niemieckie postanowiło pomóc austriackiemu sprzymierzeńcowi i skierować skomasowane działania wojenne na odcinek gorlicki. Szła tutaj gra o najwyższą stawkę, trzeba było uderzyć z tak ogromną siłą aby zapobiec dalszemu zwycięskiemu pochodowi armii rosyjskiej. Armie sprzymierzone w tej walce po raz pierwszy wprowadziły moździerze dotychczas nieznaną na frontach wojennych świata. W największej tajemnicy przetrzucono z Cieszyna do Nowego Sącza sztab i wojska z frontu zachodniego. 2 maja o świcie uderzono na Gorlice. W wyniku ogniowego ataku miasto zostało obrócone w gruzy, od pocisków zapaliły się zbiorniki ropy i rafineria

w Gliniku Mariampolskim. Po kilku godzinach zdobyto Pustki w Łużnej i Boczniową Górę (dzisiaj nosi ona nazwę Góry Cmentarnej) w Gorlicach. Do wieczora wyparto Rosjan z Gorlic i okolicy. Po obydwu stronach poniesiono przerażające straty: zginęło około 20 tys. żołnierzy, około 80 tys. zostało rannych, a 17 tys. Rosjan dostało się do niewoli. Walczyły tu armie Niemiec, Austrii i Rosji. Polacy znaleźli się w oddziałach wszystkich trzech zaborców – „brat strzelał do brata”. W wyniku zwycięstwa armia rosyjska została wyparta na linię Wisłoki a potem Sanu. Pokonanie Rosjan oznaczało uwolnienie ziem polskich z ich jarzma i stanowiło punkt wyjścia do odrodzenia sprawy niepodległości Polski. W bitwie gorlickiej po stronie państw centralnych szczególnie odznaczyły się 12 Krakowska Dywizja Piechoty, 100 Cieszyński Pułk Piechoty i 56 Wadowicki Pułk Piechoty w którym w mundurze austriackim walczył sierżant Karol Wojtyła. W wiele lat potem, już po II wojnie światowej, młody ksiądz Karol Wojtyła, zaraz po uzyskaniu doktoratu przyjechał na te tereny, aby obejrzeć miejsca gdzie walczył Jego ojciec. W okręgu wojskowym „Galicja Zachodnia” po przełomowej dla dziejów wojny „bitwie gorlickiej” i ostatecznym odepchnięciu Rosjan postanowiono uczcić zwycięstwo przez wznoszenie cmentarzy w pobliżu pól bitewnych i pochowanie wszystkich poległych żołnierzy: zwycięzców i zwyciężonych bez względu na ich państwową i narodową przynależność oraz religię. Powstał wtedy przy dowództwie armii austro-węgierskiej w Wiedniu IX Oddział Grobów Wojennych, który zatrudnił wybitnych inżynierów wojskowych, architektów i budowniczych, a także artystów: malarzy i rzeźbiarzy. Do jego obowiązków należało ekshumowanie i przenoszenie poległych, pochowanych dotychczas na prowizorycznych cmentarzach powstałych tuż po bitwach, grzebanie zmarłych na utworzonych nowych cmentarzach, a przez to gromadzenie pojedynczych i rozproszonych mogił. Zapewniało to łatwiejszą opiekę nad nimi a przede wszystkim upamiętnienie bohaterstwa walczących. Akcja ta przybrała największe rozmiary w Galicji Zachodniej gdyż na tym terenie rozegrały się największe bitwy stoczone na ziemiach polskich. Najwięcej cmentarzy założono na terenie Beskidu Niskiego i Pogórza. Każdy cmentarz był budowany według indywidualnego projektu – nie ma dwóch jednakowych. Zawsze w punkcie centralnym znajdował się duży krzyż, ołtarz czy kaplica a teren cmentarza ogrodzony był kamiennym murem, balustradą lub parkanem. Wejście prowadziło przez kamienną, żelazną lub drewnianą bramę, również krzyże nagrobne były betonowe, żeliwne i drewniane o różnych kształtach w zależności od wyznania poległego. Nazwiska pochowanych były wypisywane na tabliczkach żeliwnych, emaliowanych czasem betonowych jak na Cmentarzu Rakowickim. Niestety niewiele tych tabliczek zachowało się do dzisiaj. Niejednokrotnie cmentarze wzbogacano elementami nawiązującymi do tematyki wojennej. Czasem na tablicach umieszczano inskrypcje w języku niemieckim:

materiały
świadczenia
dokumenty

W WIECZNOŚĆ PROWADZI WIERNYCH
BRAMA ŚMIERCI.
PADLIŚMY, ABYŚCIE MOGLI POWSTAĆ.
SZYBCIEJ DO NAS ZAWITAŁ POKÓJ NIŻ DO WAS.

Kształt cmentarza zależał od rzeźby terenu na którym został założony. Na Podkarpaciu często były zakładane na stokach wzniesień. Tak wyglądały cmentarze wojenne na terenach Galicji należącej do zaboru austriackiego, w Kongresówce, czyli w zaborze rosyjskim cmentarzy nie budowano, miejsca pochówków otaczano tylko ogrodzeniem. Wiele z nich znajduje się na Wyżynie Częstochowskiej, odwiedziłam dwa z nich w okolicach Jangrotu w Lesie Michałowiec i w Zadrożu. Jeden z najpiękniej położonych cmentarzy znajduje się na wzgórzu Jabłoniec. Dominującym punktem cmentarza jest wysoka na 10 metrów kaplica- mauzoleum w której pochowano legendarnego dowódcę 9 pułku huzarów Othmara hr. Muhra (tuż po bitwie pochowany był tymczasowo w kaplicy Myszkowskich w Tymbarku). Jest to ośmioboczna budowla z kamienia ciosanego zwieńczona wysoką kopułą pokryta czerwoną dachówką. Na szczycie umieszczono stylizowany stalowy krzyż maltański. Półkoliście sklepione okna wyższej kondygnacji jak i okna dolne oraz drzwi wejściowe zabezpieczone są ozdobną kratą. Wewnątrz na podłodze umieszczono płytę z napisem w języku węgierskim „Pułkownik Othmar Muhr zmarł bohaterską śmiercią 11 grudnia 1914 roku”. Obecnie mauzoleum jest puste bowiem szczątki pułkownika przeniesiono do grobowca rodzinnego na Węgrzech w okresie międzywojennym. Poniżej w dolnej części cmentarza stoi kamienny pomnik zwieńczony dużą kulą z umieszczonymi na ścianach tablicami na których znajdują się napisy: w języku niemieckim „W tym miejscu zginął płk. Othmar Muhr wraz ze swoimi walecznymi huzarami 9 pułku 11–12 XII 1914 r.”, oraz w języku węgierskim „W dniach 11–12 XII 1914 poległ wraz z Panem Pułkownikiem huzarzy drogiej krwi, twardej pięści. Ku czci węgierskiej, niemej wierności”. Othmar hr. Muhr pośmiertnie odznaczony został przez cesarza krzyżem rycerskim i otrzymał przydomek Limanowski (Limanowa w jęz. węgierskim) przysługujący również jego potomkom. W Budapeszcie ku czci walecznych huzarów jeden z placów a także ulica noszą nazwę Limanowa. Cmentarz zaprojektował austriacki architekt Gustaw Ludvig (jest również projektantem cmentarza wojennego w Gorlicach). Na wielu grobach znajdują się emaliowane tabliczki z nazwiskami poległych.

Największy z cmentarzy powstał w miejscu bitwy na wzgórzu Pustki nad Łużną k. Gorlic. Bitwa ta była niejako wstępem do bitwy gorlickiej (2 maja 1915). Trzeba było koniecznie opanować rozmieszczone i umocnione tam pozycje rosyjskie. Zadanie to powierzono austriackiej 12 dywizji piechoty, która składała się z żołnierzy polskich. Przygotowanie artyleryjskie powierzono dowódcy artylerii dywizyjnej generałowi Rozwadowskiemu.

Pomimo, że atakujący ponieśli wielkie straty w końcowej fazie bitwy doszło nawet do walki na bagnety. Operacja zakończyła się zdobyciem wzgórza przez wojska sprzymierzone. Na cmentarzu pochowanych jest 1200 żołnierzy, na mogiłach umieszczono drewniane krzyże; na wielu z nich znajdują się okrągłe blaszane tabliczki z nazwiskami poległych. W 80 rocznicę bitwy w części węgierskiej wzniesiono pomnik ufundowany przez rodaków poległych. Na tablicy umieszczono napis:

KU PAMIĘCI WĘGIERSKICH BOHATERÓW
POLEGŁYCH W CZASIE PIERWSZEJ WOJNY ŚWIATOWEJ
WOJSKO WĘGIERSKIE 1995

W największej nekropolii krakowskiej, na Cmentarzu Rakowickim, znajduje się wiele mogił żołnierskich pozostawionych przez „wielką wojnę”. Wzdłuż muru cmentarnego od południowej strony (kwatery nr 1) rzędy grobów, na tablicach umieszczonych w murze nazwiska: polskie, czeskie, niemieckie, słowackie pod nimi mogiłki. Na kilku można jeszcze odczytać nazwiska węgierskie: *Gyula Safar, Istvan Kiss, Istvan Buzas, Janos Greschner*. Daty śmierci rok 1916. Czasem w dniu 1 listopada jakaś litościwa ręka położyła na mogile kwiatek, czasem ktoś zapalił znicz.

Na kilku cmentarzach małopolskich, w pobliżu miejsc gdzie walczyli także Węgrzy, zachowały się jeszcze tabliczki imienne. Nazwy miejscowości podaje za przewodnikiem Romana Frodymy: Florynka (napisy w jęz. węgierskim na obelisku cmentarnym), Klecie, Gromnik, Dąbrówka Tuchowska, Tuchów, Siemiechów, Dąbrowa Tarnowska, Główna, Wał-Ruda, Zaborów, Szczurowa, Borzęcin, Tymowa, Bochnia, Stary Sącz, Dąbrówka Polska, Marcinkowice, Zbyszyce-Sienna, Tymbark. W Kalwarii Zebrzydowskiej, poniżej klasztoru (koło parkingu) znajduje się również mały cmentarzyk gdzie pochowano zmarłych w pobliskim szpitalu żołnierzy w czasie I wojny światowej. Spoczywa tu kilkunastu Węgrów, na wszystkich mogiłach drewniane krzyże z tabliczkami imiennymi. Obiekt zadbane, widać że niedawno był „remontowany”. Jest tu pochowany żołnierz z Czarnogóry, na jego mogile nagrobek w typowym muzułmańskim stylu.

Węgry w tej wojnie w którą zostały wplątane wbrew własnej woli w ostatecznym rozliczeniu uznane zostały za państwo pokonane. Traktat Trianński narzucony im był rezultatem przyjęcia przez uczestników konferencji paryskiej zasady samostanowienia narodów w myśl, której Węgry utraciły na rzecz państw ościennych, niemadziarskich. Cóż, na cmentarzu wojennym w Koniecznej znajduje się napis:

Z tych wonnych, skąpanych w blasku wyżyn
Otoczonych zielonym wzgórz rozległych wieńcem,
Zwartymi szeregami, wraz z pokonanym wrogiem,
Odeszli Cesarza żołnierze na spoczynek

materiały
świadectwa
dokumenty

Odwiedziłam wiele z tych cmentarzy bohaterów spod Kraśnika, Rawy Ruskiej, Limanowej, Gorlic, obrońców Przemyśla i przełęczy karpackich, tysiący Węgrów, którzy walczyli ramię przy ramieniu z polskimi legionistami i oddali swe życie, pomagając skruszyć moskiewskie kajdany. Paliłam światełka, modliłam się. Chcę chociaż w ten sposób spłacić dług wdzięczności jaki zaciągnął mój ojciec Andrzej Pluciński oficer Armii Polskiej internowany w czasie II wojny światowej na ziemi węgierskiej. Pełnił tu funkcję tłumacza i łącznika pomiędzy władzami węgierskimi a żołnierzami internowanymi jak i on na Węgrzech.

BIBLIOGRAFIA

- R. Frodyma, *Galicyjskie cmentarze wojenne*, t. I–III, Pruszków 1995, 1997, 1998
Kocham Twój Kraj – antologia wierszy węgierskich o Polsce, Kraków 1971
A. Partridge, *Otwórzcie bramy pamięci*, Kraków 2005
Artykuły mojego autorstwa zamieszczone w „Polonii Węgierskiej” oraz w „Pracach Pienińskich”

Ewa Leśniak

DZIEJE WSI PRZYSZOWA – OD LOKACJI DO CZASÓW WSPÓŁCZESNYCH

Pierwsze ślady pobytu człowieka na terenach ziemi sądeckiej datują się na epokę neolitu, czyli lata 4000–1700 p.n.e. Natomiast wyraźne ślady stałego osadnictwa pochodzą z okresu kultury łużyckiej.

Znaleziska i wykopaliska archeologiczne świadczą o tym, że w czasach zamierzchłych Sądecczyzna była zamieszкана przez ludzi. Nic bliższego nie da się jednak powiedzieć o pochodzeniu, zajęciach, organizacji i kulturze tych ludzi. [*Ziemia sądecka*, 1965, s. 2]

Powstawały grody, a obok nich osady wiejskie, znane jednak dopiero ze źródeł pisanych z drugiej połowy XIII wieku. Większa grupa ludzi mogła się tu osiedlić za Bolesława Chrobrego,

gdy tenże władca wyrąbał orężem drogę na południe, przerzucając daleko poza szczyty Karpat granice swojego państwa. Za zwycięskim królem szedł osadnik z toporem i pługiem, karczował lasy i na ich miejsce zakładał osady i pola uprawne. [*Ziemia sądecka*, 1965, s. 21]

Pierwsza wzmianka o Przyszowej pochodzi z roku 1326.

Kościół za czasów Długosza był drewniany, konsekrowany [*Słownik geograficzny Królestwa...*, 1888, s. 235]

Istniała już wówczas parafia pod wezwaniem św. Mikołaja (takie wezwanie pozostało do dziś). Wieś musiała zatem powstać dużo wcześniej. Według relacji Długosza, wieś należała do Wierzbietów pieczętujących się herbem Jonina lub Janina, pierwszych historycznych właścicieli Przyszowej, sprawujących opiekę nad kościołem i parafią.

Ludność Przyszowej zajmowała się najczęściej hodowlą bydła, a zajęcie to pozostało im po przodkach, pasterzach wołoskich, którzy osiedlili się na tych terenach w początkach XIII wieku. Ludność wołoska pochodziła z Bałkanów. Prowadziła ona pasterski tryb życia i wędrowała z Siedmiogrodu wzdłuż południowych stoków Karpat. Musieli przywędrować na ziemię sądecką, osiedlić się tutaj i zajmować pasterstwem. Hodowali owce, kozy, bydło.

W herbie Przyszowej widnieją skrzyżowane kosa i grabie na tle zielonym - znak, że było tu dużo łąk. Taki stan utrzymywał się długo, bo aż do 1989 roku. Mieszkańcy wsi byli dobrymi gospodarzami. Prawie każda rodzina miała kawałek pola, na którym gospodarowała. Marceli Żuk-Skarszewski, autor hasła *Przyszowa* w *Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich* napisał:

Włościanie tutejsi trzeźwi, pracowici, oszczędni, siedzą na swej ojcowiznie z dziada na pradziada. Obok uprawy roli zajmują się chowem inwentarza i wypasem wołów, czemu sprzyja dostatek łąk i pastwisk, oraz bliskie jarmarki w Starym i Nowym Sączu, Limanowej i Tymbarku. [*Słownik geograficzny Królestwa...*, 1888, s. 236]

Eugeniusz Pawłowski przytacza nazwy naszej wsi na przestrzeni wieków z różnych dokumentów. W latach 1325–27 – *de Prissowa*, 1335 – *de Prsissowa*, 1399 – *in Przissow*, XV w. – *Przyssowa*, *Przyschowa*, 1538 – *Przissowa*, w 1629 po raz pierwszy pojawia się *Przyszowa*, która powtarza się w latach 1673, 1712, 1794. *Przyszowa z Berdychowem*, takiej nazwy używano od 1886 roku. Jest to „nazwa dzierżawcza od imienia Przysz”. [Prisch (1224), *Słownik nazw osobowych...*] Dokumenty wspominają też *sołtysa Pysza* i *wieś Pyszową* np. w 1402 r. [*Kodeks dyplomatyczny Małopolski*, nr 79; E. Pawłowski, *Nazwy miejscowości...*, s. 101]

Przyszowa to wieś malowniczo położona w dolinie rzeki Słomki, lewego dopływu Dunajca, której przysiółki porozrzucane są po stokach Łyżki (807 m n.p.m.), Pępówki (777 m), Piekła (660m), Kuklaczka (672 m) i Bąkowca (598 m) oraz Okręglicy (605 m). Jest to duża wieś, największa w gminie Łukowica, podzielona na dwa sołectwa: Przyszowa I i Przyszowa II, zwana *Berdychowem*.

Taki podział pojawia się w XIX wieku. Na początku, kiedy wieś powstawała, tereny te były puste. Nie było żadnych zabudowań. Najprawdopodobniej stąd nazwa, bo wg *Słownika etymologicznego* Aleksandra Brücknera nazwa „Berdyczów”, ale też „Berdechów” oznacza pustocie, pustą rolę [A. Brückner, 1993, s. 21] Tereny te porastały tylko lasy. Rosło tu najwięcej buków i leszczyn. O tym mogą informować nazwy przysiółków: *Bucznik* i *Leszcze*.

Wieś, obok oficjalnego podziału administracyjnego na dwa sołectwa, dzieli się na kilkanaście przysiółków, te z kolei są podzielone na mniejsze jednostki. Często nazwę posiada tylko jedno gospodarstwo.

Nazwy pochodzą najczęściej od usytuowania geograficznego przysiółka np. *Górki I*, *Górki II* – nazwy takie mają przysiółki położone najwyżej, tuż pod górą Łyżką. *Podkanina* jest jednym z największych przysiółków, położona pod wsią o nazwie Kanina, która sąsiaduje z Przyszową na dość długim odcinku od strony północnej. *Zalas*, to tereny położone za lasem; *Zagórów*, za górą. *Wądole* – taką nazwę otrzymał przysiółek związany z ukształtowaniem terenu, ma wygląd wąskiej doliny poprzecinanej licznymi

potokami i urwiskami. Interesująca jest nazwa *Ogrojec*. Przysiółek ten miał podobne ukształtowanie jak *Ogrojec* (ogród oliwny) w Ziemi Świętej. Jak opowiadają starsi ludzie, był nawet plan zbudowania tutaj Kalwarii.

Inne nazwy powstawały od porastających te tereny lasów: *Leszcze*, *Bucznik* – tę część wsi porastały ogromne buki i leszczyny. *Wilcza Góra*, dawniej była porośnięta gęstym lasem, w którym kryły się wilki.

Niejasne jest pochodzenie nazwy przysiółka *Kierków*. Jak opowiadają starsi mieszkańcy wsi, na tych terenach dawno temu mieścił się cmentarz zwierząt. W zapiskach Faustyna Żuk-Skarszewskiego jest też wzmianka o pochówku na tych terenach innowierców. Prawdopodobnie od tego wzięła się nazwa:

Nazwy jednak pikiet – kierków – szubienica świadczą, że jakieś krwawe przeszły tędy dzieje. A chociaż żaden szczegół ciemni nie rozświeca, czujesz, że strach nieznaną z owych słówek wieje. Niesie tylko podanie, że coś w dawnych latach mówiono o Kozakach i konfederatach. Wieść nawet i o Szwedach – acz już tylko głucha, jako o karze Bożej dojdzie twego ucha. [F. Żuk-Skarszewski, s. 74]

Najstarsi mieszkańcy mówią o pochówku arian i Żydów na tych terenach przed wiekami. W *Słowniku etymologicznym* [A. Brückner, s. 228] jest słowo „kierchów”, które oznacza cmentarz różnowierców, albo Żydów.

Cabałówka, to przysiółek, który zamieszkiwało wiele rodzin o nazwisku Cabała. Stąd wzięła się taka nazwa.

Ciekawe jest pochodzenie nazw niektórych osiedli i pojedynczych gospodarstw. Najbardziej związane z dziejami naszej wsi są nazwy *Na zamku* i *Na wałach*. Ukształtowanie terenu wskazuje na to, że mogły się tu znajdować wały obronne. Droga prowadzi na Łyzkę, a jak mówią legendy, tam znajdował się zamek, w którym księżna Kinga ukryła swoje skarby przed Tatarami i tam do dzisiaj znajdują się niezbadane lochy:

Na wyniosłej górze Łyzce jest wśród lasu miejsce zwane Stare zamczysko, gdzie według podania ludu miał ongi stać potężny gród, którego pozostałością są gruzi kamieni, pokrywające obszerne podziemia, dla bardzo ciasnych przejść i zepsutego powietrza niedostatecznie zbadane. [*Słownik geograficzny Królestwa...*, 1888, s. 236]

Faustyn Żuk-Skarszewski w rękopisie dotyczącym historii rodu Żuk-Skarszewskich także wspomina o tych lochach nazywając je pieczarami. Znajdujemy tam taki opis:

Pieczary, bo przesławne kryje Łyzki łono
co skarby świętej Kingi przechowuje pono
– bo tu je uciekając skryła przed Tatary
o tem nikt tu nie wątpi – to artykuł wiary.
Lecz skarby te zostaną rzeczą niewiadomą
póki się klasztor w Sączu nie pokryje słomą.

O tym, że tych skarbów ma być aż na korce
 w śnie Kinga objawiła którejś kolatorce.
 Wstęp do skarbu wskazują raz jawory cztery
 – a prócz tych kamień duży z stopą i litery.
 Miejsce, gdzie są pieczary wśród gruzów kamieni
 zamkiem czyli zamczyskiem zowie ludu mowa.
 Lecz kto zdoła odgadnąć spośród wieków cieni
 jakie tu tajemnice dawna przeszłość chowa.

[F. Żuk-Skarszewski, s. 40]

Teren znajdujący się w okolicy dworu Żuk-Skarszewskich to *Pode dworem*. Pod szkołą na Berdychowie znajdują się *Podworce*, gdzie niegdyś stał dworek Czyżewskich, a obok za potoczkiem *Świercze*, bo tam były rozległe łąki, w których wieczorami swe „koncerty” urządzały świerszcze. Jest też *Rusinówka*, tam znajdował się dworek, którego właściciel był z pochodzenia Rusinem. *Cydzówka* usytuowana jest nad kościołem, nazwa powstała od nazwiska Czyżewski (gwar. Cydzoski). Właściciel podarował swemu poddanemu owo pole. Z czasami Wierzbietów i arianizmem wiąże się nazwa *Piekło* (to nie tylko nazwa góry, ale i przysiółka). Z pobytom Żydów w Przyszowej wiąże się kilka nazw: *Hermanówka*, *Kuciówka* i *Gieto* (getto). Dwie pierwsze nazwy pochodzą od nazwisk Herman i Kucia, ostatnia od zamieszkania tam dość licznej rodziny żydowskiej o nazwisku Korn. Nad rzeką Słomką, w górnej Przyszowej stał dworski młyn. Od niego wzięła się nazwa *Młynno*, a wyżej nad potokiem znajdował się mniejszy młyn czyli *Młynek*. Jak opowiadali najstarsi mieszkańcy, nazwa *Góralówka* (a jest ich trzy: w *Podkaninie*, na *Wilczej Górze* i w *Górkach*) wzięła się od przybyłych w te strony górali. W czasach, kiedy jeszcze była pańszczyzna, brakowało ludzi, którzy zarządzaliby tymi terenami, więc sprowadzono trzech górali: Józefa, Marcina i Pawła. Ci osiedlili się tutaj pojmując za żony przyszwianki, a ich gospodarstwa zaczęto nazywać *Góralówką*. Na *równi*, to gospodarstwa położone na równym terenie, na pięknej równinie. Zupełnie inaczej jest z gospodarstwem *Drapa*, do którego, by dotrzeć, trzeba się było wdrapywać pod górę. Jest też osiedle, które mieszkańcy zwą *Na brzegu*, bo usytuowane jest wysoko nad brzegiem rzeki. Z rzeką związana jest też nazwa *Kamieniec*. To gospodarstwo leży na kamienistym terenie, blisko rzeki. *Śliwkówka* w przysiółku *Wilcza Góra* nazwę swą wzięła od nazwiska Śliwa. Mieszkały tam trzy siostry, które miały sad, a w nim rosło dużo śliw. *Sprzecza* to gospodarstwa leżące na polach, które orane były w poprzek. Ciekawa jest nazwa *Mrożyska* – mrożna dolina, (gwar. *Brozyska*). Dolina usytuowana jest pod górą *Łyzką*, gdzie późno dociera słońce i najdłużej utrzymuje się mróz. *Staszakówka*, gospodarstwo dawno temu należało do Staszaka, nazwa pozostała do dziś. Naprzeciwko kościoła parafialnego znajduje się kawałek pola, które zwą *Wygnana*. Według relacji mieszkańców, tam mieszkał Żyd,

który miał karczmę. Chłopi nieraz zamiast do kościoła, szli do karczmy i tam przepijali swoje oszczędności. Żyda wygnano stamtąd. *Leżaje*, tereny położone pod północnym stokiem góry Łyżka, w przysiółku Górki II. Nie wiadomo, skąd taka nazwa. Prawdopodobnie powstała dlatego, że tam długo leży śnieg.

Przyszowa od początków istnienia była wsią dość wysoko rozwiniętą. W XIX w. znajdowała się tu kasa pożyczkowa z kapitałem 1900 zł reńskich. Na obszarze dworskim stał młyn zbożowy, młynek do kości, który dostarczał nawozu; tartak, stępa. W pobliskim lesie, urządzonym na park, dr Żuk-Skarszewski postawił zakład wodoleczniczy.

Do Przyszowej w XVI w. dotarły nowinki religijne. Około roku 1580 właściciel najbogatszego dworu we wsi i kolator kościoła, Andrzej Wierzbietą, przeszedł na arianizm. Z kościoła musiał uciekać ksiądz katolicki, upadła szkoła parafialna, która miała jako uposażenie 22 zagony ziemi. Kościół przekształcono na zbór ariański. Wyznawcy nowej religii mieli się często spotykać w jednym miejscu pod górą, którą później nazwano Piekło, bo tych, co się tam zbierali, pobożny przyszowski lud nazywał „odszczepieńcami, heretykami, antychrystami, diabłami z piekła rodem” i modlił się gorąco o nawrócenie właścicieli i ich popleczników.

Kościół, opustoszały przez 30 lat, popadł w ruinę. W *Kronice* parafialnej jest zapis wizytatora biskupiego: „sklepienie kościoła nad prezbiterium i nawą główną jest bez pokrycia, ołtarze zniszczone, chrzcielnica spróchniała i porzucona, drzwi wyrwane”. Marcin Wierzbietą kazał rozebrać stary, zrujnowany kościół. W 1612 roku wystawił nową świątynię, także z drewna. Konsekwował ją 13 maja 1638 roku ksiądz biskup Tomasz Oborski, sufragan krakowski. W kościele były dwa obrazy: „Matki Bożej Wspomożenia Wiernych” i „Przemienienia Pańskiego”, czczone i uznawane za cudowne aż do dziś, oraz rzeźba XIV-wiecznej Madonny Tronującej” oraz chrzcielnica kamienna. Refundowana została także szkoła parafialna.

W XVII wieku właścicielami części Przyszowej była rodzina Dunin-Wąsowiczów, którą szczególnie wślawił Krzysztof, oficer Stefana Czarnieckiego, uczestnik bitew ze Szwedami. Pojawiają się też inni właściciele. W rejestrze podatkowym z 1629 roku zanotowano obok Stefania i Jana Wierzbietów, Samuela Przyborowskiego i Sebastiana Wielogłowskiego, który dziedziczył *Zagórów*. Wykaz podymnego z roku 1681 wskazuje, że wieś podzielona jest między kilku właścicieli: Łapka z Łapanowa miał 25 chałup, Stefan Wierzbietą – 22 chałupy, Władysław Wierzbietą był w posiadaniu 15 chałup. Zagórów podzielono między Sebastiana Wielogłowskiego, na którego części stało 6 chałup i Władysława Padowskiego mającego 4 chałupy.

Mimo że w Przyszowej została przywrócona parafia katolicka i odbudowano kościół, dziedzice nadal byli wyznawcami nowinek religijnych.

Świadczy o tym fakt, że jeszcze w 1655 roku, podczas wojny ze Szwedami, miał miejsce napad na dwór Padowskich, w którym wzięło udział 50 chłopów. Jeden z pojmanych podczas tego napadu, tak zeznawał przed sądeckim sądem:

Przyszli do mnie na Wolice, poczem zaczęli kołatać do mej chałupy, gdym wyszedł już się rozebrawszy, boso. Potem rzekli: wzuj buty i prowadź nas do Przyszowy na Padowskiego Lutra. [J. Wielek, 2002, s. 10]

Napad zorganizował chłop z Woli Zagórzańskiej, Grzegorz Kępa.

W latach 1655–1660 trwała wojna polsko-szwedzka. Zawierucha wojenna dotarła w nasze okolice. Przyszową ominęły grabieże i spustoszenia dokonywane przez Szwedów, takiego szczęścia nie miał Stary Sącz, gdzie spustoszone i zrujnowano klasztor ss. klarysek. Wokół szalała także zaraza. Wieś jednak nie ucierpiała. Parafianie przypisywali to cudowne zjawisko Matce Bożej. Lud przyszowski, bardzo pobożny, był przywiązany do swej Pani i zawsze wzywał Ją w chwilach trudnych, a Ona, jak przystało na Wspomożycielkę Wiernych, nigdy ich nie zawiodła, nigdy ich nie opuściła:

Tu lud wraz z dziedzicami padłszy na kolana
wspólne modły od wieków zanoszą do Pana.
A w kimże tętno serca żywiej nie podskoczy
na wspólny uroczysty śpiew „Przed Twoje oczy”
– lub ktoś się nie rozrzewni, kiedy lud w pokorze
z kilkuset ust do nieba woła „Święty Boże!”.

[...]

Że wszyscy bez wyjątku – i wielcy i mali
jawnie, po katolicku, kto żyw Boga chwali.
Różnych krajów kościoły zwiedziłem po świecie,
lecz modłów tak serdecznych nie spotkałem przecie.
W tem może klucz zagadki, że lichy to, owo
– acz srogie, o granicę mijało Przyszową.

[F. Żuk-Skarszewski, s. 75–76]

O tym, że zawierucha wojenna i zaraza omijały naszą wieś, możemy przeczytać też w *Kronice* parafii Przyszowa. Można się domyślać, że właśnie wtedy powstały kolejne strofy do *Godzinek*, które w Przyszowej śpiewa się do dziś:

I u Syna Twojego
łaskę uprosiła
głód, mór, powietrze, wojny
od nas oddaliła
Proszę Cię Panno Święta
prowadź mnie grzesznego

czasu śmierci momentu
przybądź ostatniego.

W żadnym modlitewniku, nawet przedwojennym, nie ma takich słów, nie znają ich też sąsiednie parafie.

W 1683 roku objął w posiadanie nabytą od Wąsowiczów Przyszową, Aleksander Żuk-Skarszewski, skarbnik podolski. Żukowie mieli swoją posiadłość pod Tarnowem. Przylegała ona do posiadłości Sanguszków, którzy mieli dobra również na wschodzie Polski, na Podolu, w województwie braclawskim. Chcąc połączyć te ziemie w jedno, zaproponowali Żukom właśnie dobra na Podolu. Ci się zgodzili i dokonano zamiany. Podczas wojny kozackiej i szwedzkiej Podole zostało zniszczone:

Bo gdy nasz Aleksander towarzysz za młodu
po klęsce, co nam Turek zadał za Michała
skutkiem czego Podole krwawa dzicz załała
– opuścić był zmuszony rodzinne Podole
gdzie nas prześladowało Księżyca półkole
pragnąc kolebki rodu poznać okolice
skąd niegdyś na wschód wyszli jego prarodzice.

[F. Żuk-Skarszewski, s. 53–54]

Kiedy nadarzyła się okazja przybycia w rodzinne strony, od razu z niej skorzystali. Aleksander ożenił się z Katarzyną, siostrą Krzysztofa Wąsowicza. Faustyn Żuk-Skarszewski w swoich dziejach rodu tak o tym napisał:

Tam nasz Aleksander pono
szablę na Turkach stępioną
po raz pierwszy na bok składa.
Tu się żeni, tu osiada.
Tu z Podola lot sokoli
topi w miłości i roli.
Bo podolska ojcowizna
niemożliwa dlań spuścizna.
Życie ojca, życie matki
(zacnej polskiej wzór macierzy,
co z Przédédzickich do nas mierzy)
dom, dobytek i dostatki
pełne życia, pełne krasy,
które dzicz z wściekłością razem
ogniem zmiata i żelazem.
Krwawym już pustkowiem straszy
więc porzuca precz Podole.
Z resztką mienia w trzosie, kiesie

materiały
świadectwa
dokumenty

w Małopolskę koń go niesie
i w Przyszowy bierze rolę.

[F. Żuk-Skarszewski, s. 24]

Od tej pory do czasów II wojny światowej potomkowie Aleksandra byli nieprzerwanie dziedzicami wsi.

W XIX wieku „w gminie Przyszowej istniał jeden dwór i cztery dworki”. [J. Sitowski, 1918, s. 37] Największy należał do rodziny Żuk-Skarszewskich, a był usytuowany w *Przyszowej Dolnej*. Wybudowany w XVII wieku, murowany, nazywany był *Niżnim Dworem*. Wyżni dwór, zwany *Starem Dworzyskiem*, o którym wspomina Marceli Żuk-Skarszewski, był usytuowany na *Leżajach* przy potoku Lemierzyska. Pisze o nim Faustyn:

Widzi Słomkę jak się snuje
i wzdłuż rówienkę przecina,
jak nad pasmem gór panuje
Okręglica i Kanina,
ta z kościółkiem na swej skroni
co na chwałę bożą dzwoni.
Widzi całe pół Przyszowy,
pola, co wzdłuż i wszecz bieżą.
I nasz kościół modrzewiowy
gdzie przodkowie nasi leżą.
I dwór wyżni patrzy na cie
co twych wspomnień jest tak blisko,
zgasłe ruiny tam postacie,
prapradziadów to siedlisko.

[F. Żuk-Skarszewski, s. 23]

Pierwszy dworek zwany *Na Berdychowie*, położony w *Górnej Przyszowej* był własnością Cecylii z Wielogłowskich Racięskiej. Ten dworek „kontraktem kupna z dnia 5 VI 1882 nabyli Tytus i Jadwiga Czyżewscy”. [J. Sitowski, 1918, s. 37] Mieli oni czworo dzieci. Jednym z nich był Tytus Czyżewski, sławny malarz i poeta, współtwórca grupy formistów. Dworek popadł w ruinę. Jadwiga Czyżewska swoje posiadłości sprzedała okolicznym chłopom w 1901 r. i przeprowadziła się z rodziną do Krakowa. Chłopi rozebrali budynki dworskie, a pole zaczęli uprawiać.

Drugi dworek, *Rusinówka*, w obecnym przysiółku *Koło drogi*, stanowił własność Franciszka Miecznikowskiego, a następnie jego córki Marii, która wyszła za mąż za Emila Gładyszewskiego, Rusina. Stąd też nazwa posiadłości.

Trzeci dworek to *Podowszczyzna*. Usytuowany był nad rzeką Słomką, przy głównej drodze prowadzącej od Limanowej do Starego Sącza i Podegrodzia. Właścicielem jego był Podowski.

Czwarty, najmniejszy dworek *Na Ogroju* należał do Władysława Kałuskiego. Był on starym kawalerem, uznawanym za dziwaka. Był jednak dobrym gospodarzem. W podeszłym wieku, nie mając własnego potomstwa, podarował swoją posiadłość bratankom, a ci, po jego śmierci, sprzedali ją Żydom, którzy mieszkali w mieście i nie w głowie było im gospodarowanie. Żydzi rozparcelowali pola i sprzedali okolicznym chłopom, a sam dworek popadł w ruinę i został rozebrany. Chłopi pobrali sobie drewno na opał.

Początek XVIII wieku nie był szczęśliwy, przyniósł groźną epidemię. W latach 1706–1710 grasowała cholera. Zaraza ominęła Przyszowę. Wierni byli pewni, że zawdzięczali ocalenie Matce Bożej Wspomożenia Wiernych i gorąco jej za ocalenie dziękowali. Kolejny raz wstawiła się za mieszkańców i uprosiła uwolnienie od moru. Można tylko podziwiać wiarę i zaufanie przyszowian do swojej Pani i Królowej.

W tym też okresie, po ustaniu zarazy, w 1710 roku przystawiono do kościoła kaplicę NMP, w której umieszczono obraz „Matki Bożej Wspomożenia Wiernych”, zwanej Panią Przyszowską. Kościół odnowił w 1774 roku Marcján Żuk-Skarszewski. Stał się on miejscem pielgrzymowania licznych wiernych nie tylko naszej parafii, ale też okolicznych wiosek i miast. Pielgrzymowali tu wszyscy, którzy chcieli powierzyć się opiece Maryi, uprosić potrzebne łaski i powierzyć Jej swoje troski. Modlili się także przed obrazem Jezusa Przemienionego.

Warto w tym miejscu wspomnieć o pewnym wydarzeniu, które zanotował w swoich zapiskach Marcján Żuk-Skarszewski, a powtórzył w *Kronice* parafialnej w roku 1864 ks. Ignacy Kutz:

Roku Pańskiego 1716, 1718 i 1719 kiedy przybyli do kościoła właściciele dworu i lud, w czasie Mszy świętej z oczu Pana Jezusa na obrazie popłynęły łzy. Podobnie w święto Mateusza Apostoła (21 września) obraz *maxime flevit* ku zdumieniu i przestraszeniu wszystkich obecnych w kościele. W czasie niesporów pan Michał Czerski z pobożnością otarł łzy z obrazu. [*Kronika* parafii Przyszowa]

A Faustyn Żuk-Skarszewski tak napisał o tym zdarzeniu:

Mówią, że gdy bicz Boży nad parafianami
to obraz przemienienia zalewał się łzami,
jest w księgach zapisane, iż tak się zdarzało
i lichu skutkiem tego Przyszową mijało.
Stwierdzili to zdarzenie: Wiktor Jan na czele
z świekrą Wąsowiczową i sąsiadów wiele.
Podpisem własnoręcznym w metrykalnej księdze
z gotowością dowodu na wspólnej przysiędze.

[F. Żuk-Skarszewski, s.74]

Od tej pory obraz otoczono jeszcze większą czcią.

W naszej wsi dbano o ubogich i chorych. W 1728 roku przy kościele powstał przytułek-szpital dla ubogich, w którym mieszkał także organista i zarazem nauczyciel w szkółce. Po wizytacji parafii ks. biskup nakazał wybudować pomieszczenie na mieszkanie organisty-nauczyciela, ten zaś budynek pozostawić ubogim.

Parafia wzięła sobie do serca słowa biskupa i postarała się o budowę pomieszczenia, które byłoby mieszkaniem dla nauczyciela-organisty i zarazem budynkiem mieszczącym szkołę.

W 1751 roku w *Kronice* parafialnej zanotowano:

Szkółka parafialna ma nowy budynek. Do niej też należy półłanek, który idzie od rzeki Słomki.

Wiek XIX przyniósł w naszym regionie zarazę. Lata 1831, 1836, 1849, 1855 to czas, kiedy grasuje cholera.

Znów wierny lud błaga Najświętszą Matkę na kolanach, aby ocaliła wieś. Matka Boża wysłuchuje błagania swojego ludu. Kolejny raz zaraza omija Przyszową.

– notuje ówczesny proboszcz Ignacy Kutz w *Kronice* parafii Przyszowa. Okoliczne miejscowości nie miały tyle szczęścia. Zmarło wielu ludzi powalonych chorobą. I jak tu nie mówić o cudzie?

Nie tylko od zarazy broni parafię Matka Boża. 1846 rok – rabacja galicyjska. Chłopi podburzeni przez Austriaków napadali na dwory dokonując mordów i grabieży.

Fala rebeliantów przeszła przez Limanową, Mordarkę, Męcinę burząc dwory, mordując i kradnąc, co się dało. Przyszowa i Kanina ocalały dzięki obrazowi Błogosławionej Maryi Dziewicy z Przyszowej – pw. Wspomożenie Wiernych. [*Kronika* parafii Przyszowa]

W *Kronice* parafialnej Jan Kanty Babicz, proboszcz Przyszowej zanotował w 1870 roku takie słowa:

W tym roku wybuchła cholera w całym kraju i dużo ofiar zabrała. Za przyczyną cudownego obrazu Matki Bożej pod wezwaniem Wspomożenia Wiernych, jaki się w kaplicy znajduje, i Przemienienia Pańskiego w mojej parafii tylko osiem osób, i to w granicach parafii, umarło.

Kolejne cudowne wydarzenie. Opieka Boża była tu widoczna. Nikt tego nie kwestionował. Parafianie z wdzięcznością zanosili modły, padając na kolana przed cudownymi obrazami.

Proboszcz parafii, Stanisław Grochowski, zaczął czynić starania o budowę nowego kościoła, gdyż „stary bardzo był zniszczał”. Rzeczywiście nie nadawał się nawet do remontu. Dziurawy dach, spróchniałe belki stanowiły zagrożenie. Obawiano się o wystrój kościoła: ołtarze, obrazy, rzeźbę Madonny, które mogły zostać zniszczone przez przeciekającą z dziurawego dachu wodę.

Budowę rozpoczął w 1901 roku Maciej Kosaczyński:

założono fundamenta pod nowy kościół w Przyszowej, który projektował pan Teodor Talowski, architekt pierwszorzędny w kraju i profesor politechniki we Lwowie. Kościół ten buduje się drogą konkurencji parafialnej. [*Kronika parafii Przyszowa*]

Kolatorem nowego kościoła został Adam Żuk-Skarszewski. W *Kronice* parafialnej ks. proboszcz Teofil Stawarz zanotował:

Był to człowiek unikat w ówczesnej Polsce, o dawnych tradycjach, prawdziwie szlacheckich, nie opuszczał Mszy świętej, z koronką w rękę czcił Najświętszą Maryję Pannę. Kochał kościół, dla ludu nie był dziedzicem, ale opiekunem i dobroczyńcą.

Nowy kościół został poświęcony w 1906 roku przez ks. Macieja Maryniarczyka, proboszcza z Jazowska, a w 1913 r. konsekrowany przez ks. biskupa Leona Wałęgę podczas wizytacji kanonicznej. Polichromię wykonał w późniejszym czasie Adam Miksz. W prezbiterium na suficie widać elementy dekoracyjne stroju przyszowskiego.

Podczas I wojny światowej w walkach brali udział chłopci z naszej wsi „walcząc z odwiecznym wrogiem – Rosjanami”. Jak zanotował w *Kronice* ks. Maciej Kosaczyński - ich najazd nie ominął Przyszowej. Żołnierze wroga splądrowali plebanię, poginęły akta. Część z nich uratowano wynosząc na strych plebanii i kościoła.

Kiedy w 1920 roku wybuchła wojna bolszewicka, chłopci z Przyszowej

niechętnie szli w szeregi walczących, ale gdy z ambony zacząłem nawoływać do obrony kraju, zaznaczając, że sam opuszczę Przyszową i pójdę walczyć w szeregi obrońców, poszli. Nie było opornych.

- napisał w *Kronice* ks. Teofil Stawarz.

Przyszowa była wsią, w której rozwijały się rozmaite inicjatywy. W 1924 roku powstała w parafii kasa Stefczyka, w której udział miało 20 członków. Z ich składek ks. proboszcz zakupił dwa duże dzwony i sygnaturkę.

W latach dwudziestych XIX wieku powstała na Berdychowie w przysiółku *Ogrojec*, w prywatnym domu Piszczków jednoklasowa filia przyszowskiej szkoły powszechnej. Później naukę prowadzono w kilku domach. To znacznie przybliżyło oświatę dzieciom, które do centrum wsi, gdzie znajdowała się szkoła, miały bardzo daleko, niektóre ponad pięć kilometrów. W 1935 roku szkoła się usamodzielniała. Nadano jej nazwę: Czteroklasowa Szkoła Powszechna w Przyszowej nr 2. Kierowniczką została Janina Bugajska, absolwentka seminarium nauczycielskiego w Krakowie. Początkowo uczyły tylko dwie nauczycielki, później stopniowo ich przybywało. Obecnie uczy jedenastu nauczycieli.

Tak się szczęśliwie złożyło, że środowisko *Berdychowa* zdołało wyblagać u władz budowę nowej szkoły. Ludzie obiecali pomoc i tej obietnicy dotrzymali. Nie tylko pomogli w budowie szkoły, dając materiał w postaci drewna oraz robociznę, ale też własnym kosztem wybudowali Dom Nauczyciela. Rok szkolny 1965/1966 rozpoczęli uczniowie w nowym budynku, który powstał w ramach akcji „1000 szkół na tysiąclecie”.

W tym roku została dopiero wieś zelektryfikowana. I tak nowa szkoła od razu miała elektryczność. Jaka wielka była radość dzieci, gdy po raz pierwszy przyszedł do nowego, pięknego i przestronnego budynku.

W 1939 roku do parafii przybył nowy proboszcz ks. Jan Dubiel. We wrześniu wybuchła II wojna światowa. W *Kronice* parafialnej znajduje się taki zapis dotyczący tego wydarzenia:

Po kościołach odbywało się nabożeństwo do Najświętszego Serca Pana Jezusa, bo to był pierwszy piątek miesiąca, gdy dotarła ta straszna wiadomość. Z parafii wyjechało bardzo dużo ludzi – nauczycielstwo, poczta, dwór, organista, kościelny – pozostali kapłani, bo oni mają być tam, gdzie większość parafian. 5 września Niemcy zajęli Limanową i podjechali pod Nowy Sącz. Widzieliśmy ich z daleka, jak przejeżdżali przez Kaninę.

Pod koniec roku uciekinierzy wrócili do domów. Nie zginął ani jeden. Czyżby kolejny cudowny znak?

Już w początkach działań wojennych, jesienią powstawały na Limanowszczyźnie pierwsze komórki wojskowego podziemia. W Przyszowej tworzył je tutejszy dziedzic. Kiedy w Krakowie powstała Organizacja Wojskowa, pierwszym jej ogniwem na naszych terenach była OW w Przyszowej. Organizował ją były oficer 8 Pułku Ułanów im. ks. Józefa Poniatowskiego Roman Żuk-Skarszewski i grupa jego kolegów,

którzy na przełomie lat 1939/1940 bawili w przyszowskim dworku w drodze do armii generała Sikorskiego lub jako nie meldowani oficerowie szukający schronienia w położonym z dala od „świata” majątku Żuk-Skarszewskich. [J. Bieniek, 1982, s. 205–206]

Podczas wojny ludzie głodowali: „ludzie jedzą tymotkę, pokrzywy, trawę”. [*Kronika* parafii Przyszowa] Byli załęcznieni i nie mieli nadziei na lepsze czasy. Zaczęły się represje. Najpierw zaaresztowano pana Jarzębińskiego, nauczyciela, którego wywieziono do obozu w Auschwitz, gdzie zmarł. Później podobny los spotkał pana Drozdę, także nauczyciela. Zaczęto werбовать ludzi do pracy w Niemczech. Kilkunastu zgłosiło się na ochotnika.

Niemcy nakazują oddawać dzwony, które mają być przetopione na działa. Z Przyszowej oddano jeden dzwon średni, dwie sygnaturki i dwa dzwonki szkolne. Największy dzwon rok wcześniej parafianie zakopali przed kościołem, a zabytkowy dzwon, na usilne prośby ks. proboszcza Jana Dubiela, Niemcy zgodzili się pozostawić.

W 1942 roku aresztowano kolatora kościoła, działacza AK, właściciela majątku w Przyszowej – pana Romana Żuk-Skarszewskiego. Rok później partyzanci napadli na Niemców wiozących drzewo z Kamery, ukradli im ubrania, a jednego poranili. Za to Niemcy zaalarmowali cały oddział i przeszli przez Długolekę i Przyszową, zabierając z domów wszystkich mężczyzn. Dwóch zastrzelili, a resztę przyprowadzili pod kościół parafialny i tylko dzięki gorącym prośbom ks. proboszcza, wypuścili do domów. W początkach grudnia znów zaszedł przykry wypadek, „który tylko dzięki Opatrzności Bożej nie pociągnął strasznych następstw w całej Przyszowej”. [Kronika parafii Przyszowa] Na powracających z Limanowej do Łukowicy Niemców napadli na Berdychowie partyzanci i trzech zabili, a jednego zabrali ze sobą. Reszta uciekła. Wieczorem przyjechała żandarmeria niemiecka i podpaliła dwa domy - Stefana Hebdy i Franciszka Dary. I znów interwencja ks. proboszcza Jana Dubiela uratowała wieś od niechybnego spalenia.

Możemy to zawdzięczać szczególnej opiece Matki Bożej Wspomożenia Wiernych, od której parafia nasza tyle łask doznała w ciągu wieków. [Kronika parafii Przyszowa]

Tę szczególną opiekę dostrzegł już przed laty Faustyn Żuk-Skarszewski, pisząc:

Widać ludzie ówcześni miłsi Bogu byli
sokro na taką łaskę sobie zasłużyli

W styczniu 1945 roku wojska niemieckie zaczęły się wycofywać. Ksiądz proboszcz tak zapisał w *Kronice*:

Drżałem o kościół, bo właśnie w tej chwili nadleciało 6 samolotów rosyjskich. Modliłem się gorąco do Matki Bożej i Przemienienia Pańskiego o zachowanie naszego kościoła w tej ostatniej chwili.

Bomba rzeczywiście spadła niedaleko kościoła, ale nie wyrządziła żadnej szkody.

Zaraz po wojnie rozparcelowano dworskie pola, wygnano prawowitych właścicieli, a w budynku dworskim urządzono szkołę.

W Polsce zaczęto intensywną odbudowę kraju ze zniszczeń wojennych, zwłaszcza na Ziemiach Odzyskanych. Z naszej parafii wielu ludzi wyjechało tam do pracy i się osiedliło.

Rok 1950 był rokiem jubileuszowym. Proboszcz w *Kronice* parafialnej zapisał:

W ciągu 50 lat narodziło się w parafii 5 986 dzieci, małżeństw zawarto 1 338, zmarło 3 578 osób; przyrost naturalny za te 50 lat wyniósł 2 408 dusz. W 1950 roku liczba parafian wynosiła 3 686, liczba rodzin – 735, liczba domów zamieszkałych – 703.

W Przyszowej wszelkie uroczystości obchodzono bardzo religijnie. Rok 1966 - *Sacrum Poloniae Millennium* – tysiąclecie chrztu Polski. W całym kraju odbywały się uroczystości państwowe i kościelne. U nas w parafii uroczystością milenijną był odpust na św. Mikołaja – 6 grudnia. Mieszkańcy wsi dziękowali Bogu i Jego Matce za opiekę, której doświadczali na co dzień.

Rok 1975 przyniósł Przyszowej ogromne zmiany. Nowa ustawa administracyjna zniósła gromadzkie rady narodowe i powiaty. Przyszowa, mimo iż była największą wsią i dotychczas tu mieściła się siedziba gromadzkiej rady narodowej, nie została gminą. Również w parafii zaszły zmiany. Powołano nowego proboszcza, katechetę, siostry zakonne. Nowy proboszcz, Marian Koterba, kapłan „o duszy artysty”, czynił starania, aby kościół wpisać na listę zabytków. Jego poczynania po latach przyniosły efekt. Kościół został objęty ochroną, jako zabytkowy, jednocześnie zaczęto jego renowację. Po śmierci kanonika Koterby dalszymi pracami renowacyjnymi zajął się z wielkim oddaniem nowy proboszcz, ks. Jan Gajda. Odsłonięto stare malowidła, te z 1938 roku, które wykonał Adam Miksz. Okazało się, że pod warstwą dotychczasowych malowideł kryły się inne, o wiele piękniejsze i cenniejsze.

W 1997 roku była ogromna powódź. Katakлизм, który ogarnął niemal całą Polskę, nie ominął Przyszowej. Woda wystąpiła z koryta rzeki zagrażając kilku domom i kościołowi. W 2001 roku ponowna powódź wyrządziła jeszcze większe szkody. Kościół był poważnie zagrożony. Zaczęto więc budowę murów oporowych, aby kolejne obsunięcia się ziemi nie naruszyły konstrukcji kościoła. Nad rzeką w przysiółku Podkanina powstała z inicjatywy mieszkańców nowa kapliczka pod wezwaniem Jezusa uciszającego burzę na jeziorze. Była ona wotum wdzięczności za ocalenie z powodzi i jednocześnie prośbą o dalszą opiekę.

O tym, że przyszowski lud jest bardzo pobożny, świadczyć może ilość przydrożnych kapliczek stawianych w różnych intencjach. Jedni prosili o pomoc i opiekę, inni dziękowali Bogu za otrzymane łaski, jeszcze inni chcieli błagać o przebaczenie grzechów. W naszej parafii jest ponad sto kapliczek i krzyży. Jedne stoją przy drodze, widoczne z daleka dla każdego, inne schowane są w gąszczu drzew i krzaków, niektóre stoją w przydomowych ogródkach. W maju zbierają się ludzie, aby śpiewać na chwałę Matce Bożej tzw. „majówki”.

Prawowici właściciele Żuk-Skarszewscy odzyskali dwór w 1997 roku, wyremontowali go i od 2005 roku w nim zamieszkali. Najstarsi mieszkańcy Przyszowej, którzy pamiętali „dziedziców”, bardzo serdecznie się na ich temat wypowiadali: „Byli to panowie dbający o swoich poddanych, bardzo pobożni, wielcy patrioci”. Niektórzy wspominali wygnanie Krystyny Żuk-Skarszewskiej z małutkami dziećmi z dworu, a opowiadając o tym wydarzeniu, mieli łzy w oczach. 17 września 2010 roku zmarł Józef Żuk-Skarszewski, ostatni „dziedzic” Przyszowej.

W Przyszowej istniał przed wojną chór parafialny, który w czasie wojny i po wojnie zaprzestał swej działalności. Wznowiono go dopiero w 1975 r. To właśnie dzięki chórowi poznano w całej diecezji kolędę, zwaną przyszowską. Kiedy chór wystąpił w radiu „Dobra Nowina”, została wykonana kolęda:

Witaj, Zbawicielu

Witaj, Zbawicielu dziś nam narodzony w stajence, w stajence
W lichej szopie leżysz od bydła strzeżony na wiązce, na wiązce
które to siano Józef stary położył z kłopotem bez miary
zimnym żłobie Tobie
Tyś Pan nad Panami i Król nad Królami Pan świat całego
Józef i Maryja żywot swój wywodzą z rodu królewskiego
Ale Ty obrałeś ubóstwo i w szopie ukryłeś swe bóstwo
przed świata możnymi
O mój Panie miły, jakże Cię uczciły te nieme bydła
przed Tobą padają, parą zagrzewają zziębnięte rączeta
bo Matka nie ma nic ciepłego, by mogła ogrzać Syna swego
Boga prawdziwego
W ubogim tym stanie Jezu miły Panie przychodzisz, przychodzisz
przykład nam zostawiasz, naśladowców zbawiasz, z piekła wyswobodzisz
Za to Ci dziś wyśpiewujemy i życie nasze poprawimy, byśmy z Tobą żyli

W okolicznych parafiach nie była ona znana. Niektórzy przypisują tekst tej kolędy Tytusowi Czyżewskiemu, bardziej prawdopodobne jest, że tekst został napisany przez kogoś z rodziny Żuk-Skarszewskich.

Przyszowa administracyjnie należy do powiatu limanowskiego, ale zawsze związana była z kulturą Lachów Sądeckich. Przed wojną razem z Podegrodziem była największym ośrodkiem kulturalnym okolicy Nowego i Starego Sącza. Zwyczaje i tradycje naszego regionu kultywuje się w szkołach, a od 2001 roku promuje w kraju i za granicą regionalny zespół „Przyszowianie”. Jest to autentyczny zespół skupiający członków czterech pokoleń. „Przyszowianie” grają, tańczą i śpiewają, przypominając kulturę dawnych czasów, która powoli odchodzi w zapomnienie. Szczególnie cenne jest to, że najstarsi członkowie posługują się autentyczną gwarą.

Eugeniusz Pawłowski napisał:

Przyszowa – jedna z największych i najrozleglejszych wsi Sądeckizny, obok Podegrodzia drugi ośrodek regionalny Lachów sądeckich czy podegrodzkich.
[E. Pawłowski, 1971, s. 101]

BIBLIOGRAFIA

- J. Bieniek, *W kregu Beskidu i Gorców. Szkic do dziejów Wojskowego Ruchu Oporu ziemi limanowskiej*, cz. 1, „Rocznik Sądecki”, t. XVII: 1982, s. 198-247
A. Brückner, *Słownik etymologiczny*, Warszawa 1993

- J. Czaja, *Tajemnicza góra zwana Łyżką. Postscriptum*, „Almanach Ziemi Limanowskiej”, 2005, nr 22-23, s. 28-29
- J. Długosz, *Joannis Długosz senioris canonici Cracoviensis Opera omnia*, wydał A. Przezdziecki, Kraków 1878-1887. T. 7-9: *Liber beneficiorum dioecesis Cracoviensis*
- G. Drożdż-Kęska, *Z dziejów rodu Żuk-Skarszewskich herbu Nałęcz z Przyszowej*, „Almanach Ziemi Limanowskiej”, 2003, nr 12, s. 11-13
- G. Drożdż-Kęska, *Żuk-Skarszewscy z Przyszowej*, „Almanach Ziemi Limanowskiej”, 2002, nr 11, s. 14-16
- J. Jaworz Dutka, *Konspiracyjny ślub*, „Almanach Ziemi Limanowskiej”, 2004, nr 17, s. 36-37
- Kodeks dyplomatyczny Małopolski 1178-1386*, wyd. Fr. Piekosiński, t. I-IV, Kraków 1876
- Kronika Parafii pw. św. Mikołaja Biskupa w Przyszowej*, rkps
- L. Michalikowa, *Folklor Lachów Sądeckich*, Warszawa 1974
- E. Pawłowski, *Gwara podegrodzka, wraz z próbą wyznaczenia południowo-zachodniej granicy gwar sądeckich*, Wrocław 1955
- E. Pawłowski, *Nazwy miejscowości Sądeckizny. Cz. 1: Nazwy miast, wsi, przysiółków oraz dzielnic miejskich i wiejskich*, Wrocław 1971
- J. Sitowski, *Dwory i dworki w Limanowszczyźnie oraz ich właściciele w ostatnich dziesiętnach XIX w.*, Piotrków Trybunalski 1918
- M.Ż. Skarsz. [Marceli Żuk-Skarszewski], *Przyszowa*, [w:] *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, pod red. F. Sulimierskiego, B. Chlebowskiego, W. Walewskiego. T. IX: *Pozajście-Ruksze*, Warszawa 1888
- Słownik nazw osobowych i miejscowych*, Warszawa 2008
- E. Smajdor, *Wierni ojczyźnie. Szkice z dziejów tajnej oświaty i udziału nauczycieli w ruchu oporu przeciw okupantowi hitlerowskiemu w Sądeckiznie, Limanowskiem, Gorlickiem i na Podhalu*, Nowy Sącz 1989
- L. Wajda, *Górale i Lachy na terenie Limanowszczyzny (pogranicze dialektologii i etnografii)*, „Językoznawca”, 1971, nr 23-24, s. 52
- L. Wajda, *Pogranicze gwarowe góralsko-lachowskie*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny WSP w Krakowie”. R. 58: 1976. „Prace Językoznawcze”, 3, s. 290
- J. Wielek, *Limanowa i okolice. Przewodnik*, Warszawa 1987
- J. Wielek, *Starodawny lamus obronny w Przyszowej*, „Almanach Ziemi Limanowskiej”, 2006, nr 26, s. 36-37
- J. Wielek, *Z dziejów Przyszowej*, „Almanach Ziemi Limanowskiej”, 2002, nr 10, s. 8-11
- F. Żuk-Skarszewski, *Zapiski*, [w:] *Zapiski Protazego Żuk-Skarszewskiego*, rkps udostępniony przez Mariolę Żuk-Skarszewską
- Ziemia sądecka*, oprac. L. Piekarz, Nowy Sącz 1965
- K. Żuk-Skarszewska, *W przyszowskim dworze, rozmowa z Krystyną Żuk-Skarszewską*, rozmowę przeprowadził J. Czaja, cz. 1-2, „Almanach Ziemi Limanowskiej”, 2007, nr 30-31, s. 4-9; 2008, nr 32, s. 28-34

Roman Kucharczyk

Z DZIEJÓW REFORMACJI NA PRZYKŁADZIE PARAFII MARCYPORĘBSKIEJ

Pierwsza wzmianka o parafii w Marcyporębie pochodzi z 1335 r. i jest to wykaz parafii płacących świętopietrze w dekanacie zatorskim. Do parafii należały następujące wioski: Brzeźnica, Stanisław Górny, Wysoka z kościołkiem filialnym, Wioska (obecnie Nowe Dwory), Kopytówka. Parafia należała do archidiecezji krakowskiej i dekanatu zatorskiego, a pod względem politycznym tereny parafii należały od 1274 r. do Księstwa Opolskiego, a po jego podziale w 1290 do Księstwa Cieszyńsko-Oświęcimskiego, a po następnym podziale w 1316 do Księstwa Oświęcimskiego, a od 1445 do Księstwa Zatorskiego, a w 1564 r. nastąpiła formalna inkorporacja do Korony Księstwa Zatorskiego. Założycielem Marcyporęby i innych wiosek był rycerski ród Radwanitów, który został sprowadzony na tereny zachodniej Małopolski w celu zasiedlania tych ziem i ich obrony (na terenie Marcyporęby Radwanici posiadali gród obronny; do dzisiaj tylko zachowała się nazwa „Zomczysko”). Nie ma zgody wśród historyków, skąd ten ród pochodził. Jedni twierdzą, że z Mazowsza, inni że z okolic Krakowa. Jeżeli chodzi o zasięg reformacji w dekanacie zatorskim, to był bardzo duży. Na 32 kościoły w dekanacie zatorskim, 11 zostało sprofanowanych.

Początki kalwinizmu w parafii marcyporębskiej wiążą się z osobą Jana Palczowskiego, sędziego ziemskiego zatorskiego, autora ustaw prawa polskiego, który przeszedł na kalwinizm, a nabywszy w połowie XVI wieku część parafii marcyporębskiej wszedł w prawa kolatora kościoła marcyporębskiego. Spadek po Janie Palczowskim w 1572 roku odziedziczyli jego synowie: Stanisław i Michał Palczowscy. Trzy lata później postanowili oni zreformować kościół w Marcyporębie. Problem stanowił fakt, iż część parafii należała do Piotra Owsieńskiego, Jerzego Owsieńskiego oraz Jana Inwałdzkiego i mieli oni przez to prawa z tytułu patronatu kościelnego. Do Palczowskich przystąpił Piotr Owsieński, który miał zabrać srebra kościelne do Kopytówki, natomiast Jerzy Owsieński i Jan Inwałdzki obstawali przy katolicyzmie i byli przeciwnikami reformacji. Jerzy Owsieński, dowiedziawszy się o zamiarach Palczowskich miał siłą odebrać klucze księdzu marcyporębskiemu i zabrać z zakrystii ornaty, połączone

materiały
świadectwa
dokumenty

krucyfiks i inne przybory kościelne, zaś Jan Inwałdzki pozwał do grodu oświęcimskiego Michła Palczowskiego w kwietniu 1576 r., iż ten „nie mając żadnego pozwolenia (...) chcąc sobie przywłaszczać a odmieniać, wiarę nową w Kościele tworzyć, role plebanii gwałtem przez poddane swe ku posiadaniu poorał”. Mimo tego Palczowscy wraz z Piotrem Owsieńskim zamienili kościół marcyporębski w zbór, wystawiając jego akt fundacyjny 24 sierpnia 1576 r., w dzień św. Bartłomieja w Brzeźnicy. Po wcześniejszym omówieniu tego aktu w Oświęcimiu wobec opiekuna kalwinizmu małopolskiego Stanisława Iwana Karnińskiego, Stanisława Witkowskiego, ministra Pawła Gilowskiego, seniorów dystryktu zatorskiego. Ministrem (proboszczem) zboru marcyporębskiego został Jakub Augustyn Philaxen. Pochodził on prawdopodobnie ze Śląska. Był żonaty, miał syna, który ożenił się z córką ministra głębowickiego (ich małżeństwo nie układało się zbyt dobrze), oraz córkę, która wyszła za Krzysztofa zwanego Mikołajem z Krakowa (byłego franciszkanina, pomagającego teściowi w zborze). Ksiądz minister Jakub Philaxen według aktu fundacyjnego „do pustej plebanii wjechał, bo żadnego bydła w niej nie było. Rola też samym owsem była osiana, ale potem on osiewek grad pobił (...) na plebanii nie zastał ksiądz Jakub sprzętów żadnych tylko dwa stoły, jeden w świetlicy, a drugi w piekarni, kur ośmioro, ceber jeden, glinianą miskę i dwie drewniane, pług z żelazy swymi, a w kościele już nie było ani srebra żadnego, ani aparatów bo to było przed jego przyjechaniem uprzątńiono”.

Uposażenie księdza Philaxena stanowiły: dom plebański z rolą, ogrodem, sadem i stawkami, dodatkowo dziesięcina snopowa z posiadłości Palczowskich i Piotra Owsieńskiego oraz ich poddanych, a także taczmo (danina za udzielanie sakramentów) płacone na św. Marcina. Usuniętemu plebanowi katolickiemu ks. Philaxen musiał płacić roczną pensję, gdyż zmiana proboszcza mogła nastąpić tylko po jego dobrowolnym ustąpieniu lub śmierci.

Po ustanowieniu zboru marcyporębskiego Jan Inwałdzki wniósł 28 XII 1576 r. protest do grodu w Oświęcimiu przeciw Stanisławowi Palczowskiemu z Brzeźnicy, gdyż ten nie mając żadnej posiadłości w Marcyporębie „kościół tamże gwałtem dobywszy i do niego wszedłszy, zgwałcił miejsce zachowania Najświętszego Sakramentu, które zowią ciborium, porąbał i podeptał, i piłką krucyfiksowi głowę utał wyłupawszy, na ołtarzach i indziej postawione posiekl, ołtarze potłukł, rzeczy kościelne i sprzęty tak w kościele i zakrystii, której gwałtem dobył, rozmaitem przewiskiem nazwane tak w srebrze, w złocie, kielichy, monstrancje, krzyże, pacyfikały i insze aparaty kościelne, ornaty jedwabne, adamaszkowe, a na ostatek od mała do wiela, cokolwiek było w kościele a w zakrystii pobrał, a na wozy włożywszy do Brzeźnicy, wsi swojej zawiózł i ony na wolę swoją obrócił, księdza wedle swej woli postanowił”. Do procesu jednak nie doszło, bowiem w tydzień po wniesieniu skargi Palczowscy spotkali się z Janem Inwałdzkim i zawarli z nim umowę

o polubownym załatwieniu sporu, zapewne za odszkodowaniem, gdyż Inwałdzki skargę wycofał. Z powodu powołania ministra kalwińskiego również część pańszczyźnianych chłopów uciekła z parafii, zostawiając swoje zagrody. Również kościółek filialny w Wysokiej został zajęty przez heretyków. W wizytacji biskupiej z 1558 r. napisano: „Kościół stoi pusty z powodu heretyckich kolatorów, których jest trzech, a mianowicie: Adam Paszkowski, Stanisław i Krzysztof Palczowscy. W nim wielokrotnie przepowiadali już heretycy, a po heretykach kilkakrotnie odprowadzali nabożeństwa kapłani katolicki. Stanisław Palczowski, jeden z dziedziców, siłą zmusza swoich poddanych do uczęszczania do sprofanowanego kościoła w Porębie i do słuchania heretyckiej nauki. Kościół został ograbiony przez heretyckich nadawców”. Wizytacja z 1601 r.: „Kościół w tej wsi został samowolnie zajęty przez heretyków, synów diabelskiego pochodzenia. Należy prosić Pana Boga, aby Jego najwyższa moc sprawiła, aby odzyskał dziedzictwo Chrystusa Syna Swego Jedyne i na drogę prawdy sprowadził błądzących w Jego nauce.

Po śmierci fundatorów zboru niektórzy z ich spadkobierców sprzedali swoje włości, inni przeszli na katolicyzm. Ze śmiercią Philaxena w 1607 r. zbór marcyporębski zakończył swoje istnienie. W czasie trwania zboru w 1605 r. odbył się w Marcyporębie synod dystryktu zatorskiego.

Kalwini pozostawili kościół zniszczony i zaniebany tak, że nabożeństwa katolickie zaczęto w nim odprawiać dopiero w 1610 roku. Z protokołu wizytacji biskupiej z tego roku: „Parafialny kościół drewniany pod wezwaniem św. Marcina przez 34 lata był niszczone przez heretyków. Od dwóch zaś lat, za zgodą przełożonego, zwykło się w nim odprawiać. Nie ma jeszcze żadnych własnych sprzętów, a w kościele nie przechowuje się Czcigodnego Sakramentu. Kamienna chrzcielnica jest napełniona czystą wodą. Niczego więcej nie odnaleziono”. Pozostałościami po kalwinizmie są ciała pochowanych w kościele heretyków: Stanisława, Michała i Piotra Palczowskich oraz Krzysztofa Witkowskiego. Po przejęciu z powrotem kościoła przez katolików, władze duchowne przeprowadziły uroczyste oczyszczanie sprofanowanego kościoła (tzw. rekunciację).

BIBLIOGRAFIA

- J. Bukowski, *Dzieje reformacji w Polsce*, t. I, Kraków 1883
O. Halecki, *Powołanie księcia Władysława Opolskiego na tron krakowski*, „Kwartalnik Historyczny”, 1913, nr 27
T. Madoń, *Wypisy z kościelnych akt wizytacyjnych z lat 1595–1877 i inne dokumenty dotyczące parafii i wsi Wysoka*, Ząbki 2012
J. Putek, *O zbójnickich zamkach, heretyckich zborach i oświęcimskiej Jerozolimie*, Kraków 1938
Wizytacje biskupie z lat 1598–1610, Archiwum Kurii Metropolitarnej w Krakowie

materiały
świadectwa
dokumenty

Andrzej Bogunia-Paczyński

JAN BRANDYS – AUTOMOBILER Z WIELKICH DRÓG

Brandysowie pochodzili z położonego nad Wisłą, niedaleko Brzeźnicy, Czernichowa. Mieszkańcy tej wioski od wieków trudnili się budową – z drewna sprowadzanego z lasów Żywiecczyny – krypt i barek towarowych dla żeglugi wiślanej. Masowa produkcja skutnicza w prymitywnych stocznich czernichowskich przynosiła „galarnikom” wielkie zyski. Jedną z najbardziej wzbogaconych na przemyśle skutniczym rodzin chłopskich byli Brandysowie.

I.

Protoplasta rodu Brandysów linii kalwaryjskiej – Jan Kanty Brandys z Czernichowa (1780–1844), syn zamożnego skutnika – na początku XIX w. przeniósł się do Kalwarii Zebrzydowskiej, by objąć tu intratną posadę pełnomocnika i administratora dóbr Czarotoryskich. W krótkim czasie pomógł swoje dochody, prawdziwy majątek zbił jednak dopiero na odpustowym handlu: przybywającym tłumnie do klasztoru Bernardynów i na kalwaryjskie dróżki pielgrzymom serwował nie tylko dewocjonalia i pamiątki, ale także posiłki i napoje, zwłaszcza, jak wspominają pamiętnikarze – „piwo, wódkę i kiszzone ogórki”. Z czasem Brandysowie, Jan Kanty, jego syn Wojciech i wnuk Stanisław Edmund, stali się właścicielami Kalwarii – mówiło się o nich „panowie na Kalwarii”; do rodziny tej należały też Brody, Wysoka i Stanisław Górny oraz liczne grunty i lasy w Marcyporębie, Przytkowicach, Brzeźnicy, Sosnowicach, Barwałdzie, Łękawicy i Wielkich Drogach¹. Aby je nabyć, trzeba było być szlachcicem – wystarał się więc Jan Kanty już w 1835 r. (przy zakupie dóbr kalwaryjskich od spadkobierców Czarotoryskich, łącznie z ich starym pałacem naprzeciw klasztoru) u władz austriackich o tytuł szlachecki i prawo przynależności do herbu Radwanitów.

¹ Wielkie Drogi z Trzebolem – wioska w dolinie Wisły, nad potokiem Sosnowickim, dopływem Wisły, przy gościńcu z Zatora do Skawiny. Stacja kolei żelaznej w miejscu. Wiosna ma 110 domów, 579 mieszkańców, 554 katolików, 25 Żydów. Posiadłość większa Brandysów ma dwie karczmy, folwark i 284 morgów roli, 48 łąk, 39 pastwisk, ogółem 387 morgów, 881 sążni. Długosz i spisy poborów z roku 1581 wsi tej nie wymieniają. (B. M a r c z e w s k i, *Powiat wadowicki pod względem geograficznym, statystycznym i historycznym*, Kraków 1897, s. 194).

Mając już i fortunę, i szlachectwo, dla jeszcze większego splendoru rodziny w Brodach koło Lanckorony wznosił wystawną rezydencję – monumentalny pałac w stylu późnoklasycystycznym (to tu właśnie w pałacu Brandysów podpisywano później, w 1923 r., „pakt lanckoroński” pomiędzy PSL-Piast i partiami prawicowymi).

Jan Fryderyk hr. Brandys – prawnuk Jana Kantego, syn Stanisława Edmunda i Ewy Wiktorii Skarzyńskiej h. Bończa – urodził się w Krakowie 5 marca 1870 roku. Tu ukończył, nie bez trudu zresztą, Gimnazjum św. Anny (chodził do jednej klasy z Wyspiańskim i Estreicherem), a na dalsze nauki i męczące studia czasu nie tracił – ruszył w długą podróż po Europie, później kilkakrotnie wyprawiał się na kontynent afrykański, gdzie z wielką pasją polował na dzikie zwierzęta. W połowie lat 90. wyjechał, wraz ze swoim młodszym bratem Wojciechem, do Egiptu, by tam założyć kompanię żeglugową. Brandysowie kupili dwa statki, zaczęli przewozić towary i handlować zbożem. Niestety, przedsięwzięcie się nie powiodło – w krótkim czasie ich firma kabotażowa splajtowała, bracia stracili cały zainwestowany kapitał i bez grosza wrócili do kraju. Jedyną pamiątką jaką przywieźli ze sobą był podobno... Murzyn, który odtąd przez wiele lat miał pełnić u Brandysów funkcję lokaja.

O wiele bardziej owocna niż biznes zbożowy, okazała się natomiast przygoda Brandysa z... sadownictwem, rozpoczęta przypadkowym odnalezieniem nieznanej odmiany dziko rosnącej jabłoni wysokopiennej:

Pan Jan Brandys, właściciel Wielkich Dróg (stacja pocztowa) w Galicji, znalazł tę przygodną siewkę w pomienionym majątku, u leśniczego, jako drzewo pozostałe po wyciętym w tym miejscu lesie” – relacjonował sprawozdawca „Ogrodnika Polskiego” (1897) – Oceniwszy zalety owocu p. Brandys rozmnaża tę jabłoni od lat kilkunastu i posiada sporą ilość jej szczepów.

Wyhodowane przez dziedzica Wielkich Dróg jabłka zrobiły prawdziwą furorę na wielkiej Wystawie Warzywno-Owocowej w Ogrodzie Strzeleckim w Krakowie (14–18 X 1897) – Brandys uhonorowany został dyplomem zasługi i wyróżnieniem, a przewodniczący komisji konkursowej, wybitny botanik i „owocoznawca” prof. Edmund Jankowski (szwagier Henryka Sienkiewicza – przyp. red.), zaproponował nazwanie tego „wybornego jabłka” – „jabłkiem Mickiewicza”.

Grono sędziów uznało – jak donosił „Czas” – że jabłka znalezione w sadach p. Jana Brandysa w Wielkich Drogach są tak piękne, że zasługują na nazwę „Adam Mickiewicz”².

² Edmund Jankowski zamieścił na łamach redagowanego przez siebie dwutygodnika „Ogrodnik Polski” szczegółowy opis i rycinę przedstawiającą jabłko „Adam Mickiewicz”: „Owoc duży, wysoki, formy uciętego stożka pięcioma zaokrąglonymi płaszczyznami ograniczony, dający się postawić na części ogonkowej

Zważywszy na długotrwałe okresy nieobecności Brandysa w Wielkich Drogach, uzasadnione wydaje się przypuszczenie, że dorodne te owoce ochrzczone imieniem wieszczki były raczej dziełem i zasługą jego małżonki – Zofii z Tustanowskich h. Sas – która od dnia ślubu Brandysów (14 X 1895) energicznie zajmowała się całym gospodarstwem i zarządem rozlicznych dóbr.



*Jabłko Mickiewicza, 1897.
E. Jankowski, Jabłko Mickiewicza
(z rysunkiem), „Ogrodnik Polski”.
R. 19, t. XIX, 1897, nr 21, s. 483*

W 1903 roku na drogach Galicji Zachodniej pojawił się pierwszy automobil – był to landaulet francuskiej marki „Delaunay-Belville”; właściciel: Jan Brandys z Wielkich Dróg. Kiedy w 1907 r. posiadacze pierwszych w Galicji pojazdów samochodowych przystąpili do zakładania swojego stowarzyszenia, w grupie założycieli nie zabrakło oczywiście i Brandysa. W zarządzie utworzonego oficjalnie 25 marca 1908 r. Galicyjskiego Klubu Automobilowego, pierwszego na ziemiach polskich zrzeszenia automobilistów, wybrany został do trójosobowej komisji sportowej, powierzono mu również funkcję jednego z sędziów honorowych. Zgłoszony przez Brandysa na drugim z kolei posiedzeniu zarządu wniosek, aby urządzić w Krakowie wielką międzynarodową wystawę automobilową został wprawdzie przyjęty, ale niestety nigdy nie doczekał się realizacji. Dużym natomiast sukcesem organizacyjnym nowego klubu stał

i kielichowej. Kielich zamknięty lub uchylony, w zagłębieniu dość płytkim, w kilka lekkich fałd pomarszczonem, nieco omszałem. Ogonek bardzo krótki, niekiedy guziczkowaty, z kłuwem (zgrubieniem mięsnym) z boku, w dołku głębokim, ciasnym, zwężającym się raptownie, poplamionym, jakby pobrudzonym. Skóra lśniąca, gładka, zielonawo-żółta, a w dojrzewaniu blado-żółta, zielono-marmurkowana, t. j., że plamy blado-zielone spod żółtej skóry przebijają. Czerwona barwa zaledwie daje się dostrzec od strony słońca jako lekki różowy podmuch. Ciemne małe kropki i jasne punktu są bardzo nieliczne. Mięso białe, bardzo soczyste, nader kruche, słodko-winkowate, delikatne, wyborne, prawdziwie deserowe. Jadalne w październiku, trwa do Bożego Narodzenia. Oś pusta, gniazdo nasienne podłużne, ledwie zarysowane, komory wielkie, w nich ziarenka maleńkie, bardzo nieliczne, dobrze wykształcone, brunatne. Nowość ta wielką ma przed sobą przyszłość. („Ogrodnik Polski”. R. 19, t. XIX, 1897, nr 21, s. 482–484). W późniejszych pomologiach, także współcześnie, odmiana jabłek „Adam Mickiewicz” opisywana jest jako podobna lub tożsama z gatunkiem „Ryszard Żółty” („Ryszardówka”, „Gelber Richard”, „Grand Richard”) wywodzącym swą nazwę od księcia Normandii Ryszarda I Nieustraszonego (933–996), a sprowadzonym przez zakonników na ziemię polskie w XII w. „Jabłka Mickiewicza” hodowane były także – oprócz sadów w Wielkich Drogach – w niewielkim ogrodzie przyszkolnym w Barwałdzie Średnim (obok folwarku należącego do Brandysów) – w 1897 r. podarował bowiem J. Brandys tamtejszej Szkole Ludowej 20 jabłoni.

materiały
świadectwa
dokumenty

się pierwszy na ziemiach polskich rajd automobilowy ze Lwowa do Krakowa w 1908 r. – w przygotowaniu tej pionierskiej próby galicyjskich automobilistów Brandys aktywnie uczestniczył (zachowała się, wykonana przez fotoreportera „Nowości Ilustrowanych”, fotografia grupy organizatorów rajdu, jest wśród nich Jan Brandys – według opisu redakcji to ten pierwszy z prawej, oznaczony cyfrą „6”). Jeszcze większe zasługi położył przy organizacji w następnym roku słynnej Jazdy ks. Henryka pruskiego (Berlin–Wrocław–Budapeszt–Wiedeń–Monachium), której drugi, „galicyjski”, etap przebiegał przez zachodnie krańce Galicji Zachodniej – od Oświęcimia przez Wadowice i Suchą do Czorsztyna³, a więc przez ziemie szczególnie mu bliskie.

W tym samym 1909 roku Brandys kupił sobie nowy, szybki automobil (jego pierwszy wóz był ciężki i przestarzały) – austriackiego „Daimlera” z nadwoziem torpedo.

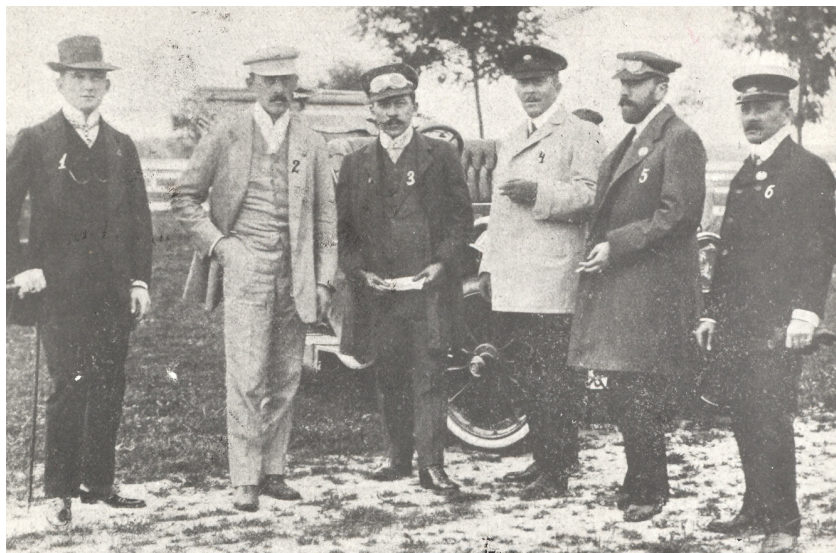
Niedługo jednak Brandys – pierwszy człowiek, co jechał przez Barwałd samochodem, budząc w okolicy wielką sensację i przestrasz – cieszył się swą maszyną – wspomina w *Kronice Barwałdu* Józef Malczyk (1934–39) – gdyż rozbił się tuż przy statule św. Floriana koło Kalwarii.

Wypadek nie był chyba jednak zbyt groźny, skoro Brandys jeździł dalej, i to jeździł ostro – kilka miesięcy później spowodował nawet tragiczną w skutkach kolizję drogową: wracając ze Skawiny do Wielkich Dróg na wąskim odcinku drogi między Zelczyną a Ochodzą nie zachował należytej ostrożności podczas wymijania furmanki, spłoszone konie przewróciły wóz a kierujący nim dostał się pod koła samochodu i zginął na miejscu. Sąd okręgowy w Krakowie w 1910 r. uznał Brandysa winnym śmierci gospodarza z Ochodzy i skazał go na miesiąc aresztu.

Ostatni ślad organizatorskiej aktywności Brandysa pochodzi z 1911 r. Na początku tego roku działacze GKA podjęli starania o urządzenie wielkiego rajdu automobilowego Lwów–Zakopane–Żywiec–Wadowice–Kraków. Pomyśłodawcą tej „jazdy konkurencyjnej” był arcyks. Karol Stefan z Żywca. Zaprzyjaźniony z nim Brandys próbował opracowywać regulamin zawodów, zaś jego małżonka, towarzysząca często mężowi w automobilowych eskapadach, ufundowała już nawet oryginalną „nagrodę pań” za najpiękniejszy wóz i... najślabszy rezultat. Planów tych jednakże nie zrealizowano.

W okresie międzywojennym Brandysowie częściej niż w Wielkich Drogach przebywali w Krakowie – mieli tu kamienicę przy ul. Sławkowskiej (tzw. „pałacyk Brandysowej”); po jej sprzedaniu w połowie lat 30. przeprowadzili się na ul. Warszawską. Daty śmierci i miejsca pochówku ani Jana Brandysa, ani jego żony nie udało się ustalić, nie odnaleziono też nikogo z ich potomków

³ Zob.: *Automobilerów węzowa droga przez mękę, „Małopolska”*. R. XIV: 2012, s. 279–282.



*Komitet organizacyjny I rajdu karpackiego GKA, drugi z prawej J. Brandys;
fot. M. Münz, 1908, „Nowości Ilustrowane”, 1908, nr 34 (22 VIII), s. 3.*

materiały
świadczenia
dokumenty

czy krewnych. Zdjęcie Brandysa z 1908 roku pozostało jedynym jego znanym wizerunkiem fotograficznym i było wykorzystywane przez piszącego te słowa do zilustrowania publikowanego wcześniej, niepełnego jeszcze i wymagającego uzupełnień, biogramu pioniera automobilizmu z Wielkich Dróg.

II

Z okazałego dworu Brandysów w Wielkich Drogach od dawna nie ma już śladu (spłonął w 1945 r.), na jego miejscu stoi dziś blok mieszkalny; zachowały się jedynie pozostałości dawnego założenia parkowego w pobliżu stacji kolejowej i fragmenty jednego z zabudowań gospodarczych. Mieszkańcy tej wioski, zapytywani o Brandysów, niewiele o nich potrafili powiedzieć lub nazwiska tego w ogóle nie znali. Na cmentarzu w sąsiednim Krzęcinie (Wielkie Drogi należą do parafii Krzęcin) nie udało się odnaleźć grobowca rodziny Brandysów i nikt nie był w stanie udzielić informacji, gdzie mógłby się on znajdować. Może w Kalwarii, a może w Zebrzydowicach albo w Brzeźnicy? – zastanawiano się w odpowiedzi na moje pytania.

Nieoczekiwanie ostatni spotkany na drodze między Krzęcinem a Gołuchowicami gospodarz, starszy mężczyzna z wnuczką na rękę, skierował mnie w inną stronę: – „Niech pan idzie do Zelczyny, to niedaleko, w stronę Skawiny – jakieś sześć-siedem kilometrów, tam mieszkają Knapikowie, służyli przed wojną u Brandysów we dworze, oni pewnie panu coś powiedzą”.

Odnalezieni szczęśliwie w Zelczynie Władysław i Rozalia Knapikowie, zaskoczeni ale wyrozumiali i życzliwi, bardzo chętnie podzielili się wspomnieniami z lat swojej młodości, z czasów kiedy pracowali we dworze w Wielkich Drogach.

— O, Brandys to było panisko...! Wielkie Drogi, wielki pan! Majątek miał niesamowity. Ludzie zawsze mówili, że Brandys toby mógł przejść na nogach swoimi polami i lasami od Wielkich Dróg aż na Kalwarię, a z Kalwarii przez Barwałd do Wadowic... Wielki bogacz! Przy tym chłopisko jak dąb – wysoki, postawny, brodziaty...

— Był... wysoki? – zapytałem, mając w pamięci zdjęcie Múnza z roku 1908, na którym Jan Brandys prezentuje się jako niski, krępy mężczyzna bez zarostu. Wyjąłem kopię tego zdjęcia i pokazałem ją mojemu rozmówcy. Pan Władysław spojrział na reprodukcję i bez chwili namysłu wskazał na postać oznaczoną cyfrą „5”.

— To jest Brandys!

Według opisu z „Nowości Ilustrowanych” numer „5” to był Fritz Raus (automobiler z Bielska). Czyżby pan Knapik się mylił? A może... pomyliła się wówczas, w 1908 r., redakcja?

— Czy na pewno, panie Władysławie? – ośmieliłem się wyrazić wątpliwość.

— Nie wierzy pan? No, to niech pan poczeka...

Pan Władysław uśmiechnął się i zabrawszy klucze od piwnicy wyszedł z pokoju. Powrócił po kilku minutach, niosąc przynieszoną i zakurzoną reklamówkę. Jednym zamaszystym ruchem opróżnił jej zawartość: na stół wysypały się zdjęcia... Zdjęcia, karty z albumów, reprodukcje, widokówki...

— Zaraz go tu panu pokażę... – zapowiedział pewny swego pan Władysław i począł grzebać w stosie starych fotografii, by po chwili wyłowić podobiznę Jana Brandysa.

— Proszę bardzo: Brandys jak żywy!

Rzeczywiście, był to świetnie zachowany, naklejony na firmowy karton (zakładu J. Sebalda) gabinetowy portret fotograficzny Jana Brandysa opatrzone na rewersie jego autografem. Krótkie porównanie obu wizerunków i – jednoznaczna identyfikacja: na zdjęciu Múnza Brandys stoi jako drugi z prawej z numerem „5”, a nie „6”. Władysław Knapik się nie mylił – to w redakcyjnym opisie pomyłono po prostu nazwiska.

— Czy Brandys miał auto? Nie, nie miał... Zawsze jeździł bryczką. Chociaż... coś mi się przypomina... – coś zdaje się we wsi mówili, że kiedyś za młodu jeździł autem, ale zrobił jakiś wypadek czy katastrofę, tego to już dokładnie nie wiem... Ja go w aucie nie widziałem, tylko w tej eleganckiej bryczce jak sobie jeździł. A ciągle gdzieś jeździł! Zresztą, co miał do roboty? Nic nie robił, jak wszyscy panowie, pieniędzy miał w bród, to i używał życia, gonił po świecie, za babami latał... W zimę to jechał do Afryki, albo



*„Austro-Daimler” J. Brandysa przy zabudowaniach dworskich w Wielkich Drogach
(za kierownicą syn Stanisław), 1909; ze zbiorów autora*

materiały
świadczenia
dokumenty

do Monte Carlo... W końcu majątek przehulał, przegrał w karty... Podobno nawet żonę przegrał w karty... Jak tam było, to ja nie wiem... Może i prawda, bo w tym Monte Carlo to ciągle siedział i hazardował... A Brandysowa sama we dworze, albo w Krakowie... Chyba w ogóle niezbyt dobrze żyli, ale to już tam ich sprawy, nie ma co gadać... Nie byli źli ludzie, dało się żyć. I robota była – w chlewni i w stajniach, w polu, w lesie... Jakoś się żyło... Ciężko, bo ciężko, ale człowiek był młody, zdrowie miał, siłę...

– A z tym Murzynem to prawda?

– Prawda! Był Murzynek we dworze, ale chyba się tu nie czuł dobrze – w zimie siedział cały czas przy piecu, a w lecie zawsze grzał się przy ognisku na dziedzińcu... Brandys to się chwalił wszystkim, że u niego w salonie „czarną kawę podaje Murzyn w białych rękawiczkach”...

– Czy mieli dzieci?

– Mieli syna, Stasia. Ale Stasiu to jeszcze we wojnę, w tę pierwszą, gdzieś poszedł w świat, do Francji podobno, i tam został czy zaginął... Nie wiadomo co się z nim stało, w każdym razie nigdy już tu nie wrócił. A Brandysowa ciągle na niego czekała i czekała... I się nie doczekała, zmarła samotnie w Krakowie.

– A Brandys?

– Brandys umarł wcześniej, jeszcze za Niemców... W czterdziestym, nie – chyba w czterdziestym pierwszym...

– Gdzie jest pochowany?

– W Zebrzydowicach...

— W Zebrzydowicach? Dwukrotnie sprawdzałem cały cmentarz w Zebrzydowicach i nie znalazłem grobowca rodziny Brandysów...

— No, jakże... Przecież byłem tam na jego pogrzebie... Pamiętam dobrze, wiosna się zaczynała, roztop i błoto aż okropa wszędzie, ciężko było dojść do cmentarza na górcze... Tam są pochowani oboje.

— A te ich zdjęcia? Skąd się tu wzięły?

— Dwór w Wielkich Drogach podpalili Niemcy w czterdziestym piątym, w styczniu, jak uciekali. Wszystko poszło z dymem, do szczętu... Uratowało się tylko trochę drobiazgów, no i te parę zdjęć... Po spaleniu Brandysowa mieszkała tu katem w Zelczynie, potem poszła do Krakowa, niezadługo zmarła. Zdjęcia zostały u nas, jakoś nie zdążyła ich zabrać... No i tak leżały i leżały, bo żal było przecież wyrzucać... Widać czekały tu na pana...

Po opuszczeniu gościnnego domu państwa Knapików w Zelczynie udałem się najkrótszą drogą, tym razem kolejową, do Zebrzydowic. Dzięki wskazaniu pana Władysława w księgach metrykalnych parafii zebrzydowickiej bez trudu udało się odnaleźć zapis śmierci Jana Brandysa – zmarł w Wielkich Drogach 17 kwietnia 1941 r. Ponowne poszukiwanie grobowca rodziny Brandysów na cmentarzu znów jednak nie dało rezultatu; o jego istnieniu nic nie wiedzieli – ani proboszcz, ani miejscowy grabarz. I dopiero pomoc s. Anuncjaty, długoletniej mieszkanki Domu Zakonnego Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia Wincentego à Paulo, czyli szarytek, mieszczącego się w przysiółku Strona Proboszczowa na krańcach Zebrzydowic (zbudowanym zresztą na gruncie подарowanym przez Brandysów w latach 20. XX w.) umożliwiła rozwiązanie cmentarnej zagadki: Brandysów pochowano na cmentarzu w Zebrzydowicach, ale nie w grobowcu rodzinnym, lecz w dużym grobowcu należącym do dwóch innych rodzin – dlatego tablice z nazwiskami Brandysów (i tak już od dawna nieczytelne) umieszczone zostały z boku kaplicy nagrobnej.

Wróciłem na zebrzydowicki cmentarz i idąc za wskazówkami s. Anuncjaty łatwo odnalazłem wskazany grobowiec. U dołu jego bocznej ściany widniały zarośnięte trawą i częściowo przykryte ziemią dwie niewielkie, mocno zniszczone i dające się odczytać już tylko przez dotyk, tablice:

Jan hr. Radwan Brandys

właściciel dóbr

5 III 1870 – 17 IV 1941

Zofia z Tustanowskich Brandysowa

6 VIII 1869 – 17 XII 1952

REQUIESCAT IN PACE

Małgorzata Kmita-Fugiel

KATARZYNA GAWŁOWA – ARTYSTKA Z ZIELONEK

Katarzyna Gawłowa (1896–1982) należy do grona cenionych artystów naiwnych; wielu znawców sztuki stawia ją na równi z Nikiforem Krynickim. Jej niezwykle, pełne kolorów i radości obrazy zachwycają i fascynują. Gawłowa urodziła się i mieszkała w Zielonkach przez prawie całe swoje życie i Zielonki wraz ze swym podkrakowskim kolorytem i zwyczajami odcisnęły wyraźny ślad na jej malarstwie. Drugim ulubionym tematem jej malarstwa były wątki sakralne.

Swoje obrazy Katarzyna Gawłowa malowała za pomocą temper. Szczególnym znakiem jej malarstwa jest skłonność do pawich, krakowskich kolorów i biała, płaska twarz postaci. Farb nie mieszała. Obrazom często malowała ramy – uważała bowiem, że obrazy ujęte w ramy są prawdziwsze i ładniejsze, chociaż ramy nie ograniczały jej malarskiej przestrzeni. Postacie umieszczała centralnie, obraz zabudowywała od centrum po jego brzegi, dekorowała każde wolne miejsce. W jej obrazach odnajdujemy wątki ludowe i sakralne. Często łączyła wiele wątków tematycznych w jednym obrazie. Lubiła dodawać na nich własne wierszowanki i komentarze, a nawet dedykacje, jak również fragmenty lokalnych przyśpiewek. Urok jej obrazów wynika z intuicji, wrodzonego poczucia piękna.

Jako artystka została odkryta przez Mieczysława Górowskiego i Jacka Łodzińskiego w 1973 roku. Miała wtedy 77 lat. Oto, jak to wspominała:

Pamiętam, jak przyszli panowie żebym skrzyń im sprzedała, a jak uźreli te ściany, to chcieli bym takie same wymalowała. Pan mówił, żebym namalowała to co jest na ścianie, ale ja zaczęłam krakowskie wesele, pięcioro ich było, pani młoda we wianusku i brycka.

Po latach Mieczysław Górowski, nieżyjący już profesor krakowskiej ASP, tak o tym mówił:

Jak ją pierwszy raz zobaczyłem płukała marchew w rzeczce. Wpuściła mnie. Całe ściany domu były pokryte malowidłami. Za drugim razem dałem jej dyktę do malowania z tłem w kilku kolorach. I zaczęła malować jak wulkan. Malowała niezwykle szybko i ekspresyjnie.

Jacek Łodziński podkreślał, że wiele galerii na zachodzie było zainteresowanych jej obrazami, a był u niej nawet ówczesny dyrektor Centrum Pompidou.

Ale Katarzyna Gawłowa widziana z Zielonek nie wygląda jak wielka artystka. Z domu nazywała się Chrzan. Urodziła się 14 grudnia 1896 roku. W domu było ich pięcioro: Maria, Katarzyna – druga po starszeństwie – Franciszek, Stanisław i Zofia. Dom był skromny, bo ojciec na wojaczkę spędził łącznie 16 lat – walczył najpierw podczas pierwszej wojny światowej, a potem i z bolszewikami w 1920 roku. Ojciec wcześniej zmarł, a Katarzyna nie była specjalnie zainteresowana kawalerami, więc nie wyszła za mąż. Od mieszkańców dowiemy się, że nie lubiła pracy w polu, a chętnie tylko malowała. Specjalnie jej we wsi nie ceniono – dziś pewnie byśmy powiedzieli, że uważana była za dziwaczkę. „Miała swój świat i swoje malowanie” – wspomina jej bratanek Jan Chrzan, syn Franciszka. Dopiero w wieku 36 lat wyszła za mąż za wdowca z Łęgu z czworgiem dzieci. Prawdopodobnie poznała go w mieście, gdzie chodziła sprzedawać warzywa na targ. Małżeństwo było bardzo szczęśliwe, jednak nie trwało długo – tylko siedem lat. Gdy mąż zmarł w 1939 r., wróciła do Zielonek i zamieszkała z rodziną.

„To był unikat, jeśli chodzi o kobietę” – wspomina Jan Chrzan, z którym ciotka mieszkała prawie do samej śmierci.

Panicznie nie lubiła z kobietami rozmawiać i tracić czasu na plotkowanie, za partnerów do rozmowy uważała jedynie mężczyzn. Nie denerwowała się nigdy i często się śmiała. Na punkcie malowania miała szajbę. Mnie i siostrę, jako dzieci, bardzo lubiła. Jak coś zbroiłem i tata chciał mnie ukarać, to ciotka mnie broniła. Do szkoły malowała za mnie obrazki, zawsze dostawałem piątki.

Bratanek artystki podkreśla też, iż Katarzyna Gawłowa bardzo polubiła swoich odkrywców.

Oficjalnie przyznawała, że się w Jacku Łodzińskim kocha. Jak przyjeżdżał do niej nie sam, a z żoną, to mówiła, że nic mu nie namaluje i żona musiała czekać w aucie na podwórku. On przywoził jej materiały do malowania i smakołyki, a ona uwielbiała z nim rozmawiać – uśmiecha się Jan Chrzan. Specjalnie dla niego malowała najpiękniejsze obrazy.

Po wizycie M. Górowskiego i J. Łodzińskiego Katarzyna Gawłowa zaczęła malować temperami na kartonach, dykcie bądź tekturze. To był dla niej najszczęśliwszy okres – malowała całymi dniami, odwiedzali ją ludzie, którym podobały się jej – jak mówiła – obrazki. A wcześniej Katarzyna Gawłowa nawet nie myślała, że można malować obrazy, przyozdabiała jedynie swój dom. Co skończyła malować to zdrapywała ściany i malowała od nowa. Cały jej dom – ściany, drzwi, sufit, piec – pokryty był namalowanymi przez nią obrazami. Byli święci na każdą okoliczność, a wokół nich anioły, kolorowe kwiaty, ptaki i czarny kot. Tematy swych prac czerpała



„Procesja Świętej Trójcy”; własność Biblioteki Publicznej w Zielonkach



„Ucieczka do Egiptu”; własność Biblioteki Publicznej w Zielonkach

z najbliższego otoczenia, stąd na jej obrazach znalazły się pucheroki, herody, ludowe kapele i rodzinne Zielonki. Bardzo często jej prace inspirowane były religią: przedstawiały Matkę Boską z dzieciątkiem, Pana Jezusa, pietę, świętych, a nawet procesje kościelne i wnętrza kościoła. Na swych obrazach pędzłem opowiadała historie – te z ewangelii i z życia wsi – wygnanie z raju, ucieczkę przed potopem Arką Noego, Wniebowstąpienie, orkę czy radość wesela. Wolne miejsca wypełniała ptakami i kwiatami, bo jak mawiała

materiały
świadectwa
dokumenty

„ptaki lubią się kwiatów tsymać”. Swym obrazom domalowywała ramy, bo z ramami wydawały się jej prawdziwsze. Często na swych dziełach umieszczała przyśpiewki, własne wierszyki.

Jak ktoś chciał to dawała swoje obrazy, ale nikt tu w Zielonkach specjalnie uwagi do tego nie przykładał i jej malowania nie cenił, oprócz proboszcza ks. Adama Zięby, który ją lubił bardzo i cenił, a ona obdarowywała go chętnie. Ciotki pieniądze specjalnie nie interesowały. Jak ktoś jej się nie spodobał to obrazu za żadne pieniądze mu nie sprzedawała. Musiała kogoś polubić

– wspomina Jan Chrzan.

Gdy zaproponowano jej wystawę w Muzeum Etnograficznym w Krakowie, nie wiedziała nawet co to wystawa. Słowo to oznaczało dla niej ławę przed ogrodzeniem, gdzie siadało się na pogawędkę z sąsiadami. Dopiero, gdy zaproszono ją do muzeum, pokazano zbiory i dwie puste sale, które czekały na jej obrazy pojęła nowe dla niej znaczenie tego słowa. Od tej pory zaczęła oczekiwać dnia wernisażu jak swego wesela. Pierwszy i jedyny wernisaż jej prac odbył się w Muzeum Etnograficznym w Krakowie, gdy miała 81 lat – w 1977 roku. Przyszła na niego ubrana w stary, piękny krakowski gorset.

Piękne się ubrała, miała gorset, a na niego założyła taką nowohucką kufajkę. Po jakichś 10 minutach wszyscy zaczęli się drapać. Potem zaczęli się śmiać i ona też się śmiała

– wspominał Jacek Łodziński.

W tle wisiało ogromne zdjęcie artystki. Czuła się zawstydzona taką ilością ludzi. Po powitaniu przez dyrektora muzeum wszyscy goście zasiedli do stołu ustawionego na tle ściany wypełnionej jej obrazami. Katarzyna Gawłowa częstowała każdego z gości piernikami w kształcie serca, na których widniała jej podobizna. Cały czas podczas wernisażu gościom przygrywała kapela z rodzinnej wsi Katarzyny Gawłowej. Wśród gości był ks. proboszcz Adam Zięba, który był dla niej najwyższym autorytetem, i rodzina. Stół, jak na prawdziwym krakowskim weselu, był przykryty białymi obrusami, na których leżały papierowe wycinanki i bibułkowe kwiaty, zastawiony jak sobie wymarzyła: pełen fantastycznych lukrowanych pierników, ciast, pączków, odpustowych cukierków. Ten suto zastawiony stół, to było coś niezwykłego w tych ciężkich latach. Na wystawie przedstawiono 150 jej najlepszych obrazów, ukazujących różnorodność tematyczną jej prac, bogactwo kompozycji i koloru. Po tej wystawie uznano ją za najautentyczniejszy talent sztuki ludowej ówczesnych lat.

Potem gazety się o niej rozpisywały, do domu przyjeżdżali redaktorzy z radia i Kroniki Filmowej. Film o ciotce ze dwa tygodnie robili. Ludzie we wsi się dziwili, że taki szum wokół niej zrobili

– wspomina Jan Chrzan.

Po wernisażu Katarzyna Gawłowa powiedziała:

Maluje, bom się w tym rozkochała, ale boje się tego wszystkiego, bo jak Pan Bóg da na tym świecie wszystko, to może na tamtym bede miała niedobrze.

Zmarła 17 maja 1982 r. w Zielonkach, pochowano ją na cmentarzu parafialnym w rodzinnej miejscowości.

Centrum Kultury, Promocji i Rekreacji w Zielonkach zorganizowało w 2010 r. pierwszą wystawę jej obrazów w rodzinnej miejscowości. Dwanaście obrazów pochodziło ze zbiorów Muzeum Etnograficznego im. Seweryna Udzieli w Krakowie, trzynasty został wypożyczony z parafii pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Zielonkach. Obrazy można było oglądać przez miesiąc (wrzesień–październik 2010 r.). Wystawę, zorganizowaną w ramach obchodów jubileuszu 750-lecia Zielonek zwiedziło ponad 800 osób.

Po tym wydarzeniu w 2011 r. Centrum Kultury, Promocji i Rekreacji w Zielonkach udało się zakupić z prywatnej kolekcji dwa obrazy artystki, oba poświęcone tematyce religijnej – jeden z nich zatytułowany jest „Wniebowzięcie Najświętszej Marii Panny”, drugi „Święta Barbara”, natomiast w 2013 r. mieszkanka Zielonek przekazała tutejszej Bibliotece Publicznej, na rzecz mającej powstać izby regionalnej, obrazy „Procesja św. Trójcy” i „Ucieczka do Egiptu”. Jest to o tyle istotne, że wcześniej żadna z zieloneckich instytucji kultury nie posiadała w swoich zbiorach obrazów artystki.

Jan Chrzan mówi, że ma jeszcze jedno marzenie – żeby w Zielonkach była ulica Katarzyny Gawłowej.

materiały
świadectwa
dokumenty

edukacja
regionalna

Kazimiera Skałuba

SZKOLNE KOŁA TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ SKAWINY

Wyzwólcie w sobie chęć zachowania tożsamości,
Ochrony regionalnych wartości.
Sami zadbajcie o wasze dziedzictwo kulturowe.
Pielęgnujcie swoją odrębność lokalną.
Jest to najbliższy nam, świat,
w którym żyjemy na co dzień

Jan Paweł II

We współczesnym świecie na nowo odkrywane są wartości społeczności lokalnych i ich bogate dziedzictwo kulturowe. Szczególne miejsce w odkrywaniu, przeżywaniu i popularyzacji wartości dziedzictwa historycznego i kulturowego wyznaczono polskim szkołom.

Już w ciężkich czasach niewoli – polska szkoła, obok rodziny – w ramach swojej działalności dydaktyczno – wychowawczej kształtowała postawy patriotyczne młodzieży poprzez naukę lokalnej historii i kultury. Przygotowywała uczniów do życia w społeczeństwie i w najbliższym środowisku geograficzno-przyrodniczym.

Współcześnie, w pracy wychowawczej ważną rolę odgrywa również edukacja regionalna. W podstawach programowych występuje ona na każdym etapie edukacji: w szkołach podstawowych, gimnazjach i szkołach ponadgimnazjalnych. Wskazane są cele edukacyjne, treści i oczekiwane osiągnięcia w poszczególnych przedmiotach.

W programach nauczania historii i omentarzach do ich realizacji – przykładowo w szkołach ponadgimnazjalnych – przewijają się zagadnienia realizowane w ramach edukacji regionalnej:

- dzieje regionu na tle historii Polski i Europy;
- rola tradycji regionalnych w kulturze narodowej;
- identyfikacja z małą ojczyzną, patriotyzm lokalny;
- gromadzenie materiałów dotyczących historii regionalnej i lokalnej (izba pamięci);
- pogłębianie więzi uczuciowych i patriotycznych ucznia z jego miejscowością.

Wśród umiejętności, które można kształtować na lekcjach różnych przedmiotów w trakcie realizacji regionalnych ścieżek edukacyjnych, wymieniane są m.in.: przygotowanie do publicznych wystąpień, rozwijanie kreatywności, twórczego działania i współdziałania w zespole.

Działalność pierwszych młodzieżowych kół regionalnych w Skawinie rozpoczęła się zanim pojęcie tzw. ścieżek regionalnych weszło oficjalnie do programów nauczania. Elementy regionalizmu w programach nauczania występowały zawsze, choć nie używano tego pojęcia. Także na przedmiotowych zajęciach pozalekcyjnych wielu nauczycieli wprowadzało do procesu edukacji wiedzę o regionie, lokalnych tradycjach, historii i kulturze rodzimej miejscowości.

Danuta Nakoneczna zauważa, że do zadań nowych czasów zalicza się m.in. „kształtowanie motywacji do aktywnego udziału w życiu społecznym, kulturowym i zawodowym”¹.

H. Rylke i G. Klimowicz stwierdzają: „Twórcze uczestnictwo człowieka w budowaniu rzeczywistości przybierać może różne rozmiary: od wielkich odkryć czy osiągnięć naukowych do drobnych nawet zmian w najbliższym otoczeniu. Ważne jest, aby człowiek mógł dostrzec siebie jako autora zmian w świecie – mniejszych lub większych, zgodnych z własnymi możliwościami i własnymi wartościami”².

W poszukiwaniu nowych form pracy pozalekcyjnej, włączających dzieci i młodzież w życie społeczności lokalnych, zarazem interesujących i mających duże walory wychowawcze, zaliczyć można wspólne odkrywanie, poznawanie i popularyzację materialnego i duchowego dziedzictwa kulturowego, historii regionalnej, dziejów własnych rodzimych korzeni, poznanie współcześnie żyjących twórców i ludzi działających na rzecz miejscowości i regionu. W tym zakresie szkoły mogą współpracować z lokalnymi stowarzyszeniami regionalnymi. Przykładem takiej współpracy są Młodzieżowe Koła Towarzystwa Przyjaciół Skawiny.

MŁODZIEŻOWE KOŁO TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ SKAWINY
W LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCYM
(ZESPOLE SZKÓŁ OGÓLNOKSZTAŁCĄCYCH)

Pierwsze Młodzieżowe Koło Towarzystwa Przyjaciół Skawiny powstało w styczniu 1983r. w Liceum Ogólnokształcącym w Skawinie. Funkcjonowało pod moją opieką do grudnia 2000 r. – do mojego przejścia na emeryturę. Na początku do Koła należało 27 uczniów. W kolejnych latach liczba członków wzrastała. W różnych latach stanowiła średnio 30–50%

¹ D. N a k o n e c z n a, *Wychowanie jako zadanie. Wspomaganie młodych w samowychowaniu*, Warszawa 1993, s. 26.

² H. R y l k e, G. K l i m o w i c z, *Szkoła dla ucznia. Jak uczyć życia z ludźmi*, Warszawa 1992, s. 234.

uczniów Liceum. Wspólnie planowaliśmy działalność koła „przecierając szlaki”, ponieważ nie mieliśmy żadnych wzorców. W Kole działały sekcje: historyczna, kronikarska, organizacji imprez, fotograficzna i redakcyjna. Członkowie przeprowadzali wywiady z najstarszymi mieszkańcami miasta, fotografowali urokliwe miejsca i budynki, z których nie wszystkie do dzisiaj istnieją, wykonywali zdjęcia podczas imprez, które organizowaliśmy i w których uczestniczyliśmy. Z okazji 40-lecia wyzwolenia Skawiny zorganizowaliśmy wieczornicę otwartą dla mieszkańców miasta. Goście, w tym kombatanCI II wojny światowej, opowiadali swoje przeżycia z okresu wojny i okupacji. W dniu 11 listopada włączaliśmy się w uroczystości szkolne z programem poświęconym pierwszym dniom niepodległości w Skawinie.

Od 1987 roku organizowaliśmy uroczyste spotkania przy choince dla członków Koła, z poezją świąteczną i kolędami. Gościliśmy na nich członków Zarządu TPS oraz Zarządu Związku Kombatantów. Goście wspominali swoje dawne wigilie, a kpt. Marian Łoziński – weteran walk o Monte Cassino – opowiadał o wigiliach wojskowych. Przez kilka lat odbywały się konkursy na wiersze o Skawinie i Krakowie dla wszystkich uczniów Liceum. Wyróżnione utwory były prezentowane w gablocie koła. W kwietniu 1999r. koło zorganizowało „Godzinę poezji”, podczas której prezentowano wyróżnione wiersze uczestników konkursu, także z lat poprzednich. Nasz gość – dr Jerzy Studencki – członek Zarządu TPS, PTTK i Związku Kombatantów, przybliżył uczniom swoją poezję.

W roku szkolnym 1999/2000 zorganizowaliśmy konkurs fotograficzny „Skawina mniej znana” oraz konkurs plastyczny „Skawina moich marzeń”. W konkursie fotograficznym uczestnicy przedstawili samodzielnie sfotografowane mniej znane zakątki Skawiny, a druga grupa uczestników rozpoznawała je.

Członkowie Koła napisali kilka artykułów do „Informatora TPS” i do lokalnej gazety oraz opracowali historię „Sokoła”, która spisana na ozdobnym arkuszu, została w czerwcu 1986r. wmurowana w ścianę odnowionego zabytkowego budynku w parku miejskim, zwanego „Sokół”. Przez rok młodzież redagowała kronikę Skawiny, pod kierunkiem nauczycielki historii. Zbieraliśmy publikacje związane z historią naszego miasta. Od roku szkolnego 1985/86 podejmowaliśmy przez kilka lat społeczną pracę dla miasta, troszcząc się o zieleń i klomby. Po kilku latach założyliśmy kronikę Koła, opisując w niej całą naszą działalność. W kronice znalazły się wpisy naszych gości obecnych na różnych imprezach przez nas organizowanych.

W naszej szkolnej gablocie zamieszczaliśmy informacje o działalności Koła, kartki z dziejów Skawiny i okolic, prezentowaliśmy historię miejscowych zakładów pracy oraz wydawane w Skawinie foldery o mieście.

W latach 1993–1995 członkowie uczestniczyli w imprezach poetyckich. Uczniowie recytowali wiersze skawińskich poetów, włączali się

w organizację „Dni Skawiny”, brali udział w konkursie organizowanym przez TPS na najpiękniejsze widokówki z Polski. Pięciu z nich otrzymało wyróżnienia.

W 1994 roku Liceum obchodziło 40-lecie. Młodzież uczestniczyła w organizacji uroczystości jubileuszowych. W sali szkolnej urządziła wystawę „Z historii Skawiny”, wypożyczając eksponaty ze zbiorów TPS oraz zorganizowała konkurs wiedzy o historii szkoły.

W tym samym roku wprowadziliśmy zwyczaj odwiedzania starszych, samotnych mieszkańców miasta w okresie świąteczno-noworocznym, składając im życzenia i wręczając stroiki własnoręcznie wykonywane przez członków Koła. Odwiedzający uczniowie angażowali się emocjonalnie w spotkania z samotnymi ludźmi; niektórzy nawiązywali z nimi kontakty osobiste.

W styczniu 1996 roku prezentowaliśmy program słowno-muzyczny na noworocznym spotkaniu kombatantów – byłych żołnierzy Armii Krajowej. Od września tego roku do sierpnia 2000 roku prowadziliśmy kronikę naszego liceum.

Ciekawą formą poznawania gminy, były wycieczki do miejscowości w naszej gminie. Gospodarzami spotkań byli młodzi członkowie Koła mieszkający w danej miejscowości. W nietypowej sytuacji, często przy ognisku, uczniowie poznawali historię odwiedzanej miejscowości, tradycje i obyczaje.

Ważnym wydarzeniem było uroczyste, jubileuszowe spotkanie z okazji XV-lecia działalności Koła w dniu 29 stycznia 1998 r. W auli szkolnej z młodzieżą spotkały się władze miasta i członkowie Zarządu Towarzystwa Przyjaciół Skawiny.

Rekreacyjną formą współpracy były jesienne ogniska z pieczeniem ziemniaków i śpiewaniem, w których udział brali członkowie Zarządu TPS.

Nie wszystkie plany udało się zrealizować; nie powiodło się np. zbieranie pamiątek regionalnych, poza przekazanymi rodzinnymi zdjęciami. Nasze działania dawały wiele satysfakcji członkom Koła. Były doceniane w szkole i w mieście.

W grudniu 2000 roku zakończyłam 18-letnią społeczną opiekę nad Kołem, przechodząc na emeryturę. Koło TPS w Zespole Szkół Ogólnokształcących, w skład którego wchodzi Liceum Ogólnokształcące, nadal działa. W roku szkolnym 2008/09 liczyło 20 członków. Tradycyjnie odbywały się w szkole spotkania uczniów z przedstawicielami władz miasta, powiatu i Zarządu TPS. Młodzież wielokrotnie wykonywała dla TPS skany części dokumentów ze zbiorów TPS. Pomagała także w przeprowadzce zbiorów TPS do zastępczego pomieszczenia na czas remontu. Młodzi ludzie szukali informacji na temat zasłużonych skawinian, pochowanych na cmentarzu parafialnym. Uczestniczyli na cmentarzu w kweście organizowanej przez Zarząd TPS

na renowację zabytkowych nagrobków. W roku szkolnym 2011/12, we współpracy z Miejską Biblioteką Publiczną, TPS rozpoczęło cykl zajęć z przedszkolakami. Koło w Liceum zaangażowało się jako pierwsze. Cztery uczennice, wraz z opiekunką przeprowadziły zajęcia o tematyce wielkanocnej: czytanie dzieciom opowiadań związanych z miejscowymi zwyczajami, przeprowadzenie minikonkursów i zabaw dla dzieci, opowiadania dzieci o zwyczajach wielkanocnych w ich domach. Zajęcia były bardzo udane.

MŁODZIEŻOWE KOŁO TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ SKAWINY W ZESPOLE SZKÓŁ TECHNICZNO-EKONOMICZNYCH W SKAWINIE

Drugie Młodzieżowe Koło powstało w Zespole Szkół Techniczno-Ekonomicznych w Skawinie w grudniu 1984 roku. Członkowie Młodzieżowego Koła TPS w pierwszych latach działalności redagowali w swojej gablocie gazetkę szkolną nt. aktualności dotyczących Skawiny. Zaznajamiali się z historią miejscowych zakładów pracy i organizowali do nich wycieczki, współorganizowali wystawę „60 lat szkolnictwa zawodowego w Skawinie”, poznawali historię miasta, gromadzili pamiątki i dokumenty dotyczące historii Skawiny. Przekazali ich część do TPS. Koło włączało się w organizację szkolnych imprez okolicznościowych i uroczystości. We współpracy z nauczycielami historii, członkowie Koła gromadzili materiały dotyczące historii i tradycji miasta, w tym wspomnień mieszkańców z okresu II wojny światowej.

Do innych form działalności Koła należało prezentowanie w gablocie dziejów Skawiny, opracowań, sylwetek ludzi zasłużonych dla miasta, fotografii zabytków, a także własnych wierszy i rysunków obrazujących piękno Skawiny. W 1994 r. Koło zorganizowało wystawę rysunków Andrzeja Kurkowskiego, który w dzieciństwie był związany ze Skawiną. Członkowie Koła pracowali społecznie dla miasta – dbali o teren wokół małego kościołka w Skawinie, sadzili nowe krzewy, pielęgnowali klomby. W 1995r., z okazji 70 rocznicy szkolnictwa zawodowego w Skawinie, urządzili wystawę, przy współpracy z TPS. Corocznie w okresie świąteczno – noworocznym włączali się w organizowane przez młodzież szkolną odwiedziny osób starszych i zasłużonych, aby złożyć życzenia i obdarzyć własnoręcznie wykonanymi stroikami świątecznymi.

W październiku 2002 roku członkowie Koła uczestniczyli w otwarciu wystawy upamiętniającej 60. rocznicę wywozu skawińskich Żydów do obozu zagłady. Żywe słowa o tragicznych losach obywateli Skawiny żydowskiego pochodzenia były cenną lekcją historii okresu wojennego.

Koło TPS było w roku 2003 współrealizatorem programu edukacyjnego „Szkoła z klasą”, współuczestnicząc w realizacji tematu: „Nasza wielka i mała ojczyzna”.

Podsumowaniem wspólnych działań w tym zakresie były konkursy:

- na najlepszy plakat „Piękna nasza skawińska ziemia”,
- konkurs wiedzy o Skawinie i okolicy oraz wieczornica.

W 2005 roku zorganizowano wycieczkę członków Koła do opactwa benedyktynów w Tyńcu. Koło uczestniczyło w przygotowaniu multimedialnej prezentacji historii Skawiny po 1945 roku. Członkowie Koła pisali artykuły do „Informatora TPS”, uczestniczyli w kwestach organizowanych przez TPS na cmentarzu parafialnym, w konkursach wiedzy o powstaniu i 30-letniej działalności TPS, zwiedzali Muzeum Regionalne oraz na uczestniczyli w konkursach literackim, organizowanym przez TPS.

SZKOLNE KOŁA TPS W SZKOŁACH PODSTAWOWYCH, GIMNAZJACH I ZESPOLE KATOLICKICH SZKÓŁ IM. JANA PAWŁA II W SKAWINIE

Nieco później rozpoczęły działalność szkolne koła TPS w gimnazjach i Zespole Katolickich Szkół im. Jana Pawła II w Skawinie.

We wrześniu 2009 r. założone zostało Szkolne Koło TPS w Szkole Podstawowej nr 1 w Skawinie. Członkowie koła wykonywali gazetki ścienne poświęcone miastu Skawinie, pamięci zasłużonych zmarłych skawinian, tradycjom i obyczajom świątecznym. Brali udział w konkursie na projekt edukacyjny „Małopolska, moje miejsce na ziemi, moja mała Ojczyzna”, w ramach którego przygotowali gazetki na temat tradycji i obyczajów świąt wielkanocnych i zabytków sakralnych w gminie oraz wystawę poświęconą zabytkom sakralnym miasta. Uczestniczyli w konkursie „Skawina – moje miasto” dla klas III–VI oraz w konkursie „Generał Józef Haller i jego Błękitna Armia”. Licznie brali udział w konkursach na wiersze o Skawinie, organizowanych od 2 lat przez Zarząd TPS.

W Szkole Podstawowej nr 2 od sześciu lat działa Szkolny Klub Edukacji Regionalnej, w ramach realizacji programu dydaktyczno-wychowawczego szkoły

W Gimnazjum nr 1 Szkolne Koło TPS działa od początku istnienia szkoły, a więc ponad 10 lat. Uczniowie przygotowują referaty, organizują wycieczki w mieście i do okolicznych miejscowości, poznają dzieje zabytków, organizują spotkania z ciekawymi ludźmi. Miejsca wędrówek upamiętniają na fotografiach. Zgromadzone zdjęcia według tematów:

- siedziby rodowe w naszej gminie,
- zabytki sakralne,
- przydrożne kapliczki i figurki,

zostały zaprezentowane na wystawie szkolnej. Członkowie Koła wykonali również foldery poświęcone historii naszego miasta oraz prezentacje multimedialne. Koło nawiązało współpracę ze stowarzyszeniami zajmującymi się krzewieniem wiedzy historycznej, m.in. z Towarzystwem Pamięci Generała Hallera i Hallerczyków w Jurczycach, którego siedzibę często odwiedzają.

Z wyjazdów i pieszych wycieczek, mających na celu poznawanie miasta i gminy, młodzież sporządziła dokumentację fotograficzną i zorganizowała wystawę w szkole. W 2012 roku uczniowie zainteresowali się rewitalizacją skawińskiego rynku i dokonywanymi przy tej okazji wykopaliskami.

W Gimnazjum nr 2 Szkolne Koło TPS powstało w roku szkolnym 2002/03. Jego członkowie zorganizowali szkolny konkurs literacki i plastyczny pod hasłem „Gdy myślę Ojczyzna...”. Uczestnicy konkursu opracowali prezentację miejscowości, w których mieszkają. Prezentacja prac uczniów odbyła się na tablicach szkolnej „Galerii” i na wystawie „Nasza mała Ojczyzna”.

Koło współorganizowało obchody 640-lecia Skawiny, trwające od stycznia do czerwca 2004 roku. Ogłosiło dla uczniów gimnazjum konkursy: wiedzy o Skawinie, fotograficzny „Piękne nasza gmina cała”, plastyczny „Skawina pędzlem ucznia malowana”, literacki „640 lat mojego miasta” i konkurs na najładniejszą gazetkę klasową, poświęconą tej rocznicy. Z tej okazji odbyły się spotkania z ludźmi aktywnie działającymi społecznie w Skawinie.

Członkowie Koła na spotkaniach poznawali wydarzenia z przeszłości, postacie wpisane w dzieje regionu, legendy, zabytkowe obiekty i współczesność Skawiny. Odbywali wycieczki do pobliskich miejscowości w gminie. Wykonywali plakaty, projektowali foldery, widokówki. Koło redagowało gazetkę ścienną „Nasza mała ojczyzna”. W 2005 roku członkowie koła włączyli się w organizację „pikniku rodzinnego” – imprezy otwartej dla środowiska lokalnego. Zorganizowali konkurs: „Czy znasz swoją gminę?” oraz stoisko z informacją o miastach partnerskich Skawiny.

W roku szkolnym 2009/10 uczniowie poznawali miasta partnerskie Skawiny, sami wyszukując informacje na ten temat. Zapoznawali się ze stronami internetowymi Urzędu Miasta i Gminy, TPS, Centrum Kultury i Sportu oraz stworzyli prezentację multimedialną jednej ze skawińskich legend.

Szkolne Koło TPS w Zespole Katolickich Szkół działa od 2003 roku. Członkowie Koła opracowali kalendarium wydarzeń w Skawinie w okresie II wojny światowej. Zapoznali się ze skawińskimi legendami, próbując wydobyć z nich prawdę historyczną. Koło zorganizowało w szkole konkurs nt. znajomości sylwetek patronów ulic i osiedli, opracowany został folder i plakaty, które wywieszono w szkole. Członkowie koła uczestniczyli w kwestach na skawińskim cmentarzu.

W roku szkolnym 2011/12 Koło odbyło 7 spotkań w terenie. Jeden z członków Koła oprowadzał kolegów po wybranej przez siebie części miasta, opowiadając o jej bogactwie historyczno-kulturowym.

W roku szkolnym 2012/13 powstały dwa nowe koła: w Szkole Podstawowej nr 4 oraz w Specjalnym Ośrodku Szkolno – Wychowawczym w Skawinie.

Wspólnie z innymi Kołami TPS były realizowane:

- spotkania z członkami Zarządu TPS w szkole;
- poznawanie historii miasta i gminy, także poprzez zwiedzanie
- wystawy w Muzeum Regionalnym oraz organizowanie szkolnych konkursów wiedzy o Skawinie.

Działalność szkolnych kół Towarzystwa Przyjaciół Skawiny była przedstawiana w lokalnej prasie oraz „Informatorach TPS” przez autorkę tego artykułu i członków kół. W 2011 roku powstała praca magisterska studentki Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie, pt. „Młodzieżowe Koła Towarzystwa Przyjaciół Skawiny”. We wcześniejszych opracowaniach na temat TPS, znajdujących się w naszych zbiorach, można również znaleźć informacje o działalności SKTPS.

W dniach 17 i 18 września 2009r. odbyła się w Skawinie konferencja: „Okolice metropolii. Przeszłość – Teraźniejszość – Przyszłość”, zorganizowana przez Miejską Bibliotekę Publiczną i Bibliotekę Pedagogiczną w Skawinie oraz Pracownię Edukacji Regionalnej Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie. Miałam okazję przedstawić na niej działalność SKTPS w aspekcie przygotowywania młodzieży do udziału w życiu społecznym małej ojczyzny.

Wszystkie szkolne koła Towarzystwa Przyjaciół Skawiny współpracują z TPS. Młodzież poznaje małą ojczyznę, jej historię i współczesność, ludzi zasłużonych dla społeczności swojej wsi, miasta i gminy. Może też rozwijać zainteresowania literackie, plastyczne, fotograficzne w różnych konkursach tematycznych związanych z regionem.

Zgodnie z własnymi możliwościami, każdy uczeń może uczestniczyć w działalności szkolnego koła Towarzystwa Przyjaciół Skawiny w swojej szkole. Uczestniczenie w działalności takiego koła wzmacnia w uczniach poczucie przynależności do środowiska, uczy współpracy w grupie, szacunku dla historii, dla dorobku kulturowego ludzi zasłużonych oraz tworzących współczesną historię, wzbogaca ich wiedzę o regionie zdobytą na lekcjach.

W czasach wielkich przemian społecznych ważną rolę odgrywa umacnianie więzi międzyludzkich, poczucie wspólnoty regionalnej, kształtowanie przywiązania do małej ojczyzny, którego następstwem jest zaangażowanie w jej życie społeczne.

Sprzyjać temu mogą także inne formy działalności szkolnych kół regionalnych, a mianowicie:

- tworzenie sekcji tematycznych w kole, np. wyłonienie grupy chętnych uczniów zajmujących się prowadzeniem kroniki osiągnięć sportowych swojej szkoły oraz miejscowości;
- spotkania z miejscowymi artystami, poetami, ludźmi zajmującymi się sztuką ludową;

- prowadzenie wywiadów z znanymi społecznikami, przedstawicielami władz samorządowych, ciekawymi ludźmi i gromadzenie dokumentacji tych spotkań;
- kultywowanie miejscowych tradycji i obyczajów, prezentowanie ich podczas występów artystycznych;
- zachęcanie rodziców uczniów do przychodzenia na spotkania członków koła i przynoszenia pamiątek związanych z przeszłością miasta, wsi, regionu oraz zapoznavania uczniów z dawnymi obyczajami i obrzędami;
- współpraca z oddziałem PTTK w poznawaniu regionu;
- prezentowanie dorobku koła na lekcjach niektórych przedmiotów.

Edukacja regionalna w programach szkolnych może być inspiracją do innych różnorodnych działań. W kole regionalnym uczeń poznaje przeszłość i współczesne problemy i metody rozwiązywania ich przez lokalną społeczność i władze samorządowe. Dorasta do obywatelskiej dojrzałości oraz aktywności społecznej. Współuczestnicząc w życiu społecznym, uczy się wpływać na kształtowanie najbliższego środowiska. W ten sposób aktywna działalność kół regionalnych włącza się w działalność wychowawczą szkoły i przygotowuje uczniów do czynnego udziału w życiu społecznym. Koła regionalne uczą również młodzież poznawać małą ojczyznę i kochać ją, włączać się w taką działalność dla niej, jakiej uczniowie mogą się poświęcić w okresie ich szkolnej edukacji.

E. Chudziński dostrzega dla ruchu regionalistycznego nowe zadania³:

Ruch regionalistyczny, nie tylko w Polsce, czekają nowe wyzwania, będące konsekwencją procesów rozwojowych współczesnego świata. W ich wyniku gospodarka się globalizuje, zaś sfera społeczna – lokalizuje. Wyraźnie dający się zaobserwować renesans regionalizmu i lokalizmu jest reakcją na globalizm. Powrót do korzeni, nostalgia za małą ojczyzną jest formą swoistej psychoterapii.

Przed tymi nowymi wyzwaniami staną absolwenci naszych szkół. Mam nadzieję, że działalność w szkolnych kołach regionalnych zaowocuje pełniej w ich dorosłym życiu, gdy będą – gdziekolwiek się znajdą – realizować swoje życiowe plany, pamiętając o małej ojczyźnie.

Serdeczne podziękowania i uznanie należą się nauczycielom – opiekunom SKTPS oraz dyrektorom szkół, którzy wspierają działalność kół, doceniając jej wkład w realizację zadań dydaktyczno-wychowawczych szkoły. Pomóżmy uczniom naszych szkół w mocnym zakorzenieniu się w małej ojczyźnie.

³ E. Chudziński, *Regionalizm. Kultura. Media. Studia i szkice*, Bochnia–Kraków 2008, s. 46.

materiały
do słownika
biograficznego
małopolski

MATERIAŁY DO SŁOWNIKA BIOGRAFICZNEGO MAŁOPOLSKI

Kontynuujemy na łamach „Małopolski” publikację materiałów biograficznych, które w przyszłości przyczynią się do powstania słownika małopolskich regionalistów. Kto jest więc małopolskim regionalistą? Nie zawsze będzie to osoba urodzona na terenie Małopolski, choć to szczegół istotny. Bez względu na miejsce urodzenia i zamieszkania najistotniejszym wyróżnikiem będą jej dokonania organizatorskie (m.in. tworzenie muzeów, izb i zespołów regionalnych, działalność wydawnicza), działalność publicystyczna, a zwłaszcza naukowo-badawcza. A więc opisywanie w różnych formach (także pamiętnikarskich i wspomnieniowych) wszelkich aspektów naszych małych ojczyzn.

Czy uda się nam zrealizować to ambitne i trudne zadanie? Zależy to przede wszystkim od Czytelników i sporej gromady naszych Autorów, także potencjalnych. Oczekujemy na biogramy (objętości 2–5 znormalizowanych stron maszynopisu). Publikowane poniżej teksty mogą być wzorem dla opracowywania kolejnych biogramów.

Redakcja

materiały
do słownika
biograficznego
małopolski

MATYAS Karol (22 stycznia 1866 Myślenice – 28 maja 1917 Kraków)
– prawnik, folklorysta i etnograf, miłośnik kultury ludowej.

Syn Franciszka, radcy c.k. Sądu Wyższego w Krakowie i Franciszki z d. Jakubowicz. W roku szkolnym 1875/76 uczęszczał do gimnazjum w Nowym Sączu, gdzie w latach 1874–1883 ojciec Franciszek pełnił funkcję radcy w c.k. sądzie obwodowym. Po przeniesieniu ojca do sądu w Krakowie uczęszczał Matyas przez kilka lat do Gimnazjum św. Anny. Duży wpływ na jego późniejsze zamiłowania folklorystyczne wywarli nauczyciele tacy jak; Bronisław Gustawicz i Roman Zawiliński. W latach 1883–1887 studiował prawo na UJ. W roku 1888 uzyskał doktorat i zgodnie z wolą ojca rozpoczął pracę jako urzędnik c.k. Namiestnictwa. W międzyczasie chwile wolne od nauki poświęcał badaniom etnograficznym. Pierwszą pracę podjął w roku 1889–1890 jako praktykant koncepcyjny w Żywcu, następnie w starostwie w Brzesku. W latach 1892–1901 pracował w starostwie tarnobrzeskim, gdzie przez ostatni rok pełnił funkcję komisarza starosty. W roku 1902 przeniesiony został do

Limanowej. W latach 1904–1910 objął stanowisko komisarza starosty w Bochni, nadzorując jednocześnie działalność Powiatowej Kasy Oszczędności. W roku 1911 kierował starostwem w Brzozowie, gdzie równolegle sprawował funkcję przewodniczącego Rady Szkolnej Okręgowej. W latach 1913–1914 był starostą w Kolbuszowej.

Karol Matyas pierwsze swoje prace zaczął publikować w okresie studiów. Czas wolny od nauki poświęcał na zbieranie wszelkiego rodzaju przejawów kultury ludowej. Był typem ludoznawcy amatora, związanego głęboko z galicyjską wsią. Zdolności szerszego wnikania w psychikę niepiśmiennego ludu, jego mowę, wierzenia i obyczaj, pozwoliły mu z biegiem lat wyostrzyć obserwacje i udoskonalić warsztat badawczy. W roku 1885 na łamach krakowskiego dziennika opublikował artykuł zatytułowany *Z fantazji gminnej* („Czas”, nr 114), poddając analizie wyobrażenia ludu o świecie i rozwoju, o rzeczach niewidzialnych, które na przestrzeni wieków znacznym uległy zmianom.

Wędrując po wsiach wzbudzał zaufanie wśród ludności, co pozwoliło mu nawiązać głębsze relacje z ludem, ocenić stan jego „duszy” oraz przywiązanie do rodziny i ziemi ojczystej. Prawdopodobnie pierwsza jego publikacja zatytułowana *Sosnowianie: Górale a mieszkańcy miast w pojęciu Sosnowianów*, ukazała się w 1884 w redagowanym przez Kazimierza Bartoszewicza „Przeglądzie Literackim i Artystycznym”, (1884, nr 2/3, s. 11–12). Praca poświęcona została góralom z okolicy Skawiny i mieszkańcom wsi Sosnowice (pow. Wadowice), z której pochodziła jego matka Franciszka. Z tego okresu pochodzi także obszerna publikacja zatytułowana *Z ust ludu*, przedstawiająca trzy obrzędy: *krzciny*, *wesele* i *pogrzyb*, materiał etnograficzny zanotowany w miejscowości Zawada k. Nowego Sącza („Przegląd Literacki i Artystyczny”, 1884, nr 13/14, s. 7–9; nr 15/16, s. 9–12).

Kolejne jego prace publikowane były w dziennikach oraz czasopismach folklorystycznych i etnograficznych, m.in. w „Gazecie Lwowskiej”, „Czasie”, „Przeglądzie Powszechnym”, w periodykach „Wisła”, „Świat” „Lud” oraz w roczniku „Zbiór Wiadomości do Antropologii Krajowej”, wydawanym przez Komisję Antropologiczną Akademii Umiejętności w Krakowie. Ustawiczne przeniesienia służbowe, wynikające z racji zajmowanego stanowiska sprawiały, że badaniami swymi mógł Matyas obejmować coraz to nowe okolice Galicji. Sprzyjał temu także dobry kontakt z miejscową ludnością oraz zawiązane w latach szkolnych i studenckich liczne przyjaźnie.

Kilka następnych swoich prac poświęcił Matyas obrzędowi, zwyczajom oraz gwarze ludności zamieszkującej w ówczesnym obwodzie sądeckim. Publikacje te odznaczają się w większości autentycznym zapisem (gwarą) i zanotowane zostały przez autora prosto z ust ludu. Znaczną pomoc przy zbieraniu materiałów na terenie Sądeckiego uzyskał od swojego sądeckiego przyjaciela gimnazjalnego ks. Walentego Szczepaniaka (Zabrzeż k. Łącka). Są to m.in.: *Cholera w górach* („Przegląd Powszechny”, 1887, z. 10, s. 60–66), *Chłopskie*

serce („Wisła”, t. 3, 1889, s. 25–30), *Z historycznych podań górali podpienińskich* (Lwów 1889), *Słowniczek gwary ludu zamieszkującego wschodnio-południową okolicę Nowego Sącza* („Sprawozdania Komisji Językowej Akademii Umiejętności”, t. 4, s. 318–335), *Nasze sióło. Studium etnograficzne* („Wisła”, 1893, t. 7, s. 97–151), *Podania o Tatrach* („Zbiór Wiadomości do Antropologii Krajowej”, AU 1889, t. 13, s. 35–37), *Epizod wesela w Sandeckim* („Wisła”, t. 7, 1893, s. 299–306) oraz *Boski policyjon. Szkic z życia ludu w powiecie limanowskim* („Gazeta Lwowska”, 1903, nr 156, s. 2–3).

Z prac Karola Matyasa poświęconych regionowi krakowskiemu na uwagę zasługują: *Podania i baśnie krakowskie z opowiadań krakowskiego gminu* (Lwów 1890), *Z poza rogatek krakowskich. Wiązanka baśni gminnych*, („Świat”, 1889, s. 86–88, 176–177).

Ponad 9 lat pracy zawodowej upłynęło Karolowi Matyasowi w Tarnobrzegu. Owocem tego okresu jest także sporo prac publicystycznych dotyczących życia ludu w tej okolicy. Na uwagę zasługują m.in. *Przezwiśka ludowe w powiatach tarnobrzeskim, niskim i brzeskim w Galicyi* („Wisła”, 1898, t. 11, s. 672–684), *Wilija jeden z jasných dni chłopskiego żywota* (Kraków 1895), *Zapust – Popielec – Wielka Noc, kilka zwyczajów ludu w Tarnobrzeskim* („Lud”, 1895, t. 1, s. 46–52), *Z pod Sandomierza, kilka podań ludowych* (Kraków 1895), *Motas. Chłop poeta* (Kraków 1894), *Z życia cyganów* („Gazeta Lwowska”, 1903, nr 164, s. 2–3; nr 166, s. 3; nr 169, s. 3), *Jesień. Studium z życia ludu dawnej puszczy sandomierskiej* (Gazeta Lwowska”, 1903, nr 180, s. 3; nr 182, s. 3; nr 184, s. 3; nr 188, s. 3). Imponującą pracą dotyczącą kłusownictwa jest 30 stronicowa broszurka zatytułowana *Rapsode dawnej puszczy sandomierskiej* (Lwów 1905).

Kilka prac poświęcił Matyas obrzędowi i zwyczajom zebranych na terenach miejscowości z którymi nie łączyła go praca zawodowa. Z racji zajmowanego stanowiska odbywał liczne podróże, co stwarzało niejednokrotnie sposobność zetknięcia się z ciekawym zjawiskiem lub wydarzeniem. Są to publikacje: *Wesele stalowskie, Ludowe nazwy miejscowe w powiecie brzeskim w Galicji*, *Z krynicy mądrości ludu, Świat i przyroda w wyobraźni chłopca*, *Podania ze Szczepanowa rodzinnej wioski św. Stanisława, Oryla Michała Haliniaka wspomnienia z podróży Wisłą do Gdańska*.

Dorobek publicystyczny Karola Matyasa jest imponujący, cenne przyczynki wychodzące spod jego pióra uzupełniająca znacznej mierze zakres tematów podejmowanych w tym okresie przez wielu znakomitych etnografów. Prawie wszystkie dłuższe prace ogłoszone zostały w osobnych odbitkach, które poszukiwane obecnie przez bibliofilów są niestety nieosiągalne. Część z nich wydał autor własnym nakładem. Znaczna większość prac folklorystycznych Matyasa zyskała uznanie wśród współcześnie mu żyjących etnografów. Dowodem tego są liczne recenzje pióra m.in. Mariana i Seweryna Udzieliów, Jana Bystronia (starszego), Jana Karłowicza, Bronisława Gustawicza, Stanisława Ciszewskiego oraz Romana Zawilińskiego. Podkreślone w ten sposób zalety dorobku naukowego przyczyniły się w znacznym stopniu do przyjęcia Matyasa w 1894 r. w poczet członków Komisji Antropologicznej Akademii

materiały
do słownika
biograficznego
małopolski

Umiejętności. Był także członkiem Towarzystwa Ludoznawczego (od 1895 r.), Towarzystwa Historycznego (od 1901), a od 1910 r. członkiem Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych. Prawie wszystkie publikacje zamieszczone w czasopismach podpisywał pełnym imieniem i nazwiskiem, bardzo rzadko używał inicjałów (K.M.) czy pseudonimu (Karol z Myślenic). Jego działalność publicystyczna została zauważona także wśród etnografów zagranicznych. Miesięcznik paryski „La Tradition” opublikował w 1905 r. artykuł o pracach Matyasa pióra prof. Henry Carnoy. Kilka jego utworów przetłumaczonych zostało przez Jaroslava Rozwodę na język czeski.

Inwazja rosyjska 1914 r. zastała Matyasa w Kolbuszowej, w wyniku czego stracił wszystkie zbiory książkowe, co odczuł najboleśniej. Ocalały jedynie notatki i zbiory etnograficzne.

Pod koniec 1916 r. urządzono mu jubileusz w 50-tą rocznicę urodzin, który połączony został uczczeniem jego zasług na polu ludoznawstwa. Wydarzenie to odnotowane zostało przez kilka ówczesnych dzienników.

Zawierucha wojenna i trudne przeżycia z nią związane osłabiły jego zdrowie. Zmarł w wyniku ciężkiej choroby dnia 28 maja 1917 r., w Krakowie. Pochowany został na Cmentarzu Rakowickim.

Maria Kurzeja-Świątek

Lit: [L. Klemensiewicz], *Sprawozdanie Dyrekcji c.k. Gimnazjum Wyższego w Nowym Sączu za rok szkolny 1876*, s. 57; *Szematyzm Królestwa Galicji i Lodomerji na rok 1876*, s. 174; ... *na rok 1879*, s.118; ... *na rok 1882*, s.118; J. Leniek, *Książka pamiątkowa trzechsetnej rocznicy założenia Gimnazjum św. Anny w Krakowie*, Kraków 1888, s. 239; A. Strzelecki, *Materiały do bibliografii etnograficznej Polski 1878–1894*, Lwów 1901, s. 119–120; W. Bruchnański, *Stulecie Gazety Lwowskiej 1811–1911*, t. 1 cz. 1, Lwów 1911, s. 208, 299, 377; *Spis członków*, „Muzeum”, 1911, R. XXVII, t. 1, z. 5, s. 78; K. Estreicher, *Bibliografia polska XIX stulecia 1881–1900*, t. 3, Kraków 1911, s. 140; F. Gawełek, *Bibliografia ludoznawstwa polskiego*, Kraków 1914, s. 9, 25, 60, 70, 86, 102, 127, 169, 189, 193, 246; W. Prokesch, *Jubileusz etnografa polskiego*, „Nowa Reforma”, 1916, nr 614, s. 1; M. Rolle, *Karol Matyas. Wspomnienie jubileuszowe*, Lwów 1917; *Dr Karol Matyas*, „Nowa Reforma”, 1917, nr 245 s. 2, [wspomnienie pośmiertne]; [J. Krzyżanowski], *Matyas Karol*, [w:] *Słownik folkloru polskiego*, Warszawa 1965, s. 223; M. Karaś, *Słownik gwar polskich*, Wrocław 1977, s. 23, 39, 73, 77 [bibliografia]; A. Żyga, *Matyas Karol Marian*, [w:] PSB, t. 20, Wrocław 1975, s. 246–247; E. Jaworska, *Działalność Komisji Antropologicznej AU*, [w:] *Dzieje folklorystyki polskiej 1864–1918*, Warszawa 1982, s. 204–206; Z. Kłodnicki, *Początki Towarzystwa Ludoznawczego*, [w:] *Kronika Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego (1895–1995)*, Wrocław 1997, s. 17; T. Zych, *Matyas Karol*, [w:] *Tarnobrzęski słownik biograficzny*, t. 1, Tarnobrzeg 1998, s. 68–69; „Tarnobrzęskie Zeszyty Historyczne”, Tarnobrzeg 1992, z. 3, s. 7, 23, 28, 29, [bibliografia]; Informacje uzyskane od rodziny w 2013 r.

NITKA Edward (3 stycznia 1919 Ropica Dolna, pow. Gorlice – 12 sierpnia 1981 Nowy Sącz) – ksiądz katolicki, animator twórczości plastycznej, współzałożyciel muzeum regionalnego.

Ukończył najpierw gimnazjum w Gorlicach, a następnie Seminarium Duchowne w Tarnowie. W roku 1944 przyjął święcenia kapłańskie z rąk metropolity krakowskiego Adama Stefana Sapiehy. Pod koniec wojny pełnił przez kilkanaście miesięcy funkcję kapelana Armii Krajowej w okręgu gorlickim. Po wyzwoleniu od roku 1945 pracował jako wikariusz kolejno w Turzy, Ptaszkowej, Starym Sączu i Szczawnicy. Jesienią 1957 r. mianowany został proboszczem w Paszynie (pow. Nowy Sącz), gdzie parafią kierował aż do śmierci.

Na początku lat sześćdziesiątych (XX w.), zainteresował kilku miejscowych upośledzonych parafian plastyką ludową. Zachęcił do twórczości ludzi ułomnych i kalekich czego efektem było dowartościowanie ich w poczuciu własnym oraz opinii społecznej. Z biegiem lat włączyło się do działalności twórczej kilkudziesięciu parafian, w tym znaczna ilość osób starszych oraz dzieci i młodzież. Owa twórczość malarsko-rzeźbiarska stała doskonałą formą terapii, przyczyniła się także do pogłębienia wiedzy religijnej wśród dzieci i młodzieży. Wytwory rąk ludzkich w postaci rzeźb ludowych i malowanych na szkłe obrazów były także okazją do dodatkowego zarobku miejscowych parafian. Stworzony przez księdza Nitkę ośrodek twórców ludowych z każdym rokiem dynamicznie się rozwijał.

Pierwszy znaczący sukces odniósł ks. Edward Nitka w maju 1972 r. kiedy to jego upośledzeni podopieczni zdobyli wysokie nagrody w I Konkursie Współczesnej Rzeźby Ludowej Karpat Polskich zorganizowanej przez Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu. W liczącej 6 tomów *Kronice Ekspozycji Paszyńskiego Talentu* (zapis 1976 r.) widnieje notatka „w parafii działa 37 rzeźbiarzy (mężczyzn) oraz 30 malarek (kobiet)”. Tematyką twórczości (rzeźba w drewnie), były m.in. postacie ze *Starego i Nowego Testamentu*, a także posągi świętych związane z różnymi uroczystościami kościelnymi i obrzędami ludowymi. Pod koniec lat 70. w parafii paszyńskiej działało około 120 twórców ludowych. Twórczością paszyńską interesowali się profesorowie i studenci historii sztuki kościelnej KUL oraz Instytut Sztuki PAN z red. nacz. kwartalnika „Polska Sztuka Ludowa” – Aleksandrem Jackowskim. Największe nasilenie twórcze miało miejsce w latach 1975–1978. Paszyniacy brali udział w licznych konkursach i wystawach krajowych i zagranicznych m.in. w Berlinie, Genewie i Londynie. W 1974 r. ks. Edward Nitka opublikował obszerny artykuł zatytułowany *Paszyn – wieś rzeźbiarzy ludowych*. W *Kronice* oprócz obszernych notatek zamieszczał chronologicznie wycinki prasowe i fotografie z wystaw, afisze, foldery oraz wpisy gości uczestniczących w imprezach.

materiały
do słownika
biograficznego
małopolski

Ksiądz Edward Nitka stworzył także pisemną dokumentację dotyczącą ginących obrzędów i zwyczajów wsi sądeckiej. Spisał m.in. lokalne pieśni weselne, obrzędy i przesady związane ze świętami Bożego Narodzenia, Nowym Rokiem i Wielkanocą. Znaczną część prac (rzeźby i obrazy na szkłe) swoich parafian zgromadził w miejscowej plebani planując budowę muzeum parafialnego. Jego zamierzenia nie doszły do skutku, zmarł przedwcześnie w 62. roku swojego życia. Wniósł do skarbca narodowego i kościelnego nieprzemijające wartości kulturowe i duszpasterskie.

We wrześniu 1994 r. staraniem byłego proboszcza ks. Stanisława Janasa oraz Muzeum Diecezjalnego w Tarnowie otwarto Ośrodek Sztuki Ludowej im. ks. Edwarda Nitki w Paszynie. Obecnie wyekspozowanych jest łącznie ponad 3000 rzeźb i obrazów. Ośrodek stanowi filię Muzeum Diecezjalnego w Tarnowie.

Ksiądz Edward Nitka wyróżniony został m.in. licznymi dyplomami Ministerstwa Kultury i Sztuki, nagrodą im Brata Alberta, odznaką Zasłużony Działacz Kultury oraz Nagrodą im. Oskara Kolberga (1978 r.).

Zmarł 12 sierpnia w szpitalu Nowym Sączu, pochowany został na paszyńskim cmentarzu.

W 20. rocznicę śmierci, która przypadła w 2001 r. Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu urządziło spotkanie poświęcone Jego pamięci.

Maria Kurzeja-Świątek

Lit: W. Szczerbak, *Ksiądz Edward Nitka. Paszyn i sztuka ludowa*, „Currenda”, 1982, nr 5–8, s. 267–279; A. Kroh, *Ksiądz Edward Nitka 1919–1981*, „Rocznik Sądecki”, 1992, t. 20, s. 325–332; idem, *Edward Nitka (1919–1981)* [w:] *Etnografowie i ludoznawcy polscy, szkice biograficzne*, pod. red. E. Fryś-Pietraszkowej, t. 1, Kraków 2002, s. 220–221; idem, *Paszyński ośrodek plastyki ludowej*, „Polska Sztuka Ludowa”, 1975, t. 29, nr 1–2, s. 95–104; W. Smoleń, *Ks. Edward Nitka współtwórca nowej sztuki ludowej w Paszynie*, „Currenda”, R. 132: 1982, nr 9–12, s. 258–267; idem, *Paszyńskie malarstwo na szkłe*, „Dunajec”, 1981, nr 19, s. 8; M. Pokropek, *Atlas sztuki ludowej i folkloru w Polsce*, Warszawa 1978, s. 261–262; R. Frączek, *Poświęcenie i otwarcie Muzeum Parafialnego Sztuki Ludowej im. ks. kanonika Edwarda Nitki w Paszynie*, „Almanach Sądecki”, 1995, nr 4, s. 20–27; [A. Błachowski], *Edward Nitka*, [w:] *Oskary Kolberga*, pod. red. M. Pokropka, Warszawa 1997, s. 195; [nekrolog], „Dziennik Polski”, 1981, nr 161, s. 11; Informacje uzyskane od ks. Jerzego Bulsy, obecnego proboszcza parafii.

PAULI Żegota Jakub (1 lipca 1814 Nowy Sącz – 20 października 1895 Kraków) – badacz kultury ludowej, historyk, bibliotekarz, bibliograf.

Syn Macieja, krawca, z pochodzenia Niemca, który w 1811 roku osiadł w Nowym Sączu. Matka Zofia Wojciechowska, pochodziła z Sądeckizny, z rodziny głęboko przywiązanej do polskich tradycji. W latach 1826–1832, był uczniem c.k. sądeckiego gimnazjum. W latach szkolnych duży wpływ na jego zainteresowania literaturą polską i folklorem wywarł miejscowy wikary i katecheta gimnazjalny ks. Michał Głowacki, zwany Świętopełkiem, który udostępnił mu także znaczną część swoich folklorystycznych zbiorów. W 1829 roku rozpoczął Pauli wędrówki po wsiach galicyjskich, notując obrzędy, pieśni i podania ludowe. Początkowo w okolicy Nowego Sącza i Tarnowa, a w latach następnych na terenach Galicji wschodniej. Wtedy też zmienił swoje imię, przyjmując staropolską formę Żegota. Jego pierwsze wrażenia z ludoznawczych wędrówek, opublikowane zostały w odcinkach w pracy zatytułowanej *Wyimki z podróży po Galicji*, („Rozmaitości” – dodatek do „Gazety Lwowskiej”, 1835, nr 47–52). W opisie przedstawione zostały aktualnie wydarzenie z odwiedzonych miejscowości, historyczne podania o nich (Wojnicz, Melsztyn, Zakliczyn, Rożnów, Czchów), a także opisy strojów i obrzędów jakie zanotował w 1831 r. na terenie Zbyszyc, Chełmca i Łącka.

W roku 1832 rozpoczął studia na Wydziale Filozoficznym. Uniwersytetu Lwowskiego. Były to lata kiedy to po upadku powstania listopadowego Lwów stał się centrum myśli i działalności narodowowyzwoleńczej oraz ośrodkiem życia naukowego w Galicji. W literaturze dominowała epoka romantyzmu, gdzie czołowe miejsce zajmowała poezja i literatura nawiązująca tematyką do słowianoznawstwa i ludowości. Zetknął się wówczas Pauli z miejscowymi literatami i ukraińskimi zbieraczami folkloru. Byli wśród nich m.in. Wacław Zaleski, August Bielowski, Lucjan Siemieński, Seweryn Goszczyński, Ludwik Nabelak. W roku 1837 w wychodzącym w Krakowie „Zbieraczu Literackim i Politycznym”, (t. 3) opublikował Pauli wyjątek z podróży po Galicji zatytułowany *Wesele Mazurów podkarpackich*, gdzie przedstawił relację z wiejskiego obrzędu w którym uczestniczył w 1831 r. w miejscowości Łącko (cyrkuł sandecki). W roku 1838 ukazał się we Lwowie o objętości 236 stron tom *Pieśni ludu polskiego w Galicji* zawierający teksty ponad 400 pieśni – uporządkowanych tematycznie. Są wśród nich m.in. pieśni myśliwskie, zbójckie, pieśni do tańca, pieśni obrzędowe i historyczne. Ponadto pracował Pauli jako tłumacz w księgarni Kajetana Jabłońskiego, współpracując jednocześnie m.in. z „Gazetą Lwowską” oraz z wychodzącym w Lesznie „Przyjacielem Ludu”, gdzie ogłaszał artykuły o treści etnograficznej i historycznej.

W 1840 r. ukazała się drukiem praca (50 stron z ilustracjami) *Starożytności galicyjskie*, poświęcona średniowiecznym zabytkom Małopolski, m.in. starożytnym nagrobkom, pieczęciom miast, grobowcom i wykopaliskom. W tym także czasie nastąpiło osłabienie rozwoju folklorystyki lwowskiej, gdyż

materiały
do słownika
biograficznego
małopolski

część wybitnych czynnych dotąd badaczy i literatów zajęło się działalnością publiczną, kilku wyemigrowało za granicę aby zająć się sprawami niepodległościowymi.

Około 1842 r. przeniósł się Pauli na stały pobyt do Krakowa. Początkowo podjął studia medyczne na uniwersytecie, jednak z powodu braku środków do życia zrezygnował z nauki podejmując pracę na rzecz rodziny Potockich. Pełnił funkcję zaufanego sekretarza do spraw majątkowych, zarządzając jednocześnie biblioteką i archiwami w Krakowie. Przy boku swego chlebobdawcy, Adama Potockiego odbył liczne podróże po Europie, poznając przy okazji biblioteki i archiwa w Warszawie, Dreźnie, Berlinie, Getyndze, Pradze i Wiedniu. Nawiązał także wiele kontaktów naukowych z uczonymi niemieckimi i czeskimi. W latach 1843–1853 ukazało się drukiem kilka jego prac historycznych są to m.in. *Gawliński Jan z Wielomowic* (Lwów 1843), *Zamek Odrzykoński* (Lwów 1844), *Pamiętnik do życia i sprawy Samuela i Krzysztofa Zborowskich* (Lwów 1846), *Jana hr. Potockiego podróż do Turcji i Egiptu* (Kraków 1849), *Pamiętniki o wyprawie Chocimskiej* (Kraków 1853).

W latach 1852–1859 kontynuował naukę, uzupełniając wiedzę z zakresu historii i medycyny na UJ. Od jesieni 1856 r. zamieszkał w klasztorze bonifratrów na Kazimierzu w Krakowie. Pracował zarobkowo w bibliotece Towarzystwa Naukowego Krakowskiego oraz jako korektor w drukarni uniwersyteckiej. Biegła znajomość kilku języków umożliwiła mu współpracę z wieloma instytucjami wydawniczymi i naukowymi. W latach 1859–1871 został Pauli powołany przez Aleksandra Przeździeckiego do pracy nad opracowaniem i wydaniem dzieł Jana Długosza.

W październiku 1870 r. dzięki życzliwości Karola Estreichera, otrzymał posadę pomocniczego bibliotekarza w Bibliotece Jagiellońskiej. Z biegiem lat dał się poznać jako niezwykle oddany sługa tej pełnej majestatu książnicy. Pracował naukowo na rzecz biblioteki, współpracując równocześnie z wieloma wybitnymi pismami i instytucjami naukowymi. Od 1876 r. był członkiem honorowym Towarzystwa Archeologicznego Krajowego we Lwowie. W lipcu 1881 r. w uznaniu zasług na wniosek Senatu UJ otrzymał Pauli tytuł historiografa Uniwersytetu Jagiellońskiego. W 1887 r. grono przyjaciół z bibliotekarzem Władysławem Wisłockim zorganizowało w Krakowie obchód pięćdziesięciolecia pracy naukowej Paulego Żegoty, wydając skromną publikację jubileuszową. Z biegiem lat zgromadził dość pokaźny własny księgozbiór. Pozyskiwał książki głównie drogą wymiany, pobierając często także honoraria w postaci książek. Księgozbiór w postaci około 7100 woluminów, obejmował m.in. rękopisy, rzadkie polonica z XVI–XVIII w., dzieła klasyków polskich i obcych.

Pod koniec życia kilka cennych dzieł ofiarował Pauli Bibliotece Jagiellońskiej, Polskiej Akademii Umiejętności oraz Bibliotece Ossolineum we Lwowie. Znaczna ilość zbiorów trafiła różnymi drogami do bibliotek dopiero po jego śmierci. Wśród rękopisów (BJ) na uwagę zasługują *Dzienniki podróży*,

Karpaty, Tatry, Galicja, sklasyfikowane jako zapiski dokonane w 1 poł. XIX wieku. W *Tece pośmiertnej Paulego Żegoty* znajdujemy kilkunastostronicowy szkic zatytułowany *Tatry Galicyjskie pod względem geograficznym, historii naturalnej i etnografii opisane*. Ta rękopiśmienna publikacja wydana została drukiem przez Stanisława Zdziarskiego pod nazwą *Przyczynki do etnografii Tatrzańskich górali* („Lud”, 1899, t. 5, z. 1); zawiera m.in. opis gospodarowania juhasów na halach oraz podania i pieśni góralskie. Kilka pieśni ze zbiorów Żegoty wykorzystał Oskar Kolberg w wydanym w 1857 r. w Warszawie zbiorze zatytułowanym *Pieśni ludu polskiego* – informując jednocześnie na łamach czasopisma muzycznego o wsparciu i uwagach jakie uzyskał od Paulego odnośnie dokumentowania pieśni.

Pauli Żegota należał do ludzi sumiennych i pracowitych. Rodziny nie założył, całe swoje życie poświęcił dla pomnażania dziedzictwa narodowego, tak ważnego dla Polaków w okresie niewoli. Zmarł w wieku 81 lat, 20 października 1895 r. w klasztornej celi w obecności przyjaciela Władysława Wisłockiego. Pochowany został na Cmentarzu Rakowickim.

Maria Kurzeja-Świątek

Lit: O. Kolberg, *Korespondencya*, „Ruch Muzyczny”, 1857, nr 26, s. 204; J. Karłowicz, *Żegota Pauli*, „Wisła”, 1888, t. 2, z. 3, s. 653–662; W. Zawadzki, *Literatura w Galicji*, „Przewodnik Naukowy i Literacki”, 1877, t. 5, z. 10, s. 904–905; L. Lepszy, *Żegota Pauli jego żywot i spuścizna literacka*, Kraków 1897; [A. Bełcikowski], *Pamięci zasłużonego*, „Nowa Reforma”, 1895, nr 255, s. 2; S. Eljasz-Radzikowski, *W sprawie zbiorów ś.p. Żegoty Paulego*, „Nowa Reforma”, 1895, nr 246, s. 3; W. Bruchnański, *Historia Rozmaitości, pisma dodatkowego do Gazety Lwowskiej*, Lwów 1912, s. 107, 122, 127, 129, 131, 181; W. Antoniewicz, *Żegota Pauli, (setna rocznica urodzin)*, „Ziemia”, 1914, nr 30, s. 472–476; H. Lipska, *Żegota Pauli (w 40-lecie śmierci)*, „Przegląd Biblioteczny”, 1936, z. 1, s. 1–16; K. Lewicki, *Pamiętniki Żegoty Paulego z wędrówek po Galicji*, „Roczniki Biblioteczne”, 1964, t. 8, z. 1–2, s. 258–284; W. Bieńkowski, *Poprzednicy Oskara Kolberga na polu badań ludoznawczych w Polsce*, Wrocław 1956, s. 68–70; [J. Krzyżanowski], *Pauli Żegota*, *Archiwum etnograficzne* nr 12, [w:] *Słownik folkloru polskiego*, Warszawa 1965, s. 296; H. Kapeliński, J. Krzyżanowski, *Dzieje folklorystyki polskiej 1800–1863: epoka przedkolbergowska*, Wrocław 1970, s. 351–354; W. Bieńkowski, *Pauli Żegota*, [w:] PSB, t. 25, Wrocław 1980, s. 345–347; W. Błachut, *Żegoty Paulego sądeckie penetracje*, „Dunajec”, 1985, nr 47, s. 8; I. Styczyńska, *Żegota Pauli (1 VII 1814 – 20 X 1895)*, „Almanach Sądecki”, 1995, nr 3, s. 15–17.

materiały
do słownika
biograficznego
małopolski

recenzje
noty
bibliograficzne

Jerzy Leśniak

SPŁACONY DŁUG PROFESORA JULIANA DYBCA

Łącko i gmina łącka, red. J. Dybiec,
Kraków 2012, Wydawnictwo „Secesja”,
784 s. + 27 s. il.

Niewiele miast i gmin Sądeckich posiada gruntownie opracowane własne monografie. Teraz do Nowego i Starego Sącza, do Grybowa, Krynicy i Piwnicznej dołączyło Łącko, jedna z najstarszych miejscowości ziemi sądeckiej. Pokażna księga pt. *Łącko i gmina łącka*, 784 strony plus specjalna wkładka z kolorowymi zdjęciami, ilustracje i fotografie archiwalne, indeksy – wszystko według śmiałego zamysłu i pod redakcją naukową prof. Juliana Dybca z Uniwersytetu Jagiellońskiego, wydana staraniem Urzędu Gminy Łącko w krakowskiej oficynie „Secesja” pod koniec 2012 roku.

Mamy zatem do czynienia ze starannie udokumentowanymi dziejami ojczyzny Górali Białych, od czasów prehistorycznych, przez średniowiecze, do 2011 roku. Z kolejnym kamieniem milowym w badaniach regionalnych Sądeckich, zapoczątkowanych w XIX wieku przez Szczęsnego Morawskiego i ks. Jana Sygańskiego.

Współczesna monografia czerpie wiele z dorobku badaczy ziemi łąckiej z dawnych lat m.in. Antoniego Kurzei, ks. Józefa Puta i Henryka Stamirskiego, niemniej jednak jest pierwszym profesjonalnym dziełem obejmującym całość problematyki.

Autorzy sięgnęli nie tylko do archiwów państwowych w Krakowie czy Nowym Sączu, ale też m.in. Kurii Metropolitalnej w Krakowie i Kurii Tarnowskiej, Biblioteki PAU i PAN w Krakowie. Przestudiowali ponownie nieocenione zapiski Jana Długosza i dawne księgi sądowe, które kilkadziesiąt lat temu były przedmiotem zainteresowania znawców klucza jazowskiego i klucza łąckiego Stanisława Grodzkiego i Adama Vetulaniego.

Monografia jest dziełem 13 autorów: na początku prof. Jan Lach i Tomasz Mrówka (obaj z Instytutu Geografii krakowskiego Uniwersytetu Pedagogicznego) omawiają warunki geograficzne (klimat, wody, geologię, gleby, ochronę przyrody i turystykę) terenów gminy, a Grzegorz First charakteryzuje prehistorię przywołując m.in. wykopaliska, które świadczą o tutejszym osadnictwie 10–12 tys. lat temu (!).

recenzje
noty
bibliograficzne

Szef kolegium redakcyjnego „Rocznika Sądeckiego”, prof. Feliks Kiryk przypomina dzieje staropolskie, skupiając się na osadnictwie i mieszkańcach, stosunkach własnościowych, organizacji i ustroju, stosunkach wyznaniowych, rozwoju sieci parafialnej i przede wszystkim na życiu gospodarczym i przeglądzie miejscowości, od Brzyny i Byniowej po Zagorzyn i Zarzecze. Kto ciekaw, dowie się do kogo one należały w epoce Piastów i Jagiellonów, czym słynęły, jak wywianowywano panny na zamążpójściu, kto był właścicielem karczem i młynów, kto (i ile) płacił dziesięcinę, co widniało w zapisach testamentowych. Przybliży sylwetki przedstawicieli najstarszych rodzin łąckich Hipolitów, Frankowiczów, Wiktorków, Baryckich.

Dr hab. Urszula Perkowska (Uniwersytet Jagielloński) odsłania nieznany szerzej obraz epoki zaborów, w którym ludność gminy łąckiej wzrosła od 5 tys. (1777) do ponad 12 tys. (1918) – precyzyjne dane z przełomu XVIII i XIX w. uczona odnalazła w tzw. Tekach Schneidra. W tym okresie mamy już do czynienia z mieszkańcami (przybyszami w ramach akcji kolonizacyjnej) o obcych nazwiskach, takich jak Maurer, Lachner czy Schneider. Autorka pisze też o galicyjskiej biedzie, emigracji zarobkowej za Ocean, złym stanie szkolnictwa elementarnego, klęskach żywiołowych (głównie groźnych wylewach Dunajca), początkach rzemiosła i drobnego przemysłu (fabryka mebli giętych Michała Adera w Jazowsku), działalności polityczno-społecznej (udziale w powstaniach w XIX w. i głośnych obchodach 500-lecia wiktorii grunwaldzkiej)

Dr hab. Jan Wnęk (rodak z Kiczni) z Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Krośnie podjął się bodaj najbardziej pracochłonnego wyzwania: ukazania trudnych lat odradzania się państwowości, kataklizmu drugiej wojny światowej i czasów, jakie po niej nastały, aż po odrodzoną samorządność Trzeciej RP. Jedną z podanych przez niego ciekawostek jest skuteczna akcja miejscowych działaczy, która zapobiegła na początku lat trzydziestych XX w. przyłączeniu ziemi łąckiej do powiatu limanowskiego, co miałoby negatywne skutki gospodarcze.

W podrödziale „życie polityczne” możemy śledzić przebieg i wyniki wyborów różnych szczebli, od sołtysich i gromadzkich do parlamentarnych, działalność partii z najsilniejszym w tym terenie PSL „Piast” (w pierwszych wyborach do Sejmu Ustawodawczego w styczniu 1919 r. posłem został Stanisław Ćwikowski z Czerńca).

Osobne miejsce J. Wnęk poświęca koszmarowi drugiej wojny światowej, heroicznej postawie partyzantów i nauczycieli, wyliczeniu strat wojennych, a następnie przejmowaniu władzy przez komunistów (1945–1948), walce władzy ludowej z podziemiem i „rozwydrzonym klerykalizmem” proboszczów, utyskiwaniu sekretarzy Komitetu Gminnego PZPR na słabe upartyjnienie ludności. Kolejne omawiane z benedyktyńską drobniawością okresy to lata popaździernikowej odwilży i dekady gierkowskiej, stanu wojennego (1981) i schyłkowego okresu PRL. Mimo sztywnego gorsetu

ideologicznego w tamtych czasach, mimo wielu ograniczeń i fasadowości, widoczny jest wysiłek w nadrabianiu opóźnień i zaniedbań cywilizacyjnych, ożywienie społeczno-ekonomiczne zapoczątkowane przez tzw. eksperyment sądecki, o którym życzliwie wypowiadał się Jan Nowak Jeziorański w audycjach Radia Wolna Europa i pisał Jerzy Giedroyc w paryskiej „Kulturze”.

Współczesny opis dziejów gminy łąckiej autor opiera głównie na kwerendzie lokalnej prasy i mimo, że jest ona bardzo szeroko, wręcz drobiazgowo udokumentowana i solidnie poświadczająca o dźwiganiu „małej ojczyzny” z prowincjonalnego marazmu i stagnacji, to jednak obraz ostatnich 20 lat wypada moim zdaniem zbyt skromnie, a były to czasy – pod nieprzerwanymi rządami wójta Franciszka Młynarczyka – wielobarwne, z pewnością wieloznaczne, z sukcesami i porażkami, niemniej jednak z pozytywnym bilansem. I tu niedosyt budzi brak informacji wyborczych (wyników, nazwisk, koalicji) z okresu odrodzonej samorządności, poczynawszy od 1990 r., a to przecież z tej gminy wyszedł z mandatem radnego na szersze wody polityki regionalnej starosta nowosądecki Jan Golonka, dyrektor Wydziału Kultury i Oświaty Starostwa Nowosądeckiego Zbigniew Czepelak i inni. Swego czasu mówiło się wprost o „desancie łąckim” na szczyty władzy powiatowej.

Część historyczną zamyka szkic Marii Kurzei-Świątek ukazujący dzieje sławnego Święta Kwitnącej Jabłoni, imprezy regionalnej o bodaj najdłuższej tradycji w tej części Polski (pierwsze odbywały się w sadach gospodarza Stanisława Sopaty w Czerńcu i Jana Maurera w Łacku, by następnie przenieść się do zbudowanego z inicjatywy Antoniego Arendarczyka amfiteatru pod Jeżową). Autorka wspomina też o skutecznej obronie sadowniczej bazy łąckiej przed planowaną w latach pięćdziesiątych budową zbiornika wodnego w Jazowsku, która groziła zagładą tutejszego zagłębia jabłek i śliwek.

Kolejne opracowania poświęcone są szkolnictwu (autor Józef Słowik), wyjątkowemu w skali ogólnopolskiej folklorowi i kulturze ludowej (Leszek Moryto), kulturze literackiej (Natalia Józefów i Barbara Faron), życiu kulturalnemu (Maria Kurzeja-Świątek), rozwojowi przestrzennemu, budownictwu i sztuce (Bogusław Krasnowolski), życiu religijnemu i parafiom (Julian Dybiec).

Całość zamyka – sporządzony przez niestrudzoną archiwistkę Marię Kurzeję-Świątek – opis ziemi łąckiej w pamiętnikach i dziennikach podróżników (m.in. Oskara Flatta, dziennikarza warszawskiego z połowy XIX wieku).

Swoje miejsce ma też słynna łącka śliwowica, ta, „co daje krzepę i krasica”, której produkcję na szerszą skalę zapoczątkowano przed wojną w wytwórni Samuela Grossmana. Wyobraźnię pobudzić może też przytaczana już przez Jana Długosza legenda o arcybogatych łąckich pokładach złota.

Kilka razy w monografii przywoływana jest wciąż żywa tradycja związków z ziemią łącką rycerza Zyndrama, dowodzącego wojskiem (*officium principia militae*) oboźnego w bitwie pod Grunwaldem „człeka animuszu wielkiego a prawie hetmańskiego [...] wzrostem małego, lecz bardzo dzielnego, ognistego i rzutnego”, który miał rozstawiać hufce do bitwy i osobiście poprowadzić do boju chorągwie ziemi krakowskiej. Według kroniki Długosza to właśnie ludzie z jego oddziału mieli zabić wielkiego mistrza Ulricha von Jungingena.

Zyndram – mimo wątpliwości prof. Feliksa Kiryka opartych na niedostatku dowodów źródłowych – kojarzony jest z Maszkowicami, ta więc była (i jest!) żywa przez stulecia, choć nie ma żadnych materialnych dowodów na to, iż ów rycerz faktycznie zamieszkiwał w Maszkowicach, ówczesnej wsi starosądeckiego klasztoru Klarysek. Niemniej jednak, przytaczany wielokrotnie m.in. przez Irenę Styczyńską dokument Jagielly, wydany już po śmierci Zyndrama, potwierdza, że przez pewien okres siedzibą Zyndrama były właśnie Maszkowice. Prowadzone w okresie milenijnej rocznicy przez Andrzeja Żakiego i Marię Cabalską badania archeologiczne odsłoniły tu ślady dawnego grodziska, a okoliczna ludność miała jakoby odnaleźć miecz i drobne żelazne przedmioty. Tajemnicę minionych wieków na tzw. wzgórzu Zyndrama kryją dziś kwitnące w maju sady i brzożowe lasy. Materialnym dowodem pamięci jest odsłonięty w 1966 r. pomnik tysiąclecia państwa polskiego, u którego stóp wmurowany jest obelisk z 1910 r. z napisem „1910 – Zyndramowi – ziomkowie”.

I trochę smutno robi się lokalnemu patriocie, gdy prof. F. Kiryk demitologizuje związki bohatera spod Grunwaldu z „naszymi” Maszkowicami stwierdzając jednoznacznie: „Historia Maszkowic, włości konwentu klarysek starosądeckich od założenia w 1282 r., jako części składowej łąckiego klucza dóbr klasztornych. Gdyby Zyndram miał cokolwiek wspólnego z Maszkowicami sądeckimi, odnotowałyby to niewątpliwie źródła klasztorne” (*Reminiscencje grunwaldzkie*, „Rocznik Sądecki”, t. XXXVIII, 2010).

* * *

Otrzymaliśmy pomnikowe dzieło, odkrywające wiele nieznanego do tej pory zagadnień i faktów, naszpikowane nazwiskami i wydarzeniami, stanowiące powód, jak zauważa prof. J. Dybiec, „do dumy i zadumy” nad przeszłością i przyszłością Łącka i okolic. Niezastąpioną skarbnicę wiedzy nie tylko dla mieszkańców tej ziemi i Sądeckizny, pracę źródłową dla rzeszy regionalistów, turystów, nauczycieli. Co znamienne, w większości autorami pomieszczonych w niej artykułów są badacze związani z ziemią łącką, regionaliści z krwi i kości, kompetentni i rzeczowi, mający nie tylko głęboką wiedzę, ale i pasję twórczą.

Warto podkreślić zaangażowanie i znanostwo głównego redaktora monografii, prof. Juliana Dybca, który urodził się w Łącku, od dziecka badał

losy rycerza spod Grunwaldu – Zyndrama, a w młodości tańczył i śpiewał w zespole „Małe Łącko”. Profesor spłacił z nawiązką naukowy dług wobec ziemi, która go wydała na świat.

Do Profesora Juliana, jak i do jego współpracowników, pasują jak ulał słowa Władysława Orkana ujęte w słynnych *Wskazaniach do synów Podhala*:

Patrz bystro. Ze wsią swoją rodzinną żyj – i daj jej, co najlepsze, z duszy swej.
Wróć braciom, coś wiedzą zdobył. Nie przecinaj korzeni łączących Cię z rodną
ziemią – choćbyś na końcu świata się znalazł. To tak, jakbyś przeciął siły żywota.
To winieneś Duchowi swojemu i Ojcom swoim.

Mateusz Wyżga

O JÓZEFIŃSKIEJ MAPIE Z XVIII WIEKU

*Galicja na józefińskiej mapie
topograficznej 1779–1783, t. I, IV,
red. W. Bukowski, B. Dybaś, Z. Noga,
Kraków 2012, Wydaw. „Antykwa”,
312 s. + 30 ark. map, 326 s. + 32 ark. map*

Geografia historyczna należy do jednej z ważniejszych nauk pomocniczych historii, zwłaszcza dla badaczy zajmujących się historią osadnictwa, przeszłością regionalną i lokalną. Trafiające obecnie do rąk czytelników pierwsze 2 tomy z planowanych 15 edycji tzw. „mapy Miega” to dzieło ważne¹. Mapa obejmuje ziemie zabrane Rzeczypospolitej przez Austrię w latach 1770–1772, mieszczące się w dzisiejszych województwach: małopolskim, śląskim, lubelskim i podkarpackim, a także w części Ukrainy. Oryginał mapy jest przechowywany w Archiwum Wojennym w Wiedniu. Nazwa pochodzi od austriackiego oficera Fryderyka von Miega, który przygotował większą część mapy Galicji.

Wydawnictwo przygotował zespół doświadczonych historyków, pracowników Instytutu Historii PAN, Instytutu Historii Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie oraz Stacji Naukowej PAN w Wiedniu.

¹ O opracowywanej publikacji było wiadomo od pewnego czasu: W. Bukowski, B. Dybaś, A. Janeczek, Z. Noga, *Edycja mapy topograficznej Galicji i Lodomerii (tzw. mapy Miega) z lat 1775–1783*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej”. R. LIX: 2011, nr 1, s. 101–106.

Jako pierwsze wydano tomy I oraz IV. Każdy z nich składa się z części A zawierającej przedmowę, rozdziały wprowadzające oraz wykaz skrótów, po którym następuje część źródłowa, czyli wojskowe opisy skartografowanych terenów. Tom kończy toponimia sekcji oraz indeks. Część B zawiera zbiór plansz z fragmentami mapy w skali 1:1, w kolorze, ułożonych sekcjami. Tom I mieści 30 arkuszy, a tom IV 32 arkusze. Pierwszy tom obejmuje fragment dawnego województwa krakowskiego od Śląska, wzdłuż rzeki Wisły do Krakowa, po Podhale i Karpaty. Tom IV to część dawnego województwa sandomierskiego, ziemi przemyskiej pomiędzy Wisłą, dolnym Sanem po okolice Jasła i Kańczugi.

Omawiana mapa powstała w latach 1779–1783 z polecenia cesarzowej austriackiej Marii Teresy jako fragment mapy cesarstwa austriackiego (koordynację prac przejął następnie Józef II, stąd określenie „mapa józefińska”). Sporządzono ją dla celów wojskowych, dlatego przez długi czas istnienie „mapy Miega” było utajnione. Pracę wykonano w rekordowo krótkim czasie 4 lat, co tym więcej zasługuje na uwagę, że kartografowie by zmierzyć i opisać teren musieli osobiście objechać Galicję, dotrzeć do jej najtrudniejszych zakątków. Mapa została opracowana w skali 1:28 800 wraz z wielotomowymi, szczegółowymi opisami krajobrazu, jego przydatność do celów wojskowych. Brano pod uwagę m.in. jakość wody pitnej, warunki drogowe i terenowe, obiekty zdadne do obrony i stacjonowania oddziałów.

Największym atutem prezentowanej edycji źródłowej jest to, że zawiera obraz ziem polskich w dobie nowożytnej. Opisuje krajobraz kulturowy przed epoką industrializacji, kiedy zaczęto korygować sieci drożne, koryta rzek i dokonywano masowego wyrębu lasów. Źródło to będzie przydatne również dla innych dyscyplin. Dla nauk o ziemi ważne są na przykład zapisy o dawnych układach hydrograficznych i zalesieniu. Szczegółowy wykaz nazw miejscowych to z kolei pole badawcze onomastyki. Warto nadmienić, że polska inicjatywa wpisuje się w szerszą akcję publikacyjną. Swoje części map józefińskich przygotowują zespoły badawcze w Chorwacji, Słowacji, Słowenii, na Węgrzech czy we Włoszech.

Wypada żywić nadzieję, że w przyszłości ukaże się również cyfrowa wersja „mapy Miega”, pozwalająca szybciej i efektywniej wykorzystać jej walory, co także zapowiadają jej polscy wydawcy².

² Ibidem, s. 105.

Ryszard Kantor

TARGOWE TRADYCJE I NIE TYLKO...

Ryszard Zięzio, *Targowe tradycje miast i miasteczek w regionie świętokrzyskim. Wybrane zagadnienia*,
Kielce 2012, 146 s., il.

Niedawno ukazała się praca Ryszarda Zięzio, którą ze względu na merytoryczne walory, a ponadto nader inspirujący dla obecnych działań regionalistycznych charakter, warto gorąco polecić. Wydawcą opracowania mającego do pewnego stopnia charakter raportu jest Urząd Marszałkowski Województwa Świętokrzyskiego oraz Sekretariat Regionalny Krajowej Sieci Obszarów Wiejskich w Kielcach.

O celach tego wydawnictwa naukowego, ale zawierającego również wątki praktyczne tak pisze w *Przedmowie* Piotr Żołądek, członek Zarządu Województwa Świętokrzyskiego:

Oddajemy do Państwa dyspozycji publikację będącą kompendium wiedzy o tradycjach targowych w regionie świętokrzyskim i możliwościach wykorzystania tych walorów do europejskich działań gospodarczych, kulturalnych, społecznych i socjalnych. Nie jest to oczywiście wszystko, co można zrobić, aby wykorzystać możliwości finansowania ze środków Unii Europejskiej, ale liczymy, że dla wielu działaczy i pracowników samorządowych zawarte tu materiały staną się inspiracją do tworzenia oryginalnych projektów, nowych pomysłów o własnych środowiskach i walorach kultur lokalnych, małych ojczyznach i miejscach zamieszkania.

Z kolei autor *Wprowadzenia*, czyli piszący te słowa – zacytuje tu własny tekst:

Istotnym walorem [...] publikacji jest jej innowacyjność, polegająca na wskazaniu dodatkowych możliwości wykorzystania historycznych, turystycznych, kulturowych i przyrodniczych zalet całego obszaru Województwa Świętokrzyskiego. Autor wskazuje na możliwości rozwijania racjonalnej gospodarki, opartej na nowoczesnym rolnictwie, rzemiośle i przemyśle bez uszczerbku dla zachowania dziedzictwa przyrodniczo – kulturowego, produkcji zdrowej żywności, zachowania naturalnych zasobów przyrodniczych, racjonalnej eksploatacji złóż. Można te „regionalne atrakcje” z powodzeniem wykorzystać do rozwijania nowatorskiej edukacji kulturalnej i artystycznej.

recenzje
noty
bibliograficzne

Praca dzieli się na trzy części. Pierwsza nosi tytuł *Instytucja regionu w Unii Europejskiej a tradycyjne pojęcie regionalizmu*. Stanowi prezentację dokumentów i poglądów na temat kryteriów wyznaczania regionów w zjednoczonej Europie, co najdobitniej odzwierciedla Wspólnotowa Karta Regionalizacji uchwalona jeszcze w 1988 roku. Ten dokument nie ma z pozoru charakteru aktu prawnego, jednak zdaje się regulować pewne kwestie administracyjne, a nawet – choć nie w arbitralny sposób – określa zasady ustrojowe, np. zakres kompetencji samorządów oraz relacje państwo – region. Można oczywiście dyskutować proponowane w *Karcie* rozwiązania, ja nie mam do nich przekonania, jednak liczyć się trzeba z siłą nacisku (przede wszystkim ekonomicznego) unijnych sił politycznych, które za tym dokumentem stoją.

Zanim Unia narzuciła krajom członkowskim „nowoczesne” rozumienie regionu, zagadnienie regionalizacji poszczególnych obszarów, w tym także ziem polskich, było wielokrotnie przedmiotem dyskusji naukowych. Głównym kryterium wyznaczania regionów – jak wiadomo – był podział geograficzny wynikający z fizjografii terenu. Wielkie znaczenie odgrywały również czynniki historyczne oraz czynniki kulturowe. Zespół tych czynników uwzględniany w procesie wyznaczania regionów, powodował, że regionalizacja nie miała nigdy charakteru arbitralnego. Nie wyobrażam sobie, aby miało się to zmienić, np. ze względu na czyjeś ambicje polityczne.

Uwzględniając wymienione kryteria pokazał autor, jak zmieniały się granice w przypadku dzisiejszej Kielecczyny. Była ona niegdyś, a ściślej pisząc dzisiejszy region świętokrzyski, częścią większej całości, którą R. Zięzio określa nazwą „Dawna Kielecczyna”. Trzeba jeszcze wziąć pod uwagę, iż owa „Dawna Kielecczyna” to znacząca część wielkiego historycznego regionu Małopolski. Jak pisał Antoni Podraza, w czasach współczesnych, po utrwaleniu się podziałów z okresu zaborów, w wielu częściach dawnej Małopolski zatracono świadomość niegdysiejszej do niej przynależności¹. Jednakże świadomość dawnych powiązań musi towarzyszyć dzisiejszym badaniom kultury regionalnej, inaczej bowiem nie zrozumiemy specyfiki kulturowej i kulturowego zróżnicowania z pozoru jednorodnych dzisiejszych regionów. Problem ten jest dobrze znany etnografom i etnologom, również Ryszard Zięzio nie pomija go, przeciwnie czyni z niego oś przewodnią swoich rozważań i propozycji.

W części drugiej zatytułowanej *Miasta i miasteczka* podane zostały najważniejsze ustalenia dotyczące urbanizacji regionu, dziejów miast i miasteczek na tym terenie, a także roli jaką w ich powstawaniu i prosperowaniu odgrywały mniejszości narodowe. Nie chodzi tu jedynie o mniejszość żydowską, ale również o niemiecką, rosyjską i ukraińską.

¹ A. P o d r a z a, *Małopolska jako region historyczny. Rozważania na tle zainteresowań historią regionalną*, „Małopolska”. R. I: 1999, s. 11–36.

Region świętokrzyski to region wiejski, lecz niemałą rolę kulturotwórczą spełniały w nim i spełniają do dziś owe niewielkie miasteczka mające do 20 tys. mieszkańców oraz dawne, pozbawione w wyniku wydarzeń historycznych, praw miejskich oraz znaczących niegdyś funkcji administracyjnych i ekonomicznych. Dziś mają one szansę odzyskać dawne znaczenie wykorzystując tradycje kulturowe, uczestnicząc w rozmaitych programach promocyjnych, których skuteczność – jak zwykle – zależy przede wszystkim od czynnika ludzkiego (*human factor*), to jest od aktywności m.in. regionalnych działaczy, o samorządowcach tylko wspominając.

Wielką zaletą pracy są aneksy, zajmujące trzecią część całości. Znajdziemy tu liczne i cenne dane statystyczne dotyczące ludności miast i miasteczek regionu, wykaz miejsc targowych, fragmenty dawnych opisów dokonanych przez podróżników odwiedzających w przeszłości region świętokrzyski. Interesujące dla czytelnika mogą być także: wykaz zagadnień do Projektu Świętokrzyskiego Ośrodka Edukacji Ekologicznej i Kulturowo – Przyrodniczej w Kielcach czy Program Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2007–2013 w woj. świętokrzyskim. Mamy tu również słownik ważniejszych terminów i definicji związanych z targami i jarmarkami oraz zagadnieniami unijnymi, a także bibliografię wybranych pozycji naukowych, z których autor czerpał wiedzę. Należy również zwrócić uwagę na bogaty zestaw zdjęć archiwalnych, choć mogłyby być one lepiej reprodukowane.

Ryszard Kantor

SZMARAGDOWA KOLIA CZYLI OPOWIEŚCI O KRAKOWSKICH PLANTACH

Joanna M. T o r o w s k a, *Planty
krakowskie i ich przestrzeń kulturowa*,
Kraków 2012, 119 s., il.

recenzje
noty
bibliograficzne

Ludzie znający obce miasta – pisał w początkach XX wieku Walery Eljasz Radzikowski w zapomnianej już niestety książce *Kraków stary i współczesny* – przyjechawszy koleją do Krakowa, po drodze do jego środka napotkawszy cienisty park ze wszystkich stron okalający śródmieście, nie mogą się dość nachwalić tak korzystnej dla pobytu mieszkańców osobliwości, jakimi są plantacje. W nich mieszkańcy Krakowa mogą każdego czasu użyć świeżego powietrza i napięścić wzrok bujną roślinnością.

Krakowskie Planty nie są jakimś światowym ewenementem, znam miasta, w których znajdziemy podobne pasy zieleni, ale nie przypominam sobie, aby w którymkolwiek kilkukilometrowy zielony kołnierz ściśle opasywał centrum miasta. „szmaragdowa kolia na piersi miasta”, tak mówiono o krakowskich Plantach od początków ich istnienia i właściwie nic tu dodawać nie trzeba.

Prawie ćwierć wieku temu napisałem obszerny artykuł pt. *Krakowskie Planty jako obszar kulturowy*. Ukazał się on w niskonakładowym czasopiśmie naukowym¹. Potem jeszcze kilkakrotnie, m.in. w kwartalniku „Kraków”, publikowałem popularnonaukowe artykuły o Plantach, dzieląc się z czytelnikami moją fascynacją tym cudem, cudem łączącym w sobie piękno przyrody i dorobek ludzkiej kultury. Niestety, czego dziś bardzo żałuję, z braku czasu, pochłonięty innymi pracami, nie napisałem – mimo, iż planowałem to kiedyś – osobnej książki o Plantach. Zamierzałem ją zilustrować wierszami i wspomnieniami o tym miejscu, rysunkami i zdjęciami – świadkami miłości o nim. Miała to być nie tylko opowieść o historii i kulturowej roli Plant, ale również o ich miejscu w życiu kolejnych pokoleń mieszkańców miasta. No cóż, życie badacza i pisarza często usłane jest dziełami nienapisanymi.

W 2003 roku dr Joanna M. Torowska, pracownik naukowy Instytutu Pedagogiki Uniwersytetu Jagiellońskiego, ku mojej radości połączonej z odrobiną żalu i wstydu, wydała pięknie ilustrowane, oparte w dużym stopniu na bogatych niepublikowanych źródłach dziełko². Rozszyfrowała w nim kulturowe treści wytworzone w ciągu dwustu lat na obszarze Plant. „Moją intencją – pisała autorka – jest pomóc nauczycielom, którzy będą chcieli podjąć trud kształtowania zaangażowanej wrażliwości ekologicznej i świadomości rodzimego krajobrazu kulturowego poprzez organizowanie zajęć na Plantach krakowskich”. Zamiar chwalebny i jak najbardziej udany.

Praca dr J.M. Torowskiej z pewnością przydała się nauczycielom, a być może trafiła również w ręce licznych przecież miłośników naszego miasta. Nie wiem, jaki był nakład tej pracy, sadzę, że raczej niewielki, co mogło ograniczyć recepcję cennego opracowania.

Minęły lata i oto ukazała się kolejna publikacja dr Torowskiej na temat Plant. Nosi tytuł *Planty krakowskie i ich przestrzeń kulturowa*. Została wydana w ramach serii „Parki Krakowa” przez jakże aktywny Ośrodek Kultury im. Cypriana Kamila Norwida. Równie bogato ilustrowana, w nakładzie 2800 egzemplarzy, nie jest powtórzeniem poprzedniego dzieła. Autorka przedstawiła szereg nowych informacji, pokazała Planty jakimi są dziś, już po

¹ Zob. R. K a n t o r, *Krakowskie Planty jako obszar kulturowy*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace etnograficzne”, 1988, z. 26.

² J.M. T o r o w s k a, *Planty krakowskie. Przewodnik dla nauczycieli*, Kraków 2003, s. 159, il.

renowacji dokonanej w ostatnich latach. W większym stopniu uwzględniona została w pracy kwestia owej tytułowej „kulturowej przestrzeni”, choć przyznać muszę, że pojęcie to – jako antropolog kulturowy – rozumiem w nieco inny, szerszy sposób niż czyni to pedagog.

Planty są nie tylko miejscem ilustrującym niejako niemałą część historii miasta, a często także narodu, są również obszarem, na którym tworzy się dziś historia, są obszarem kształtującym świadomość ludzi. Na Plantach toczy się życie, odbywają się rozmaite imprezy, organizuje się zaskakujące plenerowe wystawy i wydarzenia kulturalne. Są Planty miejscem kulturotwórczym, przestrzenią życia i kulturalnej działalności mieszkańców Krakowa.

Apeluję do autorki, aby jak najrychlej obdarzyła nas, miłośników Plant krakowskich, miłośników dziejów i kultury Krakowa, monografią tego niepowtarzalnego miejsca. Dotychczasowe prace dr J.M. Torowskiej, ich merytoryczny poziom, zgrabna narracja i idoczne na każdej stronie przywiązanie do perły Krakowa – Plant, w pełni uzasadniają nasze nadzieje i oczekiwania.

Stanisław Dziedzic

DWORY I PAŁACE WIEJSKIE W POLSCE POŁUDNIOWO- WSCHODNIEJ

Piotr Libicki, *Dwory i pałace wiejskie
w Małopolsce i na Podkarpaciu,*
Poznań 2012

Po *Dworach i pałacach wiejskich w Wielkopolsce* (2003) oraz *Dworach i pałacach wiejskich na Mazowszu* (2009), wydanych nakładem oficyny „REBIS”, ukazał się właśnie tom trzeci tak rozpoczętej serii, w podobnym, choć nie tym samym już układzie autorskim, ale w tym samym wydawnictwie – *Dwory i pałace wiejskie w Małopolsce i na Podkarpaciu*. Autorem tego obszernego, bogato ilustrowanego tomu jest Piotr Libicki, współautor, wraz z ojcem, Marcinem Libickim, obu poprzednich i już przywołanych, a Marcin Libicki odstępując od trudu współautora, opatrzył ten tom *Posłowiem*.

Publikacja przedstawia się imponująco, bo też obejmuje niemałą ilość obiektów: 543 pałace i dwory wiejskie, zlokalizowane w 527 miejscowościach, w tym kilka zamków, które pełniły rolę ośrodków rozległych dóbr, przynajmniej do końca XIX w. Geograficzny zasięg podjętej przez autora penetracji, zawartej w tytule: Małopolska i Podkarpacie, został wyjaśniony

recenzje
noty
bibliograficzne

we wstępie jako umowny obszar obecnego województwa małopolskiego i podkarpackiego. Pewnie też dogodniej i precyzyjniej byłoby już w tytule publikacji nazwać ten region, wyjątkowo bogaty w wysokiej rangi dziedzictwo kulturowe, położony dziś na południowo-wschodnich rubieżach Polski, wg nazw, skądinąd niefortunnych, województwa małopolskiego i podkarpackiego. Obszar obecnego województwa małopolskiego obejmuje zaledwie niewielką część historycznej Małopolski, w składzie której znajdowała się przecież ziemia krakowska, sandomierska, lubelska, dziś wchodzące w skład województwa małopolskiego, podkarpackiego, lubelskiego, mazowieckiego, łódzkiego i śląskiego. Od czasów I rozbioru Rzeczypospolitej ziemie te, doświadczone podziałami, zmianami granic, wreszcie wtórnym przyłączaniem do innych zaborów traciły poczucie przynależności regionalnej, rozwijały się też w różnych czasach niewoli w zgoła odmiennych warunkach.

Natomiast pojęcie Podkarpacia [stwierdza we wstępie Piotr Libicki] jest całkowicie ahistoryczne. Należałoby je identyfikować z krainą fizyczno-geograficzną obejmującą przedpole Karpat Zachodnich i Wschodnich, rozciągające się od Austrii po Czechy, Polskę, Ukrainę aż po Rumunię. Wymiaru administracyjnego „Podkarpacie” nabrało dopiero wraz z reformą administracyjną w 1999 roku., która wprowadziła województwo podkarpackie. Ziemie, które objęło nowo wykreślone województwo, to wschodni skrawek historycznej Małopolski oraz zachodni skrawek historycznego województwa ruskiego.

Autor, podobnie jak w przypadku obu poprzednich tomów, świadom ułomności tak stworzonych regionów oraz braku adekwatności ich nazw, przyjmuje bodaj najśluszniesze kryterium – obszar obu, współcześnie wyodrębnionych terytoriów województw, nie mających ani historycznego waloru regionu, ani nazwy, ale realnie istniejących.

Wspomniane już, choć bez podania nazw, zamki: w Baranowie Sandomierskim, Wiśniczu, Krasieczynie, Pieskowej Skale, Łańcucie czy Suchoj Beskidzkiej, ze względu na swoją dawną funkcję, w tomie tym znajdują znacznie obszerniejszy opis, który dobrze służy komplementarności koncepcji całości, podobnie jak zamieszczenie kilku oficyn (w Bachurzu, Krościenku czy Sieteszu), bram (Dąbrowa Tarnowska, Szczucin) a także lamusów – w Dębicy – Łatoszynie czy Garlicy Murowanej. Są wreszcie przedstawione w tej książce – katalogu ruiny kilku dawnych siedzib ziemiańskich, reprezentujących znacząca liczbę, bo blisko trzecią część dawnych dworów i pałaców, które na terenie obu województw bezpowrotnie uległy zniszczeniu.

Wśród walorów tej publikacji jeden zdaje się być zasadniczy: to bodaj najpełniejszy – jak dotąd – przegląd i opis zachowanych na terenie obu województw dworów i pałaców wiejskich, uwzględniający ich stan współczesny, a nie historyczny, czy – jak to zazwyczaj w podobnych

publikacjach bywa – z różnych lat. Wszystkie prezentowane miejscowości zostały – jak zapewnia autor – odwiedzone w latach 2010–2012, dzięki czemu możliwe było rejestrowanie stanu tych obiektów dosłownie na niedługo przed skierowaniem książki do druku. Podobnie było z fotografiami: w zdecydowanej większości rejestrują one obecny stan i elewacje szlacheckich – ziemiańskich siedzib wiejskich, wyłączając kilka z nich, do których autorowi nie udało się dotrzeć, bowiem obecni właściciele czy użytkownicy nie wyrazili na to zgody. W takich wypadkach niemożliwe było zazwyczaj opisanie stanu współczesnego tych obiektów, a zamieszczone fotografie dotyczą z konieczności lat wcześniejszych, mają więc charakter archiwalny. Dość stwierdzić, że tylko około 3% ogółu pałaców i dworów wiejskich z tych i innych, ale pozamerytorycznych powodów znalazło się poza tą, wyjątkowo ważną, choć nie pozbawioną słabości publikacją. Nader ważną, bo przynoszącą zasadniczo całościowy nie tylko wykaz tych obiektów na terenie obu województw wraz z ikonografią każdego z nich oraz podstawowe informacje o tych dworach i pałacach, rodzinach do których one należały, o osobliwościach ich architektury, otoczeniu, którym był zazwyczaj park krajobrazowy. W ostatnim akapicie każdej noty o konkretnych obiektach zawarte są informacje o obecnym ich stanie, statusie własnościowym, dostępności do zwiedzania, czy choćby obejrzenia. Poszczególne hasła, dotyczące konkretnych dworów i pałaców są z konieczności lakoniczne, niestety często wyzwolone z rygorów pożądaną w takich publikacjach spójności i standardów, przyjętych w znaczeniu całościowym, nierzadko widoczny jest też pośpiech, bądź brak szerszej znajomości przedmiotu, w rezultacie czego nie ma w ujęciu merytorycznym i schematach haseł pożądaną konsekwencji. A jednak autor w przygotowanie ich włożył ogrom pracy, wymagającej jeszcze usystematyzowania i pogłębienia w niejednym haśle. Publikacja ta, trudna do przecenienia w zakresie całościowego i konsekwentnie pojętego zamysłu, służyć będzie – można wnosić – dalszym, szczegółowym poszukiwaniom badawczym i systematyzacji wiedzy w tym względzie. W konsekwencji stanie się ta cenna publikacja probierzem badań i opracowań szczegółowych, wzbogacających wiedzę o tych obiektach i ich mieszkańcach, o najbliższym otoczeniu dworów i pałaców, o założeniach parkowych, będących zazwyczaj nieodłącznym elementem architektury przestrzennej i funkcjonalnej polskich dworów i pałaców wiejskich. Warto też będzie sięgać szerzej po nazwiska architektów, nierzadko uznanych, w wielu przypadkach dziś zapomnianych, a wartych przypomnienia, podobnie jak warte szerszego udokumentowania będą przypadki wznoszonych na miejscu dawnych, staropolskich jeszcze, nowych siedzib ziemiańskich.

Z dwoma takimi opisanymi w tej publikacji podrzeszowskimi pałacami, które dziś nasuwają mi bardziej skojarzenia z malowniczymi willami typu włoskiego, niż z tradycyjnymi polskimi dworami, związane było moje

dzieciństwo i wczesna młodość, jako ucznia szkoły podstawowej i średniej. W mojej rodzinnej Dąbrowie, po dokonanej parcelacji majątku, a wcześniej usunięciu stamtąd właścicieli, większość budynków podworskich rozebrano, a sam dwór-pałacyk przeznaczono na szkołę. Taki scenariusz zgotowano dla wielu dawnych siedzib ziemiańskich, znacznie na ogół lepszy, niż w przypadkach skazania ich na zagładę jako magazyny czy śmietnisko. Dwór w Dąbrowie, który w czasach staropolskich był siedzibą kilku znaczących, wpływowych rodów, w XIX w., gdy właścicielami majątku była rodzina Wojciechowskich, został zbudowany zasadniczo od nowa, w nawiązaniu – jak stwierdza autor – do tradycji nieregularnej willi włoskiej, ale najpewniej z wykorzystaniem części podziemi wcześniejszego dworu. Warto dodać, że w okresie II wojny światowej – o czym autor już nie wspomina – majątek objął Jerzy Jordan Stojowski, który wraz z żoną, Marią z Potockich Stojowską, zaangażowany był w ruch oporu. Ich jedyny syn, Andrzej Jordan Stojowski, który miał być prawnym spadkobiercą dworu i folwarku, zmuszony był go opuścić wraz z rodziną w 1944 r., by dopiero po latach, w nowych już warunkach ustrojowych odwiedzić Dąbrowę i mocno zniszczony, opuszczony dwór, który od lat nie pełnił już funkcji szkolnych i podupadał, czekając na lepsze czasy. Andrzej Stojowski był już wówczas znanym i cenionym prozaikiem, autorem licznych powieści, a właściwie sagi powieściowej szlachecko-ziemiańskiej, od czasów stanisławowskich (*Romans polski*) po lata międzywojenne (*Podróż do Niezajny*) i lata II wojny światowej oraz tuż powojenne (*Chłopiec na kucu*). Ich akcja – jak stwierdza Stanisław Uliasz – w zbiorowym dziele *Kultura pogranicza wschodniego. Zarys encyklopedyczny* –

rozgrywa się w podupadających dworach na ziemiach podolsko-lwowskiej, pokuckiej, sandomiersko-krakowskiej, toczy się w przestrzeniach rustykalnych, które zajmują dużo miejsca w opisach i odautorskiej refleksji. Sporo uwagi poświęcono opisom zamków, pałaców, dworów; ważne stają się w tym powieściowym świecie zawile dzieje owych budowli, jak też architektura wnętrz. [...] Towarzyszy im wątek życia towarzyskiego, rozrywek, przyjęć, uczt, wizyt i rewizyt sąsiedzkich...

Obecnie dwór ten wraz z pięknym parkiem należy do Grzegorza Bednarza, który przed niespełna dziesięciu laty nabył go od rodziny Jędrzejewiczów, a wcześniej od miejscowej gminy Świlcza. Odnowiony w całości, częściowo nawet zrekonstruowany i urządzony pod nadzorem konserwatorskim, pełni dziś funkcje mieszkalne właścicieli. Zaniedbany w ostatnich dziesięcioleciach park, z licznymi gatunkami endemicznymi, poddany został solidnej rekultywacji, a częściowo nowej aranżacji. Andrzej Jordan Stojowski nie podejmował po zmianach ustrojowych zabiegów o odzyskanie dawnej rodowej siedziby Jordanów, nie zobaczył też dworu po tak gruntownym odnowieniu. Zmarł w Warszawie w styczniu 2006 r.

Podobny los spotkał po wojnie dwór-pałacyk w Trzcianie, przekazany jako podworska resztówka wraz z parkiem na rzecz tworzonej tam szkoły rolniczej, która z czasem przekształcona została, dzięki nowym inwestycjom w zespół szkół o profilu rolniczym. Pałacyk należący do rodziny Christianich-Grabieńskich, wzniesiony w trzeciej ćwierci XIX w., także w formie nieregularnej willi włoskiej, o wyrazistszych niż w przypadku dąbrowskiego pałacyku wpływach obcych, pełnił po wojnie funkcje szkolne, a z czasem – i tak jest dotąd – domu nauczyciela. Nie uległ dewastacji choć jego przekształcenia dalekie były od profesjonalizmu. Cały obiekt podworski, wraz z parkiem był w okresie powojennym utrzymany przyzwoicie. Trzciański park podworski, głównie wskutek warunków atmosferycznych pozbawiony został większości starodrzewia.

Oba te obiekty dzieliły los większości dawnych siedzib ziemiańskich. Pierwszy, dziś jako własność prywatna, nie jest dostępny dla ogółu, drugi – usytuowany w kompleksie szkolnym, ogólnodostępnym – stwarza szersze możliwości poznania i opisu stanu współczesnego. Te statusy własnościowe, złożoność dziejów obiektów, ale i ich niedysiejszych właścicieli, dla osób penetrujących te zagadnienia, tak ambitnie podjęte przez Piotra Libickiego, będą nie mniej fascynującym, choć złożonym merytorycznie wyzwaniem.

Książka ta, wzbogacona o ciekawy wstęp autorski, poświęcony przemianom siedzib szlacheckich od średniowiecza po wiek XX oraz cenne poznawczo *Postowie*, poświęcone magnaterii, arystokracji i ziemiaństwu polskiemu, pióra Marcina Libickiego, jest publikacją cenną i oczekiwaną, a przez swój merytoryczny zasięg, bardzo ambitnie skrojoną, otwierającą komplementarnie pojęte pola do określeń. Alfabetyczny układ haseł ułatwia docieranie do poszukiwanych treści. Walory całości wzmacniają: słowniczek terminów architektonicznych, szeroki wykaz ważniejszej literatury przedmiotowej oraz indeks nazwisk.

Mateusz Wyżga

DLA MIŁOŚNIKÓW ŁĄCKA I NIE TYLKO

Monografia Łącka. Łącko i gmina łącka,
red. J. Dybiec, Kraków 2012,
Wydawnictwo „Secesja”, 784 s. + 27 s. il.

W ostatnim czasie na rynku księgarskim ukazała się kolejna cenna pozycja regionalna. Zespół autorów pod kierunkiem Juliana Dybca przygotował imponującą w swym rozmiarze i zawartości monografię gminy Łącko. Przedsięwzięcie udało się sfinalizować staraniem Urzędu Gminy Łącko.

recenzje
noty
bibliograficzne

Uznać to należy za kolejny, mający już pewną tradycję, przejaw zainteresowania społeczności lokalnych i ich władarzy dziejami swoich małych ojczyzn (zbiorowy portret samorządowców widnieje na s. 7).

Książka składa się ze wstępu, wykazu skrótów, 16 rozdziałów merytorycznych, podsumowania, aneksu i indeksów osób i nazw geograficznych. Opracowanie ma 13 autorów, których wizerunki widnieją na ostatniej stronie. Praca dzieli się na dwie zasadnicze części. Pierwszą stanowi przegląd przeszłości okolic Łącka w podziale na epoki. Druga to studia szczegółowe, poświęcone niekiedy zagadnieniom rzadko poruszanym (np. kultura literacka) w tego typu wydawnictwach. Na wewnętrznych stronach okładki są fragmenty austriackich map Friedricha Miega z lat 1775–1783 oraz planu katastralnego z 1847 r. Na korzyść przemawia też wzorcowa strona graficzna i edytorska. Szeroki dobór zdjęć i plansz pogłębia wrażenia z lektury.

Monografię rozpoczyna obraz warunków przyrodniczych, w jakich rozwijała się społeczność łącka, pióra Jana Lacha i Tomasza Mrówki. Autorzy zwrócili uwagę na budowę geologiczną, rzeźbę terenu, klimat, wody, gleby i, co uważam za istotne, ochronę przyrody i turystykę. To ważne wobec potrzeb samorządu terytorialnego w zdefiniowaniu walorów przyrodniczo-kulturowych przy pozyskiwaniu funduszy strukturalnych. Książka ta może być uważana za swoisty dokument dziedzictwa małej ojczyzny, zbiór informacji, na których opiera się marka lokalna i strategia rozwoju gminy.

Dalej Grzegorz First przybliżył prahistorię omawianej strefy. Doprowadzony do wczesnego średniowiecza rozdział zawiera 9 ilustracji, w tym mapę (s. 41). Autor omówił warunki zasiedlenia okolicy. Podsumował również stan badań archeologicznych na omawianym terenie.

Następny rozdział poświęcony dobie staropolskiej omówił Feliks Kiryk, badacz wyjątkowo zasłużony dla dziejów Małopolski. Ukazał dawne, niełatwe warunki osadnicze. Omawiając przebieg akcji osadniczej Autor posłużył się planami katastralnymi z połowy XIX wieku. Po krótkim omówieniu dawnej sieci parafialnej (były to 4 parafie: Czarny Potok, Jazowsko, Kamienica i Łącko) poznajemy stosunki własnościowe zaprezentowane w układzie słownikowym, w oparciu o materiały źródłowe. Organizacja i ustrój klucza łąckiego, życie gospodarcze, społeczność lokalna zostały przybliżone dzięki zachowanym księgom sądowym wiejskim. Rozważania kończy omówienie stosunków wyznaniowych, szkolnictwa i opieki społecznej.

Dziejami okolicy Łącka w epoce niewoli narodowej 1770–1918 zajęła się Urszula Perkowska. Poznajemy stosunki administracyjno-ustrojowe w jakich żyła społeczność łącka przez blisko półtorawiecze w zaborze austriackim. Interesująca jest transformacja demograficzna, która przyniosła podwojenie liczby mieszkańców z 5 tysięcy u schyłku Polski szlacheckiej do 12 tysięcy w 1918 roku. Przeludnienie wsi i bieda wpływały na emigrację zarobkową. W tym czasie rodziła się oświata ludowa oraz życie polityczne. Autorka oparła się na materiale pamiętnikarskim.

Dalszą, obszerną partię pracy przygotował Jan Wnęk. Na przeszło 150 stronach omówił dole i niedole społeczności łackiej w trudnym, XX w. Na uwagę zasługuje szeroka kwerenda źródłowa. Wśród masy interesujących szczegółów, od okresu międzywojennego po ostatnie lata III RP, można podać np. zestawienia osób aresztowanych przez Niemców (s. 245–252). Narrację ilustrują trafnie dobrane fotografie, w większości zaczerpnięte z albumu *Ziemia łacka*.

W dalszej kolejności Maria Kurzeja-Świątek przedstawiła *Historię Święta Kwitnącej Jabłoni*, rozpoznawalne w całym kraju wydarzenie kulturalne o ponad półwiecznej tradycji. Następnie Józef Słowik zaprezentował *Szkolnictwo i oświatę*, skupiając się na latach 1945–2009. Rozdział *Folklor – kultura ludowa* zawiera niezmiernie ważną dla lokalnych społeczności artystyczną stronę aktywności. Leszek Moryto zestawiał m.in. miejscowe pieśni i przyśpiewki wraz z zapisem nutowym, tradycje oraz lokalny ruch kulturalny. Natalia Józefów oraz Barbara Faron ukazały *Kulturę literacką* ziemi łackiej. Krótki zarys przedstawia sylwetki miejscowych poetów i folklorystów. Uzupełnieniem wywodów jest rozdział Marii Kurzei-Świątek *Działalność kulturalna na obszarze gminy Łącko od schyłku XIX w. po czasy obecne*. Kwestiami wyznaniowymi zajął się Julian Dybiec w partii książki poświęconej *Parafiom – życiu religijnemu*. „Długie trwanie” wiary zostało ukazane w oparciu o m.in. kroniki parafialne. Autorowi udało się uchwycić to, co można nazwać sacrum współczesnego człowieka, łackowianina.

Nieczęsto spotykanym elementem treści jest rozwój przestrzenny, tak istotny dla współczesnego samorządu gminnego. Nad zagadnieniem tym oraz architekturą i sztuką skupił się wytrawny badacz Bogusław Krasnowolski. Wykonał też większość fotografii ilustrujących treść rozdziału. Dopelnieniem podróży po dziejach i krajobrazie gminy łackiej jest trzeci już rozdział Marii Kurzei-Świątek *Ziemia łacka w relacjach pamiętnikarzy i opisach podróżników*.

Dzieło spaja klamrą pióro redaktora tomu, Juliana Dybca, który sporządził wstęp oraz wieńczący książkę rozdział *Gmina łacka wśród cywilizacyjnych przeobrażeń*, będący próbą syntezy całości materiału. W aneksie pomieszczono zestawienie włodarzy Łącka od końca XIX wieku, słowniczek wyrazów specjalistycznych. Po indeksach zestawiono kilkadziesiąt kolorowych ilustracji ziemi łackiej: jej mieszkańców, pejzaży, zabytków, zdarzeń przełomowych i codziennych.

Moim zdaniem otrzymaliśmy do rąk dzieło wartościowe, stanowiące swoistą „biblię” dla mieszkańców gminy łackiej i ciekawą książkę dla miłośników przeszłości Małopolski. Dobrze, że to pionierskie ujęcie małej ojczyzny, opis ludzkiej aktywności nad Dunajcem, znalazło zrozumienie u miejscowych włodarzy. Pozostaje wierzyć, że podobnych inicjatyw łączących ruch regionalistyczny z ośrodkami akademickimi, pozostających w zgodzie z duchem Polskiego Towarzystwa Historycznego, będzie więcej. Łącko niech łączy.

KSIĄŻKI NADESŁANE

ANIOŁ, Czesław. *Nad Belą i Białką : w wioskach gminy Iwkowa : (przewodnik turystyczno-krajoznawczy) / [tekst i wiersze Czesław Anioł].* – Wyd. 2. poszerz. – Iwkowa : Gminny Ośrodek Kultury ; Tuchów : Poligrafia WSD Redemptorystów, 2011

BAŚCIK, Maria. *Wody na Wyżynach Olkuskiej i Miechowskiej : zlewnie Prądnika, Dłubni i Szreniawy / Maria Baścik, Józef Partyka.* – Kraków : Instytut Geografii i Gospodarki Przestrzennej Uniwersytetu Jagiellońskiego ; Ojców : Ojcowski Park Narodowy, 2011

BIELAK, Paweł. *Bochnia i powiat bocheński z lotu ptaka / [tekst i zdj. Paweł Bielak].* – Łapczyca : Wydawnictwo Progress Paweł Bielak, 2011

BIELAK, Paweł. *Brzesko i okolice : przewodnik turystyczny / [tekst i zdj. Paweł Bielak].* – Łapczyca : Wydawnictwo Progress Paweł Bielak, cop. 2011

BOHOSIEWICZ, Andrzej. *Ormiańska rodzina Bohosiewiczów / Andrzej Bohosiewicz.* – Kraków : Ormiańskie Towarzystwo Kulturalne, 2012

CAHN, Martin. *Myślenice : ślady żydowskiego miasteczka : spacerownik / [tekst Martin i Agnieszka Cahn ; il. Martin Cahn].* – Myślenice : Wspólnota Myślenice, 2011

CEKLARZ, Katarzyna. *Babcyne korole : z etnografii południowej Polski / Katarzyna Ceklarz.* – Kraków : Oficyna Wydawnicza „Wierchy”. Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej PTTK, 2012

CEKLARZ, Katarzyna. *Monografia Muzeum im. Władysława Orkana / Katarzyna Ceklarz.* – Rabka : Muzeum im. Władysława Orkana ; Kraków : Oficyna Wydawnicza „Wierchy” Centralnego Ośrodka Turystyki Górskiej PTTK, 2010

Charsznica : kapuściana stolica Polski : informator turystyczny / [red. Kazimierz Olchawa ; teksty Beata Badoń et al.]. – Miechów : Gazeta Miechowska – Kazimierz Olchawa ; Charsznica : na zlec. Gminnego Ośrodka Kultury, [2012]

CHOJNACKA-DZIESZYŃSKA, Małgorzata. *W służbie idei Bożego Grobu / Małgorzata Chojnacka-Dzieszyńska*. – Kraków : Wydawnictwo i Drukarnia Towarzystwa Słowaków w Polsce [etc.], 2010

CHUDZIŃSKA, Barbara. *Życie codzienne na zamku w Muszynie / [aut. Barbara Chudzińska]* ; Miasto i Gmina Uzdrowskowa Muszyna. – Muszyna ; Kraków : Alter – Radosław Palonka, 2012

DUDA, Krzysztof. *Łącko i okolice na starej pocztówce / Krzysztof Duda*. – Kraków : Wydawnictwo Episteme, 2012.

DUTKA, Czesław. *Rzepienniczanie : rzepiennicki słownik biograficzny. Cz. 1 / Czesław Dutka*. – Rzepiennik Suchy : Czesław Dutka, 2011

Dziedzictwo kulturowe Podhala : wybrane zagadnienia : XXXI sympozjum „Współczesna gospodarka i administracja publiczna”, Zakopane, 14-16 maja 2010 r. / [pod ! red. Stanisław A. Hodorowicz, Stanisława Trebunia-Staszela]. – Nowy Targ : Podhalańska Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa, 2011

FLASZA, Jan. *Powiat bocheński – to warto zobaczyć / Jan Flaszka ; fot. Wojciech Salamon*. – Bochnia : Starostwo Powiatowe, 2011

FRANCZAK, Paweł. *Jaskinie Pasma Babogórskiego / Paweł Franczak*. – Jastrzębie-Zdrój : Black Unicorn, 2011

Gmina Borzęcin w obrazach / [oprac., wywiady i przygot. materiałów do publ. Joanna Bodzioch, Lucjan Kołodziejski ; red., koordynacja prac nad publ. Elżbieta Kwaśniewska, Anna Szafraniec]. – Borzęcin : Gminna Biblioteka Publiczna, 2012

GÓRKA, Maciej. *Dzieje Orkiestry Dętej z Jurgowa / Maciej Górka, Igor Skrzypaszek*. – Jurgów : Zarząd Ochotniczej Straży Pożarnej ; Nowy Targ : Zakład Poligraficzny „MK”, 2011

Izba Regionalna w Woli Radziszowskiej / [red. Halina Buchowska et al. ; aut. fot. Wojciech Daniel, Wojciech Gruszczyk]. – Wola Radziszowska : Stowarzyszenie Miłośników Doliny Cedronu, 2010

JANIK-TERTEKA, Małgorzata. *Życie i twórczość Józefa Rafacza : 1890-1944 / Małgorzata Janik-Terteka*. – Czarny Dunajec : Urząd Gminy Czarny Dunajec, 2010

recenzje
noty
bibliograficzne

JARGUZ, Wiesława. *Gmina Brzeźnica : kapliczki bliskie sercu* / [tekst i oprac. Wiesława Jarguz ; tł. na słowac. Marián Smondek]. – Brzeźnica ; Wadowice : Drukarnia i Wydawnictwo Grafikon, 2010

JARGUZ, Wiesława. *Szlak Papieski „Nie lękajcie się!”* / [tekst i oprac. Wiesława Jarguz, Urszula J. Własiuk ; wstęp Bogusław Antos ; zdj. Bogusław Antos [et al.]. – Brzeźnica : Gminna Biblioteka Publiczna, 2011

JODŁOWSKI, Antoni. *Ze skarbca wielickiego Muzeum* / tekst Antoni Jodłowski ; zdj. Artur Grzybowski, Ludwik Kostuś. – Wieliczka : Muzeum Żup Krakowskich, 2012

KAPŁON, Jerzy. *Tatrzańskie Towarzystwo Narciarzy : zarys dziejów* / Jerzy Kapłon. – Kraków : Oficyna Wydawnicza „Wierchy”. Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej PTTK, 2013

KAPŁON, Jerzy. *Źródła biją w Tatrach : turystyka tatrzańska w zbiorach Centralnej Biblioteki Górskiej oraz Centralnego Archiwum Turystyki Górskiej w Centralnym Ośrodku Turystyki Górskiej Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Krakowie* / [red. Wiesław A. Wójcik ; aut. tekstów Jerzy Kapłon, Wiesław A. Wójcik]. – Kraków : Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej PTTK ; Warszawa : Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze, 2012

Krynica na starej fotografii / [zespół red. Grażyna Lubańska et al. ; tł. Urszula Chybowska, Anne-Marie Fabianowska]. – Tarnów : S-Can Wydawnictwo, 2010

Kuchnia pachnąca czosnkiem : potrawy regionalne ziemi słomnickiej / [red. Joanna Ciałowicz ; fot. i oprac. graf. Jan Biczysko]. – Słomniki : Miejsko-Gminne Centrum Kultury, [post 2010]

Kultura ludowa Górali Babiogórskich : praca zbiorowa / pod red. Urszuli Janickiej-Krzywdy. – Kraków : Oficyna Wydawnicza „Wierchy”, 2010

Kultura ludowa Górali Orawskich : praca zbiorowa / pod red. Urszuli Janickiej-Krzywdy. – Kraków : Oficyna Wydawnicza „Wierchy”. Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej PTTK, 2011

Kultura ludowa Górali Spiskich : praca zbiorowa / pod red. Urszuli Janickiej-Krzywdy. – Kraków : Oficyna Wydawnicza „Wierchy”. Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej PTTK, 2012

KURZEJA, Monika. *Słownik gwary górali łąckich* / Monika Kurzeja. – Łącko : Gminny Ośrodek Kultury, 2012

KUTAŚ, Paweł. *Powiat gorlicki : przyroda, architektura, kultura, wypoczynek* / Paweł Kutaś. – Zakrzów : Wydawnictwo Promo, 2012

KUTAŚ, Paweł. *Zabytkowe kościoły gminy Ciężkowice* / Paweł Kutaś. – Zakrzów : Wydawnictwo Promo, 2011

KWAŚNIK, Maria. *Morawica : bogactwo wieków : dzieje kościoła i parafii* / Maria Kwaśnik. – Karniowice : Wacław Ziębliński – APW, 2010

Legends i bajania gminy Skawina / [oprac. Renata Bysina, Agnieszka Mikulec ; rys. Magdalena Szynkarczuk]. – Skawina : Miejska Biblioteka Publiczna ; Podłęże : Wydawnictwo Promo, 2010

Legends i podania ziemi miechowskiej / il. Marek Hołda ; [red. Stanisław Piwowarski]. – Miechów : Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna im. Marii Fihel, 2012

ŁOMNICKI, Mieczysław. *Dzieje Ochotniczej Straży Pożarnej w Piwnicznej i jej orkiestry dętej 1896-1996* / Mieczysław Łomnicki. – Piwniczna Zdrój : Zarząd OSP, cop. 2011

ŁOPATKA, Władysław. *Zdarzyło się nad Dunajcem* / Władysław Łopatka. – Zakliczyn : Regionalne Centrum Turystyki i Dziedzictwa Kulturowego ; Nowy Sącz : Wydawnictwo i Drukarnia Nova Sandec, cop. 2010

Mijające krajobrazy Małopolski / pod red. Józefa Partyki ; Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze. Zarząd Główny. Komisja Krajoznawcza, Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej PTTK. – Kraków : Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej PTTK, 2011

MOSKAL, Krzysztof. *Tarnowskimi śladami Romana Brandstaettera : przewodnik sentymentalny* / [oprac. Krzysztof Moskal]. – Tarnów : Miejska Biblioteka Publiczna im. Juliusza Słowackiego, 2012

Najstarsze wizerunki Tatry / [koncepcja merytoryczna Antoni Nowak ; aut. tekstów Erika Cintulová, Antoni Nowak, Henryk Rączka ; tł. Vlasta Juchniewiczová, Ryszard Juchniewicz]. – Nowy Targ : Związek Euroregion „Tatry”, 2010

recenzje
noty
bibliograficzne

O dziedzictwie kulturowym wsi podkrakowskiej / pod red. Mateusza Wyźgi.
– Kraków [etc.] : Wydawnictwo „Czuwajmy”, 2012

OGORZELEC, Paulin Jan. *Dzieje Luszowic* / Paulin Jan Ogorzelec ; z teki pośmiertnej wybrał oraz przygot. do dr. Kazimierz Ogorzelec. – Kraków : [Wydawnictwo Karmelitów Bosych], 2011

OLCHAWA, Józef. *Rozbudowa kościoła parafialnego w Borzęcinie* / Józef Olchawa. – Borzęcin : nakł. Parafii pw. Narodzenia NMP ; Brzesko : Brzeska Oficyna Wydawnicza, 2012

Pęty krajobrazu : kapliczki, figury i krzyże przydrożne gminy Pleśna / [wstęp Adam Bartosz]. – Pleśna : Gminna Biblioteka Publiczna, 2011

PLUCIŃSKA-PIKSA, Jadwiga. *Wędrujący Apostołowie : (dwie Małe Ojczyzny)* / Jadwiga Plucińska-Piksa. – Szczawnica : Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach, 2011

Przenikanie kultur w Małopolsce : VI Kongres Krajoznawstwa Polskiego – Olsztyn 2010 r. : Małopolski Sejmik Przedkongresowy Tarnów – październik 2009 r. / [red. Beata Dziduszko et al. ; teksty Janusz Zdebski et al.]. – Tarnów : Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze. Oddział „Ziemi Tarnowskiej”, 2010

REMISZEWSKI, Ryszard Marian. *Derenczenie* / Ryszard M. Remiszewski. – Szczawnica : Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach, 2011

Sidzina – 450 lat lokacji wsi : album jubileuszowy : Sidzina na archiwalnych fotografiach / [red. i oprac. Barbara Lasek]. – Bystra-Sidzina : Gmina Bystra-Sidzina, 2012

Słomniki w starych fotografiach : 1918-1938 / [wstęp Alicja Biczysko ; oprac. graf. Jan Biczysko]. – Słomniki : Miejsko-Gminne Centrum Kultury, 2010

Strój skawiński / [red. Czesław Gąsiorowski]. – Skawina : Urząd Miasta i Gminy, 2011

Sylwester Dziki : dziennikarz, prasoznawca, bibliograf / Akademia Pedagogiczna im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie. Instytut Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej. – Kraków : [s.n.], 2000

SZCZEPANIK, Stanisław. *Wola Radłowska : geneza powstania i rozwój do 1939 roku* / Stanisław Szczepanik. – Radłów : Gminna Biblioteka Publiczna, 2012

Szkoła w Modlnicy : ludzie i miejsca / [red. Agnieszka Janik et al.]. – Wielka Wieś : inGraphic, 2011

SZPILKA, Kuba. *Zakopiańscy : w poszukiwaniu tożsamości* / [Kuba Szpilka, Maciej Krupa, Mazik Piotr]. – Zakopane : Wydawnictwa Tatrzańskiego Parku Narodowego, 2011

TABKOWSKI, Sławomir Jerzy. *Portret nowosądeckich maturzystów AD 2010 : szkic socjologiczny* / Sławomir Jerzy Tabkowski. – Nowy Sącz : Prezydent Miasta Nowego Sącza : Polskie Towarzystwo Historyczne. Oddział, 2011

Wędruj razem z nami! : 60 lat Oddziału PTTK w Chrzanowie (1951-2011) / [oprac. Bronisław Piwczyk]. – Chrzanów : Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze ; Kraków : Wydawnictwo i Drukarnia Towarzystwo Słowaków w Polsce, 2011

Wielokulturowość na Sądeckczyźnie : materiały z sympozjum, Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu, 25-27 listopada 2010 r. / [red. prowadzący Barbara Szafran]. – Nowy Sącz : Muzeum Okręgowe, 2010

Wieś Dobra w powiecie limanowskim : wybór materiałów zebranych przez uczestniczki V. Instruktorskiego Żeńskiego Obozu Krajoznawczego w Dobrej. – Kraków : Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej PTTK, cop. 2011. – Repr., oryg.: Nakł. Komisji Kół Krajoznawczych Młodzieży P.T.K., 1938

WIETRZYK, Aleksander. *Słownik gwary Pogórze (z okolic Gorlic)* / Aleksander Wietrzyk ; pod red. nauk. Barbary Grabki i Renaty Kucharzyk. – Gorlice : Muzeum „Dwory Karwacjanów i Gładyszów” w Gorlicach. Oddział Skansen Wsi Podgórzeńskiej im. Prof. Romana Reinfussa w Szymbarku ; Kraków : Dom Wydawnictw Naukowych, 2011

WYKA, Sławomir. *Rytro i okolice* / [tekst Sławomir Wyka, Wanda Łomnicka-Dulak, Iwona Tajstra]. – Piwniczna Zdrój : Agencja Wydawnicza WiT : nakł. Stowarzyszenia „Perły Beskidu Sądeckiego”, [2010]

WYŻGA, Mateusz. *Parafia Raciborowice od XVI do końca XVIII wieku : studium o społeczności lokalnej* / Mateusz Wyżga. – Kraków : Księgarnia Akademicka, 2011

recenzje
noty
bibliograficzne

ZIOBRO, Wiesław. *Tarnów i wokół Tarnowa : przewodnik* / Wiesław Ziobro.
– Rzeszów : Podkarpacki Instytut Książki i Marketingu, 2010

Wszystkie wymienione wydawnictwa znajdują się w zbiorach
Oddziału Informacji Regionalnej
Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Krakowie

podała Elżbieta Romanowska

sprawozdania
kronika

PRO MEMORIA

TERESA BIEŃKOWSKA
(1930-2011)

Józefa Teresa Bieńkowska (24 sierpnia 1930 Warszawa – 14 stycznia 2011 Kraków) – bibliotekarz, redaktor, autor bibliografii regionalnej Krakowa i dawnego woj. krakowskiego, współtwórca pracowni „Cracovianów” Miejskiej Biblioteki Publicznej w Krakowie (obecnie Oddział Informacji Regionalnej). Mistrz i nauczyciel przyszłych pracowników informacji regionalnej Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Krakowie.



Urodziła się w Warszawie w rodzinie rzemieślniczej. Jej dzieciństwo nie należało do beztroskich. W 1935 r., kiedy miała zaledwie 5 lat umarła jej mama Władysława, pozostawiając ją i nowonarodzonego brata pod opieką ojca Józefa. Jej wczesna młodość przypadła na lata wojny. Dorastała, uczyła się, opiekowała się bratem, pomagała ojcu. W latach 1936–1943 uczęszczała do szkoły podstawowej, która podczas okupacji działała z dużymi przerwami. Wybuch powstania warszawskiego wystawił ją, jak wielu młodych ludzi w okupowanej stolicy, na kolejne doświadczenie – straciła najbliższych, ojca i brata. Sama ciężko

ranna trafiła do szpitala polowego, którego pacjenci (głównie dzieci), we wrześniu 1944 r. zostali przewiezieni przez hitlerowców wagonami towarowymi do Krakowa. Tu, po długotrwałym leczeniu, jako sierota została umieszczona w bursie przy ul. Skarbowej.

Po zakończeniu wojny nie wróciła do spalonej, zrównanej z ziemią Warszawy – postanowiła zostać w Krakowie. Tak zaczęła się jej miłość do magicznego królewskiego miasta.

W Krakowie podjęła naukę w Państwowym Gimnazjum Spółdzielczym, które ukończyła w 1949 r. Jej zainteresowania daleko jednak odbiegały od profilu zawodowego Gimnazjum. W Bursie jej wychowawczynią i opiekunką była pani Zdzisława Vogel, zamiłowana bibliotekarka, pochodząca z Tarnowa, mocno związana z regionem i jego kulturą. „Pani Sława” wpłynęła na decyzję Teresy Bieńkowskiej, by tak jak ona wybrała zawód bibliotekarza.

sprawozdania
kronika

W 1951 r. Teresa Bieńkowska zdała egzamin dojrzałości w Państwowym Liceum Bibliotekarskim i podjęła pracę w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Krakowie. Początkowo w referacie inwentarza bibliotecznego, gdzie w styczniu 1953 r. przyjęła funkcję kierownika. W 1958 r. poprosiła o przeniesienie do nowopowstającego Działu Informacyjno-Bibliograficznego i jako bibliograf pracowała do końca swej kariery zawodowej, ponad 38 lat (w tym 3 lata po przejściu na emeryturę w 1993 r. w niepełnym wymiarze godzin).

W 1961 r. uczestniczyła w Korespondencyjnym Kursie Bibliograficznym, zaczęła studia polonistyczne na Wydziale Filologiczno-Historycznym Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie (lata 1961/1962–1963/1964). Egzamin magisterski zdała 26 czerwca 1965 r.

W latach siedemdziesiątych brała udział w analizie systemowej bibliotek publicznych Krakowa i ówczesnego województwa miejskiego krakowskiego oraz w opracowaniu wstępnej koncepcji automatyzacji systemu bibliotecznego miasta i regionu pod nazwą „Krakus”. Podjęła wtedy prace związane z przystosowaniem działu do roli Centrum Informacyjnego miasta Krakowa i Regionu.

Od 1953 r., wspólnie ze Zdzisławą Vogel, redagowała „Biuletyn Bibliograficzno-Informacyjny”¹, pierwsze w powojennej Polsce bibliotekarskie czasopismo fachowe wydawane przez bibliotekę miejską. Z redakcją Biuletynu związana była przez ponad 40 lat, do 1994 r. W tym też czasopiśmie publikowała różnorodne zestawienia bibliograficzne, tematyczne, rocznicowe, bibliografie osobowe. Materiały będące pomocą metodyczną dla bibliotekarzy w terenie. Tematyce rocznicowej starała się, gdzie tylko było to możliwe, nadawać regionalny charakter, publikując artykuły dotyczące Krakowa i regionu.

Teresa Bieńkowska była również autorką scenariuszy i współorganizatorką ponad 100 wystaw okolicznościowych, problemowych i monograficznych, z których znaczna część również traktowała o historii, literaturze, kulturze i sztuce Krakowa i regionu..

Dużym wkładem w dorobek naukowy Biblioteki był jej współudział w gromadzeniu, opracowywaniu i publikacji materiałów bibliograficznych dotyczących królewskiego miasta Krakowa i regionu. Działalność bibliograficzna i edytorska Teresy Bieńkowskiej, w tym zakresie, była imponująca. W latach siedemdziesiątych, osiemdziesiątych i w początkach lat dziewięćdziesiątych opracowała i opublikowała

¹ Czasopismo czterokrotnie zmieniał tytuł. Zaczęło się ukazywać pod tytułem „Biuletyn Bibliograficzno-Informacyjny”. W latach 1955–1960 zmieniło tytuł na „Biuletyn Informacyjno-Bibliograficzny”. Najdłużej, bo od 1960 r. do 1997 r. ukazywało się pod tytułem „Biuletyn Informacyjno-Instrukcyjny”. W 1998 r. nastąpiła ostatnia zmiana tytułu na „Notes Biblioteczny”.

Książki o Krakowie za lata 1945–1971 (Kraków, 1971, wyd. 2, uzupełn. 1972), pięć tomów *Bibliografii Krakowa za lata 1970–1974* (Kraków, 1973–1980), trzy tomy *Bibliografii Krakowa i województwa miejskiego krakowskiego za lata 1975–1977* (Kraków, 1982–1990). Cykl książek o Krakowie uzupełniał tom *Kraków : przegląd wybranych opracowań z lat 1900–1939* (Kraków, 1993) oraz *Bibliografia Cracovianów i Bibliografia podmiotowa pisarzy i tłumaczy krakowskich* publikowana w kolejnych rocznikach „Kroniki Krakowa” (za lata 1975–1978).

Obejmując w roku 1980 kierownictwo Działu Informacyjno-Bibliograficznego dążyła do stworzenia prawdziwego centrum informacyjnego dla miasta Krakowa i regionu. Była też zaangażowana w życie społeczne instytucji – należała do Związku Zawodowego Pracowników Państwowych, potem Pracowników Kultury i Sztuki oraz NSZZ „Solidarność”, do Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich należała od 1951 roku.

Za swoją pracę w dziedzinie dokumentowania i upowszechniania kultury otrzymała wiele podziękowań, nagród i odznaczeń: w 1966 r. Odznakę Zasłużony Działacz Kultury, w 1975 r. Odznakę za Pracę Społeczną dla m. Krakowa, w 1979 r. Złoty Krzyż Zasługi, Nagrodę Miasta Krakowa w 1985 r., a w 1986 r. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.

Zakres jej obowiązków, odpowiedzialność, pasja zawsze skoncentrowane były na sprawach Krakowa i regionu, na szukaniu, opracowywaniu i popularyzowaniu historii, kultury tej Małej Ojczyzny. Zawsze życzliwa, zatroskana, dzieliła się swoją wiedzą ze współpracownikami i czytelnikami. Stała się mistrzem kolejnego pokolenia „bibliotecznych regionalistów”.

Pochowana została 24 stycznia 2011 r. w Warszawie, na Cmentarzu na Bródnie.

WYKAZ OPUBLIKOWANYCH BIBLIOGRAFII O CHARAKTERZE REGIONALNYM:

WYDAWNICTWA ZWARTÉ:

- Książki o Krakowie : wybór z lat 1945–1969* / Teresa Bienkowska, Zdzisława Vogel. – Kraków : Miejska Biblioteka Publiczna, 1971. – 307 s. ; 21 cm. – Indeks
- Książki o Krakowie : wybór z lat 1945–1971* / Teresa Bienkowska, Zdzisława Vogel. – Kraków : Miejska Biblioteka Publiczna, 1972. – VIII, 316 s. ; 21 cm. – Indeks
- Bibliografia Krakowa : 1970* / oprac. Teresa Bienkowska, Zdzisława Vogel. – Kraków : Miejska Biblioteka Publiczna, 1973. – 339 s. ; 20 cm. – Indeks
- Bibliografia Krakowa : za rok 1971* / oprac. Teresa Bienkowska, Zdzisława Vogel. – Kraków : Miejska Biblioteka Publiczna, 1975. – XX, 317 s. ; 23 cm. – Indeks
- Bibliografia Krakowa : za rok 1972* / oprac. Teresa Bienkowska, Zdzisława Vogel. – Kraków : Miejska Biblioteka Publiczna, 1977. – XIX, 482 s. ; 23 cm. – Indeks
- Bibliografia Krakowa : za rok 1973* / oprac. Teresa Bienkowska, Zdzisława Vogel. – Kraków : Miejska Biblioteka Publiczna, 1979. – XIX, 285 s. ; 20 cm. – Indeks

- Bibliografia Krakowa : za rok 1974 / oprac. Teresa Bieńkowska, Zdzisława Vogel. – Kraków : Miejska Biblioteka Publiczna, 1980. – XVIII, 295 s. ; 20 cm. – Indeks*
- Bibliografia Krakowa i województwa miejskiego krakowskiego : za rok 1975 / oprac. oprac. Teresa Bieńkowska, Zdzisława Vogel. – Kraków : Miejska Biblioteka Publiczna, 1982. – XVIII, 363 s. ; 20 cm. – Indeksy*
- Bibliografia Krakowa i województwa miejskiego krakowskiego : za rok 1976 / oprac. Teresa Bieńkowska, Halina Fleszar. – Kraków : Miejska Biblioteka Publiczna, 1985. – XX, 479 s. ; 20 cm. – Indeksy*
- Bibliografia Krakowa i województwa miejskiego krakowskiego : za rok 1977 / oprac. Teresa Bieńkowska, Halina Fleszar, Zdzisława Vogel. – Kraków : Miejska Biblioteka Publiczna, 1990. – XVIII, 453 s. ; 20 cm. – Indeksy (nakł. 250 egz.)*
- Kraków : przegląd wybranych opracowań z lat 1900–1939 / oprac. Teresa Bieńkowska ; Wojewódzka Biblioteka Publiczna. Dział Informacyjno-Bibliograficzny. – Kraków : WBP, 1993. – 74 s. ; 20 cm. – Indeks*

WYDAWNICTWA NIESAMOISTNE:

- Bibliografia cracovianów 1975 R. / Teresa Bieńkowska, Zdzisława Vogel // In: Kronika Krakowa 1975 [R. 2] / red. i oprac. Józef Pociecha, Maciej Sikora. – Kraków : Wydaw. Literackie, 1978. – S. 236–238*
- Bibliografia cracovianów z lat 1976–1977 / Teresa Bieńkowska, Zdzisława Vogel // In: Kronika Krakowa 1976–1977 [R. 3–4] / red. i oprac. Maciej Sikora. – Kraków : Wydaw. Literackie, 1981. – S. 400–404*
- Bibliografia cracovianów 1978 / Teresa Bieńkowska, Zdzisława Vogel // In: Kronika Krakowa 1978 [R. 5] / red. i oprac. Maciej Sikora. – Kraków : Wydaw. Literackie, 1984. – S. 284–289*
- Bibliografia podmiotowa pisarzy i tłumaczy krakowskich 1975 R. / Teresa Bieńkowska, Zdzisława Vogel // In: Kronika Krakowa 1975 [R. 2] / red. i oprac. Józef Pociecha, Maciej Sikora. – Kraków : Wydaw. Literackie, 1978. – S. 238–293*
- Bibliografia podmiotowa pisarzy i tłumaczy krakowskich z lat 1976–1977 / Teresa Bieńkowska, Zdzisława Vogel // In: Kronika Krakowa 1976–1977 [R. 3–4] / red. i oprac. Maciej Sikora. – Kraków : Wydaw. Literackie, 1981. – S. 405–407*
- Bibliografia podmiotowa pisarzy i tłumaczy krakowskich 1978 R. / Teresa Bieńkowska, Zdzisława Vogel // In: Kronika Krakowa 1978 [R. 5] / red. i oprac. Maciej Sikora. – Kraków : Wydaw. Literackie, 1984. – S. 288–289*

oprac. Iwona Górny, Krystyna Kasprzyk

Lit: Laureaci Nagród Miasta Krakowa'85, oprac. O. Jędrzejczak [et al.], „Gazeta Krakowska”, 1985, nr 139 (17 VI), s. 3; *Zasłużeni [w 40-lecie MBP w Krakowie]*, wstęp Józef Zajac, „Biuletyn Informacyjno-Instrukcyjny”, 1986, nr 3(147), s. 14; *Nagrody [w 1989 r.]*, „Biuletyn Informacyjno-Instrukcyjny”, 1989, nr 3(159), s. [73]; Bieńkowska, Teresa [w:] *Pracownicy Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Krakowie w latach 1945–2005*, oprac. I. Górny, M. Kietlińska-Kamińska, Kraków 2005, s. 24; *Notes Biblioteczny 1953–2008. Bibliografia zawartości*, oprac. K. Kasprzyk, Kraków 2011 [e-book]; J. Zajac, *Józefa Teresa Bieńkowska. (24.08.1930–14.01.2011)*, „Bibliotekarz”, 2012, z. 4, s. 31–32; Informacje uzyskane od współpracowników i przyjaciół w 2012 r.

XIV MAŁOPOLSKIE DNI DZIEDZICTWA KULTUROWEGO

W ramach XIV odsłony, zostały zaprezentowane obiekty architektury drewnianej, które można było zwiedzać w dwa majowe weekendy: 19 i 20 maja oraz 26 i 27 maja. Organizacja Dni Dziedzictwa w ciągu dwóch następujących po sobie weekendów ułatwiła uczestnikom odwiedzenie wszystkich dwunastu zabytków i udział w większej liczbie wydarzeń towarzyszących. Program XIV Małopolskich Dni Dziedzictwa Kulturowego został podzielony na 4 trasy tematyczne:

- **trasa wiedza** – obejmująca zwiedzanie obiektów, oprowadzania z przewodnikiem i gośćmi specjalnymi oraz wykłady;
- **trasa doświadczenie** – składająca się z warsztatów, plenerów i pokazów;
- **trasa sztuka** – prezentująca punkty programu takie jak wystawy, wernisaże, koncerty;
- **trasa rozrywka** – kiermasze, festyny, występy kapel.

Dla dzieci została przygotowana specjalna trasa zawierająca punkty programu przeznaczone dla najmłodszych. Dla grup zorganizowanych (powyżej 15 osób) został opracowany szczegółowy program, zawierający informacje pomocne w zaplanowaniu udziału w wydarzeniu.

Partnerami Małopolskiego Instytutu Kultury, organizatora wydarzenia, a jednocześnie gospodarzami obiektów, było sześć małopolskich muzeów: Muzeum – Nadwiślański Park Etnograficzny w Wygielzowie i Zamek Lipowiec, Muzeum – Orawski Park Etnograficzny w Zubrzycy Górnej, Muzeum Dwory Karwacjanów i Gładyszów w Gorlicach, Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu, Muzeum Okręgowe w Tarnowie, Muzeum Tatrzańskie im. dra Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem.

Oficjalna inauguracja odbyła się w Nadwiślańskim Parku Etnograficznym w Wygielzowie w powiecie chrzanowskim. Skansen w Wygielzowie był również prezentowany w pierwszej edycji dni. Tym razem turyści mogli zwiedzać z przewodnikiem dwór z Drogini oraz zagrodę ze Staniątek. Bardzo ciekawą inicjatywą organizatora dni, Małopolskiego Instytutu Kultury oraz pracowników skansenu było połączenie kilku imprez odbywających się przy okazji dni. I tak goście mogli uczestniczyć w przeglądzie grup folklorystycznych „Po krakowsku”, warsztatach rękodzieła czy koncercie zespołu Małopolanie. Wszystkie imprezy zgromadziły tłumy turystów.

Uroczystego otwarcia XIV MDDK dokonali marszałek województwa małopolskiego Marek Sowa, przewodniczący Sejmiku Województwa Małopolskiego Kazimierz Barczyk oraz dr Joanna Orlik, dyrektor Małopolskiego Instytutu Kultury.

Bardzo ważnym elementem było wręczenie **Nagrody Województwa Małopolskiego im. Mariana Korneckiego** dla osób szczególnie zaangażowanych w ratowanie małopolskich zabytków. Nagrodę przyznano **księdzu prałatowi Stanisławowi Dziedzicowi** za ponadczterdziestoletnią działalność księdza na rzecz ratowania zabytków architektury drewnianej, w szczególności za podjęty trud konserwacji dwóch kościołów drewnianych – kościoła w Sękowej (wpisanego na Listę UNESCO) i dawnej cerkwi grekokatolickiej w Owczarach.

Ponadto postanowiono przyznać trzy wyróżnienia :

- **Stowarzyszeniu Przyjaciół Nowicy** za zachowanie unikalnej drewnianej zabudowy wsi Nowica oraz typowego dla tego regionu budownictwa – łemkowskich chyży – poprzez nadanie im nowych funkcji oraz ich ożywienie w wyniku realizowania cyklicznych przedsięwzięć kulturalnych – Festiwalu Innowica oraz Międzynarodowych Warsztatów Ikonopisów;

- **gminie Iwkowa** za podjęcie uchwały w sprawie ustalenia stawek i zwolnień od podatku od nieruchomości, na podstawie której zwolnione zostały od podatku budynki mieszkalne drewniane z zachowaną naturalną elewacją oraz budynki mieszkalne murowane, których właściciele są jednocześnie posiadaczami mieszkalnych zabytkowych budynków drewnianych,

- **księdzu Stanisławowi Jachymowi** – proboszczowi parafii pw. Wszystkich Świętych w Sobolowie, za dbałość o zachowanie zabytkowego kościoła w Sobolowie poprzez przeprowadzanie prac konserwatorskich i remontowych, a w szczególności za zrealizowanie w latach 2010–2011 projektu pn. „Zabytkowy drewniany kościół w Sobolowie – kompleksowy produkt dziedzictwa kulturowego”, współfinansowanego przez Unię Europejską w ramach Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego na lata 2007–2013.

Zgodnie z coroczną tradycją, w każdym z miejsc na uczestników czekali eksperci i pasjonaci, którzy oprowadzali po zabytkach, dzieląc się fachową wiedzą i ciekawostkami. Informacje, w tym plansze z ich opisami i planami o obiektach znalazły się w materiałach towarzyszących zwiedzaniu, które zostały wydane w formie przewodnika, rozbudowanego o elementy reportażu historycznego, prezentującego zabytki przez pryzmat ludzkich biografii. Publikacja, jak zwykle, była rozprowadzana bezpłatnie podczas wydarzenia, na stanowiskach informacyjnych.

SZCZEGÓŁOWY OPIS OBIEKTÓW DOSTĘPNYCH DLA ZWIEDZAJĄCYCH
W TRAKCIE XIV EDYCJI DNI

Cerkiew grekokatolicka w Bartnem

Muzeum Dwory Karwacjanów i Gładyszów w Gorlicach

Charakterystycznym elementem krajobrazu Beskidu Niskiego są łemkowskie drewniane cerkwie. W 1842 r. w Bartnem została wybudowana, na miejscu starszej, drewniana, obita i pokryta gontem cerkiew grekokatolicka pw. św.św. Kosmy i Damiana. Na przełomie XIX i XX w. w cerkwi przeprowadzono gruntowny remont (wymienione zostały podwaliny, a dolne partie słupów wieży naprawione). W roku 1928 blisko siedemdziesiąt procent mieszkańców Bartnego przeszło na prawosławie i rozpoczęło starania o powstanie prawosławnej parafii oraz budowę drugiej cerkwi – jej patronami zostali również święci Kosma i Damian.

Najtragiczniejszym momentem w dziejach Łemków była przeprowadzona w 1947 r. tzw. akcja „Wisła”, kiedy to przesiedlono na zachodnie i północne ziemie Polski kilkadziesiąt tysięcy Łemków, a dwa razy więcej zmuszono do wyjazdu do ówczesnego ZSRR. Pod koniec lat 60. w cerkwi grekokatolickiej rozpoczęto prace konserwatorskie. Zrekonstruowano ogrodzenie, a otoczenie cerkwi uporządkowano. Odnowiona świątynia została przekazana pod opiekę muzeum w Bieczu, a później Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu. Dziś jest filią Muzeum Dwory Karwacjanów i Gładyszów w Gorlicach.

Świątynia reprezentuje typ północno-zachodni: jest orientowana, o wyraźnie zaznaczającym się w bryle układzie trójdzielnym. Składa się z sanktuarium (prezbiterium) założonego na planie kwadratu, szerszej od niego kwadratowej nawy oraz założonego na planie kwadratu przedsionka. Do sanktuarium od strony północnej przylega zakrystia, a do przedsionka zachata. Nad przedsionkiem znajduje się czworoboczna wieża o ścianach pochylonych ku środkowi. Trójdzielność cerkwi akcentują w bryle budynku kopulasty hełm wieży i łamane dachy namiotowe nawy i sanktuarium, wszystkie zwieńczone pozornymi latarniami i ozdobnymi makowiczkami. We wnętrzu warto zwrócić uwagę na XVIII-wieczny barokowy ikonostas, który oddziela nawę od prezbiterium, pochodzący z 1797 r. boczny ołtarz z ikoną Ukrzyżowania oraz zabytkowe odrzwia z nieistniejącej cerkwi z Nieznajowej, na których namalowano postacie św. św. Piotra i Pawła.

BIBLIOGRAFIA:

Z. Muzyk, *Cerkwie ziemi gorlickiej*, Nowy Sącz 2001; Z. Muzyk, *Cerkwie. Wschodnia część Beskidu Niskiego*, wyd. 2, Nowy Sącz 2002

sprawozdania
kronika

Chałupa Gąsieniców Sobczaków w Zakopanem

Muzeum Tatrzańskie im. dra Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem

Około 1830 r. Joachim Gąsienica Sobczak wzniósł w wiosce Zakopanem drewnianą chałupę o konstrukcji zrębowej, nakrytą gontowym dachem. Budynek następnie rozbudował jego syn Jan, a w 1877 r. wnuk Joachima, Stanisław, odziedziczył część rodzinnego domu i przeniósł ją na sąsiednią działkę, gdzie pozostała aż do czasów nam współczesnych. Była to dzisiejsza biała izba, która pełniła rolę pomieszczenia reprezentacyjnego i była wykorzystywana do zamieszkania tylko w okresie letnim. W roku 1885 do przeniesionej izby została dobudowana druga, dziś zwana czarną, a następnie komora od północy, a od południa ganek. Izba czarna była głównym pomieszczeniem, w którym w przeszłości koncentrowało się życie góralskiej rodziny, stał w nim piec, pełniła rolę kuchni. Ulokowana obok komora służyła jako magazyn.

W 1975 roku chałupę zakupiło Muzeum Tatrzańskie, w następnym budynek wpisano do rejestru zabytków. W 2 poł. lat 70. chałupa została wyremontowana, a w jej wnętrzach prezentowano prace prawnuka Joachima – Stanisława Gąsienicy Sobczaka „Johyma” (uznanego rzeźbiarza i ceramika). W 1981 r. budynek został zaadaptowany na mieszkanie służbowe. Od 2001 roku mieściło się tu muzeum harcerstwa. Siedem lat później przeprowadzony został remont: zrekonstruowane zostało typowe wnętrze izby czarnej z czasów Witkiewicza (m.in. na podstawie jego rysunku). W rogu białej izby stanął piec – rekonstrukcja jednego z tych, które zaprojektował Witkiewicz do Chaty Dembowskich. W 2009 r. w Chałupie otwarto wystawę „Styl Zakopiański – Inspiracje”. Prezentuje ona najcenniejsze eksponaty z pierwszej kolekcji sztuki ludowej na Podhalu Marii i Bronisława Dembowskich. W zbiorach znalazły się obrazy na szkłe, ceramika, łyżniki, rzeźba, strój, sprzęty pasterskie – o ozdobnej formie i bogatym zdobnictwie.

BIBLIOGRAFIA:

Muzeum Tatrzańskie im. dra Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem. Informator, Zakopane 1998; *Tatry. Czas odkrywców*, Zakopane 2009; *Muzeum Tatrzańskie – muzeum przestrzenne. Informator o ochronie zabytków Podtatrza*, Zakopane 1986

Dwór Moniaków w Zubrzycy Górnej

Muzeum – Orawski Park Etnograficzny w Zubrzycy Górnej

Teren polskiej Orawy, graniczącej od południa ze Słowacją, obejmuje swym zasięgiem część Kotliny Orawsko-Nowotarskiej oraz południowe stoki Beskidu Wysokiego: Pasma Babiogórskie i część Działów Orawskich. U stóp Babiej Góry znajduje się Orawski Park Etnograficzny, który prezentuje tradycję i kulturę górali orawskich. Centralnym punktem skansenu jest drewniany dwór sołtysiej rodziny Moniaków. W roku 1674 cesarz Leopold I

Habsburg podniósł do stanu szlacheckiego Mateusza Moniaka, który stawał zbrojnie przeciwko protestanckim panom orawskim, chcącym narzucić swoją wiarę katolickim chłopom. Prawdopodobnie wtedy powstała najstarsza zachowana do dziś część dworu – jego zachodnie skrzydło. Jak wskazuje łacińska inskrypcja na sosrzebie, we wschodnim skrzydle domostwa, rozbudowa dworu miała miejsce w 1784 r., a jej fundatorem był Marcin Moniak.

Architektura dworu zawiera elementy charakterystyczne dla miejscowego budownictwa ludowego. Jednym z nich jest wyżka, pomieszczenie na półpiętrze pełniące funkcję magazynu, która w typowej chałupie występuje na całej długości elewacji frontowej domu, tu natomiast jedynie w obu narożnikach. Budynek jest większy od typowej chałupy, nakrywa go dach gontowy. W połaci dachu znajdują się dymniki do wyprowadzania dymu (dwór jest kurny).

W 1831 r. dwór został odnowiony (być może również przebudowany). W 1937 r. w wyniku starań ówczesnego konserwatora zabytków, Bohdana Tretera, ostatni spadkobiercy rodziny Moniaków, Joanna Wilczkova i Sándor Lattyak, przekazali na rzecz Skarbu Państwa dwór z budynkami gospodarczymi. Joanna sprawowała nad nim opiekę do 1951 r. Po jej śmierci dwór został splądrowany, a jego wnętrza zamienione na owczarnię.

W 1953 r. budynek został odnowiony, dwa lata później utworzono Orawski Park Etnograficzny. Był on pierwszym muzeum typu skansenowskiego powstałym w powojennej Polsce. Na jego terenie zachowana została w jej pierwotnej lokalizacji zagroda szlachecka Moniaków. Składa się ona z dworu i budynków gospodarczych, które od strony północnej tworzą nieregularny czworobok. Przedstawiono w nich różne działy gospodarki orawskiej. W pobliżu dworu znajduje się pasieka złożona z trzynastu uli.

BIBLIOGRAFIA:

[W. Jostowa], *Muzeum Orawski Park Etnograficzny w Zubrzycy Górnej*, wyd. 3 poszerz., Zubrzyca Górna [1977]; Karoly Balazs, J.M. Roszkowski, *Materiały źródłowe do dziejów rodziny Moniaków (XVI–XX w.)*, cz. 1, Zubrzyca Górna 2007; M. Duda, M. Michniewska, *Orawa i Liptów. Po słonecznej stronie Tatr*, Kraków 2005

Dwór w Dołędze

Muzeum Okręgowe w Tarnowie

W płaskim krajobrazie, w widłach Wisły i Dunajca, otoczony drzewami stoi skromny dwór o charakterystycznej, tradycyjnej formie siedziby szlacheckiej. Ma drewniane, bielone ściany i wysoki dach kryty gontem. Od frontu znajduje się ganek oparty na dwóch filarach i obrosnięty dzikim winem, a przed nim – kolisty gazon.

Pierwszy dwór w Dołędze postawiono ok. 1820 r., kiedy to wieś została zakupiona przez prywatnych właścicieli (podczas licytacji dóbr kościelnych

przejętych przez rząd austriacki). Wcześniej Dołęga należała do posiadłości biskupstwa krakowskiego. Obecny dwór został wybudowany w połowie XIX wieku przez Mariannę Pikuzińską Güntherową. Córka Marianny i Aleksandra Günthera, Maria Güntherówna, wyszła za mąż za pisarza Ignacego Maciejowskiego (Sewera). Na przełomie XIX i XX w. w dworze bywali Adam Asnyk, Włodzimierz Tetmajer, Lucjan Rydel, Stanisław Przybyszewski, a także młody Stanisław Wyspiański.

Majątek nie został rozparcelowany po II wojnie światowej i aż do lat 70. XX wieku był własnością Jadwigi z Wolskich Tumidajskiej, która odziedziczyła go po przodkach. W 1975 r. przekazała ona dwór państwu z przeznaczeniem na muzeum. Po remoncie, w 1981 r. dwór został uroczystie otwarty jako oddział Muzeum Okręgowego w Tarnowie.

Modrzewiowy, parterowy dwór zbudowano w konstrukcji zrębowej na planie podkowy. Główny trakt z gankiem, mieszczący jadalnię, salon i gabinet, pełnił rolę reprezentacyjną. Skrzydła były prywatną przestrzenią gospodarzy: we wschodnim skrzydle znajdowały się sypialnie, a w zachodnim – kuchnia i spiżarnia.

W salonie, urządzonym meblami biedermeierowskimi i secesyjnymi, można obejrzeć fotografie rodzinne mieszkańców dworu oraz ich przyjaciół bywających w Dołędze. Narożny gabinet, wyposażony XIX-wiecznym kompletem mebli z orzecha, mieści pamiątki związane z powstaniem styczniowym i rabacją chłopską. Z gabinetu prowadzi wejście do pokoju, w którym zgromadzono meble i pamiątki z krakowskiego mieszkania prof. Michała Siedleckiego, wybitnego biologa i podróżnika (męża Ireny, siostry Jadwigi Tumidajskiej). Ostatni pokój ekspozycji – sypialnię Jadwigi urządzoną secesyjnymi meblami – zdobią obrazy autorstwa Stanisława Wyspiańskiego. W zabytkowych wnętrzach zachowały się także piece kaflowe z połowy XIX wieku.

BIBLIOGRAFIA:

W. Konieczny, *Dwór w Dołędze. Informator z krótkim przewodnikiem po ziemi szczurowskiej i okolicach*, Tarnów 1995; A. Leo, *Dwór w Dołędze*, Tarnów 1982

Dwór z Drogini w Wygieźlowie

Muzeum – Nadwiślański Park Etnograficzny w Wygieźlowie i Zamek Lipowiec

Drewniany dwór z Drogini, który odtworzono w wygieźlowskim skansenie, został wzniesiony przez Adama Jordana ok. 1730 r. Przez prawie trzy stulecia dwór ten znajdował się w Drogini, wsi położonej pomiędzy Myślenicami a Dobczycami, na prawym brzegu Raby. Wieś ta należała w średniowieczu do klasztoru szczyrzyckiego, a od XVI w. do rodu Jordanów, którzy założyli tutaj folwark.

Dwór zbudowany w XVIII w. jako budynek drewniany, parterowy, o konstrukcji zrębowej został przekształcony w 2. poł. XIX w. – dobudowano

portyk filarowo-kolumnowy ozdobiony herbem Nowina. Wówczas dobra drogińskie należały do rodziny Bzowskich.

Kolejna zmiana bryły dworu nastąpiła w czasie rozbudowy w 1908 r., kiedy to dobudowano piętrowy ryzalit i werandę oraz zmieniono wygląd wnętrza.

Majątek Bzowskich po 1945 r. znacjonalizowano, a w dworze mieściła się m.in. szkoła rolnicza. W połowie lat 80., w związku z budową sztucznego Jeziora Dobczyckiego, na którego terenie znalazł się dwór, zdecydowano o jego przeniesieniu. Dwór rozebrano, a oznaczone elementy ułożono na placu przy zakładzie „Unitry” w Osieczanach. W 1996 r. elementy dworu z Drogini zakupiło Muzeum w Chrzanowie. Odtworzony w latach 2002–2006 dwór zlokalizowano na skraju skansenu, u stóp zamku Lipowiec.

Dwór jest parterowym, drewnianym budynkiem posadowionym na podmurówce, o ścianach wyprawionych tynkiem glinianym. Nakrywa go wysoki, łamany dach. Szeroka sień wejściowa dzieli trakt frontowy dworu na dwie części. Po lewej stronie znajduje się część przeznaczona na ekspozycję muzealną: salon, pokój pani, pokój rezydentki, sypialnia oraz gabinet pana domu. Pokoje zaaranżowano po części meblami ze zbiorów Muzeum w Chrzanowie, a częściowo meblami zakupionymi na ekspozycję. Po prawej stronie sieni znajduje się przestronna sala konferencyjno-koncertowa, w której zachowały się oryginalne belki stropowe. Na jednej z nich widnieje data budowy dworu: AD 1730.

BIBLIOGRAFIA:

B. Sanocka, *Był dwór. Jest dwór! Historia dworu z Drogini i jego przeniesienia do Wygiełzowa*, Kraków 2006

Kościół rzymskokatolicki z Łososiny Dolnej w Nowym Sączu. Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu. Sądecki Park Etnograficzny

Sądecki Park Etnograficzny znajduje się na terenie dawnej wsi Falkowa, obecnie włączonej w obszar Nowego Sącza. Prezentuje on zabytki kultury ludowej głównych grup etnograficznych Sądeckizny: Lachów Sądeckich, Pogórzan, Górali Sądeckich, Łemków i Cyganów Karpackich.

Jednym z najcenniejszych zabytków sakralnych skansenu jest kościół pw. św. św. Piotra i Pawła. Świątynia została zbudowana w 1739 r. w Łososinie Dolnej z inicjatywy ks. Piotra Przedborskiego. Do lat 80. XX w., kiedy to ks. Władysław Piątek, proboszcz parafii w Łososinie Dolnej, rozpoczął starania o pozwolenie na budowę murowanego kościoła, służyła wiernym. Nowa świątynia została ukończona w 1987 r. W 2003 r. drewniany kościół został rozebrany, a materiał przewieziony do skansenu w Nowym Sączu, gdzie został zrekonstruowany, a następnie uroczyste rekoneskrowany.

Drewniany kościół pw. św. św. Piotra i Pawła jest jednonawowy, z prostokątnym prezbiterium oraz kwadratową wieżą. Prezbiterium i nawę

otaczają soboty. Wnętrze kościoła zdobi polichromia figuralno-ornamentalna z 1966 r., projektu Marii Ritter. Późnobarokowy ołtarz główny z grupą Ukrzyżowania oraz dwa ołtarze boczne pochodzą z poł. XVIII w. Ołtarze boczne w nawie pochodzą z XIX w. Na parapecie chóru widoczne są malowane sceny alegoryczne z 2. poł. XVIII w.

Kościół jest czynny, nabożeństwa odbywają się w niedzielę.

BIBLIOGRAFIA:

M. Kroh, *Sądecki Park Etnograficzny. Przewodnik*, wyd. 2 uzupeł., Nowy Sącz cop. 2008; *Ludowe prezentacje – 35 lat sądeckiego skansenu*, Nowy Sącz 2010

Tartak i folusz w Zubrzycy Górnej

Muzeum – Orawski Park Etnograficzny w Zubrzycy Górnej

W Orawskim Parku Etnograficznym w Zubrzycy Górnej prezentowana jest kultura materialna górali orawskich. Oprócz charakterystycznych dla tego regionu budynków mieszkalnych czy obiektów sakralnych w skansenie można obejrzeć także dwa zabytki techniki: tartak i folusz, które znajdują się przy potoku.

Na początku XX w., w Zarębku Niżnim, przysiółku gorczańskiej wsi Łopuszna, przy potoku Łopuszanka, bracia Józef i Franciszek Maciaszowie wybudowali kompleks zabudowań produkcyjnych. W skład tego wiejskiego koncernu przemysłowego wchodziły: młyn, tartak i folusz, czyli urządzenie do spilśniania materiału. Bracia Maciaszowie nieco później wybudowali również małą kuźnię, heblarnię, gonciarnię, olejarnię, wiertarkę mechaniczną, prasę ręczną do uzyskiwania moszczu (świeżo wyciśnięty sok owocowy lub warzywny) i przecieru jabłkowego oraz wędzarnię serów. Część urządzeń napędzana była mechanicznie przez wody potoku Łopuszanka, część zasilana przez prąd ze zbudowanej przez braci elektrowni wodnej. W latach 50. folowanie sukna przestało być opłacalne – folusz został zamknięty. W 1964 roku folusz i tartak zostały zakupione od ich ostatniego właściciela Stanisława Maciasza i przeniesione do skansenu w Zubrzycy Górnej.

BIBLIOGRAFIA:

[W. Jostowa], *Muzeum Orawski Park Etnograficzny w Zubrzycy Górnej*, wyd. 3 poszerz., Zubrzyca Górna [1977]

Willa „Oksza” w Zakopanem

Muzeum Tatrzańskie im. Dra Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem

W Zakopanem, przy ulicy Zamoyskiego znajduje się jedna z piękniejszych drewnianych willi. Budynek ten jest dziełem Stanisława Witkiewicza, twórcy stylu zakopiańskiego. Zaprojektował ją w latach 1894–1895 dla Bronisławy i Wincentego Korwin-Kossakowskich. Był to jego trzeci projekt architektoniczny rozwijający koncepcję stylu zakopiańskiego.

Witkiewicz chciał stworzyć styl narodowy w sztuce, a inspiracją była dla niego sztuka ludowa Podhala. Poszukiwał w niej „cech szczególnych, odrębnych, wyłącznie polskich”, które mógłby zastosować w projektach architektonicznych mogących sprostać potrzebom współczesności.

W latach 1895–1896 góralscy cieśle pod kierunkiem Wojciecha Roja i Jana Obrochty wzniesli willę, która początkowo nosi nazwę Korwinówka. W 1899 r. dom zakupił Marcin Nałęcz-Kęszycki, aby ofiarować go swojej żonie Helenie z okazji ich srebrnego wesela. Na jej cześć zmienił również nazwę willi na Oksza (herb rodowy Heleny). Rok później Kęszycki zmarł, jego żona mieszkała w Okszy do śmierci w 1907 r. Kolejnym właścicielem domu był prof. Pietrzycki, który w czasie pierwszej wojny sprzedał go Marii Bobrzyńskiej – w tym czasie w Okszy mieścił się pensjonat. W roku 1920 willę kupiło Towarzystwo „Odrodzenie” i przebudowało, znacznie zmieniając wygląd domu. W latach 1927–1932 w Okszy mieścił się internat zakopiańskiego gimnazjum. Podczas II wojny światowej znajdowała się w nim Szkoła Gospodarstwa Domowego (od listopada 1944 r. również ściśle tajna Ekspozytura Politechniki Warszawskiej), a po wojnie prewentorium dla dzieci i młodzieży. Na początku lat 60. przeprowadzony został remont kapitalny willi, w której później mieści się dom wypoczynkowy. W roku 2006 budynek stał się własnością Muzeum Tatrzańskiego; został wpisany do rejestru zabytków i rozpoczęły się prace przygotowujące go do remontu. W 2011 r. Oksza została otwarta dla zwiedzających, a w jej wnętrzach prezentowane są dwie wystawy: Zakopane – pepek świata oraz Sztuka pod Giewontem w latach 1880–1939.

BIBLIOGRAFIA:

Styl zakopiański Stanisława Witkiewicza = The Zakopane style of Stanisław Witkiewicz, [tł. Adrian Smith, Anna Wende-Surmiak], Olszanica cop. 2008; *Muzeum Tatrzańskie im. dra Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem. Informator*, Zakopane 1998

Zagroda Felicji Curyłowej w Zalipiu

Muzeum Okręgowe w Tarnowie

Zalipie to wioska położona na Powiślu Dąbrowskim, od dawna słynąca z malowanych chat. Jedną z najśłynniejszych malarek była Felicja Curyłowa. W latach 30. XX w. w południowej części wsi Zalipie, w przysiółku Nowiny, Felicja wraz z mężem Ludwikiem wybudowali zagrodę. Budynki są drewniane i podobne do innych wiejskich zabudowań z okolicznych terenów, ale stały się słynne dzięki malowanym dekoracjom, którymi Felicja ozdabiała je na kolejne konkursy „Malowana Chata” organizowane od 1948 r. Dekorowanie domów malowanymi dekoracjami znane było na Powiślu Dąbrowskim już wcześniej, o czym świadczy relacja Władysława Hickla z 1905 r., który odkrył dla miłośników sztuki ludowej malowniki z tego terenu.

Zagrodę Felicji Curyłowej odwiedzają liczni przyjezdni, jeszcze za życia właścicielki stała się rodzajem muzeum zalipiańskiej sztuki dekoracyjnej. Po śmierci artystki rodzina sprzedała zagrodę Cepelii, później została ona przekazana pod opiekę Muzeum Okręgowemu w Tarnowie z przeznaczeniem na muzeum. Zagroda została zachowana niemal w identycznej postaci, w jakiej istniała za życia malarki. We wnętrzach znajdują się oryginalne meble, naczynia, oleodruki i pamiątki po artystce, a ściany i piec nadal zdobią malowane kwiaty.

BIBLIOGRAFIA:

T. Komornicka-Rościszewska, *Malowane domy na Powiślu Dąbrowskim. Przewodnik po zagrodzie Felicji Curyłowej w Zalipiu*, Tarnów 1980

Zagroda maziarska w Łosiu

Muzeum Dwory Karwacjanów i Gładyszów w Gorlicach

W Łosiu mówi się, że „jak Łosie Łosiem, zawsze tu ludzie handlowali”. Do połowy XIX w. głównie mazią drzewną i dziegiem, które pozyskiwali, wypalając drewno. Później produktami pochodzenia naftowego: mazią, smarami technicznymi, olejem i naftą. Maź, zarówno ta uzyskiwana z drewna, jak i ta z ropy, służyła przede wszystkim do smarowania osi wozów. Naoliwiano nimi również inne elementy ruchome w sprzętach gospodarskich oraz ruchome części młynów i tartaków. Dziegieć, który był produkowany na masową skalę także w sąsiedniej Bielance, był uważany za skuteczny lek na choroby skóry (zwłaszcza łuszczycę), działał dezynfekująco. Był wykorzystywany również w pielęgnacji racic bydła i kopyt koni oraz jako impregnat (płótna, skóry), uszczelniacz i klej.

W 1891 r. nieopodal cerkwi grekokatolickiej pw. Narodzenia Najświętszej Marii Panny w Łosiu, wybudowana została zagroda łemkowska. W tym czasie maziarze, czyli handlarze, którzy do tej pory zajmowali się głównie obwoźną sprzedażą mazi drzewnej i dziegiu, zaczęli interesować się sprzedażą smarów pochodzenia naftowego. Nabywali je w Gorlicach lub pozyskiwali sami dzięki umiejętności wytwarzania ich z ropy, którą mieli na miejscu. Wypływała ona samoczynnie na Perekopach czy Równiach. Dla wygody, tam gdzie ropa wydobywała się z ziemi, budowano kopanki, czyli drewniane studnie z cembrowinami. Sposób pozyskiwania produktów pochodzenia naftowego był pilnie strzeżoną tajemnicą łosian. Dzięki niemu stali się monopolistami w handlu obwoźnym tymi produktami. Okres świetności nadszedł w latach 20. i 30. XX w. W 1934 r. w drogę wyjechało 335 wozów z beczkami pełnymi mazi. Docierali aż po Siedmiogród, na Ukrainę, w głąb Rosji, na Litwę, Łotwę oraz na Węgry. Schyłek tego tak dobrze prosperującego interesu nadszedł wraz z końcem wojny. Większość Łemków została zmuszona do opuszczenia swoich wsi, a wszelki handel prywatny został ograniczony przez państwo.

W 2009 r. w zagrodzie, na którą składają się chyża mieszkalna, stodoła i spichlerz, uroczyście otwarto nową filię Muzeum Dwory Karwacjanów i Gładyszów, w której prezentowana jest fascynująca historia wsi i maziarstwa.

BIBLIOGRAFIA:

M. Brylak-Załuska, Maziarska wieś Łosie, Wrocław 1983

Zagroda ze Staniątek w Wygieźłowie

Muzeum – Nadwiślański Park Etnograficzny w Wygieźłowie i Zamek Lipowiec

Nieopodal klasztoru we wsi Staniątka pod Niepołomicami w 1855 r. została wzniesiona zagroda okołowa – zabudowania mieszkalne i gospodarcze zamknięto w czworoboku, tworząc tym samym wewnętrzny dziedziniec – miejsce prac gospodarczych. W latach 70. XX w. zagroda została zakupiona przez muzeum od jej ówczesnego właściciela, Karola Szewczyka, a następnie zrekonstruowana w skansenie z zachowaniem oryginalnej bryły i układu przestrzennego w Nadwiślańskim Parku Etnograficznym w Wygieźłowie.

Chałupa jest podzielona na dwie części: izbę paradną (reprezentacyjną) o pobielonych ścianach i drewnianej podłodze, z meblami malowanymi farbą olejną na jasnoorzechowy kolor oraz obrazami religijnymi przyozdobionymi bibułkowymi, woskowanymi kwiatami, oraz izbę kuchenną o ścianach niebielonych i z klepiskiem, w której stał piec z zapiekiem (to na nim wyrastało w dzieży ciasto na chleb i wygrzewano pisklęta), kredens, „gwiazdy”, czyli papierowe, ażurowe wycinanki o prostych wzorach geometrycznych oraz drewniane zabawki.

W komorze znajdują się naczynia i sprzęty do przygotowywania i przechowywania żywności, żerdka na ubrania, kłusownicze paści na leśną zwierzynę oraz centryfuga do odwirowywania śmietany z mleka. W warsztacie stolarskim znalazły się tradycyjne narzędzia do wyrobu mebli, okien i drzwi.

W chlewikach i stajniach trzymano zwierzęta, w składzikach i pod wiatami stały urządzenia dziś już właściwie zapomniane, niegdyś ułatwiające pracę w gospodarstwie, np. żarna o napędzie korbowym, wialnia do czyszczenia zboża, tragacz, sieczkarnia ręczna do rżnięcia słomy na paszę, brusek do ostrzenia narzędzi, chomąta dla koni, drewniane jarzma dla krów, prasa do formowania rogów bydłych.

BIBLIOGRAFIA:

Muzeum w Chrzanowie. Nadwiślański Park Etnograficzny w Wygieźłowie, Chrzanów 2002

Zbór ewangelicki ze Stadel w Nowym Sączu
Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu. Sądecki Park Etnograficzny

W północnej części Sądeckiego Parku Etnograficznego znajduje się drewniana świątynia ewangelicka z małopolskiej miejscowości Stadła. Niedługo po pierwszym rozbiórze ziem polskich, w ramach akcji kolonizacyjnej zwanej od imienia cesarza józefińską, do Galicji napłynęli osadnicy niemieccy. W 1781 r. w Stadłach osiedliło się osiemnaście rodzin. Koloniści przebudowali starą drewnianą kaplicę ufundowaną niegdyś przez klaryski ze Starego Sącza. Kościół służył wiernym obrządku ewangelicko-augsburskiego zamieszkującym także okoliczne miejscowości.

W 1944 r. potomkowie kolonistów józefińskich otrzymali od władz nazistowskich nakaz opuszczenia swoich domów i przeniesienia się wraz z wycofującym się wojskiem na teren Niemiec. Świątynia w Stadłach przestała być miejscem spotkań i modlitw zboru, wkrótce budynek został rozebrany i przeniesiony do nowo powstałej parafii rzymskokatolickiej w pobliskiej miejscowości – Świniarsko. Do kościoła dobudowane zostały soboty i zakrystia, na dachu nawy głównej umieszczono sygnaturkę, zmieniono kształt wieży. Empory znajdujące się we wnętrzu zostały zlikwidowane.

W 2003 r. spłonęła część wieży, uszkodzona została konstrukcja więźby dachowej i stropów.. Parafia w Świniarsku była właśnie w trakcie budowy nowej świątyni i nie mogła podołać sfinansowaniu odbudowy zagrożonego katastrofą budowlaną drewnianego kościoła. Zapadła decyzja o przekazaniu go do Sądeckiego Parku Etnograficznego. Budynek został zrekonstruowany w kształcie z lat 20. i 30. XX w., gdy służył parafii ewangelicko-augsburskiej w Stadłach. W 2008 r. świątynia została uroczystie konsekrowana.

We wnętrzu warto zwrócić uwagę na ołtarz połączony z nadwieszoną nad nim amboną (tzw. Kanzelaltar). W jego centrum znajduje się obraz Zwiastowanie Najświętszej Marii Pannie, po jego obu stronach przedstawienia: św. Jan Chrzciciel, św. Klara, św. Jan Ewangelista i św. Kinga, a poniżej w predelli scena Pokłonu Trzech Króli. Ten dość nietypowy dla sztuki ewangelickiej dobór scen wynika z faktu, że ołtarz został pierwotnie wykonany do świątyni katolickiej (pochodzi z dawnego kościoła oo. franciszkanów w Nowym Sączu). Po kasacie zakonu (1785) został zakupiony przez cyrkuł sądecki, a następnie odsprzedany gminie ewangelickiej. Na pocz. XIX w. ołtarz został przekazany do świątyni w Stadłach, gdzie został przerobiony (połączono go z amboną), tak by odpowiadał potrzebom zboru.

BIBLIOGRAFIA:

M. Kroh, Sądecki Park Etnograficzny. Przewodnik, wyd. 2 uzup., Nowy Sącz cop. 2008

oprac. Justyna Nartowska

MIEJSCE DLA REGIONALIZMÓW. KONFERENCJA W SENACIE RP

„Czy jest miejsce dla regionalizmów w kontekście integracji europejskiej?” Takie pytanie postawiono uczestnikom konferencji zwołanej do siedziby Senatu RP w dniu 19 lutego 2013 roku. Tytuł ten, niezbyt atrakcyjny i mało precyzyjny, przyciągnął jednak sporą grupę zainteresowanych, nawet spoza środowiska regionalistów. Spotkanie zostało zorganizowane przez Kaszubski Zespół Parlamentarny, Parlamentarny Zespół Kociewski i Zespół Senatorów Województwa Śląskiego przy współpracy Międzynarodowego Centrum Dialogu Międzykulturowego i Międzyreligijnego Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego oraz Rady Krajowej Ruchu Stowarzyszeń Regionalnych RP. Uczestnicy otrzymali zbiór referatów zgłoszonych na konferencję w broszurze wydanej przez Kancelarię Senatu oraz specjalne wydanie interesującej monografii Edwarda Chudzińskiego pt. *Regionalizm. Idea–ludzie–instytucje* wydanej przez Muzeum Niepodległości.

Senatorowie Andrzej Grzyb i Kazimierz Kleina określili cele konferencji:

Pod koniec XX wieku definitywnie minął czas ograniczenia obrazu regionów do folkloru i współczesnej, coraz bardziej skomercjalizowanej, twórczości ludowej. Żyjemy i działamy lokalnie, chociaż podróżując, uczestnicząc w życiu społecznym i konsumując, jesteśmy nie tylko krajowi, europejscy, ale także i globalni. Możemy albo zatracić się w agresywnie popularyzowanym systemie kultury popularnej lub spróbować podjąć trudny dialog o wielości kultur, języków i wartości ze wzajemnym poszanowaniem, będącym warunkiem zrozumienia. Różnorodność jest bogactwem, daje ożywczą możliwość zmian. Daje szansę funkcjonowania współczesnych społeczeństw, opartą na wymianie wartości, prowadzącą do bogacenia się w wymiarze duchowym i materialnym. Dzisiaj grupy etniczne nie żyją w odosobnieniu, ich kontakty z przedstawicielami innych, nie tylko sąsiadujących kultur – nie są niczym ograniczone; mogą pielegnować i rozwijać swe tradycje i obyczaje, mówić swoimi językami czy dialektami.

Autorzy tych założeń programowych, stawiając pytania o kondycję i potrzebę funkcjonowania regionalizmu we współczesnym świecie, przywoływali kontekst powszechnej globalizacji, konieczność utrzymania własnej tożsamości, niezależności, odrębności. Liczyli na potwierdzenie tezy, że regionalizm jako wyraz scalania różnorodności i odrębności jest także dzisiaj wartością i źródłem nowych inspiracji. Powołując się na historycznie udokumentowane wartości regionalizmu, przywołując tradycyjne polskie

sprawozdania
kronika

osiągnięcia związane z tolerancją, wolnością (społeczną i narodową), niezależnością intelektualną – liczyli na wzbogacenie teorii o wartości obywatelskie i ukazanie dróg rozwoju ruchu we współczesnej Europie i świecie.

Ksiądz prof. Henryk Skorowski w swoim referacie zatytułowanym *Regionalizm XXI wieku* zaproponował trzy, a nawet cztery poziomy metodologicznej refleksji o regionalizmie:

- regionalizm jako przejaw pluralizmu, opozycyjnego w stosunku do totalitaryzmu, a nawet jako kategoria będąca synonimem różnorodności;
- regionalizm jako przestrzeń najbliższa sobie: dom, kościół, szkoła, rodzina, środowisko: wartości najbliższe, tkwiące w elementach rodzinnego środowiska geograficznego, społecznego, kulturowego;
- regionalizm w ujęciu tradycyjnym, historycznym, którego istotę stanowią takie pojęcia jak: kultura czy sztuka ludowa, tradycje, odrębności i wartości gwarowe, obyczajowe, folklorystyczne;
- regionalizm jako płaszczyzna działalności, *praxis*. Tu za Józefem Borzyszkowskim podał następującą definicję regionalizmu: to działalność społeczna określonego grona ludzi rozmiłowanych we własnym regionie i jego specyfice kulturowej, społecznej, językowej (gwara) i krajobrazowej. To ruch społeczny na rzecz regionu i jego mieszkańców, to towarzystwa regionalne, fundacje – statutowo nastawione na ochronę i rozwój dziedzictwa regionalnego, to grupy miłośników miast i wsi, strojów, pieśni.

Wspomniał też autor o jeszcze jednej możliwości definiowania regionalizmu, jako ruchu politycznego. Zacytował w tym miejscu Donalda Tuska z okresu jego pracy dziennikarskiej, kiedy jeszcze nie zajmował się polityką: „to ruch którego zadaniem jest zachowanie wartości zagrożonych przez władzę centralistyczną, postęp, egalitaryzację i ujednolicenie”. Od siebie dodał, że tak rozumiany regionalizm powinien być „ruchem politycznym pozytywnym i kreatywnym, a nie formą buntu”.

Warto w tym miejscu odesłać zainteresowanych czytelników do fundamentalnych prac ks. Henryka Skorowskiego *Antropologiczno-etyczne aspekty regionalizmu* (1990), *Moralność społeczna* (1995), *Moja Europa? Refleksje nad kulturowym wymiarem integracji europejskiej* (2005), *Europa regionu. Regionalizm jako kategoria aksjologiczna* (2005), *Naród w nauczaniu społecznym Kościoła* (2006), *Państwo w nauczaniu społecznym Kościoła* (2007).

Dr Edward Chudziński przedstawił swoje badania i refleksje w wystąpieniu *Regionalizm w Polsce. Genealogia – fazy rozwoju – perspektywy*. Powszechnie znana jest definicja regionalizmu sformułowana przez niego na potrzeby encyklopedii. Regionalizm jest ideą (a nawet ideologią) będącą emanacją emancypacyjnych dążeń jednostek i grup społecznych, wyrazem wyraźnie określanych aspiracji poszczególnych regionów (ziem) posiadających poczucie odrębności historycznej, kulturowej czy etnicznej.

Ideologia regionalistyczna może być zaczynem ruchów społecznych, które wcielają w życie zawarte w niej wizje, projekty i wartości (...). Ruchy społeczne dążące do zachowania odrębności danego terytorium oraz uzyskania najlepszych warunków dla jego rozwoju mieszczą się w takiej definicji regionalizmu.

Wyrażnie jednak dystansuje się ten teoretyk regionalizmu od obejmowania swoimi definicjami ruchów autonomistycznych i secesjonistycznych, twierdząc że klasyczny regionalizm musi ograniczać się w swoich dążeniach i nie może naruszać suwerenności oraz integralności państwa, w którym „wyznawca” tej ideologii żyje i tworzy. Regionalizm w tym ujęcie „za cel główny stawia sobie zachowanie odrębności kulturowej poszczególnych regionów: ich tradycji, języka, stroju, obyczaju, architektury, krajobrazu itp.” Nie przeszkadza to w domaganiu się upodmiotowienia społeczności lokalnych i regionalnych, wzmacnianiu samorządności i decentralizacji państwa. Edward Chudziński definiuje więc regionalizm jako:

- ideę, ideologię, ruch społeczny;
- kierunek badań naukowych w różnych dyscyplinach wiedzy; Instytucje typu prasa prowincjonalna i regionalna, muzea regionalne, konferencje, imprezy kulturalne ;
- formę aktywności inteligencji: w ujęciu historycznym (np. patriotyczne dążenia wolnościowe) i współczesnym.

W okresie międzywojennym

był to ruch na wskroś inteligencki, aktywizujący przede wszystkim tę warstwę społeczną i to głównie na prowincji. Na tle wielkich ruchów emancypacyjnych dwudziestolecia, podmiotowo związanych z podstawowymi klasami ówczesnego społeczeństwa, regionalizm miał skromniejszą bazę społeczną, tym bardziej, że programowo odcinał się od klasowej ideologii.

Ta bezklasowość zaważyła zapewne na negatywnych ocenach idei regionalizmu w powojennej rzeczywistości. Ponadto sternicy PRL nie zapomnieli, że część środowiska stworzyła zręby regionalizmu państwowego w czasach sanacji. Omówiony też został interesujący przykład inicjowania współpracy polsko-litewskiej noszący nazwę regionalizmu krajowego (krajowcy wileńscy) i terytorializm ukraińsko-polski. Natomiast wielokulturowy regionalizm galicyjski nie znalazł chyba dotąd programowych kontynuatorów.

Współczesny regionalizm to tradycje, rodzime wartości, odmienności i osobliwości regionalne. To jednak też dyskusja o zadaniach, oczekiwaniach i możliwościach.

Edward Chudziński wprowadza systematycznie do swoich rozważań pojęcie lokalizmu. Jest to jego zdaniem pragmatyczny ruch odwołujący się wprawdzie do historii i tradycji, ale nastawiony przede wszystkim na współczesność.

Promuje miejscowy potencjał (zasoby endogeniczne), sprzyja samorealizacji jednostkowej i zbiorowej. Adaptuje i wykorzystuje innowacje. Łączy interior z eksteriorem w wymiarze globalnym. I dlatego jest bardziej ofensywny, realizuje dewizę: myśl globalnie, działaj lokalnie.

Szerszą wiedzę na temat poglądów autora w interesującym nas zakresie znajdziemy w jego książkach: *W kręgu kultury i literatury chłopskiej 1918–1939* (1985), *Regionalizm, kultura, media. Studia i szkice* (2008) oraz w roczniku „Małopolska. Regiony, regionalizmy, małe ojczyzny”, wychodzącego od 1999 roku.

Dr Longina Strumska-Cylwik z Uniwersytetu Gdańskiego przedstawiła ciekawy metodologicznie szkic (do ewentualnych dalszych rozważań): *Małe ojczyzny w globalnym świecie. W kontekście zanikających zależności przestrzennych*. Wychodząc od możliwości wykorzystania pojęcia małych ojczyzn w pedagogice („w przestrzeni psychofizycznej”) podaje szereg uwarunkowań zastosowania tego terminu w świecie pojęć informatycznych, w czasie dominacji portali społecznościowych i szybkich informacji nad poważniejszą i pełniejszą refleksją. Regionalizm staje się nieaktualny w obszarach kultury „zdeterytoralizowanej”, chociaż Internet może być realizacją praktyczną „bycia na odległość” oraz narzędziem przenoszenia treści kulturowych. Podążając za myślą Gordona Mathew użyła terminu „rozpuszczania” własnej tożsamości na określenie zjawisk współczesnej kultury w globalnym świecie. Szkoda, że autorka nie przedstawiła szerzej wniosków, jakie płyną z przywoływanej lektury, z dużej znajomości literatury przedmiotu. Same nawoływania do korzystania z kontaktu bezpośredniego – „twarzą w twarz”, nie przekonują i brzmią raczej jak zaklęcia czy pobożne życzenia. Brakuje podsumowania, przemyślanej analizy zagrożeń i próby (choćby wskazać możliwości zaradzenia temu przykreemu zjawisku wyobcowania, brakuje pomysłów zastosowania konkretnych rozwiązań w procesie edukacyjnym i pedagogicznym.

W dyskusji padały głosy rozszerzające problematykę zaprezentowaną przez zaproszonych prelegentów.

Antoni Śledziewski, poeta, kulturoznawca, badacz i popularyzator polskiego folkloru, szczególnie zasłużony w zakresie kolekcjonowania i naukowego opracowywania wycinanek ludowych zwrócił uwagę na funkcjonowanie w naszej rzeczywistości aktów prawnych sankcjonujących konieczność ochrony dziedzictwa regionalnego. Niestety w naszym kraju niska kultura prawna społeczeństwa (ale też władzy) zmusza do ciągłego „pilnowania” spraw związanych z ochroną dziedzictwa. Konwencja *O ochronie niematerialnego dziedzictwa kulturowego*, uchwalona przez UNESCO w 2003, ratyfikowana została w Polsce dopiero 16 sierpnia 2011 roku. Ale i tak ten kluczowy akt prawa międzynarodowego, na jakim można oprzeć budowę systemu ochrony dziedzictwa niematerialnego nie

jest u nas stosowany powszechnie. Jedynie w województwie warmińsko-mazurskim poważnie zajęto się tymi sprawami. Zresztą Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej nakłada na wszystkich nie tylko obowiązek zapewnienia warunków upowszechniania i równego dostępu do dóbr kultury, ale też odpowiedzialność za stan ochrony polskiego dziedzictwa narodowego. Artykuł 5 aktu podstawowego wyraźnie o tym mówi: obok zapewnienie niepodległości, ochrony granic i nienaruszalności terytorium, obok zadań związanych z ochroną środowiska naturalnego, gwarantowania swobód i wolności obywatelskich wszyscy jesteśmy odpowiedzialni za stan, przetrwanie i ochronę polskiego dziedzictwa narodowego. Ruch stowarzyszeń regionalnych jest naturalnym sprzymierzeńcem i gwarantem zapisów konstytucji w tym zakresie. Dlatego konieczne jest istnienie i powstawanie nowych stowarzyszeń regionalnych. Szczególnie w czasach homogenizacji kultury, powszechnej globalizacji i ruchów pomijających dziedzictwo poszczególnych regionów. Aktywne działania stowarzyszeń regionalnych w jednoczącej się Europie jest więc koniecznością. Antoni Śledziwski przypomniał starania środowiska olsztyńskiego w tym zakresie, wymieniając Stowarzyszenie Twórców Ludowych (prezes Waldemar Majcher) oraz Fundację „Dziedzictwo Nasze” w Węgorzewie, Stowarzyszenie „Węgajty” i Wspólnotę Kulturową „Borussia” w Olsztynie.

Tadeusz Skoczek przypomniał, że oprócz padających na tej konferencji definicji regionalizmu, termin ten można znaleźć w pracach ekonomistów, politologów, socjologów, medioznawców, polonistów czy historyków. Stąd istnieje paląca potrzeba rozmowy i spotkań interdyscyplinarnych. Warto na przykład postawić pytanie, czy Ruch Autonomii Śląska jest ruchem regionalistycznym. Przypomniał, że dzień wcześniej w budynku polskiego parlamentu odbyły się dwie konferencje, na których termin „regionalizm” padał w różnych kontekstach. Była to sesja naukowa Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego i Klubu Parlamentarnego PSL pn. „Historia pisana chłopską krwią. Zamojszczyzna, Wołyń i Małopolska Wschodnia w latach II wojny Światowej” oraz konferencja „Od przeszłości do przyszłości ustroju samorządu powiatowego. 15 lat usamorządowienia wspólnot powiatowych” zorganizowana przez Związek Powiatów Polskich i sejmową Komisję Samorządu Terytorialnego i Polityki Regionalnej. Wielokrotnie padały tam terminy: „małe ojczyzny”, „Heimat”, „matecznik”.

Dyskutant upomniał się też o właściwe znaczenie terminu „prowincjonalny” pozbawiony negatywnych (potocznie) znaczeń, przypominając pozytywną działalność tygodnika „Gazeta Prowincjonalna” w Bielsku Białym (1989–1993), nadal wychodzącego miesięcznika o tym samym tytule z Kłodzka, czy Prowincjonalnej Oficyny Wydawniczej z Proszówiek pod Bochnią. Przywołał też znaczenie konferencji „Regionalizm. Lokalizm. Media” zorganizowanej w Bochni w 2001 roku, zwłaszcza dla krótkotrwałego (niestety) projektu Polskiej Telewizji Regionalnej. W kontekście wypowiedzi

referentów zaproszonych do wystąpienia w Senacie zarysowała się potrzeba zorganizowania kolejnego spotkania, jako kontynuacji i rozszerzenia idei rozmowy o regionalizmie w UE, pod hasłem „Regionalizm, prowincjonalizm, lokalizm”.

Powszechne zainteresowanie historią, jakie da się zaobserwować w ostatnich latach, wysyp wielu nowych czasopism historycznych, portali internetowych i inicjatyw programowych pozwala myśleć poważnie o rozwijaniu regionalistycznej myśli teoretycznej w kontekście badań historycznych. Przekonuje o tym chociażby ilość wystaw i konferencji związanych z 150-leciem powstania styczniowego. Muzeum Niepodległości, przygotowując wystawę z własnych zbiorów pn. „Gorzka chwała. Cieniom stycznia 1863”, zwróciło uwagę na regionalne wątki tego zrywu, szczególnie w opisie działań partyzanckich (wojskowych).

Jerzy Zdzisław Gorzelik, twórca idei separatystycznych, zabierając głos stwierdził, że „wywołany do odpowiedzi” przez poprzednika, pragnie sprostować wiele błędów wynikających z pobieżnej i potocznej oceny jego Ruchu Autonomii Śląska. Jego wypowiedź wzbudziła pewnego rodzaju sensację, bowiem odwołał się do polskiej tradycji ruchów nacjonalistycznych:

Brak nacjonalizmu w naszym życiu politycznym prowadzi do zaniechania obrony własnej tożsamości, nacjonalizmu definiowanego pozytywnie, w kategoriach ochrony własnego dziedzictwa regionalnego, nacjonalizmu pozytywnego. Może należy przewartościować polski nacjonalizm? Może potrzebujemy nowej rozmowy o regionalizmie w kontekście nacjonalizmu?

Ustosunkowując się do tezy o nadrzędnej roli mediów w kształtowaniu opinii o ruchach regionalistycznych wzmocnił ją o konieczność rozszerzenia programów szkolnych i akademickich. Zaapalewał o napisanie i wydanie podręcznika akademickiego opisującego podstawowe zjawiska regionalizmu (w ujęciu historycznym i współczesnym), podającego ujednolicone definicje i prognozującego przyszły rozwój.

Janina Małgorzata Halec, polonistka i bibliotekarz podkreśliła wspierające regionalizm działania szkoły, biblioteki, uczelni. Prezes Leszczyńskiego Towarzystwa Kulturalnego i dyrektor Biblioteki Miejskiej w Lesznie podawała przykłady otwartych instytucji kultury. Budynki bibliotek i domów kultury powinny żyć aktywnością stowarzyszeń regionalnych, powinny dawać szansę na działanie różnym lokalnym grupom działania. Biblioteki są naturalnym sprzymierzeńcem stowarzyszeń regionalnych, budują swoje zbiory na aktywności regionalnych i lokalnych grup działania. Użyła w tym kontekście terminu „regionalizm otwarty”, który powinniśmy upowszechniać, programując działalność pozaszkolną instytucji edukacyjnych i oświatowych oraz propagując misję instytucji kultury.

Edward Chudziński zdecydowanie zaprotestował przeciwko łączeniu ruchów regionalistycznych z nacjonalizmem. Podał wiele przykładów z historii regionalizmu, przywołał wiele dokumentów programowych sprzeciwiających się takim nadużyciom ideowym. Regionalizm to ruch wielonarodowościowy, wielokulturowy, różnorodny i wielowątkowy w sprawach programowych. Nie powinien łączyć się dla osiągnięcia doraźnych celów z partiami politycznymi, ani kojarzyć się z ruchami nacjonalistycznymi.

Konferencje zakończono nie rozstrzygając wielu kwestii, w zasadzie nie podsumowując referatów i dyskusji. Wydaje się więc, że organizatorzy powinni do wielu wątków opisu i prognozowania rozwoju regionalizmu w Polsce powrócić. Aby w pełni odpowiedzieć na pytanie postawione w tytule konferencji.

Tadeusz Skoczek

WIELKA HISTORIA PUKA DO NASZYCH DRZWI III KONFERENCJA NAUKOWA STOWARZYSZENIA KORONA PÓŁNOCNEGO KRAKOWA

Historia lokalna stanowiąca istotny element dziejów społecznych, gospodarczych i politycznych lokalnych społeczności, staje się dziś coraz częściej przedmiotem badań historyków. Badania różnorodnych aspektów historii społeczności lokalnych zajmują dzisiaj ważne miejsce w pracach badawczych historyków z Uniwersytetu Pedagogicznego im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie, kontynuujących prace jednego z prekursorów badań nad historią lokalną profesora Feliksa Kiryka. Wzrastające zainteresowanie historią wsi i małych miasteczek spowodowało także, iż pojawiła się w ostatnim czasie liczna grupa historyków – regionalistów pasjonujących się tą tematyką, którzy nie są pracownikami naukowymi wyższych uczelni. Propagowanie i poznawanie historii małych ojczyzn stanowi również ważny element działalności organizacji pozarządowych, które stawiają sobie za cel zachowanie lokalnych i regionalnych tradycji. Jedną z takich organizacji jest Lokalna Grupa Działania Stowarzyszenie Korona Północnego Krakowa powołana do życia 9 marca 2006 roku i obejmująca swoim zasięgiem siedem gmin położonych na północ od Krakowa: Liszki, Zabierzów, Michałowice, Wielka Wieś, Zielonki, Kocmyrzów–Luborzyca i Igołomia–Wawrzeńczyce.

Od początku swego istnienia Stowarzyszenie to za jeden z głównych celów swojej działalności przyjęło naukowe opracowanie dziejów obszaru stanowiącego teren jego działalności. Ważnym elementem tego projektu jest

sprawozdania
kronika

organizacja konferencji naukowych poświęconych historii i tradycji lokalnej tych ziem. W tym celu nawiązano bliską współpracę z Instytutem Historii Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie, samorządem województwa małopolskiego, a także licznym gronem regionalistów zajmujących się badaniem dziejów siedmiu gmin tworzących stowarzyszenie. Wymiernym efektem podjętych starań stały się organizowane wspólnie ze wspomnianym już Instytutem Historii Uniwersytetu Pedagogicznego i pod patronatem Marszałka Województwa Małopolskiego konferencje naukowe poświęcone problematyce lokalnej historii. Pierwsza konferencja zorganizowana została w roku 2011 w Zielonkach, której tematem były „Księgi metrykalne jako źródło do ochrony i promocji lokalnego dziedzictwa kulturowego i tożsamości historycznej mieszkańców. Księgi metrykalne i inne źródła do historii lokalnej”. Druga konferencja „Dziedzictwo kulturowe wsi podkrakowskiej” zorganizowana została w maju 2012 roku w Igołomi. Trwałym efektem konferencji naukowych, których organizatorem jest Stowarzyszenie Korona Północnego Krakowa są publikowane wydawnictwa pokonferencyjne.

Tematem trzeciej konferencji naukowej, która odbyła się 24 maja br. w Centrum Kultury i Promocji Gminy Kocmyrzów-Luborzyca w Baranówce była sytuacja podkrakowskiej wsi i postawy jej mieszkańców wobec wielkich wydarzeń historii Polski – powstań narodowych XVIII–XIX stulecia. Wybór takiej tematyki przez organizatorów konferencji wydaje się oczywisty, choćby w świetle obchodzonej w tym roku 150-rocznicy powstania styczniowego. Również miejsce organizacji tegorocznej konferencji nie jest przypadkowe. Jakkolwiek bowiem Baranówka, jako odrębna pod względem prawnym miejscowość powstała dopiero u schyłku XIX wieku, to w okresie wcześniejszym była ona integralną częścią Luborzycy, miejscowości, której historia sięga XII stulecia, i która przez wieki, jako tzw. parafia uniwersytecka ściśle związana była z dziejami krakowskiego Uniwersytetu. Ziemię tworzącą dzisiejszą Baranówkę były także świadkami m.in. postoju wojsk Tadeusza Kościuszki w przededniu bitwy pod Raclawicami oraz powstańczych działań roku 1846. W pierwszych dniach marca 1863 roku, w odległości ledwie kilku kilometrów od Baranówki, w pobliskiej Goszczy rozbił swój obóz powstańczy generał Marian Langiewicz. Jak więc widać dzieje tych ziem ściśle związane są z historią polskich powstań narodowych.

Konferencję naukową w Baranówce, której moderatorem był prof. dr hab. Jerzy Rajman z Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie zainaugurował wykład dr Mateusza Wyżgi z Instytutu Historii Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie, w którym przedstawił on dzieje konfederacji barskiej na terenach położonych wokół Krakowa. Kolejne wykłady przedstawili dr hab. Tomasz Kargol z Instytutu Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego – „Galicja w powstaniu styczniowym na przykładzie wsi podkrakowskich”, dr Konrad Meus z Instytutu Historii Uniwersytetu Pedagogicznego – „Wies podkrakowska a kwestia narodowa w XIX wieku”. Dr hab. Krzysztof Ślusarek

z Instytutu Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego, którego wykład oparty na gruntownych badaniach źródłowych i statystycznych przybliżył uczestnikom konferencji rolę i udział wsi podkrakowskiej w polskich zmaganiach o zachowanie, a następnie odzyskanie niepodległości w czasach powstania kościuszkowskiego i Księstwa Warszawskiego. Autorami kolejnych referatów byli historycy i regionaliści niebędący pracownikami naukowymi krakowskich uczelni wyższych. Jerzy Stanisław Kozik (gmina Kocmyrzów–Luborzyca) przedstawił wydarzenia powstania krakowskiego 1846 roku na ziemiach tworzących dziś tę gminę w oparciu o losy zapomnianego już uczestnika tych wydarzeń Ludwika Mazarakię, dzierżawcy ówczesnych dóbr luborzyckich. Monika Wołek (gmina Michałowice) przedstawiła referat dotyczący informacji zawartych w zachowanych kronikach szkół w Raciborowicach (gmina Michałowice) i Dobranowicach (gmina Igołomia–Wawrzeńczyce), odnoszących się zazwyczaj tylko w sposób pośredni do historii polskich walk o niepodległość. Następnie Sławomir Korzonek – regionalista z gminy Zabierzów przedstawił bogato ilustrowany referat poświęcony śladom polskich powstań narodowych w dolinie Rudawy. Z kolei Julita Wawrowska (gmina Kocmyrzów–Luborzyca) w swoim wystąpieniu posługując się przykładem dóbr skrzyszowickich, znajdujących się dziś na terenie tejże gminy przybliżyła tematykę dotyczącą jednego z najważniejszych skutków powstania styczniowego, którym bez wątpienia było uwłaszczenie chłopów. Uczestnicy konferencji wysłuchali ponadto referatów autorstwa Elżbiety Kwaśniewskiej (gmina Michałowice) na temat XIX-wiecznych wspomnień ówczesnych mieszkańców ziemi michałowickiej, spośród których wiele nawiązywało do czasów Księstwa Warszawskiego oraz Jarosława Dudy (gmina Igołomia–Wawrzeńczyce), pod tytułem *Powstanie styczniowe w podaniach i legendach ludowych wsi podkrakowskich na przykładzie gminy Igołomia–Wawrzeńczyce*. Ostatnim z referentów była pani Iwona Opałko (gmina Zielonki), której referat dotyczył działań podejmowanych przez instytucje kulturalne i samorządowe tej gminy, mających na celu zachowanie pamięci i promocja dziedzictwa historycznego gminy Zielonki.

Prezentowane referaty podejmowały problematykę ważną nie tylko dla poznania lokalnej historii gmin wchodzących w skład Stowarzyszenia Korony Północnego Krakowa. O znaczeniu poznawania historii lokalnej świadczyć może zarówno wzrastająca z roku na rok liczba uczestników tego rodzaju konferencji, jak i emocjonalne niekiedy dyskusje im towarzyszące. Dyskusja taka odbyła się również w Baranówce, a koncentrowała się wokół kwestii stosunku nie tylko miejscowych włościan do powstań narodowych XVIII i XIX wieku. W trakcie dyskusji zderzyły się z jednej strony wyniki wieloletnich badań naukowych potwierdzające często obojętny, a niekiedy wręcz wrogi wobec powstańców stosunek ludności chłopskiej, z drugiej zaś ukształtowany przez publicystykę i bliską większej części naszego społeczeństwa ideologię solidaryzmu narodowego, obraz

jedności społeczeństwa polskiego walczącego z zaborcami. Dyskusja, która miała miejsce podczas konferencji w Baranówce wskazuje także na jedną z istotnych trudności, na którą napotykają lokalni regionaliści i historycy. Jest to konieczność korygowania często funkcjonujących w lokalnych społecznościach mitów i stereotypów dotyczących ich historii, zwłaszcza w odniesieniu do ostatnich dwu stuleci.

III Konferencja Naukowa Stowarzyszenia Korona Północnego Krakowa w Baranówce świadczy również o wzrastającym zainteresowaniu tematyką dziejów lokalnych nie tylko wśród historyków (w Baranówce obecni byli m.in. prof. dr hab. Franciszek Leśniak, prof. dr hab. Jerzy Rajman z Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie, dr hab. Stanisław Pijaj z Uniwersytetu Jagiellońskiego), przedstawiciele krakowskich instytucji odpowiedzialnych za zachowanie naszego dziedzictwa historycznego i kulturowego (Wojewódzka Biblioteka Publiczna, Wojewódzki Urząd Ochrony Zabytków), ale i wśród przedstawicieli miejscowych samorządów, instytucji oświatowych, organizacji pozarządowych oraz, co wydaje się najważniejsze, pośród mieszkańców podkrakowskich miejscowości. Warto również podkreślić olbrzymi walor edukacyjny konferencji naukowych poświęconych badaniom nad lokalnym dziedzictwem historycznym, widoczny szczególnie w odniesieniu do młodego pokolenia mieszkańców wsi podkrakowskich. Obecność wielu młodych ludzi na konferencji w Baranówce, pozwala mieć nadzieję, że to właśnie oni w przyszłości będą troszczyć się o zachowanie tożsamości historycznej i tradycji lokalnych społeczności.

Jerzy Stanisław Kozik

SPIS TREŚCI

Zdzisław Noga, Od redaktora	5
---------------------------------------	---

problemy sprawy ludzie

Doktor Edward Chudziński. 50 lat twórczej obecności w szkole wyższej, kulturze i mediach	9
Kalendarium	10
Wykaz ważniejszych publikacji	13
Stanisław Burkot, W kręgu kultury chłopskiej i regionalizmu	17
Kazimierz Wolny-Zmorzyński, Medioznawca i człowiek mediów	23
Tadeusz Nyczek, Doktor	29
Franciszek Ziejka, O literackim dziedzictwie Małopolski i jego kontekście europejskim słów kilka	37
Bogusław Krasnowolski, Miechów, Kalwaria Zebrzydowska, Alwernia, Sucha, Czarna: translacje miejsc świętych i pielgrzymkowych do Małopolski w wiekach XVI i 1 poł. XVII	49
Maciej Mączyński, O roli gromady w XVII-wiecznym sądzie wiejskim (na podstawie ksiąg gromadzkich Kasiny Wielkiej)	59
Mateusz Wyżga, Szlachta w księgach zmarłych parafii Gorzków z lat 1727–1797	67
Sylwester Dziński, Krakowski „Czas” wobec wydarzeń 1863 roku	77
Adam Tomczyk, Żabno i okolice w czasie powstania styczniowego	85
Bartosz Ogórek, Transformacja demograficzna ludności Krakowa w latach 1859–2010	105
Maria Kurzeja-Świątek, Święta Góra (1936–1938) i ich rola w krzewieniu wiedzy o regionach	129

instytucje

Monika Wołek, Inwentaryzacja – edukacja – kreacja. Stowarzyszenie Korona Północnego Krakowa wobec dziedzictwa kulturowego podkrakowskiej wsi	163
Ewa Leśniak, Szkolnictwo w Przyszowej	177
Weronika Balcer, Złoty jubileusz 50-lecia działalności Zespołu Regionalnego „Babiogórcy”	183

archiwum myśli regionalistycznej

- Bronisław Chlebowski, Znaczenie różnic terytorialnych, etnograficznych i związanych z nimi odrębności ekonomiczno-społecznych, politycznych i umysłowych stosunków dla naukowego badania dziejów literatury polskiej . . . 193

materiały świadectwa dokumenty

- Jadwiga Plucińska-Piksa, Mogiły żołnierzy węgierskich na galicyjskich cmentarzach wojennych 207
 Ewa Leśniak, Dzieje wsi Przyszowa – od lokacji do czasów współczesnych . . 213
 Roman Kucharczyk, Z dziejów reformacji na przykładzie parafii marcy-porębskiej 229
 Andrzej Bogunia-Paczyński, Jan Brandys – automobil z Wielkich Dróg . 233
 Małgorzata Kmita-Fugiel, Katarzyna Gawłowa – artystka z Zielonek 241

edukacja regionalna

- Kazimiera Skałuba, Szkolne koła Towarzystwa Przyjaciół Skawiny 249

materiały do słownika biograficznego małopolski

- Matyas, Karol (Maria Kurzeja-Świątek) 261
 Nitka, Edward (Maria Kurzeja-Świątek) 265
 Pauli, Żegota Jakub (Maria Kurzeja-Świątek) 267

recenzje noty bibliograficzne

- Jerzy Leśniak, Spłacony dług profesora Juliana Dybca (*Łącko i gmina łącka*, red. J. Dybiec, Kraków 2012, Wydawnictwo „Secesja”, 784 s. + 27 s. il.) 273
 Mateusz Wyżga, O józefińskiej mapie z XVIII wieku (*Galicja na józefińskiej mapie topograficznej 1779–1783*, t. I, IV, red. W. Bukowski, B. Dybaś, Z. Noga, Kraków 2012, Wydawnictwo „Antykwa”, 312 s. + 30 ark. map, 326 s. + 32 ark. map) . . 277
 Ryszard Kantor, Targowe tradycje i nie tylko... (Ryszard Ziężo, *Targowe tradycje miast i miasteczek w regionie świętokrzyskim. Wybrane zagadnienia*, Kielce 2012, 146 s., il.) 279
 Ryszard Kantor, Szmaragdowa kolia czyli opowieści o krakowskich Plantach (Joanna M. Torowska, *Planty krakowskie i ich przestrzeń kulturowa*, Kraków 2012, 119 s., il.) 281
 Stanisław Dziedzic, Dwory i pałace wiejskie w Polsce południowo-wschodniej (Piotr Libicki, *Dwory i pałace wiejskie w Małopolsce i na Podkarpaciu*, Poznań 2012) 283

Mateusz Wyżga, Dla miłośników Łącka i nie tylko (<i>Łącko i gmina łącka</i> , red. J. Dybiec, Kraków 2012, Wydawnictwo „Secesja”, 784 s. + 27 s. il.)	287
Książki nadesłane (podała Elżbieta Romanowska)	290
sprawozdania kronika	
Pro memoria. Teresa Bieńkowska (1930–2011) (oprac. Iwona Górny, Krystyna Kasprzyk)	299
XIV Małopolskie Dni Dziedzictwa Kulturowego (oprac. Justyna Nartowska) .	303
Miejsce dla regionalizmów. Konferencja w Senacie RP (Tadeusz Skoczek) . . .	315
Wielka historia puka do naszych drzwi. III konferencja naukowa Stowa- rzystwa Korona Północnego Krakowa (Jerzy Stanisław Kozik)	321

